

4764/22

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA 1847.

LIPIEC. ZESZYT LXXIX.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA, najregularniej w pierwszych dniach każdego miesiąca, na pocztę dla prenumeratorów jest oddawana. Nieregularne dochodzenie zeszytów BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ, nigdy winą redakcyi być nie może. Ktoby jęj z prenumeratorów na pocztę, nie odbierał w zwykłym czasie, to jest najpóźniej w tydzień po wyjściu, lub odbierał nieopieczetowaną, z kartami rozciętemi, pobrudzonemi, proszony jest od redakcyi, aby wprost do niej się udawał na jęj koszt pod adresem: „Do Redakcyi BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ przy ulicy Senatorskiej pod Nrem 46%.“ W razie zaś nieodebrania zeszytów, ażeby do tego dołączył kwit otrzymany pocztamtu, gdzie złożył przedpłatę. Z takim tylko kwitem redakcyja może otrzymać zadosyć uczynienie, ażeby regularnie nadal i niezwłocznie każdy zeszyt dochodził we właściwe miejsce.

Również redakcyja uprasza, aby każdy z prenumeratorów, który nie przez pośrednictwo poczty BIBLIOTEKĘ WARSZAWSKĄ prenumeruje, w razie nieodebrania zeszytu należnego, raczył nieodwłocznie o tem redakcyą zawiadomić.

Przedpłata na rok **1847**, czyli na rok siódmy istnienia pisma:

1 *Przedpłata całkowita*, wynosi na rok złp. 60.

2 *Przedpłata kwartalna*, przyjmuje się za złożeniem złp. 15 na pierwszy kwartał, i za opłatą przy drugim zeszycie złp. 15 na kwartał następny. — Przy prenumeracie kwartalnej, prenumerator podpisać winien zobowiązanie, iż na cały rok zaprenumerował BIBLIOTEKĘ i warunkom prenumeraty zadosyć uczyni. Z opłat czynionych i odbieranych zeszytów, prenumerator pokwitowanym będzie na bilecie, którego jeżeli nie okaże, obowiązany jest poprzestać na kontroli w tym celu utrzymywanej.

Na urzędach i stacyach pocztowych w Królestwie, zapisywać się można na BIBLIOTEKĘ na rok 1847, za opłatą roczną w ilości złp. 60, lub kwartalną, to jest za złożeniem na raz za dwa kwartały złp. 30.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA, pismo peryodyczne wydawane przez redakcją zebraną w składzie zakresowi jego odpowiednim, wychodzi bez przerwy od 1^{go} stycznia 1841 r. zeszytami miesięcznemi, z których każdy składa się najmniej z 14 arkuszy, i rozsyłany jest 1^{go} każdego miesiąca.

Komplet **BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ** roczny, stanowi 12 zeszytów czyli cztery tomy. Komplet kwartalny stanowi trzy zeszyty, czyli tom jeden.

Komplet z każdego roku złożony z 12 zeszytów czyli 4 tomów, kosztuje w kraju złp. 60, za granicą złp. 80. Cały zaś komplet z lat upłynionych sześciu, to jest: 1841, 1842, 1843, 1844, 1845 i 1846 złożony z 72 zeszytów czyli 24 tomów nabyć można za złp. 360. Dwa spisy 20 tomów, podług przedmiotów i nazwisk autorów są w zeszyście styczniowym 1846 r.

Na przedpłatę całkowitą, lub kwartalną na r. 1847, zapisywać się można:

W Warszawie w redakcyi **BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ** przy ulicy Senatorskiej pod Nrem 46%. U osób prywatnych które się nią zajmują. Na wszystkich pocztamtach Królestwa, we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych: a mianowicie w Warszawie u *Emmanuela Glücksberga*, *Leona Glücksberga*, *Huguesa*, *Klukowskiego*, *Merzbacha*, *Natansona*, *Orgelbranda*, *Sennevalda*, *Spiessa* i *Spółki*, *Steblera*, *Zawadzkiego* i *Węckiego*, i w składzie *Antoniego Zaleskiego*. — U *Hurtiga* w Kaliszu, u *Rosenthala* w Radomiu, u *Strejbła* i *Arzta* w Lublinie, u *Józefa Michalko*, w Krasnymstawie, u *Dobrzańskiego* w Płocku, u *Orgelbranda* w Suwałkach; w Krakowie u *Czecha* i *Friedleyna*, we Lwowie u *Jabłońskiego* i *Syna*, u *Millikowskiego*, u *Pillera* i *Spółki*, u *Winiarza* dawniej *Wilda* i *Syna*; w Berdyczowie u *Szczepańskiego*, w Winnicy u *Lecha*, w Berdyczowie i Kijowie na kontraktach u *Szafnagla*, w Kijowie i Wilnie u *Zawadzkiego*; w tém ostatniem u *Rubina* *Rafałowicza*; w Moskwie u *Fr. Sewerin*, w Petersburgu u *Eggers et Comp*; i u *Ejnerlinga*, w Dorpacie u *Severin*, w Królewcu u *Braci Bornträger*, w Gdańsku u *Gerharda*, w Grudziążu u *Roethego*, w Toruniu u *Lambecka*, w Bydgoszczy u *Millera*, w Gnieźnie u *Güntra*; w Poznaniu u *Kamińskiego*, w Nowej Księgarni, u *Stefańskiego*, u *Schirmera* i *Bredulla*, u *Braci Szerck* i u *Zupańskiego*. W Berlinie u *Schroedera* i *Behra*; w Lipsku u *Brockhausa* i *Avenariususa*, i w Księgarni *Zagranicznej*; w Lesznie i Głogowie u *Günthra*; we Wrocławiu, Opolu i Pszczynie u *Hirta*; w Pradze Czeskiej u *Kronberger et Rziwnatz*.

Pragnąc zapewnić pismu swemu ciągłą pomoc, redakcyja zwywa i najuprzejmiej zaprasza do wspólnej pracy osoby poświęcone literaturze i zawodowi naukowemu. Artykuły nadsyłane, redakcyja z wdzięcznością przyjmie, a nawet jest w gotowości opłacać na żądanie, wszelkie zamieszczone w piśmie swoim prace, czyto według umowy z autorem, czy stosownie do zasad które przyjęła. Żądanie jednak zapłaty, powinno być wyraźnie w artykule przez autora zamieszczone.

Autorowie, Księgarze i inni Nakładcy, których życzeniem jest, aby ich dzieła nakładowe były rychlej wymienione w Kronice Bibliograficznej, i ocenione w Kronice Literackiej **BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ**, zechcą zaraz po skończonym druku, składać tychże dzieł exemplarz, do kantoru redakcyi, przy ulicy Senatorskiej Nr. 46%.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I FILOZOFII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Tom trzeci

OGÓLNEGO KSIĘGZEMSTWA TOM XXVII

WARSZAWA

Wydawnictwo Biblioteczne Uniwersytetu Warszawskiego

Wydrukowano w drukarni "Prasa" w Warszawie

1942

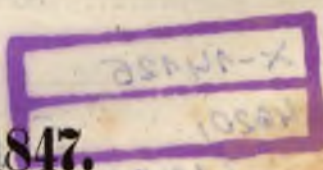
Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1847.



Tom trzeci.



OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXVII.



WARSZAWA.

**W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Załuskich.**

1847.

NIEKTÓRE WIADOMOŚCI

O MIEŚCIE OKRĘGOWEM KRAŚNIKU

Z RĘKOPISU

Her. T. T.

Niesie podanie, że niejaki Kraśnicki wykarczował miejsce zarosłe lasem, zbudował kilka domów i nazwisko od siebie osadzie nadał. Pierwszą atoli pewniejszą wiadomość pod rokiem 1142, jako o własności Gorajskich, znajdujemy w dziele Bartosza Paprockiego: „Ogrody Królewskie” w tych słowach: „Krystyn z Goraja, żyjący za czasów Władysława IIgo roku 1142 i monarsze onemu znacznie się przysługiwał, i syna potem od imienia swego po sobie zostawił, który był panem na Kraśniku roku 1240 po narodzeniu Chrystusa, jak o tém listy jasnie powiadają pod tytułem Władysława księcia krakowskiego, sandomierskiego, kujawskiego i sieradzkiego pisane. Gdy Tatarowie (*) wielką mocą przez ruskie krainy przejechawszy, szkody nieoszacowane czynili,

(*) Działo się to za czasów panującego w Polsce Bolesława Wstydlwego, kiedy Tatarzy pod dowództwem Batukana, wnukiem Gingikhana, łupili i niszczyli Polskę.

lubelską i sandomierską ziemię pustoszyli, zamki i miasta przedniejsze spalili, ludzi wiele ubogich i dobytków wszelkich wygnali. Gdy przyszli do Kraśnika, miasto i zamek, w którym się było wiele zacnych ludzi rycerskich z małżonkami i dziećmi zawarło, wtenczas ten zacny a sławy nieprzeżyty pan, jako drugi *Agis* Lacedemoński z zamku wyjechał, i nie pytając się *quot sunt hostes, sed ubi sunt*, w pewnej obronie sąsiady swe zostawiwszy, którzy się kniemu *sub tutellam* uciekli, z dworem swoim przypadł, pogany poraził i rozegnał, i zdobycz im wszelką pobrał, a to im pokazał: iż *non a militum numero pendere victoriam, sed a fortitudine*, bo wojsko ich nabeżawszy, nietylko motłochu onego pogańskiego wiele poraził, ale i samego hetmana przy nich zabił, okazując im to, iż: *omnia bella, non qui plures sunt numero recte conficiunt, sed qui virtute sunt superiores*, a za takową posługę hojnie od księcia udarowan, a przytém i myto wiecznemi czasy miastu onemu na poprawę murów darowane, od tegoż Władysława księcia było."

Od początku swego istnienia, czyli zgodniój z historją pisaną od roku 1142, Kraśnik należał do imienia Gorajskich aż do roku 1436, w którymto roku Dymitr Gorajski, podskarbi koronny, wydał córkę swoją Annę za Jana Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego (*), a małżeństwo to nastąpiło między rokiem 1436 a 1464, skutkiem czego miasto Kraśnik ze wszelkiemi przyległościami i przynależnościami przeszło w dom Tęczyńskich, i przez lat 100 z górą zostawało w spokojném ich posiadaniu. O dobrodziejstwach zaś jakie spływały na toż

(*) Świadczy o tém Niesiecki w tomie IV pod Tęczyńskimi.

miasto ze strony dziedziców, do dziś dnia świadczą: wspaniały kościół przez nich uposażony i klasztor księży kanoników z fundamentów wzniesiony.

Z domu Tęczyńskich, przeszedł Kraśnik do rodziny książąt Olelkiewiczów słuckich; a to tytułem posagu przez połączenie w r. 1558 związkiem małżeńskim z Jerzym księciem słuckim, Katarzyny Tęczyńskiej, która później była za Krzysztofem wojewodą wileńskim, Radziwiłłem. Taż Katarzyna z Tęczyńskich księżna słucka, prawa właścicielka Kraśnika, miała trzech synów: Jerzego, Siemiona i Alexandra; wszyscy ci trzej bracia młodo i bezpotomnie zmarli. Jerzy roku 1578, poległ w boju, Alexander umarł w roku 1591 w Krakowie, i Jan Siemion w roku 1593, pochowany u księży jezuitów w Lublinie. Ze śmiercią więc tego Jana Siemiona księcia słuckiego, wygasła rodzina książąt Olelkiewiczów słuckich, a Kraśnik wcielony został do ordynacji Zamojskiej z tej przyczyny, iż Anna Ossolińska, córka Doroty z Tęczyńskich Ossolińskiej, była pierwszą żoną Jana Zamojskiego, hetmana wielkiego koronnego.

Z kolei wypada wspomnieć o przywilejach i prawach miasta. Jakoż 1) Stanisław hrabia na Tęczyźnie wojewoda sandomierski, lubelski, bełski, urzędowski etc. starosta, wolność szynkowania piwa bez żadnej opłaty, na korzyść urzędników miasta Kraśnika nadał, przywilejem w Lublinie w niedzielę Kwietnia 1555 roku wydanym, tej osnowy: Stanisław hrabia na Tęczyźnie, wojewoda sandomierski, lubelski, bełski, urzędowski etc. starosta.

„Oznajmujemy tym listem naszym, komu należy wiedzieć, iż obaczając wielką pracę panów radziec miasta naszego Kraśnickiego, tudzież wójta miasta tego nasze-

go, dlatego aby tém pilnićj urzędu swego, ku uczynieniu sprawiedliwości pospolitemu człowiekowi strzegli, dajemy im wolny szynk piwny bez żadnego podatku, albo popłatku, albo czopowego, a dla lepszego świadcetwa, dajemy im ten list i naszą ręką własną podpisujemy. Datt w Lublinie w niedzielę Kwietnią roku Bożego tysiąc pięćset pięćdziesiąt piątego”.

2) Tenże Stanisław hrabia na Tęczyńie wojewoda krakowski, lubelski, bełski, urzędowski, parczowski, starosta: grunta z Niwą i Lasem Slizkowskiem zwane, na przedmieściu Podlesiu leżące, od zamku kraśnickiego i gościenca sandomierskiego poczynające się, a do granicy pól wsi Suchynia ciągnące się, na własność miastu darował, mocą przywileju pod d. 10 grudnia 1555 roku w Lublinie wydanego, téj osnowy:

„Stanislaus Comes in Thenczyn, Palatinus Cracoviensis, Lublinen. Belzens. Urzędowiens. Parczoviens. Capitaneus et in Kraśnik haeres. Universis et singulis harum notitiam habituris manifestum facimus literis praesentibus, quia Nos commoditati et usui oppidanorum Nostrorum Krasnicensium provideri volentes, Ipsis agros omnes in suburbio Krasnicensi Podlesie dicto sitos, in quibus horti initos, ab Arcae Nostra Krasnicensi incipiensq, usque ad stratam publicam qua Sandomiriam, itur, unam in agro Niva ac Silva nostra Slizkowska dicta et ad parietem usque agrorum villae nostrae Suchinia sese protendente, ex gratia speciali, ac mira benevolentia Nostra dedimus, ac donavimus, perpetuo et in aevum, titulo perpetuae et irrevocabilis donationis habendos, fruendos, vendendos, commutandos, et in usus beneplacito, per Eosdem oppidanos Nostros, et eorum successores commutandos, praesentibus literis Nostris damus, atque

donamus perpetuo, ac sola addicta conditione, ut Nobis ex predictis Agris Niva Sliszkowska dictis, et Silva eidem agro contigua, attingo eorumdem hortorum sita, nondum tam extirpata, censum annuum Successoribusque Nostris solvant juxta proportionem agri, sint adstricti temporibus perpetuis. In cujus rei signiem, sigillum Nostrum praesentibus est incompressum. Datt. Lublini 10 Decembris An. D. 1555."

3) Tomasz na Zamościu Zamojski, wojewoda kijowski, przywilejem w zamku kraśnickim dnia 19 maja 1622 r. podpisanym, w akta miasta Kraśnika *feria* 4 *post festum S. Laurentii* 1761 wniesionym, a w hipotece pod lit. R/₆ złożonym, grunta Rokicina zwane za zamkiem kraśnickim, z jednéj strony tegoż zamku i rzeki z klasztornej sadzawki płynącej, z drugiej od przedmieścia i rzeki ze stawu miejskiego wypływającej leżące, poczynające się od drogi na przedmieście idącej, a kończące się po stawek Grzebienny (gdzie dziś są łąki i ogrody Sznurami zwane) na własność obywatelom tegoż miasta darował. Przywilej ten jest następny:

Tomasz na Zamościu Zamojski wojewoda kijowski.

„Oznajmuję komu to wiedzieć należy, i potem będzie należało, iż z osobliwej łaski mojej daję mieszczanom moim kraśnickim grunt pewny Rokicina zwany, pusty, zarosły, za zamkiem kraśnickim, między rzekami z jednéj strony od zamku, rzeki od klasztornej sadzawki, a z drugiej strony od przedmieścia, rzeki od stawu miejskiego płynącej leżący, poczynający się od drogi wedle ogrodu Marcina malarza, ku przedmieściu idącej, a po stawek Grzebienny kończący się, który to grunt, iż żadnego pożytku nie czyni, całe jest zarosły, mają sobie ci mieszczanie, którym przez deputowanych ode mnie

wymierzono będzie, wykopywać i spokojnie zażywać i tychże sukcesorowie czasy wiecznemi, dozwalając im: jeden drugiemu przedawać, dać, darować, bez żadnej przeszkody namiestników moich. Czynsz jednak według uwagi tychże, ode mnie na podzielenie deputowanych postanowiony, który ma być w inwentarzu przy innych prowentach miejskich opisany, powinien będzie każdy do skrzynki mojej corocznie i sukcesorom moim płacić; względem jednak kopania teraz do lat dwóch od czynszu uwalniam, obiecując tychże mieszczan moich i sukcesorów ich każdego z nich wcale przy swoim prawie zachować czasy wiecznemi, i sukcesorów moich w tém obliguję. Dla lepszej wiary i pewności ręką własną podpisałem się, i pieczęć swą przycisnąć rozkazałem. Datt w zamku kraśnickim dnia 19 maja 1622 r.”

(Podpisano) Tomasz Zamojski.

4) Tomasz Antoni na Zamościu Zamojski, wojewoda lubelski, orderu orła białego kawaler, płoskirowski, tarnowski starosta, pułkownik wojsk Rzeczypospolitej, przywilejem imorporacyjnym w Zamościu dnia 10 grudnia 1750 r. wydanym, przez następnych ordynatów Klemensa i Alexandra Augusta potwierdzonym, w zbiorze dokumentów hipotecznych pod lit. S/6 złożonym, wieś Piaski, dawniej Wola Piasecka zwaną, w przedmieściu miasta leżącą, z wszelkimi prawami i gruntami na własność do miasta wcielił. Nadto przywilejem tym wiele innych swobód mieszkańcom Kraśnika służących, a przez zadawnienie nieużywanych przywrócił, któryto przywilej dosłownie jest następny:

„Thomas Antonius in Zamość haeres Ordinatus Zamojski, Palatinus Lublinensis, aequus Aquilae albae, Plo-

skorovien. Tarnovien. &c. Capitaneus, Sacrae Regiae. Mitis et Reipublicae Collonellus.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. „Cum inter cetera charitatis et pietatis opera, non minimum est haereditates tenni provisione exornatas providere sicut de novo ubi necessitas exposcere videtur erigere et dotare. Universis et singulis quibus expedit tenore praesentium. Quoniam certa et sufficienti non modo oppidanorum Nostrorum Krasnicensium, verum et totius communitatis suburbiorum oppidi praefati depositione edocti sumus, Quod oppidum praefatum Krasnik illiusquae oppidani, et incolae suis tenuissimis proventibus nequeant. Ita siquidem quod saepius contingitur, illud ab eisdem Incolis propter inopiam temporalium desolari, ac in administrationem casus alicujus inopinati intervenientis, et aliorum oppugnaculorum contra infestationes hostium et Tartarorum incursiones, quibus continue oppidum illud indigere dignoscitur negligi. Itaque qui de universis subditis nostris curam habemus, decrevimus juxta posse nostrum his periculis, et negligentis subvenire. Eidem oppido et juri civili ac illius oppidanis praesentibus, et pro tempore existentibus pro eorum uberiori, et necessaria sustentatione. Villam nostram haereditariam Piasek nuncupatam in suburbio oppidi praefati jacentem, et ad nos haereditariae, ab antiquis spectantem, cum omnibus et singulis utilitatibus ex fundo terrae, in suis granitiis usque ad locum dictum Smug, alias vocato titulo Rudki perpetuae proprietatis titulo ex nostra speciali gratia, voluntate et ad sensu tribuere, dare perpetuoque incorporare et adscribere per proconsulem et consules oppidi ejusdem, nunc et pro tempore existentes, temporibus aeviternis

omnimode regendam et ordinandam, prout, damus, donamus, tribuimus adscribimus perpetuoque incorporamus per praesentium tenorem. Ita tamen quod inprimis oppidani praefati et quilibet eorum per se seorsum una cum suburbio Piasek jam dicto, et aliis suburbiis circum circa ab antiquis existentibus, et ad eadem oppidum pertinentibus, de quolibet Laneo medio soluto, seu possessionato annis continuo currentibus nobis et posteris nostris pro tunc existentibus per decem grossos, et in aerarium Commune oppidi per grossos quinque Polonicales ratione Census annui in quolibet festum SSm Simonis et Judae Apostolor. annis singulis dare et solvere tenebantur, eruntque adstricti. Tandem oppidani praefati intra opidum moram agentes, et domos habentes, de qualibet domo in circulo sita Nobis et posteris Nostris per grossos octo, et in Carbonam oppidi per grossos quatuor, de Domibus vero in plateis jacentibus Nobis per grossos quatuor, et oppidi per grossos duo, ac etiam de hortis in Suburbio diato Podlesie existentibus, exceptis his (qui ab antiquo subjacent oppido, ex quibus census annui aerario exprimitur) Nobis per grossos quatuor et Communi bono Civili per grossos duo, dare et solvere singulis annis similiter pro festo SS. Simonis et Judae Apostolor. erunt adstricti. Et sic deinceps ex aliis oppidi praefati Krašnik et suburbii Piasek, Census proventus tertius grossus aerario, census vero praefatus qui cedit Communi fisco oppidi, una cum censu ex propugnaculis alias z Baszt, et ex Praetorio proventi, et a Braxatoriis Cremati, exactionibusque, fori et aliis erit pro restaurandis et de novo erigendis sepimentis, alias Parkanów. Oppidum demum, tam oppidani, quam suburbani, agros

vulgo Pułanki serentes, unam diem semel quolibet anno integram quilibet per se fenum aut siliginem vel aliud frumenti quodvis genus, in horreum nostrum, et posteriorum nostrorum conducere adstringuntur. Pedestres vero ii qui equas carent, una cum Inquilinis similiter unam diem in anno integram fenum v. avenam v. aliud quidvis genus arastrare tantum nobis, et posteris nostris tenebuntur. Item oppidani et suburbani praefati cum curribus unam diem Szarwark exercere, pedestres vero unam diem similiter ubi necessitas exposcit oppido laborare debentur. Idem oppidani praefati una cum suburbio Piasck et aliis suburbiis Balnealia pro quolibet quartuale in anno, quilibet per se hospes domum suam habens per unum grossum nobis et posteris nostris solve-
re erunt adstricti. Caeterum hi qui equos habent, quilibet eorum per se robera toties, quoties necessitas exposcet pro Reformatione oppidi et restauratione oppugnaculorum et Balnei adducere tenebantur et erunt adstricti. Pedestres vero omnes loco advectionis roborum aliud genus laboris exercebunt pro necessitate oppidi juxta dispositionem Proconsulis et Consulum. Et insuper oppidani praefati una cum tota Communitate et omnibus suburbiis, piscinos duos sub oppido et castro jacentes, tam Molendinis in illis constructis temporibus aevitarnae providere, et in cura sua habere, ac rubeta quantum necessitas erit pro reparatione agerum, piscinarum tum aliorum necessarium oppidi advehere, Etiam necessitate exposcente tenebuntur ad quod illos indifferentes adstringimus et eligimus. Reliquum vero Canalia ex aenario oppidi oppidani praefati erunt adstricti. Quorum omnium curam, diligentiam proconsuli et consulibus oppidi committimus. A ceteris vero quibus et laboribus, cen-

sibus et dationibus praedictos oppidanos et suburbanos subditos nostros, liberos et immunes temporibus perpetuis facimus prout et fecimus, exceptis tantum quibusdam dationibus vulgo Osep, avenae ex Laneis agrorum appellatis, quas nobis et posteris nostris exprimere et extradere singulis annis erunt adstricti. Non aliter tamen nec magis duntaxat quam prout ipsi oppidani nostri Krasnicenses cum aliis suburbiis solvere sint consueti, adquae omnia obcunda et solvenda illos et quemlibet illorum adstringimus per praesentes promittimusque hanc nostram perpetuam Incorporationis Constitutionem et Ordinationem, ratam, gratam atque firmam inviolabiliter tenere et observare in perpetuum a nobis et posteris nostris decernentes omnia et singula superius contenta et descripta, robur debitae ac perpetuae firmitatis habitura esse habereque debere. Quae omnia et singula praemissa universis signanter tamen Procuratori et factori Nostro Bonorum Nostrorum Kraśnik, et successoribus nostris pro tempore existentibus intimamus, insinuamus ac ad illorum cujuslibet notitiam deducimus, deducique volumus per praesentes Mandates Eidem factori nostro et successores Nostros omnes obligando praesenti et pro tempore existenti et omnibus existentibus, quod ipsos oppidanos Nostros cum Magistratu in omni dispositione, Regimine, Ordinatione suburbii praefati Piasek nuncupati per nos modo praemisso adscripti et incorporati prout et aliorum suburbiorum ac in perceptione et proventum tertii videlicet grossi illis adjuncti, liberos et quietos sinat, et sineant permittatque et permittant perpetuo. In quorum omnium et singulorum fidem et testimonium praemissorum presentes literas Nostras, sive praesens Incorporationis Privilegium,

sigilli nostri appensione communiri jussimus et manu Nostra subscripsimus. Jarmarczne gościnni rzemieślnicy przejeżdżający od wozu gr. 12 cechowi temu z którego sami są, od pieszego gr. 6 dawać powinni, czego starsi miasta mego i urzędnicy wszystkiego przestrzegać mają tak, ażeby krzywdy cechowi nie było, bez wszelkiej zaś dla siebie to czynić mają nagrody. Datt w Zamościu dnia 10 grudnia 1750 r."

(Podpisano) T. A. Zamojski W. L. S. P.

„Te prawa przez śp. JW. ojca i dobrodzieja mojego podane approbuje. W Zamościu d. 24 Julii 1760 (podpisano) Klemens Ordynat Zamojski."

„Na prośbę urzędu miasta mego dziedzicznego Kraśnika i całego pospólstwa, przywilej niniejszy temuż miastu służący, (wyjąwszy punkt wybićrania targowego i jarmarcznego, którego mieć nie chcę), zachowując w całości prawa moje i potomków moich, tudzież ostrzegając złożenie przede mną przywileju oryginalnego na wieś Piaski teraz przedmieściem zwaną, podpisuję.

Datt w Turobinie dnia 13 marca 1792 (podpisano) Alexander August Ordynat Zamojski."

5) Dekretem delegowanych ze strony skarbu ordynacyi Zamojskiej komisarzy w dzień Nawrócenia śgo Pawła roku 1636 w zamku kraśnickim ferowanym, w aktach miejskich oblatowany pod lit. T. w hypotecę złożonym, lasek Choiny czyli Borek zwany, do używania na budowie miasta, przedmieściom Podlesie, oraz Wzgór, albo Gór, przyznany został. Dekret ten jest następny:

„*Introductio commisionis ratione Lesiny dicti et Choin in anno 1636* za uniwersałem JW. Jmpana Tomasz Zamojskiego na Zamościu, kanclerza W. koronnego jeneralnego etc. etc. starosty pana na Kraśniku

dziedzicznego, na instancją przedmieszczan na Wzgórzu mieszkających: także sławnych panów radziec miasta Kraśnika wspólnie z sławetnym wójtem natenczas rezydującym, i wszystkiem pospółstwem miejskiem i Podleskiem etc. Urodzeni JPan Marcin Kurowski dzierżawca natenczas kraśnicki, społecznie z Jm. księdzem Malanowskim proboszczem konwentu Kraśnickiego i urodzonym panem Maciejem Wierzbickim z Wierzbice, takową kommissyą Lesiny i Choin decyzyą między Wzgórzanami i pany rajcy i pospółstwem wszystkiem uczynili, *cujus series talis qui sequitur*".

„Działo się w Kraśniku w piątek w sam dzień ś. Nawrócenia Pawła śgo w roku 1636. Ja Marcin Kurowski dzierżawca natenczas Kraśnicki, za uniwersałem i poruczeniem sobie od JW. Jmpana Tomasza na Zamościu Zamojskiego kanclerza W. koronnego, jeneralnego krakowskiego etc. starosty pana na Kraśniku szczęśliwie dziedzicznego, wzięwszy do boku swego ludzi znacznych, osobliwie wielebnego Jm. księdza Jana Malanowskiego proboszcza kraśnickiego, i urodzonego z Wierzbice Wierzbickiego, kommissyą sobie poruczoną do efektu przywodząc, o Choiny miejskie, w której kommissyi i sprawie przedmieszczanie z Góry i Podlesia kraśnickiego intentowali akcyą urzędowi radzieckiemu, osiารując jakoby aktorom przedmieszczanom, *justo jure* należeć miały, i na ich gruntach porosły. Naprzód tedy chcąc wiedzieć położenie miejsca tych Choin, wyjechawszy z pomienionemi na tę sprawę zaciągnionemi przyjaciółmi na pierwsze miejsce przy Choinach, które zowią Lesina, stanęliśmy; które miejsce strony obiedwie przyznały być wspólne tak miejskie jako i przedmiejskie; dalej idąc po te Choiny zobaczyliśmy, iż ta zapusta na łąkach, pułan-

kach, ćwierciach przedmieszczan urosła, między któremi łanami najpiérwszy jest łan sławetnego Wojciecha Januszkiewicza wójta natenczas kraśnickiego, który obecnie stojąc przyznał, że zawsze spokojna posesya i rząd tego borku bywał *antiquitas* przy urzędzie pana burmistrza i radzie kraśnickich, a to dlatego, iż gdyby w dobrym rządzie te choiny nie były, nigdyby takie drzewa nie porosły; którą zapustę osobiłwie przyznał być dlatego zapuszczoną, żeby w dołach większe raptury pól uczyniły się, i stawy żeby zatém nie zamulały się. Potém gdy do kontrowersyi przyszło, urząd ukazał to autentycznie, i że regiment tych choin przy nich był *antiquitas*, i księgami miejskimi próbował, że ci, którzy się tego zapomagają niemając zapisów ról swoich przez choiny jedno do choin, i znówu za choinami aż do granic, wolne zawsze te choiny nazywają się gajem *Civilem* na skrypcyach zostawując, nadto *continuo possessio ex relatione multorum gravium et ex laudis communibus authentice inscriptis* pokazało się, że rajcy tém zawiadywali, i *actores fatalibus juris* to obrócili, a naostatek że ich antecessorowie, to jest aktorów terażniejszych przedmieszczan dobrowolnie dla rządu lepszego i zachowania tego borku bardzo miastu potrzebnego podali to do rządu panów radziec, podając i to do konsyderacyi, że kiedyby zatém rozerwaniem rządu w choinach miał każdy łan, pułłanek i ćwierć, półćwierci trzymać, żadnego pożytku ztąd miastoby nie miało, i owszem spustoszenie, a z tych choin miasto po piérwszym ogniu zabudowało się, i ztąd drogi, mosty, gaje, domy, stodoly tak w mieście, jako i na przedmieściu naprawiane i budowane bywają. Z tych tedy racyi i zważenia, *quoniam publica sunt perferenda privatis*, a do tego że *firmissime ra-*

tiones partis conventae et authentico documento pokazało się, przy urzędzie radzieckim kraśnickim tego borku i choin regimen jest na czas potomny zostawiony. Jednak iż to jest skarb wielki ubogiego miasteczka, a to strzeż Boże dla ogniowego przypadku, *tollendo omnem abusum*, iż przedtém *privata Auctoritae sine paena* w tym borku rąbano, i on pustoszone, zabiegając temu i oglądając się na dalsze potrzeby, dekretem niniejszój kommissyi jest nakazano, aby żaden, tak z urzędu, jako i pospółstwa bez konsensu pp. radziec pod winą grzywien 50, na urzędnego, a na pospolitego pod zabraniem koni albo wołów, z tych choin żadne drzewiny nie wycinał, którój winie *ad delationem cujuslibet* nietylko leśnych, ale i obcego, uporny i swawolny, za skuteczném przeświadczeniem podledz i one *irremissiliter* do skrzynki JW. odda. Leśnych dwóch urząd ma postanowić wiarogodnych ludzi, a ci grabież oddawać do urzędu radzieckiego mają; urząd zaś i siebie nieochraniając, ani nikomu niesołgując, winy odbierać wszystkie do skrzynki JW. oddawać wiernie ma, każdemu zaś z mieszczan i przedmieszczan *proportionalliter* na poprawę budynku lub na nowe budowanie za upatrzieniem słusznój przyczyny mają dawać urząd; osobliwie jednak tym, którzy przy tych choinach pola i role mają, ale tylko na budowlę nie na opał; ten też borek ma być zaraz na wiosnę, jako teraz jest, przystojnie kopczykami osypany, których kopczyków niema żaden pod winą grzywien dziesięć rozkopywać i psować. Pasa, jaka zdawna bywała w choinach, tak miastu jako i przedmieściu należć wolne mają. Nakłady wszelkie w téj sprawie podjęte ze strony aktorów są umorzone *ex ea ratione*, że upornie przeciwko dawnemu zwyczaju

jowi porwali się, który dekret kommissyi niniejszej jest od obudwu stron, tak aktorów jako i obwinionych dobrowolnie przyjęty, który pod zakładem sta grzywien do skrzynki JW. kanclerza koronnego, jako pana dziedzicznego *pro approbatione* jest odesłany. W zamku Kraśnickim roku i dnia jak wyżej, przy podpisie rąk (podpisano) Marcin Kurowski, Maciej Wierzbicki, ksiądz proboszcz kraśnicki. (L. S.)

6) Zygmunt August król polski, mandatem swym w roku 1569 wydanym, zalecił, aby od obywateli miasta Kraśnika, podług służących im dawniejszych przywilejów, nie wymagać cła od towarów.

7) Zygmunt III król polski, powyższy Zygmunta Augusta przywilej, uwalniający od pobierania cła od towarów, potwierdził w roku 1589.

8) Władysław IV król polski przywilejem w Warszawie dnia 6 lutego 1637 r. wydanym, nadał miastu dwa jarmarki: jeden na niedzielę Kwietnią, a drugi na śty Franciszek.

9) Tomasz Antoni ordynat Zamojski, przywilejem w Zwierzyńcu pod dniem 18 listopada 1750 r., do siedmiu już istniejących, nadał jeszcze cztery jarmarki; mianowicie: jeden na śty Walenty, drugi na śty Antoni, trzeci na śty Nikodem, a czwarty na śtą Barbarę.

Miasto Kraśnik, w dawnym składzie państwa, rządziło się prawem magdeburskiem. Urząd jego miejski składał się z wójta i rady, i dzielił się na dwa wydziały: urząd wójtowski i urząd radziecki.— Wójt mianowany z łacińskiego *advocatus*, oznaczał właściwie sędziego; przewodniczył on posiedzeniom sądowym i ogłaszał wyroki większością głosów przez radnych i przysiężnych wydane. Urząd radziecki składał się z burmistrzów czyli

radnych (consules), i ławników czyli przysiężników (scabini), ci znowu dzielili się na starszych i młodszych. Urząd takowy radziecki, oprócz zasiadania na sądach, sprawował nadto obowiązki administracyjne, policyjne i kassowe w mieście, i ze sprawowania tego przed starszyzną miasta zdawał sprawę, a przynajmniej raz w tygodniu obowiązany był zgromadzać się na ratusz, dla radzenia o potrzebach miasta. Na tych posiedzeniach radzieckich, przewodniczyli burmistrz, a że ich razem kilku urzędowało, pełnili przeto obowiązki przez alternatę kadencyami, i natenczas przybierali tytuł prezydentów. W ważnych sprawach i przedmiotach, oba urzędy wójtowski i radziecki łączyły się z sobą, i to połączenie nazywało się: urząd obojny czyli złożony (officium compositum: advocatiale, consulare et scabinale). Urzędnicy miejscy obierani byli przez ogół mieszkańców czyli pospólstwo, większością głosów z grona obywateli miejscowych miernego stanu, niebardzo bogatych, nienadto ubogich, najmniej lat 25, a najwięcej lat 90 mających, „i którzy (według dosłownego brzmienia prawa magdehurskiego) mają być z prawego małżeństwa zrodzeni, doma zawsze mieszkający, dobrej sławy, Boga się bojący, sprawiedliwość i prawdę miłujący, kłamstwo i złość w nienawiści mający, tajemnic miejskich nieobjawiający, w słowach i uczynkach stali, łakomstwem się brzydzący, darów nienasładujący; mierni, nie pijanice, nie dwujęzyczni, nie pochlebcy, nie blaznowie, nie natrętni, nie cudzołożnicy, nie oni, którymi żony rządzą: nie lichwiarze, nie fałszerze, nie zwodliwi. Wyborów tych, zwanych elekcyami, spisywano protokoły w aktach miejskich: wybrani urzędnicy, na wierne pełnienie obowiązków wykonywali przysięgę. Urzędowanie ich było roczne. Komplet

sądu, składał się najmniżej z trzech członków, i pisarza przez urząd mianowanego z tytułem *Notarius Juratus*, którego obowiązkiem było wiernie zapisywać do akt dekreta i inne na radzie wydane rozporządzenia... W razie dopuszczenia się fałszu w zapisach i księgach, pozbawiano go czci, a w miarę występku, ucinano rękę, którą się dopuścił fałszu, lub karano ogniem. Magistratury te sądziły wszelkie sprawy, nietylko majątkowe, ale i gardtłowe; a że wedle dawnego porządku rzeczy co do stanu miejskiego i wiejskiego, w dobrach prywatnych jurysdykcya sądowa należała do dziedzica, a zatém dla miast ordynacyi Zamojskiej, ustanowiony był w Zamościu trybunał, do którego w drodze apelacyi odwoływano się od dekretów urzędów miejskich. Zresztą gdy prawo tyle razy rzeczone, służyło nietylko dla miast, lecz i dla ludu wiejskiego, przeto urzędy miejskie pod względem sądownictwa, przyłączane miewały do swęj jurysdykcyi pobliskie wioski (*).

(*) Dołączamy dosłownie z akt miejskich wyjęty wyrok w sądzie kraśnickim na mocy prawa magdeburskiego, wydany w te słowa: „Actum Krasnicii coram Officio composito Jurato Krasnicensi, feria quinta ante festum Sac Ursulae Virginis et Martiris proxima anno millesimo septingentesimo quadragesimo sexto”.

„W sprawie przed urząd obojny przysięgły kraśnicki wniesionęj, przez pracowitych Jana Surmę, Stanisława Bryczka, Franciszka Skrzypka, Kasptra Ziębe, Jana Liszka, Jakóba Krupkę, Grzegorza Krupkę, z innemi sąsiadami swemi ze wsi Rzeczycey Księżęj, przeciw niebacznyin Katarzynie Dudkowęj i Annie Łyżwinęj: iż one zamiast podziękowania za rany Chrystusowi Panu, które podjął na krzyżu za nich, te niewiasty pomienione krucyfiks połamały i skrobały; jakoto: Katarzyna Dudkowa, będąc w kościele na Śty Krzyż, upatrzawszy czas odłamała nogi od krucyfiks, jedną nogę wzięła i zaniósła Annie Łyżwinęj, i tę nogę kazała skrobać. A że zaś Anna Łyżwina prosiła tężże Katarzyny Dudkowęj, aby jęj przyniosła tę nogę i skrobała, i wsuta w gorzałkę, i padalca przyniosła i suszyła w piecu, potém ususzzonego miała utrzyćć i w gorzałkę wsypać. Taż pomieniona Katarzyna Dudkowa, odtu-

Jedną z główniejszych budowli miasta Kraśnika, zaraz w początkach jego istnienia, a z której dziś niektóre tylko pozostały gruzy, był zamek kraśnicki, zbudowany na wysokości górze za miastem, otoczony fosą i wałami wzniesiony jak domyślać się godzi w końcu jedenastego wieku, lub za Bolesława Krzywoustego, w którymto czasie, mieszkańcy kraśniccy schronili się przed napadem Tatarów do tegoż zamku.

Oprócz Krystyna Gorajskiego, pierwszego właściciela Kraśnika który mieszkał w zamku, nie doszły naszej pamięci żadne piśmienne dowody, kto go po Gorajskim zajmował: że Tomasz Zamojski podobnie mógł w nim przemieszkwać, świadczy przywilej tamże dnia 19 maja 1622 przezeń podpisany. W roku 1636, w tymże zamku był ferowany dekret o wolność używania drzewa z lasu Borek zwanego, a wówczas pomiędzy mieszkań-

pawszy kolanko od téjże nogi, zaniosta Maryannie Towarzyszowej, mówiąc do niej te słowa: „schowajże, to ja tobie sama naprawię,” któreto zabobony miały być na otrucie mężów. Ta zaś pomieniona Maryanna Towarzyszowa, będąc na konfesatach to zeznała „żem ja Babki nie prosita o to kolanko, tylko mi go sama przyniosła, mówiąc do mnie: schowaj to, że ja tobie sama poradzę.” Sąd skargę wniesioną zważywszy, i inkwizycyi poprzysiężonych, tudzież konfesaty dobrowolne i torturowe przestuchawszy, a widząc tak wielką krzywdę i obrazę Pana Boga, iż przestąpity przykazanie Boskie, ważyły się łamać i skrobać figurę meki Pańskiej; więc stosując się do prawa magdeburskiego, według art. 65 za takowe okrucieństwo powinny być srodze karane. Więc sądem naszym takowe karanie naznaczamy: Naprzód Katarzyna Dudkowa ma mieć rękę prawą po kikut uciętą, i żywcem ma być spaloną. Anna Łyżwina ma mieć rękę prawą po kikut uciętą, i mieczem karaną. Maryanna zaś, że się na nią nie pokazała, tylko co kolanko odebrała, o którym nikomu nie powiedziała, ani pokazała, jednak w takową winę popada; zabiegając takowym okazyom, ażeby się setny kajał, ma wziąć różg sto od sługi miejskiego, na miejscu publicznem, a drugie różg sto w Rzeczycy na środku wsi i krzyżem w kościele przed wielkim ołtarzem przez niedziel trzy podczas

cami a ordynacją w sporze będącego, od którego to czasu nie wiemy co się stało z zamkiem, aż do roku 1646, w którym znajdujemy w aktach miejskich inwentarz, czyli opis smutny naówczas stan jego przedstawiający, w tych wyrazach:

„Na wzniosłej górze za miastem, pięknie od natury utworzonej, jak gdyby z umysłu ludzką usypaną ręką, wznosi się obronny zamek drewniany, w stylu starożytnym zbudowany, ze wszech stron wodą i głębokimi fosami od napadu nieprzyjaciół zabezpieczony.”

„Wjazd do tegoż niegdyś nieprzystępnego dla nieprzyjaciół miejsca, poprzedzają drzwi ogromne drewniane, na żelaznych zawiasach wsparte, lecz już prawie zupełnie zrujnowane i zniszczone, które prowadzą w przysionek budynku. Sam wchód do zamku poprzedzony jest ganikiem na drewnianych słupach wspartym, następnie jest sień z posadzką ceglana, a dom cały dzieli się na dwie

summy aby leżała. Jan zaś Skrzypek lubo był do sądu oddany, ale że się na niego w konfesatach nie pokazało, więc go sąd wolnym czyni. Z klemency i kommissu JWgo JMPana Tomasza Antoniego na Zamościu ordynata Zamojskiego wojewody lubelskiego, pana i dobrodzieja, a oraz dziedzica miasta lutejszego relaxeduje dekret. Ponieważ Katarzyna Dudkowa nie dotykała się w kościele *sanctissimum*, tylko benedykowanego krucyfiksu, co bardziej z prostoty guseł, aniżeli z kontemptu uczyniła, przeto żeby *paenae delicti* miała swoje differencją i *secundum mensuram* była naznaczona, mieczem tylko z wolnemi rękami ma być karana, a po ścięciu spalona. Anna zaś Łyżwina szyję pod miecz *similiter* z wolnemi rękami dać powinna, ale nie palona. Maryna siostra jej, jako mało co winna, tylko to, że do schowania kawałek krucyfiksu wzięła, a wiadomości nikomu nie dała; dla przykładu i wstrzeźliwości inszym, aby się kajały, raz tylko sto różg w mieście otrzymać, i dnia tegoż na środku kościoła godzinę krzyżem leżeć powinna. Mocą i powagą pańską feruje i podpisuje. W Wilkotalu dnia 21 października 1746 r. (podpisano) Franciszek Grzymala Dzierżanowski, łowczy ziemi liwskiej, sędzia trybunału zamojskiego.”

strony. Z prawej strony jest mały pokoik, jedném oknem oświetlony, następnie izba duża z trzema oknami, z niej wchodzi się do pokoju, z którego są drzwi do komnaty, gdzie jest posadzka z tarcie w talle ułożona, piec czerwono malowany na podstawie murowanej; potem komora służąca do chowania rzeczy, następnie pokoik mały, z którego wychodzi się do sieni. Z lewej strony komora poboczna, z której wchodzi się do małej izdebki oświetlonej jedném oknem, gdzie jest piec zielono malowany na podstawie murowanej, a następnie mały pokoik i obszerna izba stołowa, gdzie jest piec wielki czerwono malowany: okien w niej siedm, komin murowany, dokoła ławy, stoły, i posadzka z tarcie. Z tej izby wchodzi się do małej komnaty, gdzie jest tylko jedno okno; w ogóle cały gmach jest gontami kryty, okna w olów oprawne, lecz to wszystko tak nędzne i opuszczone, iż co chwila oczekuje końca swego zniszczenia."

„Obok zamku, w osobném zabudowaniu, jest kuchnia stara, częścią gontami, częścią słomą kryta; w tej komin murowany, obok tego stajnia i wozownia. Wszystko to drewniane w najgorszym stanie."

„Na starém zameczysku jest szopa słomą pokryta, pod którą są trzy sklepy murowane; obok tych jest sklep jeden murowany."

„Na tém samém zameczysku, jest kościółek drewniany pod tytułem: Najświętszej Panny Loretańskiej, pod opieką księży kanoników laterańskich zostający, nadrujnowany, i jak akta kraśnickie świadczą, na klasztor pannom zakonnym wraz z łąką przeznaczony."

W inwentarzu późniejszym z roku 1714 jest wzmianka już nie o zamku, ale tylko o gruzach tu i ówdzie bezładnie porozrzucanych, i o zwaliskach budowli kościelnych.

Dawne powinności mieszczan kraśnickich, tudzież przedmieszczan na Podlesiu, Piaskach i Zarzéczu mieszkających były:

1) Obowiązany jest każdy mieszczanin i przedmieszczanin, którykolwiek pole trzyma, zwyczajem dawnym z każdego półlanka z osobna dzień jeden w roku podczas żniwa, zboże jakiegokolwiek każą, wozić z pola do gumna pańskiego; przekładać im jednak wozów urzędnicy i wójtowie nie powinni, tylko tego przestrzegać, żeby każdy na wóz swój na parę koni brał po dwie kopie a nie więcej, a którzy na ćwierciach siedzą, pół dnia tylko: jednak sprawiedliwie wozić zboże także powinni, po dwie kopie na wóz kładąc.

2) Mieszczanie i przedmieszczanie do tej powinności należą dawnym zwyczajem; to jest: iść powinni z domu swego każdy raz na rok po jednemu z grabiami do grabienia zboża jakiegokolwiek, okrom radziec czterech, i wójta miejskiego, którzy od takiej powinności zawsze wolni zostają; którzy zaś na przedmieściach ról nie trzymają, w chałupach samych siedzą, także i komornicy, jako też na Podlesiu od Gór, i na różnych innych miejscach będący, powinien każdy z nich wypłéć po jedną grzędzie warzywa albo lnu pańskiego porządnie.

3) Mieszczanie wszyscy i przedmieszczanie, także i żydzi, powinni są z prawa swego dwa stawy miejskie, jeden pod miastem, drugi pod zamkiem na Grzebieniu porządnie naprawiać; tak drzewem upusty, jako i ziemią groble jak najlepij warując.

4) Żydzi, którzy na całych polach w mieście mieszkają, płacić winni czynszu rocznego po czerwonym złotemu i po twardym talarze; z pół placów zaś po pół czerwonego złotego i pół talara; także i komornicy

w domach ich żyjący, po pół czerwonego złotego i pół twardego talara płacić powinni (*).

Miasto Kraśnik od Lublina mil 6, od Sandomierza 4, od twierdzy Zamościa mil 10 odległe, graniczy na wschód z wsiami Strużą, Słodkowém i Pasieką Księżą; na zachód z wsiami Suchynią i Budzyniem; na północ z lasami do dóbr Popkowice, Ostrów należącemi, a na południe z gruntami wsi Rzeczycza Księża, i ma obszerności łącznicze ze wszystkimi przedmieściami do niego należącemi do dwóch mil zwyczajnych. Dawniej należało do powiatu urzędowskiego w województwie lubelskiem, za rządu austriackiego do cyrkułu józefowskiego, od dziś należy do gubernii lubelskiej, powiatu zamojskiego. Zbudowane jest na małym wzgórku nad rzeką Strużą.

Wjazd do rynku miasta, poprzedza brama murowana Lubelską zwana, na której piętrze było dawniej więzienie dla włóczęgów, a dziś mieści się kancelarya magistratu; przejeżdża się potem przez małą, wąską uliczkę, i otwiera się oku cały rynek w kwadrat zbudowany, a w środku plac dość równy. Po stronie prawej są domy murowane, niektóre na piętro, a inne trzy strony złożone są z domów drewnianych z wystawami na słupach wspartemi i podłogą opatrzonemi, czyli tak zwanemi podsieniami.

Miasto Kraśnik opatrzone było niegdyś wałami, bramami i basztami nakształt twierdzy (**); i lubo siła czasu zniszczyła w znacznej części owe dawne zakłady, jednakże do dziś dnia pozostały dwie bramy, znaczne łosy i część muru tak mocnego, iż na długo jeszcze zachowa się w nim ślad dawnego uzbrojenia... Ulic wszy-

(*) Wiadomość ta dosłownie wypisana z inwentarza miejskiego w roku 1646 spisane.

(**) Święcki, Opis starożytnej Polski, tom I. str. 212.

stkich jest dziesięć, których nazwania w dawnych pismach napotykam; jako: ulica Krakowska, Lubelska, Zatylna, Targownia Końska, Targownia Bydła, Jateczna, Szkolna, Podwale, Między-winiarnie i Nadstoki.

Niegdyś sami chrześcianie byli mieszkańcami Kraśnika; handel, rękodzielnie i przemysł zostawał w ich ręku, lecz z początkiem szesnastego wieku, żydostwo wciskać się zaczęło, pozakupywali domy, w miejscach pryncypalniejszych pozakładali handle, i już stawali się nad chrześcian możniejszemi; lecz jak czytamy w aktach miejskich, ukrócono ich wolność ustawą w zamku kraśnickim wydaną *feria secunda post Dominicam Passionis* 1662 r., i tylko dozwolono im zamieszkiwać ulicę około bóżnicy będącą. Niedługo jednak zapomniane zostało to prawo, i żydzi coraz bardziej rozszerzać się zaczęli.

Wspólnym z innemi miastami naszymi losem, Kraśnik trapiiony był nieraz okropnemi pożarami, jako: od Tatarów za Bolesława Wstydliwego, od Szwedów za Jana Kazimiérza; klęską wreszcie ognia wydarzona w r. 1813, która trzy prawie części miasta zniszczyła, zadała mu cios najpamiętniejszy, z pod którego dotąd wydobyć się nie może. Jeszcze przed 20 laty mieściło w sobie szkółkę podwydziałową w klasztorze księży kanoników laterańskich, z dwóch klass złożoną, z której wychodziło corocznie kilkunastu uczniów dobrze usposobionych do pobierania nauk wyższych.

Z porządniejszych zabudowań zdobiących rynek właściwy, był dawniej ratusz do sądzenia spraw miejskich; lecz ten po kilkakrotném spaleniu został zupełnie zniszczony, a dzisiejsi mieszkańcy nie mogą nawet z pewnością oznaczyć miejsca, gdzie był zbudowany. Pozostała jeszcze apteka, austerya kosztem ordynacyi w r. 1837

zbudowana, inne zaś domy stanowiące kwadrat właściwego miasta, czystością i porządkiem zalecają się.

Mieszkańców wszystkich jest przeszło 3,000. Główném zatrudnieniem ich jest rolnictwo, lecz wielu pomiędzy niemi tak wyznania rzymsko-katolickiego, jak otóż mojżeszowego, znajduje się rzemieślników, tojest: bednarze, czapnicy, cieśle, grzebieniarze, krawcy, kuśnierze, kominiarze, kotlarze, kapelusznicy, kołodzieje, mosiężnicy, mularze, malarze, piekarze, szewcy, ślusarze, stolarze, smuklerze, szklarze, siodlarze, strycharze, tkacze, waciarze i zégarmistrze. Liczbę majstrów każdego w szczególności rzemiosła z pewnością naznaczyć nie można: gdyż prawie każdy z nich po dwa lub trzy rzemiosła, stosownie do czasu roku wykonywa, a bardzo mała liczba jest takich, którzyby jedno rzemiosło gruntownie znali. Dla wygody mieszkańców znajduje się w mieście dwóch lekarzy, dwóch cyrulików i akuszerka. Handel wszelkiego rodzaju jest w ręku żydów, a mianowicie drzewem, tojest: belkami, masztami, budulcem i klepką.

Dawniejszy handel zbożowy, którego pamiątką jest w samém mieście wzniesiony murowany śpichlerz, zupełnie upadł. Jest je-zcze dziś ośmnastu kramarzy stałych; kupić można w Kraśniku towarów wszelkiego rodzaju: sukna w dobrym gatunku, płótna glansowanego, materij jedwabnych, wszelkich wyrobów galanteryjnych i różnych nakryć stołowych; są trzy sklepy samego fajansu i szkła szlifowanego. Nadto dość jeszcze zamożne składy wina, porteru; wreszcie jest kilku szynkarzy solnych, szynkarze trunków krajowych; nakoniec sklepy żelazne, korzenne i skórzane.

Wypis z akt miejskich kraśnickich, w kościele parafialnym na ścianie zamieszczony, a w Pamiętniku religijno-moralnym roku 1845 tomie VIII str. 38 i następne dosłownie przedrukowany, i dlatego tu niepowtarzający się, zawiera w sobie szczegóły o rabunku i spaleniu miasta przez Szwedów w r. 1657. Wcześniej nieco, to jest w latach jeszcze 1623 i 1652 powietrzem miasto było nawiedzone, tak ciężko, że tysiąc obywateli umarło, jak świadczy akt w księgach miasta *feria quarta post festum sanctorum Sebastiani et Fabiani* 1653 r. spisany.

Ale ze wszystkich starożytnych pamiątek Kraśnika, których dzieje przyćmione są odległą przeszłością lub na których są tylko oparte dowodach, o innych, wiadomości czerpane są z opowiadań ludu i ze słabych zarysów branych na miejscu, żadna jednak pamiątka nie mówi tak wyraźnie do przekonania o dawniej świetności i zamożności Kraśnika, jak do dziś dnia zębem czasu nietknięty, a ze wszechmiar godny widzenia *kościół parafialny* (*).

Jak wspaniały jest widok wznoszących się budowli, czyli to chwały Boga, ozdoby, lub publicznemu użytkowi poświęconych, przez które wiek nasz przekazuje potomnym smak swój lub stan zamożności krajowej, tak nierównie wspanialszym i miłszym jest widok gmachów, które po przodkach naszych pozostały. Widać że ojcowie nasi nie chcieli poprzestać na unieśmiertelnieniu swój sławy imionami na niemych głazach rytemi, lecz

(*) Szczegółowy opis kościoła parafialnego w Kraśniku i wiadomość historyczna o kanonikach regularnych laterańskich, drukowane są w 8 tomie Pamiętnika Religijnego z roku 1844.

budowali zamki, kościoły, klasztory, i tak widocznemi znakami, chcieli pozostawić swą pamięć następcom. Kościół kraśnicki jest bez wątpienia jednym z owych dzieł wytrwałości, które już rozliczne przetrzymało zmiany, i długo jeszcze przyszlým opierać się będzie: nie wiadomo wszakże komu i w którym roku przypisać należy jego założenie, akta bowiem i początkowe erekeye w pożarach i klęskach powszechnych zaginęły. Czytamy w dawnych aktach, iż ile razy miasto zostało zniszczone, tyle razy nie przepuszczano kościołom, a do dziś dnia najbardziej pamiętna jest klęska przez Szwedów w roku 1657 zadana, którzy ołtarz wielki najpiękniejszą rzeźbą zdobny, tak obdarli i zbrudzili, iż zatarły się ślady dawnej jego piękności. W roku 1678 spłonął dach, lecz kosztem miejscowego proboszcza został odnowiony. Był przytém po kilkakroć okradziony, a to przez otwór grobu pod kościołem będący, i tym sposobem utracił wiele pamiątek, kosztownych kielichów, monstrancyj, wotów, a nawet przed pięciu laty wiele skradzionych zostało rzeczy, których pomimo najpilniejszych starań i poszukiwań, wynaleźć i odzyskać nie było można. A że i dziś znajdują się w nim jeszcze kosztowne rzeczy i ozdoby, i że budowa zachowuje się w całości, przynależać to potrzeba opiece i hojności miejscowych proboszczów, skutkiem której zupełnie w roku 1825 wyporzadzony i dachówką pokryty, odznacza się czystością i bardzo porządnym prowadzeniem nabożeństwa. Stan tegoż kościoła terażniejszy jest następny: dokoła otoczony jest murem, w środku którego jest brama, podobnież murywana, wiodąca przez cmentarz do przysionka kościoła, do którego prowadzi ścieżka białym kamieniem kwadratowym wyłożona, i topolami obsadzona. Na tym cmentarzu,

lecz to bardzo dawno, grzebano ludzi; dziś zaś o tém niéma ani pamięci, tylko jest plac zupełnie równy, gdzie w czterech proporcjonalnie podzielonych miejscach, są murowane kaplice do odbywania procesyi w dzień Bożego Ciała, a wprost drzwi wielkiego ołtarza kościelnego, wznosi się w gęście włoskim murowana dzwonnica, białą blachą kryta, w której są trzy dzwony znacznej wielkości, a pomiędzy temi jeden największy, kosztem miejscowego proboszcza w roku 1845 ze starego już nadpsutego przelany.

Przed wejściem do kościoła jest babieniec, do którego drzwi przez Szwedów wyłamane, do dziś dnia tylko haki pozostały w murze; następnie drzwi drugie w kształcie ostrosłupa zrobione z drzewa dębowego, całkiem blachą i szynami żelaznemi zewnątrz obite, które prowadzą do właściwej nawy kościoła. Posadzka w całym kościele, mającym szerokości stóp 70, a długości łącznie z presbiterjum 160, wyłożona jest białym i czarnym marmurem, z Czerny pod Krakowem, staraniem proboszcza miejscowego sprowadzonym. Sklepienie murowane, mające wysokości stóp 50, na ośmiu kolumnach wsparte, w ostrekąty ankrami umocowane; żebra sklepień zbiegające się w wierzchołkach kątów, są rozetami zdobne, na których herby fundatorów wyrobione; oświetlony 8iu ogromnemi oknami i 5ma mniejszemi w osadzie ołowianej. Był niegdyś cały kościół freskami malowany, lecz roku 1806 obielony, i tylko w kaplicy śgo Walentego i Przemienienia Pańskiego dawnych tych malowań pozostały ślady. Ołtarzy ma 13, niektóre z nich uprzywilejowane odpustami, jakoto: na Wniebowzięcie Matki Boskiej, na śty Augustyn, na śty Michał i niedziele poświęcenia kościoła 1 października. Prócz tego

w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, odbywa się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Ołtarz wielki na pięciu marmurowych stopniach wzniesiony, odznacza się od innych ołtarzy swoją starożytną strukturą; cztery kolumny korynckiego porządku wznoszą się po obu stronach ołtarza, pomiędzy którymi posągi śtych ojców kościoła wielkości naturalnej, a w środku misternej roboty *Sanctuarium*, nad niem obraz Najświętszej Maryi Panny, potem perestyl i galerya, wyżej imię Jezus, a pod samem sklepieniem krzyż. Obok wielkiego ołtarza poniżej, jest z jednej strony obraz Zbawiciela błogosławiącego, nazwanego Salwator, naprzeciw którego w stronie drugiej ołtarz Najświętszej Maryi Panny, przed którym w czasie adwentu, codziennie odprawia się wotywa (*rorate*) zwana. Dalej są stalla dla kapłanów rzezbą zdobne i obrazami na drzewie malowane, bardzo okazałe, w końcu których chrzcielnica drewniana misternej roboty, a nad nią w płaskorzeźbie Jan śty dopełniający chrztu na osobie Chrystusa, naprzeciw której, po drugiej stronie, szafa w murze na oleje śte, gdzie co niedziela z rana, przed mszą śtą, czytane bywają modlitwy poranne. Po prawej stronie od wielkiego ołtarza, są ołtarze: śtej Anny, śś. Antoniego i Jana razem, i ś. Mikołaja; po lewej stronie: ś. Magdaleny, śś. Józefa i Błażeja razem, i ś. Michała. Nadto w czterech kątach kościoła są kaplice: po prawej stronie Pana Jezusa, gdzie w piątek w czasie 40dniewego postu odprawia się msza ś. i udzielane bywają szczątki drzewa krzyża ś. do ucałowania; z lewej strony ś. Walentego: pod chórem zaś z jednej strony ś. Tekli, a z drugiej Przemienienia Pańskiego. Organy z 12 głosów złożone, rzezbą piękną zdobne, i w roku 1825 kosztem dzisiej-

szego Imć księdza, prałata bogato złocone i wyreperowane. Obok wielkiego ołtarza jest zakrystya, w której są drzwi do skarbcu, czyli składu sprzętów kościelnych, a nad zakrystyą chór, gdzie codziennie w godzinach właściwych odprawują kapłani pacierze: i znów drugi skarbiec, w którym są złożone wszystkie kosztowności i starożytne pamiątki kościoła. Inne porządki kościelne, jakoto: obrazy na ścianach pozawieszane i chorągwie, które są bardzo porządne, nietylę jednak zasługują na wspomnienie co nagrobki, a przy nich posągi ze spiżu albo marmuru.

Najwspanialsze z tych i nieśmiertelną godne pamięci są nagrobki Tęczyńskich. Dom ten bardzo starożytny, a biorący nazwę od niegdyś warownego zamku Tęczyń, na rozmaite podzielony gałęzie, tojest: hrabiów Tęczyńskich na Tęczyńcu, Rabsztynie, Ossolinie, kwitnął aż do połowy XVII wieku, jak mówi Piasecki w Kronice swęj stron. 570, że ostatni z domu Tęczyńskich potomek, był Stanisław syn wojewody krakowskiego, który w czasie wyprawy moskiewskiej w roku 1634, umarł w obozie (inni zaś mówią, że na łowach od dzika zabity został); w młodszym zaś wieku, dwóch jego braci: jeden w Łowanium, drugi we Włoszech wprzód zgaśli. Lecz Śiarczyński w dziele pod tytułem: Obraz wieku panowania Zygmunta III na stronicy 265 mówi, że Jan z Tęczyń postępując w wielu urzędach, doszedł do stopnia wojewody krakowskiego, i umarł w r. 1638. Ten właściwie skoro później umarł, zakończył dom Tęczyńskich; miał on tylko jedną córkę Izabellę, którą wydał za Łukasza Opalińskiego marszałka W. koronnego. Dom ten przez tyle wieków sławny w Polsce, wydał wielu mężów gło-

śnych nauką, orężem i pobożnością (*). Świadkiem są tego wielkie dobrodziejstwa dla kościołów kraśnickich poczynione przez Tęczyńskich, których ciała w grobach przy tych kościołach będących spoczywają.

Bartosz Paprocki w dziele pod tytułem: *Herby królestwa*, edycyi z roku 1584, następujących wspomina Tęczyńskich pochowanych w Kraśniku, a których nagrobki dochował Szymon Starowolski w dziele pod tytułem: *Monumenta Sarmatorum*.

1. Jan Tęczyński zmarły w roku 1407 dnia 16 lipca, którego nagrobek lubo nie znajduje się w Kraśniku, lecz Starowolski dochował takowy w te słowa:

In Vexillo

Joanni Tencinio

Castellano Cracoviensi,

Cujus pius affectus ad Christum Salvatorem et B. V. M.

loco Epitaphii, in sepulchura exprimitur.

Mundi fortuna, Regni curaque labores

Et mortalis honor, gloria lausque fugax

Sollicitent alios, me, me bone, me pie Christe,

Me tua conservet gratia, me foveat—

Ad B. Virg. Mariam

Coelestis planta praeciosior omnibus una,

Quae fructum ferre digna salutis eras,

Hanc animam refice fructu semper benedicto

Ventris Virginei, fausta Maria parens.—

Deinde ad amicos:

Este mei memores, mea pignora sitis amici,

Suffragium lachrymae sint, pietasquae praecesque.

Obiit 16 Julii anno Domini 1407.

(*) Wspomina Niesiecki w tomie IV stron. 343, że Jędrzejowi Tęczyńskiemu wojewodzie krakowskiemu, staroście zatorskiemu,

Ten Jan zdaje się być ten sam, o którym Niesiecki wspomina, że był synem Jędrzeja wojewody krakowskiego, sam zaś piastował godność kasztelana wojnickiego, a następnie był kasztelanem krakowskim, i tak podpisany na przywileju dla kościoła leżajskiego u Nakielskiego pag. 359.

2. Jędrzej, wojewoda krakowski, którego nagrobek podobnie w Kraśniku nie znajduje się, i ani Starowolski, ani Niesiecki nie położyli daty śmierci jego, tylko sam napis w te słowa:

In Tabula ad Tumbam

Urnam vides viator,

In qua non jacenda alea,

Sed jactae lucrum et questus aleae continetur.

Andreas Comes Tencinius

Palatinus Cracoviensis

Et ternitate dignissimus Senator.

Hic situs est.

Cujus invicta vis animi et fortia facta, Tartaricis Pruthenis, Turcicis et Ungaris bellis emtuere. Hominem mors extinxit, anno aetatis 63, sed extinxit uno in homine multas virtutes, artis bellicae scientiam eximiam, illustrem facundiam perpetuam in omni vita moderationem, denique pietatem in Deum, humanitatem in omnes homines minificam, sed in viros militares praecipue ingentem liberalitatem, quae sublata ex oculis vigeabant in animis memoriaque multorum decessit sterilis.

3. Jan Baptysta, syn Stanisława wojewody krakowskiego, który był wojewodą bełskim a starostą lubel-

oświęcimskiemu, a kasztelanowi bełskiemu, po śmierci Zygmunta Augusta rycerstwo ofiarowało koronę.

skim. Ten był przez Zygmunta Augusta r. 1563 wysłany w poselstwie do Eryka króla szwedzkiego; potrafił sobie zjednać siostrę jego Cecylią, i miał z nią wejść w związki małżeńskie, a powróciwszy do Polski, zdał królowi sprawę z tak zaszczytnego poselstwa, i otrzymał pozwolenie od ojca ożenienia się z Cecylią, i własną flotą udał się do Szwecyi. Niestety! Duńczykowie w nieporozumieniach politycznych wówczas ze Szwecyą będący, napadli okręt Tęczyńskiego na morzu Bałtyckim, samego Tęczyńskiego na wieży w Kopenhadze osadzili, gdzie najpiękniejszych nadziei młodzieniec życie zakończył. Zwłoki jego morzem sprowadzone do Gdańska, a następnie Wisłą do Kraśnika, gdzie w familijnym grobie Tęczyńskich złożono (*). Nagrobku w kościele kraśnickim niema, lecz Starowolski między nagrobkami Tęczyńskich taki kładzie napis:

„Illustris Dominus Joannes Baptista Tencinius Comes Palatinus Belzensis, Praefect Lublinensis.— Genere, animi, magnitudine illustravit et virtute extendit.

Cum Quo

brevis aetas et summa gloria, aula et Regina fortuna, et constantia dimicarunt.

(*) Mynie Święcki i inni dziejopisowie mianują go Jędrzejem, gdyż właściwe imię jego jest Jan Baptysta, i tak go zowie Paprocki, i Niesiecki. Autor zaś dzieła Jan z Tęczyna, widąc dla nadania większego życia romansowi, inną naznacza mu przyczynę śmierci: mówi, że gdy Tęczyński udawał się powtórnie do Sztokholmu, bałwany morskie roztrąciły okręt, a nieszczęśliwy młodzieniec znaleziony na szczątkach okrętu przez pasterza. był w domu jego długo utrzymywany dla polepszenia zdrowia; że za staraniem i troskliwością jego i jego córki Lowny, przyszedł do siebie i zaczął używać przechadzki; że wszedł raz pewnego na skałę na wyspie Hitterin będącą, ztamtąd spadł i tak nadwerekzył zdrowie, iż wkrótce z boleści umarł. Ciało jego przywieziono do Gdańska, i wspaniale w Kraśniku pochowano. Tom III.

Sed parantem magna momentum vitae destituit, et ad monumentum perduxit. Ora hospes et lege tuum in alieno momentum monumento 1563. an.

Przed wielkim ołtarzem jest jeszcze inny nagrobek Jana Tęczyńskiego, który wyobraża dwie osoby: mężczyznę i kobietę z kamienia ciosowego wykute, podających sobie ręce na znak szczęścia i miłości, z napisem:

D. O. M.

Quos vita conjunxit,
Mors in tumultum reduxit.

Podług prawdopodobieństwa, nagrobek ten jest istotnie Janowi Tęczyńskiemu przez Zamojskich (jak się okazuje z herbu ich na sarkofagu umieszczonego) wzniesiony; gdyż nie ulega wątpliwości, że ciało tegoż Jana Baptysty Tęczyńskiego w Kraśniku złożono, a nagrobek przez Starowolskiego dochowany, w Kraśniku zaginął; więc Zamojscy w późniejszym widać czasie cieniom tegoż Tęczyńskiego ten pomnik postavili.

Lubo Paprocki pięciu wspomina Tęczyńskich, których poszczególne wylicza, spoczywających w Kraśniku, jednakże (czego sam byłem świadkiem), przed 20 laty, kiedy otwierano do ich grobu, trzy tylko widziałem trumny: w jednej znaleziono dość jeszcze wyraźny kolor ponsowego żupana i buty, a cała budowa ciała tak słaba, jak owa piana, co za najmniejszym powiewem zapada, gaśnie i niknie; w drugiej trochę zbutwiałych kości bezładnie rozrzuconych, a w trzeciej tylko prawie garstka prochu. Czyje są te pozostałe szczątki? z pewnością powiedzieć nie można: napisu na trumnach żadnego dostrzedz nie mogłem, a przytém jeżeli zwrócimy uwagę na tylokrotne napady nieprzyjaciół, a szczególnież Szwed-

dów, którzy nawet zmarłym nie przepuszczali, wyrzucali ich z trumien, zdejmowali pierścienie, odrywali srebrne zapinki, trudno będzie coś pewnego wyrzec. Trumnę nawet cynową, w której, jak się domyślać można, sprowadzone były zwłoki Jana Baptysty Tęczyńskiego z Gdańska, wyjęli z grobu, rozumiejąc, że srebrna, i na cmentarzu pozostawili. Proboszcz ówczesny kraśnicki, z połączonych kawałków cyny kazał ułać sześć ogromnych lichtarzy, i te do dziś dnia na wielkim ołtarzu widzieć można.

Lecz opuśćmy ponure groby, gdzie kilka liter na kamieniu błyszczące, przypominają zupełnie już wygasłą starożytną rodzinę Tęczyńskich a z kolei naszego opowiadania, obróćmy uwagę na klasztor księży kanoników lateraneńskich.

Gmach ten z chórem kapłańskim istniejącym nad zakrystią, połączony galeryą, jest murowany, hojnością Jana z Tęczyna Rabsztyńskiego wzniesiony około r. 1468 (*). Mamy o tém przekonanie z obrazu nad zakrystią znajdującego się w kościele, który wystawia Jana z Tęczyna Rabsztyńskiego w postawie naturalnej, ubranego w żupan ponsowy, z karabelą przy boku, a niżej napis: Jan z Tęczyna Rabsztyński fundator 1468 r. Mieści w sobie dom ten do 30 cel mieszkalnych, z których najporządniejsze mieszkanie jest prałata zgromadzenia księży kanoników lateraneńskich, i zarazem proboszcza kraśnickiego, poprzedzone obszerną salą starożytnemi malowidłami zdobną. Klasztor z jednej strony od miasta jest

(*) Niesiecki tom IV, stron. 347 tak mówi: „Klasztor kraśnicki OO. Kanoników Regularnych z Lateranu, powstał z hojności z Tęczyna Rabsztyńskich,” odwołując się do Krzysztofa Łoniewskiego w dedykacji *ad Regulam Sti Augustini*.

otoczony wysokim i mocnym murem, a z drugiej umajony pięknym ogrodem porządnie utrzymywanym.

Probstwo to należało do księży świeckich i przez nich rządzone było: dopiero Jan z Tęczyna Rabsztyński sprowadziwszy księży kanoników do Kraśnika, wybudował im klasztor, wszystkie fundusze i donacje miejscowemu kościołowi służące, erekcyą swą w roku 1469, we środę po Śtój Zofii uczynioną, na rzecz i używalność tymże księżom przelał, i prawa kollacyi się zrzekł, a tém samém uczynił to beneficjum *ex saeculari, regulare*. Erekcyą ta przez Jana biskupa krakowskiego przyjęta, a przez papieża Innocentego VIII zatwierdzoną została. Nakoniec dla uniknienia powtarzań, pomijają się tu nagrobki i różne szczegóły ściągające się do kościoła parafialnego w Kraśniku, jako w ogólności do zgromadzenia księży kanoników laterańskich w Polsce, zamieszczone w pracowitych i uczonych rozprawach A. Czajkowskiego i H. Gawareckiego, ogłoszonych w Pamiętniku religijno-moralnym.

Kościół śgo Ducha wystawił roku 1531, Jan hrabia Tęczyński, kasztelan i starosta lubelski, marszałek dworu królewskiego, a podówczas dziedzic Kraśnika, mocą erekcyi w tymże roku wydanej, a przez Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego potwierdzonej, mocą której zabezpieczył fundusze probostwa, i zarazem zostawił fundusz osobny na 20 ubogich, w szpitalu przy tymże kościele mających być utrzymywanemi (*).

Kościół ten zbudowany jest na górze, odosobniony od domów mieszkalnych, dokoła parkanem obwiedziony, i cienistemi od wieków lipami zdobny. Cmentarz przy

(*) Erekcyą ta znajduje się w aktach hypotecznych pod lit. J.

tymże kościele od czasów niepamiętnych aż do roku 1841 był grzebalny.

Kościół śgo Ducha, nietylko wprawdzie okazały jak parafialny, który w czasach największej zamożności był zbudowany, lecz prawdziwie jak dom Boży, jest on czysto i porządnie utrzymywany, od mieszkań ludzkich oddalony, a ta cisza i samotność tak upaja człowieka, iż swą niewidzialną siłą unosi duszę do Boga. Dawniej miał oddzielnego proboszcza, lecz z postępem czasu, fundusze zostały wcielone do parafii, i obowiązki przez księży kanoników laterańskich do dziś dnia z największą akuracją są dopełniane. Codziennie odprawia się msza święta o godzinie 7 z rana, a w czasie święta Zesłania Ducha śgo (Zielonych Świątek) solenne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Kościół jest murowany, gontami kryty, wewnątrz czysto wybielony, sklepienie żelaznemi ankrami wzmocnione, podłoga z tarcic ułożona, chór gdzie są małe organki. Ołtarz wielki z obrazem Ducha śgo zstępującego na apostołów w postaci ognistych języków, kazalnica i zakrystyja; obok kościółka przy wejściu na cmentarz, jest szpital dla ubogich, i szereg domów pod jednym dachem aż do fosy się ciągnących, które na fundusz kościoła są wystawione.

Jest jeszcze jeden kościół pod zarządem księży kanoników zostający we wsi Rzeczyca Księża zwanój, o milę od miasta Kraśnika odległej, pod tytułem śgo Krzyża, gdzie w niedzielę odbywa się msza święta dla wygody parafian, a dnia 3 maja w dzień Znalezienia śgo Krzyża, i dnia 14 września w dzień Podwyższenia śgo Krzyża, są odpusty. Kościół ten jest drewniany, w pięknym położeniu na górze zbudowany, lecz już chylący się do upadku.

Parafią składa miasto Kraśnik z przedmieściami i wsiami następującemi: Struża, Słodków, Szastarka, Wyżnica, Wyżnianka, Budzyn, Suchynia, Pułankowice, Karpiówka, Pasieka, Rzeczycza Księża z kościołkiem dopióro wspomnionym. Ludności w całej parafii obecnie jest 4,719 dusz.

PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Am. Hosińskiego.

I.

Lowy. Amazonka.

Byłem biędny; jedyne dziedzictwo kontusz i żupan na ciecie, szabla przy boku, kilka tynfów w kalecie, a zanadrem zwój starych papierów. Kontusz podarował rok temu właśnie słynny regimentarz Samuel Łaszc, gdym odwiedzającego warężkie kollegium, powitał łacińską oracyą; karabelę odziedziczyłem po ojcu, a tynfami opatrzył stary opiekun *Pater Josephus* poetyki professor. Lecz gdy biędną była terażniejszość, bogatą przeszłość rodu; dowodziły tego papiery zanadrem. Gruby ich był zwój, a udowodniały dobre i znakomite szlachectwo. Zawierając to tranzakcye i układy familijne, to nadania książąt i królów na starostwa, urzęda i krzesła; na drzewie genealogiczném osiemnaście naliczyłeś pokoleń, w każdém zaś, jeżeli nie senatorstwo, to przynajmniej dy-

gnitarstwo znalazłeś. Ja przecież ostatni potomek tego rodu, chluby, jak pisze Paprocki, Mazowska, gdym spojrział w przyszłość, drżałem, tak była mroczna i biedna; gdym spojrział w teraźniejszość, łzami napełniło się oko. Na całym obszernym świecie, byłem sam, sierota bez ojca i matki, bez rodziny i przyjaciół; nikogo, coby wsparcie dał, z radą przyszedł, dopomógł w potrzebie, cierpiącego pozalił.

Wyliczyłem moje dziedzictwo; więcej już nie posiadałem nic: ni kęsa ziemi, ni własnej chaty, pod której opiekunczą strzechą spocząćby można. W pracy jedynie nadzieja utrzymania życia, lecz tę pracę gdzie znaleźć? jaką?

* * *

Szedłem pieszo. Od tygodnia już tak szedłem, czterdzieści mil blisko zrobiłem; gdzie zaś szedłem? dowiecie się wkrótce. Byłem więc utrudzony, znużony, gdym przechodził obszerny las, który jak mi na ostatnim noclegu mówiono, rozciągał się do dwóch mil, a należał do obszernych dóbr Hodelskich, dziedzictwa kasztelana, którego nazwisko, przebaczenie, że pominę milczeniem. Dodano mi też, że na ostrożności mieć się powinienem; w lesie dużo dzikiego zwierza i złych ludzi, a drogi mylne. Nie zważałem na przestrożę; młody, ufałem méj gwiazdzie, dzikich zwierzy nie bałem się, miałem szablę u boku: nie bałem się złych ludzi, cóż biednemu wziąć mogli? Życie? ależ mi ono nieraz było ciężarem; jedna rzecz tylko mogła straszyć, a to zbłąkanie się, lecz postanowiłem nie schodzić z traktu.

Dwie mile, jako mile podolskie, nie miały końca. Trakt był zły: to piasek do kostek, to błoto do kolan; niedziw zatem, że po trzech godzinach podróży, połowy

nie przeszedłem boru, a znużenie dalej iść nie pozwalało. Usiadłem tedy pod rozłożystym dębem przy drodze; obok mnie, stało godło zbawienia, krzyż. Krynica świeżej wody, płynęła u nóg. Zachłysłnąwszy jej nieco, wydobylem z podróżnej sakwy kęs czarnego chleba, dołożyłem do niego płatek séra, miałem śniadanie. Podobnym miał być obiad, podobną była zwykła moja strawa od dni ośmiu; wielki to bankiet, gdy jaka litościwa ręka, podała kubek mléka, łyżkę ciepłego jadła!

Pokrzepiwszy się nieco, że rano wstałem i byłem strudzony drogą, wsparłszy głowę o pień drzewa, zdrzemałem się nieco. Niedługo jednak sen trwał; po kilku minutach, żywo powstałem z ziemi, wyteżyło się oko i ucho. Obok mnie, w niewielkiem oddaleniu, rozlegały się: szum, wrzawa, szczekanie psów, rżenie koni, rozmowa i wykrzyki myśliwskiej rzeszy. Ciekawość i lekomyślność młodzieńcza, skłoniły: pobiegłem w stronę, w której posłyszałem wrzawę. Biegłem szybko, szybciej jeszcze, bo konno postępowali myśliwi; uparłem się jednak, aby jeźli ich nie doścignąć, to przynajmniej zbliżka ujrzeć, a co chwila zdawało się, że swego dokazę. Co parę minut w oddaleniu trzech lub czterech staj, rozległ się wystrzał, zabłysnął ktoś należący do łowów: to szlachcic w butnej odzieży, to strzelec psy na smyczy wiodący. Nadewszystko zaś podniecało ciekawość, że jednego razu, na małym ustępie w lesie, dojrzałem niewiastę konno.

Niewiasta na łowach i konno, byłato rzecz niepojęta, niepomysłana nigdy od wyrostka lat dwudziestu dwóch, który większą połowę życia strawił w poważnych i ciichych murach jezuickiego kolegium, i białogłowy znał tylko z kościoła lub odwiedzin gospód kolegów, a więc

modlące się, albo oddane zatrudnieniom swęj płci właściwym. Bujna wyobraźnia młodzieńcza nasunęła teraz wspominek greckich i sarmackich amazonek, o których tyle w historyi czytałem. Może nie zatraciły się one na ziemi, może z nich ujrzę którą; jakże wtedy będę szczęśliwy, myślałem w prostocie ducha...

....Pół godziny biegłem za myśliwemi, aż doszedłem obszernego polana lasu. Za nim rozciągała się łąka, a raczej dolina, w rozległości ćwierć mili: szeroki strumień płynął jęj środkiem. Myśliwi chociaż konno, w gęszczu lasu, po ciasnych drożynach, nie mogli pospieszać; inna rzecz, gdy dobiegli łąki. Wtedy niby na wyścigi, a z radośnemi wykrzykami, puścili się nią cwałem, tak, że gdy doszedłem krańca polana, przebiegli ćwierćmiłową przestrzeń, że tylko kilku leniwszych lub na mniej skorych koniach biegnących, mogłem dopatrzyć.... Za chwilę i ci zginęli w gęstwinie boru...

Ścigać za niemi, było niedorzecznością i niepodobieństwem; niepodobieństwem, bo wyprzedzili o całą godzinę, niedorzecznością, bo i jakiż zysk miałbym, choćby się udało dogonić? nadto, czas był mi drogim, marudzić podrodze nie mogłem. Smutny tedy i utrudzony, wszedłem napowrót w bór, aby wyszukać traktu; prędko jednak poznałem, że to snadną rzeczą nie będzie. Goniąc za myśliwemi, nie zważałem na drogę, a jak ją teraz wynaleźć? Im zaś dalej szedłem, tém więcej powiększała się moja obawa. Bór był ciemny, odwieczny, ściwkowy, więc gęsty; na sto kroków nie widziałeś przed sobą; na domiar utrapienia, żadna nie nasuwała się drożyna. Po słońcu nie umiałem się kierować, szedłem zatem na los... Łatwo więc pojąć można, że się coraz więcej błakał,

tak, że po godzinie mozolnej podróży, ujrzałem się w samym środku kniei. Dowodem tego były olbrzymie dęby i sosny nietykalne toporem, a głucho szeleszczące nade mną, kłody zwalonych od wiatru i przez czas drzew, wreszcie sama ponura dzikość lasu.... Nadto ziemia była rozryta kłami dzików, tu i tam na piasku, dopatrzyłem ślad borsuka i wilków, nieraz prawie pod moimi nogami, zasyczała zjadliwa żmija, lub przesunął się groźny wąż o cielsku szpetnym a gibkim.... Pot grubemi kroplami oblewał moje czoło; tysiąc myśli straszniejszych jedna od drugiej, nasuwały się wyobraźni.

Las był rozległy, kilkomiłowej przestrzeni, łączył się z sąsiednimi obszerniejszemi jeszcze: potrafię się z niego i kiedy wydobyć? Zajrzałem do mej torby podróżnej, kilka kęsów chleba w niej tylko, jeśli więc nie popadnę na strawę dzikim zwierdom..... umrę z głodu.... Straszny wspominek!.... Szedłem przecież ciągle, potykając się co chwila, to o leżący na ziemi zgniły pień drzewa, to o korzeń innego; a jakkolwiek na ostrożności się miałem, nieraz zaczepiła gałąź, nieraz popadłem w kałużę, że odzież się szarpała, i obuwie niszczyło. Odzieży i obuwia przecież powinienem był ochraniać; te co na mnie, jedyne, ani nadziei nabycia nowych.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu” strapiony i rozpaczający, zacząłem odmawiać piękny i powszechnie znany hymn Kochanowskiego; umiałem go napamięć, i od dziecka w każdym strapliwem powtarzałem zdarzeniu. Modlitwa przyniosła pociechę, i czemu nie wierzyć w cuda, może i zbawienie. Właśnie gdy jej dokończyłem, doszedłem do miejsca, gdzie las gęstszy jeszcze stał się, niż był poprzednio. Rozłożyste krze jałowcu, leszczyny i młodych świérków, tworzyły przede mną niby

ciemno-zieloną ścianę, nieprzebytą zaporę. Przyszło pytanie: mamże się przez nie przedziierać, lub pójść innym kierunkiem?

Pierwszemu zamiarowi, sprzeciwiał się rozsądek; krzaki były iglaste i gęste, darłem w nich odzież a co gorsza, mogłem natrafić na legowisko dzikich zwierząt: przeciwnie, idąc borem, dalej zabiegało oko, i drogę i niebezpieczeństwo, gdyby jakie nadarzyły się, łatwiej mogłem dopatrzeć....

Przecież, niezwalczony jakiś instynkt, w głęb' zarośli powiódł. Paręset kroków ledwie wśród nich postąpiłem, gdy już upadłem na kolana, i ze łzami dziękczynną modlitwę odmawiałem. Przede mną wila się drożyna, mało znaczna wprawdzie, lecz wiodąca do mieszań ludzkich; ślady koni i wozów, były na niej widoczne. Głodnej śmierci tedy i całkowitego zabłąkania się, nie miałem już obawy.

Z rozkoszą rozbitka, który cudownym trafem wydo był się z groźących śmiercią fal morskich, usiadłem przy świeżo wynalezionej drodze, aby odpoczynkiem, zebrać dość sił do nowej podróży; gdy nagle, w odległości kilku staj w lesie, rozległ się szukot kopyt rumaka. Zai- ste, Bóg niesie całkowity ratunek, pomyślałem, przybywający da mi stosowne objaśnienia.

Niedługo zaś czekałem, kilka minut nie zeszło, a już jeździec zbliżył się. Byłto starzec mniej więcej lat sześćdziesięciu; wąs jego długi a siwy; twarz mazurskiego typu, ściągła, wyrazista; budowa ciała zsiadła, krzepka; oko zielone, bystre i iskrzyste, ubiór szlachecki; w miejscu szabli jednak, za włóczkowym czerwonym pasem myśliwski kordelas, na plecach flinta, u siodła torba

borsucza, przy której na trokach wisiał zajac i kilka świeżo ustrzelonych ptasząt. Ujrawszy mnie, zatrzymał konia, bystrém oblał spojrzeniem, na twarzy wyraźny był podziw: lekki dreszcz nawet wstrząsnął ciało i...

— Na Boga! co tu robisz? kto jesteś? wykrzyknął.

— Jestem, odparłem zdziwiony wyrazami i wrażeniem starca, wędrowny szlachcic, idę do Kamieńca, a zbłąkałem się w lesie.

— Lecz nazwisko Aści, nazwisko...

Powiedziałem ja. Żywo skoczył z konia, wrażenie dawne powtórzyło się, ujął mnie za rękę, bacznie, uważnie przyjrzał się, a szeptał: „Tak... to on... jego twarz i spojrzenie, co więcej, wzrost, kibić i układ, *per Deum immortalem*, i wiek właśnie, gdy”.... Nie dokończył swęj myśli, czoło głębokie zrysowały marszczki, niby jakiś bolesny wspominek zasępił. Naturalnie, że szept i wzruszenie starca, żywo mię uderzyły.

— Jakto? miałabyś mnie Waszmość znać? zagadnąłem.

— Znać?... powtórzył ocucając się z zadum, a przecierając oko i czoło, — zkądżeby to mogło być? Ależ *per Deum*, dodał, znałem kiedyś kogoś; toż samo nazwisko i podobieństwo szczególne; miał syna jedynaka.... drogi on mojemu sercu, miałabyś nim być? Lecz znowu jakim sposobem dostałbyś się tutaj.. zrozumieć nie mogę...— Znowu swém bystrém oblał spojrzeniem.

— Nie mógłabyś powiedzieć zkąd i gdzie idziesz?

— Jestem biedny.... czas pomyśleć o sobie, szukam więc służby, a przedewszystkiém udaję się do mego opiekuna, profesora w kamienieckim kolegium.

— A ten professor kto jest? jak się zowie?

— *Pater Josephus...*

— Idziesz tedy?

— Z Wareża, odpowiedziałem.

— A więc niema wątpienia, to on! wykrzyknął. On sam! i *per Deum* mógłby się znaleźć kto inny równie podobny! Szczególne rzeczywiście zdarzenie.... Zadumał się znowu na chwilę, wreszcie rzekł:

— I pieszo idziesz?

— Zkądżeby m biédny sierota mógł dostać konia.

Dotknęła go odpowiedź, i smutek znać było na wyrazistój, pełnej męzkiej energii twarzy; więcej jeszcze, gdy dojrzał podrózne sakwy u boku.

— A więc i żebrzesz? wykrzyknął.

— Niecałkiem, odparłem, chociaż nie byłoby dziwu. Wydalony z kolegium, dwadzieścia ledwie tyńfów miałem przy sobie, z których kilka jeszcze wydało się w mieście; pojmujesz tedy WMość.

— Ach pojmuje! rozumiem! przerwał, ty żebrakiem! Lecz na wielkiego Boga w niebiosach, czemu było opuszczać księży jezuitów? czemu nie zaczekać na nowiny od opiekunów? W tém jest coś, czego zrozumieć nie mogę.

— Prosta rzecz jednak. *Pater* rektor wypowiedział kolegium.

Ściągnął brwi, prawą dłoń w kłębek zwinął, jakby grozić chciał, i szydersko uśmiechając się, szeptał: „Łyżki strawy, małego kącika na mieszkanie, żał było udzielić biédnemu potomkowi ludzi, którzy.... ach ten rektor! to człowiek bez sumienia, bez miłosierdzia; ciężki téż zdać przyjdzie rachunek! pozwoli Bóg, doda pomocy, ciężki rachunek zdadzą i inni”. Uspokoił się nieco i dodał pytając:

— A mnie znasz? przypominasz sobie?

Rzeczywiście rysy twarzy i postać starca, nie były mi obce; lecz gdzie i kiedy widziałem? niesposób sobie przypomnieć, wyznałem to szczerze.

— Młodość krótką ma pamięć, odparł, lecz dziwu niema; drobną byłeś dzieciną, gdyś widział; na rękę nosiłem, lat 6 a 7 najwięcej; piętnaście zatem od owego czasu, a ileż zmieniło się rzeczy, ile smutku, trosk i utra-pienia! Przecież twój ojciec nie mówiłże nigdy?

— I mego ojca mało znałem, i z trudnością przypominam sobie; dwunasty rok dobiega jak umarł, smutnie odpowiedziałem.

— Prawda, wyszło z pamięci, a raczej przepomniałem na chwilę; mógłbyś też dodać, że nie chowałeś się przy nim.

— Prawie nigdy... nawet w dzieciństwie nie.

— Posiadaszże przecie jakie pisma? dowody urodzenia i stanu?

Wydobyłem papiéry z zanadru. Bacznie przejrzał:— To dosyć i aż nazbyt, rzekł, oddając je; — strzeż pilnie, nie pokazuj nikomu, dopóki nie przyjdzie czas... lecz te papiéry niewszystkie, brak innych, prawnych dowodów majątkowych.

— Nie mam ich, odpowiedziałem.

Wzdrygnął się. — Niemasz? lecz na Boga, gdzież są, co się z niemi stało! jakże kiedy dojdiesz, z czém się upominasz o twe prawa?

— *Pater Josephus* wspominał, że je posiada; mnie te tylko, które pokazywałem oddał.

Uspokoilo go to objaśnienie. — „Tym sposobem inna rzecz, niepomału zlakłeś”. Chciał dalej coś mówić, gdy głuchy, odległy, echem powtórzony wystrzał, rozległ się w głębi lasu. Rzekł wtedy:

— Słuchaj Wać, nie mam nateraz czasu do dłuższej rozmowy; polowanie oczekuje, dyryguję nim, trzeba stanowiska opatrzyć i rozdać, ludzi rozesłać: przecież zobaczyć się musimy, pogadać... koniecznie tego potrzeba; zanim więc w dalszą udasz się drogę, winienesz widzieć się ze mną.

— Chętnie, odparłem, lecz z kim mam honor?

— Honor? powtórzył ściągawszy brwi,—mospanie między nami o honorze niema mowy.... jestem szlachcic prosty zagrodowy, służebny... zapytaj się o Michała Łowczego, każdy wskaże.

— Gdzie przecież szukać?

— Ma się rozumieć w Hodlu: zajdź do zamku, łatwo znajdziesz: lecz, dodał poprawiając się:—nie, Boże broń, do zamku nie chodź, wstąp do karczemki, pierwszy dom na prawo we wsi; tam zaczekaj, przed zachodem słońca powrócę.

— Ależ WMOść zapominasz, że drogi nie wiem; zbłąkałem się, chciiej tedy wskazać.

— Ach prawda!—uderzył się w czoło:—Roztargniony jak nigdy jestem.... lecz niedziw, spotkanie się z tobą, potem łowy na myśli.... wszystko bałamuci. Wskazać drogę... łatwo mógłbym to uczynić, lecz czy trafisz? Las mylny.... nadto trzy mile, a jesteś znużony.... Bóg wie, czybyś dziś doszedł.—Pomyślał kilka sekund..... „Ale jest sposób”.... skoczył na konia, „Siądź za mną”...

Machinalnie uskuteczniłem rozkaz; powiózł blisko pół mili nad łąkę, o której wspomniałem niedawno; wstrzymał się wtedy, mnie zsadził a rzekł:

— Tu zaczekaj, skoro tylko polowanie urządzę, powrócę i odwiozę do wsi.

Podziękowałem za opiekę. On dalej:

— Przecież nie wychodz na łąkę; owszem, gdyby który z myśliwych nadjechał, ukryj się w krzakach; nie chciałbym, aby ktobądź prócz mnie, wiedział o twoim tutaj pobycie.

— Czemuż podobna tajemnica? spytałem.

— Nie wieszże kto jesteś? jakie ci niebezpieczeństwo w tych stronach zagraża?

— Mnie niewinnemu? nieznanemu nikomu?

— Niewinnemu? prawda, lecz nieznanemu, inna rzecz; aż nazbyt jesteś znajomym, i aż nazbyt możnych nieprzyjaciół tu liczysz.

Podziwienie moje zwiększyło się.

— Ja mam mieć nieprzyjaciół? zaiste chyba mnie Waszmość bierzesz za kogo innego?

— Nie, wiem kto jesteś, dobrze wiem, a zarazem i to znam co mówię i dlaczego ostrzegam.... Ojciec lub *Pater Josephus*, nie daliż ci żadnych objaśnień?

— Ojciec umarł prawie nagle, gdym przybył wezwany od niego; już konał. *Pater* wprowadził kilkakrotnie dziwne rzeczy napomykał w swoich rozmowach, stanowczego przecież objaśnienia dać nie chciał, aż gdy dojdę lat dwudziestu dwóch; termin się zbliża, dlatego też do Kamieńca idę....

— I zaiste, *Pater* miał słuszość: twoja tajemnica jest jedną z tych, które wymagają doświadczenia i siły, jakie tylko wiek dojrzały dać może.... jednak wierzaj, groźnych i zaciętych nieprzyjaciół masz.... jednego przede wszystkim... lecz też i wiernych przyjaciół nie poskąpił pan Bóg, do ostatnich ja należę.... ufaj mi tedy.

Nowe wystrzały rozlegające się w lesie, przerwały rozmowę.... Powtórzywszy zalecenie ostrożności, bacznie opatrzywszy miejsce i kierunek słońca, zapewne aby

snadniej mógł trafić, starzec puścił się cwałem w kierunku strzałów.

Dziwne spotkanie i rozmowa z człowiekiem, który jak się zdawało, znał dobrze wszystkie szczegóły mojego życia, a nawet lepiej niż ja sam, żywo na jakiś czas wyobraźnią zajęły. Rozliczne też nastęrczały się pytania: kto on? co znaczą szczególniejsze zalecenia i rady które dał? jakich nieprzyjaciół obawiać się każe? Te pytania, na które odpowiedzi znaleźć nie mogłem, naturalnie przerzuciły wspomnienia w przeszłość, nasunęły jej różnorodne wypadki, proste napozór, lecz w istocie szczególne; przypomniały ojca, opiekuna jezuity, ich porady i napomnienia.... tak, że obliczywszy się z pamięcią, porównawszy z sobą różne wypadki życia, snadno mogłem uważać, że z nim wiąże się coś nadzwyczajnego, niezwykłego przynajmniej. Lecz jaka owa tajemnica? pociesz czy zasnuć gdy poznam? oto, co trapiło. Kiedyż niepewność, choćby nawet wabiła nadzieją, miła człowiekowi?

Powoli jednak, od tych bolesnych oderwały inne wrażenia. Łowy, z któremi widocznie oczekiwano li tylko na starca, rozpoczęły się teraz; cała część poza łączna lasu, wrzała, że się tak wyrażę: wykrzyki obławy, szczek psów, nawoływania myśliwców, gwar rozmowy, wrzecie wystrzały rusznice, mieszały się z sobą w chaosnym nieładzie: byłato wrzawa dzika, rozgłośna, niepodobna do określenia, lecz nie bez powabu dla młodego, pierwszy raz ją słyszającego człowieka.

Niedziw zatem, że ciekawość uniosła; wyszedłem z mego ukrycia, a postąpiłem kilkadziesiąt kroków na ławkę w miejsce, z którego mogłem uważać co się dzieje naokrąg, sam niebędąc widzianym. Miejsce zaś obra-

łem jak nie można stosowne; strumień, przebiegłszy łękę, tu się skręcał: nie był on szeroki, lecz brzegi spadzi-
ste, prostopadłe a opoczyste, i wysokie od siedmiu do
ośmiu łokciu. Ponad brzegiem, rosły kępami jałowiec,
berberys i ciernie; wśród nich ukryłem się.

Wrzawa łowów trwała blisko godzinę. Od czasu do
czasu, ukazał się na łące to konno, to pieszo jaki myśli-
wy, nieraz wysunął się zajac, lis lub wilk, a za nim psy
gończe; po godzinie jednak, gwar coraz głuchszym bo od-
leglejszym stawał się, obława posunęła się w głąb kniei.
Posunęła się zaś tak dalecę, że ile mogłem po słońcu
miarkować, koło trzeciej z południa, już tylko echem
niesiony, niewyraźny jój szum dochodził uszu....

Niemając innego zajęcia, znowu machinalnie odda-
łem się dawnym wspominkom, a lękając się nagany ta-
jemniczego starca, zem opuścił naznaczone przez niego
miejsce, chciałem na nie powrócić, gdy nagle, na skra-
ju lasu, od przeciwnój strony, zaszczekały rozgłośnie psy,
i uchodzący przed niemi wysunął się jeleni. Piękny było
zwierz: rosły, żartki, złożywszy rozłożyste konary na
grzbiecie, zręcznie zatoczył kilka kręgów po łące, lecz
dościgany przez gończe, pędem strzały puścił się w pro-
stym kierunku ku potokowi, a właśnie ku zaroślom,
między którymi byłem ukryty. Zrazu wyłącznie zaj-
mował moję uwagę.... lecz wkrótce, przepomniłem
o nim.

Wązką leśną drożyną, goniąc za zwierzem, wybiegła
konno owa amazonka, którą przed kilkoma godzinami
widziałem przypadkowo i niedokładnie. Kierując śmia-
ło i zręcznie rumakiem, puściła go cwałem w trop za
ubiegającym jeleniem. I myśl moja do niej przylgnęła
i oko.... a niedziw, piękną była!... czarodziejsko pię-

knął... Włos jój czarny, oko także, pleć biała, na twarzy żywy rumieniec, kibić zgrabna, toczna, dwoma dłońmi, zdawało się, mógłbyś objąć.... Zręczność i pewność jój w kierowaniu bystrym i dzielnym koniem, wydawała się niedoświadczonemu czémś nadzwyczajném... Rumak biegł szybko, śmiało, rzec mogę równo z wiatrem; nie-raz natrafiła się jaka przeszkoda, kamień, bruzda, kłoda drzewa którą przesadzał, a nie wstrząsnęła się, nie uległa; owszem, do większego jeszcze pośpiechu chcąc skłonić bystre zwierzę, zlekka od czasu do czasu uderzała go siszbinowym pręcikiem, w drobnej dłoni dzierzonym. Wiatr zaś igrał z splotami jój długiej zielonej jedwabnej sukni.... igrał z kędziorami długich, czarnych, jedwabnych włosów....

W miarę téż jak przybliżała się ku mnie, na korалowych ustach radosny uśmiech, w pięknych oczach radość tryumfu mogłem dopatrzyć.... Ona jedna ściagała za jeleniem, złowiony do niej należał; ta sądziłem, była przyczyna radości....

Wspomniałem, że niespodziewany widok owój dziewczicy, zajął myśl moję i oko..... co więcj, szalone pobudził marzenia!... Byłem młody, krew bystro krążyła w żyłach, wyobrażenia proch, zapalała się snadno....

Jakże ona piękna! wykrzykiwałem poglądając w istotném zachwyceniu na amazonkę, jak ona piękna, a nadto odważna i śmiała! Połącza więc wszystkie te przymioty, któremi sny moje młodzieńcze, ozdabiały owę istotę, której rad oddałbym serce, dla której miłego spojrzenia, krótkiego słowa „kocham”, czuję, oddałbym i życie. Ach być kochanym od niej, być kochanym! Zaiskrzyło oko... krew strumieniem cisnęła się do głowy.... serce biło namiętnie, gwałtownie....

Prędko jednak, chłodna rzeczywistość rozwiała cudowne złudy, głuche westchnienie wydobyło się z piersi. — Tobież to myśleć o podobnym szczęściu, poszepnąłem, tobie biednemu nieznanego rodu, do cierpień, do mozolnej pracy, zrzędem losu przeznaczonemu człowiekowi! Ona bez wątpienia córka bogacza.... wielmożna pani z przodków i fortuny.... gdy ty... spójrz na torbę żebraczą u twego boku wiszącą, rozrachuj swą terażniejszość, swą przyszłość. Dla biednego i sieroty niema szczęścia na świecie!...

Te cierpkie marzenia i pogląd, trwały kilka minut; przecz ten czas jeleni dobiegł potoku, skoczył w niego, za nim psy. Amazonka biegła ciągle i cwałem, niedając baczenia na okólne przedmioty: jęj uwaga i oko tylko uciekającym zwierzem były zajęte... Tak biegnąc, zbliżyła się na paręset kroków odemnie.... Zimny wtedy pot wystąpił na czoło, febryczne drżenie wstrząsnęło: wybiegłem z ukrycia, pobiegłem przeciw dziewczycy, i uchwyciłem za cugle jęj rumaka. Straszny wspominek skłonił do tego postępku. Brzeg potoku był jak już poprzednio mówiłem, spadzisty i głęboki, zakrywały go zdradnie krzewiny i łoża... łąka zaś była równą: jakże więc snadno, zajęte jeleniem młode dziewczę mogło nie uważać na niebezpieczeństwo... Jeden rzut rumaka, i śmierć jęj nieochybna.... a że to mogło stać się, dowodził bieg konia, który był tak gwałtowny i szybki, że choć ująłem za cugle, chociaż mogłem poszczycić się siłą, i teraz całej na jaką zdobyć się mogłem użyłem, pociągnął jednak z sobą kilka kroków, że z trudnością wstrzymałem, i to ledwie na trzy łokcie od zdradliwego brzegu.

— Co to znaczy? czego Aś chceś? wykrzyknęło ściągając brwi dziewczę, gdy koń już wstrzymany, a przyszło nieco do siebie z przestachu i podziwienia, jakimi ją mój dziwny napozór postępek przejąć musiał.

Z uszanowaniem odkryłem głowę, a w miejscu odpowiedzi wskazałem na potok.

Wrodzona słabość niewieścia nad odwagą przemogła... Zrozumiawszy niebezpieczeństwo, jakie bez mego wmieszania się zagrażało jęj, piękne dziewczę wzdrygnęło się, zbladło, zeskoczyło z konia, i ostrożnie postępując ku strumieniowi, a spadzisty i wysoki jego brzeg mierząc okiem, wykrzyknęło:

— Zaprawdę Bóg strzegł, zbawiłeś Waszmość życie!

— Szczęsny dla mnie przypadek dozwolił...

— O tak! zbawiłeś je, dodała niezważając na mą odpowiedź, a ciągle poglądając w otchłań, która się rozpościęrała przed jęj wzrokiem.... — Bez twojej pomocy, kto wie co by się stało; bez wątpienia w tej chwili już, krew moja mieszałaby się z wodami potoku.... wesoło zaczęte łowy, smutny miałyby koniec.... a zginęłabym bez rady.... nikogo bowiem niema do pomocy.... Przecież znałam ten strumień, kilkakrotnie go na poprzecznych polowaniach uważałam; lecz cóż, szal uniósł! Pogłaskała mokry od potu grzbiet rumaka. — Ja i moja Strzała (było to zapewne nazwisko konia) jednakowo nierozważne jesteśmy.... niebezpieczeństwo nie wstrzyma.... a gdy zabrzmi trąbka myśliwska, gdy zwierzę się ukaże.... Lecz gdzież on?... przerwawszy dawne wspominki wyrzekła.

Pogoniła za uciekającym bystrym swym wzrokiem, na twarz wystąpił żywy rumieniec, oko błyszczało; wyraźnie zapomniała o świeżem niebezpieczeństwie.

— Dla Boga! tracić nie można czasu, dobiega boru, a psy gonią tak leniwo. — Rzuciła się do konia, chciała go dosiąść; zatrzymałem słowami:

— Lecz jakże WMość przeprawisz się przez strumień?

Ochłodziła nieco w zapale, wypuściła z rąk cugle. — „Nienawistna przeszkoda! gdyby nie ona, jeleni byłby moim, och niezawodnie byłby! Doganiałam tak zbliżka, mój brat i stary Michał, umarliby chyba z zazdrości.” Zwróciła mi badające spojrzenie.

— Nie znaszże WMość gdzie blisko brodu?

— Nie, odpowiedziałem, nie jestem z tych stron.

Baczniej wtedy przyjrzała mi się.

— Istotnie, nie przypominam sobie abym kiedy widziała. Nie należysz więc do łowów?

— Bynajmniej! przypadek tylko przywiódł w te strony....

— Lecz kto jesteś? jeśli wolno zapytać.

— Wędrowny szlachcic: idę zdaleka i daleko, zbłąkałem się przed kilku godzinami w lesie, a zaiste Bóg to sprawił, aby WMości lekką przynieść usługę....

Ten wspominek, zwrócił jój uwagę na niedawny przypadek.... kilka chwil czyniła nad nim spostrzeżenia, wreszcie rzekła:

— Lecz co czynić, za zwierzem daremną rzecz ścigać, dobiegł lasu, i psy prędko trop stracą; moi towarzysze łowów, oddalili się przynajmniej na półtory mili: sądzę, że już według umowy zwracają się ku czarnej drodze, aby powrócić do domu.... gonić za niemi nie chcę, w zamku ojciec z gośćmi czeka, najlepiej będzie jeśli powrócę...

Siadła na konia, lekkim pożegnała ukłonem, i wróciła się łąką ku temu miejscu, przez które przedpołudniem wraz z obławą przybyła...

Założywszy ręce na krzyż, w milczeniu za oddalającą się poglądałem; smutno było sercu, smutno duszy, niby żegnały się z miłą ułudą, która na jakiś czas żywo je zajmowała, żegnały się zaś na wieki.

Młodego, bujnej wyobraźni, niepojętym sposobem zajęła dziewczica. Jój spojrzenie, głos, rysy twarzy, nie były mi obce, lub raczej moje marzenia, ułudy młodzińcze, sny nadziei, zdawało się, urzeczywistniały się w niej! Taka była ta istota, za którą goniło serce, idealna kochanka méj duszy.... Tęskny tedy byłem, a i inne wspomnienie lekko dotknęło... Ocaliłem jój życie, chrześcijańska to tylko była powinna usługa, lecz czułem, zasługiwałem na jakąbądź wdzięczność; choćby też jedno słowo podziękui, a nie otrzymałem je wcale.... Właśnie gdy uformowałem myślą ten egoistyczny wspominek, jak gdyby on mógł się udzielić i dziewczicy, zwróciła się szybko: miły uśmiech wił na jój licach.

— Zaiste, złe wyobrażenie musisz WMość mieć o mnie, wyrzekła, wstrzymując konia tuż przy mnie.

— Czemużby? odparłem zdziwiony....

— Rozwadze, zimnej krwi i pomocy Waszmości winnam me życie, a jednak będąc roztargnioną, zapomniałam podziękować.

Zarumieniłem się i ja, schwytyany na gorącym uczynku myśli, a odparłem jakieś nic nieznaczące słowa.

— A i kto inny podziękować winien, przerwała, kto inny, kogo me życie więcej jeszcze niż mnie samą obchodzi, — kasztelan mój ojciec; lecz na wszystko znaleźć się czas. WMość nie jesteś z tych stron, zbłąkałeś się jak mówiłeś w lesie?

— Tak jest....

— A zdaleka idziesz, znużony więc być musisz?

— Wszystko prawda.

— Czemuż tedy nie przyjąłbyś u nas gościny, nie wypoczął dni kilku? drogę wskażę, udaj się ze mną.

Uradowały zaprosiny, lecz nagle przyszyły na myśl rozmowa i przestrogi tajemniczego starca. Zacząłem tedy wymawiać się...

— Ach dajże pokój temu! szybko przerwała, — godziż się odmawiać życzeniom niewiasty? lekko ściągnęła brwi: — nie lubię sprzeciwieństw, i dodała wesoło, widząc że te wyrazy lekki uśmiech wywołały na me usta: — a że tak jest jak mówię, przekonasz się o tém wkrótce, moja wola prawem dla wszystkich w domu... jak chcę, być musi, biada temu, co by się sprzeciwiał. O! bo ja mam moje wole i umiem ję użyć, a nie dziw się, dobry ojciec pobleżaniem zepsuł, za nim poszli domownicy i sąsiedzi.

Dziwnie brzmiały w mych uszach te wyrazy, przyzwyczajony do podobnych nie byłem... wystawiałem sobie zawsze niewiasty jako słabe, nieudolne, władzy męczyzn uległe istoty..... Dziewczę nie dało przecież do rozmysłu czasu: — Daléjże mój panie! wykrzyknęło, gnićwać przecież nie chcesz, obrażać za pierwszém spotkaniem. Komu czas to i w drogę, dosiądź konia i jedźmy.

Roześmiałem się wpół wesoło wpół smutno. — Choćbym i pragnął woli WMości zadość uczynić, zrobić tego nie mogę... jestem pieszo!

— Pieszko? powtórzyła z wyraźnym podziwem, — czy sposób aby szlachcic podobnie wyprawiał się w drogę?

— Ja tego dowodem, odparłem, bięda, na konia nie stać.

— Niestać? u mego ojca ostatni z oficyalistów posiada go.

— To dowód, że każdy z nich zamożniejszy ode mnie, odpowiedziałem.

Teraz dopiero zwróciła na mój ubiór uwagę; w jej spojrzeniu malowało się politowanie, rzekła z niejakim kłopotem:

— Lecz co czynić, pieszo niesposób żebyś mi mógł wydążyć... ja też nie lubię jechać powoli, trudzi to i niecierpliwi.

— Będę zdążał jak potrafię, zresztą, wskażesz WM. miejsce... może znajde.

— Nie, nie, przerwała z lekką oznaką niezadowolnienia, to być nie może; pozostawić samego i zbłąkanego w lesie niesposób... drogi nie znalazłbyś... nadto godzisz się tak opuszczać człowieka zbawcę swego życia?.. byłoby to nie do przebaczenia niewdzięcznością, więcój jeszcze, zbrodnią, a ja, cóżkolwiek o mnie mówią ludzie, chociaż, łają i ganią roztrzepanie i sowizdrzalstwo, niewdzięczną ni chce być, ni jestem... raczej sama pójdę pieszo.

Jakoż rzeczywiście pomimo moich przedstawień i oporu, chciała zsiąść z rumaka i mnie go odstąpić, gdy wzrok jej upadł na trąbkę myśliwską zawieszoną u łuku siodła.

— Ach! rzeczywiście świat ma słuszość płochą i nierozważną mnie zowią! wykrzyknęła wesoło, jak można było zapomnieć! i ja pojadę i WMość konia mieć będziesz.

Nie pojtmowałem jej wykrzyku, zapytałem o znaczenie.

— Prosta rzecz przecie, w ściganiu za jeleniem po lesie, towarzyszył mi jeden z dworskich, niedołęga zrównać nie mógł, pozostał, jednak niedaleko być musi, przybędzie gdy dasz znak. Podała trąbkę.

Uczynilem co zaleciła, i rzeczywiście po kilku minutach, ukazał się jeździec w barwie; kazała mu zsiąść

a oddać mi rumaka. Dworzan z podziwem na mnie nieznanomego sobie poglądał, z oka znać było niechęć że parę mil drogi pieszo trzeba będzie zrobić... lecz uczynił co zalecała pani.

— A teraz cwałem, wyrzekła mi ona, za półtóry godziny w zamku być musim. — Puściła swego wierzchowca, ja uczyniłem toż samo, lecz nie wzwyczajony do podobnej jazdy, prędko go wstrzymałem. Zawróciła się wtedy, a z giestem niecierpliwości zawołała:

— I czemuż WMość zostajesz?.. czemuż nie biegniesz równo ze mną? jesteś równie niedołęznym jeźdzcem jak ten, któregoś miejsce zastąpił?

— Więcej może być, odparłem z uśmiechem, po raz bowiem pierwszy w życiu dosiadam konia.

— Po raz pierwszy? mężczyzna, szlachcic! czy sposób?

— Tak jest jednak. W kolegium księży jezuitów, nie konno harcować, lecz nad Alwarem ślęczyć kazano...

— Co za szaleństwo w twoim wieku!... krwi nie trzeba mieć w żyłach! spaliłabym książkę.

— I mnie przychodziła ta myśl i chęć, lecz... w nauce tylko nadzieja przyszłości....

— Jednak, dla przyszłości marnotrawić młodość, jak niewolnik żyć!.. musisz być biedny, bardzo biedny....

— Jestem nim rzeczywiście!... z westchnieniem odparłem, bo i o życie, o pierwsze jego potrzeby obawa....

Piękne współczucia, politowania, zwróciła mi spojrzenie.

— Nie masz tedy ojca? matki?

— Ojciec w grobie oddawna.... matkę ledwie że zapamiętam, umarła w mojem dzieciństwie...

— A to właśnie jak moja!... Zasepiło się czoło: — A jakże byłabym szczęśliwą gdyby żyła! podwójnie szczę-

śliwą. Przecież mam ojca..... poznasz go.... dobry, kocha mnie, niczego nie odmawia, psuje nawet swoim pobażaniem; tak powiada stara ciotka przeorysza z Winnicy... Żywa radość w oku zabłysła., klasnęła w dłońe., —Zgadnijże jaka myśl do głowy mi przyszła?....

— Trudno zgadnąć! odparłem....

— Naturalna jednak, jesteś biedny, mój ojciec bogaty... dopomóż winien zbawcy swój córki, za przyjaciela, za syna przyjąć....

Na ten tryb zawiązana rozmowa, ciągnęła się przez resztę drogi; niewypowiedziany zaś powab miała dla mnie. Miłe dziewczę, nie ukrywało się wcale; jej charakter, byłato dziwna mieszanina wad z cnotami, lecz wady jak nierozważna lekkomyślność, niezwykła na niewiaścę śmiałość zdań i postępów, lekkie zarożumienie o sobie, były raczėj wypadkiem mylnego wychowania, wadami zepsutego długiém pobażaniem dziecka, a nie szły z serca. Ono było tak piękne, nieskażone, czyste, serce anioła! mimo niedoświadczenia mojego, snadno to pojąłem, i z tem się nie mylił, następne wypadki smutnego mego życia, dowiodły.

II.

Zamek Hodelski. Kasztelan. Czarna izba. Wspomnienia młodości.

Otóż jesteśmy na miejscu! wyrzekło dziewczę, dojechawszy końca małego lasku, który jakiś czas zasłaniał nam widok.

Wstrzymałem konia; wykrzyk podziwu z ust wyszedł: przede mną w odległości pół staja, wznosił się zamek.

Zamek to był, jakiego w innych spokojniejszych stronach kraju nie spotkasz; obszerny, obronny. Wspomniałem, że się wznosił na niewielkiem wzgórzu; wysypała go ręka ludzka wśród przepaścistych mokradli, utworzonych właśnie przez potok, który napotkałem w lesie. Prócz tej naturalnej obrony, strzegły jeszcze grodu podwójne wały, przykopy i fosy.

Co się tyczy samego zamku, otaczał go mur dość długi i wysoki, nietyłe jednak, aby mógł jego gmachy ukryć; zamek bowiem, nie był z jednej lub dwóch budowli, jak mazowieckie lub krakowskie złożony, lecz z kilku odrębnych, że tworzył niejako małą fortecę. Na Podolu i Ukrainie, w prowincjach wystawionych na ciągłe napady barbarzyńskich tureckich i tatarskich hord, znajduje się, a przynajmniej znajdowało się kilka podobnych: wieki je tworzyły, wzmacniając i powiększając stosownie do potrzeby, a często kaprysu właściciela.

W hodelskim zamku szczególnie, mieszanina ztąd wynikająca uderzała w oczy. Była to masa murów różnej struktury i czasu: te śniade od starości, zgrzybiałe, upadające nawet w rudę, inne silne niedawnego wzniesienia, wszystkie zaś znałem; tak, znałem, przypominałem sobie wieże sniedzią czasu pokryte a dumnie i śmiało strzelające w błękit niebiosów, olbrzymie baszty, grube mury strzelnicami przebite, okopy, fosy i most zwodzony przy głównej bramie, i tę bramę opatrzoną znamieniem herbowem Rawitów! Pamiętałem go dobrze, był on moim familijnym: na złotej tarczy, niedźwiędź, a na nim panna w koronie, z rękami wzniesionemi w górę.

Poszukałem tego herbu, tu tylko zawiodła pamięć: nie było go, lecz inny, świeższej kreacyi, szasor półksię-

życa z gwiazdami, przebite strzałą. Nie wiem czemu smutno westchnąłem.

Piękną przewodniczką uważała mój podziw, zapytała o przyczynę; powiedziałem ją.

— Dziwną rzecz, wyrzekła, zwłaszcza że wspominałeś, iż nigdy, wychowany w kolegium księży jezuitów, a poprzednio w odległych stronach Mazowsza, nie byłeś tutaj.

— Prawda, odpowiedziałem, i to właśnie co dziwi; nie byłem, nie mogłem być tu, a jednak...

Obliczyłem się z pamięcią, nie umiała oznaczyć czasu... Niepojęte zdarzenie! chyba więc to był sen, poszeptałem.

— Ach sen! podchwyciło wesołe dziewczę... lecz on, gdy zamek, to i jego dziedzica mego ojca i mnie jego córkę, powinien był ci nasunąć.

Spojrzałem na śmiejącą się; nowe podziwienie; jakby jeden wspominek obudzał drugi: zdawało mi się, że i ją, przynajmniej istotę równie piękną, wesołą, nadobną, widziałem kiedyś.

Chociaż mówiłem seryo. za nic nieznaczący komplement wzięła to moje objaśnienie.

— WMość tedy pochlebiać umiesz, wyrzekła, uprzedzić jednak powinnam: jak mojem postępowaniem, tak i charakterem różnię się od innych niewiast; grzeczności nietylko że nie lubię, lecz owszem łatwo obrażam się niemi; pamiętaj o tém naprzyszłość, jeśli chcesz, abyśmy w zgodzie z sobą byli: szczerość, ot wszystko, co od mych przyjaciół wymagam. Co zaś do zamku, wspomniałeś i o tém, że jakiś czas w dzieciństwie błąkałeś się z ojcem po kraju; mogłeś być i tutaj, niedziw zatem, że pamięć odświeża dawne wrażenia.

Uwaga była słuszną; tak rzeczywiście stać się mogło; urok znikł w części: w milczeniu pojechałem za wskazującą mi drogę dziewczycą. Nieraz przecież jeszcze moja wyobraźnia i oko silnie uderzone były!

Za każdym krokiem, który w wnętrzu zamku czynilem, pamięć z nową mocą nasuwała przedmioty; wątpić nie mogłem, w obcém mi miejscu nie byłem: znałem je do najdrobniejszych szczerbów, do rysów i szczerbów murów, do kul tatarskich, kozackich i szwedzkich utkwionych w nich, a przy których, dla pamiątki, umieszczono daty ataków. Tak postępując wspomnieniami zajęty, stanąłem wreszcie przed obszernym piętrowym gmachem, główną budowlą zamkową.

— To mieszkanie dziedzica? wyrzekłem; wskazałem ręką: gościnne pokoje na prawo być muszą.

— Rzeczywiście, nie mylisz się, przerwało dziewczę, teraz sama uważam, że twe wspominki na jakiejś silnej oparte podstawie: może później przypomnisz sobie lepić czém się to dzieje, teraz nie traćmy czasu; oddaj konia pacholcowi i chodźmy, przedstawię cię ojcu.

Wtedy dopiero od dziwnych wrażeń oderwałem uwagę. Na obszernym dziedzińcu przed gmachem, stało kilka kolas, karoc i wierchowych rumaków, bez wątpienia w zamku zjazd gości być musiał. W domyśle utwierdzał widok domowników w świąteczną barwę odzianych, równie jak i dźwięczne tony muzyki, rozlegające się we wnętrzu dworca. Spojrzałem po sobie: mój ubiór był biędny, a do tego skutkiem błakania się po lesie i szybkoć przedchwilowój jazdy, zbryzgany błotem, pokryty pyłem.

— Jakże możnemu panu, znakomitym gościom, przedstawić się podobnie? wspomniałem o tém dziewczęciu.

— Ach! rzekła, niech cię to nie wstrzymuje; naprzód, mój ojciec człowiek dobry i wyrozumiały, na podobne drobnostki nie zważa; potem, nie jesteś zbawcą mego życia? choćby cię nawet pakłak lub siermięga pokrywały, przyjmie z otwartemi rękoma.

Przeszliśmy kilka komnat; wszystkie na podziw strojnie ubrane, poznać za pierwszym rzutem oka, mieszkanie magnata. Bogate sprzęty, cudne malowidła, drogie obicia, ozdabiały je, za każdym krokiem jakiś nowy przedmiot uderzał cię i zachwycił! Izby zaś były prawie puste; muzyka i gwur, z dalszych, odleglejszych dochodziły; niekiedy tylko jakiś pacholek lub dworzan, zaszedł nam drogę, przyglądał się mi z uwagą i podziwem, a dziewczęciu niskie pokłony oddawał.

— Gdzie kasztelan? zagadnęła jednego z nich.

— W zielonym pokoju, odpowiedziano, z gośćmi.

— Rozumiem, grzeje się, wyrzekło dziewczę z lekkim domyślnym uśmiechem.

— Tak, potwierdził dworzan, uśmiechając się także, i dodał, uważałem to, przyciskając na wyrazach:

— A i nowi goście przybyli, wojewoda z synem.

— Wojewoda—powtórzyła, zaśniawszy się dziewczę: zwróciła się do mnie i rzekła:

— Przebacz Waszmość, iż na chwilę opuścić cię trzeba.

— Czemuż to? spytałem.

— Ha, odparła z figlarną miną, rada nierada, o stroju pomyśleć muszę.

— Nie zważałaś dotąd na niego Waszmość.

— Dotąd była inna rzecz, lecz teraz słyszałeś, wojewoda z synem przyjechał, a ten syn to mój konkurent.

Ściągnąłem brwi, zachmurzyłem czoło. Ona dalej:

— Ichmość Jackowski doprowadzi cię do kasztelana, za chwilę też i ja będę; i dodała mi w ucho śmiejąc się: — Konkurent nieosobliwie miły, niewiele zatem czasu strój zajmie.

Nie pojmowałem czemu, ale ile poprzednie wyrazy zasmuciły, te, dodały otuchy....

* * *

Dworzan przeprowadził przez dwie izby jeszcze; w drugiej obszerniej stołowej, brzmiała na chórze muzyka, której rzeźwe tony, rozlegały się po całym zamku, i które już z dziedzińca dosłyszć mogłem. Od stołowej do następnych komnat, prowadziło kilkoro drzwi; przed jednemi wstrzymał się dworski.

— Chciój wejść, rzekł mi, znajdziesz tam kasztelana.

— A więc WMość nie doprowadzisz do niego?

— Niewolno, jak mnie, tak w ogólności wszystkim domowym przestępować progu téj izby, gdy pryncypał w niéj z gośćmi grzeje się....

— Grzeje się? powtórzyłem zdziwiony, drugi to już raz ten wyraz uderzył me ucho: — Grzać się w lipcu? w dzień skwarny jak dzisiejszy, czy sposób?

— Łatwo poznać, że WMość nie z tych stron jesteś, odparł dworski — objaśnienie długoby czasu zajęło, gdy wejdziesz, poznasz zagadkę.

— Lecz może to będzie niedyskretnie, może przerwę jakie zatrudnienie lub zabawę?

— Nie miej obawy; gdy panna Zofia pozwoliła, jegomość nie przeciw nie znajdzie; jej wola prawem dla niego.

Wahałem się jednak; dworzan drzwi otworzył i zlekka popchnął wgląb izby. Izba była obszerna lecz cie-

mna, okna bowiem wychodzące na ogród, zasłonięto firankami, przez które z trudnością mogło się przedrzeć słoneczne światło. Na podłodze, do kostek, niby przeznaczając na pościel, rozesłano siano i słomę, i że istotnie taki był użytek wysłania, dowodziło, że już jedna osoba korzystała z niego. Był to młodzian lat dwudziestu pięciu, wątłej budowy ciała, lecz panicz, znać po ubiorze; bogaty on i świetny, kontusz i żupan adamaszkowy, karabela oprawna w srebro, pas perski. Młodzian pogrążony był w głębokim nieudolnym śnie, którego powód łatwo mogłem odgadnąć: dość było spojrzeć na szkarłatno zarumienione lica, na nieład postawy spoczywającego..... bez wątpienia nadmiar trunku z nóg zwałił i uśpił.

* * *

W izbie prócz dużego dębowego stołu i kilku zydlów przy nim, innych sprzętów nie znalazłem; podobnie śpiący, zdawał się być jedyną tu żyjącą istotą, a przecież dziki szum i gwar rozmowy z brzękiem kielichów, z pijaczemi wykrzykami i rubasznemi pomieszany śpiewkami, uszy moje uderzał. Zrazu nie wiedziałem co sądzić, zadziwienie zaś zwiększyło się, gdy zauważyłem, z kąd ta wrzawa wychodziła; wydobywała się ona z pieca.... Lecz też ów piec, nie był zwykłego rozmiaru.... wyobraźcie sobie ceglany kwadrat zajmujący trzecią część izby, a mniej więcej 16 łokci w obwodzie. W jego wnętrzu siedziało na dębowych ławkach ośm osób....

Oto w czym sekret. Kasztelan, dziedzic miejsca, lubił trunek i szczególność: kazał zatem zbudować piec, nie żeby on ogrzewał ciepłem, lecz winem. Ogniska więc w nim nie było, ale studzienka a raczej otwór do

piwnicy, znajdującą się pod izbą, z której kołem ciągniono trunek, nakładany w kubek przez piwniczego. Po skończonym obiedzie, gdy jaka familijna była feta, lub gdy znakomitego gościa chciał uczcić gospodarz, pokrecał wása a mówił: — Panowie bracia, chłodno jakoś, chodźmy do alkierza, ugośmy się. Alkierzem była izba w której znajdowałem się, grzano się zaś na sposób opisany powyżej. Goście wiedzieli co znaczyło wezwanie, i rzadko który nie przyjmował je; znajdując się zaś w alkierzu i w piecu, trzeba było pić aż do całkowitej utraty sił i przytomności; wtedy wynoszono pijanego i rzucono na słomę, którą w tym celu wysłano izbę. Naturalnie, że o tém wszystkiém dowiedziałem się później.



Że otwór pieca znajdował się od strony komnaty, snadno więc mogłem widzieć osoby znajdujące się wewnątrz. Osiem ich było, jak już wspomniałem. Na czele siedział kasztelan; wzrost jego wyższy nad średni, układ chudy, kościsty; włos siwy, wás podobnież. Dziwna to jednak była siwizna! nie objęła ona całych włosów, lecz tylko ich końce, tak, że gdy cała czupryna była biała, nihy mlékiem oblana, pod nią dojrzaleś od połowy włosów kolor czarny lśnisty. To dziwactwo przyrody, więcej jeszcze uderzało na brwiach i wásach, szczególnie wyraz licom nadając; pomimo tego nawet, uderzały one swym składem: były blade, marszczyste, ponure; czoło wypukłe, suche, lśnistą skórą powleczone; brwi szerokie i długie łączyły się z sobą; nos kroguleczy, oko drobne, niespokojne, jaskrawym blaskiem iskrzyło. Od czasu do czasu uważałem to: dziwny jakiś dreszcz, wstrząsał ciałem magnata, dreszcz jakiś gwałtowny, febryczny; wtedy

przymrużało się oko, ściągały więcej jeszcze brwi, czoło marszczyło, a ścinały się zęby, jak gdyby dreszcz pobudzony, był przykre, bolesne wewnętrzne cierpienie... Kasztelan jak się dowiedziałem później, a wkrótce przekonać się miałem, cierpiał napady konwulsyi.

Przy gospodarzu, po prawej ręce, siedział jego gość wojewoda; było to jedna z tych nieznaczących kolosalnych figur, które Bóg zdaje się li tylko stworzył dla dopełnienia ludności ziemi, daje życie nie dla myśli lub czynu, lecz prosto dla ładowania żołądków jadłem i trunkiem. Wojewoda zubożony niedbalstwem i rozrzutnością, lecz dumny słynnym nazwiskiem i wysokim dygnitarstwem, odwiedzał kolegę kasztelana, nie żeby przyjaźń wiązała, lecz że chciał z jego córką swego syna ożenić, pragnąc pięknym posagiem podnieść upadłą świetność rodziny. Ten zaś syn, był właśnie młodzian leżący na słomie przede mną, snem pijaczym znużony; resztę towarzysztwa, składali to pośledniejsi goście z sąsiedztwa, to dworzanie dwóch senatorów, wszyscy zaś mniej więcej pijani.

Sypały się tedy rubaszne koncepta, dowcipy; nieraz zabrzmiiała i piosnka, niegodna ludzi dojrzałego wieku, poważnych urzędem i nazwiskiem. Sam tylko kasztelan zdawało się przytomność i trzeźwość zachował; na ponurą jego twarz, nie znać było żadnej zmiany, mówił spokojnie, z rozwagą, śmiał się mało, pił przecie jak inni, a kto wie, czy nie więcej od innych. Jego puhar, przy każdej kolei pierwszy był suchy, i pierwszy posuwał się ku jednemu z dworzan pełniącemu obowiązki cześnika: to zdawało się niepokoić a nawet gniewać wojewodę.

— Zaiste panie kolego, mówił magnatowi, dziwna rzecz jak Waszmość pijesz; uchodzę za najlepszego gracza na kulle w Koronie, a jednak zrównania z tobą niema: mnie wino, czuję to, burzy już w czuprynie, gdy po tobie ani znać dwunastego kielicha, jak gdybyś nie toka-jem, lecz go wodą napelniał.

— Wezwyczajenie panie kolego. obojętnie odparł kasztelan.

— Wezwyczajenie! *per Baccho!* czy mniemasz że i mnie go brakuje? W dobrej przecież szkole zacząłem, pod opieką Jpana ochmistrza królewicza Jegomości Władysława, słyszałeś z wieści o nim zapewno, Adama Kazanowskiego. Dalej żyło się na dworze królów Jana Kazimierza i Korybuta, a z dzisiejszym niedawno jeszcze wielkim marszałkiem; toż samo z panem Bieganowskim, kasztelanem sanockim o zakłady się piło, i niechwaląc się, niejednokrotnie udało się przemódz.

— Rzecz w tym być może, sucho przerwał kasztelan, że ja później zacząłem.

— To prawda, masz słuszość, przed laty mało a wcale nie nie pijałeś; pamiętam temu lat dwadzieścia...

Dreszcz o którym wspomniałem, wstrząsnął ciałem magnata.

— Jeszcze przed dwudziestu laty, ciągnął wojewoda, byłeś wcale skromnym młodzianem. Jak dziś pomnę, na imieninach u ostatniego dziedzica, i na ostatniej fecie jaką dawał w tym domu....

— Panie bracie, co tam stare dzieje wspominać, drżącym przerwał głosem kasztelan — ot lepiej, wypijmy nowe zdrowie. Podał kubek cześnikowi: — Nasza pomyślność!

Wpół pijany magnat napełnił swój kubek, toast powtórzył, duszkiem wychylił wino; lecz jak zwykle pijani, przyłgnąwszy do swych wspomnień, oderwać się nie mógł już od nich, i mówił:

— Otóż temu lat dwadzieścia, na ostatniej fecie, wszyscy bawiliśmy się dobrze. Ach w tej izbie nawet to było! jak dziś pamiętam, tu była izba biesiadna, tylko pieca braknęło, piliśmy do stracenia pamięci, ty sam pozostałeś trzeźwy, dlatego twój szwagier gorączka.

Żywo podniósł się z ławki kasztelan.

— Sądzę, dość mamy na dzisiejszej biesiadzie, przerwał, — już nam wszystkim ciepło do zbytku.

Roześmiał się wojewoda, a wstrzymał wstającego za połę kontusza.

— Hola panie bracie! to przeciw umowie: gdy raz tu jesteśmy, powinniśmy pić do upadłego; ten zwyczaj wprowadziłeś sam, obstaję przy nim.

— Jak Waszmość chcesz, zimno odparł kasztelan. lecz też i na to pamiętaj, że nie lubię rozmów o przeszłości; wiesz w jakich stosunkach zostawałem z mym szwagrem.

— Tak, przebacz WMość kolego... gorączka, zapalenie głowy był ten twój szwagier, niemało wszystkim napędzał kłopotu; heretyk i banita, nawet królowi Jmci swym związkiem z Szwedami dokuczył. Skończyło się jednak szczęśliwie; potrafiło się osmolić piórka zbyt bujnemu ptaszkowi: *per Baccho*, niema o czém mówić.

Chciał mówić jednak. Kasztelan wyraźnie się niecierpliwił. Dojrzał to jeden z szlachty, domowy śmieszek jak później dowiedziałem się, i chcąc rozmowę na inny przedmiot skierować, zawołał:

— Jeśli WMość panie wojewodo trunkiem nie gardzisz, to przebacź, że śmiało powiem: syn Waszmości któremu zresztą innych nie odmawiam przymiotów, wcale do kielicha niezdatny; za ósmym, poległ na placu.

Roześmiano się chórem, wojewoda smutno rzekł:

— Co chcesz Waść, słaba natura, złe wychowanie, chłopaka na tryb modny we Francyi przez lat kilka trzymałem, odzwyczaił się przy tamiecznej lurze od rodzinnego węgrzyna; jednak z czasem, spodziewam się, godny będzie ojca....

— Nim to nastąpi, pozwolisz. WMość, że według starego zwyczaju, odprawim nad poległym egzekwie, wtrącił śmieszek.

Odprawić zaś egzekwie, było według domowego trybu, wypić toast i pogrzebową piosnkę nad pijanym zaśpiewać. Projekt śmieszka podobał się wszystkim.

— Tak! zaśpiewamy *requiem*, wykrzyknęto gromadnie.

— Nie róbcie WMość chłopcu wstydu, przebacźcie na ten raz, mruczał wojewoda.

— Nie! nie! przerwano, prawu zadość uczynić należy: wszakże tak panie kasztelanie?

— Takie nasze ustawy, odpowiedział ten, sprzeciwiać się nie można. Przechylił się do studzienki, gromkim głosem zawołał:

— Podajcie wina! co najlepszego! po butelce na osobę!

Zabrzękły kielichy, gwar, hałas i śmiechy wzmo-gły się. * * *

Wychowany w klasztorze, z wieści tylko ówczesne pijatyki znałem: ta którą miałem przed oczyma, żywo

zajęła. Nikt zaś na mnie nie zważał, każdy był nazbyt trunkiem lub rozmową zajęty.

Gdy już napełniono kielichy, z szumem i wrzawą cała gromada piec opuściła. Na czele siedł kasztelan, dalej wojewoda, wreszcie inni: każdy dzierzył w jedném ręku butelkę, w drugiej puhar. Droga pijanej rzeszy, koło mnie wiodła, a choć się usunąłem na krok, dojrzałem: pierwszy kasztelan. Trudno zaś wypowiedzieć jaki mój widok wpływ na niego wywarł: wstrzymał się, zbladł trupa bladością, konwulsyjne drżenie wstrząsnęło, oko stanęło kołem, włos się najeżył, wypuścił z rąk kielich... Podobne, lubo znacznie mniejsze wrażenie, znać było na wojewodzie i innych gościach.

— Kto Waśc jesteś? któryś wykrzyknął.

— Jestem K*, odpowiedziałem zdziwiony powszechnym popłochem.

— Tak, tak, to on! nie poznajecie go? wykrzyknął przeraźliwym głosem kasztelan. Boże! Boże! zmiłuj się! odepchnijcie, oddalcie! I upadł zemdłony na podłogę.

Niezemdłony, lecz dotknięty ciężką chorobą konwulsyi. Dreszcz zaś brał, poglądając na nieszczęśliwego: oko zaszło krwią, pienily się usta, wykrzywiały się, łamały ręce, nogi. Z piersi wychodziły dzikie wykrzyki, bładania, jęki, westchnienia! Naturalnie, że porzucono kielichy, a zajęto się ratunkiem cierpiącego.

* * *

W tej chwili roztworzyły się drzwi, i weszła a raczej wbiegła moja przewodniczka: była wesola, uśmiech na ustach i w oku; prędko jednak niewinna swoboda zniknęła, rumieniec ustąpił miejsca smiertelnej bladości, podbiegła do ojca z bolesnym trwogi wykrzykiem. — Umię-

ra! umiera! wołali pijani trzeźwiący, — gdzie doktor? sprowadźcie go!

Wezwany przyszedł, bo znajdował się w zamku domowy, spytał o przyczynę wypadku. Wskazano na mnie, przypisując winę. Doktor kazał ustąpić z izby: uczyniłem to czémprędzej i blisko kwadrans, zdumiony, strwożony, i niewiedząc co począć, strawiłem w jednej w przednich komnat. Moje zadumy przerwała przyjściem swoją kasztelanka; była jeszcze blada, oczy czerwone po świeżo wylanych łzach, lecz dość spokojna.

— Zaiste, rzekła mi, nieosobliwe przyjęcie spotkało Waszmości! straszny, okropny widok miałeś przed sobą!

— A tém więcej, wtrąciłem, bolał, że mimowolną jak mniemam byłem jego przyczyną.

— Nie, przerwała, choroby mojego ojca inny całkiem powód. W tych miesiącach, a szczególnie w lipcu i sierpniu często napada; dziś od rana już nie był w swoim humorze, pił też nazbyt: szczęściem, że doktor biegły w swą sztukę, ma stosowne lekarstwa; uspokaja po trzech lub czterech godzinach.

— A więc nicma niebezpieczeństwa?

— Minęło już pierwsze, chociaż atak był jak nigdy gwałtowny. Ach! nie możesz wyobrazić sobie ile cierpiał nieszczęśliwy! Łzę zaszło piękne ję oko.— Sęto męczenie, tortury, którym równych nie znalazłbyś: serce się kraje poglądając. Boże mój! on tyle dobry, tyle cnotliwy, czemuż tak srodze dotykasz, trapisz!

Milczała chwilę, lecz usta drgały, niby odmawiając cichą modlitwę. Przerwał ją wbiegłszy jeden z domowych i doniósł, że chory wzywa córkę.

— Biedny ojciec! Trzeba wiedzieć WMości, gdy przyjdzie okropna choroba, lubi ażeby kto, ja zaś nade-

wszystko byłam przy nim; ciężki to obowiązek, jego cierpienia srodze trapią, lecz powinność dziecka nakazuje ofiarę: przebacz tedy że się oddalę, zapewne nie zobaczymy się już dzisiaj, poczekaj tedy do jutra, wszystko się uspokoi, przedstawię cię.

Skinęła na dworzana i dodała wskazując na mnie: — Bądź WMość łaskaw i zajmij się tym panem, daj gospodę i utraktuj jak można najlepiej; wiele mu równie jak i kasztelan obowiązaną jestem, miłym gościem wienien być.

* * *

Dworski wiernie zalecenie wypełnił: nakarmił, napoił, i na ogólną kolacyą zatrzymać pragnął; wymówiłem się znużeniem i potrzebą spoczynku. Rzeczywiście zaś potrzebowałem go; kilkodzienna piesza podróż, i wypadki dzisiejszego dnia utrudziły: nadto chciałem zebrać w jedną całość rozpierzchłe myśli, zastanowić się w samotności nad szczególnymi zdarzeniami zajmującymi od południa.

Gdy wspomniał o noclegu, mój przewodnik w lekkim był kłopotcie; gości, mówił, zjechało się mnóstwo, prócz tych którzy się znajdują w zamku, dziesięćkrotnie więcej udało się na polowanie; powrócą niebawem, wszystkie izby zajęte, niema wolnego kąta. — „Garść siana i strzecha jaka taka, oto wszystko czego potrzebuję,” odpowiedziałem. — „Siana nie brak, w stodole i spichrzu znalazłoby się miejsce, lecz kasztelanka zaleciła utraktowanie WMości; gniewałaby się, gdyby inaczej być miało: gospodę odpowiednią jej woli dać trzeba.”

Chwilę pomyślał rachując się z pamięcią, wreszcie rzekł:

— Jest wprawdzie izba wolna, wygodna, lecz nie wiem czy przyjmiesz.

— Czemużby? zagadnąłem.

— Ach! odparł uśmiechnąwszy się, jestto jedna z tych, o jakie w starych zamkach nietrudno: zabobony, głupstwo ludzkie, nie pozwalają zamieszkiwać....

— Rozumiem, odparłem, w warężkiem kolegium była podobna cela; za wszystkie skarby świata, niktby w niej nie noclegował, miało coś straszyć, ja przecież blisko rok w niej mieszkalem i Bóg strzegł: niepokoju, prócz od myszy i szczurów nie było.

— Przyjmujesz tedy moje izbę, podchwytiliwie zagadnął dworski.

Wahałem się chwilę: natura ludzka słaba, miał najsilniejsze przekonanie o bezpieczeństwie, gdy inaczej zapewnia świat, mimowolnie lękać się; lecz byłem młody, zarozumienia i ambicyi nie brak: dojrawszy lekki uśmiech szyderstwa na ustach dworzana, stanowczo wyrzekłem:

— I czemuż nie mam przyjąć? domowe wasze duchy, obcego sobie zapewnie zechcą szanować....

Izba, według opowieści dworskiego siedziba duchów, rzeczywiście swoją powierzchownością zasługiwała na podobną nazwę. Umieszczona w jednej z pierwotnych budowli zamkowych, była obszerna, mroczna, ponura; okna jej wąskie, w nich szyby drobne, w ołów wprawne, brudem zaszele; ściany grube więcj na sążen, pokrywało obicie niegdyś karmazynowej barwy, lecz że czas dotknął, spłowiele; owszem i skaz na niem mnóstwo, plam i rozdarcia. Na posowie, dziwactwo malarza nakreśliło ohydne figury upiorów i djabłów; gdym się jednak uważnięj przyjrzał, poznałem że to była jakaś mitologiczna scena, sądzę porwanie Prozerpiny. Co do sprzę-

tów, tych znajdowało się wiele, wszystkie stare i wpół zdruzgotane; bezwątpienia izba za skład nieużytecznym służyła. Znalazłeś więc takie, którym śmiało wiek i więcej mogłeś naznaczyć istnienia; krzesła wybite złotolitą skórą, stoły ciężkie dębowe, kolosalne szafy, łóżka jak była moda za ostatnich Piastów obite blachą niegdyś posrebrzaną, a tak obszerne, że trzy lub cztery osoby wygodnie w nich pomieścić się mogły.

Dwa przecież sprzęty szczególnież zwróciły moje uwagę na siebie. Oba były krzesła: jedno wysłane poduszkami, na których ślad adamaszkowego niebieskiego pokrycia jeszcze widoczny, drugie wąskie, wysokie dzieciinne, a te oba krzesła ja znałem, szczególnież też dzieciinne..... Gdym je uważnie obejrzał, przypominałem sobie, do wyścielki pokrytej jedwabnym kobiercem, do skaz poręczy..... Owszem, i sama izba nie była mi obcą: tysiąc wspomnień, tysiąc różnorodnych wrażeń w jednej chwili nasunęło się wyobraźni, ogarnęło ją, rozwidniło. Niby jaka gruba zasłona z oczu odpadła...

Niezawsze nędza i sieroctwo były moim udziałem; pierwsze cztery lub pięć lat dzieciństwa, przepędziłem na łonie rodziny, w błogosławieństwie dostatków. Zamieszkiwałem wtedy w obszernym domu, mnóstwo sług i domowników było na me rozkazy. Przypominałem sobie osoby bliżej dotyczące serca: piastunkę, niewiastę zabiegłą w lata, dobrą, pobłażliwą, wiernie strzegącą.... ojca, jego czoło pochmurne, oko bystre, wzrok przenikliwy, głos który nieraz dreszczem przejmował, tak był donośny, nakazujący. Co zaś nadewszystko pamięć nasunęła wyobraźni—matkę. Anioł to niewiasta, piękna, dobra, kochająca; jój oko żywe, czarne; czoło białości mléka; włos lśnisty, kruczy, jedwabi; niewysłowna słodycz

w spojrzeniu, nieokreślony urok w głosie dźwięcznym i miękkim; było to owa senna istota, którą mi tak żywo, tak miło przypominała piękna moja niedawno przewodniczka kasztelanka.

Raz przerzucony wyobraźnią w krainę wspomnień, wstrzymać się już nie mogłem; coraz żywiej, coraz jaśniej wypadki dzieciństwa stawały przed okiem. Drobne i wątle krzesło, na które z takim zajęciem poglądałem, należało przed ośmnastu latami do mnie; na drugim, rada siadywała moja matka; izbę w której noclegowałem, zamieszkiwałem niegdyś z piastunką. A przypominałem sobie i inne wypadki: drobne uciechy dziecka, przechadzki po ogrodzie, gonitwy po dziedzińcach i okopach zamkowych, pieśczęty rodzicielskie i domowników; byłem szczęśliwy, swobodny!... Prędko jednak zasepiły się owe marzenia, oko łązało; pamięć nasunęła smutną stronę obrazu, — dni tułactwa i cierpienia. Wićć ich było niż pierwszych, całe lata, całe życie!

Naprzód, pewnego dnia, ranem, zamek w niezwykłym był poruszeniu, domownicy strwożeni, przerażeni, piastunka we łzach. Wstąpił do izby ojciec, na czołe marszczki, okodziko błyszczało, rzekł mi: „Twoja matka nie żyje, umarła nagle dziś w nocy!”... Niepojmowałem ogromu méj straty, przecież rzewnie zacząłem płakać, podwójnie zaś przy pogrzebie płakałem. Odziano w czarne żałobne szaty, z niemi oddano na łup cierpieniu.

W parę dni już po pogrzebie matki, ojciec wywiózł z domu, wywiózł daleko; jechaliśmy kilkanaście dni i nocy, aż stanęliśmy na miejscu, gdzie było mnóstwo żołnierstwa. Z radością przyjęto, okrzykami wesela powitano mojego ojca. Wesele towarzyszy i ich radość, nie spędziły przecież chmury smutku z jego czoła, nie rozpo-

godziły lic: od dnia bowiem zgonu żony ciągle był ponury, zasępiony, a pewnego razu gdym wspomniał rodzicielkę, grube brwi ściągnęły się, przyciął usta do krwi, a tak silnie ścisnął drobną moją rękę, że wykrzyknął z bólu i trwogi.—Słuchaj chłopcze, mówił zaś, ani słowa o niej, ni słowa i nigdy.... rozumiesz? inaczej.... Nie dokończył swęj myśli, ale tak groźnie spojrzał w oczy, że krew ściąła się w żyłach, że drżał niby listek osiny, gdy go wieczorny wietrzyk poruszy.... A czas biegł, i dziwna rzecz, choć bliższy, z trudnością jego szczegóły przypominam sobie: więcej było wrażeń, mniej też utykał w pamięci. To tylko pamiętam, że ojciec z obcym jakimś człowiekiem, odesłał mię gdzieś daleko, a jak się dowiedziałem później, na Mazowsze. Odtąd widywałem go rzadko, od czasu do czasu, na dzień, na godzinę, zawsze zaś był ponury, mało mówiący, oszczędny w łaskach, skąpiący jednego uścisku.

Biędne zaś było me życie: opiekuni, którym powierzył, ludzie niedostatni i źli, skąpili strawy, dobre słowo od nich rzadkie; owszem, różga i bicz karciły nieraz lekkie wybryki dziecińy.... Tak zeszło lat dwa czy trzy, gdy przybył ojciec. Więcej był smutny niż kiedybądź, odzież jego w nieładzie, kilku zbrojnych towarzyszyło. — Pojedziesz ze mną, mówił; ucieszyłem się, lecz nie na długo.

Przykra i długa byłato podróż, a raczej błąkanie się po kraju, rzadko gdzie bowiem zatrzymaliśmy się dni kilka, często dwa i trzy o chłodzie i głodzie w kniei, lub w odludnych górach i między bagnami trzeba było przećdzieć. Często też ścigali jacyś nieprzyjaciele, uciekaliśmy przed niemi, lub staczaliśmy walki; kilkakrotnie życie było w niebezpieczeństwie, raz nawet pamiętam, mi-

mo starannęj opieki trzymającego mnie żołnierza, kula uderzyła w ramię, przedarła ciało; rana się zgoiła, lecz blizna została dotąd.

Tego jeszcze wieczora, zatrzymawszy się w jakiejś ciemnej puszczy, ojciec zebrał w krąg swych towarzyszy. Niewiele już ich było, ludzi sześciu czy siedmiu, reszta uległa trudom podróży, lub dała życie w walkach: — „Rozłączyć się nam trzeba, rzekł im”. Dobrzy ludzie uderzyli w prośby, niektórzy i w płacz, lecz ojciec mówił:

— Dosyć i aż nazbyt dowodów swojej wierności i przywiązania daliście WMość; dłużej nadużywać waszej cnoty nie chcę, i nie śmiem narażać na nieszczęście i klątwę prawa, jaka mnie dotyka: korzystajcie z amnestyi, do swych rodzin powróćcie.

— Lecz WMość co poczniesz? wyrzekł któryś.

— Ja? gorzko uśmiechnął się ojciec, — mój los rzucony: tułactwo, niedola lub śmierć czeka.

— Jeśli nie nad sobą, to nad dzieckiem swym synem miej zmiłowanie WMość, wykrzyknął żołnierz który zwykle wioził mnie przy sobie na koniu.

— Wezmę go z sobą, sucho odparł rodzic.

I co postanowił, dokonał. Tej nocy jeszcze rozpuścił towarzyszy, i sam jeden ze mną błakał się po obszernej puszczy dni kilka, aż przyszedł do jakiejś biędnej chaty węglarza, gdzie zmienił swój szlachecki ubiór na wieśniaczy, a raczej na łachmany żebraka; podobnie i mnie ubrał. Szliśmy zaś tak przebrani kilka tygodni, unikając miast i ile można wsi, a stanęliśmy w Waręzu, na przedmieściu w domu niepozornym i biędnym. Przeczekał tam do wieczora ojciec, o zmroku wyszedł, i nie powrócił aż w dobrą godzinę, i nie sam; był z nim człowiek

cały czarno ubrany, jezuita, przyszedł mój opiekun, *Pater Josephus*.

Ksiądz wziął na egzamin; prędko się on odbył, prócz paciérza którego nauczyła niegdyś matka i piastunka, nie umiałem nic więcej. Potém, wyszedłszy ze mną i z ojcem za miasto, rozmawiali parę godzin tajemnie; wreszcie koło 10 lub 11 wieczornój, rodzic rzekł:

— „Słuchaj chłopcze,” wskazał na księdza, „powierzam cię ot temu *Pátrowi*, od dzisiaj zastąpi on mnie, kochaj go więc i bądź mu posłuszny.”

Rozpłakałem się.

— Nie oddalaj tato od siebie... zmiłuj się!

Moje łzy żywo go dotknęły; po raz pierwszy ile zapamiętałem, przycisnął do serca, złożył pocałunek na czoło.

— Musi jednak być jak chcę, rzekł, smutno mi, boleśnie, lecz innéj rady niéma; dla twego szczęścia rozłączyć się musimy. W kilka sekund dodał:— „Bóg wie czy mnie ujrzysz już więcej, lecz w dobrém ręku będziesz. *Pater* ufam dotrzyma słowa, zajmie się twém wychowaniem, a gdy przyjdzie czas, gdy okoliczności dozwolą da i objaśnienia stosowne.” I jak gdyby ten wspominek inny bolesny jakiś nasunął, czoło zbruzdowały marszczki, zaiskrzyło się oko: — A gdy przyjdzie ten czas, powtórzyl, chłopcze pamiętaj me słowa: mścij się, mścij strasznie, okropnie! bądź bez litości i miłosierdzia, oddaj krew za krew, obrażę za obrażę, hańbę za hańbę!

— Panie starosto: zastanów się co mówisz, powściągnij się, przerwał ksiądz.

— Powściągnąć się? odparł ponuro mój ojciec:— ha księżu! czy to sposób? nie wiesz ile mnie, ile temu dziecku zawinił! I dodał zwracając się do mnie:— Tak,

i tobie zawinił! Posłuchaj, jest człowiek, znajduje się taki na świecie, poznasz go z czasem, człowiek, który wydarł twemu ojcu majątek, dobre imię, i szczęście! podły kłamca, zły przyjaciel, zdradziecki towarzysz, szatan na ziemi; przez którego ty, potomek senatorów, dziedzie milionowej fortuny, jesteś dziś, będziesz długo, a może i do końca życia zostaniesz tułaczem, banitą, sierotą i żebrakiem!

— Panie starosto! zastanów się, wtrącił niespokojnie kapłan.

— A niedość na tym! niezważając na przerwę, mówił dalej mój ojciec:—jeśli zbrodnie które przytoczyłem, nie wystarczą ci, nie pobudzą do krwawej zemsty, pomyśl że ten człowiek, więcej i ciężiej zawinił ci jeszcze! pomyśl, że on twą matkę, niewiastę długo aniola, długo wzór cnoty, zbrudził, skalał, w przepaść występku popychnął i zabił!

— Na Boga! na dobro własne i tego dziecka! uroczystym głosem przerwał kapłan:—panie starosto, ni słowa więcej, albo zrywam nasz układ.

Wzdrygnął się zrazu z gniewu, ale prędko uspokoił się ojciec:—Tak; masz słuszność *Pater*, przemówił, naco zda się uprzedzać wypadki? czemu od dziecka już zaturować życie tego chłopca? dość czasu będzie gdy przyjdzie termin: wtedy serca w piersi, krwi w żyłach nie będzie mieć, jeśli się nie zechce mścić, jeśli płazem puści moje i swoje tyle ciężkie krzywdy!

Żywe na mym umyśle ta scena sprawiła wrażenie; zatarła się z czasem jednak: czterdzieści lat gorzkich, smutnych, sierocich, dało o niej zapomnieć: teraz dopiero w całej sile pobudzona niezwykłym wstrząśnieniem na widok rodzinnych miejsc, nasunęła się wyobraźni. Na-

sunęły się téż i inne wspominki, które razem z dzieciństwem przebrzmiały, na zawsze, jak się zdawało wygluszowane z pamięci.

Jakie zaś było dalsze moje życie, niewarto i wspominać: biédny sierota może być kiedy szczęśliwym? Czternaście lat strawiłem w warężkiem kolegium; księża jezuici z miłosierdzia uczyli i wychowywali, wiemy zaś, jaka to nauka i wychowanie z miłosierdzia! *Pater Josephus* wprawdzie dotrzymał słowa ojcu, pilnie się mną zajmował, pocieszał w smutku, dopomagał w niedoli; ale mało miał wpływu w zgromadzeniu: chybił powołania, człowiek cichy, skromny, pobożny, nie przystawał do związku, z natury już swój instytucji dumnego, łakomego, chytrego. Małą więc pomoc dać mógł, mało zasłaniał od złości i kaprysów swoich kolegów; a gdy niekiedy oburzyła niesprawiedliwie zadana mi kara, zamykał mu usta rektor lub prefekt słowami:—Jeśli Aść tyle za chłopcem obstajesz, jeśli nie znosisz naszego postępowania z nim, oddaj do szewca lub krawca: u nich lepszy traktament wymówić sobie możesz. — Zwieszał głowę na piers, a ukradkiem łzy z oczu ocięrał pocziwy starzec; mnie zaś mówił: „Biédny chłopcze, miej ufność w Bogu, ofiaruj mu dzisiejsze strapienia, on dobry, litościwy, nie zapomni o cierpiącym, lepszą da przyszłość.” Wzdychał przy tych wyrazach, nieraz i dziwnéj treści marzenia zdradzał szeptem: obiecywał naprzykład, że będę bogatym, wielkim panem, że przyjdzie walczyć z możnemi przeciwnikami, i tym podobnie.

Ojca raz już jeden tylko widziałem, właśnie dziesięć lat temu. Jak dzisiaj dzień pamiętam: smutny był, jesienny wiatr i dęszcz od rana, mroczno, chłodno, ponuro.

Znajdowałem się w celi mojego opiekuna, ucząc się lekcji na dzień następny, gdy przybiegł z miasta pacholek prosząc, aby *Pater* niebawem udał się z Świętym Sakramentem do chorego. — A kto ten chory? pytał kapłan. — Nie wiem, odpowiedziano, bo nietutejszy; gdy mój rodzic koło południa wracał z Samuelówki (był to folwark w bliskości), napotkał na drodze ciężko rannego: zły człowiek wiadać obraził, a rana śmiertelna, jak powiada Icek żyd chirurg: chory zaś nie chce innego księdza, tylko jegomości. *Pater* poszedł czémprędzej; w kwadrans później, ten sam co poprzednio wyrostek przybiegł do klasztoru, wzywając z sobą. Nie wiedziałem co to znaczy, lecz poszedłem.

W domu, a właśnie w tym samym, w którym przed trzema latami przybywszy do Wareża zatrzymałem się z ojcem; w izbie brudnej, biednej i dymnej, na sosnowym tapczanie leżał chory, zbaczony krwią, mimo wszystkich leków i obwiązywań doktora, płynącą z głębokiej rany zadanej w czoło. Ujrawszy mnie, żywo wzruszył się; w omdlewającym oku zabłysła radość, podał mi drżącą rękę. Okryłem ją upadłszy na kolana pocałunkami; rzęsyście łzy popłynęły z oczu. Umiierający, był to mój ojciec! Kilka chwil z niemą radością poglądał na mnie, ścisnął w swojej me ręce, potem słabym głosem przemówił:

— Moje dziecko! drogie dziecko! Bóg cię tedy pozwolił oglądać, ostatnią godzinę życia uradował! Dzięki mu, nieskończone dzięki! Ach! bo ja cię kocham, ty moje dziecko, mój syn! Ona była niewinna! Tak, dodał zbierając nienackę siły żywota: ona była niewinna! Ty mój syn i moja krew! Bóg pozwolił przekonać się dowodnie. Ona, twoja matka, jak aniołem dobroci, tak i aniołem niewin-

ności była, a ja zgrzeszył, tyle zawiniłem przeciw niej, słusznie Bóg karał i karze!

— Porzuć WMość te utrapliwe wspomnienia, przerwał *Pater*.

— Trudno! trudno mój księże! słyszałeś mą spowiedź, wiesz że na sumieniu cięży krew, a krew niewinna.

Okropne widać było to wspomnienie dla cierpiącego; łamał ręce w rozpacz, głuchy, bolesny jęk wydobywał się z piersi, z oczu płynęły strumieniem łzy, krew z rany.

— Zabijasz się WMość, wyrzekł kapłan.

— Zabiłem ją! krew za krew słuszną rzecz, jęknął umierający, i zwrócił ku mnie blade oblicze, i śmiertelném bielmem pokryte oko.

— Słuchaj synu, słuchaj moje dziecię spowiedzi występnego ojca!

— W imieniu Boga, przerwał kapłan żywo wstrząsnąwszy się, zakazuje ci to czynić.

Nie miał potrzeby zakazywać..... Bolesne przedchwilowe wysilenie, cierpienie zarówno ciała jak i duszy, zabiło chorego; nagle, a właśnie gdy domówił ostatnich które wspomniałem wyrazów, skościła jego ręką, dech się przerwał, krew z podwójną bystrością popłynęła z rany, upadł na tapczan... i nie żył.

* * *

Nazajutrz, pochowano zwłoki nieszczęśliwego... Całe zdarzenie pobudziło tysiąc domysłów i plotek; księża jezuici i sąd miejscowy, tak mnie jak i *Patra Józefa* wzięli na indagacyą. *Pater* nauczył co miałem odpowiadać. Według jego powieści, byłem synem zagrodowego szlachcica z pod Ostrołęki, a ksiądz Józef bratem mój matki; powodu zgonu ojca nie znałem. Sąd przestał na tych odpowiedziach, księża jezuici niezupełnie; lecz nadeszły

inne wypadki, jakaś krwawa wojna, zapomniano o dawnych. Błagałem opiekuna, aby mi wytłumaczył zdarzenie, otóż jak objaśnił: ojciec jechał do mnie w ważnym interesie, gdy napadli zbójcy, i ciężko ranili. Jakoż rzeczywiście już nazajutrz, odkryto ich, mało jednak czego można się było dowiedzieć; tego dnia umarli już z ran otrzymanych przy ujęciu. Chodziły jednak pogłoski, a i do moich uszu doszły, że nie byli to zwyczajni rozbójnicy, lecz zacięci nieprzyjaciele mojego ojca, mszczący dawne jakieś urazy. Czy tak było istotnie, wiedzieć nie mogłem, gdy zaś zażądałem od *Patra*, aby mi wytłumaczył ostatnie konającego wyrazy, odparł smutno:

— Moje dziecię, są to rzeczy tak straszne, tak okropne, że lepiej będzie dla ciebie, jeśli ich nigdy nie poznasz...

— Radbym jednak.

— Glucho westchnął.

— Dowiesz się téż, lecz nie teraz, nie za rok nawet lub dwa, ale gdy wyrośniesz, gdy dojdiesz wieku, kiedy i rozum ustali się, i siły będą stosowne do zniesienia przykrój i niebezpiecznej tajemnicy....

Na tém przestać musiałem; a rosłem i uczyłem się, i ukończyłem wreszcie szkoły: z ostatnich nawet klass poetyki i retoryki otrzymałem wieniec pochwalny jako pierwszy uczeń kolegium. *Pater Josephus* nie był już świadkiem ostatniego mojego tryumfu: od pół roku przeniesiono go do szkół kamienieckich... Sądzę, że w tém była intryga rektora i starszyny jezuickiej. Moja pilność i postęp w naukach, zwróciły ich uwagę traktowano lepiej niż dawniej, a zachęcano do przyjęcia sukienki zakonnej. Powiedziawszy prawdę, nie byłem od tego: habit zapewniał przyszłość, lecz się sprzeciwił *Pa-*

ter Josephus.—„Nie zezwolę nigdy, mówił:—inne są twe obowiązki, insza droga życia, zresztą co innego obiecałem konającemu ojcu twojemu.” Dość mi było na tych słowach; odrzuciłem podstępne ofiary, lecz chociaż zamilczałem powód odmowy, dorozumieli się go *Patrowie*, rozdzielono mnie z starcem. „Przebacz im Boże, mówił on, ponieważ bez potrzeby i miłosierdzia niewinnym. Mało to mię przecież obchodzi, trapi tylko, że cię samego zostawiam: muszę przecież zostawić, bo jak zabrać z sobą? Zresztą nie chciałbym, abyś przerwą tracił drogi czas dla nauki.” Przed samym zaś odjazdem, wezwał do siebie, oddał zwój papierów dotyczących urodzenia, a zalecił, abym gdy dojdę lat dwudziestu dwóch, co za kilka miesięcy nastąpić miało, udał się do niego... —„Dam ci wtedy objaśnienia bliżej cię obchodzące, powiedział, tajemnica urodzenia, którą niegdyś tak łakomo pragnąłeś poznać, odkrytą ci zostanie.” Zanim przecież nadszedł termin, udałem się do starca.

Rozgniewany rektor, zem upornie odmawiał przyjęcia ślubów klasztornych, wkrótce po egzaminie wydalil z kolegium.—„Poprobuć świeckiego chleba i biędzy, mówił, rozum wtedy przyjdzie do głowy, sam się do nas wpraszać będziesz”... Poszedłem więc, a podróż była bez przypadku, spokojna choć możolna aż do zdarzeń, które opisałem niedawno.... I to jest cała moja przeszłość. O jednym przecie zapomniałem szczegóły: miałem jakichś tajemnych przyjaciół, jakichś opiekunów nieznanych....

Od czasu do czasu, lecz w przeciągu najmnij pół roku, *Pater Josephus* mówił:—„Moje dziecko, wyjdźmy na przechadzkę.” Wiedziałem co to znaczyło, starzec oddany nauce i pobożnym rozmyślaniom, nie lubił opuszczać

murów klasztornych, ważna tylko potrzeba skłonić mogła do tego, a zawsze byłem przekonany, że którego z wspomnianych opiekunów napotkam. Było zwykle jak podżyły szlachcie, nieznajomy w tych stronach, ukradkiem a jakby przypadkowo schodził się z nami, i tajemnie z *Patrem* rozmawiał, mną się zaś wiele zajmował. Tak na przykład: wypytywał się o zdrowie i powodzenie, o me upodobania i zamiary na przyszłość, pocieszał smutnego, zwątlonego podniecał, nadewszystko zachęcał do nauki: — „Bądź Wasze piśmienny, mówił, nauki dużo miej w głowie, jurysprudencją szczególniej poznaj, w niej twoja naprzyszłość nadzieja.” Żegnając się zaś, przyciskał do serca i błogosławił: — Obyś wyrósł jak najprędziej! Oby na stare lata miłosierny Bóg pozwolił cię widzieć w tym stanie, do jakiego przeznaczył urodzeniem! Oby młode orle wyrzucone przez drapieżnego jastrzębia z rodzinnego gniazda, powróciło do niego!

* * *

Otóż te wspominki, żywo zajmowały przez parę godzin wyobraźnię; snuły się zaś jedne po drugich bez myśli, bez ładu, lecz jasne, bystre, pojętne. Wreszcie noc przysła, ciemna bo bezksiężycowa, sen upomniał się o swe prawa: trzeba mu się oddać, pomyślałem, bo rano wypada wstać, aby nie dać oczekiwać na siebie miłej przewodniczce.... Jój wspomnienie żywo wstrząsnęło: jój dobroć, cudną urodę, wreszcie niezwykłą swobodę i wesołość, do drobnych szczegółów rozmowy, odżywiła pamięć. I z myślą o niej zasnąłem.

Nietylko z tą jedną myślą, była i druga. Smętna ko-mnata, ciemna noc, mimowolnie nasunęły ostrzeżenie dworzana. Zabobonny nie byłem, przecież jakaś niezwykła ogarnęła trwoga: a gdyby widma i duchy nie były

tylko głupstwa i wzburzonej wyobraźni utworem? i gdyby istotnie ta komnata była nawiedzana od nich? Rozsądek przyszedł jednak z pomocą, przemogłem szaloną bojaźń, i odmówiwszy pobożną modlitwę, zasnąłem. Usypiając przecież, pamiętam, szepnąłem: gdyby jednak.... gdyby....

I gdyby zamieniło się w pewność. Jak długo spałem? nie wiem, godzinę jednak najwięcej; a gdym się ocknął, zimny pot oblewał ciało, włosy jeżyły się na głowie, febryczne drżenie wstrząsało; równemi nogami poskoczyłem z łóżka, „wszelki duch pana Boga chwali” wykrzyknąwszy. Przede mną stało widmo, upiór, duch, mara... Bóg wie co?

(Dokończenie nastąpi).

Dostrzeżenia planety Neptuna, wykonane w obserwatorium warszawskim w roku 1846

PRZEZ

Jana Baranowskiego.

Do ważnych odkryć w astronomii w teraźniejszym stuleciu poczynionych, należy wysledzenie dalekiej planety w układzie słonecznym, za pomocą samej teorii i rachunuk. Odkrycie to wyjaśniło nierówności dostrzegane w biegach niektórych planet, potwierdziło ogólność i pewność praw ciężenia powszechnego w najdalszych przestrzeniach świata, pokazało ważność teorii matematycznej stosowanej do biegu ciał niebieskich, i wskazało drogę późniejszym astronomom do podobnych odkryć.

Pierwsze postrzeżenie nowój planety wskazanej poprzednio przez Leweriego, wykonaném było d. 13 września r. z. w obserwatorium berlińskim przez Gallego; we trzy dni potem, to jest d. 27 t. m. uważano ją w Getyndze, a następnie i w innych obserwatoryach. W Paryżu dlatego ją najprzód nie odkryto, ponieważ nie miało pod ręką karty szczegółowej téj okolicy nieba, w której się planeta znajdowała; berlińscy zaś astronomowie mieli ją i do druku przygotowywali. Wiadomo zaś, że

bez porównania położenia gwiazd uważanych z kartą nieba, niepodobna jest odróżnić planety teleskopowej od gwiazdy stałej. W Warszawie pierwszy raz widziano planetę d. 1 października r. z., a położenie jej na niebie od d. 7 t. m. zaczęto oznaczać.

Położenia planety Neptuna w czasie jej przejścia przez południk warszawski, oznaczone kołem południkowym są następujące:

		Czas obser- wacji średni warszawski.	Wznoszenie proste planety w łuku.	Zboczenie planety połu- dniowe.
R. 1846				
Paźdz. d.	7	8 ^h 48 ^m 4. ^s 3	328° 4' 18." 0	—13° 29' 22." 5
—	9	8 40 5. 0	328 2 25. 2	—13 30 5. 8
—	11	8 32 6. 9	328 0 50. 7	—13 30 38. 1
—	12	8 28 6. 0	327 59 35. 8	—13 30 56. 0
—	16	8 12 12.5	327 57 7. 7	—13 31 53. 7
—	18	8 4 15.6	327 55 50. 9	—13 32 17. 9
—	22	7 48 23.2	327 53 39. 0	—13 33 8. 4
—	25	7 36 30.4	327 52 23. 3	—13 33 31. 7
Listop. d.	1	7 8 50.9	327 50 19. 9	—13 34 7. 3
—	2	7 4 51.6	327 50 13. 5	—13 34 13. 9
—	3	7 0 58.2	327 50 7. 2	—13 34 16. 4
—	7	6 45 13.6	327 49 52. 5	—13 34 18. 6
—	8	6 41 17.7	327 49 52. 4	—13 34 19. 6
—	16	6 9 56.5	327 51 24. 0	—13 33 44. 7
—	18	6 2 7.6	327 52 7. 1	—13 33 28. 3
—	19	5 58 13.3	327 52 31. 8	—13 33 16. 0
—	21	5 50 24.8	327 53 22. 1	—13 12 57. 9

Planeta w lunecie, wydawała się jak gwiazda siódmej wielkości, i oprócz ruchu bardzo powolnego, nie ostrzegała o podobieństwie jejz planetą; położenie jej oznaczono za pomocą gwiazd stałych, przez uważanie różnicy wznoszeń prostych i zboczeń. W czasie jej odkrycia w miesiącu wrześniu r. z. jako też w następnych siedmiu tygo-

dniach, miała ona bieg wsteczny, to jest, od wschodu na zachód, dlatego, że znajdowała się w przeciwległości ze słońcem; dla przedszego zaś biegu ziemi, planeta zdawała się wstecz cofać, i bieg odbywać w kierunku przeciwnym porządkowi znaków zodyaku. Gdy planeta w biegu swoim przyjdzie do takiego położenia względem ziemi, iż promień oczny od obserwatora do planety idący, będzie stycznym do kierunku drogi ziemskiej, wtedy planeta wydaje się nieruchomą i niejako zatrzymującą w swym biegu, co też miało miejsce dla Neptuna d. 8 listopada r. z., gdzie prawie żadnej zmiany w położeniu swoim nie okazywał, dopiero następnych dni odbywał bieg kierunkowy od zachodu na wschód.

Z dostrzeżeń dotąd wykonanych w różnych miejscach, zajęło się kilku uczonych wyznaczeniem drogi téj nowéj planety, czyli tak nazwanych pierwiastków eliptycznych; między innemi astronom *Walker* w Waschingtonie w Ameryce, otrzymał następujące wymiary drogi:

Średnia odległość planety od słońca, czyli połowa osi jej drogi eliptycznej zawiera 30,25 promieni drogi rocznej ziemi, co wynosi 625 milionów mil geograficznych.

Trwanie obiegu około słońca, czyli peryod planety, wynosi 166,4 lat, jestto rok Neptunowy.

Mimośród drogi, to jest odległość ogniska od środka elipsy, wynosi 0,0088 czyli $52\frac{1}{2}$ milionów mil geogr.

Pochyłość drogi względem ekliptyki wynosi $1^{\circ}54'53,8''$ i jest prawie takąż sama co i drogi Marsa.

Długość punktu przysłonecznego, czyli oddalenie wierzchołka elipsy od punktu równonocnego wiosennego $0^{\circ}12'25,5''$

Długość węzła wstępującego drogi planety

$131^{\circ}17'35,8''$

Bieg średni dzienny 21,"326

Bieg roczny, czyli zmiana w położeniu
planety na sklepieniu nieba, po upływie
roku wynosi tylko 2°9'

Pierwiastki te uważać należy tylko za przybliżone, gdyż do ścisłego ich wyrachowania, potrzeba wielkiej liczby obserwacji i znacznego przedziału czasu, czego przy małym łuku dotąd uważanym, zaledwie dwa stopnie wynoszącym, niepodobna wyznaczyć. Za pomocą jednak powyższych wymiarów drogi, można położenie planety tak poprzednie, jako i przyszłe na niebie wskazać. Planeta znajduje się teraz w konstellacji *Wodnika*, w końcu miesiąca sierpnia r. b. będzie w przeciwległości ze słońcem, i wtedy będzie ją można dogodnie uważać w czasie porównania, czyli przejścia przez południk.

Po wyznaczeniu wymiarów drogi planety i jej położenia na niebie, zachodziło pytanie: czy ona nie była dawniej już postrzeganą i braną za gwiazdę stałą, podobnie, jak to miało miejsce względem Uranusa nim go Herszel odkrył. Jeżeli nowa planeta była już wprzód widzianą i jej położenie oznaczone, wtedy położenie to posłużyłoby mogło do dokładnego wyrachowania drogi, przez objęcie większego łuku na niebie, aniżeli z dostrzeżeń teraz wykonanych. Poszukiwania w tym celu przedsięwzięte przez astronomów Petersen i Walker, wykryły w katalogu Lalanda wydanym w wieku przeszłym, pod tytułem: *Historja Niebieska* (*Histoire Céleste*) jedną gwiazdę siódmej wielkości, której teraz na niebie w miejscu wskazaném niema. Gwiazda ta zamieszczona jest w katalogu na stronnicy 158 pod dniem 10 maja 1795 r. wraz z jej położeniem co do wznoszenia prostego i zboczenia. Po bliższém rozpoznaniu

się i udaniu do dziennika oryginalnych dostrzeżeń, znajdujących się w bibliotece obserwatorium paryzkiego, znaleziono w tym dzienniku szczególniejszą uwagę, którą tu objaśnimy. W roku 1795 d. 8 maja, Laland uważał szereg gwiazd stałych, a między temi jedną 7 wielkości, której położenie oznaczył; we dwa dni później, tojest d. 10 maja, uważał też gwiazdę i inne, a gdy po ukończeniu tej długiej pracy, przy rachunku i redukcjach obserwacyj postrzegł, że położenie gwiazdy z d. 8 maja niezgadzało się z położeniem téjże d. 10, tak co do czasu przejścia przez południk, jako też i co do wysokości, mniemał (gdyż go nie ostrzegało o podobieństwie z planetą), że jakaś jest pomyłka w przemianie nitek mikrometru, albo też w wzięciu innéj bliższej gwiazdy, i sądził, że ostatnia obserwacja d. 10 maja była dokładną, a d. 8 mylną, dlatego ją w dzienniku przekreślił i do druku nie podał; domniemany zaś błąd pochodził rzeczywiście od własnego biegu planety, która w przeciągu dwóch dni, położenie swoje na niebie zmieniła, a przez to nie mogła się zgadzać z miejscem poprzedniém.

Te położenia gwiazdy 7 wielkości przez Lalandę oznaczone, dziś bardzo ważne do dokładniejszego wyrachowania drogi, są następujące:

	Czas obserwacji średni paryzki.	Wznoszenie proste pozorne.	Zboczenie pozorne południowe.
R. 1795			
Maj d. 8	11 ^h 10 ^m 57 ^s	212° 59' 35"	— 11° 20' 39."1
— 10	11 2 55	212 56 36.3	— 11 19 35. 8
Zmiana w 2 dniach.	—	2' 58,"7	+ 1' 0,"3

za pomocą znanych pierwiastków drogi i biegu planety, astronom Mauvais, wracając się wstecz do wieku prze-

szłego, oznaczył rachunkiem miejsca planety dla dwóch epok obserwacji Lalandy, które to miejsca, porównane z uważanemi w dwóch powyższych dniach, pokazały zmianę dwudzienną planety w wznoszeniu prostém równą $3'0''$, a zmianę w zboczeniu $1'1''$, to jest prawie zupełnie taką samą, jaka wypada z dwóch obserwacji, co potwierdza dokładność oznaczeń Lalandy i tożsamość planety. Od owej epoki do czasu odkrycia planety przez Gallego w r. z. upłynęło $51\frac{1}{2}$ lat; o tyle właśnie wcześniej bylibyśmy znali planetę Neptuna, gdyby Laland był jeszcze raz też gwiazdę uważał, albo nie brał zmiany prawdziwej w położeniu, za pomyłkę w obserwacji. Podobna okoliczność miała miejsce względem Uranusa, którego poprzednio kilku astronomów jakoto: *Flamsteedt*, *Bradley*, *Mayer*, *Lemonnier*, brali za gwiazdę stałą, i w katalogach za taką ją mieścili, nim go Herszel w r. 1781 d. 13 marca swoim wielkim teleskopem z dostrzeżonej średnicy i tarczy jako planetę odkrył (*). Tu widzimy, jak nawyknie nie do jednostajnych i tych samych zjawisk, silnie wpływa na umysł ludzki, i sprawia: iż zmianę przypadkiem dostrzeżoną, bierzemy nieraz za błąd tam, gdzie się nowe zjawisko lub nowe prawo objawia.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o pracach odnoszących się do nowej planety, i historii jój odkrycia.

Gruntowna znajomość analizy wyższej i trafne zastosowanie teorii do biegu ciał niebieskich, którą się poprzednio odznaczył Leverie przez wydoskonalenie teorii biegu Merkurego, i ścisłe obliczenie kilku dróg kometowych, były powodem, że Arago podał myśl temu uczo-

(*) Pierwsze postrzeżenie Uranusa, uważanego jako gwiazda stała, zrobionem było przez Flamsteedta d. 23 grudnia 1690 r. to jest blisko na 90 lat przed odkryciem Herszla.

nemu, ażeby się zajął wypracowaniem teorii biegu Uranusa, i dokładnem oznaczeniem pierwiastków jego drogi, a to dla wykrycia źródła dostrzeganych różnic między teorią czyli rachunkiem, a obserwacyami. Jakoż biegły ten matematyk w latach 1845 i 1846 zajął się tą ważną pracą, która pomyslnym skutkiem uwieńczoną została. Kilka rozpraw w tym celu wypracowanych, czytał Leverrier na posiedzeniach Akademii Umiejętności w Paryżu d. 10 listopada 1845 r.; d. 1 czerwca; 31 sierpnia, i d. 5 października 1846 r. Wszystkie te rozprawy zebrał w jedną całość i zamieścił w roczniku astronomicznym: *Connaissance des temps* na rok 1849 pod tytułem: *Recherches sur les mouvements de la planète Herschel (dite Uranus) par U. J. Le Verrier*. Rozprawa ta 254 stronnic zawięrajęca, mieści w sobie wszystkie rachunki i szczegóły, dotyczące się teorii biegu Uranusa i nowęj planety, i znosi wszelkę wątpliwosć o możnosć odkrycia nieznaných ciał niebieskich na drodze teoretycznej, a razem służy za wzór następcom do podobnych badań. Niemogęc wchodzieć w szczególowy rozbiór tęg ważnej pracy, poprzestaniemy na wskazaniu jęg treści.

W piérwszég częsci autor wykłada i rozbięra analitycznie przeszkody biegu Uranusa, pochodzące z przycięgania planet Jowisza i Saturna.

W częsci drugieg, porównywa teorię przez siebie podaną z dostrzeżeniami powyższég planety.

W trzecieg częsci pokazuje, że różnice między teorię a obserwacyami zachodzące w biegu Uranusa, dają się wytłumaczyć przez działanie nieznanég planety: nadto podaje piérwsze oznaczenie miejsca na niebie, w którém się nieznaną planeta znajduje.

Część czwarta, zawiera oznaczenie ściślejsze pierwiastków drogi planety i jej położenie teraźniejsze, wyznaczone ze wszystkich znanych dostrzeżeń Uranusa.

W części piątej rozbięra pytanie: czy jest podobną rzeczą wyznaczyć z dostrzeżeń Uranusa, położenie płaszczyzny drogi nieznaney planety?

Kończy rozprawę krótką historią odkrycia planety w obserwatoryum berlińskiem, i przytacza list Gallego w którym mu donosi, że tego samego dnia, tojest 23 września r. z., w którym powziął wiadomość od niego o miejscu planety na niebie, takową znalazł i uważał. Oznaczenie teoretyczne miejsca planety było tak dokładnem, iż obserwacya pokazała tylko różnicę 52 minuty łuku. „Tak pomyślny wypadek dochodzeń teoretycznych, (mówi Lewerie) każe nam się spodziewać, że po trzydziestu lub czterdziestu latach ciągłych dostrzeżeń nowey planety, można będzie za pomocą nięj, podobną drogą postępując, przyjść do odkrycia innęj jeszcze, a może i coraz dalszych; lecz na nieszczęście natrafimy na planety całkiem dla nas niewidzialne, dla nadzwyczajnej ich odległości od słońca, wszelako, drogi ich z czasem dadzą się wyznaczyć za pomocą samych nierówności wiekowych w biegach planet dostrzeganych.”

Wstęp do wiadomości bibliograficznej, o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich, w latach 1846 i 1847.

PRZEZ

Alexandra Przeczdzickiego.

W teraźniejszej podróży założyłem był sobie zwiedzić cenniejsze biblioteki i przejrzeć zbiory rękopismów, dla wynalezienia materyałów historycznych do dziejów polskich. Przebiegając część Niemiec, choć jednym rzutem oka tylko obejrzałem rękopisma w Berlinie, w Dreźnie, w Monachium, gdy we Włoszech dopiero, a zwłaszcza w Rzymie spodziewałem się znaleźć klucz do zamkniętych dotąd początkowych dziejów naszych, w pierwszych zawiązkach chrześcijaństwa w Polsce.

Zaiste mogło jeszcze zaostrzać tak słuszną ciekawość, tajemnica otaczająca archiwa watykańskie, do których wchód pod klątwą kościelną zabroniony, i trudności zrazu niepodobne do pokonania, które napotyka się na samym wstępie, nawet dla dowiedzenia się w braku katalogów o liczbie, rodzaju i podziale tych nieprzebranych

bogactw, pod wspólnym nazwiskiem: *Archivum Stolicy Apostolskiej* zebranych.

Sama biblioteka watykańska, najpierwsza z bibliotek świata co do rękopismów, podobne trudności zwiedzającym przedstawia. Przez sto dni tylko w roku, po trzy godziny na dzień otwarta jest publiczności jako prywatna biblioteka papieżów, wyjątkowym sposobem tylko i za szczególnym pozwoleniem kardynała bibliotekarza, na użytek pracujących udzielana.

Gdy pierwsze trudności przełamane zostały po łaskawym posłuchaniu, jakie miałem 22 stycznia 1846 roku u ś. p. Grzegorza XVIgo, zaczęła jaśniej występować na wierzch wątpliwość: czy znajdzie się co w archiwum watykańskim, lub w bibliotece, do początkowych dziejów polskich? ponieważ *Regesta* papieżów w nieprzerwanym ciągu idą dopiero od Innocentego IIIgo, t. j. od roku 1198, a przed tym rokiem dwóch papieżów tylko Jana VIIIgo (873—883) i Grzegorza VIIgo (1073—1086) *Regesta* choć niecałkowite mają. Tak więc dwa pierwsze wieki chrześcijańskie Polski, od roku 965 do 1198, nie mają prawie śladów pisanych w Rzymie, gdy nawet pomiędzy pojedynczymi aktami niewszytymi w wolumina czyli *Regesta*, (a które po części XI i XII wieku sięgają) nie do rzeczy polskich znaleźć nie można.

W niemożności przekonania się własnymi oczami o tępobóstwie zaświadczanym przez naczelnika archiwum kanonika Mgr. Marini, łudziłem się jeszcze nadzieją, że prałat ten, nie będąc upoważnionym do zupełnej otwartości, nie może odkryć całkowicie źródeł, z którychby się co wyczerpać dało. Ale gdy w dniu 19 grudnia tegoż 1846 roku, za powrotem do Rzymu, z ust panującego pa-

pieża Piusa IX miałem szczęście otrzymać przyrzeczenie, że Mgr. Marini upoważniony będzie do pomagania mi w poszukiwaniach moich, powziąłem przekonanie, że poza wiek XIII, niepodobna znaleźć dokumentów dotyczących się Polski, oprócz znanych już z ksiąg: *listu Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego*, (w *Regestach Grzegorza VII*), i *listu Paschalisa II do arcybiskupa polskiego*, o znaczeniu *pallium* i *nadaniu Gniezna stolicy apostolskiej*, przez Dagona i Odę (w mss. *Cencii Camerarii, Liber Censuum*).

Świadczy o tém, oprócz braku takowych dokumentów w Rocznikach kościelnych Baroniusza, dwutomowy *inwentarz rzeczy polskich* zwłaszcza kościelnych, przez kardynała *Garampi*, nuncjusza w Polsce, (1771—1776), a niegdyś naczelnika archiwum watykańskiego, alfabetycznym porządkiem ułożony; w nim rozmaite oddziały tak dobrze znanego autorowi archiwum, cytowane są ile razy jakie dokumenta do rzeczy polskich zawierają.

Za pomocą tego *inwentarza*, mogłem wydobyć do 80 bull papieżkich dotyczących się Polski z wieku XIII i XIV, niedrukowanych dotąd, nawet w *Raynaldzie*, z których najdawniejsza z roku 1198, pierwszego, panowania Innocentego IIIgo, sięga.

W braku listów królów, książąt i biskupów polskich dawniejszych od połowy XVI wieku, akta nuncjatury polskiej idące od roku 1578, stanowią najobfitsze źródło do historyi kościelnej polskiej; ale i z tego, nie bez trudności i poświęcenia znacznego czasu korzystaćby można.

Zresztą *instrukcje*, a nawet *sekretnie*, nuncyuszom do Polski dawane, i *relacje* ich za powrotem do Rzymu o Polsce pisane, znajdują się w licznych kopiach tak

w bibliotece watykańskiej, jak w bibliotekach klasztornych, *Minerwy* (*) (*Casanatensis*) i *Filipinów* (*Valicellana*), oraz ksiąg *Corsini*, *Barberini*, *Chigi*, *Albani*. Instrukcyi takich naliczyłem 18 rozmaitych, z których najdawniejsza z 1286 roku, (drukowana w *Raynaldzie*), następna z 1472 r., a relacyi znalazłem 28, z których najdawniejsza z 1530 r.

Z jednych i drugich, bardziej zajmujące co do daty lub treści, starałem się mieć przepisane.

Pomiędzy rękopismami biblioteki watykańskiej, najważniejszym okazał się ze wszech miar Mss. Ottobonian: 2068, w którym znalazłem kroniki polskie w II gim tomie Sommersberga *Scriptores Rerum Silesiacarum* drukowane, ale znacznemi, bo kilkunastu kart dodatkami wzbogacone, i w tak odmiennym porządku, że łatwo mi było śladem uczonego badacza dziejów polskich idąc, ośmiu rozmaitym kronikom i kroniczkom, właściwe tytuły nadać. Tak więc po przepisaniu tych oddzielnych kronik, i najściślejszém porównaniu ich z Sommersbergiem, mogłem oddzielić:

1) *Godzisława Baszki* kustosa poznańskiego, historią królów i ksiąg państwa polskiego czyli Lechitów, zwłaszcza o przodkach króla Przemysława księżętach Wielkopolskich, od początków narodu, do roku 1271 (**).

Kronika ta znacznie oczyszczona co do textu, niektóre nawet małe dodatki, wprowadzie z Kadłubka znane, zawiera.

2) *Kroniczkę Krakowską* w dwóch częściach: jednęj do roku 1135, drugiej od roku 1142 do 1283.

(*) Dominikanów.

(**) Skoro przy rękopiśmie niema wzmianki w jakim języku napisany, ma się rozumieć że po łacinie.

3) *Jana archidyakona gnieźnieńskiego* historią swoich czasów od roku 1370 do 1384 (z fragmentem o śmierci Łokietka i koronacji Kazimierza, drukowanym w Sommersbergu (T. II p. 96 — 97), a należącym zapewne do zatraconego początku tej kroniki).

Text kroniki oczyszczony, i kilka zajmujących dodatków w rękopiśmie znalazłem.

4) *Efemerydy Polskie* od roku 1294 do 1366.

5) *Roczniki Poznańskie* o sprawach zwłaszcza Wielkopolskich od roku 965 do 1311.

Do nich wtrącone jest opowiadanie o *Widzeniu Bogusława biskupa poznańskiego*, mówiącego o sobie w osobie pierwszej, podobnie jak w *Kronice Raszki*; a więc żadnego dowodu stanowić nie może o autorstwie owiej kroniki, Bogusławowi przypisaném. W tychże *Rocznikach* bardzo znacznemi dodatkami wzbogaconych, znajdujemy także nieznane szczegóły o ożenieniu i koronacji Przemysława. Pierwsza żona jego *Ludgarda*, była córką *Henryka de Vistinnirzecz*, z córki Barnima księcia pomorskiego urodzona. Koronacja zaś Przemysława odbyła się w przytomności pięciu biskupów, ale *Jan Muskata* biskup krakowski przytomny nie był, a tylko na nią zezwolił.

6) *Roczniki Gnieźnieńskie* od roku 1192 do 1341.

7) *Roczniki mieszane* (Miscellaneae) od roku 912 do 1395.

Wiele dodatków uzupełnia je jako zbiór oddzielny, do którego należy prawie wszystko, co w Sommersbergu przydano do kroniki archidyakona gnieźnieńskiego po roku 1384.

8) *Anonima Krakowskiego* kronika o sprawach zwłaszcza Małopolskich od roku 730 do 1376.

Dodatki w rękopiśmie znalezione, np. o śmierci Kazimierza, wyraźnym są dowodem, że kroniki téj nie można było wcielać do kroniki archidyakona gnieźnieńskiego, zaczynającéj się właśnie od innego daleko obszerniejszego opisanie śmierci tego króla. Z innych *dodatków* okazuje się, że autor był mieszkańcem krakowskim, bo pisze: *in Cracoviam, nostram veniens provinciam*, i że był stronnikiem Jana Muszkaty biskupa, i Alberta wójta krakowskiego, bo wspominając o karze tego ostatniego, nazywa Władysława Łokietka: *impius dux*.

Do tych kronik dodawszy *Roczniki Lubiąskie* od roku 1143 do 1175, rękopisy biblioteki królewskiej berlińskiej, *Kronikę Piotra hrabiego polskiego*, i rękopisy biblioteki *Chigi* w Rzymie, utworzyłby się piękny zbiór kronik polskich, któreby w texcie łacińskim z tłumaczeniem polskiem wydać należało (*).

W ogólności rękopisma ważniejsze z tych, które po rozmaitych bibliotekach przejrzałem, są następujące:

I. W Berlinie.

a) Przy kościele śtój Jadwigi.

1. *Wykład liturgii rzymskiej*, rękopism ofiarowany przez Matyldę księżną szwabską, Mieszkowi królowi polskiemu.

b) W bibliotece królewskiej.

2. *Roczniki Opactwa Lubiąskiego* od roku 1143 do 1175, rękopis wieku XII.

3. *Dyaryusz podróży Włoskiej* królewicza Władysława z lat 1624 i 1625, przez towarzysza jego podróży *Paca* pisany (podobno autograf).

(*) Mam zamiar ten zbiór kronik przetłumaczyć na język polski i wydać.

4. *Wacława Leszczyńskiego, Dzieje Polskie od początków narodu, do roku 1623.*

II. *W Dreźnie w bibliotece królewskiej.*

5. *Alberta Stanisława Radziwiłła, o rządach Zygmunta IIIgo, Władysława i Jana Kazimierza, do roku 1652.*

6. *Raynolda Hejdensztejna, życie Jana Zamojskiego.*

7. *Listy i instrukcje do spraw inflanckich i kurlandzkich od 1569 do 1570 roku.*

8. *Historyi Długosza rękopis wieku XVIIgo we trzech tomach, do roku 1440 doprowadzony.*

9. *Kochowskiego czwarty Klimakter w bardzo pięknym exemplarzu.*

10. *Listy w imieniu króla Zygmunta III, przez Stanisława Łubieńskiego biskupa płockiego pisane, (podobno autograf).*

11. *Kilka dawnych kronik pruskich.*

III. *W Rzymie.*

a) *W bibliotece watykańskiej.*

12. *Censii Camerarii, Liber Censuum (Codex Columnensis) Mss. Vaticani.*

13. *Antoniego Possewina, komentarz inflandzki z roku 1583 Mss. Vaticani Nr. 5469.*

14. *Zbiór kronik polskich z XIII i XIV wieku, Mss. Ottobonian 2068.*

15. *Cilly, Historya rokoszu Zebrzydowskiego (1606 do 1608). Autograf. Mss. Urbin. 1033.*

16. *Zbigniewa kardynała list do Encasza Sylwiusza biskupa siennuńskiego, w obronie pamięci Władysława Warneńczyka i Odpowiedź Encasza. Roku 1453. Mss. Reg. Sueciae 1878.*

17. *Alberta Vimini* Historia wojen kozackich (1648—1653). *Autograf*. Mss. *Reg. Suec.* 923.

18. Część kroniki *Aulae Regiae* (*Autograf*). Mss. *Palatin.* 950.

19. *Życie ś. Jadwigi* pisane roku 1300. Mss. *Palatini* 857.

b) *W bibliotece Minerwy* (Casanatensis).

20. *Korrespondencya kardynała Gaetani* legata w Polsce (1596—1597) trzy tomy.

c) *W bibliotece Corsini.*

21. *Obszerna relacya o Polsce* nuncjusza Marescoti, (1668—1670).

d) *W bibliotece Barberini.*

22. *Eugeniusza IV* Listy do spraw polskich (1439—1444).

23. *Filipa Kallimacha*, wiersze miłosne i listy z XV i początku XVI wieku, dotyczące się Polski.

24 *Korrespondencya X. Vota S. J.* i kardynała Radziejowskiego prymasa z kardynałem Barberini protektorem Polski (1694—1699).

e) *W bibliotece Chigi.*

25. *Życie ś. Jacka*, przez Stanisława lektora krakowskiego. Mss. XIV wieku.

26. *Bzowskiego Roczników kościelnych* trzy tomy, niewydane 22gi, 23ci i 24ty, od roku 1572 do 1621 (*Autograf*).

27. *Relacya obszerna o Polsce* podczas nuncyatury Mgra Bolognetti (1585), przez Horacego Spannouhi napisana.

f) *W bibliotece Filipinów (Valicellana).*

28. *Długosza kroniki* część pierwsza do roku 1295; pysznie pisany exemplarz z połowy XVI wieku, a którego ważne warianty już zebrane zostały.

IV. *W Neapolu w bibliotece Brancianiano:*

29. *Korrespondencja Hannibala z Kapui* nuncjusza w Polsce podczas bezkrólewia r. 1587.

Ogółem do 350 rękopismów zanotowałem, w których znajdują się rzeczy polskie, a z górą tysiąc przejrzałem, myśląc, że się w nich co odkryje. Bez wątpienia wiele innych jeszcze uszło uwadze mojej, które późniejszych współpracowników usilność odgrzebie, i do wiadomości powszechniej poda. Sądziłem jednak, że nie czekając na dopełnienia które każdy rok, zwłaszcza w Rzymie przynieść może, pożytecznem byłoby wydać: *Wiadomość bibliograficzną o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie*, a to w następujących podziałach:

I. *Wstęp.*

II. *Biblioteki* 1) Berlińska; 2) Drezdeńska; 3) Monachijska; 4) Wenecka.

III. *O bibliotekach rzymskich.* 1. Archiwum watykańskie; 2. Biblioteka watykańska; a) Mss. Vaticanani; b) Mss. Ottoboniani; c) Mss. Urbinates; d) Mss. Reginae Sueciae; e) Mss. Palatini; f) Mss. Capponiani; g) Mss. Slavi; 3. Biblioteka Minerwy (Casanatensis); 4. Biblioteka Corsini; 5. Biblioteka Barberini; 6. Biblioteka Chigi; 7. Biblioteka Albani; 8. Biblioteka Filipinów (Valicellana); 9. Archiwum świętego Izydora.

IV. *O bibliotekach Neapolitańskich.* 1) Archiwum państwa; 2) biblioteka hurbońska; 3) biblioteka Brancianiana; 4) archiwum na Monte-Cassino.

V. Zebranie dokumentów chronologicznym porządkiem wedle materyi.

1) *Bulle papieżkie* od r. 1075 w autentycznych kopiach z archiwum watykańskiego wydane.

2) *Instrukcje i relacje* nuncjuszów polskich.

3) *Dokumenta* przezemnie w kopiach posiadane, w porządku chronologicznym spisane.

4). *Wiadomość* o rękopismach spisów biskupstw polskich i opactw.

5) *Wiadomość* o rękopiśmie Kroniki Marcina Polaka.

W Rzymie 30 maja 1847 roku.

KRONIKA LITERACKA.

Historja, literatura i krytyka, pisma Jana Majorkiewicza. Tom jeden. 1847 r. Warszawa.

Duch ludzki, źródło tych form które odznaczają ludzką społeczność, rozwija się teorycznie przez *myśl* (z kąd *filozofia*) i praktycznie t. j. działaniem woli (z kąd *historja*). Uczucie jest ześrodkowaniem myśli i woli: to jest (jak mówi autor książki której treść przytaczamy) dobra i prawdy.

Wyrażeniem uczucia śród kraju jest jego *literatura*. Literatura wszelka o tyle ma pewną wartość, o ile jest odbiciem *uczucia* (dobra i prawdy).

Literatura polska niejednokrotnie była już ocenianą, ale nie była jeszcze ocenioną. Są doby, które przebywać musi każda literatura; te przebywała i polska. Od czasów poczęcia się jęj, do naszych, dają się w nięj odróżnić głównie trzy zwroty:

Zwrot 1szy, ukazuje się nam od wieku, który nastąpił wkrótce po przyjęciu przez kraj polski wiary chrześcijańskiej, t. j. od XII do połowy XVII, a cechą jego jest poruszenie rozumu, *badanie wiary*. Zwrot 2, jest od połowy XVII do połowy XVIII, a cechą jego jest *powstawanie na rozum*. Zwrot 3, t. j. okres od połowy XVIII do dni naszych, a cechą jego jest *wszechstronność*, t. j. i niewiara, i wiara, i racjonalność.

Zwrot 1szy. Nasza literatura pisana, zaczyna się ściśle mówiąc dopiero od wieku XV; lecz przed literaturą pisaną,

istniała wśród ludu ustna, t. j. mówiona i śpiewana: dzisiejsi zbieracze *przysłów, podań i pieśni* ludu, są wydawcami owej literatury. Różny duch panujący w piosnkach różnych prowincyj, wykazuje nam: iż różne były pierwiastki, z których dalej jedna całość złożyć się miała; wśród piosenek tych, pieśń mianowicie *krakowska*, odbija tak od *kozackiej*, jak był *domowy* od *drużynnego*. Pierwszą wielką figurą, zaczynającą naszą poezję piśmienną (jak w ogóle literaturę), jest pisarz z pierwszej połowy XVI wieku *Mikołaj Rej*. Zwrot, który widzieliśmy w pieśniach i podaniach ludu, dojrzewa w *Mikołaju z Nagłowic*. On staje się wyrazem, najprzód: zwrotu religijnego ludu naszego, a powtóre: naturalności uczuć i myśli, rozwijających się pod wpływem wykształcenia, do jakiego Rej tylko wznieść się zdołał. Bronią Reja był żart: „Żart, śmiech, leżą głęboko w naturze człowieka, który nie tylko rozumem i mową, ale i tęp się różni od zwierząt, że się może śmiać i żartować; jestto najpięrsza i najdzielniejsza może broń zdrowego rozsądku, przeciw niewiedomości i złości.” Rej zaczął u nas szereg pisarzy, protestantyzm odbijających. Następca Reja *Jan Kochanowski*, podniósł piśmienną poezję polską do szczytu, na jakim w 1szym okresie stanąć miała; liczni dalsi poeci do końca zwrotu, naśladowali po większej części i przerabiali Kochanowskiego. Kochanowski stał się wyższym od Reja przez to, że się więcej przejął uczuciem ludu, że podniósł język, że wreszcie zamiast wychodzenia przecząco, wyszedł twierdząco. Z następców Kochanowskiego, tylko *Sebestyan Klonowicz* oryginalnością mu zrównał, śmiałością przewyższył. Obok wzniesienia się u nas poezji lirycznej, poczęła się też dramatyczna. Nasi pierwsi dramatycy tęp się odróżnili od obcych, iż po większej części nie przedmioty z dziejów greckich i rzymskich, za tło swych utworów brali. „Zamiast starożytności klasycznej świata Hellenów, odbija się tu lira Dawida i Mojżesza, świat Hebreów: bo pismo Śte było wielkim, jak dzieła klasyczne wzorem kształcenia się przodków naszych”. I metoda ta nie była na niekorzyść dla sztuki. „Cudnie piękną jest lira Pindara, ale wznioślejsze są dźwięki arfy proroka.”



Główne dramata nasze z tego okresu były: *Józef*, Reja z Na-głowic, *Odprawa posłów* Kochanowskiego, i *Jephtes* Zawickiego. Prócz tła głównego, zadaniem tych dramatów było dawać téż przestrogi krajowi. W treści ich widać nawet progressyą. Dramat *Józef* (uważa autor), stawia przed nami namiętność w jój walce z sobą (*Józef* i żona Putyfara); *Odprawa posłów* walkę namiętności z dobrem powszechnem; *Jephtes* poświęcenie siebie dla dobra powszechnego.

Obok form poetycznych, rozwijała się myśl krajowa i w formie prozy. Po kronikarzach, którzy częścią zapisali, częścią przekazali tradycyę, wystąpili przed innemi szermierze, t. j. pisarze już popiérający, już odpiérający nowo szerczący się duch reform w wierze istnącej. Na polu tém dwa mianowicie zyskały głośność imiona: stronnik w wielu względach reformy, pisarz celujący wymową i obliłością *Orzechowski*, i *Skarga* wzór główny zpomiedzy pisarzy dawnych i nowych, siły, i oryginalnych zwrotów języka. Ze sprzeczek tych płynęła téż tylko, zdaniem autora, nauka żywotna. „W pismach to polemicznych *Skargi*, *Wolana*, *Modrzewskiego*, *Smigleckiego* i t. p. szukać trzeba zasad filozofii, bo w nich o naturze czyli istocie rzeczy, o skłonnościach, namiętnościach, rozumie i woli człowieka, nieraz się toczą rozprawy naukowe.” Tłum pisarzy należy do tego okresu: do pierwszego zaś rzędu Łuk. *Górnicki* polityk i statysta, *Bielscy* i inni. Zwrot kończą: *Sarnicki*, *Piasecki*, *Petrycy*, *Brosciusz*; do tego téż zwrotu odniesieni jeszcze być winni pisarze z końca wieku XVIIgo: *Andrzej Węgierski* (*Regenvolscius*) i *Lubieniecki*, o dziejach reformacyi piszący.

Zwrot 2gi. „Zepsucie smaku jest upadkiem zewnętrznym upadku ducha:” to zepsucie zaczęte jeszcze w wieku XVI, rozwinęło się w połowie XVII, i odznaczyło wszystkie utwory poezyi i prozy naszej przez cały ciąg wieku. W całym tym zwrocie pokazuje się sztuka, wysilenie, przeciwny zatem zupełnie charakter literaturze ludu, „który obok uczucia, obdarzony jest rozsądkiem naturalnym, i dlatego pełnym jest naturalności w utworach swojej wyobraźni.” Wprawdzie natura ludzka „wszędzie rwie się do życia”, głos jój nie

mógł się więc nie odzywać i w tym okresie: wszakże tylko czasami, „jakby zgryzoty sumienia” mówi autor. Śród poetów tego okresu, odznaczali się tylko poezją czerpaną od ludu oraz w miłości ludu: *Zimorowicz*, i czystością języka *Drużbacka*; zapełniają okres dramata a raczój dyalogi dramatyczne w liczbie i fantazyą obfite, ale w swych formach potworne. „Proza nosi na sobie wszystkie znamiona upadku ducha, i dlatego ukazują się głównie pisma obejmujące prosty zbiór faktów”. Na czele w okresie tym stoją twórcy albo zbieracze przysłów (*Fredro*, *Rysiński*); słownikarze (jak *Knapski*); bibliografowie (*Załuski*); nawet historia krajowa zamieniła się w monografię albo historię rodzin (*herbarze*). Odznaczają się jedynie niejakiem myśleniem, pożytkiem, pisma filozofów wieku *Radlińskiego* i *Wiśniewskiego*; z pism *Kochowskiego*: *Klimaktery*, i *Starowolskiego*: *Hecatontas*.

Zwrot 3ci. „Uczuciowość posunięta do ostateczności, osłupiałość moralna, skołowacenie myśli, zamiast rozwijania się normalnego, organicznego, nauki i życia, były przyczyną upadku nauk w okresie 2im; usposobienie to wywołać musiało (i wywołało) dowcip, wysmianie powagi, zwrot praktyczny w życiu, zastosowanie w nauce, krytykę wreszcie i odrodzenie literatury na innych zasadach.” Zaczawszy od *Krasickiego* (który był Mikołajem Rejem nowego okresu), szereg pisarzy i twórców do czasów naszych, jest reprezentantem tych cech”.

W tych ramach rozwinięta jest treść pisma wydanego przez p. Majorkiewicza pod napisem: *Historja, literatura i krytyka*. Pismo to nosi jeszcze trzy inne napisy, a mianowicie: *Literatura polska w rozwinięciu historycznym*, *Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego*, i *Zarys obrazu historycznego literatury polskiej*. Treść powyższą przytoczyliśmy dotykając tych zwłaszcza rysów, któremi autor odróżnił się, albo odróżnić się starał od swych poprzedników. Przytoczenie to uczyniliśmy częścią własnymi słowami autora, częścią wcielając się w zamiar jego istotny, i odgadując duch. Duch ten (dodajemy tu szczerze: niestety!) istotnie już tylko odgadywać możemy. Razem z ukazaniem się pi-

sina o którym mowa, dowiedzieliśmy się i o nastąpionym zgonie jego autora.

Historja, literatura, i krytyka, jest utworem pisarza, o którym pewnego stopnia znakomitości czynione być mogły wróżby. Pismo to poświęcone dziejom literatury krajowej, ma zaletę objęcia całości, pewnej w wykonaniu metody, na każdej prawie stronie ukazuje nam ślady pracy, myślenia; pismo to zostało już nadto okryte pewną powagą pogrobową: za obowiązek więc mamy szczegółowiej się nad niem zastanowić, i bliżej istotę jego oznaczyć.

Od czasu jak przy początku wieku bieżącego *Chromiński* (w *Dzien. wileńskim*) żywém słowem wskrzesił pamięć i obraz dawniej literatury naszej, a w szczególności jej bogactw z wieku *Zygmuntów*, liczne prace w celu rozjaśnienia jej rozwinęły się i nie przestają rozwijać do dni naszych. *Bentkowski* przedstawieniem bibliograficzném jej historii, *Ossoliński* krytyczném jej szczegółów, odznaczyli się głównie w pierwszym okresie tych prac.

Za dni naszych, pp. *Wiszniewski* i *Jocher*, pierwszy z akt akademii krakowskiej czasy zwłaszcza do wynalazku druku, drugi czasy od epoki tej, zwłaszcza z akt akademii wileńskiej, masą szczegółów nowych pomnożyli i rozjaśnili; ukazały się zbiory, częściowe gałęzie lub częściowe okresy obrabiające; ukazały się prolegomena do dziejów piśmiennych krótkie;—a p. *Władysław Wojcicki* zwykle wtedy przedmiot kończący, gdy inni go zaczynają zaledwie lub rozprawiają o zaczęciu, przedstawił nam w roku zeszłym pod tytułem: *Historja Literatury Polskiej w zarysach* bibliograficzną literatury tej całość do czasów naszych, z dodatkiem charakterystyki (według sposobu patrzenia swego) pism wzmiankowanych, oraz wypisów z rzadszych lub głośniejszych pisarzy.

P. Majorkiewicz niezadowolonym był wszakże jeszcze z tych wszystkich prac, i tenże przedmiot obrawszy, przedsięwziął był wykonać zadanie swe na odmiennych zasadach. „Dość już pisano, mówi, o biografii i stronie zewnętrznej książek, czas byłoby, patrzeć raczej na rzeczywi-

ste znaczenie ich, związek; patrzeć na dzieje literatury jako na organiczną całość." W tem spoglądaniu trzymał się nadto dalej pewnej metody. — Świat moralny, uważa, przystępując do wykonania swój pracy, nie jest wyłącznem, najwyższem zadaniem człowieka na ziemi: to co tworzy *myśl i czucie*, jest tylko szczeblem pośród tego zadania. „Kto się zatrzyma przy gorączce *uczucia* lub *zimnicy myśli*, mówi, ten nie żył; życie prowadzi zawsze do najwyższego celu istnienia człowieka — *życia* (to jest *czynu*)” 61.

Zamierzył więc p. Majorkiewicz przedmiot swój dziejów literatury przedstawić nietyle *biograficznie* i *historycznie*, jak raczej wyłącznie *krytycznie*, a za metodę swą obrał być krytykiem *czynu*.

Tak pojął swoje zadanie, i żałować tylko możemy, iż nie wykonał go tak jak pojął. Że książka p. Majorkiewicza zalecająca się pracą, nieraz myślami, nie dała jednak całości jaka pożądanaby była, jaką autor zamierzał, to kilka bliższych uwag okaże.

P. Major. zamierzył patrzeć na literaturę naszą jako na *całość organiczną*. Wszelka całość złożona jest z szczegółów; bez poznania poprzednio szczegółów, nie możemy poznać całości, zwłaszcza organicznej, jak mówi autor. Literatura nasza istotnie nie ma jeszcze historyi, organiczną jej całość określającą; nie ma jej żadna; im bogatsza i obfitsza jest literatura, tym mniej łaćnie utworzoną być może ta jej historia. Poznanie samych pism znakomitszych, niedostatecznem tu jeszcze jest; całość jednym i tymże sądem winniśmy objąć; sąd ten oznaczyć ma właśnie dopiero, gdzie znakomitość. P. Major. który z góry zaczął pismo od potępienia sądu swych poprzedników, tym więcej winien był zwrócić najprzód własny do szczegółów. Bez przygotowania jednak tego, przystąpił do wykonania, jak sam to wyznaje. „W całym ciągu pracy, mówi na str. 11, dawał mi się czuć dotkliwie brak dzieł, o których mamy tylko bibliograficzne wiadomości, a zresztą domyslać się tylko było potrzeba ich treści”. I dalej: „brak czasu nie pozwalał mi opracować tych nawet źródłowych pisarzy, których miałem pod ręką.” Przez

słowo opracować, zdaje się, iż autor rozumiał odczytać; jakkolwiek bowiem możemy nie wątpić, iż wielką część tych pisarzy, których charakterystyki skreśla miał w rękę, prócz wszakże kilku poetów i parę pisarzy prozy (jak *Skarga* i *Reja*), autor ogólnie tylko określa duch reszty, bez przekonania czytelnika, jak ten duch w szczególnych utworach ich się wybijał. Autor w swém spoglądaniu na rozwicie myśli krajowej, myśl tę nie z utworów moralnych poznawał, lecz utwory te, według tego wyobrażenia, jakie z góry ukształcił o téj myśli krajowej, szykował. Nie fakta do systemu naginać, lecz system do faktów, zdaniem naszym najpiérwszą zasadą być winno krytyki czynu.

Jak uważamy cel krytyki, nieraz mówiliśmy. Dziś już nie powtórzymy tych wołań (tak u nas i wszędzie niedawnych), iż zarzuciwszy w sądzie o sztuce kodex *poetyki*, pozostały nam zamęt i błędność, i potrzeba nowéj *poetyki*. Nauka *poetyki* tam będzie, gdzie kodex krytyki; stosunek danego pisma do życia, to kodex krytyki. Niełatwém jest zapewne być krytykiem według tego kodexu: doskonały praktyczny krytyk rzecz jeszcze przyszła. Mądrość zwykle stroni od świata, a praktyka świat. Praktyczny krytyk, winien się umieć wcielić we wszelki stan, wiek, stopień pojęcia, i t. p. do którego ma mówić o piśmie, dla którego jest pismo; winienby wszelki zawód, koleje losów sam zaznać, winienby przebyć las tortur, przeżyć raj uciech, myślał przetrwać świat nauk, poznać odcienia, ich łączność, bieg, historyczność. Poznanie historyczności uczy kierunków. Bez pewnego rozwinięcia historyczności, nie mogła się dotąd rozwinać i krytyka. Żadna nauka, rzekł dobrze jeden niemiecki pisarz, nie wynalazła się trudniéj, nie urodziła się późniéj, nie wydobywała się przez liczbę wieków pracowiciéj, jak krytyka (1).

P. Majorkiewicz wszakże zamierzywszy być praktycznym krytykiem, nie był nim ani w ocenieniu całości literatury, ani téż jej zwrotów i szczegółów.

(1) Heinsius.

W całości literatury naszej dostrzegł p. *Majorkiewicz* trzy zwroty jak widzieliśmy; przyczem sztydzi z podziałów jakie dotąd czynili inni, mianowicie zaś, że p. *Felix Bentkowski* dostrzegł w niej niegdyś najprzód *ciemnotę*, dalej *jutrzenkę* i t.p.

Wiele jest metod krytyki, a nie powiedziano jeszcze, jaka ma być praktycznej: zdaniem naszym, metodą jedynie godną praktycznej krytyki jest *przyrównanie*. Podobieństwo, to skala praktycznego pojęcia ludzkiego. Pojęcie istot, rozwinięciem od ludzi niższych, widzi we wszystkiem *zameł*, najwyższą we wszystkiem *jedność*: my *podobieństwo*. W błyskających przed nami przedmiotach, ich składach, rozwiciach, same podobieństwa widzimy. Poznania, ocenienia przedmiotów mniej naszym pojęciom znanych, przez więcej znane, środkiem jest podobieństwo. Daj w rękę filozofowi kwiatek, ktoś rzekł, a on ci wytłumaczy układ i tajnie wszechświata. Wszystkie prawie nauki ewangeliczne, były przez podobieństwa.

Jakoż i rozwicie moralne danego kraju, przyrównane, wyjaśnione być może przez inne rozwicie: rozwicie to wyjaśnione np. być może, przez przyrównanie momentów jego, do momentów życia rośliny, człowieka i t. p. Przyrównanie momentów tego rozwicia, do momentów rozwicia dnia, nie ironią powinno było zyskać krytyka praktycznego; charakterystyka, którą na to miejsce położył p. *Majorkiewicz*, przeciwnie nie opiera się wcale na poznaniu przedmiotu swego praktycznie.

Charakterystyką zwrotu pierwszego naszej literatury od jej nastania do połowy XVII wieku, jest według p. *Major*. *badanie wiary* (str. 34). Lud jak człowiek też kolejno dobywa władze myślenia; zrazu przybity *fizycznie*, rzecz można, nie myśli, dalej wzrasta w nim *pamięć*, dalej *fantazya*, dalej *dociekanie*, *rozwaga* i t. p. Żaden lud nie zaczyna od dociekania. Widzieć w 1szym zwrocie literatury *badanie*, jest to zdaniem naszym objawiać nieukształcone jeszcze praktycznie poznanie. Jakoż i nasza piśmienność odbiła najprzód czas bierny,

potém okres obudzonej pamięci (tradycyi, *kronik*), czas pewnej fantazyi, aż stanęła na pewnym rozwiciu w wieku Zygmunów. Jak uważamy sami znaczenie i rozwinięcie moralne naszego kraju za wieku Zygmunów, to wyjaśniamy: literatura, która nietylko znak daje życia, ale (jak nasza społeczna), w nowe pierwiastki się wzmaga, nowy nam okres wróży; literatura taka nie może się już uważać za martwą, w całości swój za skończoną: ztąd też literatury naszej z wieków Zygmunów nie możemy za czas jej kwiatu uważać. Znaczenie owiej literatury, stosunek jej do dzisiejszej krajowej, uważamy za taki, jakie były literatury greckiej i rzymskiej do literatury ludzkości. Byłto czas wyniesienia się nad poziom pierwszych wzrostów rośliny, treścią swą inie rośliny, i naturę rozwinać się mającego kwiatu, obwieszczających. Mówiąc to, nie myślimy bynajmniej ubliżać literaturze naszej z wieku Zygmunów. Co do natury niejednego z pierwiastków, licznych szczegółów, stosunku do siebie społecznych, literatura owa przenosiła jeszcze owszem naszą społeczną, treścią której, są jeszcze dopiero, po większej części wróży.— Jeszcze początek XVI wieku był czasem, kiedy wszystkie prawie Europejskie kraje, z pewnego względu (a ze względu właśnie głównego, bo moralnego), były jakoby jednym krajem, w którymto kraju jedne były obowiązki duchowe, jedne miejsca nauki, jeden język, jedna duchowa stolica (Rzym). W tej rzezypospolitej moralnej, gdzie miała względne do każdego z krajów tak połączonych znaczenie, młodzież, odznaczała się polska. Głos o oryginalnym stosunku młodzieży tej do najwyższej władzy w swój społeczności, znaczenie wśród niej każdej z jednostek, szczególne też poważanie (jak z innej strony oryginalność), pismom ich nadawała. Uczeni z owego wieku nasi, jak w ogóle wszystkich krajów, połączeni byli z sobą przyjaźnią i znajomością (miejscem zebrania których były: *Rzym, Wittenberg, Paryż, Bononia* i t. p.).

Biograficzne z owego wieku szczegóły, za każdym słowem owe powszechne stosunki przypominają nam. Że wspomnimy tu np. parę z wieku XVI: kanclerz *Tomicki*, wspierał

Erazma z Rotterdamu; Orzechowski ścigał odpowiedziami publikacye *Lutra; Bzowski* po ogłoszeniu swych ogromnych woluminów w Rzymie *Historji Kościelnej*, musiał stoczyć polemikę z uczonymi wszystkich krajów chrześcijańskich; *Paweł IV* papież, wyznaczył *Bzowskiemu* dochód roczny i mieszkanie na Watykanie, a *Kromerowi* dziękuje oddzielnym listem za przyjemność, jaką miał w czytaniu pism jego treści teologicznej; *Hozyuszowi*, król portugalski (*Sebestyan*) winszował kapelusza kardynalskiego; pisma *Hozyusza* kilka za życia jego miały edycyj. Wydawca krakowski (*Płaza*) *Korrespondencyi Hozyusza z Orzechowskim* mówi: „drukarze niemieccy dopominają się mianowicie o pisma *Hozyusza* albo którego z naszych” (*Praesertim cum typographi Germanici Magno studio a me contendunt, si quas ejus ipsius Hosii vel aliorum nostratium, scriptorum, foris magis quam domii celebrium* etc. 1563). Pisma uczonych polskich drukowały się zwykle w miastach niemieckich i włoskich; treścią ich były kwestye religijno-społeczne, całość obchodzące; żadna też znakomitsza reforma powszechna lub projekt jęj (jak np. zjazd augsburski za *Maxymiliana*, sobor trydencki, jak dalej poprawa kalendarza i t. p.) nie działa się bez spółudziału tych uczonych.

W odniesieniu do kraju, odznaczały literaturę naszą w tym czasie foliowe wolumina dziejów krajowych, wymowne i uczone pisma, a zawsze praktyczną logiką odznaczone, już w języku łacińskim, już własnym: o urządzeniu kraju, stosunkach krajowych, życiu domowém i t. p. W ojczyźnie *Kopernika* i *Ciolka*, nie była też zaniedbaną i sfera umiejętności; dość wspomnieć na olbrzymie z owego wieku *Zielniki* i *Ekonomie*; nie mówimy też już nie o poetach wieńczonych w kraju i w Rzymie.—Literatura ta cała, powstała i rozwijała się właśnie wśród wiru reform religijnych; los reform tych, był u nas następny. Kraj nasz w wieku XVym, podzielał ogólny los rozwijającego się od XV wieków chrześcijaństwa. Charakterem religijnym w wieku tym, była ścisła religijna praktyka bez pojmowania jęj; doba ludzka zaczęła też była w owym czasie budzić pojęcie, a pojęcia ledwo

budzące się, oderwane, stały się źródłem obliteł tłumów sekt. Bieg tych sekt w kraju tak przywykłym zakładał do swobodności mniemań, prędkim krokiem całe koło, (zapewne figurę koła na większe skale) nakreślił. Za pierwszym odgłosem reform, jak świadczą współczesne pisma, stan duchowny u nas stał się wśród kraju powszechnym nienawiści przedmiotem. Wszystkie klasy, wszystkie strony krajowe, nagłym krokiem rzuciły się do reformy; rozprzestrzenił się mianowicie po prowincjach kalwinizm; ten kalwinizm zamienił się dalej w socynizm; wzdłuż i wszędy kraju, drukarnie polemiką się religijną zajęły, zakwitnęły nawet *Ateny* w tej rzeczypospolitej swobodnych sporów (*Raków*). Po tej wojnie wszakże sekt przeciw powadze, nastąpiły wojny samychże sekt; wyznawcy pragnąc w najczystszej formie widzieć chrześcijaństwo, ujrzeni wkrótce, iż porzucili samo chrześcijaństwo; grunt w sercach wymagał wiary, czuł jej konieczność, i po upływie wieku, wzdłuż i wszędy kraju wrócono do tej, jaka się szerzyła i rozwijała od pierwszych czasów chrześcijaństwa pod strażą *Rzymu*.

Tak pojmujemy w ogóle nasze rozwicie moralno z wieku Zygmunów, i czytelnik to widzi: iż nie przyczyniły wcale, iżby w tym wieku nie miało miejsca *badanie wiary*. Mijając wszakże ten szczegół, że badanie to miało miejsce tylko wiek jeden, a okres zwrotu 1go u autora *Pomysłów* obejmuje ich siedem; badania tego, i w wieku w którym istniało, nie możemy uważać za wyraz literatury. Literatura każda, jako płód ludzki, obejmuje wszelkie pierwiastki, lecz charakter jej oznacza to, co się w niej głównie wyraża. To co ma głównie wyrazić charakter literatury okresu, jestto co otrzymuje szczególne środki wywarcia wpływu działania; tylko pisma pewnej znakomitości pośród okresu, reprezentują okres. Polemiczne religijne pisma, wychodzące z drukarni naszych za najświetniejszego nawet wieku swojego (*Smalciuszów, Moskorzewskich i t. p.*), oprócz wykładu jasnego innego sposobu widzenia, nie ukazywały bynajmniej żadnej znakomitości. Te sposoby widzenia (okazał czas), nie były żadnym ziarnem żywoćnym. Oprócz gałęzi wypu-

szczających listki, i pączków dających kwiaty, bywają na drzewach rosnących pleśnie i mchy; broszurki wydawane i zapisywane w Rakowie, Lublinie, Bełżycy i t. p. w przedmiocie o którym mówimy, miały właśnie wśród drzewa literatury, naszej powtórzyć znaczenie to. Polemika religijna, nie zostawiła w literaturze naszej żadnego znakomitego pomniku (sam p. Major. zowiąc *Skargę* wielkim prorokiem krajowym i mówcą, uważa, iż polemiczne pisma jego słabsze są naukowo), nie wydała żadnych piśmiennych następstw, nie wyrażała się żywiej w żadnej gałęzi literatury, nawet w poezyi. Żaden prawie ze znakomitych naszych pisarzy nie był religii reformowanej, a przynajmniej cechy tej na pismach swych nie wyciskał. Rej z Nagłowic był protestantem: w *Zwierciedle* swém jednak (piśmie, które jak mówi p. Major. było wyrozumowaniem i kwiatem pism jego), o dogmatach, postach, spowiedzi, czci świętych i t. p. mówi wszędzie z uszanowaniem i pojmowaniem pisarza katolickiego. Jedyne szczegóły którym się różnił od innych, było *beźżeństwo* księży. Opinia też tylko co do tego beźżeństwa sprawiała, iż pisarze: jak *Orzechowski*, *Przyłuski*, *Modrzewski*, *Łaski* i t. p. za kacerzy miani byli społecznie. Opinie te, jak to czytamy z ich szczegółów, nietyle pochodziły nawet ze sprzeciwiania się, jak raczej sposobu pojmowania nauki kościoła katolickiego; po soborze trydenckim, który jasno w tym względzie wyrzekł, i te opinie znikły. Znakomici pisarze okresu *Goślicki*, *Piasecki*, prześladowani o wiarę w kościół przez zakon przemożny, nie byli nieprzyjaciółmi kościoła, lecz tylko zakonu (piérwszy ścigany był za memoryał papieżowi podany w obronie akademii krakowskiej, drugi za *Kronikę*, politykę zakonu naganiającą, i popieranie w senacie małżeństwa króla z kalwiną). Najznakomitsi poeci okresu (jak Jan *Kochanowski*, *Miaskowski* i t. p.) nie wychodzili wcale z badania wiary, lecz owszem z wiary. *Symonowicz* ormianin, nie odbił w poematach swoich żadnej religijnej różnicy. Niepodzielany domysł (idący z tradycyi), że *Klonowicz Sebastian* miał być arianem, najlepiej mówi, iż pisma jego nie są świadectwem.—Nie badanie wiary, lecz

wiara (wiara katolicko-rzymska) oraz *dobro powszechne*, to owszem cechy niezmienne, cechy wyłączne, każdego znakomitego utworu literatury naszej z wieku Zygmunów.

Nie skreślił więc pan *Majorkiewicz* w swych *Pomysłach* do dziejów literatury, jak widzimy, charakterystyki ocenianego okresu: oceniając zaś dalej pisarzy okresu, nie określił ich charakteru w szczególności.

Okręślając pisarzy okresu, mówi autor *Pomysłów* oddzielnie o pisarzach poezji, oddzielnie prozy. Za osobistość głównie odznaczoną pomiędzy pisarzami prozy, kładzie autor Orzechowskiego.

Zdaniem naszym, p. *Majorkiewicz* nader trafnie uczynił, poczytując St. *Orzechowskiego* za osobistość głównie odznaczoną pośród okresu. *Orzechowski* był nie tylko reprezentantem okresu, lecz w pewnym względzie ducha, rzecz można, kraju; był też i drobnozdjęciem jego losu religijnego, jak ten los ze swjej strony był drobnozdjęciem. Musimy tu przypomnieć, jak nam się nakreśliła w dziejach zawód piśmiennicy, znaczenie i charakter pism tego pisarza; to wyjaśni, jak i dlaczego charakterystyka jego przez p. *Majorkiewicza*, niewidzi się nam dokładna.—*Orzechowski* wysłany od ojca w młodości za granicę kształcić się w teologii, zabrawszy w Wirtembergu znajomość z Lutrem i Melancthonem, został ewangelikiem, przybywszy do Rzymu napowrót katolikiem, i powróciwszy do kraju, otrzymał kanonią. Z powołania teolog, miał jednak jak wszyscy pisarze kraju, głównie pociąg do polityki. *Turcyki* (polskie Filipiki), *Diatryby i listy do Zygmunta Augusta o sprawowaniu kraju*, rzecz o *zacności praw polskich*, *Matężństwie króla* a mianowicie *Mowa na pogrzebie Zygmunta I*, okręślająca rządy i dzieje krajowe za tego króla, zjednały głównie głośnie imię Orzechowskiemu. Zaplątany z powodu pojęcia żony w polemikę religijną, wydał też głośny społecznie traktat o *beżężństwie księży*, przeciw S. Syryciuszu papieżowi (*De caelibatu contra Syrycium*): pisał *listy*, *obrony*, *mowy* przed sejmem, do biskupów, papieżów, i gotował nawet do druku *Reputium Romae*.

Cecha która odznaczała te i inne pisma Orzechowskiego z tego okresu, poświęcone tak religii jak polityce, było przemaganie polityki. Ogień, namiętność, duma, cechy które nie opuściły nigdy tego pisarza, w okresie tym, w tym kierunku się objawiały. Orzechowski dumnym był przede wszystkim w tym czasie swym herbem Okszą; o spółzawodnikach sławy piśmiennej: Hozyuszu, Kromerze, w listach prywatnych wzmieniał: iż ci synowie mieszczan, niegodni są nawet świadczyć przeciwko niemu. W listach do *Zygmunta Augusta*, nie umiał powściągać szyderstw z wad jego osobistych. Listy, które pisał do Rzymu błagając o potwierdzenie małżeństwa, w treści swój były raczej groźbą a nie błaganie. Przypominał tu między innemi często Orzechowski przestrogę ś. Pawła: „iż gdyby i anioł z nieba zstąpił a nauczał co więcej jako jest w ewangelii, nie wiercie!” grozi siedzącym na stolicy rzymskiej, aby nie zapominali, że sam poprzednik ich Piotr, potrzykroć się zapierał Chrystusa; radzi też wreszcie pamiętać (*w liście do Juliusza II*), z jakiego on (*Orzechowski*) jest kraju, i że chociażby papież cisnął nań klątwę, on mógłby się jeszcze do sejmu odwołać.

W lat kilka, stanowcza wszakże odmiana w wyobrażeniach Orzechowskiego zaszła. Potrzeba obrony małżeństwa (jak sam to wyznaje), zmusiła go do rozczytania się w całości pisma śgo, do przejęcia się jego duchem; rozwijający się nadto wokoło bieg wypadków, niezważający jak zwykle na to, co wyrażnie jest ziemsko-wielkie, i ziemsko-mądre, nie w jednym kazał mu zmienić wierzenie, i system spojrzeń Orzechowskiego w zasadach przekształcić się.

Główna myśl, która w nim obudziła się była w tym czasie, która go dalej męczyła, która się w każdym dalszym utworze jego wybiła, każdego początkiem była: jestto myśl łączenia w jedno ustaw religijnych i ustaw cywilnych; potrzeba urzędzenia, odmiennie od dawnych, krajów chrześcijańskich, stracenie poprzedniej wiary w wszechwładztwo sejmu, i uznanie supremacyi duchowej nad wszelką inną.— „Chrystus wstąpiwszy na niebo (myśl tę powtarza pokilkakroć Orzechowski), wywyższył się nad wszystkie królestwa

ziemskie i chóry anielskie, a do następców swych rzekł: „w nieprzerwanym tu ciągu będziecie aż wróce, a cokolwiek zwiążecie na ziemi, to zwiążę w niebie.” „Stan duchowny z piętnem téj powagi, poręki, dodaje *Orzechowski*, wywyższonym więc jest z pewnej strony na ziemi nad same chóry anielskie.” Myśl tę groźnie wkrótce *Orzechowski* rozwinął w odczewach do panów sejmowych, do króla Zygmunta, i przypomniał mu, jak dalekim jest od prymasa, a tém więcej od samego Piotra następcy. Rozwinięcie téj myśli zapelnia część drugą sławnego i najwięcej znanego w Europie pisma *Orzechowskiego Chimery* (przeciw *Stankarowi*), którą z dedykacją oddzielną posłał ojcom zebranim na sejm w Trydencie na ręce Hozyusza, a w liście tym dedykacyjnym przechwala się, iż szerzy ją coraz więcej w kraju, jakkolwiek kraj ten miał ją oddawna w praktyce, odznaczając się trafnie w ten sposób od dawnych pogańskich (*).

Chęć upowszechnienia téj myśli, płynących z niej uwag praktycznych, sprawiła, iż *Orzechowski* zaczął odtąd pisać w języku krajowym.

Rozmowa albo dyalog około exekucyi Korony Polskiej, pismo podane przez *Orzechowskiego* posłom na sejm w r. 1563, obraca się od początku do końca około téj myśli.

Quincunx, czyli *Wzór Korony Polskiej*, pismo podane w r. 1564 na sejm lubelski, do ostatecznych ją prawie następstw co do wewnętrznych stosunków krajowych doprowadza: chce tu autor w swym kraju stanu, w jakim zostawał lud Boży przed uproszeniem sobie Saula, na wzór narodów.

W piśmie podaném w roku następnym na sejm lubelski *Obrona Quincuxa*, *Orzechowski* uniewinnia się z obrazy Litwy i panów sejmowych; z myślą swą jednak główną nie tylko nie cofa się, lecz ją owszem potwierdza, na nowo

(*) „In Barbaris (t. j. u pogan, mówi tu *Orzechowski*) caput regni rex, placitum regis lex, at in Ecclesia Christi contra sunt omnia... In Barbaris dominantur reges in Ecclesia ministrant, ibi reges sunt Domini, hic servi servorum Christi.”

rozwija, zowie ją natchnieniem prorockim; wróży klęski krajowi, dalej znowu byt jakiś świętobliwy, nowy; mówi iż się nieboi króla Zygmunta, jakkolwiek wie, iż ten mu przesładowanie wytoczy, jako niegdyś Achab Micheaszowi.

Wyniesienie się punktu widzenia Orzechowskiego z granic chwilowych w szersze, owszem w nieskończoności ginące, zmieniło też jego zdania z osobistości idące. Co do małżeństwa przyznawał: iż stan bezzenny jedynie duchownego jest godnym, iż musi być koniecznym warunkiem spadkobierców ducha Chrystusowego. Stracił wiarę w ryccerstwo, w zalety herbów, i tylko uwielbiał stosunki, które na duchowości wyłącznie byt gruntowały, według niej stopnie znaczyły (*).

Pisma Orzechowskiego sławne były w Europie całej; odbijały je drukarnie w Bazylei, Wenecyi, Paryżu, (*Przytuskę*); mowy jego były przedrukowywane po zbiorach europejskich, w szkołach za wzór podawane. Orzechowski nie był zapewne najznakomitszym ze współczesnych sobie pi-

(*) W *Rozmowie około egzekucyi koro. polskiej*, Orzechowskiego, jeden ze współrozmowców, tak między innemi mówi do swoich: ... „W Trydencie teraz jest Concilium wielkie i sławne, jest w tamtym mieście teraz zjazd ze wszystkich okolicy świata tego, jest tam dziś rada o wszystkich państwach i królestwach chrześciańskich; nie pytają tam któregoś ty rodu jest albo herbu, ale któregoś jest rozumu; który rozum tak na tém Concilium dziś panuje, że synowie ludzi prostych przez swe oświecone rozumy podsiedli dziś w Trydencie króleskie i cesarskie syny. Styszycie Stanisława Hozynsa biskupa i kardynata praesidentem Concilii;—ten się w Krakowie nie w pałacu królewskim rodził, ani Tarnowie, ani na Tęczyźnie, a wždy widzicie jak usiadł wysoko przez dzielność rozumu oświeconego swego; któremu się dziś królowie i cesarzowie kłaniają, na którego patrząc wszystek świat się zdumiała.”... I dalej, prosto od siebie: „A toć prawdziwie o sobie powiem, że ja nie jest godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzieł, kiedy *Hosiusz* czyta albo *Kromerus* pisze... „Oni nie herbem w Norymbergu rytym ale rozumem oświeconym i też dzielnością swą sławną szlachectwa swego dowodzą... Zaczyna rzecz była *Oksza*, ale onemu, którego dzielność naprzód tą *Okszą* była piątnowana.”

sarzy: ustępował on w kraju swoim, w sferze nauk teologicznych Hozyuszowi, w dziejopisarstwie Kromerowi, w rozważaniu urzędów wyłącznie cywilnych Modrzewskiemu (z którym polemikę toczył). Był wszakże Orzechowski i znakomitym *historykiem* i *teologiem* i *krajoznawcą*; celował i pociągał społeczesnych ogniem, wymową (zwłaszcza w łacińskich pismach); oryginalnym był przedewszystkiém włączeniu religijnych względów z polityką, i wyobrażenia krążące wówczas w tym względzie po Europie, silnie piętnem krajowém odznaczył.

Tak pojmujemy główny charakter, znaczenie, pism Orzechowskiego: i zdaniem naszym, p. Majorkiewicz nie okréślił rzetelnie znaczenia ich ani charakteru.

Odnaczenie się osobistości Orzechowskiego, zdaje się, iż p. *Majorkiewicz* jedynie na ilości publikacyi zasadził. Autor skréśla najprzód ogólną charakterystykę jego, dalej szczególnych pism. W charakterystyce ogólnej w głównych jéj rysach, mówi między innemi, iż „Orzechowski drogą dyalektyki chciał u nas wykorzeniać przesady stare, a siał natomiast przesady nowo naleciałe.” Jestto jedna z wad krytyki niepraktycznej, iż zwykle wszystkie jéj zdania są stracone dla czytelnika. Zdań o sądach i o przesadach Orzechowskiego, nie możemy ani podzielać, ani potępiać: bo nie tłumaczy nam autor co przez nie rozumieć mamy. „W Orzechowskim, mówi dalej p. Majorkiewicz, pokazuje się namiętne przywiązanie do form konwencyjnych.” Orzechowski owszem, mówiąc językiem dzisiejszym: radykalistą był; celem, źródłem i treścią każdego pisma jego, była zwykle *utoxia*. Orzechowski był przyjacielem filozofii, myślenia niepodległego, ale potępił je potem bezwarunkowo, rzucając kłótnię na swoich nauczycieli Lutra, Melanchtona, Karlostadta, Zwingla. Orzechowski owszem do końca życia zawsze przyjacielem był filozofii; w jedném z ostatnich swych pism (*Obronie Quincunxa*), donosząc czytelnikowi iż wygotowuje pismo o urządzeniu kraju, mówi: „Wcale trzymam się w niém prawideł filozofii; a bynajmniej nie ulegam ślepej

chuci nieuczonego gminu." Powstając na *Lutra* i *Zwingla*, Orzechowski nie na rozum powstawał, ale na jego kierunek.

Zdanie pana Majorkiewicza o szczególnych pismach Orzechowskiego, przytaczamy tu całe dosłownie: „Wymowa, mówi, odznaczała szczególniej Orzechowskiego gdy był przekonany o tém, czego dowodził: ztądto solizmata nie znajdowały spółczucia, pisma treści polemicznój są słabe (Orzechowski nie dowodził więc nigdy o czém był przekonany, w jakichże dowodzeniach widział p. Majorkiewicz ową wymowę?), a listy pisane do różnych osób, równie jak kronika (*Annales*) dotyczą wielu szczegółów *nieraz ciekawych* (wszystkich pism z XVI wieku szczegóły, są dla nas ciekawe): żywot Jana Tarnowskiego do tego (jakiego?) rodzaju prac także należy. W *Quincunxie*, obok dziwactwa zasad przyjętych, które krytyki zdrowego rozsądku wytrzymać nie mogą, jest wiele rzeczy *dobrze pomyślanych*" 217.

Podobna *niejasność, niejedność* w szczegółach zdania, każące przy końcu charakterystyki położyć znak pytania, są cechą wszystkich prawie głównych charakterystyk autora.

O Łukaszu *Górnickim* np. tak mówi: „Łukasz Górnicki pisarz pierwszego rzędu, polityk i statysta niepospolity, są myśli w nim *nader piękne*, ale są i *zdania bez krytyki*; *zresztą mało ma śmiałości*" 243.

Czy pochwała? czy gani? i w ogóle co nam mówi? np. ten wniosek, który autor pod Bielskim o spółczesnych kronikarzach, czy pisarzach w ogóle zapisał: „Pisarze nasi koryzstali zkaąd mogli, wypisywali ze wszystkich autorów sta-rożytnych i nowszych co im się pożyteczne zdawało, używali kronik jakie im tylko w ręce wpadły, a jeżeli nie mogą odpowiedzieć oczekiwaniom naszym, i zamiast prostoty przedstawiają zamęt jakiś niewyrobieńia, wina to wieku" 246.

O *Sarnickim* tak mówi: „Sarnicki doprowadza do ostateczności(?) pogląd faktyczny szczegółowy na dzieje, pogląd, który się ostatecznie odbił w pismach Dębołęckiego." 246.

Dzieje za Zygmunta Augusta przez Górnickiego, zdają się nam zbyt więcej obfitujące w szczegóły drobne, jak Sarnickiego *Annale*; nie wiemy co widział w nich autor faktyczniejszego nad inne *annale*. Rozprawa o dziejach pierwotnych Polski poprzedzająca to dzieło, jest zapewne więcej obfitująca w cytacye, niż inne społeczne; jestto jednak zbiór raczej domysłów (krytyki martwój) nie zaś faktyczny pogląd na dzieje.

Największą wszakże część książki swój poświęcił p. Majorkiewicz na ocenienie nie prozy ale poezyi. W książce obejmującej stronic około 300, poświęconych jest rozbirowi poezyi około 200. To zajęcie pisma, które miało wykonać pogląd filozoficzny na dzieje piśmienne samym rozbiorem poezyi, tém mniej się stało właściwe, iż autor ani sam był poetą, ani czuć umiał poezyą.

Autor zamierzył (z założenia pisma) wyszukiwać w pisa-rzach naszych tych zdań, które są zgodne z ogólnemi zasadami prawdy: jako miłości *wiary*, *myślenia* i t. p. i ze znalezionych w tym kierunku (nieraz przygodnie położonych) wyrażań, wynosi lub pognebia utwory. Trafniój to jeszcze mogło być w prozie, lecz zupełnie nietrafnie stało się z poezyą; miłość *wiary*, *nauki*, i t. p. prawdą jest, nie poezyą; myśl będąca celem lub źródłem poezyi brać za poezyą, jest to brać za poezyą to, co poezyą nie jest, to jest; nic nie mieć uczucia poezyi.

Okręślając poezyą zwrotu pierwszego, p. Majorkiewicz, jak rzekliśmy, pieśni dzisiejsze ludu wziął za poezyą z wieku XIII. W każdym utworze myśli człowieka, widzimy człowieka, t. j. wszystkie pierwiastki, które ogół myśli ludzkiej składają; wśród chóru pieśni, możemy znaleźć takie i inne nóty; ale nie każda nóta uważana być może za główny charakter chóru. Pan Majorkiewicz czyniąc od str. 40—70 przytoczenia oderwane, gmatwane, sprzeczne, z pieśni dzisiejszych gminu, nie tylko nie dowiódł nam jaka była poezya nasza w wieku XIII, ale nawet nie odcharakteryzował jaką jest ta, z której przytoczenia czynił. Rozbiierając w okre-

sio 2gim *Myślistwo* Kochowskiego, p. Majorkiewicz z uwielbieniem wypisał z niego te wiersze:

To byt na świecie, byt nieporównany,

Być jednym z cechu Dyany.

I jeżeli nie myśliwy,

To nie jest żywot na świecie szczęśliwy;

i mówi: „Ciekawy to szczegół, rys charakterów i zwyczajów przodków naszych, którzy lubili ruch, zajęcie fizyczne, czyto przy zabawie, czyto przy pracy za kawałek chleba.” O ile w tém przytoczeniu jest charakterystyki historycznej wieku, o tyle w owych oderwanych przytoczeniach jest rzetelnej charakterystyki naszych pieśni.

„Naszą pieśń gminną, mówi dalej p. Majorkiewicz, uosobił w wieku XVI w jęj zwrocie, *Mikołaj Rej*”. Mikołaj Rej syn dostatniego szlachcica, „pan. jak mówi Trzycieski, wielkiego zachowania a dworski”, który całe życie swe spędził na dworze panów i królów, który w pismach swych dawał lekcye jak się przypodobać na dworze, pisał wiersze panygiryne na cześć herbów, w którego poezyi wreszcie ani zewnątrz, ani wewnątrz nie widzimy żadnych podobieństw do naszych pieśni ludu, który owszem odstąpił od wiary tego ludu, nie wiemy dlaczego uznanym został za piśmiennego reprezentanta jego poezyi?

Jana Kochanowskiego, postawił pan Majorkiewicz nad wszystkich naszych dawnych poetów; aby to sprawdzić, za obowiązek uważał wyższość jego filozoficzną, i ztąd podobność do pierwszych poetów świata okazać. W tym celu rozebrał tren jego dziesiąty. Kochanowski dziesiąty z swych trenów pisanych na śmierć córki, poświęcił wezwaniu jęj ducha; wylicza w wierszach trenu przemiany w jakich zostawać może, i w końcu dodaje: „gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*, lituj mój żałości.” Wyrażeniem tém *jeśliś jest*, Kochanowski zdaniem naszym cały efekt swojego trenu zepsuł. Prawda trenu leżała tylko w wierze gorącej, piękność jęj zziębła i zniszczył wyraz sceptyczny. Efekt trenu, stał się dla nas na mniejszą skalę wrażeniem np. owego hymnu *do Boga*, w którymby autor po wykrzyknieniach gorących,

dodał w końcu: „wysłuchaj mnie jeśliś jest.” Pan Majorkiewicz w słówku *tém jeśliś jest* dostrzegł *myślenie*, uczucie nasze za granicę machinalnej wiary posuwające, i uznał za powinność tren ten wynieść nad inne. Brak poezji w przedmiocie zastąpił własną. Po przytoczeniu pierwszych wierszy trenu, przystępując do ostatniego, tak rozbiór kończy: „Po tych akkordach uczuć, wraca pierwszy ton, surowy ton zbolełego ojca... wraca jak przeraźliwy, poszczerbiony dzwon rozpacz, wątpienia; wraca jak robak morderca, robak sumienia, sumienia myśli, potężnego własnego jestestwa uznania (?); i zapytaniu *gdziekolwiek jest*, towarzyszy cudne, niewypowiedziane piękne (!) *jeśliś jest!* to Hamletowskie *być albo nie być*, tu Kochanowski *Szekspirem*.” 158. O kilkanaście kart niżej przytoczywszy pan Majorkiewicz z fragmentu *Nowy Merkury* kilka gładkich i ożywionych myślą dobra powszechnego wierszy, dodaje: że autor jego „jest *Homerem*” (str. 266). To co dało imię, charakter Homerowi i Szekspirewi, nie jestto taki lub inny rodzaj ich więrsza, rodzaj myśli, ale ich *całość*. W oderwanym wierszu, półwierszu, widzieć jedność z geniuszem z gruntu innych zasad poety, jestto dowodzić, że się nie czuje ani porównywanego, ani branego za przedmiot do porównania (*).

(*) Owo *być albo nie być*, które pan Majorkiewicz za podobne do *jeśliś jest* uważa, szczególnym tylko wypadkiem, dodajmy to, pośród sfery krytycznej nieraz się napotyka. Angielscy komentatorowie Szekspira zeszkłowickowi, pół poeci, pół filozofowie (jak *Johnson*) pisząc w czasie powszechnego ściągania w swym kraju *powagi*, zamieniania *tak jest*, na *może*, starannie wyszukiwali w ulubionym od ludu poecie miejsc, któreby były w harmonii z *tém ściąganiem*; podjęto rozumowanie o potomstwie nieprawém w królu *Learze*, oraz monolog o którym mówimy, powszechne mniemanie o samobójstwie w wątpliwość podający. Monolog ten przez pisarzy francuzkich porwany, zyskał przy końcu XVIII wieku fortunę, i na wszystkie prawie języki europejskie został przełożonym (na polski tłumaczył Trembecki). Filozofowanie wszakże nie było stroną mocną Szekspira; stroną mocną tego dramatyka, jest określanie *charakterów* szczególnych, przeprowadzanie ich przez *życie*, przez *sytuacje*; Szekspir celował nie *monologiem*, lecz *dyalogiem*.

Tak autor poznał nas z Rejem, tak z Kochanowskim. Biorąc losem wzmianki znakomitsze, wspomnijmy jeszcze jak nas zapoznał z *Zimorowiczem*.

W Reju, który był protestantem, autor widział uosobienie religijnego zwrotu ludu naszego; na Kochanowskiego z powodu słówka, którym pofolgował gładkości wiersza czy téż czytelnikowi, wskazał jako na geniusz i wielkość filozoficzną; jako na cechę Zimorowicza, wskazał tylko autor, iż pogardę bogactw opiewał.

Pogarda bogactw, uwielbienie mierności i t. p. tak często się wybijają w utworach piór natchnienie uczuwających, iż tylko szczególna zdatność, myśli te, upoetyczniłby mogła. Zimorowicz treścią i stylem, był jednym z najoryginalniejszych poetów naszych z wieku swego i poprzedniego; p. Majorkiewicz za wzór jego poetycznej zdolności, te tylko kilka wierszy przytacza:

Za fraszkę u mnie majątność bogata,
Fraszka urodzajne włości,
I nieprzejrzane okiem majątności.
Niech drudzy łakomi zysku,
Szukają z biędnych poddanych ucisku;
Niechaj nędznych ludzi pracą,
Nienasycone szkatuły bogacą i t. d.

Dodajemy, że oprócz braku poetyczności, niema nawet w tém przytoczeniu nic, zdaniem naszym, coby na szczególnie podjęcie krytyczne zasługiwało. Pogarda bogactw, zapewne godną jest filozofa; lecz godniejsze (bo żywotniejsze obszerniej) jest nauczanie użytku ich. Nie *cofać* co jest, ale z tego co jest dalej *coś wywijać*, winno być godłem krytyki praktycznej.

W charakterystyce szczególnych poetów, toż spotykamy, co w charakterystyce prozaików, t. j. dowodzenie niezawsze z założeniem zgodne. Autor przystępując do wymieniania poetów zwrotu 1go uprzedza, iż ma wymieniać najznakomitszych; przytaczamy tu wszakże dla przykładu parę z tych charakterystyk. „*Tomasz Wiśniowski* spółczesny Janowi Kochanowskiemu, pisał po śmierci jego treny, po śmierci żony, i to mu się *dosyć udało*. Niektóre bowiem wiersze,

przypominają pojedyncze ustępy trenów na śmierć Urszuli; niemasz tu jednak tego swobodnego wylania uczucia, i znając jak w wielu innych utworach tego rodzaju *naśladowanie*. Widać w Wiśniewskim *twórczość (?) myśli*." 166.

„Stanisław Kotakowski, pisał naśladowując Kochanowskiego wiersze okolicznościowe i zajmował się przekładami *bez znaczenia*. Uległ już wpływowi obczyzny, lubo wyraz miejscowy nieraz się w nim jeszcze odbija" 171.

Ta niejedność założeń i wniosków, musi osiągać za skutek zero wrażenia.

Skutek ten pod względem określenia całości organicznej literatury stał się tym prostszy, iż autor zapowiedziawszy we wstępie charakterystykę okresu, w rozbiórze szczegółowym pism i pisarzy, zdał się całkiem na nią zapomnieć. Ogólny wniosek co do poezyi i poetów okresu, tak w końcu wyraził: „Wszystkie razem wzięte utwory poetów naszych, zaczawszy od najdawniejszych czasów, można uważać za jeden wielki poemat, jedną wielką epopeję, w której przebija się to życie *zewewnętrzne*, to życie *wewnętrzne* narodu naszego." I dalej: „Z przedstawienia tylu zjawisk *najrozmaitszych*, uczuć i chęci ożywiających społeczeństwo i odbijających się w dziełach tylu, *przekonać* się już dotąd można było, że literatura uważana w ogólności, wyraża wszystkie uczucia ożywiające ludzi" 184. Autor nie to zamierzył doprowadzić, o czém jak mówi *przekonywa*.—*Zwrot 2gi*, za cechę którego uznał p. Majorkiewicz pewną stagnacją pojęcia, trafnie określony, trafniej téż i w szczegółach swoich został przedstawionym. Jestto bardzo słuszna uwaga pana Majorkiewicza, iż pismami reprezentującymi ten okres (jak to już widzieliśmy w treści) są same zbiory; za obszerny tylko znajdujemy tu traktat o dyalogach, lub raczej za wiele *lajañ*, *wykrzyknień*, *obelg*, na gałąź tę miotanych. To czém się tak pomiata, co się tak lży, o tém się nie mówi w *rysie literatury* tak szczegółowie, nie przytacza się tyle wypisów. Charakter *zwrotu 3go* do naszych czasów, trafnie także lubo za ogólnie słowami w samém zaczęciu położonemi (a które przytoczyliśmy wyżej pod treścią) jest oznaczonym; mi-

mo właściwe zawsze autorowi wady w charakterystyce: *niejasność i niejedność*, niektórzy pisarze zwrotu jak np. poeci Stanisławowscy trafnie są określani. Sluszne też jest powściągnięcie się autora we wzmiankach o pisarzach współczesnych. Spółcześni są zwykle znani społecznym, a rzetelny i ostateczny sąd o pisarzach, których *missye* zaczęte są ledwo, niepokojące, rzeczą tylko następców być może. Jest wszakże w przedstawieniu tego okresu pewna niedbałość, która chyba jakowymś wewnętrznym bodźcem (chęci pośpiechu) uniewinnioną być może. Czytelnik w szczegółach okresu nie znajduje bynajmniej tych rysów, o jakich zapowiedział mu autor. Autor np. rzekł, iż w okresie tym, poezya krajowa wznieść się miała do swego szczytu; zgadnąć jednak dalej nie może, do którego to z poetów była alluzya. Historia, filozofia, owszem wszelka nauka miała się tu oryginalnie przetworzyć, nowy okres zawróżyć, a w szczegółach lub tylko nagany, lub zupełne nieokreślenie spotykamy.

Wielu pisarzy okresu zasłużonych, lubo już nieżyjących, pan Majorkiewicz całkiem opuszcza. O jednych z żyjących mówi podwakroć (przycaczając o nich zdania czasem też same a czasem sprzeczne), o charakterze innych zamilcza; jednych ściga przez cały ciąg pisma (*), innych całkiem pomija; tych wypisuje głoskami dużemi, innych mniejszemi

(*) Do liczby pisarzy, których autor potępia i przez cały ciąg pisma ściga, należy głównie autor *Historji literatury polskiej* p. Wiszniewski; przedmiotem tego ścigania są: *objętość* jego tomów, *ustępy* w piśmie, zdania szczególne i t. p. W rysie literatury p. Majorkiewicza są także ustępy; w rozdziale o poezji zwrotu Igo autor mówi o mecenasach w Polsce do wieku XIX. Zapowiedziawszy iż nie będzie mówił o bibliografii, ocenia zbiory pieśni gminnych dawnych kronikarzy (według dróg już opracowanych). Przystępując do poezji dramatycznej u nas w wieku XVI, robi ustęp o dramacie w Europie i wykazuje, że dramatycy wszystkich krajów (prócz Szekspira i Kalderona) naśladowali Greków i Rzymian; dodaje przytém, że u nas Zawicki autor tragedji *Jephthes*, nie naśladował „ani Kornela ani Rasyna” (str. 202), pisarzy, którzy w sto lat po ukazaniu się tragedji *Jephthes* przyszli na świat. Ustępy w histo-

(bez przyczyn); we wzmiankach o społeczeńsności co krok prawie jakiejś bibliograficznej omyłki dopuszcza się, i wreszcie kończy rzecz wystosowaniem ironii do pisarzy, których nie wspomniął.

Taką jest w wykonaniu książka pana Majorkiewicza. Jest to książka, która jakżeśmy rzekli ma *cel*: cel ten ma w główném zadaniu *dobry*, obejmuje w wykładzie rozległą *całość*, nie na jednej swój stronie nosi ślad *myślenia* i *pracy*, której jednak wadą główną i organiczną jest: *nieprzetrawienie* jeszcze tego myślenia, i w ogóle *pośpiech*. Książka ta przejrzana i przerobiona, mogłaby być pismem bogacącym historyczną gałąź literatury naszej; dlatego też i zatrzymaliśmy się trochę obszerniej (ile na anons w kronice) nad niektórymi zdaniemii jęj szczególnemi.

Młodego autora tęg książki znaliśmy osobiście (*). Pozналиśmy go po raz pierwszy, przypominamy, przed kilku laty, w sukni jeszcze ucznia uniwersytetu. Żywe oczy i lice gra-

ryi p. Wiszniewskiego, zwykle nader ciekawszych dotyczą kwestyj i odziane są w rzetelną i różnostronną naukowość. P. Wiszniewski mówiąc zwłaszcza o czasach przeddrukowych i inkunabułach, obszernie wypisy nam przytacza. Mieć za to wszystko urazę, jestto jakby mieć urazę do kupca sukna, iż wzięwszy zapłatę za łokci siedem, dziesięć nam odmierza. Wyrzuca p. Majorkiewicz p. Wiszniewskiemu, iż więrsze kroniki Galla brał za pieśni ludu; iż mowę żony Popiela do stryjów, stworzoną p. Kadłubka, bierze za zabytek wymowy z wieku Piastów (Kadłubek rzeczywiście żył za Piastów); czytelnik nie znajduje innych zarzutów i nie poznaje zasady ściągania. Inni pisarze okresu, których p. Majorkiewicz był bezpośrednim następcą, którym wiele i ledwo nie wszystko był winien (jak *Bentkowski*, *Ossoliński*, *Juszyński*, *Jocher*, *Brodziński*) jako krytyk i pisarz prozy (*MM.*) i t. p. całkiem prawie w okresie pominięci.

(*) Pan Majorkiewicz w ciągu pisma o którym mówimy, raczył nam udzielić parę pochwał i parę przestroż w przedmiocie piśmiennym; jednych jednak i drugich nie możemy, jakbyśmy chcieli przyjąć.

Na str. 82. autor przyznaje nam, że słusznie pisząc *skiz rozbiorny* lgo tomu *Historji literatury p. Wiszniewskiego*, wyrzucił-

jące życiem młodego autora (znanego już wtedy z kilku artykułów) pozostały nam na długo w pamięci. W lat kilka ujrzelśmy p. Majorkiewicza znowu, i nie poznaliśmy go; słońce oczu zamieniło się w gwiazdy gasnące, róże lic a w ściągłe liście listopadowe. To co przekształciło było tak prędko tę istotność młodą, byłato praca. Patrząc na p. Majorkiewicza, przypominał się nam mimowolnie ów obraz namiętnego prac miłośnika, który niegdyś sam namiętny miłośnik nauk *ks. Albertrandi* w zagajeniu pierwszego posiedzenia *T. P. N.* był skreślił: „Temu całe życie poświęca, nad tém dnie i noce przepędza, tém technie, a krew w żyłach jego za każdym obrotem, za każdym serca uderzeniem, to pragnienie wzmacnia.” Jakoż okresem lat kilku, młody autor, rzecz można, cały zawód naukowy odkreślił. Pierwsze zasady które miał w swoje pojęcie silniej wrazone, byłyto zasady *religijne*; najulubieńszém zajęciem jego w czasach szkolnych było (jak sam to wyznaje w piśmie o którym mówimy) czytanie *Skargi*; jednocześnie za-

my mu, że fragmenta kroniki Galla podał za pieśni ludu; rzeczywiście zwracaliśmy tylko uwagę, że rzecz ta, co do części przynajmniej, musi być jeszcze pod sporem.

Na str. 67. przyznaje nam, żeśmy zwrócili pierwsi uwagę na pieśni góralskie halickie; nie na te pieśni zwróciliśmy pierwsi uwagę, ale na zwracających ją.

Na str. 200 mówi po czterykroć (dwa razy w texcie i dwa w przypisku) żeśmy nie ocenili *Odprawy posłów* Kochanowskiego. W piśmie, któreśmy przed kilku laty wydali (*Amer. w Pols.*) rzeczywiście w rzucie oka na naszą literaturę dawną, zwróconą była uwaga i na *Odprawę posłów*. *Odprawa* ta była wtedy pod kłatwą już co do swjej treści, już co do formy: ze względu na słuszność, wypadło więc restaurować jedno i drugie. Sztuka ta była przedstawiona przed królem Zygmuntem i jego dworem, i rozbiór robił uwagę, że Kochan. zwyczajem poetów kraju, użył zrzeczności tej do dawa-
nia przestróg królowi i zgromadzeniu. Myśl tę rozszerzył p. Majorkiewicz, i do innych dramatów spóczesnych odniósł i dodał wniosek: że *nie oceniliśmy* *Odprawy posłów*. O *Odprawie posłów* pisało tylu; jeżeliśmy jej nie ocenili, dlaczegoż wspomina o tém pan Majorkiewicz i to po 4kroć?

Na stronnicy 343, mając mówić o *Listach z Krakowa* p. Kremiera, autor zamiast mówić o *Listach*, mówi o ich rozbiórze. Czytelnicy

pewne z czytaniem tórn było poznawanie *poezyi krajowej*, szczegółom której tyle stronnie w swój Historji Literatury poświęcił. Po ukończeniu szkół, zajęły go *badania dziejowe* i nauki im pomocne (owocem tego była dalej rozprawa: *Historja geografu*), dalej ulubioném zajęciem jego stała się *filozofia* (*Rys jój dziejów* jeszcze przed udaniem się do uniwersytetu w jedném z czasopismów tutejszych drukował). Chęć wszakże poznania prawdy nie zatrzymała się tu; myśl wzrosła na gruncie religii, szukała we wszystkiém celu, we wszystkiém *związku*: względ każdy odnosiła do stosunku z nieskończonością. Młody autor uczuł w powietrzu jakąś naukę nową, kształcącą się, zbliżającą: uczuł potrzebę téj nauki, i od historji i filozofii rzucił się w sferę — *krytyki*. Pismo w którém w znacznej części zespolił, wyrozumował swe cząstkowe kształcenia się, które powziął na skalę największą, wykonał i wydał: jestto pismo o którém mówimy, a które od piérwszój do ostatniój karty jest ściśle i wyłącznie *krytyczne*.

Nieodgadnione są zawsze przed nami wyroki wielkiego Sądu, koleje losów. Patrząc na młoda tę zdolność p. Ma-

Biblioteki wiedzą, żeśmy pisali tych Listów *rozbiór praktyczny*; p. Major. zarzuca nam: że rozbiór któryśmy pisali jest *praktyczny*. Nietylko o Listach p. Kremera, ale o każdém inném piśmie, przedmiocie, zdaniu, staramy się sądzić praktycznie, t. j. *wychodząc z wypadków*. I myśl p. Majorkiewicza sądzimy, ku temu szła kierunkowi. Przypominamy, jak na dni kilkanaście przed podaniem pisma, o którém mówimy do druku, zarzucał nam właśnie w rozmowie ustnej: że autorowi *Listów z Krakowa*, mieliśmy za złe wychodzenie w poglądzie na sztukę z systemu Hegla. „Jakaż teorya logiczna, mówił p. Majorkiewicz, może się bez systemu rozwijać, bez oporu na jakimś systemie; a gdzież jest system, mimo to wszystko co powiedziano przeciw, nad Hegla?” Z zadziwieniem wszakże na ostatnich kartkach książki o którój mówimy, znaleźliśmy zdanie wprost temu przeciwne: „Formy scholastyecyzmu, mówi tu autor, jak dziś jeszcze terminologia niemiecka, bytyło więzy kujące swobodny polot myśli i rozumowania. Prawdziwa nauka nie jest igraszką słów, *systematem*, terminologią niezrozumiałą, ale przedstawieniem najdosłępniejszém dla ogółu osnowy myśli naszych, wynikających z usposobienia wewnętrznego i zetknięcia się człowieka z otaczającym go światem.”

jorkiewicza, na jego zasady, pracę, na ten piśmienny nasz okres na który przyszedł, sądziliśmy, iż byłoby pierwsze kroki znakomitęj jakiejs missyi dla tego okresu: patrząc jak młody autor wciągał w siebie żywą żądzę duch świata, łącząc się z nim, sądziliśmy, iż tego związku owocem będą kiedyś — *dzieci olbrzymy*; i wróżba zawiodła nas; autor ten miał tylko missyą wydać płód *niedonoszony* — i zasnąć.

Pierwszą zasadą pana Majorkiewicza była *wiara*; w *naukach* widział dalej z nią jedność: stąd też wynikało to przezeń ściganie mniemań, które naukę za ubliżenie i przeciwność wierze (religii) podają. Wszystkie prawie (nie zapomnijmy tu dodać téj ogólnej o pracach p. Majorkiewicza uwagi) drobne pisma jego, artykuły po czasopismach, czynność moralna, pismo o którym mówimy. były skutkiem, odbiciem, wyrazem, tego ścigania.

Są ludzie, którzy otrzymują powołanie, stawiać (jak mówią poeci) ołtarze w świątyni prawdy; są inni, którzy przynoszą jedynie missyą ścigaczy cząstkowych, niektórych zdań jéj przeciwnych.

Tę missyą na pewną skalę, spełnił właśnie pan Majorkiewicz.

T.

Zasady Algebry Mayera i Choqueta, przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego, magistra filozofii, nauczyciela Gym. Real. i Szt. Pięknych. Warszawa, 1845 r.

Wprzód nim przystąpimy do ocenienia pracy tłumacza, nadmienimy kilka słów o samém dziele. Algebra pp. Mayera i Choqueta jest wielce szacowném dziełem; zawiera prawie całą algebrę elementarną a nadto traktuje o wielu przedmiotach do wyższej algebry należących. Lecz jeżeliby kto nas zapytał, czy to dzieło można polecić początkującym, niemającym żadnego wyobrażenia o algebrze? odpowiedzielibyśmy, że nie; a to z tych przyczyn:

1) Że przedmioty w niém zawarte, są ułożone bez zachowania pewnego systematu.

2) Że autorowie byli zanadto oszczędni w przytaczaniu przykładów na wykonanie działań, przez co początkujący przebiegłszy szybko pierwsze rozdziały, nie ma czasu do zastanowienia się nad drogą, którą przeszedł; ztąd w dalszej nauce, doznaje trudności w wykonaniu działań początkowych.

3) Że autorowie starali się usilnie prawie wszystkie twierdzenia dowodzić sposobem analitycznym, któryto sposób jest za trudny dla początkujących. Zdaje się nawet, że zamiarem ich nie było napisanie dzieła dla takich, którzy się dopiero chcą uczyć algebry: o tém przekonywa także wiele odsyłaczy do różnych autorów, szczególnie téż odsyłacz w rozdziale VIII, N. 158 (213) (a) do dzieł Legendra i Gausza, których zrozumienie już wiele wprawy wymaga.

Sądźmy, że tłumacz wiedział o tém dobrze, i chcąc to dzieło przeznaczyć dla początkujących, przełożył je tylko od trzeciego rozdziału, pierwsze zaś dwa zupełnie przerobił. Oceniając jego pracę, zaczniemy od przedmowy, w której znajdujemy przyczyny odstąpienia od oryginału. I tak: nie podobało się tłumaczowi, że: „w oryginale, zagadnienie poprzedziło wskazanie znaków przyjętych w algebrze na oznaczenie działań, i zdaje się, jakoby autorowie z niego dopiero wyprowadzili potrzebę tych znaków; tłumacz zaś zaraz przystępuje do wskazania ich, i jest przekonany, że to przełożenie bynajmniej nie szkodzi dokładności, a tym sposobem unika trzykrotnego powtarzania tego samego zadania, wprowadzając do liczebnego rozwiązania tegoż zagadnienia znaki, już poniekąd poczynającym znajome.” Pytamy się, kiedy te znaki są już wiadome, poco je dopiero opisywać? Dalej mówi „dlatego zaś niektóre następne zagadnienia wypuszczone są w tłumaczeniu, że niewiele przyczyniając się do

(a) Numera ustępów cytowanych w nawiasach, stosują się do oryginału, bez nawiasów zaś do tłumaczenia.

obeznania poczynających z duchem rachunku algebraicznego, prowadzą do rozwiązania równań, o których dopiero później nabyć można dokładnego wyobrażenia." Słusznie ten zarzut, jaki tłumacz czyni swym autorom, przeciwko niemu zwrócić można.

Czyż zagadnienia, które tłumacz podaje, nie wymagają wiadomości o rozwiązaniu równań? czy nie wykonywa zaraz z początku działań, które dopiero później uczy wykonywać? I tak: w nr. 4tym i 5tym pisze $3x$, $4x$, znaczenie których dopiero w nr. 7ym podaje. Rozwiązanie zagadnienia nr. 6go wymaga już biegłości w rozwiązaniu równań z dwoma niewiadomymi, a wypadek $x = \frac{a}{2} + \frac{b}{2}$, i

$y = a - \frac{a}{2} - \frac{b}{2} = \frac{a}{2} - \frac{b}{2}$ prowadzi do wykonania działań. o których dopiero w nr. 50 mowa!

Co się tyczy uważania zera za liczbę, pod tym względem tłumacz może być zupełnie spokojnym; to nawet wcale nas nie zastanawia: i my tak utrzymujemy, lecz nie dla przyczyny przez tłumacza przywiedzionej, lecz z inniej, bo mamy $a^0 = 1$, czyli logarytm $1 = 0$. Lecz natomiast to nas zastanawia, że tłumacz chełpi się, jakoby dał jasne wyobrażenie o liczbach ujemnych, o czém zdaniem naszym zupełnie przeciwnie sądzić wypada.

Gdyby tłumacz czytał rozprawy Bernoullego, Eulera i Lamberta, a szczególnie rozprawę wstępną Carnota do jego dzieła *Géométrie de position*, zapewne wstrzymałby się ze swą pochwałą; o tém obszerniej na swojem miejscu nadmienimy. Kończąc te kilka uwag nad samą przedmową, dodamy, że tłumacz, który tyle się starał uczynić dzieło przystępném dla poczynających, lepijby zrobił, gdyby zamiast przerabiania dobrze pomyślanych zdań autorów, postarał się, aby tyle błędów nie znajdowało się w dziele przepolszczoném i przeznaczoném dla początkujących. Oprócz kilkudziesięciu wskazanych i poprawionych przez niego, jeszcze dwa razy tyle naliczyłby można błędów bardzo niebezpiecznych dla poczynających. Z tego wolnoby nawet

wnioskować, że już część dzieła była pod prasą, gdy druga jeszcze nie była tłumaczona; zecer domagał się rękopismu, drukarz korekty, dwóm naprędce dogodzić niemożna, dlatego tłumaczenie niedokładne i druk błędny. Nie trzeba nigdy pisać dla tego, że muszę drukować, lecz drukować co już wykończone. Tyle o przedmowie; przystąpimy do dzieła, tam znajdziemy usprawiedliwienie naszego mniemania.

Rozdział Iszy.

9. Z tego, że „oznaczywszy wartości liczebne głosek w wyrazy wielomianu wchodzące, każdy wyraz ma stałą wartość” nie wynika wcale, że wartość wielomianu nie zmienia się, kiedy wyrazy jego przekładamy, byleśmy zachowali te same znaki.” Sąto dwie rzeczy, niemające z sobą związku. Piérwsza część uczy: że niewolno np. w jednym z wielomianów założyć $a = 5$ i znowu $a = 9$; druga zaś część przytoczonego peryodu zasadza się na tém, że w dodawaniu algebraiczném, summa zawsze jest tąż samą, w jakimkolwiek porządku przedstawiamy wyrazy: o tém jednak tłumacz dotąd nie jeszcze nie wspomniął. Wprawdzie jestto wyjątek z ustępu (40), ale tam autorowie odwołują się już do nr. (23. 24).

10. Tłumacz określając znaczenie wymiaru wyrazów algebraicznych, między innemi przykładami mającemi wyjaśnić definicyą, przytacza „ $\frac{5a^3b^2c}{3d^2}$ ” jest czterowymiarowym, albowiem chociaż licznik jest sześciowymiarowym, lecz mianownik zmniejsza go o dwa wymiary.” Ten przykład wcale jest nie w miejscu, oznaczenie jego wymiaru, zależy od dzielenia potęg, o czém uczący dopiero w następnych rozdziałach się dowiadują.

Od § 14 do § 19, czyli do końca rozdziału, tłumacz wyklada swoje wyobrażenie o ilościach odjemnych; w niémto pomieszał bezpotrzebnie zdania różnych autorów. W końcu po długim rozumowaniu, tłumacz podaje dwa następujące twierdzenia:

1) Zero jest większe od każdej ilości odjemnej.

2) Ilość odjemna liczebnie mniejsza, jest większą od ilości odjemnej liczebnie większej.

Co do pierwszego zapytamy się tłumacza, czy to się zgadza z tém, co powiedział w nr. 77? Tam znajdujemy: „jeżeli jakąbądź liczbę dzielić będziemy przez rozmaite liczby, ilorazy wypadłe tém większe będą, im dzielnik będzie mniejszy; jeżeli przeto ten dzielnik będzie mniejszym od wszelkiej pomyślanej, jakkolwiek małej liczby, wtedy iloraz będzie większy od wszelkiej pomyślanej, jakkolwiek wielkiej liczby. Ilość mniejsza od wszelkiej pomyślanej liczby małej, nazywa się nieskończenie małą, a tą jest zero.” Wszakże ilości odjemne są mniejsze od zera, a zatem $\frac{m}{-a}$ powinno być większem od $\frac{m}{0}$?

Co do drugiego twierdzenia, to ono jest w sprzeczności z tém, co tłumacz w poprzedzającym numerze napisał. Tam są jego słowa: „dajmy na to, że mamy ułamek, którego licznik pozostaje ciągle ten sam, mianownik zaś może się coraz powiększyć; więc im mianownik będzie większym, tém wartość ułamku staje się mniejszą.”

Podług tego i stosownie do naszego twierdzenia, będzie $\frac{1}{-3} > \frac{1}{3}$ tymczasem $\frac{1}{3} > 0$ a $\frac{1}{-3} < 0$; powtóre, ponieważ

$1 > -3$ ułamek $\frac{1}{-3}$ mający licznik większy od mianownika

powinien być większym od jedności, tymczasem $\frac{1}{-3} < 0$;

i tak możnaby jeszcze wiele takich przykładów przytoczyć, gdzie owe przywiedzione dwa twierdzenia, prowadzą do największych błędów, a to wszystko pochodzi z ciemnego wyobrażenia o ilościach ujemnych.

Rozdział IIgi.

W tym rozdziale, p. Wrześniewski wykłada sposoby odbywania działań arytmetycznych, na liczbach algebraicznych;

brak tam zupełny systematu: zdaje się, że tłumacz sam sobie nie jest pewnym, i dlatego w kilku miejscach podaje aż po dwa dowodzenia.

Co do pierwszych dwóch działań, te ujdą. W mnożeniu dla objaśnienia prawidła na wykładniki, widzimy w końcu nr. 29 przykład taki $a^4 a^4 a^{1/2}$ jestto wyjaśnienie zupełne niezrozumiałe dla uczących się według tłumaczonej algebry p. W. Według opisanego potęg w nr. 7 wiemy, że a^4 znaczy a cztery razy wzięte za czynnik; ale jaką ilość wziąć $1/2$ raz albo $3/5$ razy za czynnik, tego nie pojmie począynający. Znaczenie wykładników ułamkowych, dopiero i słusznie znajdujemy w nr. 219.

Dalej w nrze 30 mnożąc $(a+b)$ przez c , nadaremnie tłumacz uczynił $a+b=s$, przez to dowodzenie nie nie zyskało; robi się to wprawdzie przy objaśnieniu mnożenia wielomianów przez siebie, wtenczas jednak mnożenie wielomianu przez jednomian już jest wiadomym. Zdaje nam się, że daleko jaśniej i gruntowniej wyłożyli to pp. Mayer i Choquet, i szkoda, że p. W. nie korzystał z ich wykładu.

W nrze 34, p. W. daje cztery prawidła, z których 3cie i 4te są fałszywe. I tak 3cie mówi: „że liczba wyrazów w iloczynie z dwóch wielomianów jednorodnych, mniejszą jest od liczby wyrazów mnożnej i mnożnika o jeden,” zatem mnożąc (a^2+ab+b^2) przez $(a-b)$, dwa wielomiany jednorodne podług nru 12, iloczyn ich powinien zawierać $3+2-1=4$ wyrazy, a na nieszczęście ma tylko dwa (a^3-b^3) ; podobnież mylność zasady p. W. okazuje przykład podany w nr. 36 i 46.

Czwarte z tych prawideł brzmi tak: „stopień każdego wyrazu w iloczynie z wielomianów jednorodnych, równy jest summie wykładników pierwszych ich wyrazów.” Wróćmy się teraz do nru 12, gdzie autor opisuje wielomiany jednorodne: tam mówi: na przykład $(5a^4b-3a^2b^2+b^3)$, $(7a^2-b)$ są jednorodne wielomiany; pomnożymy te wielomiany przez siebie, będzie iloczyn $35a^6b-26a^4b+10a^2b^3-b^4$; czy zgadzają się wyrazy tego iloczynu z prawidłem? Wszakże 4ty

wyraz iloczynu jest czwartego stopnia, a pierwszy wyraz mnożnej jest już piątego stopnia!

Co do dzielenia.

O dzieleniu wielomianu przez jednomian, p. W. wcale nie wspomina, chociaż to jest ważnem dla początkującego; a po zawikłaném opisanu dzielenia wielomianów przez siebie, podaje przykład, gdzie dzielnik nie mieści się w dzielnej. Z tego powodu w nrze 44 mówi: „tu widzimy, że wykładnik głoski porządkowej x wyrazu pierwszego reszły ostatniej, jest, mniejszy od wykładnika téżże głoski wyrazu pierwszego dzielnika, przeto dalej niemożna odbywać dzielenia. „Na ten wniosek wyciągnięty z przykładu, jeżeli on ma mieć cechę ogólności, jakiej wymagamy od prawd matematycznych, nie możemy się zgodzić; bywają bowiem przypadki, w których dzielenie jest skończoném, chociaż wyrazy dzielnej i dzielnika nie odpowiadają temu warunkowi. Dzielenie algebraiczne nazywa się wtenczas niewykonalném, gdy iloraz może być tylko wyrażonym przez nieskończony szereg wyrazów, jak to widzimy w ostatnim przykładzie nr. 47, lub przez liczbę całkowitą i ułamek, którego mianownikiem jest dzielnik, czyli gdy nigdy nie otrzymamy na resztę zero. Jeżeli zaś można otrzymać na resztę zero, wówczas dzielenie jest zupełnie skończone. Weźmy np. dwa wielomiany $(a^3 + a^2b + ab + b^2)$ i $(a^2 + ab)$ i podzielmy pierwszy wielomian przez drugi a nawet i pierwszy wyraz reszły ab nie da się podzielić przez pierwszy wyraz dzielnika a^2b , iloraz zaś będzie $(a + a^{-1}b)$, a reszta będzie zero; zatem dzielenie skończono. Można jeszcze wiele takich przykładów przytoczyć.

W nrze 46, w skutek zapewne pośpiechu, aż podwakroć tłumacz wyraz spółczynnik kładzie zamiast wykładniki.

W nrze 47 dzieląc $1 - 4x + x^2 + x^3$ przez $1 - 3x + x^3$, opuścił tłumacz ważne uwagi w oryginale podane w (67); w tém miejscu zamiast powiedzieć: że wielomiany w przykładzie są uporządkowane podług rosnących potęg, mówi: że są ustawione podług malejących potęg.

O ułamkach algebraicznych, daje nam tłumacz krótkie wyobrażenie, przebiega działania z ułamkami, nie dając żadnego przykładu dla wprawy. Nie pokazuje sposobu wyznaczenia największego wspólnego dzielnika dwóch wielomianów, odkłada to wprawdzie na później, lecz słowa nie dotrzymał. Tu p. W. jest prawdziwie tłumaczem, autorowie wykładając o największym wspólnym dzielniku ilości algebraicznych, w rozdz. XII mieli prawo pisać: „*il faut recourir au procédé que donne la théorie de plus grand commun diviseur, dont nous occupons plus loin,*” tłumacz zaś który tylko pierwsze jedenaście rozdziałów tłumaczy, powinien był w nich wyłożyć, albo wcale nie obiecywać.

Dowodzenie wybitne na to, że $\frac{a}{b} = \frac{am}{bm}$, które tłumacz idąc za autorami podaje w nrze 49, zdaniem naszym jest niepotrzebne i nieprzekonywające; niepotrzebne dlatego, bo wiemy z nru 40, że głoski te same będące w dzielnicy i w dzielniku, wykręślają się; ztąd rozumić się samo przez się, że $\frac{am}{bm} = \frac{a}{b}$; nieprzekonywające dla początkujących, bo jakże może początkujący pojąć, że $\frac{a}{b} = q$? kiedy a i b są pierwszymi między sobą, $\frac{a}{b}$ będzie koniecznie ułamek, zaś q przedstawia mu się w postaci liczby całkowitej. Niech będzie np. $a=5$, $b=7$, zatem za q musi znowu położyć $\frac{5}{7}$ i całe dowodzenie spełźnie na niczym. To samo stosuje się do nru 50, do dowodzenia, że $\frac{a}{m} + \frac{b}{m} = \frac{a+b}{m}$, to także łatwo daje się dowieść, jak w dzieleniu wielomianu przez liczbę pojedynczą. W dwudziestoletniej praktyce miałem sposobność przekonać się, że z początku uczniowie prędzej pojmują dowodzenia syntetyczne, niż analityczne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Upominek rolniczo-przemysłowy, obejmujący wiadomości technologiczne o wełnie, o jej myciu, odtłuszczaniu, bieleniu, i ważniejszych z niej wyrobach; treściwie zebrane przez Teofila Rybickiego nauczyciela chemii rękodzielnej i fizyki w Gimnazjum Realnem warszawskiem, magistra nauk przyrodzonych. Z dwoma tablicami rycin. Warszawa, w drukarni Józefa Tomaszewskiego przy zbiegu ulic Bielańskiej i Tłomackie N. 600. 1847.

Taki jest napis dziełka, którem na nowo przysłużył się uczony professor Rybicki, technicznój literaturze naszej. Jużto po drugi raz zawiadamiamy publiczność o ważnych jego naukowych pracach drukiem ogłoszonych; że zaś zdanie sprawy o piérwszém dziele obejmującém technologią chemiczną mineralną, ściśle było zawarte w zasadach dobrój wiary, niezaprzeczonym tego jest dowodem, świeże uznanie za elementarne powyższego dzieła.

Aby mieć wyobrażenie o pożytku i potrzebie nowego pisma w mowie będącego, dosyć jest przebiecz przedmioty w niem zawarte, a te śmiało rzec można, należą do rzędu najbardziej kraj nasz obchodzących. Wszystko co tylko się tyczy owcy, zaczawszy od cech przyrodzonych rodzaju tego zwierzęcia, opisu dobroci wełny, pastwisk właściwych i ich wpływu na runo; strzyży owiec, rozgatunkowania wełny i t. p, zostało tu szczegółowo opisane; powtarzamy szczegółowo, bo pod tym względem więcej znaleźliśmy wiadomości nagromadzonych, jak w niektórych nawet wielkich i słynnych dziełach technicznych.

W dalszym ciągu swych opisów, podaje professor Rybicki środki ochronienia wełny od uszkodzenia, o wełnie rozmaitych gatunków kóz, o myciu wełny ze względu na zastosowanie chemii; a następnie przechodzi do opisu wyrobów wełnianych, przyczém nie pominięto, co by mogło dać dobre wyobrażenie o tego rodzaju przemyśle. Po za stanowieniu się przeto nad gręplowaniem, przedzieniem, odtłuszczaniem wełny, opisano bielenie i wyrabianie tku-

niem wełnianych; przy tém zaś wszystkiém nie zapomniano dodać wiadomości o roślinie drapaczu (*dipsacus fulonum*) i wszelkich okolicznościach tkactwa wełnianego dotyczących.

Szczupły zakres artykułu, mającego jedynie zawiadomić o téj nowéj chlubnéj pracy professora Rybickiego, a zostawić o niéj sąd powszechności, jakkolwiek nie wątpimy, iż ten zgodnie z naszym wypadnie; szczupły powtarzam zakres, nie dozwala nam wyliczyć wszystkich przedmiotów piśmem tém objętych, które na 124 stronicach bardzo wiele zawiera treściwych wiadomości.

Dwie tablice rycin, objaśniających opisywane przedmioty, dopełniają dziełka professora Rybickiego.

Oprócz wartości naukowych, nieodłączną jest rzeczą w piśmach tego rodzaju i wartość ich językowa. Fałszywą jest ta zasada, że byleby rzecz była, nie idzie wcale o język; w skutku jéj rozpowszechnienia, czytaliśmy w jedném z piśm, jakoby nam Niemcy zarzucali, że nasz język niezdolny jest do wykładu nauk ścisłych, bo nie ma wcale słownictwa naukowego, tylko cudzoziemskie. Prawda, że wkrótce potem znowu czytaliśmy bardzo uczony i piękny artykuł, najjaśniej dowodzący, że uczeni niemieccy podobnie utrzymując, nie znali języka naszego, i sąd swój wydali czytając dzieła Polaków nieumiejących po polsku; okoliczność przeto ta, przez nowopiszących zapominaną być zapewne niepowinna.

Pod tymto również względem, professor Rybicki zupełną ma zasługę; z bogatych zasobów mowy ojców naszych, wydobył wyrazy techniczne i nie używał żadnych cudzoziemskich, gdy krajowe na wszystko były mu wystarczające.

Wdzięczni będąc autorowi za szacowne jego piśmko, nie wahamy się publicznie oświadczyć, że wydawszy je prawdziwą zrobił przysługę przemysłowi krajowemu.

J. B.

ROZMAITOSCI.

Mozart i jego Don Juan.

Gienialność Mozarta oddawna powszechnie jest uznana. Cóżto jest gieniusz? czém jest gienialność? jestto wyższość nie tylko nad pospolite zdolności, ale i nad wysoko nad nie wybiegłe talenta. Jój posłannictwem jest nowe dla ludzkości torować drogi, rozjaśniać ciemności; znamieniem, oryginalność w częściach, więcej jeszcze w całości; wypadkiem prawda, za którą wytrzymać musi walkę, rzadko oglądając zwycięstwo; bo cierpienia za życia, a ubóstwianie prawie po śmierci, tak niemal nierozłączne są z gienialnością, że zdają się do jój warunków należeć: i z tych dwóch ostateczności, prawie niewątpliwie gieniusz poznać można bez innych dowodów. Gieniusz walczy za prawdą, a ludzi prawdą kole w oczy, i dopiero po zgonie ogłaszającego ją gieniuszu, zdolni są ją uznać. Ale ją uznają prędzej czy później pocieszyć się gieniusze!

Rozliczne są sposoby a raczej środki ogłaszania prawdy, jak rozliczne są kierunki ducha ludzkiego. Sztuki piękne mają właściwe sobie, niewszystkie jednak równie wczesnie ich używały: a gdy malarz przestrzeń czasu od Apellesa do Rafaela, rzeźbiarz od Fidiasza do Michała Anioła, poeta od Homera do Ariosta, nie na wieki, ale na wielkich ludzi w swym zawodzie liczyć może, to muzyk prawie dopiero od połowy ośmnastego stulecia, a nawet od późniejszej daty, z chlubą swą sztukę wspomina, jeśli pod wyrazem

sztuka, rozumie potęgę nieprzepartą i wszechstronność środków. Wielmożność jej wpływu na serce, dawniej już znano, ale uwolnienie jej z więzów rutyny, formuły tylko a nie treść zmieniać przywykłej, dane było czasom, w których stara Europa ze snu średniowiecznego się budzić zaczynała, i widząc gmach ludzkości aż do podstaw zepsuty, przeczuwała, że go jej zburzyć przyjdzie i nowy wystawić. Z letargicznego. życie dramatyczném się stało; dramat w poezyi stał się celem wysileni człowieka, i muzyka także stała się dramatyczną. Włochy, ta ojczyzna sztuk wszystkich, i muzykę niemowlęcą wykołysała; ale jak zbyt pieszczącą wychowawcą swego matką, zadowolniona złotemi kędziorkami włosą, udatną postawą, pociągającym wejrzeniem oka, nie myślała bynajmniej o jego przyszłości, o jego przeznaczeniu; nie dała mu charakteru ni dzielności. I gdyby nie sumienna opieka narzucona mu prawie od silniejszego w życiu, czującego jednak serdecznie pokolenia, możeby muzyka dramatyczna do dnia dzisiejszego wiedziała tylko jak się wdzięczyć i bawić, nie umiałaby podbijać i zatrudniać. Ale nie! w obec tylu odmian i na nowo wskrzeszonych myśli, nie mogła się przy dawniejszém ostać; a jeśli dziś jeszcze tu i owdzie hołdują jej powierzchownym powabom, to albo dlatego, że nie znają jej przymiotów wewnętrznych, albo unikają trudnego dla siebie rozmysłu, jako mało doń przygotowani. Są też i inne ważniejsze a raczej starsze powody, dla których muzyka dramatyczna często ma tylko ważność koncertowej, jak to się dzieje z nader nielicznymi wyjątkami z muzyką włoską; ale roztrząsanie ich zadalekoby zawiodło. Dziwiłoby się tylko należało takiej wytrwałości w zamiłowaniu łatwego użycia, gdy wiemy, że łatwość podobna wkrótce sprowadza niesmak. Ale łatwość w używaniu nie prowadzi do energii, i owszem osłabia, i najwięcej jeśli do zmiany przedmiotu podlega; to też kto zliczy ómę kompozytorów dramatycznych niaby, z których każdy kilka ledwie lat (i to wiele w najbliższém sobie kółku) jest znany, a potem bez wieści przepada! Same Włochy kilkunastu co rok dostarczają, a wszyscy sądzą się

by współubiegających się zaćmić zuchwalstwem, które uważają za twórczość, jak dawniej naśladownictwem zasłużyć się chcieli: i chybiają celu, bo prawda jest między dwoma ostatecznościami; by ją znaleźć, czuć ją w sobie trzeba. Mozart był jednym z pierwszych, którzy ją znaleźli, i dlatego gienialność mu przyznano. Ale nie był jedynym; miał nawet poprzednika, co hynajmniej jego wielkości nie uwłacza, bo każda wielkość o własnej stoi sile, a jeśli Mozart gdzieś niedzie był niższym, to i wyższym być umiał.

Poprzednikiem Mozarta był Gluck: obadwa synowie Germanii tak skłonnéj do badań, namysłu i marzeń, popchnęli sztukę, w której zrazu wiele było rachunku, mało użycia; dalej wiele używania, a znów mało użycia: bo nie było namysłu. Uważamy tu za rzecz konieczną przedstawić Glucka choć kilkoma rysami, by tak blizkiego mu czasem i zasługą Mozarta, także chociaż kilkoma rysami ogólnemi przedstawić, zanim wejdziemy w szczegóły mające się wesprzeć na rysach ogólnych i nawzajem je poprzeć (*). Słuchajmy co

(*) Krzysztof Gluck urodzony w 1714, w dzisiejszem królestwie Bawarskiem, wystąpił w Medyolanie w 1741 z pierwszą operą „Artaxerxes”, a w rok później w Wenecyi „z Demetryuszem” i w ogólności w przeciągu lat 18stu do 40 oper napisał, które chociaż do równéj innym podniosły go sławy, samego autora zadowolnić nie mogły, i często z goryczą powtarzał, że stracił daremnie trzydzieści lat swego życia. W 48 roku mieszkając w Wiedniu bez zatrudnienia, dojrzały, doświadczony, przemysłał czyhy nie można pogodzić zwykłych rozkoszy opery, niezaprzeczonych praw śpiewaków i znanego zamiętowania publiczności, z głębokimi jego o sztuce pomysłami. Jako owoc ich uważać należy operę Orfeusz i Euridice 1764 w Wiedniu przedstawioną z wielkiem powodzeniem, które w części przypisać należy potężnym chórom furej, strzegących wstępu do podziemnego państwa, jako uderzającym niesłychaną dotąd prawdą; w części Orfeuszowi samemu, który jako mitologiczny bohater śpiewu i muzyki mógł sobie dozwalać wszystkiego z prawdą, co w innych ustach kłamstwemby było. Ale dla Glucka taka łechcąca ucho muzyka już dłużej wystarczyć nie mogła. Alcesta, którą w 54 roku życia swego napisał, rozpoczęła szereg dzieł mających muzykę dramatyczną przekształcić. Ale Niemcy zakochani w rozkosznej muzyce włoskiej,

Gluck sam o sobie mówi w dedykacyi swój opery „Alcesta” (napisanėj 1768 r.): „Pisząc tę operę, miałem zamiar oczyścić muzykę z nadużyć, które już to przez nierozsądne samolubstwo śpiewaków, już to przez zbytęcną uległość kompozytorów ich kaprysom, tak długo w operze włoskiej grasowały, i najwznioślejszy rodzaj dramatu, zamieniły w najnudniejsze i najśmieszniejsze widowisko. Chciałem muzykę zwrócić do prawdziwego jój zadania, by była pomocą poezyi w tłumaczeniu wyrazów i przedstawieniu sytuacji, nie przerywając biegu dramatu, ani go oziębując nieużytecznymi ozdobami. Dlatego nie pozwoliłem sobie za-trzymać działającėj osoby, by w zapale dyalogu, wysłuchała

nie umieli pojmować Glucka. On sam w dedykacyi następnej opery „Paris i Helena” użala się na to: „Wydałem (mówi) Alcestę spodziewając się naśladowców, alem się zawiódł. Ludzie niedończeni, tak zwani ludzie smaku, nieszczęściem liczniejsi i szkodliwsi postępowi sztuk wszystkich jak nieucy, wrzeszczą na metodę, która raz uznana za lepszą, od razu wysokie ich pretensye umarza.... I oto wypieszczony miłośnik muzyki, którego dusza w uchu mieszka, znajduje arję za twardą, przejście za srogie i nieprzygotowane; niezdolny pojąć, że właśnie potożenie działającėj osoby, takiej aryi i takiego przejścia muzyką potrzebuje. Tam znowu zaciekły harmonista powstaje na pogwałcone tajemnice harmonii, a mnóstwo innych na to się zgadza, że moja muzyka jest barbarzyńska, dzika i przesadzona.” Opuścił więc Gluck Niemcy i udał się do Paryża, gdzie go wawrzyny i nowe walki czekały. Tam już Lulli i Rameau probowali muzyki tragicznej. Dwa lata pracy kosztowała go przerobiona na operę przez Bailli de Roulet Ifigenia w Aulidzie Rassyna, i w 1774 r. przedstawioną była. Zapał powstał niezwycajny, i opowiadają że podczas wybuchu gniewu Achilla, przytomni oficerowie, uniesieni, porwani muzyką, mieczów z pochew dobyli. Walka piśmienna powstała o prawdy muzyczne: J. J. Rousseau i Arnaut za Gluckiem; La Harpe i Marmontel przeciw niemu byli. Stronniectwo Glucka zwyciężyło, wystawiono mu pomnik za życia, i odtąd Alcesta, dwie Ifigenie, Armida, Echo i Narcys (ostatnia praca 65 letniego Glucka), same tylko słuchane były. Włoska muzyka całkiem upadła, a gdy Picciniego Ifigenia w Taurydzie po kilku przedstawieniach zniknęła ze sceny, ten sam text w rok później piórem Glucka obrobiony, długo się na nięj utrzymywał. Tryumfujący kompozytor powrócił do Wiednia, gdzie w 1787 r. skończył.

nudnej przegrywki, ani jój dozwalał w środku wyrazu stanąć na wygodnej samogłosce, aby lotnym passażem sztukę swoją okazała i głos piękny; ani kazałem jój czekać na stosowne miejsce do nabrania oddechu, celem popisania się *z kadenzą*. Nie uważam za rzecz stosowną szybko przemknąć się przez drugą część arii, jakkolwiekby namiętną była, byle tylko wyrazy pierwszej części trzy razy jeszcze powtórzyć, i kosztem naturalności dawać śpiewakowi pole do pokazania, że umie jedną myśl podług widziwności czterzy razy przewrócić. Słowem, chciałem odrzucić wszystko, czego zdrowy rozsądek nie pochwała." Że te wyrazy Glucka najwięcej do formy zewnętrznej ustępów muzycznych się ściągają, łatwo dostrzedz, ale razem i zrozumieć, że przy takiej formie i treści lepiej traktowaną nie była. Nietylko prawda dramatyczna, ale i liryczna cierpieć musiała, i nie była też celem kompozytorowi; on się starał tylko dogodzić zmysłowości słuchacza i samolubstwu śpiewaka. W stosownych do tego scenach, ulubiony śpiewak się popisował i publiczność słuchała; w innych czekolada i karmelki wyłącznie ją zajmowały, bo nawet słuchać nie było czego. I z tej więc strony Gluck zaprowadził reformę, starając się jużto wyborem dramatu, jużto zastosowaniem dramatyczném muzyki, godność obojga pokazać, a wziął się do dzieła z całą surowością charakteru, któremu tylko o sztukę chodziło. Pochwycawszy wydatniejsze stanowiska w całości, uważał je jako niezmiennie; z nich wnioskował o tém, co poprzedziło lub nastąpić miało, i dlatego celu, części dramatu nagiął, starając się o jak największą logiczność w prowadzeniu textu, by i sam mógł być logiczny. Ztąd u niego prawda dramatyczna nietylko z rozwijających uczuć i sytuacji wygląda, ale w każdym dysze wyrazie w sposób wielki, szlachetny; do czego głęboka znajomość muzykalnej strony mowy ludzkiej, niezmierną mu była pomocą. Przecież to wszystko odziało muzykę Glucka jakąś wzniosłą surowością, a sumienne i prawie drobiazgowo wypracowanie, melodyą jego zamieniło w muzyczną deklamacją, nadało formie rozległość, w której niekażdy mógł się

znaleźć, i rozmaiłość żadném niezwiązana prawem, wyjąwszy prawem logiki i prawdy. Przyszło do tego, że mu odmawiano zdolności wynalezienia toczonój i foremnój melodyi; przeciw czemu świadczyły jednak poprzednie jego dzieła w sposób włoski pisane, a nawet Orfeusz i Euridice, które uważać należy jako punkt przejścia z jednego do drugiego rodzaju. Niemał wszystko nazywano recytatywem, w którém istotnie niema prawie sobie równego; właśnie dlatego, że ono jest deklamacją muzyczną w najściślejszém tego wyrażenia znaczeniu.

Mniej surowym reformatorem od Glucka był Mozart (*), chociaż zdaje się, że uległ wpływowi jego gieniuszu, mając

(*) Jego imię a po części i dzieje wszystkim są znajome. Mimo to mogą być albo mniej znane a interesujące szczegóły jego życia w licznych biografiach pomieszczone, któreby znać należało, by sobie lepiej przedstawić naturę gieniuszu Mozarta i pojąć działanie nań okoliczności; bo i wielki człowiek nawet od ich wpływu nie jest wolny. Mylnie też niektóre szczegóły powtarzane bywają, co grzechem jest już dzisiaj. Nie mając zamiaru nad tém wszystkiém tutaj się rozszerzać, przebiegniemy tylko życie Mozarta i ważniejsze dla sztuki zeń przytoczymy chwile. Wolfgang Amadeusz (a raczej Chryzostom jak się sam pisał na pierwszych wydanych w Wiedniu i Paryżu dziełach), urodził się roku 1756, z ojca przez znaczną część swego życia z zawodu poświęcającego się muzyce. Byłto człowiek prawy, pobożny i rozsądny, biegły teoretycznie i praktycznie w muzyce, a nawet kompozytor. I ta to ostatnia okoliczność przyspieszyła niezawodnie rozwinięcie się muzyczne syna. W dzieciństwie nawet, dobitniej mówiąc w trzecim roku życia, klepiąc po klawikordzie szukał zgodniebrzmiających klawiszów, i nieposiadał się z radości gdy tercją wynalazł. W czwartym roku, w pół godziny mógł się nauczyć menueta, a w godzinę większej nawet sztuki, którą z wytrwałością taktu wykonywać umiał. W piątym roku życia, sam już wybierał na klawiszach własne pomysły, które ojciec na papier przenosił. Od owego już czasu zpoważniał, albo jeśli się wdawał jeszcze w zabawki wiekowi swemu właściwe, to tylko pod warunkiem urozmaïcenia ich muzyką; tak np. gdy się bawił z przyjacielem domu, jeden z nich musiał marsza śpiewać albo przygrywać na skrzypcach. Dziecinne jego serce czuło niezmierną potrzebę miłości; wszystkich się pytał czy go kochają? ale sam ojca nad

sposobność nasłuchać się jego oper podczas bytności swojej w Wersalu. Niewybrydny w przedmocie do opery jak Gluck, przy całej zdolności dramatyzowania, musiał

wszystkich kochał. Wymyślił sobie melodyą jakby modlitwę, którą odśpiewać musiał co wieczór, zanim się na spoczynek udał, a ojciec wtórował mu do niej. W dziesiątym roku próbował napisać koncert na klawikord ze wszystkimi instrumentami i tak trudny, że ojciec utrzymywał, że tego nikt nie zagra. „Bo też to jest koncert, odpowiadał mały; trzeba tak długo pracować, aż będzie dobrze”. Zdawało mu się bowiem, że koncert i cud to jedno. Na skrzypcach sam i potajemnie do tego stopnia doszedł, że raz podczas zabawy muzyką w domu, z wielkiem wszystkich zadziwieniem drugie skrzypce odegrał. Do dziesiątego roku życia miał wielki wstręt do trąby, szczególnie gdy jej głos sam się odzywał; a gdy raz ojciec chcąc tę dziecinną obawę zwyciężyć, mimo jego prośb kazał mu nad uchem trąbić, chłopiec zbłądł i padł na ziemię. Pomijamy tu znajome wszystkim szczegóły dotyczące jego podróży po Europie w latach dziecińczych, wspominając tylko, że już w 12tym roku życia, na żądanie cesarza Józefa II, napisał komiczną operę, która jednak grana nie była. W r. 1770 pierwsza ważniejsza praca dramatyczna, Mozarta „Mitrydat” przedstawioną była w Medyolanie i dobrze przyjęta. Nastąpiły kantaty „Askaniusz w Albie, sen Scypiona”, a w r. 1772 druga opera „Lucio Silla”. We wszystkich tych pracach Mozart równym tylko się pokazał dotychczasowym kompozytorom, co mniej więcej powiedzieć można o następujących potem pracach, aż do „Idomenea”, który w 24 roku życia napisany i w Monachium przedstawiony, pierwszym jest gienialnym dziełem, chociaż ono na scenie utrzymać się nie mogło, dla epicznej rozciągłości textu. W roku 1781 wystawiono w Wiedniu „Urowadzenie z Seraju”, w 1785 „Wesele Figara”, a we dwa lata później „Don Juana”, o którym mówiono wówczas, że mu brak melodyi, ładu, wykończenia, że harmonia dziwaczna, instrumentacja przeładowana i t. p. W r. 1790 napisał: „Cosi fan tutte” a w następnym, który był rokiem śmierci jego, „Flet czarnoksiężki, Tytusa i Requiem”. Owa te ostatnie dzieła wykończone zostały przez Assmayera ucznia Mozarta. Nie wspomnieliśmy tu mnogich jego prac w muzyce kościelnej i instrumentalnej, której także jak i dramatycznej nie rozumiano. Właściwie jemu pomysły uważano za grube błędy druku, a prawie wszystkie za niesmaczne. Rozległe opisane szczegóły życia Mozarta, znajdzie ciekawy w biogralli jego przez Nissen’a. Lipsk 1828.

mniej być dramaturgiem; brał sytuacje i charaktery jakie mu dał poeta i językiem pełnym głębokości i prawdy je rozwijał. Ogół raczej przedstawiał jak części, chociaż i takiego wypracowania wartość pojmował; używał go nawet, że mu się jednak wyłącznie nie oddawał, stąd jego pomysły mają krój łatwy do zrozumienia, zawsze rozmaity, jako podług natury bieżącej sytuacji wyrobiony, a jednak zgodny z filozoficznem pojęciem praw czysto muzycznych. Pojęcie jego sytuacji zawsze się lirycznie objawia, ale się dramatycznie rozwija za pomocą przetrawionej nauki, niezmierniej łatwości naginania się do biegu rzeczy jakikolwiek się zdarzy, i owój tylko gieniuszom właściwej zdolności, przejęcia się natychmiast ważnością zmian drobnych, zwyktemu oku niedostrzeżonych. Gluck zgodnie z naturą swego charakteru, wybierał przedmiot poważny, wzniosły i patetyczny, bo to i wzniosłej jego deklamacji pomagało; ale pokazuje go jednostronnym. Mozart malował wszystko, a malował z taką łatwością i zamiłowaniem zarazem, że na wszystko trafne znajdował wyrazy. Glucka tylko wtajemniczeni w całą głębokość muzyki pojmować mogą, a i to tylko w obwilach uroczystych życia; ale użycie jest niezmierne, czyste, i rzecz można wyłącznie duchowe. Mozart mniej potrzebuje wsluchania się, bo się w pociągający sposób tłumaczy; słuchać go można w każdej prawie chwili, a muzyka jego przejmie wyrazem wielkości i dobroci, zachwyca pełną wdzięku i lekkości proporcją, i pieści zarazem ucho. Tamtemu się oprzec niepodobna, za tym sami idziemy, bo pierwszy ma nauczyciela powagę, serce ojca, i rozum głęboki; drugi jest naszym powiernikiem, kochankiem, a ma przenikliwość przed którą nie uciec się nie może. Porównywać ich można, ale to tylko celem lepszego poznania każdego z nich, bo wybierać między nimi się nie godzi, niepodobna nawet znając obudwóch. A jednak Gluck prawie już zapomniany i bez naśladowców pozostał. Mozarta wszyscy lepsi kompozytorowie dramatyczni naśladują i okradają, choć i pierwszego nie oszczędzono, a drugi niebardzo często na scenie się pojawia dla wykształcenia snaku, wyjąwszy Nie-

mieć. Ale Mozart tę ma wyższość nad Gluckiem, że jego prace muzyczne dotknęły każdej gałęzi sztuki, gdy tamten tylko jako dramatyczny autor jest znany. Jestto także rodzaj, który przed wszystkimi innemi zapewnił Mozartowi nieśmiertelność, przecież i w innych ma niezmierne zasługi: jest nieco bliższym naszych czasów, a nadewszystko celuje nad Gluckiem powabem. I niedziw! Mozart zgaśł już w 36 roku życia, strawiony przeciwnościami i wczesnie rozgorzałym ogniem artystycznym i pracą niezmierną. Słodki, z przepełnioném miłością sercem, wlał w swoje twory tę słodycz i miłość, która ku niemu pociąga i wdzięcznością się odplaca. Gluck w spóźnionym już wieku rozpoczął reformę muzyczną, a liczne jego prace w dniach młodości i średnich latach dokonane, niewiele go kosztować mogły. Myśl reformy znalazła go już otoczonego sławą, wytrawnego myślą i silnego jeszcze ciałem: ztąd owa potęga wszystko łamiąca, przed którą się korzyć z podziwieniem potrzeba. Obadwa walczyć musieli za swoją pracę i gieniusz, ale Gluck szczęśliwszy od Mozarta! nie znał niedostatku i za życia jeszcze swego oglądał swą chwałę, chociaż czuł z goryczą, że szkoły nie stworzy. Mozart walczył z biedą i przesądem lub pogardą, ale ufał przyszłości.

Przejdźmy teraz do Don Juana, nie dlatego jednak by go rozbiierać. Rozbiierać, jestto zdać sprawę ze wszystkiego co jest ważne, a tam każda nuta jest ważną, a jest ich tyle! Na rozbiór więc potrzebaby woluminów, lat isił niezmiernych. Rozbiierać można tylko dla siebie i w myśli; tutaj poważemy się zaledwie zastanowić nad niektórymi szczegółami, pomówić o tém i owém, pragnąc wypowiedzieć cośmy czuli, czegośmy się nauczyli, pragnąc zachęcić do używania i studyów.

Don Juan jako text, jest jednym z najszcześniejszych dramatów, jakie się kiedykolwiek kompozytorowi dostały. Każda niemal osoba przedstawia ważny a oddzielny charakter; ztąd rozliczność sytuacji, a w niejednej scenie nagromadzenie najsprzeczniejszych z sobą uczuć, zdolno dać pole muzykowi do pokazania wybitnej prawdy swój sztuki, do popisa-

nia się z nauką, do urozmaicenia; wszystko rzeczy tak ważne kompozytorowi, że dla każdej zosobna gotów poświęcić inne dramatu zalety, jakeimi są: nagłe zwroty, niespodziewane efekta, żywość postępu akcyj, a nawet prawdę dramatyczną sytuacji, jeśli nie jest Gluckiem, bo Gluck dla prawdy i logiki wszystko poświęcał. Don Juan przecież nie jest ostatnim i z tych ważnych względów chociaż, niezawsze zadawalnia. Tak np. charakter samego don Juana nie jest utrzymany do końca; młodzik podobnego mu sposobu życia, dla którego niewinność, szlachetność, cnota, są igraszką, który nigdy nie myśli o życiu i przeznaczeniu człowieka, nie mógł zatem wyrobić w sobie fałszywój nawet filozofii, jako idący ślepo za popędem namiętności, powinien był ulęknąć się niezwyčajnej zemsty, posłuchać przestrogi cudem mu dawanój, i przynajmniej trwogą śmiertelną okazać, że pojmuje swoją niezemność. Nie z tego! On śmie walczyć z nadziemską nawet siłą! On, który tylko do rozpuszty energii używać umiał! On uporeczywy, kiedy w życiu swoim znajdował opór, którego przełamać nie mógł, używał zabiegów, których daremność czuć mu się dawała! Winien był więc znać swoją słabość. Wzięcie się jego w katastrofie, która położyła tamę jego występkom i skończyła sztukę, usprawiedliwioneby być mogło, rozwinięciem poprzedniój charakteru, i nie tak jednostronnie, jak to zrobił Da Ponte; tylko częste zwycięztwo nad niepodobieństwem nawet, pogarda drobnych o drobne sprawy zabiegów, mogło w Don Juana wlać pewność siebie i zuchwalstwo. Pewni jesteśmy, że go i Mozart tak pojmował jako biorący charakter z libretta, a w całej muzyce przedstawiającej indywidualność Don Juana, widzimy tylko lekkość albo powagę zupełnie stosowną do sytuacji rozwijanych, ale żadnego rysu, z któregooby przemawiały głębokość, nadzwyczajność; słowem ta wielkość, jaką cechuje nawet lekkie sprawy, do ideału w ostateczności posunięty charakter. Ale ten ustęp dramatyczny, wynagrodzony jest niezwyčajnym efektem i rozwiązaniem, jakie tylko gorąca wyobra-

źnia hiszpańska znaleźć mogła (*) (pomysł jest własnością Tirso di Molina). Dla kompozytora znów nadzwyczaj pociągające i zarazem trudne zadanie, przedstawić siły i głosy nie z tego świata. Bo chociaż nikt ich nie słyszał, każdy je sobie wyobraża i należało znać co jest ziemskie, by go nigdy nie użyć; nadzwyczajność zwyczajnemi sprowadzić środkami, w tém sztuka.

Kommandor o ile jest z tego świata, a krótka nasza z nim na scenie znajomość, jednym tylko przedstawiony jest rysem: pałającego mściwym gniewem ojca; zwięzła ale wyniosła sytuacja.

Charakter donny Anny gwałtowny, mściwy, niezawsze jednak równie silnie działający, uczuciem obraży własnej i zemsty za zabójstwo ojca oddychający, przeważnie wpływa na tragiczność dramatu, i tém wyborniejszego na scenie potrzebuje przedstawienia, im więcej sytuacje innych osób są przeciwniej barwy, albo z niej obrane, jak się rzecz ma z don Oktawio.

Oktawio i Masetto, jako niedołążni przez autora textu przedstawieni, pomocni byli raczej kompozytorowi do ustępów zbiorowych, niż istotnie potrzebni do poparcia interesu dramatu. Masetto jeszcze, ma ruchawość i komiczność, chociaż rzechy można, niezgrabną; ale don Oktawio, to charakter błady i niewdzięczny dla aktora. Kochanek zatopiony całkiem w swęj miłości, której kilka pięknych wyrażen dał mu kompozytor, za słabo wygląda przy ważniejszych i żywiej rozwijanych dramatu scenach.

Donna Elwira jest na scenie reprezentantką wszystkich ofiar don Juana, wiązadłem pojedynczych dramatu ustępów, i może mimo woli autora, przypomina ciągle lekkomyślność uwodziciela tyle prawie, co on sam jej dowodzi swojem postępowaniem. Goniąc wciąż za nim, jest mu niejako ciągle odzywającym się i ciągle odpychanym wyrzutem sumienia. Muzyka Mozarta odziała ją charakterem szlachetnym, gdy

(*) Być może, że ona i charakter don Juana logiczniej rozwinięta, ale nie znając wzoru, nie możemy o tém sądzić.

text prawie pośmiewisku ją oddaje. Wykrycie przez nią prawdziwego charakteru don Juana, nie jest głosem zażdrości, ale głosem przerażenia, współczucia dla nieznanej sobie kobiety. Jój ostatnie napomnienie zdrajcy, zdaje się być ostatnim głosem opiekuńczego anioła, głosem wysmiannym, kary żądającym. Trudno jest pogodzić artystce przedstawiającej rolę Elwiry, tę szlachetność w muzyce widomą, ze śmiesznością położenia w niektórych scenach, np. w scenie z przebranym za d. Juana Leporellem. Tu widać, że Mozart, który tak doskonale umiał przedstawić sobie sytuacje i wysnować nieznane rysy charakteru z napomknień *libretta*, nie poszedł za autorem textu. On mu ją dawał poniżoną i śmieszoną, a Mozart zrobił z niej nieszczęśliwą i wzniosłą. Zapewne taką chętniej ją widział, jako człowiek serdeczny i moralny, i prawdopodobnie taką ją mieć chciał, by za jój pomocą podnieść tragiczną stronę dramatu, który zarazem uszlachetniał, odejmując mu ile to od muzyki zależało, figurę niesmaczną. Jakkolwiekby, malowidło muzyczne jako szerzej w czasie się rozpościérające, obowiązuje artystkę przedstawiającą Elwirę, więcej niż textu, muzyki się radzić. Inaczej będzie Elwira raczej natrętną, jak mającą prawa, więcej poniżoną, jak nieszczęśliwą.

Ostatnia wreszcie z kobiet ważną rolę w tym dramacie mającą, Zerlina, ponętna, naiwna, żwawa i trochę kokietka, jest charakterem trafnie skręślonym i zapewne miłym kompozytorowi, przez nieudaną prostotę i wdzięk naturalny, tak sprzeczny z rysami charakterów Anny i Elwiry.

Najwięcej wykończonym i najbogatszym w rysy napozór sprzeczne, a jednak doskonale się trzymające, jest charakter Leporella. Jestto totumfacki rozpustnika, mający wszelkie wady które go przy nim zatrzymują, i przymioty dla których długo razem byćby nie powinni. Żałuje z całego serca ofiar swego pana, klnie nieprzyjemności swego stanu, a jednak w duchu podziwia obrotność don Juana, i całemi siłami ją wspiera. Jakiś rodzaj awanturnictwa wciąga go do coraz nowych sprawek jakby błazeństwem popchniętego, a jednak się z nich głupowatą sprytnością

wywija. Z pewnym rodzajem dumy a razem i nagany patrzy na sprawy swego pana, i jakby przez ciekawość wypadku, bierze w nich udział. Jestto amalgama dobroduszości i zdradziectwa; tchórzostwa i nieprzezorności; małpowania i instynktowej sprawności; naturalnej a oryginalnej głupoty, z trochę jakby pożyczanego rozsądku. Rola pracowita ale wdzięczna.

Z wymienionych tu osób można się już domniemywać, jakiej barwy będzie dramat; charakter muzyczny, także się objawia po naturze głosów, jakim Mozart powierzył role. I tak don Juan ma głos basowy, bo jego krewkość i siła go wymagały. Uwodziciel tak przedsiębiorczy, musiał mieć tę jakby oznakę dzielniejszej męskości, którejby jak przemocy magnetyzera, poddawały się ofiary; słabość łąnie do siły, a miękki tenor stosowniejszy jest do przedstawiania miłości namiętnej, czystej, marzącej, i dlatego Ottavio jest tenor. Dla samej ostatniej sceny, don Juan musiał być basem; musiał nim być i kommandor dla tak groźnego przeciwnika; ale głos jego ma być groźny za życia, by mógł pokusić się o przerażenie zuchwalca, targającego się na córkę; przemagający i straszny, gdy przychodzi ukarać zbrodniarza. I Leporello jest basem, bo jego rola zbyt różna od roli don Juana, by jedność głosów, różnicy charakterów coś szkodzić mogła, a przytoczona wyżej charakterystyka Leporella, z której ciągła komiczność płynie, znowu lepiej niż tenorem, basowym głosem dała się przedstawić. Jego niechęć, głupowatość, dobroduszość, wreszcie tchórzostwo lepiej w głuchych tonach basu się wydają (*); dlategogo jeszcze Mozart Masetta więcej barytonem niż tenorem zrobił. Z kobiecych głosów wszystkie są sopran, (Anny i Elwiry wysokie) już to dlatego, że wybiegłe tony, lepiej niż niskie przedstawiają namiętność, boleść, wreszcie kobiecość że tak powiem. Sama tylko d. Anna mogła być alt, którego potężne tony piersiowe są obrazem siły kobiecoj,

(*) I przebranie się Leporella za don Juana w akcie drugim, żądało podobieństwa głosów.

a wyższe mają pewną dumną pełność; ale o tego rodzaju głosy niełatwo, i być może, że Mozart nie mógł liczyć na alt, pisząc tę operę.

Niedaremnieśmy tu przytoczyli rozporządzenie głosami w don Juanie, bo gdy Mozart czy namysłem, czy popędem wiedziony coś zrobił, warto się w tém rozpatrzyć z tą na-przód ustaloną pewnością, że tak musiało być lepiej niż inaczej. Któż nie pojmuje, że przewaga niskich głosów męzkich daje muzyce barwę ciemniejszą, odziewa ją posępnością nawet w żarcie, stosowną i do moralnego poglądu na rozwijany dramat i do ostatecznego rozwiązania? Któż nie czuje, że tenory inne wrażenie na słuchaczu zrobiłyby musiały, osłabić wiele sytuacji? Któż nie widzi w głosach kobiecych, przemagającej gwałtowności uczuć silnie rozwiniętych? A pod względem czysto muzycznym, jakie rozległe pole działania zapewnił sobie kompozytor w tej przestronnej skali, której ostatnie kończyny zawsze mógł mieć pod ręką, przez trafne rozporządzenie głosów? Ztąd wyszło niemało siły i głębokości, koniecznych do wszystkich niemal zbiorowych muzyki ustępów.

Myśli i pojęcia człowieka, cały jego charakter, odbija się jak w zwierciadle w jego pracy, a mianowicie takiej, która fantazyi jego swobodnie bujać dozwoliła. Muzyk, mniej więcej związany jest zawsze textem, gdy go swą sztuką tłumaczy; ale w obrazie instrumentalnym, tylko swemu pojęciu przedmiotu musi być wierny, i własne myśli jakby z tematu danego snuje. Dlatego uważamy uwerturę do don Juana nie tylko jako treść dramatu, ale jeszcze jako pogląd osobisty, bez którego, by też najsuchsze przedstawienie treści, obejść się nie może; w muzyce nawet ono suche być nie zdoła. Prostą treścią dramatu w mowie będącego, jest działanie zwodziciela, wynikające ztąd nieszczęście osób różnych, i niezmierna kara występniemu. Mozart jakby nie pochwalak charakteru pierwszego, ubolewa nad drugimi. Posępna strona dramatu więcej go uderzyła, jak płochość lub komiczność; bo Mozart, jak go nam wszystkie szczegóły biograficzne przedstawiają, a więc i jeszcze kompozycje

jego, był człowiekiem serca, sumienia, dobroci i miłości. Jeśli w uwerturze przebija się tu i owdzie myśl weselsza, to jakby w krajobrazie, którego chmurne niebo, nie zdołało zasępić rozkosznego położenia i wesołych szczegółów. Rozpoczynające *andante*, jest obrazem jakiejś dziwnej i przerażającej fatalności, przepowiednią srogiego wypadku, dalej skarga, i ze wszystkiego wnosić można, że uczucie bóleści i sromu przejmowało kompozytora. Powiada to burzliwie *allegro*, odzywające się niekiedy jakby echo pociągających słów zwodziciela i słodkich na chwilę uczuć ofiar; ale wnet się daje słyszeć żal i rozpacz. Powtarzamy to: uwerturę do don Juana, uważamy jako przedstawienie treści z moralnym o niej sądem Mozarta.

Ustępy wokalne mniej go mają, ale zato artystyczny sąd głęboki zewsząd się przebija, jak to koniecznie być musiało w przedstawieniu charakterów i sytuacji *textem* nakreślonych, ale obdarzonych przez kompozytora więcej niż przez poetę uczuciami (*).

Introdukcję rozpoczyna Leporello, czekający na pana bawiącego się gdzieś miłostkami, kiedy on o głodzie i chłódzie, nudne pędzi godziny. Zły humor służalca wzmaga się w miarę wyliczania nieprzyjemności znoszonych ciągle, którym postanawia koniec położyć: na samą myśl, że i on pa-

(*) Dwie uwagi dla czytelników.

Ponieważ nie jest naszym zamiarem przedstawiać w zupełności bieg dramatu, tylko o ile do objaśnienia niektórych miejsc muzyki za potrzebne uznamy, pominięte więc zostały przemiany sceniczne i dyalogi wiążące sytuacje, tém bardziej, że albo są znane, albo łatwo fantazją wynalezione być mogą.

Tak dla sądu o naszych spotrzeżeniach, jako i dla ważniejszych własnych studyj i rozkoszy, dobrzeby było mieć przed sobą jedną z kilku edycji don Juana z przygrywką fortepianu; polecamy wydanie jedno z najnowszych i najtańszych (sześć złotych, u nas dziewięć) Martunga w Lipsku, radząc by nie ufać tłumaczeniu niemieckiemu, zwykle nadzwyczaj niewiernemu, ale opierać się na oryginale włoskim, tamże pomieszczonym, którego także trzymać się zmuszeni jesteśmy, nie mając pod ręką polskiego przekładu.

nem być może, nadyma się jak paw' przeciągnięti nutami. Ta myśl budzi, w nim obraz swobodnego życia, jakieby mógł pędzić, jakie pędzi pan jego (niepodobna bowiem inaczej tłumaczyć słodko choć krótko odzywającą się przegrywki), i dlatego z większą jeszcze niechęcią wymienia szczegóły, które mu dopiekają; czuje co wart i jaki jego podział na ziemi: „*ed io far la sentinella!* Ale daremnie chcielibyśmy postępować krok w krok za kompozytorem, i pokazywać ile każdy zwrot w muzyce, stosownym jest do przeważających znaczeniem wyrażen tekst; stosowność tak wielka, że jej nawet wolniejsze tempo nie zacięra, jak odległość rysunku nie psuje zupełnie podobieństwa do przedmiotu. Tak w tej arii niechęć i zły humor Leporella zawsze będą widoczne, ale szybkość tempa uczyni go zuchwałym, jakim właśnie winien być, podobny mu służalec w nieobecności takiego pana, i im więcej w jego przytomności chytry jest i uległy. Przecież natura ciągnie wilka do lasu; tak i Leporello wprawniem uchem pochwyciwszy jakiś odgłos groźny z domu, gdzie się pan jego znajduje, z marzeń pychy, schodzi do roli sługi lękliwego. Jakże tam orkiestra skacze, niby nasuwając mu cichaczem myśl ukrycia się; zdaje się go zginać ku ziemi, i popychać chyłkiem w miejsce bezpieczne. Następuje chwila bez akcji; ale zapowiada ją orkiestra w sposób sprzeczny z dotychczasową lekkością, gwałtowny.

Wypada z domu don Juan, za nim donna Anna. Słuchajmy z nateżeniem tej sceny; w niej dwie główne figury dramatu mają być jędrnemi rysami zwięźle przedstawione. Śpiew Anny technie zapaleczywością, don Juana groźbą i lekceważeniem; od razu poznajemy w pierwszej nie zwykłą, słabą, ale gwałtowną kobietę; to *furia disperata* jak się, sama nazywa; w drugim nie trwożliwego o swą skórę łotra, ale zuchwałca bezczelnego. Każde ich ozwanie się jest temu pierwszemu rysowi wierne; gdy donna Anna tłumacząc muzyką rozpacz i wysilenie woła: *gente, servi! al traditore!* don Juan odpowiada: *taci e trema al mio furore*, jak człowiek, który grozi tylko, ale gotów jest spełnić groźbę

w ostateczności. Ich dyalog burzliwy w każdym szczególe stosownie do sytuacji dramatycznie się rozwija; tak np. gdy wysilenie niezwykle osłabić musiało siły Anny, groźby jej są krótsze, słabsze się wydają, i znów namiętność charakteru mocy jej dodaje; ale po takim wysileniu, ledwie już wystarcza do przybycia kommandora (*).

Nie zmieniło ono gwałtowności sceny, ale mniej rozpaczny nadało jej charakter; ojciec zastępuje córkę i do walki wyzywa napastnika. Tu znów godne jest uwagi oddanie drobnych sytuacji odcieni, stopniowaniem środków muzycznych; gdy bowiem wrzący gniewem stary kommandor, dobywa gromkiego głosu by zmusić don Juana do walki ciągle odmawianej, ten jakby z politowaniem i pogardą odpowiada mu mniej popędliwie: *misero!* i w ogólności niższym jak przeciwnik tonem; ale wkrótce gniewem uniesiony, już rzucając się na niego, zapowiada mu śmierć głosem równie wybiegłym, ale żywszym rytmicznie, bo jego młoda krew gorętszą była. Następuje walka krótka, ale wściekła; orkiestra ją podsyca; cios ostatni i milczenie, przerwane jękami umierającego kommandora (*andante*). Tu widzimy Mozarta jako artystę, który nie tylko umiał tłumaczyć swą sztuką dane charaktery, rozwijać logicznie sytuację, ale i tworzyć ich odcienia. Do sceny wchodzi trzy osoby: umierają-

(*) Niech tu nikt nie mniema, że wnioskujemy tylko z wyrazów tekstu. Wiadomo przecież, że wyrazy w krótkości przedstawiające sytuację, zwykle nie wystarczyłyby do całej sceny lub ustępu, gdyby kompozytor ich nie powtarzał; w czém wolno mu już robić potrzebne przemiany, zmieniać porządek i wszystko co za korzystne dla siebie uznaje, by dramatyzując sytuację, mógł być logiczny. Zład pojąć łatwo, że np. *gente, servi* i t. d. mogą być powiedziane rozmaicie, choć w tym samym duchu; mogą być zrazu silne, później słabe i odwrotnie, w miarę tego, jak się naginają uczucia w postępie dramatycznym, którym już sam kompozytor kieruje. Tak np. w tej samej scenie, Mozart kładzie w usta donny Anny i don Juana pojedyncze wykrzykniki z wyrażeniami, które z początku należały do innych: bo wtenczas namiętności choć gwałtownie tłumaczące się, nie były jeszcze tak rozhułkane, do takiej doprowadzone ostateczności.

cy kominandor, zwycięzki don Juan i Leporello w ukryciu. Pierwszy coraz więcej przerywanym odzywa się głosem i gaśnie; obój po nim łyzy wylewa. Ostatni się przazą zbrodnią pana i tutaj jest poważny; ale wkrótce wierny swemu charakterowi, myśli o kłopotach własnego położenia, i niepowściągliwie sypanemi nutami, wydaje swą trwogę w rodzaju *parlante*, które zawsze jest mniej więcej komiczne. A don Juan? Mozart okazał tu subtelną znajomość człowieka, każąc mu się odzywać żałośnie; żal przebija się tam z reszty zapalczywości, bo on nie z zimną krwią zamordował starca. Jego melodia jest zrazu prawie zupełnie ta sama jak wtenczas, gdy gniewny oporem donny Anny ale spokojny o siebie odzywa, się bo to jest ten sam don Juan; ale tam gwałtowniejsza; tu rozżalona: tu i tam nie zna on trwogi, ale tu i tam odzywa się niechęć z przeciwności, niezadowolnienie, które sam przed sobą chciałby ukryć, i dlatego pod koniec odzywa się, jakby z ironią i lekceważeniem. Nie jestżeto po mistrzowsku? Ale to jeszcze niewszystko; wpatrzywszy się w jakikolwiek ustęp Mozarta, coraz w nim więcej spostrzegamy prawdy, której od razu dojrzyć niepodobna, szczególnież na uwagę; bo tam tylko naczelnie piękności uderzają, a przezż nie same tylko arcydzieła tworzą; jemu potrzeba jeszcze wykończenia w drobiazgach, bez którego niema ciągłego pociągu do dzieła. W introdukeyi do don Juana, rola Leporella choć jeszcze do dramatu nie się prawie nieprzyłożyła, zajmuje jednak mocno poetę i kompozytora. Pierwszy, tylko włożonemi w jego usta wyrazami, mógł go uczynić nie obcym scenom, których z ukrycia jest świadkiem; ale rzeczą kompozytora było nadać tym wyrazom barwę stosowną do charakteru indywidua już to rysami czysto muzycznymi, już to w niemożności szerokiego ich rozprowadzenia (dla niezatarcia główniejszego interesu), naznaczeniem chwili stosownej na objawienia sądu lub współczucia. Szukajmy więc i uczmy się. Leporello, świadek podwójnej walki swego pana, to z kobietą, to ze starcem, odzywa się niekiedy tam z żartem i humorem, jakoby przywykły zapewne do widoku podobnych szermierstw,

jakby szydził z daremnych usiłowań kobiety, a więc spokojny o siebie. Ale gdy z przybyciem kommandora scena więcej gwałtowny przybiera charakter, Leporello zpoważniał, jakby znając złą sprawę swego pana, nie ufał jego gwiazdzie; porzucił swoją gadatliwość, mimo to jednak znał w jego mowie (śpiewie) lisa, rozmyślającego jak się ze złego wykrećć (*). Mógł Mozart używając swobody kompozytora dramatycznego, dać mu kilka wykrzykników w czasie walki saméj; ale tego nie zrobił, bo czuł, że przestach i ciekawość wypadku, niemym Leporella uczynić musiały, i aniby dozwoliły słuchaczom zwracać uwagę na niego. Jeszcze jeden szczegół téj introdukcyi dotyczący. Dyalog muzyczny uprzedzający walkę kommandora z don Juanem, po wykrzykniku ostatniego „*miserò!*” nagle jest przerwany powszechném muzyki milczeniem więcej niż takt cały trwającém, a po niém nowy znów d. Juana wykrzyknik, gdy do-
tąd gwałtowność obudwóch nie dozwalała przeciwnikowi długo mówić. Owo przerwanie mowy muzycznój, znak i dowód do najwyższej potęgi wyprężonych uczuć, dziwnie tam się wydaje, i daremnie oko w partyturze szpera by powód wynaleźć, daremnie w przedstawieniu na scenie naszej objaśnienia szuka. Przecież powód istnieje; objaśnienie od samego Mozarta powzięte, załączamy tutaj, a przy sposobności i inne.

Autor textu, z samego zaraz początku wielką trudność zadaje artystom przedstawiającym d. Juana i d. Annę. Piérwszego uważamy na scenie, jako przedsiębiorczego napastnika i dziwimy się, że go zatrzymuje słabsza stosunkowo kobiéta. Mimo całej jój zapalczywości, nie brakłoby mu środków wymknienia się jój, gdyby tego pragnął jak powinien. Jego pogarda dla słabości ma granice choćby w znużeniu jój krzykami; on nie chce dać się poznać, a to już do-

(*) Przypominamy tu raz jeszcze, że nie text, ale muzyka nas zatrudnia, choć niepodobna charakteru muzycznego oddzielnemi opowiadać wyrazami; to tylko jest dowodem, że muzyka i mowa zwyczajna, nadzwyczaj podobne są sobie.

syć ważny dlań powód do wysień nawet. Tak więc ta scena razi nienaturalnością. Czujący to Mozart, do własnoręcznego tłumaczenia na niemiecki język włoskiego oryginału podług którego muzykę wypracował, dołączył uwagi, które tu przytaczamy. Będą one dowodem, że czuł ważność tych drobiazgów nie niy dla muzyki nieznaczących, a w istocie bardzo wiele. Gdy scena nienaturalną się wydaje, jakże najlepsza do niej muzyka cierpieć nie ma?

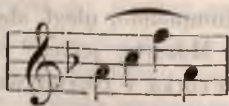
Otóż podług życzenia Mozarta, scena przedstawia ogród zamknięty w głębi domem kommandora; z jednego boku sceny jest mur ogrodowy a w nim drzwi z krat; z drugiej strony ławka, na której przy podniesieniu zasłony siedzi Leporello i drzémie. Po chwili się przebudza, wstrząsa jakby od zimna (*), wstaje i krocząc po scenie, swój zły humor wylewa. Po wyrazach: „*non voglio piu servir*” zagląda oknem do domu, w którym pan jego bawi i mówi dalej „*oh che caro galantuomo*” etc. Posłyszawszy hałas w domu chce zemknąć, ale jako ciekawy, upatruje stosownego ukrycia; zaledwie go dopadł, wybiega gwałtownie z domu don J. i donna A. silnie go za płaszcz przytrzymująca; maskę już mu poprzednio zdarta. Płaszcz don J. jest biały, ogromny kapelusz prawie zupełnie twarz mu okrywa. Po ostatnich wyrazach dwojgaszermujących i przed przyhyciem kommandora, don J. wydziéra się Annie, ta wybiega po pomoc przez drzwi ogrodowe, zamyka je za sobą i d. J. jest złapany; gdy usiłuje drzwi wyważyć, przybywa z domu kommandor, który wzbraniającego się walki don Juana, płazem uderza. Dzieje się to właśnie po wyrazach pauzą muzyczną przerywanych, o których wyżej była mowa. Teraz owo nagłe milczenie muzyki rozumiemy; nie chciała malować téj krwawej obelgi zuchwałemu młodzikowi, albo raczój nie mogła jój silniej przedstawić jak milczeniem; teraz pojmujemy wściekłość d. Juana, do jakiej nagle z pogardy przechodzi. Rozpoczyna

(*) Mozart w szeregu powodów złego humoru Leporella, bardzo wyróżnił „*sentinella*” za pomocą dwakroć raz po raz użytój fermaty (przeciągnięcia tonu).

się walka w której kommandor uległ, ale nim skona, powinien podług życzenia Mozarta, jeszcze raz rękę do groźby podnieść. Przybywa córka i recytatywem uczucia swoje tłumaczy.

Dwa rodzaje recytatywa odróżnić należy w don Juanie; jedno z nich służące tylko do wiązania ustępów dramatu muzycznego, zastępuje mowę zwyczajną i używane bywa dlatego, aby się cała opera muzycznie rozwijała tam nawet, gdzie text zbyt powszedni, nie może być muzyką tłumaczony. W dawniejszych przedstawieniach u nas don Juana tego, recytatywa nie używano, co za mniej dobre uważamy, chociaż o niem prawie nie ma co mówić. Drugie, prawdziwe recytatywo, ważne jest dramatowi muzycznemu, a dla kompozytora niełatwe zadaniem. Text jest tu zawsze tego rodzaju, że dla gwałtowności uczuć nie może się *arioso* rozwijać, jak w mającém nas zatrudnić recytatywie donny Anny, przerażonej widokiem krwią zlanego ojca. Prostotą, wielkością i prawdą, Mozart zrównał tu zawsze niedoścignętemu Gluckowi. Uderzające jest miejsce, gdy po przyjrzeniu się bliższém okropna pewność córkę ogarnia, „*ci non respira più, fredde le membra!*” jestto głos rozpaczny zamkniętój w sobie, silniejszej nad tę, która się łzami i krzykiem tłumaczy; jestto odrętwienie, po którym wybuch ma nastąpić. I w chwili bolesnego przekonania, takim musiał być głos córki, kobiety tak silnego charakteru jak donna Anna, i z tak niezmierném do ojca przywiązaniem, jakiego się z przytoczonego miejsca domyślać należy. Tyle cierpień zabiłoby każdą inną, jój nawet (w następującym tuż duecie) myśl mieszać się zaczyna, albo gdy powraca, to dla narzekań, jak to z textu widzimy. W muzyce obład brzmi jak szaleństwo, narzekania, jak na wieki trwać mająca rozpacz, jak myśl monomana (*).

(*) Przytoczona tu myśl muzyczna, pełna głębokości, ważną snąć była Mozartowi, bo ją to głosem Anny, to narzędziami orkiestry wiele powtarza, przemieniając niekiedy, stosownie do biegu harmonii.



Z niej wywiezuje się chęć zemsty gwałtowna, oznajmiona popędliwie. I cóż za mistrzostwo! oto Ottawio dla miłości tylko żyjący, w dyalogu tym na wezwanie Anny także o zemście mówi, ale nie tak gwałtownie. Jego głos jest solenny, wolny, zgodny z jego zimnotą, która przecież ciągle podlegana w zapal się zamienia, zdający się być echem porywającego wyrazu córki (imitacye w duecie przy końcu).

W tercecie Elwiry z niewidzianymi od niej i niepoznającymi jej don Juanem i Leporellem, czujemy miłość i żal pierwszój, choć nie są to gwałtowne wyrażenia, bo nie świeży już ich powód; drugi się odzywa z politowaniem wilka nad zbłąkanym jagnięciem, ostatni jak człowiek znający takiego politowania skutki. Jego aria przy przeglądzie listy ofiar don Juana, rozłącza szczególną giętkość charakteru; rubaszna przechwałka o panu, a ztąd i własna chluba obok, z politowaniem dla nieszczęścia i nieudanym smutkiem z powodu charakteru pana, są to rysy główne, po których znać wszędzie i chytrą pojętność i igraszkę z pod dobroduszości wyglądającą. Arya ta obfituje w miejsca, trafnej deklamacyi wymagające, jako mniej liryczna; co przecież Mozart niezmiernie ułatwił artyście wypracowaniem szczegółów. Tak np. gdy Leporello opowiada środki jakie mi pan jego usidla, poważnie wymawia „*constanza*”, pieści się przy „*dolcezza*”; z jakim on uwielbieniem prawie mówił dawniej „*ma in Ispagna!*” jak przekonywająco tłumaczy Elwirze daremność jej zabiegów! I znów nie prostszego i więcej zaniedbanego jak duet Zerliny z Masettem i chór im towarzyszący i nie więcej charakterystycznego. Owo dzobanie przygrywki, to lekkość i skoczność prostacza; toczono jej frazy, to ufność radosna serca, która się powierza uczuciom drugiego serca, zapominając o świecie. Serce Zerliny wierzy łatwo bo naiwne, czemużby nie uwierzyło czułości don Juana, ułudnym wyrażeniom miłosnej namo-

wy? to też mimo tajemnego instynktu, który do wahania się ją pobudza, oddaje mu się cała. Mały ich duet, to prawdziwy klejnot w prostej oprawie; Mozart tam uszlachetnił prawie don Juana, usprawiedliwił niemal Zerlinę. Bo to ta sama Zerlina, która niedawno z Masettem mówiła o słodkich miłości rozkoszach; jej dawniejszy język tu znów się powtarza w orkiestrze: to ufnosc radosna serca, które się powierza uczuciom drugiego serca, zapominając o świecie. Z jakimże więc przerażeniem słuchać musiała Elwiry wołania „*ah fuggi il traditor;*” tej szlachetnej przestrogi połączonej ze zgrozą, jaką ją napelnia przewidywane Zerliny nieszczęście, które sama znosi oddawna! Jak nie uwierzyć, słuchając to ciągłe i dobitne przekonywanie? Arya ta wypracowana w stylu Haendla, tak w śpiewie, jak i w przygrywce trzyma się bez przerwy jednego, pierwszego motywu, pełnego siły, a przeprowadzonego z jasnością i wzmagającą się potęgą, pokazującami jak Mozart posiadał techniczność muzyki; on sam tylko mógł potem w tym samym rodzaju rozległy przedstawić obraz i tak porywający razem, jak uwertura do Fletu czarnoksiężkiego.

Te same znowu są uczucia Elwiry w kwartecie z don J. Anną i Ottavio, ale do wyższej, nieprzepartej potęgi podniesione, bo już poprzednio rozdrażnione. Jestto śmiertelna walka bolejącej szczerości z płodnym w wybiegi uwodzicielnem; liryczność niezrównana. Ale tam jest i dramatyczność siły nieopisaną, wzmagającą się ciągle dykcji muzycznej: Elwiry i don Juana. Przekonywający powściągliwością i spokojnością udaną, wyraz jego mowy (mówimy tu zawsze tylko o muzyce) do rozpacz przywodzi Elwirę, bo jej zakłęcie „*ah non credete al perfido, restate, oh Dei! restate!*” to głos rozpacz czującej, że wszystko straci gdy nieprzekona; tu całe życie się zbiegło. Tu napad coraz gwałtowniejszy, tam żwawsza obrona. Mozart doskonale przedstawia potrzebę zwycięstwa, którą czują obie walczące strony; coraz dalej Elwira jakby już wyczerpała siły z rozpaczą i krótkimi wykrzyknikami oburzenia, odpowiada na siekące już teraz wyrazami *parlando* don Juana, do które-

go i jemu ledwie oddechu starczy. To wysilenie Elwiry i usilna obrona don Juana, zapominającego że niewinny spokojniejby się tłumaczył, może więcej niż giest nieostrożny, musiały uderzyć chwiejących się jeszcze świadków walki. Wszystko połączone, odkrywa Annie zabójcę jój ojca i własnego napastnika. Jój recytatywo jest zrazu przeżeniem, do którego dalej przyłącza się zgroza i podziwienie osoby niepojmującej, jak mogła dotąd nie odgadnąć; a dalej bolesne wspomnienia. Jój opowiadanie owego smutnego wypadku zapala ją stopniowo, a godném jest uwagi, jak Mozart nie szukając środków nadzwyczajnych i szerokich obrazów, któreby ostudziły narracyę, prostą zmianą ruchu (tempa) sprowadza prawdę i dosadność wyrażen. Któż tu nie uzna gieniuszu? Jemu wolno zrobić nawet czego nikt nie robi bezkarnie, powtórzyć w recytatywie raz już przedstawione wyrazy: „*compie il misfatto suo*,” co przecież tu na korzyść wychodzi, zapowiadając coś niezwykłego. Jakoż tu recytatywo się kończy, i Anna ledwie o letchnąwszy, ze srogością, pewna już teraz gdzie uderzyć należy, przywołuje zemsty. Jój głos musiał poruszyć ojca w grobie: nieziemskie duchy posłuszne jój zaklęciu, pomagają jój orkiestrą, boleją nad niezmierną boleścią córki, pocieszają ją słodkiem wspomnieniem gdy mówi o ojcu, téj gwiazdzie jój życia. zgasłój na wieki; każdy wyraz oddany, każdy zwrot muzyki niedaremny.

Następuje aria don Juana. W niejto albo nigdy było miejsce dla autora textu i kompozytora rozwinąć charakter bohatera i cechą własnego pojęcia go naznaczyć. Cóż text mówi? oto między innemi: „*ah la mia lista doman mattina d'una decina devi aumentar*”, to jest treścią całej arii rozwiniętej; a kompozytor? oddał ją muzyką lekką, skoczną, płołą, zaniedbaną, i to właśnie są cechy charakteru don Juana; tam cała jego indywidualność tak niedwuznaczna, że na tym ustępie najmocniej opieramy uczyniony wyżej zarzut nieutrzymania tego charakteru.

Arya Zerliny, którą Masetto o płochość a może i niewiarę posądza, technie przymileniem, kokieterią, napół tajoną

napół wypowiedzianą żądzą i podżeganiem. Jak niegdyś Temistokles mówił: bij a słuchaj, tak tu Zerlina mówi; rób co chcesz, ale się nie dásaj. Nie można się wydziwić téj prostocie i filuteryi, temu poddaniu się i pewności zwycięstwa. Ta arya nasuwa myśli, różną treścią ale podobną duchem aryę Cherubina w *Weselu Figara* Mozarta, gdzie pierwszy raz zbudzone serce pyta się: co mu jest? Nie jestże gieniuszem, kto tak na uczynku naturę schwytać umie, podsłuchać cichych jéj poszeptów, palących westchnień?

Finał aktu pierwszego.... ale nim coś o nim powimy, zastanówmy się co to jest finał w operze. Sam wyraz wskazuje, że to jest zakończenie albo ostateczne całej sztuki, albo jednéj jéj części; i to drugie przedewszystkiém tu nas zajmuje. Zapatrując się nań ze strony dramatu, czujemy, że bieg finału winien być szybki by widzów zapalał, sceny mają być mocno, zajmujące, bo mają wynieść interes do sztuki tak wysoko, że nie może ostygnąć podczas przerwy między aktami: są to warunki przedewszystkiém text obowiązujące. Ale żeby interes muzyczny obudzić, potrzeba jeszcze w treści naturalnego sprowadzenia mass, a więc zgromadzenia wszystkich prawie osób dotąd występujących. Widocznie to wywołuje sporność wyrażen muzycznych, zbieranych w jeden obraz przez kompozytora. Ale natarczywość akcyi niecierpiącej zwłoki, nie pozwala mu szeroko wypowiedzieć rozmaitość uczuć ledwie rozpoczętych, i już przez nowe wypieranych; tam jedne przy drugich bledną i mieszając się, osłabiają się wzajemnie. W téj gonitwie wrażeń zwykle silnych, by ich słuchacz nie stracił, kompozytor musi się tłumaczyć lakonicznie i rysami przeważnego znaczenia, i w tém są wielkie finału muzycznego trudności, nieraz niepodobne do pokonania dla braku czasu i miejsca. Dlatego zawsze w finałach tłumnych, muzyka pełna podnieconego życia, coraz więcej chaotyczna, mniej wybitna, ale coraz szybsza i potężniejsza fizycznie.

W pierwszym finale don Juana, schodzą się na scenę wszystkie osoby dotąd występujące, różném uczuciem przejęte; dramat się śpieszy, sytuacji nie rozwija, ale je napo-

myka tylko, muzyka chwyta je energicznie, obejrzy, dotknie i opuszcza by się nowemi zatrudnić. Tak gospodarz uprzejmy wita każdego przybywającego gościa, ale że nie wszystkich równo kocha, więc jednego uściśnie, tamtego ucałuje, innego ukłonem zbywa, ale wszystkich zaznają z sobą, by mogli sobie towarzystwo wybierać po myśli. I don Juan zaprosił gości, bo zna przysłowie; że w mętnej wodzie łatwiej ryby łowić; ale gdy się wszyscy zeszli, zamiast ich bawić, Zerliną się zatrudnia. W sali me-nuet poważny, gładki anglez i wale lekki, a wszystko razem gotuje się jak w garcu. Masetto porwany przez Leporella; zamaskowani Ottavio, Elwira i Anna nie są podejrzani, więc uprowadza z sali Zerlinę. Wkrótce jednak jój krzyk przeraźliwy, szum bachicznój zabawy przerzyna, i wszyscy śpieszą na ratunek. Anna i Elwira z oburzeniem wołają jednogłośnie (unisono): „*soccoriamo l'innocente,*” bo one jednakowo pojmują; Masetto sam rozpacza, bo któż czuje jak kochanek? Znów krzyki Zerliny, znów jednogłos niosących pomoc, popędliwy a krótki chór; Zerlina uwolniona i daremnie don Juan chce się nowym wybiegiem wykręcić. Tu zestrzelony jest interes finału. Wszyscy przytomni o ile jednem ożywieni są uczuciem łączą się z sobą: z jednej strony don Juan i wierny mu Leporello razem obawy swoje tłumaczą; z drugiej strony, nieprzyjaciele ich z groźbą powstają, groźnym istotnie chórem. I Mozart w tym duchu muzyką rozporządził; każda ze stron *unisono* i na przemiany z drugą się tłumaczy albo razem się odzywają, różnieni jednak pomysłem muzycznym. Tak don Juan i Leporello mają duet lub *unisono*, inni chór lub także *unisono* mnogością głosów potężne. Niech nikt od nas nie żąda bliższych szczegółów; wszakże i na scenie je zacięra odgłos straszliwój burzy w sercach, orkiestrze i naturze.

W drugim akcie duet Leporella z don Juanem, nie ma podstawy lirycznój; piérwszy nie chce dłużej służyć, drugi namawia. Jestto dyalog w niczém do dramatu niepomagający, ale potwierdza charakter Leporella. Dla muzyki pola niéma, niebrak jednak szczegółów wydatnój deklamacyi.

Następujący tercet zachwyca tematem, jaki tylko słodki Mozart mógł stworzyć, i może najpiękniejszym jest muzycznie z całej opery; ztąd całość urocza. Jeśli taka jest miłość Elwiry, to don Juan najsurowszej godzien kary, że ją opuścił. Elwira kocha jeszcze uwodziciela, powiadają to nam text i muzyka; don Juan także chce w nią wlać przekonanie o swęj miłości dla niej; zdrajca! dopiero co posłyszany własnym jęj językiem do niej przemawia, jak ów przebiegły, co poznawszy słabą stronę człowieka, w nią godzi by dopiąć swego. Jakże wyrazisty śpiew jego gdy mówi „*discendi o bella*,” ileż tam westchnień w orkiestrze! jak stopniuje coraz mocniej swą prośbę „*ah credi mi*”, gdy ona popędliwie i z żalem nieufność swoją tłumaczy. Ale któżby tak słodkim namowom nie uległ, gdy uledez pragnie? W jęj sercu walczy miłość i wątpliwość; pierwszą przedstawia Mozart przygrywką orkiestry, taką samą, jak z początku, gdy była symbolem tęsknej miłości; drugą synkopami śpiewu Elwiry, kończącej jednak jednem z motywów miłosnego tematu, bo miłość górę bierze. Leporello obojętnie przemawia krótkimi reflexyami, to też dyalog powyżej opisany, sam całość muzyczną stanowi.

Niemożna dosyć podziwiać płodności Mozarta w pomysły muzyczne, których przeznaczeniem jest malować jedno i to samo uczucie. W każdym jednak pomysle tyle różnicy, wywołanej delikatnem pojęciem sytuacji, że i tu gieniusz uznać potrzeba. Nowym tego dowodem jest śpiew don Juana, chcącego już teraz uwieść służebną Elwiry; jego zalecanki muzyczne, to już nie szeroka arya, ale zwrotki proste, nie długo rozprowadane uczucia, ale zbite ciasno wyrażenia. Przygrywa im Mandolina (dziś jako z użycia wyszła, zastępowana wszędzie i u nas skrzypcami *pizzicato*), narzędzie dawniej upowszechnione między ludem włoskim, i dziś istniejące jeszcze; tak więc don Juan przemawiał językiem, którym najłatwiej mógł się dać zrozumieć.

Scenę między przebrany za Leporella don Juanem i Masettem, zanadto Mozart rozwlekł; wprawdzie nie czyni słuchaczom krzywdy, dając im oryginalny muzyczny ustęp,

ale zatrzymuje postęp dramatu bez potrzeby. Tam don Juan powinien się pośpieszyć, by nie być poznany od Masetta, i nie miał powodu ociągać się z chłostą, którą mu przygotował. Czemu Mozart dyalog, dobry tylko na recytatywo zastępujące mowę zwyczajną, obrobił *arioso*? Takie były myśli nasze podczas przedstawienia i przy czytaniu partytury; wyznajemy je tu szczerze, z niedowierzaniem własnemu sądowi. Nauczylismy się już dawno, że Mozart darmo nie robi; ale tutaj go nie rozumiemy. To wyznanie niech będzie dowodem, że nie ślepą ufnością w powszechny odgłos wiedzeni, sililiśmy się tutaj na okazanie niektórych piękności, ale na własnych studyach wsparci. Czujemy przecież, że studia najobszerniejsze nawet, z najlepszym przygotowaniem naukowym odbywane, najpiękniejszymi zdolnościami wsparte, ledwie kilka prawdziwych wyrażen podziwienia dla mistrza nasunąć zdołają. Znużeni uwielbieniem, zniechęceni brakiem słów na opowiedzenie tego co czujemy, opuszczamy daremny móżoł śpiesząc ku końcowi. Bo jakże zdać sprawę z uczuć młodej dziewczyny (Zerlina), która dopiero co przysięgła przed ołtarzem być żoną? Jak zliczyć tłumne uderzenia jej serca, jak opisać to dobrowolne oddanie się w chwili jedynéj w życiu, to obietnice i nadzieje razem półgłosem wyrzeczone? A dalej, ten wir zmieszanych uczuć sześciu osób, charakterów różnych lub podobnych, sprzecznych lub jednakowych dążeń! A dalej, ten rozległy płynący strumień miłości tklivéj, czystéj, ale bolejącéj (Ottawio—Anna), albo to nieszczęście wyśmiane a silne same sobą (Elwira)! tę komiczność złożoną z karykatur różnych uczuć (Leporello); to zuchwalstwo zbrodnicze (don Juan), śmiejące się z łez, natrzęsające się z groźb nieziemskiéj potęg! Jak opisać to co w rzeczywistości nie istnieje, i co tylko sztuka Mozarta do rzeczywistości przywołała! Więc to wielka sztuka być musi! Czuć ją można, prawie pojmować, ale najwymowniejsze pióro nie wypowie tego, co lepić, głębiej, potężniej przemawia, niż wszelkie wyrazy. Jeden tylko rys jeszcze, bo trudno rozstać się z arcydziełem.

Uwertura była przepowiednią treści, czyż nie będzie konkluzji? Jest w finale drugiego aktu energicznie, dosadnie wypowiedziana, w ostatniej scenie don Juana ze statua kommandora. Niezmierną karę, Mozart uważał za zbyt wielką podobno, a przynajmniej widząc w niej palec Boga, nie widział miłosierdzia. Aby ją usprawiedliwić i konieczną prawie uczynić, zebrał tam wspomnienie wszelkich don Juana bezpraw. Zamordowanego kommandora widzieć przed sobą; przybył poprawić lub ukarać; przerażenie don Juana na uścisk jego kamienną dłoń, już samo starca pomściło: nacóż więcej? Ale słuchajcie! powietrze przesycone żałami nieszczęśliwych ofiar brzmi skargami Elwiry, narzekaniem, tęsknotą i zemstą Anny, i tłum złorzeczeń spada na głowę winnego. Tu Mozart dowiódł, co sądził o don Juanie; tu was nauczył kompozytorowie coście winni formie waszej sztuki. Słuchajcie tych samych motywów, co wam w uwerturze zapowiadały boleść i fatalność; słuchajcie nawet Leporella, czyż nie pamiętacie jego pozdrowienia w uwerturze? O wielki Mozarcie!

Nie tu jeszcze koniec partyturze, choć słusznie na scenie po tej katastrofie ostatniej, nie już dzisiaj nie przedstawiają. Kwartet i chór *fugato* rozpoczęty, jakkolwiek piękne muzycznie jak wszystkie Mozarta ustępy, byłby już bez efektu. Nadto, istnieją jeszcze później dodane przez Mozarta igrającego z tém, co pracą jest dla innych: cztery ustępy w stosowne miejsca wsunięte; recytatywo i aria Elwiry skarżącej się na opuszczenie zdrajcy; aria Masetta przy początku finału pierwszego; aria Ottawia opowiadającego swą miłość dla Anny, i duet Leporella umizgającego się do Zerliny, która go odpycha; ale to numera rzadko już na scenie się pokazują.

Przebiegając don Juana, nie mówiliśmy nic o szczegółach muzycznych, jak formy ustępów, modulacye, rytmy, instrumentacya, z których każdy niewyczerpanych studyj winien być źródłem każdemu, kto chce bliżej pojąć wielkość Mozarta i potęgę sztuki. Do tego jednak przygotowanym stosownie być powinien, by zrozumieć techniczne

środku, podziwiać jasność nigdy niezmazanego rysunku, zrozumieć konsekwencją i tém lepiej ocenić idące ze wszystkiego estetyczne znaczenie (*). Dodajemy ostatnią uwagę o duchu muzyki do don Juana.

Gieniusz jakiegokolwiek czasu, zawsze jest tłumaczem jego, bez względu na różnice rodowe ludów. Ale i gieniusz nie może się wycofać z pod wpływów narodowości, bo one go wykształciły; ma także indywidualność własną, na odrębności swego narodu opartą. Ile razy w jego pracach osobistość mocniej jest dotknięta, ile razy przedmiot lepiej przypada do natury jego jako człowieka, zawsze tam i szczegółowość rodu jawniej się pokazuje; tak z Mozartem. W życiu jego i charakterze nie było gwałtowności, ale słodkie uczucia rodzinne, miłość, łagodność i radość czysta, co przy smutnych z innej strony okolicznościach, nie jest wybuchem ale humorem. Humor, jestto właściwość indywidualności zacnej, tkliwej, a dowcipnej i bystrzej; igraszka zwykle bez myśli krytyki, żart dobrocią osłonięty. Wszędzie gdzie Mozart maluje sytuacje humorystyczne, indywidualność i narodowość jego silnie się przebijają. Gdy przedstawia Annę, Elwirę, kommandora, niemożna powiedzieć, że to są ludzie tego lub owego narodu, bo widzimy tam te tylko cechy, jakimi na całej ziemi znaczą ludzi uczucia ich ożywiające. Ale Leporello, Zerlina, don Juan nawet w wielu miejscach, sąto figury niemieckie o rysach wydatnych, i pomylić się na nich niepodobna. Ztądto pochodzi uderzająca nas od czasu do czasu odrębność języka muzycznego, który nieznający rzeczy, przestarzałym nazywają. To jest prawda indywidualnie, miejscowo wyrzeczona, a prawda jest wieczną; taką jest właśnie muzyka do don Juana.

J. Sikorski.

(*) Arye miłosne Ottawia i Anny w drugim akcie, grzeszą cokolwiek przeciw smakowi estetycznemu niepotrzebnemi passażami. Ale Mozart musiał coś zrobić dla śpiewaków, mogących się skarżyć, że nie dał im sposobności do popisania się. Gluck jednak nie byłby uległ ich żądaniom.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

W zeszytach 83 i 85 z miesiący stycznia i marca r. b., szanowna redakcyja zamieściła w swém piśmie: Wyciąg z pamiętników b. pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego, obejmujący opis wyprawy do San-Domingo. Ponieważ przy ogłoszeniu tém zaszła pomyłka, zapewne z niewiadomości wydawcy pochodząca, co do źródła, z którego rzeczywiście wyciągi wspomniane czerpane były, błąd zatém tak znaczny sprostować jest moim obowiązkiem.

Pamiętników ogłoszonych jest autorem czcigodny ś. p. Kazimierz Lux, b. major b. wojsk polskich, a następnie komisarz obwodu prasnyskiego, pracowity i skrupulatny w całym swém życiu i w każdym zawodzie. Gdy w zasługę długoletniej służby otrzymał pensyą emerytalną, jako świadek i uczestnik wszelkich wypadków historycznych tak w młodocianym, jak i późniejszym swym wieku, zamierzył ostatnie dni życia poświęcić zgromadzeniu częściowych swych wspomnień i wiadomości w przedmiocie dla nas najinteresowniejszym, a jednak najinniej nam znanym, zamykającym los i udział ziomków naszych w kampaniach włoskich i wyprawie do San-Domingo. Nie dowierzając własnej pamięci, zasięgał pracowicie wiadomości z pism w téj materji tak na widok publiczny wydanych, jako i w zaciszach domowych spoczywających; zasięgał zdania, objaśnień i przypomnień dawnych towarzyszków broni, a między innemi i Piotra Bazylego Wierzbickiego, b. pułkownika b. wojsk księstwa warszawskiego. Owocem pracy ś. p. Luxa, jest ułożona przez tegoż historya Legionów, a w nięj zamknięta i wyprawa do San-Domingo. Rękopism ten własną jego ręką nakreślony, przeszło tysiąc stronic arkuszwowych obejmujący, był zbiorem szacownym wszelkich materyałów, które tylko w lepszą formę przybrać należało.

Chociaż czuł ś. p. Lux potrzebę i obowiązek poświęcenia swęj pracy ziomkom, nie miał jednak zarozumiałości, a raczej był tyle skromnym, iż nie chciał prostych swych opowiadań do publicznej podawać wiadomości: bo jak sam powtarzał, spędziwszy najznamięnitszą część życia w obozach i szere-

gach walczących, nie czuł w sobie zdolności do władania tak piórem, ażeby opowiadania swoje przedstawił w kształcie nie tylko interesującym, ale zarazem i powabnym. Czekał więc sposobności, aby tę długoletnią pracę swoją właściwym ogłoszeniem i zewnętrzną powłoką uzupełnić, i z tego powodu, jako również ze względu, że pułkownik Wierzbicki obdarzony może lepszą pamięcią, mógł dostarczyć niejakiich objaśnień w układaniu wspomnianej historii potrzebnych, w zaufaniu dawnego koleżeństwa, powierzył ś. p. Lux pułkownikowi Wierzbickiemu najznacniejszą część rękopismu swego, bo tysiąc dwie stronne obejmującą, która po zgonie ś. p. Luxa, w rękę p. Wierzbickiego pozostała.

Jakkolwiek należy się pułkownikowi Wierzbickiemu wdzięczność, że tak mozolnej pracy kolegi zaginać nie dozwolił, podając ją do powszechnej wiadomości, to jednakże niewłaściwie praca ta przedstawioną została w Bibliotece jako wy ciąg z pamiętników pułkownika Wierzbickiego.

Błąd ten z prostego zapewne nieporozumienia redakcyi z pułkownikiem Wierzbickim wynikający, zmusza mnie do proszenia szanownej redakcyi, aby sprostowanie to w interesie zasad w swém piśmie przyjętych, i w interesie pamięci zmarłego już autora, ogłosić raczyła; gdyż to będzie jedyny hołd, jaki się rzeczywistej zasłudze i prawdzie należy.

Że zaś część rękopismu, z której wyjątki zostały ogłaszane, nie obejmuje opisu całej wyprawy do San-Domingo; dla uzupełnienia więc takowych, załączam dalszy ciąg z tej części pamiętników ś. p. Luxa, która w rękę pozostałej po nim wdowcy znalazła się. Szanowna redakcyja nie ograniczając się na przysługę, jaką, ogłaszając poprzednie wyjątki tej wyprawy, dla powszechności przyniosła, zapewne i z załączonego tu dalszego ciągu tenże sam użytek uczynić zechce, o co prosi etc.

Wiadomość o życiu Kazimiérza Lux.

Kazimiérz Lux, syn Michała, urodził się w byłém województwie Płockiem dnia 25 lutego 1780 roku. W wieku prawie dzieciennym, bo zaledwie w 16 roku życia swego, poświęcił się

zawodowi wojskowemu, zaciągając się do legii włoskiej; za-
ledwie wychodząc na świat, w początkach zaraz obranego
przez siebie zawodu, miał udział w olbrzymich i w historii
sławnych kampaniach włoskich, w latach 1796, 1797, 1798,
1799, 1800, 1801, 1802, walczył w bitwach w stopniu pod-
oficera, następnie oficera pod Trebią, Novi, Marengo, Mincio,
Mantua; należał do korpusu który zajął Rzym, Neapol, Gaete;
w bitwie pod Marengo, nadany sobie stopień podporucznika
krwią własną okupił. Należąc do wyprawy do San-Domingo,
walczył tamże pod Cota i Coyes ranny powtórnie, dostał się
do niewoli angielskiej dnia 20 grudnia 1802. Po wyjściu
z niej dnia 9 września 1804, powrócił do służby. Przybywszy
do Europy w 1807 roku, wszedł w szeregi wojsk księstwa
warszawskiego: pilność, akuratność i poświęcenie w pełnie-
niu obowiązków, zwróciły na niego uwagę przełożonych; szyb-
ko też przeszedł stopnie porucznika i kapitana, kampanią 1812
roku odbywał już jako szef batalionu, i ozdobiony został
krzyżem wojskowym złotym. W roku 1815, wszedł w szeregi
h. wojska polskiego w stopniu majora, lecz słabość zdrowia
nie pozwalając mu pozostać długo w zawodzie, któremu naj-
piękniejszy wiek życia swego poświęcił; w roku 1820 uzy-
skał żądane przez siebie uwolnienie ze służby wojskowej,
z pensją i pozwoleniem noszenia mundur.

Rok niecały był dostatecznym do pokrzepienia nadwątlo-
nego zdrowia, a z powrotem tego i dawna energia wróciła,
i w roku 1821 wszedł do służby cywilnej, w charakterze ko-
misarza obwodu płockiego; zkąd później w témże znaczeniu
do obwodu prasnyskiego przeniesionym został. Czynna, uży-
teczna i gorliwa służba, jednała mu i tu względy przełożo-
nych; a dobroć, łagodność, wyrozumiałość długim doświad-
czeniem w ciężkich próbach nabyta, jednała mu miłość i przy-
wiązanie obywateli i podwładnych. Przymioty takie zjednały
mu zaszczyt, zadowolenie zwierzchników, otrzymanie or-
deru św. Stanisława, i obok zwykłych obowiązków swego
urzędowania, powierzenie mu innych prac ważnych.

Po 40-letniej służbie wojskowej i cywilnej, usunął się na-
koniec zupełnie od obowiązków służbowych, z pensją eme-

rytualną, lecz nie usunął się od pracy, ale w zaciszu domowém, obok posług obywatelskich, poświęcał czas wolny aż do ostatniego zakresu życia swego, opisaniu wypadków w których miał udział. Obóz był jego szkołą; przebiegając Europę z bronią w ręku, walcząc w San-Domingo, a nawet w niewoli wojennej zostając, zdobywał nauki i wiadomości; przykrato zaiste i mozolna szkoła! W tych trudach, w tém tułactwie, nauczył się języków: niemieckiego, francuzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego, a jeżeli myśl powrotu do rodzinnej zagrody, przynosiła mu nieraz pociechę i ulgę w przykrościach i niewygodach obozowego życia, to zarazem była mu pobudką do kształcenia się ciągłego, do zbierania i nabywania wiadomości, ażeby z korzyścią nauki doświadczenia, do swoich powrócić. Lecz znękaný ciągłą pracą i wiekiem, napisał kilkaset arkuszy pamiętników, ale wyrokiem Najwyższego zbyt wczesnie jeszcze (dla przyjaciół i znajomych) powołany do wieczności, pozbawiony został tój słodczy życia, aby je sam również ziomkom do wiadomości podał, i odebrał należny hołd pracy i zasłudze.

Niech więc ta krótka wzmianka o użyteczném życiu Kazimierza Lux, będzie dowodem wdzięczności i szacownej pamięci dla towarzyszków jego wojskowego zawodu i ziomków, a osłodą żalu po stracie tak ze wszech miar godnego człowieka, dla pozostałej po nim wdowy, rodziny, przyjaciół, znajomych.

W. K.

TEATR W KRAKOWIE.

(Wyjątek z rękopismu Ambr. Grabowskiego pod tyt. *Starożytności miasta stoł. Krakowa*, w dwóch tomach).

O dawności widowisk scenicznych w Krakowie, już w innych dziełach polskich mówione było; moim więc tylko jest zamiarem, wiadomości tamte nowszemi szczegółami dopełnić.

Upodobanie w dyalogach i widowiskach, na teatrach umyślnie na to przygotowanych, w wieku XVI było w Pol-

sce upowszechnioném, czego nam zostawił świadectwo Mik. Rey: „A tak stateczny człowiek, nierówno lepsszych i poćciwych krotofilek sobie użyć może, siedząc a dziwując się zawrotom świata tego. A mądrzy starzy ludzie bardzo się radzi tymto rzeczom pierwey dziwowali, na ty teatra, tho jesth na mayestaty, które na to sprawowano, aby się z nich sthateczni ludzie krotosiłam dziwowali, bardzo radzi się schodzili, nadobnie się ieden z drugim o dziwnych obłędnościach i obłudnościach świata tego y namówili y nasmiali, y myśli swe ucieszyli, y ćwiczenia sobie namnożyli, y potym do domu przyszedłszy, działkam też albo też służkam to nadobnie rozwodzili, co jesth przysthoynego, a co jesth szkodliwego.” (Zwierciadło & r. 1567. List 165).

Na początku XVIII stulecia, również jakieś przedstawienia sceniczne lub inne wchodziły w poczet zabaw karnawałowych mieszkańców Krakowa. W roku 1707. d. 22. *Januarii*, rajcy krak. uczynili radzie gminnej następujące przełożenie: „Stosując się *spectabilis Magistratus* do processu, przez JW. JX. Łubieńskiego Biskupa Chełmskiego i Administratora Biskupstwa Krak. do miasta i innych mieysc wydanego, *serio* napominina i przestrzega W. Meiów, aby każdy w mieście będący wszelkiey skromności pod czas tych mięsopustów, gdzie Pana Boga błagać trzeba zażywał, piiatyk, tańców, *komedy* (a), maszkarad (b), i innych uciech zaniechał, bo takowy przeświadczony surowo karany będzie.”

(a) Widowiska kuglarskie już dawno w Krakowie pokazywane były. R. 1546. d. 3. lipca zapisane jest w rejestrze wydatków kassy miejskiej krak. „Za zezwoleniem PP. Radziec, dano zł. 20. linoskokom (*funambulis*), którzy dziwną sztuką a raczey zuchwałą śmiałością z wieży ratuszney schodzili, i potworne widowiska (*monstrosa spectacula*) pokazywali.”

(b) Maszkarnicy chodzili po domach, celem zbierania jakich korzyści. W księdze spraw karnych, które w wieku XVI toczyły się przed rajcami krak., zapisane jest. „R. 1562 *fer: 2da p. Latare*. Woytek z Poznania wyznał, iż ukradł płaszcz na Mikołajskiej ulicy, wszedłszy do kamienicy za maszkarniki, i wziął go na ławie w sieni, i potkali go stłudy grodzcy i odjęli mu go.”

Na to *honorata Communitas* piśmiennie magistratowi krak. taką dała odpowiedź: „Względem i dawniejszych czasów zakazanych zbytecznych wesołości, muzyk, tańców po domach szynkownych i prywatnych, maszkarad mięsopustnych &c., według inhibiciey Urzędu duchownego; upraszamy o surowy zakaz W. M. Panów, przez obesłanie z urzędu P. Hutmanem ratusznym, pod winami i karami na takowych, którzyby się przy mięsopustach zakazanych rozpust ważyli.”

W jakiej epoce najwcześniej teatr formalny z artystami dramatycznymi w Krakowie się zjawił, z pewnością oznaczyć nie mogę, i dawniejszych tego śladów nad tu niżej przytoczone nie znalazłem. Mam to z ustnego starych ludzi podania, że najpierw widowiska sceniczne przed końcem XVIII wieku dawane były w gmachu dawnego ratusza krak., na teatrze urządzonym w dawnym spichrzu miejskim, w narożniku zachodnio-północnym tej budowy (teraz już rozebranej), w części, którą zwano *Cło*, na *cle*, gdzie była kassa poboru podatków miejskich. W r. 1784 już był miało w Krakowie towarzystwo artystów dramatycznych, czego dowodzi list do magistratu krak. z Warszawy d. 4. sierpnia r. 1784., który pisał J. Sromowski: „Dopraszam się tego pozwolenia, abym za mojem przybyciem mógł mieć wolność okazania sztuk *operycznych*, przez przeciąg miesięcy kilku. Dało nam się tu słyszeć, iż i teatr i aktorowie znajdują się w Krakowie; ja nie tym zamiarem zjeżdżać chcę, abym jakąś przykrość miał im uczynić, ale i owszem zgodnie się z nimi umiarkować zechcę &c.” W księdze korespondencyi magistratu krak. w archiwum miejskiem, z kąd to wyjęte, niema zapisu, czyli i jakaby mu na to dano odpowiedź.

W r. 1785 już formalny teatr na piętrach pałacu Spizkiego urządzony był przez hr. Jacka Kluszewskiego starostę brzegowskiego, w którym już dawano przedstawienia sceniczne, jak przekonywa ówczesny afisz półarkuszowy, który tu jako dziejowy pomnik teatru krak. w całej osnowie zamieszczam:

„Za pozwoleniem Zwierzchności. W palacu Spizkim na Teatrze publicznym teraz zupełnie odnowionym i ku największej wygodzie wyreparowanym (c), Aktorowie narodowi będą mieli honor dać dziś w Niedzielę t. j. dnia 16 Stycznia r. 1785, Komedyę w trzech aktach pod tyt: Obrotny sługa nieroztropnego Pana czyli Krętolewicz.”

„Ta Komedyja z francuzkiego tlomaczona, komiczna i tak zabawna, że każda scena ma swoje zawsze odmienne z osobliwszej zabawy myśli. Śmiało ręczyć możemy, że wszystkim zgoda gustom i humorom, ta Komedyja podoba się, i naydostateczniejsze przyniesie ukontentowanie.”

Cena miejsc. Noble parter zł. 3. Galeryja zł. 2. Trzecie miejsce zł. 1. Dla ludzi w liberyi gro. 15.

Mamy honor donieść, że zacznie się o godzinie 6tej Komedyja, aby innym zabawom nie czynić przeszkody. Bilety dawniejsze więcey nie będą mieć walurow.”

Okolo tegoż czasu zjawiła się w Krakowie kompania aktorów włoskich, która tu dawała opery. Dają tu w zupełności alisz (ćwiartkowy) sztukę zapowiadający, (bez dołożenia roku, lecz dochodzę z dawnego kalendarza, że to jest r. 1787.), które oba w zbiorze moim się znajdują.

„Za pozwoleniem Zwierzchności. Kompania włoska będzie miała honor w Niedzielę t. j. dnia 16 Grudnia tu na teatrze w Spizkim palacu będącym, dać pierwszą reprezentacyą opery nowey w dwoch aktach: La semplice, o Tutto-re burlato, czyli: Prostaczka, albo opiekun oszukany, która o samey godzinie 6tej zaczynać się będzie.

Cena miejsc. Łoża na pierwszym i drugim piętrze ze 4ma biletami, zł. pol. 24. Bilet pojedynczy do wielkiej loży zł. 6. Parter zł. 4. Galeryja zł. 2.

Ostrzega się prześw. Publicum, iż treści opery dokładnie wytłomaczoney przy braniu biletów w kassie exemplarz

(c) Zdaje się, że już dawniej tu musiał istnieć teatr, skoro takowy podług tego wyrażenia w r. 1785 odnowiono i wyreparowano.

osobny po gro. 15 wydawany będzie, w ktorey kassie teatralney każdego czasu także biletow dostać będzie można."

Po przejściu Krakowa pod panowanie cesarsko-austriackie w r. 1796, przybyło tu towarzystwo aktorów niemieckich, które pod dyrekcją Karola Wothe w teatrze pałacu Spizkiego dawało przedstawienia sceniczne aż do końca r. 1800, a w czasie tymże hr. Kluszewski właściciel pałacu Spizkiego wystawił nowy gmach teatralny w ulicy Szczypańskiej (w tém samém miejscu, gdzie stoi terażniejszy teatr), i pierwszą w nim reprezentacją dano w dzień Nowego Roku 1801.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

Oznaczenie siły wzbudzającej elektryczność (force electromotrice) w stosie galwanicznym, czyli innemi słowy: ilości elektryczności jaką zdolny jest wydać stos Volty w danym czasie, przy oznaczonym oporze, niezważając na uboczne okoliczności (polaryzacją) zmieniające jej wielkość, stanowi najważniejsze zadanie w nauce galwanizmu. Dawniej już (w 1841) Pogendorf, podał ogólny i dogodny sposób wymierzania tej siły, polegający na tém, aby siłę wzbudzającą elektryczność w chwili jej powstawania, zrównoważyć z inną siłą niezależną od obcych przyczyn, mogących wpłynąć na zmianę jej wielkości.

Ta metoda zasługuje na szczególną uwagę tak z powodu swjej ogólności, gdyż daje się zastosować do różnego gatunku przyczyn wzbudzających elektryczność, jako też i dlatego, że oznacza ich natężenie w miarach niezależnych, (np. ilości wody rozłożonej, albo osadu srebra) ze wszelką ścisłością. Oprócz tego, przy pomocy sposobu Pogendorffa, jesteśmy w stanie rozpoznawać dokładnie działanie bezpośrednie płynów na metale w bateriach galwanicznych, niezależnie od działania samych strumieni.

W przedstawionych teraz pamiętnikach (akademii berlińskiej), Pogendorf w jednych rozbiiera szczegółowo warunki konieczne przy zastosowaniu tej metody kompensacyjnej, opisu-

je potrzebne instrumenta, sposoby usunięcia wpływu polaryzacji i t. d.; w drugich zaś porównywa otrzymane tą metodą wypadki na różnych stosach.

Wiadomo, że ułożywszy metale wchodzące do stosów galwanicznych w szereg, na końcu którego znajdują się metale najwięcej dodatni i najmniej ujemny, można wybrać jakiegokolwiek trzy, a zawsze siła wzbudzająca elektryczność między dwoma skrajnymi, równą będzie summie sił, jakie powstają łącząc środkowy metal z skrajnymi.

To prawo pierwotnie przez Voltę podane, następnie zastosowane do siły wzbudzającej elektryczność w stosach, dotąd prócz kilku doświadczeń Fechnera i Wheatstona nie posiadało ścisłego dowodu.

Pogendorf przedsięwziął w tym celu znaczną liczbę doświadczeń z różnemi metalami i różnemi płynami. Wypadki tych poszukiwań dokładnie prowadzonych, w zupełności stwierdzają prawo Volty wyżej przywiedzione. (*Annal. Pogendorf N. 1. 1847*).

* Doświadczenia i teoretyczne badania zjawisk kapilarnych przekonały, że wysokość do jakiej wznoszą się płyny w rurkach włoskowatych nad poziom pozostałej cieczy w naczyniu, zależy od spójności i od siły ciężkości. Mniemanie to, po raz pierwszy wyrzekł w XVII wieku Montanavi. Co się tyczy wpływu temperatury; Laplace i Poisson wychodząc jedynie z uwag teoretycznych, wyprowadzili prawo, że przy różnych temperaturach wznoszenie się cieczy w przestrzeniach włoskowatych, jest proporcjonalnem do gęstości tejże cieczy.

Po nich, wielu uczonych badało zjawiska włoskowatości pod tymże względem: tu wymienić wypada prace Gay-Lussac, Buys-Ballot, Bequerel, szczególnież Sondhaus. Niedawno Hagen przedstawił akademii berlińskiej poszukiwania nad powierzchnią cieczy; w której twierdzi, że lekkie zmiany temperatury, nawet oziębienie aż do zamrożenia, nie wywierają wpływu na zjawiska włoskowate. Brunner (syn), teraz w tym przedmiocie wykonywał doświadczenia z rurkami kapilarnymi. Naczynie i rurkę włoskowatą, wstawiał w kąpiel oliwną, aby cieczy w rurce nadać temperaturę jednakową z po-

została cieczą w naczyniu. Płyny doświadczane przez Brunnera, jakoto: woda, eter, oliwa, przekonały, że wznoszenie się ich w rurkach kapilarnych, zmniejsza się przez podnoszenie temperatury cieczy, i że to umniejszenie odpowiadające wzrostowi temperatury, znacznie jest większe, aniżeli być winno wskutek prawa proporcjonalności, przez Laplace i Poisson podanego; tak np. gęstość wody ogrzanej od 0° do 70° zmniejsza się prawie o $\frac{1}{30}$, a wysokość kapilarna zmniejsza się przez taką zmianę temperatury prawie o $\frac{1}{6}$. I w ogóle zdaje się, że zniżanie się kolumny cieczy w rurkach włoskowatych przez ogrzewanie cieczy w naczyniu, nie jest w stosunku prostym z jej gęstością, lecz raczej z przyrostem temperatury. Ten wniosek wywiódł Brunner z 200 obserwacyj, wykonanych między 0° i 8° .

Zdaje się więc dosyć uzasadnioném mniemanie, że ciepło na spójność wywiera wpływ odmienny od tego, jakiby wynikł jedynie ze zmiany gęstości cieczy; lecz w jaki sposób ciepło wpływa na zmianę siły spójności, dotąd trudno coś pewnego wyrzec. Uważając spójność jedynie jako funkcję przyciągania i odpychania między cząstkami ciał, niepodobna przypisać, aby przez zmianę temperatury, zmieniała się także siła przyciągania: gdyż podobny wpływ w ogólném przyciąganiu, w naturze dotąd nigdzie nie został wykryty. (*L'Institut*. 1847 N. 688).

* Para wodna strącana z powietrza podczas nocy (szczególniej pogodnej), i osadzona w kształcie kropelek na powierzchni roślin i innych ciał, znaną jest pod nazwiskiem rosy. Wiele istniało hipotez na wyjaśnienie zjawiska tak pospolitego w naturze. Alchemiści zbierali rosę z wielkiem staraniem, poczytując ją jako produkt gwiazd: w nią spodziewali się wykryć złoto. Niektórzy fizycy uważali rosę za bardzo drobny dżdżczyk, spadający na ziemię z górnych warstw atmosfery; inni nakoniec uważają ją jako wychodzącą z ziemi. Wells opierając się na swych doświadczeniach w Londynie wykonywanych, mniema, że rosa jest bezpośrednim skutkiem zniżenia temperatury warstw powietrza dotykających się ziemi. W czasie dnia, gdy grunt jest ogrzany, pary wznoszą się

do góry; ku wieczorowi, siła tego prądu słabiej, pary zniżają się ku ziemi. Po zejściu słońca, gdy powietrze jest spokojne a niebo pogodne, ziemia promieniuje swój ciepłik ku niebu, ztąd temperatura jęj zniża się o kilka stopni od temperatury, jaką posiada warstwa powietrza unoszącego się nad nią, i wtedy w naturze odbywa się fenomen zupełnie podobny do tego, jaki latem widzimy na zinnęj butelce wniesionej do pokoju. Przeciw tej teorii rosy Wellsa wiele czyniono zarzutów; nie wyliczając ich, przytoczmy tu bardzo proste doświadczenie, urządzone przez p. Melloni, zbijające wszystkie zarzuty, a tém samém utwierdzające przytoczoną teorię. Wyciąwszy z cienkiej blachy żelaznej koło o ile można jak największe, zakreśla się na niem okrąg współśrodkowy, któregoby promień wyrównywał trzeciej części wielkiego promienia. Płaszczyzna koła środkowego, pokrywa się grubą warstwą wernixu. Następnie z innęj taśli blachy, wycina się drugie koło, mające promień o $2\frac{1}{2}$ linii mniejszy od promienia koła powernixowanego, i w jego środku utwierdza się prostopadle do powierzchni koniec drutu grubego na 1 linię, a długiego na 10 cali. Drugi koniec tego drutu wstawia się w otwór zrobiony w środku pierwszego wielkiego koła.

Dwie tak przyrządzone tarcze okrągłe, osadzone na jednej osi, zbliżają się do siebie na odległość trzech linii, i stale na drucie zatwierdzają.

Wieczorem cały ten aparat przez kilka chwil stawia się poziom w środku pola, i jeżeli noc jest pogodna, na największej tarczy ukazuje się zjawisko rosy. Przypomnijmy tu, że ponieważ mniejsza tarcza jest w górze, a jęj poziom mniejszy jest o $2\frac{1}{2}$ linii od promienia koła powernixowanego na większej tarczy, przeto obręczka powernixowana, szeroka na $2\frac{1}{2}$ linii, wystawać będzie z pod dachu utworzonego przez tarczę mniejszą. Ta obręczka promienić będzie ku niebu, zniży przez to swą temperaturę, i pokryje się rosą; powoli w miarę rozprzestrzenienia się zimna, rosa pojawiać się będzie tak ku środkowi, jako i ku obwodowi tarczy większej. Lecz oziębienie a ztąd i rosa, daleko prędzej postępować winna ku obwodowi, aniżeli ku środkowi; gdyż punkta tarczy

większej leżące ku obwodowi, z dwóch przyczyn zniżać swą temperaturę będą: własnem promieniowaniem i przez stykanie się z innemi już oziębionemi.

I w samej rzeczy, środkowa część koła powernixowanego zawsze jest suchą, a obręczka metalowa większej tarczy, okrążająca wernix, aż do obwodu swego zewnętrznego, pokrywa się rosą.

Ważniejszém i niedającym się zrazu przewidzieć zjawiskiem w tém doświadczeniu, jest powtarzanie opisanego wyżej sposobu skraplania pary na spodniej powierzchni wielkiej tarczy, czyli obróconej ku ziemi. Środek jej zawsze jest suchy i zachowuje swój połysk metaliczny. Proste to doświadczenie odpowiada na wszystkie pytania. Rosa nie spada z nieba, gdyż górna mniejsza tarcza zawsze jest suchą, a natomiast wielka część dolnej zroszoną. Rosa nie podnosi się z ziemi, gdyż na spodniej stronie dolnej tarczy, środek jest suchy. Metale ani odpychają od siebie pary, z której rosa powstaje, ani też sprawiają parowania, w miarę tego, jak ta para na nich się skrapla, gdyż w przytoczonem doświadczeniu widzimy jedne części suche, drugie mokre.

Nakoniec z powyższego opisu przekonywamy się, że ciała, które są zemi przewodnikami ciepła, i mocno go promieniującemi, naprzód i najobficiej rosą się pokrywają; np. szkło prędzej rosieje niżeli metale, ciała organiczne prędzej od szkła i t. d. W tym bowiem razie ciepłok z trudnością przechodzi z jednego ciała do drugiego przyległego, lub ze środka ku powierzchni. (*L'Institut* ut. 691. 1847). S. P.

CHEMIA.

Porównawcze badania chemiczne tyczące się wody morskiej, przez p. Forchammer. W oceanie, między Europą a Ameryką, największa ilość istot solnych, znajduje się w okolicach zwrotnikowych, w oddaleniu znacznem od ładu; tamto 1000 części wody morskiej, zawiera 36,6 soli.

Powyższa ilość zmniejsza się w miarę zbliżania do lądu, z przyczyny wielkiej masy wody słodkiej, jaką rzeki dostarczają morzu. Również zmniejsza się w części najbardziej zachodniej Gulfstream (*), tam bowiem jest istot solnych 35,9 na 1000 częściach wody. Przez parowanie w tym prądzie wody ciepłej, powiększa się stosunek soli w kierunku ku wschodowi; i pod $39^{\circ} 39'$ szerokości, a $55^{\circ} 16'$ długości, znowu okazuje się pierwiastkowa jej ilość, czyli 36,6. Od tego miejsca idąc ku N—E, soli zwolna ubywa, a woda morska w odległości 60 do 80 mil od brzegów zachodnich angielskich, zawiera tylko 35,7 części istot zsiadłych; ten zaś stosunek soli znajduje się w całej okolicy N—E Atlantyku aż na północ Islandyi, ale zawsze w odległości takiej od lądu, aby wpływ wody słodkiej nie okazywał się widocznie. Z licznych doświadczeń uskuteczniionych na brzegach Islandyi i wysp Faroe przekonano się, że wody Gulfstream wlewają się w tę część oceanu; i ztąd téżto prądy zwrotnikowe zachowują swoje cechy nawet w dalekich szerokościach północnych. Pod długością geograficzną Grenlandyi i dalej o 100 mil na południe, czyli przy punkcie najbardziej południowym téj rozległości, woda morska zawiera tylko 35,0 soli na 1000 części. Wychodząc z tego punktu ku północnemu zachodowi, słoność ta zmniejsza się stale, a w cieśninie Dover, w odległości przynajmniej 40 mil od lądu, woda na 1000 części, posiada 32,5 soli. Okoliczność ta zdaje się pochodzić od prądów równoległych brzegom Ameryki północnej, i pod $43\frac{1}{2}^{\circ}$ szerokości północnej a $46\frac{1}{3}^{\circ}$ długości, woda morska zawiera tylko 33,8 części soli. Tak więc prądy biegunowe i zwrotników nie tylko wpływają na temperaturę wody, ale i na ilość soli w niej zawartęj; ztąd wypływa, że woda z morz zwrotnikowych paruje w większej ilości, jak im dostarczoną być może przez dészce i rzeki; rzecz się zaś ma przeciwnie

(*) Zostawiliśmy wyraz Gulfstream będący w oryginale francuzkim; któryto wyraz, oznacza po polsku prąd zatokowy (courant du golf).

z morzami biegunowemi, gdzie parowanie jest słabe, a zgęszczanie pary bardzo silnie się skutecznia. Być może, że tu krążenie takie zachodzi, iż część pary wznoszącej się w strofach zwrotnikowych, musi się zgęszczać w okolicach biegunowych, i spływa w postaci prądów biegunowych ku stromom świata cieplejszym.

Jakkolwiek zaś skutecznie rozbiory (mówi dalej p. F.) tylko wód oceanu pomiędzy Europą i Ameryką, ale bez wątpienia i część oceanu oddzielająca Amerykę od Azji w podobnym jest przypadku, i prądy idące od biegunów stanowią pravidło, a ku biegunom wyjątek od niego. Niezależnie od kierunku południowego, jaki winien przybierać każdy prąd okolic biegunowych północnych, ten prąd musi stosownie do znanych praw fizycznych zależących od obrotu ziemi, niezmiennie skierować się ku zachodowi, a przeto być pędzonym ku brzegom wschodnim stałego lądu; a zaś każdy prąd zwrotnikowy idący ku północy, musi stosownie także do powyższego prawa obrotu, przybrać kierunek ku brzegom zachodnim stałego lądu. Tento przypadek widzimy na oceanie Atlantyckim, a skutki jego na brzegach europejskich, które przez odnogę prądu zwrotnikowego oblane są wodą ciepłą, co sprawia złagodzenie klimatu i większy na nich stopień wilgotności.

W ogólności woda wszystkich mórz jest co do swego składu prawie jednakowa. Pod tym względem, rozbiory moje, (mówi p. F.) zgadzają się tak, jak rozbiory najnowsze powietrza atmosferycznego; w obudwóch bowiem razach różnice są bardzo małe. Woda morska może zawierać mniej więcej soli, począwszy od bardzo małej ich ilości, jak w części wewnętrznej morza Bałtyckiego, aż do 37,1 na 1000, którą znalazłem w wodzie pochodzącej z Malty. Stosunek ten ostatni jest największy, ale ilości względne części solnych które go składają, małej ulegają zmianie. Dla wykazania różnic, jakieby mogły zachodzić od różnej ilości istoty solnej wody morskiej, porównywałem kwas siarkowy i wapno z chlorem, a następne wypadki średnie powstały z wielkiej liczby rozbiorów. W oceanie Atlantyckim, sto-

sunek między chlorem a kwasem siarkowym jest jak 10,000 do 1,188. W morzu pomiędzy wyspami Faroe, Islandyą i Grenlandyą, jest jak 10,000 do 1,193. W morzu Niemieckiem jak 10,000 do 1,191; w cieśninie Davisa, jak 10,000 do 1,220; w Kattegacie, jak 10,000 do 1,240. Ztąd przeto wyprowadzićby można, że ilość kwasu siarkowego zwiększa się za zbliżeniem się ku lądowi, co widocznie pochodzi od rzek wleczących do morza siarkan wapna. Stosunek chloru i wapna w oceanie Atlantyckim, jest jak 10,000 do 297; w morzach między wyspami Faroe i Grenlandyą średnio 10,000 do 300. Niewiele jest wapna w morzach oblewających wyspy Indyj Zachodnich, w których miliardy zwierząt koralowych, codziennie go zużywają: średnio jest ono tam w stosunku 10,000 do 247. Obficie się zaś znajduje w wodzie Kattegatu, liczne bowiem rzeki wpadające do Bałtyku, z sobą go przynoszą. Stosunek jego tam wynosi jak 10,000 do 371 (*L' Institut z marca 1847*).

* *Działanie cukru na zęby.* W wielu pismach lekarskich tak tłumaczą psucie się zębów od cukru: że cukier łączy się z wapnem zębów i je wydziela; popierają zaś to twierdzeniem, iż zęby wytrawiane w nasyconym roztworze cukru, stają się nieprzezroczystymi, i wreszcie przybierają postać galarety.

Powłoka czyli emalia, dłużej psuciu opierać się może, ponieważ ona w składzie swym zawiera fluorek wapna (fluorcalcium), który mniej się rozpuszcza jak siarkan wapna.

Powyższe jednak podanie nie jest prawdziwe; bo chociaż woda osłodzona rozpuszcza łatwiej wapno gryzące od wody czystej, rzecz się ma jednak inaczej z węglanem i siarkanem wapna, równie jak z fluorkiem wapna. Zęby i kości przez 14 dni w wodzie ocukrzonej zamoczone, nie rozmiękły wcale, a ciecz ztąd powstała, okazywały tylko takie ślady soli wapiennych, jakie się znajdują w czystej wodzie po wytrawieniu nią powyższych istot. (Treść z pisma *Journal für praktische Chemie* N. 6 z r. 1847).

* *O składzie starożytnych greckich pieniędzy bronzowych.* W roku 1842 wydał Göbel małe pismko: o wpły-

wie chemii na wykrycie starożytności narodu, w którym dowodzi na mocy licznych rozbiórów, że wszystkie spiże greckie i osad tego narodu w Azji, Egipcie, Włoszech i t. p., składają się z miedzi i cyny, albo z miedzi, cyny i ołowiu; *■ nigdy nie zawierają cynku*; gdy przeciwnie w spiżach rzymskich bardzo często cynk bywa natrafiany, i to niekiedy z miedzią, cyną i ołowiem, lub z miedzią i cyną, lub wreszcie tylko z miedzią.

Professor Erdmann z Lipska, miał sposobność w swęj pracowni chemicznój rozebrawszy prawdziwe monety greckie, przekonać się o niezawodności twierdzenia Göbla. (W treści z tegoż samego zeszytu powyższego pisma).

* *O zamrażaniu żywego srebra w rozpalonym tyglu*, w tój treści pisze Faraday do p. Boutigny: „Udało mi się z największą łatwością w rozpalonym tyglu żywe srebro zamrozić. W tym celu rozżarzyłem nasamprzód tygiel do czerwoności, i następnie wlewałem w niego eter, a dopiero wrzucałem zsiadły kwas węglowy; poczem zanurzyłem w tyglu talerzyk metaliczny, na którym znajdowało się 31 gram żywego srebra, i to po upływie 3 sekund zamarzło. Dziwna to jest okoliczność, że żywe srebro w rozpaloném do czerwoności naczyniu zamarza!” (Treść z powyższego zeszytu dziennika chemicznego).

J. B...a.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846.

WARSZAWA.

168. Wspólnik Garbarza czyli Kawaler de Maison Rouge, powieść z francuzkiego Alexandra Dumas. Przełożył tłumacz Tajemnic Londynu. 4 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład K. Dobrzańskiego księg. w Płocku. Druk J. Jaworskiego. Tom I str. 301. II, 235. III, 237. IV, 206. W każdym napisów i rejestru kart 3. Złp. 16.

169. Marcin Podrzutek, czyli pamiętniki kamerdynera, dzieło Eugeniusza Sue. Przekład z francuzkiego. 12ka. 4 tomy. Warszawa. 1846. Nakład i druk Orgelbranda. Tom I. str. 351. II, 499. III, 371. IV, 582. Złp. 6.

TRZEMESZNO.

170. Polska Grammatyka mniejsza ułożona przez J. Szostakowskiego Doktora Filozofii. 8ka. Trzemeszno, w księgarni i drukarni G. Olawskiego. 1846. Napisów 2 i str. 131. Złp. 2 gr. 15.

1847.

WARSZAWA.

62. Kodex Handlowy. Przekład z przypiskami przez Augusta Heylmana Sędziego Appellacyjnego. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. (Nakład autora). Napisów 2, str. VII i 123. Rejestru kart 2. Złp. 8.

63. Przewodnik dla zwiedzających Częstochowę. 16ka. Warszawa. 1847. Druk Józefa Unger. Str. 78. i rejestru karta 1. (Z widokiem Jasnógóry podług daguerotypu K. Bajera, litograf. Flecka.) Złp. 2.

64. Slinx, powieść przez J. I. Kraszewskiego. 12ka. 4 tomy. Warszawa. 1847. Nakład S. H. Merzbacha. Druk Strąbskiego. Tom I, str. VII i 248. II, 228. III, 217. IV, 230. Złp. 24.

65. Sześć powieści spółczesnych pisarzy. Wydanych przez Sk(imborowicza). 16ka. 2 tomy. Warszawa. 1847. Druk J. Tomaszewskiego. Tom I, str. 196. II, 178. Złp. 8.

66. Ułożenie o nakazaniach ugodownych i isprawieliwych. Kodex kar głównych i poprawczych. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Str. 943. Omyłek kart 3. Złp. 10.

67. W Alpach i za Alpami, przez E(ucyą) z G(iedrojców) R(autenstrauch). 8ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakład Fr. Spiess i Spółki. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Tom I. str. 217.

II, 208. III, 202. W każdym napisów kart 2 i rejestru karta I. (Z 6ma rycinami na stali). Złp. 30.

WROCŁAW.

68. Mikołaja Krzysztofa Radziwiła Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Tłomaczona przez X. Andrzeja Wargockiego. 8ka. Wrocław. 1847. Nakładem Zygmunta Schlettera. Druk C. Storch'a i Spółki. Str. IV i 252. Złp. 9.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

W. A. Maciejowski, który jak już donieśliśmy, odhywa obecnie podróż naukową, odkrył wiele ważnych i ciekawych pomników, a nieznanych do dziejów prawodawstwa i literatury; między innymi wynalazł prawa górnicze z czasów Zygmunta Igo rękopis paragaminowy, pieśni polskie z XV wieku i przekład na język polski Statutu Wiślickiego odmiennego od dwóch poprzednich wydań, którego wydaniem zajmuje się K. W. Wojciecki.

W końcu sierpnia b. r. ukaże się: Słownik polsko-rosyjski administracyjny i sądowy, ułożony przez P. Dubrowskiego, który będzie zawierał: 1. Wyrażenia prawnicze i administracyjne. 2. Nazwy techniczne w budownictwie, górnictwie, hydraulicie i t. p. 3. Imiona chrześc. 4. Synoptyczną tabelę rang i stopni rosyjskich wojskowych, cywilnych i duchownych. Cena złp. 5 pod wyższą zostanie po wyjściu dzieła do złp. 10.

Nakładem księgarni Henryka Natansona, w drukarni Strąbskiego, z dniem 1go b. m. zaczął wychodzić w numerach tygodniowych, pokroju 4go: „Tygodnik lekarski,” wydawany przez ddr. A. Le Bruna, A. Helbicha i L. Natansona. Przedpłata roczna wynosi złp. 24.

W bibliotece Ossolińskich we Lwowie, znalazły się prawa górnicze Wacława czeskiego i polskiego króla.

Klemens Żukowski w Wilnie wydał obecnie przekład z greckiego prozą Odysei Homera.

W bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, znajdują się od dawnych czasów dwa pisma wykonane znakami z pierwszego rzutu oka do głosek słowiańskich podobnemi, lecz których nikt wyczytać nie mógł.

Takimi znakami zapisane są 6 stronnic *in folio*, na każdej około 30 wierszy. Każdy ciekawy był wiedzieć co obejmują te pisma, zwłaszcza, iż nadpis wskazywał, iż to są oryginalne listy Zygmunta I, do kardynała Hozjusza bawiącego w Wiedniu.

P. Józef Łepkowski, młody badacz starożytności naszych, oglądając te pisma, wniósł, że charaktery w nich użyte, są umówione

mi między dwoma korespondentami, a tém samém im tylko wiadomemi; że zatém pisma muszą być korespondencyami tajnemi, i wykrywać ważne dyplomatyczne dwóch dworów stosunki.

P. Łepkowski nie zawiódł się na swoim wniosku; po długim trudzie obydwu pisma wyczytał i upewnił się, że ukrywają ówczesne stosunki Polski z Niemcami, nadto wyjaśniają postępowanie Zygmunta z Boną, że przeto obydwu ciekawemi są pomnikami historycznemi swojego czasu.

P. Łepkowski użył znanego sposobu na znalezienie klucza do tych tajemniczych znaków. Czując on, że w piśmie nie inny użyty być musi język, tylko łaciński, jako wówczas dyplomatyczny, wyrachował ilekroć na pewny zakres pisma w książce łacińskiej, powtórzona jest każda głoska alfabetu, a zarazem ilekroć na takiż zakres pisma ukrytego, powtarza się każdy znak jego. Przez zbliżanie potém liczb dochodzących siebie, decyfrował znaki, i pierwsze zaraz słowo jednego z listów wyczytał *jam*.

Kombinacye te, całkiem mechaniczne, zajęły poszukującemu kilka miesięcy czasu. Teraz postanawia on drukiem tę pracę ogłosić, mieszcząc obok tekstu łacińskiego i przekładu polskiego litografowane tablice pisma znakami, co wszystko około 18 stronnic wyniesie.

† W końcu października 1846 r. we wsi Izdebnó pod Błoniem: Piotr baron Galischet b. generał wojsk fran. Urodził się we Francyi r. 1770 a od r. 1812 pozostał w Polsce, gdzie otrzymał indygenat. Pod wszelkiemi względami zaśluzony obywatel krajowi. On pierwszy system Adamsa zastosował do pędzenia wódki ze zboża i kartolli, i pierwsze w tym kraju parowe zaprowadził gorzelnie. On nauczył na parze urządzać olearnie, on pierwszy fabrycznym sposobem wyrabiał u nas mączkę kartoslaną, i jemu winniśmy założenie pierwszej w kraju fabryki cukru z buraków. Sprawdzone modelami wszelkiego rodzaju drzewa do marynarki potrzebne, starał się nadać handlowi drewnemu kierunek rozumowany. Przez wiele lat, dostarczał do dzienników naukowych i technicznych rozlicznych wiadomości z pism zagranicznych czerpane. Znane są badania jego nad przechowywaniem zboża i wydane w téj mierze dzieło: O zakładaniu nader oszczędnych spichrzów zachowawczych. W końcu on założył u nas pierwszą szkołę ochrony wiejskiej, która dotąd wzorowie się utrzymuje.

† Listopada 26, 1846 r. w Warszawie: Karol Frankowski b. pułkownik, dyrektor Gimnazjum Realnego. (Życiorys jego zamieścił K. W. w Bibl. Warsz. tom IIgi, 1847 r. str. 162).



Maj 1847.

Dziennik obserwacji

Miejsce obserwacji wzniesione jest 377 stopni nad poziom morza
Ciepło w dniu 1847/25 nie wzięto

Dzień	Barometr w miarostan. prężności do 0°				Termometr słupkowy			
	8	10	4	0	10	4	0	10
1	744.4	744.4	744.4	744.4	10.1	10.1	10.1	10.1
2	744.10	744.10	744.10	744.10	10.0	10.0	10.0	10.0
3	743.14	743.14	743.14	743.14	10.0	10.0	10.0	10.0
4	743.10	743.10	743.10	743.10	10.0	10.0	10.0	10.0
5	743.10	743.10	743.10	743.10	10.0	10.0	10.0	10.0
6	743.00	743.00	743.00	743.00	10.0	10.0	10.0	10.0
7	742.90	742.90	742.90	742.90	10.0	10.0	10.0	10.0
8	742.80	742.80	742.80	742.80	10.0	10.0	10.0	10.0
9	742.70	742.70	742.70	742.70	10.0	10.0	10.0	10.0
10	742.60	742.60	742.60	742.60	10.0	10.0	10.0	10.0
11	742.50	742.50	742.50	742.50	10.0	10.0	10.0	10.0
12	742.40	742.40	742.40	742.40	10.0	10.0	10.0	10.0
13	742.30	742.30	742.30	742.30	10.0	10.0	10.0	10.0
14	742.20	742.20	742.20	742.20	10.0	10.0	10.0	10.0
15	742.10	742.10	742.10	742.10	10.0	10.0	10.0	10.0
16	742.00	742.00	742.00	742.00	10.0	10.0	10.0	10.0
17	741.90	741.90	741.90	741.90	10.0	10.0	10.0	10.0
18	741.80	741.80	741.80	741.80	10.0	10.0	10.0	10.0
19	741.70	741.70	741.70	741.70	10.0	10.0	10.0	10.0
20	741.60	741.60	741.60	741.60	10.0	10.0	10.0	10.0
21	741.50	741.50	741.50	741.50	10.0	10.0	10.0	10.0
22	741.40	741.40	741.40	741.40	10.0	10.0	10.0	10.0
23	741.30	741.30	741.30	741.30	10.0	10.0	10.0	10.0
24	741.20	741.20	741.20	741.20	10.0	10.0	10.0	10.0
25	741.10	741.10	741.10	741.10	10.0	10.0	10.0	10.0
26	741.00	741.00	741.00	741.00	10.0	10.0	10.0	10.0
27	740.90	740.90	740.90	740.90	10.0	10.0	10.0	10.0
28	740.80	740.80	740.80	740.80	10.0	10.0	10.0	10.0
29	740.70	740.70	740.70	740.70	10.0	10.0	10.0	10.0
30	740.60	740.60	740.60	740.60	10.0	10.0	10.0	10.0
31	740.50	740.50	740.50	740.50	10.0	10.0	10.0	10.0
Suma	740.50	740.50	740.50	740.50	10.0	10.0	10.0	10.0

Maj 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza, czyli w łuku $18041'25,5''$ na wschód

Dnia	Odmiany Księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 00				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienne
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	
1		744.54	744.08	741.99	742.39	+10° 2	+14° 2	+17° 4	+10° 8	83.2
2		742.16	743.05	744.89	747.33	10.1	11.1	8.7	7.0	85.1
3		748.14	748.66	749.00	751.03	6.3	9.3	12.9	7.0	67.0
4		752.10	752.95	752.54	753.14	7.3	12.6	18.5	11.3	57.2
5		753.30	752.24	749.97	749.70	8.7	14.6	21.8	14.0	64.0
6		748.97	748.90	749.00	751.72	13.6	20.2	22.7	17.7	51.1
7		752.95	753.22	752.67	753.49	15.7	21.2	24.4	16.4	46.5
8		754.12	753.75	751.99	754.27	14.9	19.3	23.8	16.4	46.0
9		752.30	752.06	750.88	752.20	17.3	21.6	24.2	13.3	61.2
10		752.87	753.89	752.27	750.96	11.2	13.2	18.4	11.5	76.0
11		749.71	749.71	747.01	747.08	12.7	19.3	21.7	14.2	65.0
12		747.79	746.45	746.53	746.85	14.0	20.7	19.0	16.8	78.5
13		743.83	742.73	743.31	748.63	14.5	17.1	18.1	10.6	84.5
14		752.65	753.32	752.82	752.12	11.7	14.5	79.8	13.1	75.1
15		749.81	749.02	748.63	749.78	13.9	20.8	16.4	13.3	84.2
16		750.74	751.21	749.25	746.70	11.2	15.7	20.6	13.8	76.5
17		742.06	743.05	743.86	746.02	16.6	18.2	18.8	12.3	90.0
18		749.99	751.65	751.50	751.89	7.3	8.9	14.0	10.2	71.0
19		753.78	754.28	752.43	751.03	8.9	11.7	14.7	9.0	66.5
20		751.06	750.91	747.49	744.61	10.2	14.4	18.4	12.5	71.5
21		744.44	744.29	745.99	748.67	10.6	13.3	13.5	9.6	81.2
22		749.97	750.91	752.20	751.71	11.2	12.6	15.4	11.3	64.2
23		747.21	746.15	747.63	749.83	13.1	16.3	17.4	10.0	56.5
24		751.43	751.63	751.09	752.16	9.7	13.4	17.9	11.4	62.7
25		752.40	751.38	749.23	748.47	12.1	15.5	18.5	15.3	66.7
26		752.64	753.28	752.21	754.17	10.5	13.6	16.9	10.7	57.7
27		756.80	751.62	751.28	756.04	8.3	11.2	17.9	12.1	61.2
28		756.34	755.94	754.57	754.29	12.6	15.6	19.1	13.3	57.2
29		754.56	753.97	752.70	753.30	11.1	14.9	18.1	12.1	66.5
30		754.63	754.43	754.37	754.61	10.8	15.5	20.0	13.3	74.2
31		753.95	753.50	751.46	750.21	11.0	14.5	20.3	12.4	70.0
Sre.		750.556	750.571	749.895	750.497	+11° 52	+15° 32	+18° 36	+12° 34	68.4

Astronomiczném Warszawském.

jego szerokość geogr. $52^{\circ}13'5''$, długość w czasie $1^{\text{h}} 14^{\text{m}} 45^{\text{s}}.7$
względem południka paryzkiego.

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dé- szczu	śnie- gu
pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn W.	W.	W.	—	9.2	
pochmurny	pochmurny	pochmurny	napót pog.	Z.	Z.	Z.	—		
napót pog.	napót pog.	napót pog.	napót pog.	PnZ.	Z.	PnZ.	PdZ.		
pogodny	pogodny	smugi	pogodny	Pd.	Pn W.	Pn.	Pn.		
pogodny	pogodny	chmurki	napót pog.	Pn W.	PnZ.	W.	W.		
pogodny	smugi	napót pog.	napót pog.	W.	Pd W.	Pd.	W.		
smugi	pogodny	pogodny	pogodny	Pd W.	Pd W.	W.	W.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd W.	Pd W.	Pd W.	Pd W.		
pogodny	pogodny	napót pog.	napót pog.	Pd W.	Pd.	PdZ.	Z.	2.4	
pochmurny	dészcz rosi	napót pog.	pogodny	Pd W.	Z.	Pn.	Pd.		
napót pog.	pr. pochm.	pr. pogodny	pr. pogodny	Pd.	Pd W.	Pd W.	W.		
napót pog.	napót pog.	pochmurny	pogodny	Pd W.	Pd W.	Z.	—	1.4	
pochmurny	dészcz	pochmurny	pogodny	Pn W.	PdZ.	Z.	Z.	3.2	
pochmurny	napót pog.	napót pog.	pogodny	W.	Z.	Z.	—		
pogodny	napót. pog.	dészcz i grz.	pogodny	Pd.	PdZ.	Pn.	Z.	4.4	
pogodny	napót. pog.	napót pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
dészcz	pochmurny	dészcz	napót pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	3.6	
pr. pochm.	pr. pochm.	pochmurny	pochmurny	Z.	PnZ.	Pn W.	Pn.		
pogodny	napót. pog.	pochmurny	dészcz drob.	Z.	PnZ.	Z.	PnZ.	2.4	
napót pog.	pr. pogodny	pochmurny	dészcz	Pd W.	Pd W.	W.	Pd W.	4.4	
pochmurny	pr. pochm.	pochmurny	napót pog.	Z.	Z.	Z.	Z.	14.2	
napót pog.	napót pog.	napót pog.	napót pog.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
pochmurny	pochmurny	napót pog.	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	PnZ.		
pogodny	pogodny	pogodny	napót pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Pn.		
chm. podz.	pogodny	pochmurny	dészcz dr.	Pd W.	Pd.	Pd.	Z.	1.6	
pogodny	napót pog.	napót pog.	napót pog.	PnZ.	PnZ.	Z.	PnZ.		
pogodny	pr. pogodny	pr. pogodny	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	—		
pr. pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd W.	Pn W.	Pn.	—		
pogodny	pogodny	napót pog.	pogodny	Pn W.	Pn.	Pn.	Pn.		
pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	PnZ.	PnZ.		
pr. pogodny	pogodny	napót pog.	pogodny	Pn.	PnZ.	Pn.	PnZ.		

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.379	27	8.640
Najwyżej barometr dochodził d. 27 o g. 10 r.	757.62	27	11.849
Najniżej — — — d. 1 o g. 4 w.	741.99	27	4.922
Średnia zmiana dzienna wysokości barom.	3.23		1.43
Największa zmiana dzienna d. 13—14 o g. 10 r.	10.59		4.70
Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 21 lat poprzedzających	1.27		0.56
Średnia temperatura Maja wynosi:	749.11	27	8.08
i ta jest niższa o	+ 14.39 C.	+ 11° 51	R.
od stanu normalnego tego mie- sąca z 21 lat poprzedzających	0.91 „		0.72 „
Największe ciepło dochodziło d. 7 o g. 4 w.	+ 13.48 „	+ 10.79	„
Najmniejsze ciepło d. 3 o g. 6 r.	+ 24.4 „	+ 19.5	„
(Termometrograf wskazał	+ 6.3 „	+ 5.0	„
Maximum: + 21.0 R. d. 12;			
Minimum: + 2.03 R. d. 3 r.).			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.51 „	2.01	„
Największa zmiana dzienna temperatury d. 17—18 o 6 i 10 g. r.	93 „	7.4	„

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 68.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 8.66 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 9; napót pogodnych 16; pochmurnych 6.

— deszczu 11 (d. 1, 9, 10, 12, 13, 15, 17, 19, 20, 21, 25).

— gradu 1 (d. 12).

— grzmotów 6 (d. 1, 9, 12, 13, 15, 26).

Wody z deszczu spadło 46.6 millim. czyli 20.75 lin. par.; to jest o 4.2 lin. par. mniej od ilości wody, jaka zwykle w Maju spada; deszcze lubo dość często padały, dla częstych jednak wiatrów, powietrze było suche.

Maj r. b. był pogodniejszy i w ogóle cieplejszy niż w stanie średnim; poranki jednak i wieczory po deszczach przy wiatrach Zachodnich, a osobiwie Północno-Zachodnich były chłodne. Pierwsza połowa była cieplejsza od drugiej, wszelako zmiany dzienne temperatury w pierwszej połowie były większe. Ostatnie dziewięć dni miesiąca, miały średnią temperaturę dzienną prawie stałą i równą 11 stopni R.

Wiatry panujące były: Zachodnie i Północno-Zachodnie.

Wichrów było 14; t. j. Z.=6; PdW.=3; Pd.=1; PnZ.=3; W.=1.

Dnia 6, o godz. 6½ z rana, i dnia 24 o godz. 7 wieczór, widziano słońca boczne.



A



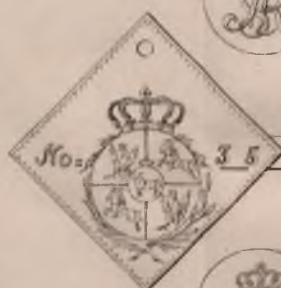
B



D



C



E



F



MISCELLANEA NUMIZMATYCZNE.

MEDALE ZA RZĄDÓW STANISŁAWA AUGUSTA.

(Z tablicą medalów).

Postąpmy choć mały krok na przód.

Słusznie wyrzekł przed laty naczelny nasz badacz starożytności: „historja nie ma pomników trwalszych do sprawdzenia dziejów nad medale; są one oraz współczesnych sobie sztuk i nauk wiernym obrazem.” Myśl tę dobitnie oddaną, podziela każdy lubownik nadobnej nauki historycznej, i ścisły z nią związek mającej numizmatyki. Obie wzajemnie sobie ręce podają, jedna drugiej w pomoc przychodzi, wyświeca i prostuje fakta, lub je uzupełnia. Przejęty tą prawdą Edward hr. Raczyński, widząc brak dzieła o medalach w piśmiennictwie naszym, przedsięwziął nader mozolną pracę, i nie szczędząc wielkiego nakładu, przysłużył się rodakom wydaniem 4 sporych tomów pod tytułem: *Gabinet medalów polskich*, z których ostatni wyszedł 1843 r. Oprócz doniesienia o tem arcyważnem dziele w Bibl. Warsz. 1844, tom II, str. 706, z wykazaniem ogółowo zalety, grubych usterków i kilku uwag nad mylnym wykładem pojedynczych wyrazów napisowych, nie ukazał się dotąd szczegółowy rozbiór i krytyczne w całym znaczeniu ocenienie

wzmiankowanego dzieła. Nie jest moim zamiarem, ani me siły potemu, ażebym poważył się wystąpić w te szranki, lecz umyśliłem tylko: 1^o poczynić sprostowania uderzających błędów i przydać historyczne uzupełnienia do niektórych medalów, bitych za Stanisława Augusta; 2^{re} udzielić wiadomości o medalach z tegoż panowania, które nie będąc zapewne znane Raczyńskiemu, nie zostały w IV tomie wypracowanym przez Ł. G. zamieszczone. — Obudzone w tych latach zamiętowanie do numizmatyki, i coraz wzrastający poczet jój żarliwych zwolenników, nowe zrobiły na téj niwie odkrycia, które milezieniem pokryte być niepowinny.

CZĘŚĆ I^{sza}.

Przystępując do pierwszej części założenia, trzymać się będę numerów porządkowych gabinetu Raczyńskiego, chociaż medale co do czasu ich bicia, nie idą ścisłym porządkiem chronologicznym.

N. 485 rozpoczynający wykaz medali IV tomu, powinienby raczej znaleźć miejsce na samym końcu dzieła, gdyż jest pośmiertny Stan. Augusta. Wykład medalu zajmuje się li tylko rodowodem Poniatowskich; kiedy zaś i za czyjem pośrednictwem, z dwóch stępli złożony ten medal otrzymał istnienie, słowem historyczna o nim wiadomość, całkiem jest przemilezana. Dokładne objaśnienie rzeczowego medalu, którego strona odwrotna o 50 lat młodsza jest od strony głównej, znajduje się w Bibl. Warsz. 1844, II, 716.

N. 492. Medal ten, jak wprowadził w błąd pana Ł. G., tak i innych wprowadzić może. Nie jest on, i być nie mógł objęty spisem medalów Bentkowskiego 1830 r.,

gdyż należy do rzędu tak zwanych *batardów*, które pojawiły się od lat mniej więcej dwunastu. Do utworzenia tego medalu, posłużyła str. gł. średniej wielkości koronacyjnego medalu N. 487, i str. odw. medalu bitego za cesarza Alexandra z napisem *Diligentiae* ⁽¹⁾.

N. 493. Do wykładu przez autora uczynionego, przydam: iż złote i srebrne medaliki z napisem *Diligentiae*, bite od 1767 r. i pierwotkowo przeznaczone w nagrodę kadetom mieszcącym się w pałacu królewskim Kazimirovski zwanym, rozdawał później własnoręcznie Stan. Aug., znajdując się na popisach publicznych młodzi szkolnej w stolicy. Dopiero 1786 r. rozesłać je kazał król po wszystkich szkołach w Koronie i Litwie, a godnością przodkujący obywatele, doręczali celującym uczniom rzeczzone medaliki na uroczystym akcie szkol-

(¹) Dla przestrogi mniej świadomych zbieraczy, zataczam spis batardów bitych dwoma stęplami z odmiennych medalów wziętemi. 1^o str. gł. największego koronacyjnego medalu Stan. Aug. + od medalu *Diligentiae* za ces. Alexandra. 2^o popiersie Pfejdera większe + *Jugeno et arti* z 3 muzami, za ces. Alex. 3^o popiersie Stan. Małachowskiego + Wiązanie ręki wdzięcznej. 4^o popiersie Stan. Aug. przez Regulskiego N. 544. + w wieńcu: *Merenti*, z czasów ces. Alex. 5^o popiersie Stan. Aug. przez Regulskiego. + *Artium incremento*, za ces. Alex. — Prócz tych, są jeszcze następujące, u których tylko popiersie jest autentyczne, reszta utworem nowoczesnym, jakoto: 1^o medal dla Stan. Jabłonowskiego N. 584 Rac. Podrobiony rozpoznać można po małej wypukłości i odmiennym rysunku głowy, gdyż wzięta jest ze stępla złotych bitych między 1787 a 94 r. — 2^o popiersie z przepaską na głowie, wzięte od dukata 1791 — 4 r., z dorobionym napisem: Stanisław Aug. z B. Ł. król polski W. X. Ł. + Napis w 4 wierszach: Abdykacya | w Grodnie | XXV listopada | MDCCXCV. — Średnica 13 lin., waga w srebrze $\frac{3}{4}$ łuta — 3^o popiersie Stan. Aug. bez napisu, bite stęplem złotych 1787 — 94 r. + Napis w 10 wiersz: Stanisław | August | z B. Ł. król polski | W. X. Ł. | urodz: w Wołczyńnie | d. 17 stycz: 1732 R. | umarł | w S. Petersburgu | d. 12 lutego | 1798 R.

nym. Gazeta Warszawska z t. r. ogłosiła imiona i nazwiska otrzymujących taką nagrodę po raz pierwszy ⁽¹⁾.

N. 495—8. Nie dał autor żadnego wykładu. W piśmie czasowem wychodzącem w Toruniu, czytam: w latach 1768 i 9 bite były medale nagrodowe z wyrażeniem *Merentibus*, trzech odmiennych stępli co do strony odwrotnej; główna zaś strona wyobraża popiersie monarchy z jednakowym napisem w otoku: *Stanislaus Augustus* i t. d. 1^{szy} medal mieści napis *Merentibus*, w trzecim otaczającymgo wieńcu i waży w złocie przeszło 50 czer. zł. Otrzymał go sławny podróżnik duński Niebuhr w darze od króla, gdy wracając ze swoich wędrówek wschodnich, znajdował się w Warszawie. 2^{gi} medal jest wielkości 8 zł. talara, 3^{ci} dwuzłotówki; oba mają trzy spojone wieńce, a nad niemi napis *Merentibus*. Drugiego stępla złote medale, otrzymywali niektórzy ułani (zapewne za odznaczenie się w utarczkach z konfed. barskimi), trzeciego zaś stępla, w różnych zawodach pracujący ⁽²⁾. Uczynić tu wypada uwagę: że medale te musiały być bite rokiem wcześniejszym, gdyż podług tychże toruńskich wiadomości z r. 1767 s. 305, wracający po kilkuletniej podróży porucznik Niebuhr, przybył z Konstantynopola na początku września do Warszawy, gdzie doznał zaszczytnego i najuprzejmniejszego od króla przy-

(1) Karol Beyer w Warszawie, posiada w swoim zbiorze tegoż samego zupełnie stępla srebrny, a Edward Tys brązowy medalik z napisem *Diligentiae*, lecz na odw. str. jest cyfra *F(ridericus) W(ilhelmus) R(ex)*. Po zajęciu Warszawy przez wojska pruskie 9 stycznia 1796 r. i ustaleniu nowego rządu, musiała ta strona być dorobiona do dawnego stępla.

(2) *Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen, nebst einem Anhange von gelehrten Sachen*. N. sobotni 27 czerwca 1772 r.

jęcia (1). Powtóre: *Thorn. Nachr.* wzmiankują o trzech tylko medalach *Merentibus*, widzimy zaś ich cztery w Raczyńskim, a o piątym niżej powiemy.

N. 503. Medaliki z godłem *Equiti dextero*, bite po raz pierwszy w kwietniu 1778 r., otrzymywali paziowie celujący zręcznością w gonitwach na koniu, *beym Ringelrennen* mówi współczesny Lengnich (2). Podczas uroczystej inauguracji posągu Jana III, z wielką odbytą okazałością w Łazienkach 14 września 1788 r. odprawiono karuzel, czyli zabawy rycerskie, w których szczególnie mieli udział paziowie. Wezwane przez króla znakomite panie, rozdawały odznaczającym się w gonitwach nagrody, a temi były: „złote i srebrne zapony, z wprawionemi medalami z napisem *Equiti dextero*, to jest: jeźdźcowi zręcznemu” (3). O innym medalu odnoszącym się do téj uroczystości, powiemy pod N. 532.

N. 507, ponieważ nie ma objaśnienia, niech przeto niniejsze zastąpi. R. 1767 d. 25 listopada, w rocznicę koronacji Stan. Aug., komisarze menniczni ofiarowali królowi medal złoty, własnym swym kosztem sporządzony. Wyobrażał on: „*Deam Monetam* w prawej ręce wizerunek królewski, w lewej róg obfitości trzymającą, z sypiącemi się z niego pieniędzmi; z drugiej strony wieniec oliwny, otaczający napis, i t. d. Upominek ten oddając N. Panu Andrzej Zamojski przeszedł kanclerz W. K. (4), a pierwszy w kommissyi mennicznej członek, wyraził w swój mowie: ile każdemu państwu na dobrą zawisło

(1) Karol Benjamin Lengnich: *Nachrichten zur Bücher und Münzkunde* 1782, pisze w tom. II, s. 372, że medale *Merentibus* poczęto bić 1766 r.

(2) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, 375.

(3) Gaz. Warsz. 1788, d. 17 września.

(4) Złożył pieczęć 14 paźdz. 1767 r.

monecie, i że król żadnego z bicia monety nie mając zysku, nieśmiertelną odbiera sławę" (1).

N. 509—14. Sześcią numerami objęte sztuki, nie są medalami, ale próbami mennicznymi, projektowanego bicia monety z czystego srebra, o czém ob. *Monety dawnej Polski* przez Ig. Zagórskiego s. 102. Ciekawe o tych próbach mennicznych są szczegóły w *Thorn. Nachr.* 1772, w Nrze 27 czerwca, które dla lepszej wiarogodności dosłownie przytaczam. *Man hatte, seit der sich gezeigten Verfälschung des poln. neuen Geldes, auf allerhand Mittel gedacht, wodurch man selbiger am gewissesten und selbst zum Besten des Publici am leichtesten und kenntlichsten den Weg im Umlauf versperren könnte. Unter andern hatte man den Gedanken, alle hiesige Münzsorten in fein Silber auszumünzen, wie es in Frankreich und Engelland geschieht. Da inzwischen solches mit den bisherigen Stücken unseres Geldes sich nicht füglich thun liesse, wenn es nicht das Ansehen haben sollte, als ob von dem festgesetzten Münzfuss und den Ausprägungs-Vorschriften abgewichen würde, so ward vorgeschlagen, alle bisherige Geldstücke in Medaillen auszumünzen (2). Man machte davon folgende Versuche: einem guten Groschenstücke gab man die Aufschrift: Et in parvis purus. (Opuszczam opis pięciu innych sztuk). So glücklich, nett und schön dieser Versuch auch ausgefallen, wie wohl nur in sehr wenigen Stücken von jeder Sorte, dass es eine wahre Seltenheit ist, solche nur sehen geschweige dann ihrer habhaft werden zu können, so ist dennoch dieser ganze Vorschlag nicht gefällig gewesen, und daher auch nichts*

(1) Owcześnie Gazeta pod tyt. Wiadomości Warszawskie.

(2) Też same szczegóły, ale w krótszych wyrazach, podaje Lengnich: *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, s. 368.

davon zum Erwägen vorgekommen, noch weniger zur Ausführung gebracht worden. Co się zaś tyczy wykładu Ł. G. tych tak zwanych medali, a raczej wykładu mincerstwa w Polsce, sprostować należy na s. 37, że nie Borek podkomorzy inflantski, ale był nim Jan hr. Borch.

N. 515 z napisem: *Aere perennius*—17 januar. 1767 i N. 516 *Nobis diu intersis* z t. r., w jednym krótkim wykładzie są objęte, gdzie powiedziano: „z jakiego powodu był bity (o którymże mowa?), wyrozumieć z niego nie można. Domniemam się, iż przełożeni krak. mennicy oświadczyli królowi życzliwe swoje chęci, z okazji dorocznej pamiątki wyniesienia jego na tron.” Jabyśmy sądził, że pierwszy z nich, mający wyrażony dzień 17 stycznia, odnosi się do rocznicy urodzin Stan. Augusta: — Tłumaczenie legendy medalowej, powinno być dosłowne, nie zaś wierszem rymowym oddane; nie poetyckiej bowiem okraszy, ale najściślejszej wierności żądamy (1).

N. 517. *Instit. Ord. S. Stan.* 8 mai—1767. „Ten medal, mówi autor, jest z liczby rozrzucanych między spółstwo, z powodu rocznicy ustanowienia przed dwoma laty orderu ś. Stanisława.” Na czémże oparta jest wiadomość o rozrzucaniu tego medaliku mennicy krakowskiej? co, gdyby tak było, niezawodnie opis tej nadzwyczajności byłby zamieszczony w ówczesnej gazecie, która o drobniejszych częstokroć zdarzeniach nie przemilczała. Skoro się Ł. G. wdał w opis orderu i wskazał jak się on nosi, należałoby też powiedzieć: że uroczystość pasowania na kawalerów, odbyła się 8 maja 1765 r. w kościele ś. Krzyża, i jeśli nie wymienić po nazwisku, to przynajmniej napomknąć: że 34 osób zostało orderem

(1) Legendy wierszem przez autora spolszczone, czyli też przez kogo innego ukute, mają medale pod N. 504, 506 i 523.

zaszczyconych; że obowiązkiem otrzymującego wstęgę było kazać 30 mszy odprawić za każdego zmarłego kawalera, składać rocznie 4 czer. zł. na szpital Dzieciątka Jezus, i 25 cz. zł. przy doręczeniu sobie orderu. Roku 1789 taka zaszła zmiana w statucie: że na odprawienie mszy składali kawalerowie dukat, a dwa na kancelaryą ⁽¹⁾. Powiastka o dwóch Włochach przez autora przytoczona, i niejasna i wcale nie na swojém miejscu.

N. 519. W szczególnie złym humorze musiał być autor, czyniąc wykład tego medalu; miota bowiem pociski i obelgi bez wyjątku, nie pomnąc: że między kąkolem, i piękne jest ziarno. Medal ten, nie nosi na sobie wyrażonej daty, nie znajdujemy téż jég i w dziele; że zaś wybito został 1770 r., jest o tém doniesienie z t. r. w *Thorn. Nachr.* pod d. 17 maja z Warszawy: „w tych dniach wybito medal z napisem *Ne cede malis*, który jako osobliwość w dowód szczególnej łaski jest udzielany” ⁽²⁾. I znowu powtórnie w témże piśmie 1772 r. pod d. 27 czerwca, z wszelką dokładnością jest opisany.

N. 520. *Nolite tangere Christos meos*. Medal w Niemczech bity, jak o tem świadczy gazeta pod tyt: Wiado-
mości Warszawskie. „Z Norymbergi 28 kwiet. 1772 r. Wybito tu medal z okoliczności bezbożnego targnie-
nia się na życie króla polskiego.” Poczem następuje opis medalu. Lubo Ł. G. rozpiśał się nad wypadkiem 3 listopa-
da 1771 r., nierównie wszakże większe i dokładniejsze
znajdują się szczegóły w kilku z t. r. numerach *Thorn. Nachrichten*. Napad uczyniony został z ulicy Koziąg

(1) Ob. Wiadości Warsz. 1765 i Gaz. Warsz. 1789 r.

(2) *Nur zur Seltenheit, als eine besondere Gnade ausgetheilet wird*. Musiał się później medal ten upowszechnić, gdyż dziś wcale nie jest poczytywany za rzadkość numizmatyczną.

i Kapitulnej, a nie z poprzecznej uliczki Dziekanka zwanej (?); Miodowa zaś ulica nosiła wtenczas nazwę Kapucyńskiej; poległ hajduk Jerzy Bützau, a nie Buczan, któremu wzniosł król pomnik ze stosownym napisem, na cmentarzu ewangelickim, gdzie dziś szpital tegoż wyznania. Przedsięwziął Stan. Aug. okazalszym pomnikiem przekazać potomności poświęcenie się wiernego sługi, i w tym celu kazał zrobić we Włoszech pięknego dłuta dzieło, wyobrażające ocalenie swego życia przez Bützowa. Sprowadzono posąg ten morzem 1788 r. do Gdańska, z kąd odszedł we wrześniu do Warszawy, gdzie na publicznem miejscu miał być wzniesiony ⁽¹⁾.

N. 528. *Advenis merentibus jura civium concessa. D. 20 jan. 1776.* Medal niewłaściwie przypisany panowaniu Stan. Aug., a cały onego wykład, nie poparty żadnym dowodem, naciągnięty jest domysłowo tylko, ażeby odpowiedni stał się legendzie. Nie objął go w spisie medalów polskich uczony Bentkowski, nie nosi też na sobie żadnej wyraźnej cechy mincarskiej t. j. nazwiska, a przynajmniej początkowych głosek medaliera, po których możnaby przynajmniej powziąć wiadomość, gdzie był uskuteczniiony. Chcieliśmy nakoniec przejrzeć uchwały sejmu 1776 r., czyli nie znajdziemy przyznanych praw obywatelstwa zasłużonym przybyszom, jak się autor wyraża; lecz zaniechaliśmy próżnej pracy, gdyż sejm zarzą-

(¹) *Das schöne Stück Bildhauer - Arbeit, so wir neulich aus Italien für unsers Königes Majestät, zu Schiffe in Danzig angekommen und von da nach Warschau abgegangen, angezeigt haben, ist die Darstellung S. Majestät, wie selbige in jener Ueberfalls-Nacht von dem Heyducken Bützow, gedecket und geschützt werden. Dieses Kunststück soll in Warschau öffentlich aufgestellt werden.* (Thorn. histor. Nachr. 1788. N. 31, 27 Sept.)— Czy posąg ten nadszedł do Warszawy? lub co się z nim w drodze stało?, żadnego śladu powziąć nie zdołałem.

się 23 sierpnia, data zaś medalu jest 29 stycznia. Wszystko to, skłania nas do poczytania tego medalu za intrusa w poczecie Stanisławowskich medalów.

N. 530. Popiersie króla, + tarcza z herbami państwa, po obu jej stronach rozdzielony rok 1779, u dołu głoski E. B. oznaczają mincarza Efraima Brenn. Sztuka ta nie jest medalem, ani monetą obieg mającą, lecz sztonem do grania w karty, na dworze królewskim używanym; a że bito je w znacznej ilości, dlatego też i dziś wiele się takich exemplarzy po rękach uwija (¹).

N. 532. Do wykładu tego medalu przydamy, że: „posąg Jana III z kamienia, niegdy co do pierwszej tylko grubej roboty ledwo rozpoczęty, i bez dalszego potem dokończenia przez wiek prawie cały w Szydłowcu w Wtwie sandom. próżno leżący, sprowadziwszy N. Pan do swej letniej rezydencji Łazienek, kazał jak najdoskonalej i najkosztowniej zakończyć (²).” Roku 1788 przeznaczony został d. 12 września, jako rocznica zwycięstwa nad Turkami odniesionego pod Wiedniem 1683 r., na inauguracyą posągu bohaterowi chrześcijaństwa, co jednak nastąpiło we dwa dni później. Akt ten uroczysty, odbył się z przepychem i gustem; na wzniezionym amfiteatrze mieściło się 6,000 widzów, odprawiono karuzel czyli popisy rycerskie, na teatrze odśpiewano kantatę, napisaną przez Naruszewicza i odegrano balet heroiczny; wspaniałe oświetlenie Łazienek, ognie sztuczne, uczta w pałacu i pod rozbitymi namiotami, do

(¹) *Jeton, pièce ronde ou à pans et plate, ordinairement de metal, sur laquelle on met des portraits, des armes, des devises, et dont on se sert pour jeter et calculer, pour marquer et payer au jeu.* (Dict. de l'acad. fran.)

(²) Gaz. Warsz. 17 września 1788 r.

później przeciągnęły się nocy. „Powróciwszy N. Pan z iluminacyi, wszedł do sali, gdzie odebrał dziękczynienie w mowie polskiej od Michała Sobieskiego wojszczyca liwskiego, syna Józefa i Hilary z Bujnów Sobieskich, z tejże krwi co i Jan III niegdyś idącego. N. Pan przyjął młodzieńca w swoją protekcyą, i dać mu wychowanie kosztem swoim postanowił ⁽¹⁾. Nastąpił potem wydział nagrody dla rycerzów. N. Pan odebrawszy na piśmie, kto i wiele razy dał dowód zręczności swojej w jakowej sztuce rycerskiej, wezwał znakomite damy do rozdania nagród. Nagrodą były medale złote i srebrne świeżo wybite z rozkazu N. Pana; wyrażały z jednej strony twarz Jana III, na drugiej był wieniec laurowy i t. d. z napisem: *Animamque vocamus herois*” ⁽²⁾. O innych nagrodach mówiłem pod N. 503. Należy tu sprostować dwukrotnie w opisie medalu położony rok 1783 zamiast 1788. Podobnego rodzaju błędów w texcie i więcej napotykamy.

N. 533. Ponieważ w wykładzie medalu, chlubna jest wzmianka o Ogińskim, przytoczymy tu ciekawy o nim ustęp z *Thorn. Nachr.* 1768 r. Michał Ogiński Wda wileński, wielkie i nader użyteczne przedsięwziął dzieło, łącząc 10 mil długim kanałem rzekę Szczarę z Prypcią; a że pierwsza wpada do Niemna, druga zaś do Dniepru, takim sposobem połączony zostanie Bałtyk z morzem Czarnem. Kanał ten przechodzi więcej mili przez jego majątności ziemskie, dla wynagrodzenia przeto łożonego nakładu, ma mu Rpta nadać dobra wzdłuż

(1) Młodzian ten dosłużył się stopnia pułkownika w h. w. pols., następnie został radcą stanu i członkiem heroldyi, zmarł w Warszawie 18 marca 1847 r.

(2) Ob. obszerny opis przy Gaz. Warsz. 1788 z września.

kanalu leżące i pobór myta. Oby też kto przedsięwziął połączyć także morze Bałtyckie z Czarnem krótkim kanałem, za pośrednictwem Prypeci z Bugiem, do którego Muchawiec uchodzi, a do Prypeci Pina. Taki kanał znajduje się projektowany na różnych mapach Polski, a zwłaszcza na nowej, którą Lotter w Augsburgu r. 1759 wydał ⁽¹⁾. Ziściło się życzenie, i kanał później *Królewskim* zwany, uskutecznić poczęto nakładem publicznym, *inceptum publico impendio opus fossae* brzmi napis medalu, do czego z swoich dochodów król się przyłożył, *juvit suo aere* S. A. R. 1786 ⁽²⁾.

N. 536, ma być 537. W wykładzie wiele wyrazów, a co się tyczy historyi medalu, nieprawdziwość. Mówi bowiem autor: „niniejszy medal poświęcił Stan. Aug. zgodzie sejmujących stanów i pomnożeniu wojska.” Rzecz tak się ma: w lipcu 1789 r. ofiarował nadzwyczajny poseł pruski margr. Luchesini, imieniem króla swego, Stanisławowi Aug. medal złoty z napisem *Proprio Marte tuta*, a Stan. Małachowskiemu marsz. sejmu i konfed. kor., tudzież Kazim. Sapieże marsz. konf. lit. także medale srebrne, świeżo bite w Berlinie z okoliczności tak chwalebnego sejmu ⁽³⁾. W przypisku czyni Ł. G. różne rozumowania, kończy zaś: „wszystko to każe nam wnosić, że ten medal, obcego jest stępla.” I jakoż bynajmniej się nie omylił, ale to nas nadewszystko uderza: jak mógł pisać dzieło numizmatyczne nie wiedzieć, że wyrażony na medalu D. Loos, był medalierem berlińskim.

(1) Ob. doniesienie z Warszawy pod d. 18 lutego, s. 58.

(2) Ukazem monarszym w grudniu 1846 r., kanał *Królewski* otrzymał nazwę *Dnieprowsko-Bugski*.

(3) Ob. Gazetę Warsz. 1789 r. N. 61.

N. 541. I sam posiadając ten medal i widząc go po różnych zbiorach, upewniam: że pod szyją popiersia nie znajdują się gloski J. P. H. i nie są nawet na rycinie; na odwrotnej zaś stronie pod krawędzią podstawy, nie J. P. Holzhey (*ser*), ale wyraźnie jest J. G. Holtzhey. Zamiast długich wypisów z ustawy rządowej 3 maja 1791 r., wcale do wykładu medalu niepotrzebnych, wolelibyśmy wiedzieć: kto i gdzie go kazał wybić? Medal ten alegoryczny, wyraża autor, zdaje się być obcej ręki i obcej mennicy dziełem. — Tak jest w istocie, uszczelnionym on został w Hollandyi, a egzemplarz we złocie przysłali królowi w sierpniu 1791 r. Gülcher i Mulder obywatele amsterdamscy, na ręce Piotra Blanka bankiera warsz., wraz z następującem pismem: „Najjaśniejszy królu! Przejęci z całą Europą zadziwieniem nad zmianą równie szczęśliwą jak dobroczynną, którą WKM. i sejm uskuteczniście, szukaliśmy sposobu, jakimby uwiecznić to wielkie zdarzenie; i tym końcem nakłoniliśmy P. Holtzhey sławnego artystę, ażeby wybił medal do tej okoliczności stosowny. Pozwól miłościwy Panie! złożyć go u nóg swoich i racz go przyjąć, jako słaby dowód naszego uszanowania ku WKMci. Jeżeli pamiątka ta królu, nie wyraża dostatecznie wszystkich cnot twoich, bodajby wyrazić potrafiła uczucia głębokiego uszanowania, z któremi mamy honor zostawać i t. d.” (1).

N. 548. Wykład medalu na pamiątkę zgonu ojca Stan. Aug. zawiera usterki i anachronizmy, załączam przeto życiorys tego męża z wiarogodnych źródeł czerpany. Stanisław na Wołczynie i Radwanicach Ponia-

(1) Ob. N. 64 Gaz. nar. i obcej, gdzie i allegorye na medalu wyrażone, nierównie lepiej są objaśnione, a legendy dosłowniej spolszczone, aniżeli w Gabinetcie medalów.

towski, rozpoczynając zawód wojskowy w służbie cesarskiej, odbył wyprawę przeciw Turkom, poczem wrócił do kraju w chwili, gdy Szwedzi wkroczyli do Litwy 1701 r. Wysłany przez Sapiehów do Karola XII dla zawarcia układów, wstąpił do służby szwedzkiej, a 1708 r. mianowany został gener. feldceich-magistrem wojsk Stan. Leszczyńskiego i rezydentem przy królu szwedzkim. Po przegranej pod Puławą 1709 r., ocaliwszy Karola XII od schwytania, doprowadził go do Benderu. Jego mężstwo z mądrością złączone, tak wielce szacował Karol, iż kilkakrotnie wyprawiał Poniatowskiego z politycznemi zleceniami do Carogrodu. Po zgonie króla wojownika 1718 r., otrzymawszy od siostry jego Ulryki Eleonory list wstawiający się, a od Leszczyńskiego dyplom na królestwo i zwrot pisma Augusta II żręczącego się korony polskiej, stanął przed Augustem II i rzekł: byłem nazbyt młody do uczynienia wyboru strony, kiedy Karol przyciągnął mnie do siebie; służyłem mu wiernie w szczęściu i niedoli; dziś nie uznaję innego Pana nad ciebie. Uściskawszy go król odpowiedział: jestto wielkim darem niebios, mieć takiego jak ty męża w swoich usługach. Odtąd obsypywać go zaczął łaskami; r. 1723 mianował Podskarbisem W. L. i gener. lejtnanteryi, 1725 dowódcą gwardyi koronnej, 1728 Regimentarzem Jlnym wojsk kor. Złożywszy dowództwo nad gwardyą, a 1731 r. podskarbstwo, zasiadł t. r. w senacie krzesło Wdy mazow.; był nadto Sstą lubelskim, stryjskim i ryckim. Po zgonie Augusta II, gdy powtórnie 1733 r. obrany królem Leszczyński uchodzić musiał do Gdańska, towarzyszył mu Wojewoda, a ztamtąd udał się w jego interesach do Berlina. We wrześniu 1735 r. wrócił do Warszawy, i lubo łaskawego

doznał przyjęcia u Augusta III, władzy jednak nad wojskiem nie odzyskał. Zaszczycony 1752 r. godnością kasztelana krak., zmarł w 86 roku życia d. 30 sierpnia 1762 r. w Rykach i tamże pogrzebiony został ⁽¹⁾. Z Konstancyi Czartoryskiej kasztelanki wileńskiej, miał pięciu synów i dwie córki ⁽²⁾.

N. 550. Prostując błędy, czy to autora, czyliżteż drukarskie, a tych pełno jest w całym dziele, powiemy: że Józ. Alex. Jabłonowski, urodził się 4 lutego 1711 r. z ojca Alexandra Chorążego W. K. i Teofili Sieniawskiej córki Wdy wołyńskiego, hetm. poln. kor.; zmarł zaś w Lipsku 1 marca 1777 r. ⁽³⁾. Zamiast wyliczania dzieł przez Jabłonowskiego napisanych, właściwiej byłoby skreślić szczegóły odnoszące się wprost do medalu; uzupełnić je przeto widzę potrzebę. Pismo tygodniowe *Wiadomości Literackie*, wydawane w Wilnie, zawierają w Nrze 1 stycznia 1761 r. co następuje: „Żadnej podlegać nie może wątpliwości ta prawda: że najobszerniejszym źródłem pożytków dla dobra pospolitego, złączona wzajemnym związkiem w człowieku jednym: doskonała w naukach biegłość, z hojną na pomnożenie ich szczodrobrliwością. Doznały tego z osobliwszem uszczęśliwie-

⁽¹⁾ Napis grobowy umieściłem w *Starożytnéj Polsce* II, s. 464.

⁽²⁾ Synowie: *Kazimierz* ur. 1721 r., złożywszy urząd Podkomorzego W. K. 1773, zmarł w Warszawie 13 kwiet. 1800 r. *Stan. Aug.* ur. w Wołczynie 17 stycz. 1732 r., † w Petersburgu 12 lutego 1798 r. *N.* zmarł młodo, podobno w stanie duchownym. *Jędrzej* ur. 1735 r. gener. lejtn. wojsk ces. niem. † 3 marca 1773 w Wiedniu. *Michał Jerzy* ur. 1736 r. prymas † w Warszawie 12 sierp. 1794 r. Córki: *Ludwika* ur. 1728 r. żona Jana Zamojskiego Wdy podols. *Izabela* ur. 1730 r. żona Jana Klem. Branickiego kaszt. krak. hetm. W. K.

⁽³⁾ Życiorys jego skreśliłem w *Bibl. Warsz.* 1842 r. II, 316, niejsze zaś więcej szczegółowe wiadomości, później wykryłem.

niem obce niektóre królestwa; jest niezawodna nadzieja, że i nasza Polska dozna, gdy X. Jabłonowski Wda nowogr., pan całej Europy z nieporównanej w naukach biegłości doskonale znajomy, przedsięwziął dla pomnożenia w Polsce nauk i skuteczniejszego do nich zachęcenia, uczynić stały fundusz na 4 medale, abo *praemia*, należące do nauk: geometryi, mechaniki i hydrauliki, fizyki nowój, historii polskiej. Medal 1^{ej} nauki ma być od 10, drugiej od 20, trzeciej od 30, czwartej od 40 czer. zł. Ma przytém tenże Xżę do ustanowienia nauk w Polsce porządniejszego, naznaczyć dochód z uczynionego na to funduszu, na drukowanie dziejów uczonych, abo *acta literaria*, które zawierać będą prócz niektórych rzeczy należących do historii pols. Kromera, nowowychodzących ksiąg w Polsce i Litwie zebranie. Ten Pan, za tak zbawienne swoje przedsięwzięcie, podobną wdzięczność odbierać powinien od Rptój, jaką dotychczas odbierają we Francyi: Franciszek I i Ludwik XIV, najhojniejsi w tem królestwie nauk fundatorowie, a tem samem najdoskonalsi pomnożyciele sławy, którą ma to królestwo, że jest wzorem obyczajności i najlepszego porządku. A lubo wszystkie nauki mają w sobie takie zawarte przymioty, któreby Polakom obfity mogły przynieść pożytek, zdają się jednak najbarziej na nich przypadać, od Xcia do premiów wyznaczone" (1). Gdy ustanowione 1760 r. przez Jabłon. nagrody, dopiero w sierpniu 1761 r. stałym funduszem opatrzone zostały, a pierwotny plan zupełnej uległ zmianie, ogłoszono przeto w styczniu 1762 r., że miasto Gdańsk przy-

(1) Następuje wyliczenie zalet i pożytków każdej z tych nauk, z wykazaniem jak nieodzownie są potrzebne dla krajowców.

jęło powierzoną mu przez księcia, dla rozszerzenia nauk i sztuk pięknych pożyczkę, od której przypadające coroczne procenta na 3 nagrody, każda po czer. zł. 30, obracane być mają. Stosownie więc do tego ustanowienia, zadania naukowe do trzech teraz klass ograniczone zostały, mianowicie: do *ziemiopisarstwa*, *fizyki* i *dziejopisarstwa*, które to ostatnie jedynie do Polski i połączonych z nią prowincyj ma się rozciągać. Podawane do rozwiązania zadania, przez istniejące w Warszawie klasz. zgromadzenia, pierwszego roku przez OO. Jezuitów, 2go przez Teatynów, 3go przez ks. Pijarów, i takąż kolejną na następne czasy, we wszystkich ile można europejskich piśmach czasowych, ogłaszane będą. Wypracowane rozprawy winny być w łacińskim, lub francuzkim, a przede wszystkim w polskim języku, do Warszawy na ręce wyznaczonego do tej czynności sekretarza nadsyłane; który za swe trudy i ponosić się mające koszta na druk, nagrodą uwieniczonych rozpraw, pobierać będzie resztujące czer. zł. 40 procentu od zabezpieczonego na ten cel w Gdańsku kapitału. Przebywający w Warszawie wszech stanów uczeni, zbiorą się 4 lutego, jako w dzień urodzin dostojnego ustanowiciela pomienionych nagród, i w ich obecności otworzone nadesłane wypracowania, publicznie przeczytane, a te z nich, które godne się okażą nagrody, szczegółowo oceniane będą. Kanclerze W. K., jako ustanowieni na wieczne czasy protektorami tego zakładu, w ich zaś nieobecności Podkanclerze kor. lub W. ks. Lit., albo też duchowni lub świeccy senatorowie podług stopnia swego starszeństwa, doręczać będą nagrodę temu, komu przyznana zostanie, lub upoważnionemu do odbioru pełnomocnikowi. Potomkowie założyciela, obowiązani są na wieczne czasy czuwać nad zachowaniem

waniem we wszystkiem niniejszej ustawy ⁽¹⁾. Zaszły jeszcze i inne zmiany w ustawie Jabłonowskiego, który po raz pierwszy nadesłał 1765 r. nie już do Warszawy, ale towarzystwu literatów w Gdańsku 90 czer. zł. na wybicie 3 medali, polecając rozdanie tych nagród 19 marca 1766 r. ⁽²⁾. Fundusz towarz. liter. pozostał w Gdańsku, lecz prawo przysądzania nagród stało się następnie udziałem professorów uniw. lipskiego, jakoż czytamy pod 25 listopada 1773 r. doniesienie z Lipska: „Dnia wczorajszego rozdawane były w akademii tutejszej nagrody wyznaczone przez X. Jabłonowskiego. Zagaił posiedzenie uczoną mową sam Xżę; P. *Ernesti* jako prezydent odpowiedział na nią. Roztrząsano potem pilnie 17 dyssertacyj z matematyki, a 13 z historyi; z pierwszej umiejętności przysądzono nagrodę jednemu, z 2iej dwóm; trzem zaś innym przyznano, że swą wyśmienitością podchodzą, blisko pierwszym. Gdy zaś odpieczetowano bilety, pokazało się, że 1^a nagroda z historyi przysądzona była samemu X. Jabł., odpowiedź zaś do xiążęcej podchodząca, była prof. *Schirach*. Nagroda z 2^{go} pytania z historyi, przysądzona była P. *Thunmann de Halle* prof., odpowiedź zaś do tej zbliżająca się była P. *Colman de Heidelberg* prof. Z matematyki przysądzona nagroda P. *Westfeld* konsyliarzowi w Bouckebourg; odpowiedź tej dochodząca była P. *de Vaubrieres* prof. w Monachium. Przed zakończeniem posiedzenia, X. Jmć oświadczył się z wrodzonej sobie wspaniałości: że nagrody sobie przy-

(1) Wierny przekład z Thorn. wöchent. Nachr. 1762, s. 27.

(2) Podług Lengnich (Nachrichten etc. II. s. 308) stepie do tych medali robił Du But w Gdańsku. Baron Ed. Rastawiecki posiada w swoim zbiorze złoty medal z napisem: *Praemium Physicae*, który pochodzi z zamożnego niegdyś zbioru ks. Mich. Radziwiłła Wdy wileńs.

sądzonej, ustępuje P. Schirach; innym zaś authorom, których odpowiedzi drugie miejsce miały, połowę wyznaczonej nagrody przesłać obiecał, dla zachęcenia ich napotem do podobnych prac. Tem oświadczeniem dał Xie nowy dowód swej przychylności ku naukom i ludziom uczonym, których sam znakomitą jest ozdobą" (1).

N. 558. Znowu wykład medalu istotnej nie zawiera rzeczy, gdyż najmniejszego o Regemanie nie podaje szczegółu. Powiemy więc: że Jan Ludwik Regemann rodem z Bremen, odbył nauki lekarskie w Lejden. Gdy August Czartoryski Wda ruski zażądał z tamecznój akademii lekarza, sławny Boerhaave wybrał go, jako najzdolniejszego ze swoich uczniów. Przybywszy do Polski 1737 r. zostawał nieprzerwanie na dworze naszego Nestora. Imię Regemana było w całej Europie głośnie; król angielski mianował go swym konsyliarzem i medykem, a Stan. Aug. za wyleczenie siebie z zadanój 1771 r. rany, uwiecznił swą wdzięczność, kazawszy na jego cześć wybić stosowny medal w marcu 1772 r. Nigdy

(1) Supplement do Wiadomości Warsz. 1773 r. N. 103—Paweł Brzostowski Pisarz W. L. kanonik wil., naśladując Jabłonowskiego, ogłosił w marcu 1774 r. to pytanie do rozwiązania: „Co bardziej zachęca młódz do nauk: czy nagrody i pochwały w szkołach jej dawane; czyliż urzędy krajowe ludziom przez edukacją i ćwiczenie się w naukach, do usług publicznych uformowanym i zdolnym otwarte?” Rozprawy mogły być pisane w języku polskim, łacińskim, włoskim, francuzkim, i nadstane do Wilna najpóźniej do 30 czerwca; za najlepszą uznana rozprawa, uwieńczona zostanie medalem 15 czer. zł. wartującym. „Nadstane od literatów polskich i zagranicznych dyssertacye, na wielorakich posiedzeniach z uczonymi ludźmi, sam X. Brzostowski Referendarz lit. (postąpił był na ten urząd) roztrząsał. *Praemium* zgodnie od wszystkich przysądzone jest dziełu X. Mich. Dudzińskiego prof szkół mińskich, i w wileńskim obserwatorium złożone, skąd na rekwiżycją autora wydane będzie.” (Gaz. Warsz. 1774 r., N. 28 182).

nieposzlakowany, daleki od szukania zysku, niósł ocho-
czo pomoc, przez co zjednał sobie powszechny szacu-
nek. Przeżywszy lat 71, zmarł w Warszawie 15 stycznia
1782 r., pochowany na cmentarzu ewangelickim ⁽¹⁾.

N. 561 i 2. Na drugim medalu w odcinku, wyraźnie
jest *Sadogura*, w texcie zaś położył natomiast autor:
Comstadius fecit (?); wyraz w napisie *Calculum*, nie mo-
że być przez wyraz *znak* spolszczony. Wiadomość histo-
ryczna o Gartenbergu i jeograficzna o Sadogórze, obie
mylne i pogmatwane, sprostowania potrzebują. Piotr Mik.
baron von Gartenberg, dyrektor saskich kopalni, miano-
wany 1763 r. tajnym radcą (*Geheime Rath*), pozbawio-
ny został t. r. wkrótce po zgonie Augusta III wszy-
stkich swoich godności i w twierdzy Königstein osadzo-
ny. Niewiadome nam są dalsze koleje jego losu, dosyć,
że wezwany będąc do służby Stan. Aug. przybył w li-
pcu 1765 r. do Warszawy; wiele przyłożył się do urzą-
dzenia tworzącój się tamże mennicy i górnictwa w kra-
ju, otworzył kopalnie kruszczu w Nowymtargu (1765 r.),
a nadto zostawszy administratorem mennicy krakowskiej,
wybijał od 1765—72 r. miedzianą monetę w Krako-
wie, zamieszczając na niej głoskę G, a czasem V(on)
G(*artenberg*). D. 11 lutego 1766 r. mianował go król
assessorem w kommissyi skarbowej; na sejmie 1768 r.
obdarzony będąc indegenatem, przybrał nazwisko Sado-
górskiego, wkrótce zaś potem został Jlnym administra-
torem mennicy warszawskiej. W czasie wojny Rosyi
z Portą, udał się do Mołdawii 1771 r., gdzie zawarł
ugodę z feldmarsz. Piotrem Rumiancow, zobowiązując

(1) Ob. *Thorn. Nachr.* 1772 r. pod d. 11 kwiet. z Warszawy,
i *Gaz. Warsz.* 1782 r. ze stycznia.

się wybić monety miedzianej za 500,000 rubli, podług Lengnich'a zaś za milion rubli. Kupiwszy grunt od bojara multan'skiego, o pół mili od leżących nad Prutem Czernowit'z, założył osadę zwaną Sadogóra, urządził w niej t. r. mennicę, gdzie oprócz monety miedzianej (z herbami Multan i Wołoszczyzny, a napisem rossyjskim), wybijał i różne medale, a w tej liczbie mieszczą się niniejsze dwa, na pamiątkę założonej przez niego loży mołdawskiej w Sadogórze ⁽¹⁾. Więcej szczegółów odnoszących się do jego życia, wysledzić nie zdołałem.

N. 565 i 6. Cały wykład na tém się ogranicza: „nieznajome nam są bliższe okoliczności życia i śmierci Maryi Czapskiej, na której część bite są medale; więcćj zatem o nich mówić nie będziemy.” Po tak szczerem wyznaniu, załączam następującą wiadomość. „Dnia 17 czerwca 1774 r., w koś. Missyonarzów warszawskich, JP. Tomasz z Bękowa Czapski Ssta knyszyński, goniądzki, radzyński, bratyański, łąkorski, uroczysty sprawił pogrzeb po zmarłej pani z Czapskich Potockiej naprzód, potem Czapskiej małżonce swojej, w tymże kościele pogrzebionej. Na pamiątkę lat 51 wieku, oraz 12 potomstwa, tyleż stało około katafalku z świecami zapalonymi ubogich, tak starych, jako i dzieci, w barwę na ten akt sporządzoną ubranych. Każdy z nich miał na piersiach zawieszony medal, imię, nazwisko, rok urodzenia i śmierci zmarłej damy wyrażający, oraz do modlitw za jej duszę pobudzający. Oprócz pomniejszych tych medali, rozdawane były inne większe złote i srebrne.” ⁽²⁾

⁽¹⁾ O. Gartenbergu czerpałem z *Thorn. Nachr.* 1763, 5, 71 i 72 r., z gazety 1766 r. pod tyt: Wiadomości warszawskie, i z dzieła lg. Zagórskiego: Monety dawniej Polski 1845 r.

⁽²⁾ Gaz. Warsz. 1774 r. N. 50.

N. 567. Zamiast o Portalupim, czytamy zajmujące wprawdzie i nieznane szczegóły, lecz o kimże? O Stan. Auguście, jego młodością wychowaniu, ukształceniu umysłowem i wyjątki z jego dziennika podróży 1748 r. Przydamy przeto z naszej strony: iż Ant. Portalupi, kapłan zgromadzenia Teatynów, przybywszy z Włoch 1740 r. do Warszawy, wykładał nauki w kwitnącym ówczesnie *Collegium Nobilium* teatynińskiem., pod zarządem sławnego przełożonego Bellavita. Następnie sprawował urząd superiora zakonu, który jedynym był na całą Polskę. Stan. Poniatowski pobierając nauki w konwiktie teatynińskim, powierzony był szczególnej pieczy Portalupiego; wdzięczny uczeń osiadłszy na tronie, dawał mu dowody swego przywiązania i względów, obrał go za swego spowiednika 1774 r. i uczcił jego pamięć wybiciem t. r. medalu z napisem: *Institutori juventutis suae*. Gdy z powodu braku funduszków, rozwiązało się zgromadzenie 1785 r., osiadł Portalupi na ustroniu w bliskości klasz. bielańskiego; zapadłszy mocno na zdrowiu, sprowadzono go do stolicy, gdzie też zmarł wkrótce 20 stycznia 1791 r. mając lat 78. Pochowany został z przyzwoitą okazałością nakładem króla w koś. P. Maryi, lecz bez wzniesienia mu nagrobku (¹).

N. 569. Do wykładu medalu przydam: że towarzystwo do ksiąg elementarnych (składali je: Krystyan Plsejderer dyrektor nauk korp. kadet., ks. Adam Jakukiewicz prefekt szkół warsz., ks. Jan Albertrandi intendent gabin. hist. natur. i medalów JKMci, ks. Ant. Popławski S. P., ks. Kaz. Narburt S. P., ks. Stef. Hołowczyc, ks. Grzeg. Kniaziewicz, ks. Tad. Koblański i ks.

(¹) Z Gaz. Warsz 1791 r. mies. styczeń i *Thorn. histor. Nachr.* t. r. str. 46 i 53.

Grzeg. Piramowicz sekr. towarz. do ks. element.), ogłosiwszy konkurs do napisania dzieła o rolnictwie i ogrodnictwie, uznało 1776 r. za najlepsze wypracowane przez Stef. Rieule generała majora w służbie polskiej, i przysądziło mu nagrodę pieniężną, przeznaczając książkę jego do użytku szkół wojewódzkich. Tenże pisarz, wydał był poprzednio dzieło o ekonomice i historii naturalnej.

N. 573, medal na uczczenie pamięci Ign. Krasickiego. Nie jest tu miejsce życie jego opisywać, mówi autor. Właśnie że tu jest miejsce najważniejsze, a zamiast przytaczania pojedynczych wierszy, które każdy z nas umie na pamięć, wolałby czytelnik mieć choć krótki rys biograficzny, tyle w piśmiennictwie krajowem zasłużonego męża. Urodził się on 3 lutego 1735 r. w Dubiecku, mieście ojczystem w ziemi sanockiej Wtwie ruskim, z ojca Jana kaszt. chełmskiego i Anny Starzechowskiej. Obrawszy stan duchowny, szybko po jego postępował szczeblach; już 1765 r. był proboszczem katedry przemyskiej, kiedy obrany został prezydentem trybunału Małopolskiego, świeżo we Lwowie ustanowionego. Otrzymał następnie kanonią warmińską, za wdaniem się króla obrała go kapituła w paźdz. 1766 r. koadjutorem dyecezyi, a 28 grudnia t. r. konsekrowany w Warszawie na księcia biskupa warmińskiego. R. 1794 wyniesiony na arcybiskupstwo gnieźn., ozdobiony był orderami polskimi, pruskim i maltańskim, zmarł w Berlinie 14 marca 1801 r. Zwłoki jego w cichości złożono w tamiecznym katol. kościele ś. Jadwigi, który poświęcił 1 listopada 1773 r. „Mąż ten w każdym wieku rzadki, zasłużony i szlachetny; mąż zadziwiającej pamięci, dowcipu, wymowy, poloru, ludzkości i dobroci

serca, umarł powszechnie żalowany. Geniusz czasu, wolny od wszelkiej zazdrości, wyrzyna na grobowcu Krasińskiego: „zasłużył na szacunek i miłość Fryderyka Wgo i następców jego (1).” Za wstawieniem się ks. Ant. Radziwiłła namiestnika w W. ks. pozn. i staraniem arcyb. Wolickiego, sprowadzone zostały zwłoki 1829 r. do Gniezna i uroczystie w katedrze pochowane.

N. 574. Dokładniejsze szczegóły i lepsze objaśnienie allegoryj na medalu, zawiera Gaz. Warsz. 1781 r., jako to: „JP. z Potockich 1go zamężcia Sołłohubowa, a teraz grafowa de Brühl, gener. artyl. kor. Sścina warszawska, d. 15 czerwca szczęśliwie powiła syna, którego nazajutrz w cekkauzie do chrztu trzymało całe korpus artyleryi; imiona zaś dane są: Jan Maurycy. Tegoż korpusu sztabs-oficerowie byli nazajutrz po chrzcinach u N. Pana z najusilniejszą prośbą imieniem całego korpusu: aby, jako chrześni ojcowie, mogli wiązać swego chrześnego syna patentem poruczeńskim. Co JKM. tak przez wzgląd na tę prośbę, jako i dla dawnych zasług i prac JP. Generała art. kor., łaskawie akkordować raczył (2).” Doniesienie t. r. pod dniem 22 grudnia opiewa: „z téj okoliczności wyszły teraz, kosztem pomienionego korpusu, złote i srebrne bite tę medale. Na jednej stronie znajduje się wyobrażenie króla siedzącego na tronie, a zaś Mars prezentuje trzymając na ręku nowonarodzone dziecko, na które N. Pan wkłada szarłę porucznikowską, z napisem u góry: *Ob merita patris.*” — K. B. Len-

(1) Są to wyrazy Gaz. Berlińskiej, przytoczone w Gaz. Warsz. 1801 r.

(2) Fryd. Aloizy Józ. Brühl nar. 1739 r., będąc Sstą warsz. pojął pierwszą żonę 1760 r. w Krystynopolu, córkę Fr. Sal. Potockiego Wdy kijows.; 1761 r. został Cześnikiem W. K., a 1763 r. ustąpił mu ojciec Generalstwo art. kor.

gnich, oddając należne pochwały robocie medalu, zgadza się z Büschingem: że przyodzianego króla w szaty rzymskie, wołałby widzieć w właściwym wiekowi stroju (1).

N. 577. Tym medalem uczcił król zarazem pamięć dwóch ludzi: Onuf. Orłowskiego korrepetytora nauk botanicznych w Wilnie i nauczyciela jego Jana Giliberta. Z powodu pęknięcia stępla (większego medalu, gdyż są i mniejsze), wybić tylko zdołano 2 złote, 5 srebrnych i kilka miedzianych exemplarzy, i dlatego medal ten należy do najrzadszych, jak świadczy współczesny K. B. Lengnich (2).

N. 583. Zgadza się z autorem: że wszelkie nadzwyczajne zjawiska, lubił Stan. Aug. przekazywać potomności, lecz zaprzeczamy: aby pierwsze ukazanie balonu w stolicy, uczcił medalem. Co się tyczy Potockiego, zachodzi anachronizm; udowodnimy jedno i drugie. Medal dla Blancharda wybity, jest prywatnem przedsięwzięciem; umieszczone nazwisko rzeźbiarza Loos stwierdza, że pochodzi z mennicy berlińskiej; rok zaś 1788 antydatowany, gdyż Blanchard spóźnił się z swym przybyciem do Warszawy, i dopiero 10 maja 1789 r. pierwszą odbył podróż napowietrzną. „Sławny Blanchard rodem z Calais, pensjonowany od króla fran., wielu akademij towarzyszy, uczynił stolicy tutejszej dziwny widok, odprawując swą 34^{ta} powietrzną podróż. Po ogłoszeniu rano biciem z armat nastąpić mającego widowiska, potem o kwadransie po 1^{ej} w ogrodzie na

(1) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* 1782, I, 223.

(2) Tom II, s. 483. Baron Ed. Rastawiecki w Warszawie, ma w swoim zbiorze duży srebrny, a K. Beyer takiż bronzowy; oba te medale noszą na sobie cechę pękniętego stępla.

N. Swiecie, który Foxhalem zowią, pożegnawszy przytomnego w łoży N. Pana i spektatorów, wsiadł do swej łódki w kompanii z tąż francuzką damą, która z nim po powietrzu żeglowanie w Metz odprawowała. Podnieśli się aż do łokci 3975, lecieli przez całe miasto, i przeleciawszy przez Wisłę, w lesie białoleckim, w przeciągu minut 49 na ziemię spuścili się. Ztamtąd powróciwszy, na teatrum z wielkim aplauzem udali się. Była tam przygotowana dla nich łoża, na której stało wyobrażenie prawdziwego niby balonu, które za ich przybyciem w górę sznurami zemknięte zostało, i ztamtąd sypać się zaczęły na spektatorów wiersze drukowane francuzkie na pochwałę tychże żeglarzów powietrznych napisane. Inne wiersze fran., łacińskie i polskie, już są osobno do druku podane" (1). D. 14 maja 1790 r. uczynił Blanchard doświadczenie, puszczając się balonem zrobionym podług pomysłu Jana Potockiego krajczyca koronnego. Wędrówkę tę odbyli z nim z ogrodu Mniszechowskiego przy Senatorskiej ulicy, wzmiankowany Potocki i jego sługa Turczyn; wzniosłszy się do wysokości 4500 stóp, spuścili się między Wolą a Górcami (2). Tu właśnie miałby sposobność Stan. Aug. uczcić medalem wynalazek i odwagę rodaka, a do spełnienia zamiaru nie szukałby zagranicznego rzeźbiarza, mając pod ręką sławnego w sztuce medalierskiej Holzhaeussera — Przy liczne zgromadze-

(1) Gaz. Warsz. 1789 r. N. 38 z 13 maja.

(2) *Thorn. histor. Nachr.* 1790, s. 204 — Jan Potocki syn Józefa Krajczego K. i Teresy Ossolińskiej, ur. 1761 r., znanym już być począł uczonemu światu przez swe dzieła opisujące podróże do Turcyi i Egiptu, jakoteż przez wydanie badań o Sarmacyi z 3 mapami. Żywot jego skreślił Michał Baliński (*Pisma hist.* III), lecz co do żeglugi napowietrznej popełnił także anachronizm, i wybić medalu dla Blancharda mylnie przypisał Stan. Augustowi.

niu, zaszczyconem obecnością króla, miał znowu Blanchard puścić się z ogrodu Mniszchowskiego w napowietrzne kraje 18 maja t. r.; lecz przedsięwzięcie nie udało się, gdyż przy grożącym niebezpieczeństwie, zaledwie wznieść się zdołał na 30 stóp w górę ⁽¹⁾. Poniosłszy aeronauta znaczną stratę z uszkodzonego balonu, wyprawił go w sierpniu Wisłą do Gdańska, dokąd i sam pośpieszył.

N. 589. W tłumaczeniu legendy łacińskiej: po wykonaniu jedenastu numizmatów polskich—opuszczony wyraz monarchów, całą myśl zmienia. Do wykładu medalu Holzhaussera, należało przydać: że ostatniem dziełem tego mistrza, był jednostronny medal, przedstawiający własne jego popiersie, po którego zgonie przydała odwrotną stronę przyjazna ręka, umieszczając stosowny napis ⁽²⁾. Wielce poważany od Stan. Aug. artysta, zręczną uskuteczniał ręką rzeźby wedle pomysłów, które ukoronowany muz ulubieniec sam tworzył i piękne do nich układał napisy ⁽³⁾.

N. 593—5. W wykładzie tyle tylko powiedziano: są to numizmata na cześć N. M. Panny bite. Minął się autor z prawdą, gdyż jedynie robione były na pamiątkę koronowania cudami słynących wizerunków Bogarodzicy, i dlatego zwano je koronatkami. Te z różnego kruszczu medaliki, zwykle w Rzymie bite i poświęcone, hojną rozdawano ręką obecnym na akcie koronacyi; noszący je na sobie, dostępowali w ostatniej chwili życia zupełnego odpustu. Po całym niegdyś kraju upowszechnione

⁽¹⁾ *Thorn. histor. Nachr.* 1790, s. 225.

⁽²⁾ *Z Gazety* 1792 r. mieś. sierpień.

⁽³⁾ *Der erstgekrönte edle Musensohn i t. d. Thorn. wöchen. Nachr.* 1772, Nr. z 27 czerwca.

koronatki, znikały wraz z życiem pobożnych, którzy piastując je na piersiach, wnosili z sobą do grobu. Lecz podajmy choć krótką wiadomość o trzech na rycinie zamieszczonych numizmatach, zachowując porządek chronologiczny.

Lubo naznaczona była na rok 1764 koronacya obrazu u Karmelitów na Piasku w Krakowie, i stosowne w części poczyniono przygotowania, nie przyszła jednak do skutku. Być może, iż zebrane 5000 zł. okazały się niedostateczne na opędzenie niezbędnych kosztów, lub też inne okoliczności, a mianowicie bezkrólewie i zamieszki w kraju, stanęły temu na przeszkodzie. Obraz wszakże niniejszy, uważany jest za ukoronowany, gdyż otrzymał przyzwolenie kapituły watykańskiej, bito na tę pamiątkę medaliki w Rzymie z wyrażonym 1764 rokiem i wytłaczano ryciny z napisem: *B. V. Maria in ecclesia PP. Carmelitarum antiquae regularis Observantiae, Cracoviae in Arenis miraculis a seculis clariss: corona Vaticana a Clemente XIII P. M. redimita A. 1764—Alexius Giardoni del. et sculp. Romae 1765.*

Zgromadzeni na sejmiku chełmskim 1738 r. obywatele, podpisali do Ojca ś. prośbę o dozwole nie koronacyi obrazu M. Boskiej w katedrze grecko - unickiej w Chełmie. Przed nadejściem buli, umyślono rozprzestrzenie katedrę, lecz postrzegłszy, że odwieczne mury grożą zawaleniem się, postanowiono do szczytu rozebrać świątynię, a nową wymurować. Dopiero 15 września 1765 r. dopełnił obrzędu koronacyi Herakliusz Lisański arcyb. smoleński i siewierski, nakładem obywateli ziemi chełmskiej, do czego najwięcej przyłożył się Fran. Sal. Potocki Wda kijowski. Medalik na ten akt zrobiony, ma przy głowie N. Panny litery greckie M. T., co znaczy *Meter*

Theu (Matka Boska), nad głową zaś Zbawiciela: *Jesus Christos* również początkowymi głoskami greckimi oznaczony ⁽¹⁾.

Sylwester Lubieniecki - Rudnicki bis. łucki i ostrogski obrz. grecko-unickiego, ukoronował 8 września 1773 r. wizerunek Bogarodzicy u Bazylianów w Poczajowie na Wołyniu, w kaplicy z drzewa na ten cel zbudowanej, opodal od niedokończonego jeszcze gmachu kościelnego. Cały nakład koronacyi poniósł Mikołaj Potocki b. Ssta kaniowski, od lat kilku pokutujące w tamiecznym klasztorze wiodący życie ⁽²⁾.

N. 619 — 25, obejmują szereg tak zwanych Sołtykowskich medali, których epokę bicia należało choć przez przybliżenie wskazać. Sporządzić je kazał Michał Sołtyk dziekan kated. krak., który 1790 r. został Referendarzem koronnym. Nie ma też wyjaśnienia, co znaczą na każdym z tych medali głoski S. M. S., znajdujące się także i na drugiej kolekcji Sołtykowskięj, t. j. na medalach sławnych ludzi od N^{ro} 629—33. W skróceniu wyrażony ten podpis, oznacza: *Sumptu* (nakładem) *Michaelis Sołtyk* ⁽³⁾.

Ogólne uwagi. — Wykład medalów, częstokroć nie odpowiada swej nazwie, niedostatek zaś potrzebnych

⁽¹⁾ Koronatek ten nader jest rzadki; jedynie znany nam dotąd exemplarz ze srebra, niewytwornęj rzeźby, znajduje się w wielce szacownym i bogatym zbiorze senatora Fran. hr. Potockiego w Warszawie.

⁽²⁾ Przywiedzione szczegóły, wyjęte są z rękopismu, który wypracowałem pod tyt: Wiadomości dotyczące się koronacyi cudownych obrazów M. Boskiej w Polsce i Litwie. Opisałem tam 27 miejsc, gdzie wizerunki koronami uwiecznione zostały; pierwszym z nich jest Częstochowa 8 września 1717 r., ostatniem zaś Szydłów na Żmudzi 8 września 1786 r.

⁽³⁾ Na medalu Kajetana Sołtyka bis. krak. N. 582, są wyrze te same głoski, ale o nich ani wspomniano nawet w opisie.

w tej mierze wiadomości, starał się Ł. G. zastąpić kwiecistemi, z mocą i czuciem do serca przemawiającemi okresami, licznemi z odległych dziejów ustępami, mowami sejmowemi, ubocznemi nakoniec szczegółami, które wszakże nie wyjaśniają istotnych okoliczności, jakie spowodowały i wpłynęły na wybite medalu — słowem: właściwej dziejowości wielu medali i obeznania się z wypadkiem lub z mężem, na którego uczczenie były poświęcone, napróżno szukając, odrębne zupełnie czytamy rzeczy. Lecz zważmy z drugiej strony: że najtrudniej jest pierwsze łamać lody. Z naszej strony poczyniliśmy tu i ówdzie sprostowania, wyjaśnienia i uzupełnienia, ale ileż jeszcze nietkniętych pozostało? Ścisłejsze badania, gorliwe poszukiwanie ukrytych, lub w poniewierce butwiejących nie w jednym miejscu materyałów, posłużą z czasem do dokładniejszego obrobienia dzieła, jeśli nie o wszystkich w ogóle, to przynajmniej o medalach za rządów Stan. Augusta. Pojmujemy, na jakie Ł. G. musiał natrafić trudności do zwalczenia, gdyż sam tego nieraz doświadczałem, kiedy dla powzięcia biograficznej wiadomości o jakim znakomitym człowieku, udawałem się z prośbą do jego wnuka. Miasto udzielenia mi żądanego objaśnienia, odpowiadano lakonicznie: nie wiem, a nadto urągano się z mojej datomanii. Co większa! nikt z nich ani słyszał nawet, że jego przodek medalem uczczony został, a cóż dopiero miałby wiedzieć o innych szczegółach, odnoszących się do żywota i zgonu swego nieco odleglejszego poprzednika.

CZEŚĆ II.

Medale opuszczone w IV tomie dzieła Raczyńskiego.

I. *Merentibus* piątego stępla. S. G. wyobraża popiersie Stan. Aug. ze zwykłym napisem — S. O. w wieniec laurowym *Merentibus*, u wierzchu IHS. w promieniach. Taki exemplarz w ołowiu bity, opisany jest w dziele: *Beytrag zur neueren Münz und Medaillen Geschichte von J. F. Hauschild. Dresden 1806*, pod N. 961. Ma go również w ołowiu bity, w zbiorze swoim ks. Wilhelm Radziwiłł prezes towarz. numizm. w Berlinie, którego odcisk łaskawie nadesłać nam raczył — Lit. A.

II. *Aere perennius* i t. d. *Cr. Mon. vovet. 1767*. Objęty jest w spisie Bent. pod N. 643. Exemplarz w srebrze posiada w zbiorze swoim Fran. hr. Potocki, ja zaś mam brązowy; rycina onego zamieszcza się pod lit. B.

III. S. G. Na czteropolowej tarczy uwieńczonej koroną, herby państwa, a w ich środku herb Ciołek; u spodu gałązki laurowa i palmowa na krzyż, po obu stronach tarczy: No= 35 — S. O. w 3 wierszach napis: KÜN: POL: | MÜNZ | ZEICHEN. (Königlich polnisches Münnzeichen); pod tem cyfra mincarza J. S. (*Justus Schröder*, który był na tej posadzie od czerwca 1768—72 r.) — Lit. C.

IV. Zupełnie taki sam jak poprzedzający, tylko że numer nie ma wybitej liczby, cyfra zaś mincarza F. S. (*Frydr. Sylm* od 1765—67.) — Oba exemplarze są w zbiorze K. Beyera; oznaczony Nrem 61 i z cyfrą J. S. znajduje się także w zbiorze Edw. Tysa w Warszawie.

Były to znaki noszone przez robotników mennicy warsz., aby ich wpuszczano; są kwadratowe, bite w brązie, i u góry przedziurawione dla zawieszania na sukni.

Napis niemiecki nie powinien zadziwiać, gdyż nie tylko artyści i urzędnicy administracyjni, ale nawet i rzemieślnicy byli z Niemiec sprowadzani.

V. *Pax vobis* 1771. Opisany jest w spisie Bent. pod N. 655.

VI. S. G., ukoronowana cyfra królewska — S. O. w trzech wierszach napis: FIDEM | SERVAT | 1771. | dochowuje wiary. Jestto próba menniczna bita w czystem srebrze, jak wszystkie inne z tegoż roku; co do wielkości trzyma pośrednie miejsce między próbą men. półzłotka z napisem *non timet* (Racz. 513), a próbą srebrnika z nap. *et in parvis purus*, ma bowiem średnicy $8\frac{1}{4}$ linii, waga zaś 20 granów zupełnie równa pierwszej, a dwa razy większa od drugiej, dowodzi: że i to była próba półzłotka, czyli 2 srebr. groszy. Próbę tę znaną tylko z opisu w dziele Ig. Zagórskiego N. 787^a, z egzemplarza wziętego ze zbioru K. Beyera, zamieszczamy pod lit. D.

VII. S. G. pod koroną cyfra S. A. R., której głoski nie drukowane, lecz pisane jak na groszach i półgroszkach — S. O. napis w 3 wierszach: FIDEM | SERVAT | 1771. | u dołu dwie gałązki na krzyż. Wielkość i waga zupełnie te same, co próby men. półzłotka. Odmiana ta wcale dotąd nieznana, a tem samem i nigdzie nie opisana, znajduje się w zbiorze Edw. barona Rastawieckiego. Obie te osobliwości numizmatyczne (N. VI i VII), musiały być pierwiastkowo projektowanemi próbami men. półzłotka, nim się zgodzono na wybicie takiego z salamandrą w ogniu i napisem *non timet*—Lit. E.

Nadmienić wypada: że znajdują się także dwie odmiany próby srebrnika z nap. *et in parvis purus*; na jednej cyfra jest głoskami drukowanemi, na drugiej pi-

sanemi wyrażona; str. odw. różni się cokolwiek odległością wyrazów *et* i *in*. Pierwsza z tych prób, wyrysowana w dziele Bandkiego N. 647 i Zagórskiego N. 787, jest pospolita; drugą zaś podług Rac. N. 514, widziałem tylko w zbiorze Edw. bar. Rastawieckiego.

VIII. *Sic decus* i t. d., opisany u Bent. N. 664. Exemplarz w cynie bity posiada K. Beyer, w srebrze zaś wagi 27³² łuta, jest w zbiorze Wilb. ks. Radziwiłła w Berlinie.

IX. S. G. widok kościoła ewangelickiego zewnątrz, nie jak projektowanym, lecz jak wykonanym został, różni się głównie latarnią zdobiącą kopułę, napisy zaś zupełnie te same po obu stronach, jak u Rac. N. 570, tylko głoski niekształtne i nierówne. W całym medalu widać niezgrabne naśladowanie poprzedzającego. Znajduje się w moim i innych zbiorach w Warszawie, wszystkie są cynowe, lane w formę mosiężną lub kamienną, czego dowodzi szew na otoku pozostały; że zaś forma starannie polerowaną była, dość jest przeto podobny do bitego. Średnica 27 linii, czyli jedna więcej jak N. 570.

X. S. G. widok koś. ewang. zewnątrz, jak został wykonanym, w otoku napis: *Verfertigt und eingeweiht*; w odcinku 1781 — S. O. napis w 5 wierszach: PROSPECT | DER NEUERBAUTEN | EVANGELISCHEN | KIRCHE IN | WARSCHAU. Nad napisem 3 pięciolistne różyczki, pod nim zaś jedna; brzeg wokoło na 2 linije szeroki, zaokrąglony, średnica 30 linii. Medal ten cynowy, ówczesnie lany, mieści się w zbiorze K. Beyera.

XI. S. G. pod koroną w 3 wierszach napis: STANISLAW | AUGUST | KROL | — S. O. napis w 6 wierszach: ZA | DOSŁUŻONE | WCIAŻ 18 LAT | W JEDNYMŻE | REGIMEN | CIE. U spodu dwie na krzyż gałązki laurowe, dokoła obwód z perełek. Wielkość i waga zupełnie z N. 494 u Rac.

zgodna. Medal bardzo rzadki, ma go tylko w Warszawie srebrny bity, w zbiorze swoim Kaź. Stężyński Bandtkie.

XII. Piramida z herbami i t. d. 1791 r. Opisany u Bent. pod N. 689.

XIII. D. G. *Clemens Venc.*, ob. Bent. N. 628. Klemens Wacław, piąty syn Augusta III, urodził się w Hubertsburgu 28 września 1739 r. „Królewic rzadkim, jednakże nie raz, tak od przodków najjaś. familii swojej, jako od królewiców i książąt polskiej krwi wykonanym przykładem, w stanie duchownym żyć postanowiwszy, pobożne zamysły swoje do skutku przyprowadził, i 24 maja 1761 r. w Warszawie, ubiór stanowi duchownemu przyzwoity na się wzięwszy, w kaplicy pałacowej (w pałacu Saskim) *primam tonsuram* od ks. Nuncjusza (Ant. Visconti arcyb. Efezu) odebrał ⁽¹⁾.” Wkrótce potem, udał się na nauki teologiczne do Rzymu, a 27 kwietnia 1763 r. konsekrowany został na biskupa Ratysbony. W kalendarzyku warsz. na rok 1765, zamieszczony jest jako biskup fryssyngenski, ratysboński i koadjutor auspuński.

XIV. Medal Gartenberga z napisem: *Aere perennius*, 1772; opisany u Bent. N. 764. W srebrze bity exemplarz, znajduje się w Warszawie li tylko w zbiorze Edw. Tysa. Omyłki w napisie prostuje Lengnich: zamiast *quem*, ma być *quae*, i *addicto* zamiast *addiet*; skrócone zaś wyrazy *Of. Mon.* uzupełnia: *Officina Monetalis*, albo *Officinator Monetae*, lub *Officinae Monetarius*; umieszczony na medalu *F(ridericus)* Comstadius, był medalierem

(1) Wiadomości uprzywilejowane warszawskie 1761 r., z Warszawy 27 maja.

w Warszawie, lecz 1771 r. przeniósł się do Sadowgóry ⁽¹⁾.

XV. S. G. popiersie z prawej strony, na pochyłości szyi I. P. H. (*Joan. Phil. Holzhaeusser*), napis w otoku: CONGERIEM SECUIT SECTAMQUE IN MEMBRA REDEGIT — S. O. w 6 wierszach napis: DIONYSIO DIDEROT | PHILOSOPHO GALLO | ENCYCLOPAEDIAE REDACTORI | HOSPITI SUO | STAN. AUG. REX | MDCCLXXIV. U spodu dwie na krzyż gałązki dębowe, wstęgą związane. Medal ten w średnicy 22 linii, spisem Bent. nie objęty, w cynie bity, mieści się w zbiorze b. pułk. Ig. Przeszkodzińskiego w Warszawie ⁽²⁾. Na uprzejme wezwanie cesarzowej Katarzyny, udał się Diderot 1773 r. do Petersburga; po kilkomięsiecznym tamże pobycie, wrócił do Paryża 1774 r. ⁽³⁾. O bytności jego w Warszawie, najmniejszego nie znalazłem śladu w ówczesnej gazecie; być może, że z umysłu o tem nie doniósł wydawca pisma ks. Stefan Łuski-na, zagorzały przeciwnik filozofów nadsekwanskich.

XVI. Na zgon Kajetana Sołtyka bis. krak., mniejszy i zupełnie różniący się od medalu umieszczonego w dziele Racz. N. 582. Opisał go Bent. pod N. 788; oba w odlewach są w zbiorze K. Beyera.

XVII. *Barbara Princeps Mater Sanguszkorum*. Opisany jest u Bent. pod N. 751, exemplarz zaś w cynie, nie najlepiej dochowany, znajduje się w zbiorze K. Beyera — Barbara z Duninów, poślubiwszy w 16 roku ży-

(1) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, 344.

(2) Przed kilką laty znalazł się stępel strony gł., lecz był tak zerdzewiały, że exemplarze nim wybite, są jakby piaskiem posypane; nakoniec pękł w dwóch miejscach. Do autentycznego stępla dorobiona str. odw., różni się kształtem głosek. Ma go w swym zbiorze K. Beyer.

(3) *Biographie universelle* 1814, 316.

cia 60 letniego Pawła Karola Sanguszkę Marsz. W. L., miała z nim 3 synów i tyleż córek; owdowiała 1750 r. Odtąd całkiem poświęciwszy się miłosiernym uczynkom, hojną ręką wspierała bliźnich i uposażała domy Boże; 73 letni żywot zakończyła 2 paźdz. 1791 r., pochowana obok męża w grobach koś. Kapucynów w Lublinie. Imię księżny Barbary, z uwielbieniem wspominają dotąd mieszkańcy Lubartowa i przyległych włości—Lit. F.

XVIII. Nie wchodząc w powody, dla jakich opuszczone chciał mieć Raczyński niektóre późniejsze medale, podajemy tu wiadomość o niniejszym, raz że jest ostatnim medalem za panowania Stan. Aug., powtóre że go skutecznił nasz ziomek Jan Regulski, i że znajduje się w spisie Bent. pod N. 810— „Działo się na ratuszu głównym miasta Warszawy 17 listop. 1795 r. Na wniesienie szl. prezydentów miasta: And. Rafałowicza i Józ. Łukaszewicza, iż gdy odgłos publiczny niesie, że wojsko rossyjskie miasto to ma wkrótce opuścić, a wojsko N. króla prus. ma nastąpić: ażeby wdzięczność jakąwą JW. Buxhewden gener. w. ros. w Warszawie komenderującemu, za jego szczególniejszą, którą miasto zaszczycać raczył i zaszczyca protekcyą, okazać, gdy we wszelkich okolicznościach obywatele łaskawych względów JW. Gła we wszelkich swych prośbach doznawali. Przeto to wniesienie, z sprawiedliwem ukontentowaniem przyjąwszy, że słuszną rzeczą jest, ażeby temuż JW. Głowi wdzięczność od miasta i obywatelów okazać, jednostajnie determinowały; na dowód zaś wdzięczności i pamiątki jego słodkiego w mieście rządu, ażeby medal z napisem wokoło bustum: *Fridericus a Buxhewden Russorum Imperatricis supremus excubiarum Praefectus, adjutor castrensis, plurimum ordinum eques*. Z drugiej zaś

strony: *Custodi, Administratori Varsaviae, nec non Provinciarum, quas praesidia obsident Russica, regni Poloniae, optimo, grata Varsavia 1795*—ustanowiły. Koszt zaś na wybicie takowego w mennicy medalu, z kassy miasta ma być łożonym, oświadczyli ⁽¹⁾. — „Akt konferowania medalu przez delegowanych ze zgromadzenia magistratu, mając na czele obydwóch prezydentów, na d. 8 grudnia dopełnionym został. Oddając go w ręce JW. Gubernatora P. Rafałowicz, miał krótką przemowę, po której JW. Gubernator oświadczył: iż ofiara ta serc obywatelskich, jest zhytkiem ich ku sobie życzliwości; przyjmuje go więc, jako dowód rzetelnego ku sobie przywiązania mieszkańców miasta, i postara się usprawiedliwić położone w sobie zaufanie ⁽²⁾.”

Z szeregu Sołtykowskiego medali królów polskich (Racz. od N. 619), opuszczone są:

XIX. Bolesław V. Wstydlivy, ob. Bent. N. 741.

XX. Władysław Jagiełło—Exemplarz bronzowy posrebrzany, w zbiorze przy bibliotece rządowej w Warszawie, wyobraża na S. G. popiersie z prawej strony, z koroną na głowie, bez brody; w otoku: LADISLAUS JAGIELLO D. G. REX POLO. MAG. DUX LIT. RU. PR. ETC — S. O. Napis w 7 wierszach: CORONA ET SPONSA | REGINA ACCEPTA | GENTEM LITVANAM | UNI DEO | ET SCEPTRO JUNXIT | A^o MCCCLXXXVI | DECES. MCDXXXIV.

Do szeregu monarchów polskich w medalach, podług wizerunków w kronice Lauterbacha 1727 r. wyobrażonych, z których trzy tylko w dziele Racz. są wyciśnię-

(1) Dodatek do N. 96 Gaz. Warsz. 1795 r.

(2) Z téjże Gaz. mies. grudzień.

te od N. 626—8, a jedenaście ze spisu Bent. przytoczone, przydać należy:

XXI. Mieczysława I. Srebrny lany exemplarz w zbiorze królewskim w Berlinie, ma twarz na prost, z długą brodą i z koroną na głowie—S. O. napis w 5 wierszach: 15 | MIECISŁA | US I CHRIS | TIANUS PR. | 967.

XXII. Zyg. August — S. G. głowa w czapce a raczej w czepcu, broda długa, kołnierz u sukni sutrzany. S. O. napis w 5 wierszach: 42 | SIGISMUN | DUS AUGUS | TUS R. POL | 1530. Srebrny lany w zbiorze Edwarda Tysa.

Czyli te medale, pisze Bent. s. 201, prócz odlewów były także wybijane? czyli cały szereg 49 monarchów jest odlewany? kto i kiedy to uczynił? są to pytania, na które z pewnością odpowiedzieć nie umiemy.

Pod N^{mi} 634, 5 i 6 kończącemi dzieło wydania Raczyńskiego, mieszczą się trzy medaliony wyobrażające wizerunki: Zamojskiego (Jana † 1505 r.), Żółkiewskiego (Stanisława † 1620 r.) i Chodkiewicza (Jana Karola † 1621 r.), do tych wypadu dodać teje samej wielkości i z tegoż czasu:

XXIII. Medalion jednostronny Stefana Czarnieckiego Wdy kijows. H. P. K., który zmarłszy na wyprawie przeciw Kozakom 1665 r., spoczywa w ojczystej wsi Czarńcy, w koś. przez siebie wymurowanym (¹). Exemplarz brązowy w zbiorze K. Beyera, przedstawia popiersie wprost patrzące, głowa nie nakryta, broda długa, suknia z kołnierzem sutrzany, kłamrą spiętą; u dołu napis w półkole: Czarnecki.

Pisałem w Warszawie 6 lipca 1847 r.

Tymoteusz Lipiński.

(¹) Czarńca w pow. kieleckim, leży między miasteczkami Włoszczową a Seceminem.

UWAGI NAD RACHUNKOWOŚCIĄ GOSPODARSTW WIEJSKICH.

PRZEZ

Wilhelma Heolberga.

Od czasu jak rolnictwo u nas z praktycznej tylko rutyny w naukę kształcać się zaczęło, a właściciele dóbr ziemskich pojęli korzyści systematycznego na stałych zasadach opartego gospodarstwa; z szybkością rozmnożyły się pisma, ulepszenie gospodarstw na celu mające. Znaczna liczba rozpraw i dzieł agronomicznych, wiele artykułów o samém rolnictwie i przemysłowych onego częściach, наконец pisma peryodyczne i dzienniki rolniczo-przemysłowe w polskim wydawane języku, dowodzą, że nie zbywa na czytelnikach, i że ogół chętnie się garnie do dźwignienia téj ważnej części ekonomii politycznej.

Nie wątpimy przeto, że z każdym rokiem w rozlicznych gospodarstwach, przybywają ulepszenia: chów bydła, owiec, uprawa roślin pastewnych, chmielu i t. d. ściągają uwagę właścicieli ziemskich, i szczególnego doznawają starania. Ci, którzy pozostali za innymi, przez

zaprorowadzenie płodozmianów podążają naprzód. Mimo tego, o ile mogliśmy słyszeć od osób światłych i rzecz znających, postęp nie odpowiada i chęciom, i obfitym środkom. Różne w tém mogą być przyczyny; my o jednej która nam widzi się główniejszą, pomówimy.

Przyczyną tą jest niedostateczne poznanie własnych gospodarstw.

Znać każdy kawałek gruntu pod względem klasy, obrobienia i wstępu w kolój płodozmianu; wiedzieć co do kropli ile wódki dziesiątej próby Magiera wyda zacier jednego korca kartosli; wiedzieć, jaką wełnę ma każda po szczególe owca na grzbiecie, łopatkach, brzuchu; umiejętnie te owce krzyżować; oceniać w przybliżeniu właściwą ilość inwentarza żywego, robocizny i t. p. są to piękne i potrzebne wiadomości, a jednak kto je posiada, może nie znać własnego gospodarstwa: bo aby poznać jakikolwiek przedmiot, należy mieć nietylko dokładne wyobrażenie o wszelkich pojedynczych szczegółach z jakich się składa, lecz jeszcze wiedzieć potrzeba, jakie związki pomiędzy temi szczegółami zachodzą, i jakie wpływ wywierają na ogół. Znać swoje gospodarstwo, jestto mieć przed oczyma wyraźny obraz ogółu, widzieć połączenie rozmaitych gałęzi gospodarstwa, i oceniać ile wpływa każda gałąź na inną, a zarazem na całe gospodarstwo.

Taka znajomość gospodarstwa, nie nabywa się nauką lub doświadczeniem; dostąpić jęj tylko można przy pomocy dobrze prowadzonej rachunkowości.

Jak w przedsięwzięciach przemysłowych i handlu, tak w gospodarstwie, rachunkowość jest węzłem, który spaja pojedyncze i różnorodne części; jest środkiem jedynym dokładnego poznawania rzeczywistego stanu majątku,

i bezstronnego ocenienia przyczyn i następstw, wpływać na niego mogących.

Rachunkowość nie pochlebia szczególnym upodobaniom, nie pobłaża przesądom: cyfra nigdy się nie uprzedza, i zawsze jest szczera.

Rachunki pojedyncze czyli rejestra zwyczajne, nie mogą dać żadnego o gospodarstwie wyobrażenia. Jako proste spisy przychodu i wydatku różnych przedmiotów, są bez połączenia; co większa, rozrywają naturalne związki, jakie w gospodarstwie pomiędzy rozmaitemi częściami zachodzą. Jakże więc powziąć jasne wyobrażenie o przedmiocie oderwanym, pozbawionym tych ogniw i nitek, jakie go łączą z innemi częściami stanowiącemi gospodarstwo, na których on wzrósł i dojrzał? Jakąż mieć mogą dokładność rachunki produkcyjne, w których pominięto wartość robocizny, nawozu, paszy? Prowadzą one albo do mylnych wypadków, albo do żadnych. Rachunki więc pojedyncze są dopiero surowym materiałem, który chociażby najzmyślniej przygotowany i najstaranniej okrzesany, sam przez się nie utworzy jednój całości.

Lecz istnieje nauka, która z tego materiału korzysta przez umiejętne połączenie: jestto nauka rachunkowości podwójnej, inaczéj buchalteryą włoską nazywana. Nauka prosta, na kilku łatwych prawidłach oparta, w zasadach niezmienna; rachunkowość, używana powszechnie w handlu, a do wszelkich czynności zastosować się mogąca.

Za pomocą téj rachunkowości, gospodarz otrzyma zarazem obraz ogółowy swojego gospodarstwa, nie tracąc z oczu szczegółów. Może sobie utworzyć jasne wyo-

brażenie o korzyściach lub stratach, jakie z pojedynczych gałęzi spływają na ogół. Żaden inny sposób rachowania się nie doprowadzi do takiego wypadku; tylko prawidła podwójnej rachunkowości podają na to środek; albowiem według nich, mianym jest wzgląd na to wszystko, co się na każdą część gospodarstwa łoży, i co się nawzajem od niej otrzymuje.

Z tej rachunkowości także, przekonywamy się o wzajemnym działaniu na siebie części pojedynczych, i o źródłach rzeczywistych zysku lub straty. Wykazując każdy błąd i każdą niezgodę stosunków, chroni ona od zawodu, i od używania nietrafnych środków.

Dla gospodarza wiejskiego, chcącego zdawać sobie z wszelkich czynności sprawę, i postępować z pewnością, rachunkowość powinna stać się głównym przewodnikiem. Ona stanowi zasadę wszelkiego ocenienia i jest wskazówką do czynienia nakładów; ona poradzi co czynić, a czego zaniechać; będzie wędzidłem temu, który z nie pewnością wszystkiego się chwyta; skupi siłę, co się bezowocnie rozprasza.

Sam ruch rachunkowości podwójnej ułatwia już jej zaprowadzenie, gdyż według woli i potrzeby można ją rozszerzać w miarę postępu gospodarstwa, lub za przybyciem różnych w niem gałęzi przemysłu. Przy najzawilszych stosunkach, można wchodzić rok rocznie w większe szczegóły, i szczegóły te łączyć lub odosabiać według upodobania. Przy tylu zaletach zbyteczną może jest rzeczą nadmienić, że rachunkowość podwójna mniej wymaga czasu jak każda inna.

Rachunkowość podwójna jak się już rzekło, polega na małej liczbie zasad łatwych do pojęcia; jest nauką ogólną, która do każdej gałęzi ekonomii politycznej,

w inny sposób przez wynalezienie odpowiedniej formy, zastosowaną być powinna. Oddawna już formę używaną w kupiectwie, jako znaną najpowszechniej, wprowadzano do rachunkowości gospodarstw wiejskich; lecz było to forma niewłaściwa: wielkie w zastosowaniu znalazły się trudności; nie otrzymano dogodnych rachunków: jestto zapewne powodem, że dotąd nie upowszechniała się w gospodarstwach rachunkowość podwójna. Chcąc ją zastosować, potrzeba przejąć się jej duchem, i uchwycić charakter, nie zapatrując się na formy i książki kupieckie. Gospodarzowi potrzeba innych form, innych księzek. Kupcom idzie głównie o to, aby mieć wiadomość wypadkową o sprzedaży i zużyciu produktów w wartościach pieniężnych. Gospodarz zaś nie tylko mieć powinien obraz, co mu i jakim sposobem uczyniły produktu, lecz razem naukę, jakie związki pomiędzy produkcją, robocizną, nawozem, i podobnemi szczegółami zachodzą; pieniężnych jednostki tylko do porównania używa. Chce on prócz tego, aby podług życzenia, albo wprowadzał szczegóły w główne swoje rachunki, albo je uogólniał, porzeczając na zbiorowych wypadkach wówczas, gdy dzienniki i rejestra dostarczają mu dostatecznych o szczególe objaśnień.

Z dobrze urządzonej rachunkowości, gospodarz o tém mianowicie dokładną wiadomość zyskać powinien, o czém dowiedzieć się pragnie; czyto pod względem wyłożonego kapitału, czy pod względem urządzenia i prowadzenia gospodarstwa, czy o stanie pojedynczych części, czy o wzrosłych na tych częściach korzyściach. Wszelkie inne szczegóły i kombinacye, o ile nie interesują gospodarza, są zbyteczne.

Powziąwszy zatem jasne wyobrażenie o życzeniach naszych czyli o celu, jaki sobie zakładamy, pierwszym warunkiem w urzędzeniu rachunkowości gospodarskiej jest: wyłączyć co niepotrzebne, o tém samém skrócić jój prowadzenie. Drugim warunkiem, znaleźć układ do pojęcia i prowadzenia nietrudny. Trzecim, oznaczyć pewne i stałe granice pomiędzy różnemi częściami gospodarstwa.

Jak wo wszystkich prawie przedsięwzięciach, tak w każdej posiadłości ziemskiej, dwojaki mieści się kapitał: zakładowy, to jest wartość dóbr, i kapitał obrotowy, to jest wartość inwentarza żywego i nieżywego, łącznie z gotowizną na utrzymanie i postęp gospodarstwa potrzebną. Lubo rachunkowość obadwa te kapitały obejmować powinna, można wszelako rachunek każdego kapitału oddzielnie prowadzić. W gospodarstwach większych, gdzie niéma osobnego buchaltera, obeznanego już dokładnie z rachunkowością podwójną, zbyt trudnym byłoby dla samego dziedzica lub jego zastępcy, zaprowadzać odrazu rachunkowość w całej obszerności. Z tego więc powodu sądzimy, że w początku poprzestać należy na rachunkach, z samego tylko kapitału obrotowego utrzymywanych; a kiedy sposób ich prowadzenia będzie dostatecznie pojętym i stanie się łatwym, można zakres rachunkowości powiększyć i wciągnąć w obliczenie kapitał zakładowy.

Mówić tu przedsięwierzemy w szczególe o rachunkowości, której przedmiotem jest kapitał obrotowy.

Główném tedy zadaniem będzie, aby rachunkowości téj nadać rozciągłość odpowiednią do sił naszych; aby jój z początku nie rozdrabniać, i wynaleźć różne ułatwienia w przypadkach mniej prostych. Przedewszystkiém

więc, jak powiedziano wyżej, całe gospodarstwo podzielimy na pewne oddziały czyli na uczestników rachunku. i oznaczymy, ile każdy oddział ma wartości, to jest: z jaką częścią kapitału obrotowego przystępuje do działania.

Oddziałów może być więcej lub mniej, według gospodarstwa, i według potrzeby wchodzenia w większe lub mniejsze szczegóły.

Ogólne czyli zbiorowe podziały w każdym gospodarstwie będą: rola, łąki, pastwiska i lasy; bydło, konie, owce, trzoda, drób, robocizna, narzędzia, browar, gorzelnia, i t. d.

Wszakże każdy z tych oddziałów podzielić jeszcze można; np. rola dzielona być może na części stosownie do położenia, klasy i płodozmianu; łąki na części według położenia i gatunku; bydło, na krowy, woły, cielęta, opasy; owce, na matki, barany, skopy, jagnięta i t. d.

Rachunkowość ma na celu dokładnie wykazać wszelki wydatek i przychód, nie tylko w pieniądzach, ale i w produktach naturalnych i przemysłowych. Każdy więc oddział lub gałąź gospodarstwa, obciążony będzie tem, co otrzymał, a uwolniony o tyle z obowiązku uiszczenia się, o ile wydał lub zdziałał: bo nic się na próżno w gospodarstwie nie dzieje; jeśli się na przedmiot jaki łoży, który zaraz nie przynosi zysku, to w nadziei otrzymania z niego później odpowiedniej korzyści.

Wynikają ztąd dwie zasady rachunkowości:

a) Kto otrzymuje: czyto osoba, czy rola, czy bydło, obciążył swój rachunek, i powinien coś wrócić; co zaś zwraca, z tego się uiszcil; tak np. rachunek roli obciążony jest wartością robocizny, nawozu, zasiewu; co zebra no z pola, na korzyść się mu pisze.

b) Jeżeli ktoś odbiera, musi być taki co daje: przeto wypada, że każde zdarzenie lub pozycja, dwa razy się zapisać powinna: w jednym rachunku na ciężar, w drugim na korzyść. I tak, co się według powyższego przykładu zapisało na ciężar roli, to jest: robocizna, nawóz, ziarno i t. p., zapisuje się także na korzyść czyli uiszczenie się rachunkom pańszczyzny, bydła, magazynu.

Obliczenia dotyczące każdej z wymienionych części, i z każdej osobno, w jedną zbiera się książkę, która księgą główną zowie się, a roczny rachunek i obraz gospodarstwa stanowi.

Byłoby rzeczą niepotrzebną i przeszkodą jasności, gdyby w rachunkach głównej książki, jeden i ten sam przedmiot, np. karm' bydła, powtarzał się codziennie; w niej tylko zbiorowe wiadomości mieszczono być powinny; np. ile w każdym kwartale wydano paszy i t. d. Do prowadzenia więc rachunków bieżących, do codziennego zapisywania przychodu i rozchodu, są potrzebne książki pomocnicze, dzienniki albo rejestra.

W składzie czyli formie tych książek, w sposobie ich prowadzenia, względ na księgę główną mieć należy. W rachunkach, rejestrach i t. d., uważać potrzeba, aby każda pozycja, do jednego z ustanowionych odnosiła się oddziałów; aby np. robota w polu, nie była połączona z robotą na łąkach; bo idzie nam o to, aby z każdej części mieć rachunek: byłoby więc niedokładnie i niesprawiedliwie, odbytą na łące robotę, na ciężar pola zapisać.

W buchalteryi trzech potrzeba książek (*): brulionu, w który się wszystkie zbierają wiadomości; dziennika

(*) Zasady buchalteryi zastosowanej do gospodarstwa, wyłożył jasno P. A. Barciński w dziele: O rachunkowości Kupieckiej, tom

w którym wiadomości układają się w redakcyą czyli połączenie stosowne do wniesienia ich do trzeciój, to jest wielkiej czyli głównej księgi.

Mybyśmy chcieli, aby rachunki i rejestra zwyczajne mogły zastąpić brulion, a nadto aby gospodarz w ten sposób układał sam lub układać kazał raporta peryodyczne, iżby te zastępowały niejako dziennik, i tworzyły materyał do księgi głównej. Tym sposobem, można przejść powoli z rachunkowości pojedynczój w podwójną. Gospodarz nawykły do zwyczajnych rachunków, łatwiej oceni korzyść nowych zasad; a co najgłówniejsza, ułoży rachunkowość odpowiednią gospodarstwu i potrzebom własnym.

Książki i rejestra pomocnicze.

Jakiegokolwiek będzie gospodarstwo, i jakiegokolwiek rachunkowość, zawsze tak zwane rejestra, dzienniki, rachunki szczegółowe różnych części gospodarstwa, będą potrzebne. Układ i podział tych książek, lubo powinien się stosować do ogólnego planu rachunkowego, może jednak być rozmaity, podług potrzeby, zamiaru i chęci gospodarstwa.

Wyliczymy tu główniejsze w każdym większym gospodarstwie używane; wszakże liczba ich i sposób urządzenia, mogą być zupełnie inne.

- 1) Książka kassowa na przychód i rozchód gotowych pieniędzy.
- 2) Dziennik robocizny.
- 3) Księga stodoł, spichrza i magazynu.

IIIci. Dzieło to użyteczne i ważne, radzibyśmy widzieć w ręku tych wszystkich, którzy pragną mieć wyobrażenie o porządnój rachunkowości.

4) Księga inwentarza żywego i nieżywego; koni, bydła, owiec, trzody; narzędzi rolniczych; oprócz ksiąg rodowodowych.

5) Rachunki propinacyjne, obejmujące kontrolę zaciągów dziennych i wydatek okowity; rachunek dobieżonej okowity; przychodu i rozchodu wódki. Toż samo co do piwa; tudzież rachunki anyżu, chmielu i t. d.

6) Księga powinności, czynszów, podatków i długów; prócz tego wedle potrzeby kontrola wywózki drzewa z lasów; wyrobu cegły i t. d.

Każdą książkę, każdy rachunek, rozpocząć należy od dokładnego spisania i opisania tego wszystkiego, co się z dniem rozpoczęcia znajduje, to jest: remanenta, czyto w ziarnie, w inwentarzu, lub narzędziach: remanent ten, powinien być według wartości oceniony. Tygodniowe, piętnastodniowe lub miesięczne wyciągi z tych książek, mogą stanowić peryodyczne raporta, a urządzone stosownie, będą razem materiałem do ułożenia brulionu lub zaraz dziennika, z którego do głównej księgi wnoszą się artykuły kwartalnie.

Książka główna.

Każdy szczegół gospodarstwa, ważny, albo już sam przez się, albo też przez związek i wpływ na inne części, z którego nakłady i przychód oddzielnie wykazać chcemy, mieć powinien w księdze głównej oddzielny rachunek (conto). Rachunek taki otwieramy na dwóch stronicach, tak, że z lewej zapisuje się wszelki wydatek łożony na ten przedmiot, czyto w pieniądzach, czy w robociznie, ziarnie i t. d.; a strona ta oznacza się wyrazem: *Winien*, lub *wziął* (Debet); na przeciwniej zaś, to jest prawej stronie, pisze się wszelkie korzyści i użytki,

które z tego przedmiotu na inne spłynęły, a ta strona oznacza się wyrazem: *Ma*, lub dał, (*Credit*). Po zapisaniu na obudwu stronach właściwych ilości, z końcem roku, gdy każdą stronnice zbierzemy czyli podsumujemy, i sumę mniejszą odejmiemy od większej, wtedy reszta (*saldo*), będzie zyskiem lub stratą na przedmiocie, którego się prowadzi rachunek: zyskiem, jeżeli przypadnie na prawej stronie; stratą, gdy na lewej.

Reszty, czyli różnice przychodu i rozchodu ze wszystkich rachunków wielkiej książki, zebrane w oddzielny rachunek zysków i strat, wykażą stan różnych części całego gospodarstwa; a zsumowane i porównane, wykażą czysty jego przychód. Wyliczymy tu rachunki, jakie w głównej księdze otworzyć należy:

1) Kassa; 2) magazyn czyli spichrz; 3) pola i ogrody (stodoły); 4) łąki i pastwiska; 5) las; 6) konie; 7) bydło; 8) owce; 9) trzoda chlewna; 10) drób; 11) sprzęty i narzędzia rolnicze; 12) czeladź; 13) najemnicy; 14) pańszczyzna; 15) propinacja; 16) gorzelnia; 17) browar; 18) podatki; 19) wydatki ogólne; 20) administracja; 21) budowle; 22) zakłady przemysłowe.

Każdy rachunek rozpoczyna się przez zapisanie węg remanentów. Koszta administracji, wydatki ogólne, utrzymanie budowli, rozłożyć wypada stosownie do uznania, na różne oddziały gospodarstwa; przed zbilansowaniem więc pojedynczych rachunków, obciąża się każdy odpowiednią częścią tych kosztów.

Ażeby otrzymać sumę przychodu lub rozchodu, potrzeba wszystkie pozycje sprowadzić do wartości jedno-rodnej. W tym celu każdy przedmiot ocenia się na pię-

niądze. Gdy jednak ocenienie to, dopiero znajduje się przez rachunek, przeto zdaniem naszym, wszelki przychód i rozchód niepieniężny, zapisywać trzeba w głównej księdze podług miary, wagi i ilości, przed rubryką na pieniądze; a tę rubrykę wypełnić dopiero wówczas, gdy już po całoroczném zapisywaniu, dopełnią się obliczenia o jakich zaraz mowa będzie.

O urzędzeniu ksiązek mówimy tylko ogólnie; nie dajemy wzorów, bo te służyłby mogły do jednego tylko gospodarstwa, podług indywidualnego celu; a nie przystałyby do gospodarstw innych: książki urządzone być powinny stosownie do potrzeb właściciela, rodzaju, i obszerności gospodarstw.

Jak niepodobna jedném lekarstwem leczyć wszelkie słabości, tak niepodobna jednego wzoru we wszystkich używać gospodarstwach. Nie będzie zbyt trudną rzeczą dla gospodarstwa danego, właściwe wynaleźć formy rachunku; ale potrzeba się należycie przejąć duchem rachunkowości, jasno ocenić własne potrzeby; a kto nauczył się gospodarować, ten się i rachować nauczy.

Z początku będą może rachunki mniej pewne i dokładne, lecz wkrótce sam właściciel najlepiej oceni błędy, i sprostować je potrafi.

Powyższy zarys przekonaćby powinien, że niema trudności w prowadzeniu rachunków podwójnych. Każdemu gospodarzowi wiadomo, z kąd, i z czego ma przychód; komu, i do czego rozchód zapisać. Lecz trudności najgłówniejsze napotka się w ocenieniu wartości rozmaitych przedmiotów. Karmi dla bydła, koni i owiec, nawozu, i wiele innych artykułów nie kupuje gospodarz; są one przez samo gospodarstwo na własne utrzymanie dostarczane; gdy wszelako w rachunki wejść muszą, jako

rzeczywisty ubytek na jednych częściach gospodarstwa a przybytek na innych, przeto w zaliczeniu naznaczyć im potrzeba pewną wartość. Znalezienie téj wartości, to skąła, o którą roztrącają się różne systemata rachunkowości; tam pociski wymierzają osoby uprzedzone, które nie chcą się przeświadczyć o korzyściach z rachunkowości podwójnej; tam znachodzi się powód, zarzucania rozpoczętych w dobrym kierunku rachunków.

Nie możemy jednak powiedzieć, że ocenienie jest rzeczą łatwą, bo dojść go jedynie można przez poszukiwanie ścisłe i sumienne, przez mozolne prowadzenie spostrzeżeń do jednostek miary i przez obliczenie. Zobaczymy jak w ocenieniu tém postąpić wypada.

W produktach trojaką wartość uważać można, to jest: targową, produkcyjną, lub użytkową. Łatwo pojąć, że wartość, czyli cena targowa, nie może być w rachunkach nadawaną przedmiotom, które wzięte z gospodarstwa, w same gospodarstwo wkładają się. Nie można plonu z roli, oddać rachunkowi spichrza po cenach targowych, albo téż nawóz, cenić zarówno z karmią bydła. W cenie targowej mieści się już zysk gospodarza, koszt przewozu na targ i t. d.

Gdybyśmy więc po takiej cenie chcieli zaliczać, np. owies i siano wydane na karm dla koni, koszt ich utrzymania wypadłby oczywiście zbyt wielki i nieprawdziwy; gdyż owies i siano nietylko w celu sprzedaży, ale również produkuje się w celu utrzymania koni, bydła, i t. d. bez których gospodarstwo istniećby nie mogło. Prócz tego musimy ustanowić wartość na mierzwę, która żadnej targowej ceny nie ma. Starano się więc o wynalezienie wartości produkcyjnej, czyli wartości, jakiej przedmiot nabył przez rozmaite wyłożone nań koszta. Koszta

te, nietylko że w rozmaitych okolicach są różne, ale też od sposobu gospodarowania zawisły. Ceny więc produkcyjne w każdym prawie gospodarstwie będą inne, ale właściwe.

Nie mamy zamiaru nauczać, jakim sposobem obliczają się wartości produkcyjne każdego przedmiotu; to tylko powiemy, że w początku obliczania, przyjmować należy cenę przez przybliżenie, a później obliczenie powtarzać. I tak: obliczając wartość mierzwy i robocizny wołami, wkładamy najprzód cenę przybliżoną za wiadomą ilość spożytą w ciągu roku paszy suchej; potem paszę zieloną po tej samej cenie jak suchą dodajemy. Prócz tego doliczamy inne wydatki; utrzymanie parobka i t. d. Summę dzieląc na 365 części, otrzymamy wartość jednego dnia pracy wołami; a że dni roboczych w roku bywa do 250, przeto wartość za 115 dni jest ceną otrzymanej mierzwy, którąto cenę na fure rozłożyć należy. W sposób podobny postępować potrzeba z każdym przedmiotem; wkładając wynalezione już wartości, w miejscach przybliżonych, powtarza się rachunek.

Obliczenia te są pożyteczne. Każda praca naukowa nosząca piętno zupełności, wystawioną być może w kilku wyrazach. Lecz wyrazy te są pewnikami; znalezienie ich wymagało licznych badań, mozolnej pracy. Praca, badania, próby, idą w zapomnienie (po doświadczeniu prawdy), obejść się jednak bez nich niepodobna, bo są jako szczególnie i narzędzia do sięgania prawdy. Zastanawiając się nad obliczaniem wartości rozmaitych przedmiotów, natrafiamy na ważne pytanie: jaką nadawać wartość pańszczyźnie? Żałujemy bardzo, że pod tym względem stanowczej odpowiedzi dać nie możemy. Sami tylko gospodarze, praktycznie dojść mogą rzeczywistej wartości pań-

szczyzny, która, rozumié się, w każdym miejscu inną wartość mieć będzie. Okazałaby się dostatecznie jej wartość, gdyby kto przez lat kilka rachunkowość podwójną prowadził, i przybliżoną cenę na pańszczyznę w rachunki wkładał. Z pewnością wyrzec można, że pańszczyznę nie należy zarówno z najmem cenić; jest ona bowiem powinnością przywiązaną do gruntu, do dóbr: właściciel więc w szacunku dóbr już za nią zapłacił.

To mając na uwadze, zdaje się, że wartość pańszczyzny równa jest korzyściom, jakie możnaby mieć z gruntów posiadanych przez włościan, gdyby im grunta te, używanie pastwisk, wolny wrąb do lasu, i t. p. odebrano.

Lubo przez obliczenie kosztów produkcyjnych, otrzymujemy cenę przedmiotu: wszelako, wartość rzeczywista wewnętrzna tego przedmiotu, może być nieodpowiednią nakładom, a tém samém przedmiot ten użyty w innym oddziale gospodarstwa, niesłusznie zaliczony będzie po wyższej nad wartość cenie. Przykład lepiej to objaśni: Siano np. kwaśne, z niziny bagnistej, znacznie od solwarków odległej, mieć może wartość produkcyjną daleko większą od ceny siana gruntowego, pożywnego, bliższej doliny. Gdybyśmy więc w rachunku bydła, siano kwaśne zaliczyli po cenie produkcyjnej, wypadłby nam niesprawiedliwie mniejszy od bydła przychód, przez fałszywe zaliczenie. W skrupulatnym rachunku więc, należy wszelki nabytek lub ubytek, który nastąpił nie za pieniądze lub wartość pieniężną, zaliczać po wewnętrznej przedmiotów wartości, to jest podług skutku, jaki działają, gdy będą dobrze użyte, czyli po wartości użytkowej. Użytek, siła produkcyjna przedmiotu, stanowi naturalną jego wartość, a ztąd uważany być może za jednostkę stałą. Każdy gospodarz wiejski, tak jak każdy

fabrykant, znać winien stopień dobroci swoich płodów, i umieć stosownie z nich użytkować: łatwo mu zatem będzie po wynalezieniu normalnej wartości na płód w gatunku dobrym, oznaczyć wartość dla wszystkich innych gatunków, w miarę stopnia, dobroci, czyli pożyteczności onego.

Lecz jakimże sposobem oznaczyć wartość na użytek czyli normalną siłę produkcyjną? Siłę tę produkcyjną rozmaitych przedmiotów, nie można bezpośrednio wykazać w pieniądzach; potrzeba ją wprzód odnieść do jednego pośredniego produktu, który za jednostkę do porównania posłuży. Dla kraju naszego jednością taką może być żyto, jako płód powszechnie potrzebny, zawsze na targu będący. Odniesienie jednak siły produkcyjnej rozmaitych przedmiotów do pewnej jednostki żyta, nie jest rzeczą łatwą; iść w tym wypadu za śladem znakomitych gospodarzy. Blok (Landwirthschaftliche Mittheilungen), ułożył w tym celu tablice. Przyjmuje on, że 1 funt żyta równa się wartości $\frac{4}{5}$ funt. pszenicy; nadto $1\frac{1}{10}$ fun. jęczmienia; 1. fun. owsa; 3. fun. siana; $6\frac{1}{2}$ fun. kartosli; $5\frac{1}{2}$ fun. słomy; 10—12 mierzwy.

Wynalazłszy więc cenę czyli wartość produkcyjną jednego funta żyta, stanowić podług niej będziemy cenę normalną wszystkich innych produktów, którą potem jeszcze stosownie do gatunku produktu zmienimy.

W zaliczaniu wartości nawozu, względ znowu mieć należy na kolej rotacji, i potrzebę rozmaitych płodów.

Byłoby niestosowném, całą wartością mierzwy, kosztami przewozu, rozrzucania, i t. d. obciążać rachunek pierwszego płodu. Jeżeli bowiem pole gnoi się np. w sześć lat, i w tym przeciągu czasu cztery zbiory następują, natenczas płód pierwszy spotrzebuje połowę, drugi jedną

czwartą część, trzeci jedną szóstą, a czwarty jedną dwunastą część wartości nawozu (*). Prócz tego niewszystkie płody jednaką ilość nawozu spożywają; stosunek jest taki podług Bloka: pszenica 7, żyto 6, jęczmień 5, rzepak 5, groch 4, owies 4, kartosle 4.

Chcąc zatem kosztu nawozu rozdzielić na różne płody, jeżeli następstwo płodozmianu przyjmiemy, np. pszenica, jęczmień, groch, owies, policzyć trzeba na pszenicę $\frac{1}{2} \frac{7}{7}$ części całkowitych kosztów; na jęczmień $\frac{1}{4} \frac{5}{7}$; na groch $\frac{1}{6} \frac{4}{7}$; a na owies $\frac{1}{12} \frac{4}{7}$.

Wykładem powyższych zasad chcieliśmy okazać, do jakiego stopnia dokładności, w drobnych nawet szczegółach, doprowadzoną być może rachunkowość podwójna.

Zdaje się, że dokładność taka zaspokoić powinna najskrupulatniejszego gospodarza. Niechaj to jednak niezastrasza tych, co praktyką gospodarską zajęci, nie mają ani czasu, ani ochoty do tak ścisłego rozbioru i obliczania. Powiedzieliśmy już i powtarzamy, że uniknąć można wszystkich szczegółów, zbierając je w pewne całości.

Zamiast rachunków każdego pojedynczego pola, prowadzić można jeden tylko rachunek wszystkich pól razem. Zamiast szukania ceny na siłę produkcyjną, można wyznaczyć wartość produkcyjną płodów, rozkładając kosztu uprawy gruntu, wysiewu i zbioru, na rozmaite płody, w stosunku powierzchni jaką zajmowały.

Wspominaliśmy wyżej o ułatwieniach, jakich niekiedy używać można; objaśniemy przeto pokrótce na czém one polegają.

(*) W roku pierwszym, rozwożenie i rozrzucanie nawozu powiększyło jego wartość.

Aby uniknąć obliczania mierzwy i słomy, które w znaczném gospodarstwie dokładnie ocenić się nie dadzą (bo trzebaby wszelką słomę i mierzwę ważyć), można bez wielkiego zapewne błędu jedno policzyć za drugie; wtenczas przypuszczamy, że rachunek bydła zawarł ugodę z rachunkiem roli, mocą którego odstępuje wszelką słomę wzamian za mierzwę.

Aby dalej rozwinąć ten przykład, przypuśćmy, że szczególnież ze względu na owce, uprawiają się rośliny pastewne; owce zaś nie pomnażają tak mierzwy jak bydło, przeto obciążyć ich rachunek nieco za tę paszę wypada. Młodzież zaś i krowy całorocznie na stajni będące, ponieważ dają wiele mierzwy, a gorszą słomę dostają, przeto im takową wynagrodzić należy; to więc co się zapisało na ciężar owiec, tu na korzyść bydła zapisać można.

W przypadkach, w których ocenienie trudne lub z dokładnością niepodobne, a zamiana pomiędzy różnemi częściami gospodarstwa następuje, wiele podobnych ułatwień w rachunkowości poczynić można, przyjmując jakoby istniały ugody pomiędzy temi częściami, i wynagradzając pojedyncze rachunki, o ile to z doświadczenia okaże się potrzebném.

Nie było zamiarem pisma tego nauczać buchalteryi podwójnej gospodarskiej. Chcieliśmy tylko dać ogólne przystępne wyobrażenie téj nauki; chcieliśmy do niej zachęcić gospodarzy wiejskich, i zwrócić uwagę na korzyści, jakie ztąd osiągnąć mogą.

Podaliśmy środki łatwe do zaprowadzenia rachunkowości podwójnej, i sposób przejścia z rachunkowości pojedynczej.

Radzimy jeszcze, aby każdy właściciel, przynajmniej z jakichkolwiek raportów tygodniowych, układał sobie księgę główną stosownie do podanych tu zasad. Będzie to zapewne bardzo niedokładna rachunkowość, pozbawiona w wielu przypadkach właściwej podstawy i potrzebnych ogniwi; ale najlepiej wykaże niedostateczność zwyczajnych rachunków, i w wielu szczegółach oświeci właściciela.

Zaprowadzenie rachunkowości podwójnej w gospodarstwach wiejskich, jest ważną i pożądaną rzeczą. Jój skutki dobroczynnie wpływają nie tylko na pojedyncze gospodarstwa i całe okolice, lecz razem na ogół kraju. Oświata, mówi uczony Liebig, ma na celu oszczędzenie siły: nauki podają środki, jak przy najmniejszym natężeniu siły, zyskać największy skutek, albo jak największą siłę otrzymać środkami danymi.

W gospodarstwie, rachunkowość zapobiega głównie marnowaniu rozlicznych sił, jakimi rozrządzamy, bo jest podstawą do poznania i ocenienia ich użytku: staje się więc pośrednio dźwignią i miarą oświaty.

RZUT OKA

NA DZIEJE I PIŚMIENICTWO HERBARSTWA POLSKIEGO.

PRZEZ

Herberta T. Malinowskiego.

Stare super vias antiquas.

Pomiędzy przedmiotami ważną rolę w przeszłości naszej grającymi, niepospolite zajmuje miejsce herbarstwo krajowe. Zrzekając się uprzedzeń i przesady, z uwagi na znaczenie, jakie w ostatnich czasach nadali heraldyce Gatterer i Pibenkusdinni, zamierzam rzucić kilka uwag na herbarstwo krajowe, i roztrząsnąć prace piśmienne tej gałęzi ojczystych autorów.

Głębsze wejrzenie w istotę rzeczy upewnia nas, że znaki symboliczne prowincyj, korporacyj miast i rodzin czyli familij u Słowian, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa znanemi i używanemi były. Mylném przeto sędzę bezwzględne mniemanie, że krucjaty są jedyną kolebką herbarstwa. Zważywszy, że herby polskie mają właściwy sobie typ czyli charakter, że bez najmniejszej wątpliwości wszystkie narody świata dawniejszego

znały symbola rodzinne, wyrzec stanowczo ośmielamy się, że herby w Polsce przewyższają starożytnością swą zaprowadzenie do nas wiary krzyża śgo. Pięknyto i obszerny przedmiot dla badacza posiadającego znajomość herbarstwa wszystkich plemion słowiańskich, roztrząsnąć i porównać takowe; czynność pomieniona z roz wagą dopełniona, sama jedynie zdolnaby była oświecić nas o pochodzeniu herbów w narodach szczepu słowiańskiego. Samo pochodzenie wyrazu herb zdaje się nie być słowiańskie; lecz i tu podzielone są zdania pisarzy.

Typ bardzo wielu dawnych herbów polskich, podobny jest do typu znamion familijnych włoskich: bo wiadomo, że wiele tego rzędu herbów naszych z téj krainy przez duchowieństwo tamtejsze sprowadzonemi zostało. Znakomitsza zaś liczba herbów polskich, należy do gatunku herbów pierwiastkowych; herby tak zwane z odmianami są herbami przyczynionemi, często nawet jedno znamię herbowe, ma takich odmian kilka a nawet kilkanaście: lubo ścisłemu rozbiorowi krytycznemu zostawićby należało, wyrzeczenie o rzeczywistém istnieniu każdej odmiany.

Znakomite uszanowanie, jakie okazywano w dawnéj rzeczypospolitéj polskiej dla stanu szlacheckiego, oraz uświęcenie pamięci: że każdy szlachcic przez wolną elekcją mógł zostać królem, upoważniało do pospolitego użycia nad tarczami herbów szlacheckich kilkolistnych koron.

Herby polskie to mają szczególnego, że posiadają osobne dla każdego herbu nazwisko, które niezawsze jest toż samo, co miano rodzin którym służą. Znakomita liczba herbów i odmian herbowych, przeminięta w dziełach poświęconych opisowi familijnych herbów polskich,

spowodowała we mnie chęć do obszerniejszego nad herbarstwem krajowém zastanowienia się.

Herbami żywemi albo mówiącemi, niekiedy téż własnymi, nazywamy herby tak samo mianowane, jak rodziny którym służą. Różne wypadki spowodowały do przemiany znamion herbowych; przykład takiej przemiany mieć możemy w herbie Jelita, który z herbu Kozłarogi po znanym wypadku Floryana Szarego nastąpił. Różne gatunki hełmów dla szlachty, baronów, hrabiów, margrabiów, vice komesów i t. d. w zagranicznej heraldyce używane, nie znalazły u nas ciągłego zastosowania. Mitry tylko książęce, oddawna zdobiły puklerze znamion rodzin książęcych, dość u nas rozgałęzionych; duchowieństwo téż krajowe inful i kapeluszy z wiązaniem, oraz podwójnych krzyży i pastorałów obok i nad tarczami, dawno w naszym kraju używało.

Kształt puklerzy, niestanowiący istoty znamion herbowych, prawie zawsze jednostajny w najdawniejszych pomnikach widzieć można; mianowicie téż okrągłe eliptyczne, trójgraniaste czyli rzymskie, bardzo używano.

Nie były téż w użyciu u Polaków hełmy właściwe różnym stopniom szlachectwa; znajdują się przecież herby po dwa i więcej kask nad sobą mające, lubo te są z rzędu złożonych lub później nadanych. Trzymacze i podpory, nie mogą się policzyć do części herbów rzetelnie krajowych; widzieć je przecież można w dość znacznej liczbie znamion herbowych. Podług podań najdawniejszych pisarzy krajowych, cztery tylko kolory czyli barwy w starodawnych herbach polskich używane bywały; to jest: biały, czerwony, modry i czarny. Piérwszy oznaczał blask i urok niewinności, drugi dawano za zasługi wojenne, trzeci przyznawano za odznaczenie się w radzie

i mądrości, czwarty nakoniec przypominał boleść, żal i smutek.

Główne prawidło heraldyczne, mocą którego niewolno jest kłaść przedmiotów kolorowych na tłach takich-że, ani też na polach kruszczowych wyobrażać znamion metalowych, lubo nieobznajmionym zupełnie z teorią heraldyki Polakom znaném nie było, i typ, jak wspomniałem, naszych herbów jest pierwotworny; znajdujemy przecież prawie zawsze zachowane w herbach rodzin polskich, a to zapewne skutkiem oczywistej konieczności.

Niezmiernie ważnym przedmiotem w herbarstwie polskim są nazwy herbów; żadne herbarstwo nie posiada osobnych nazwisk na każdy w szczególności herb, kiedy herby polskie niektóre mają ich niekiedy po kilka.

Ksiądz Benedykt Chmielowski w uczoném ale pełném śmiesznych conceptów i bez żadnego porządku i krytyki napisaném dziele pod tytułem: „Atheny albo Akademia wszelkiey Scyencyi pełna”, poświęcił też kilka kart wykładowi heraldyki (zob. pag. 264). „Wielki ornament i supplement Rzplitey stan szlachecki, mówi tam: herby polskie z różnych racyi pobrały sobie nazwiska:

1) Od fundatorów familii, np. herb Perszten albo Wieniawa, od ojca téj rodziny Persztana tak mianowany.

2) Od rzeczy za herb wziętój, np. herby Korab, Grabie te przedmioty wyobrażają.

3) Od osobliwego przypadku, np. herb Jelita od owego przebicia Floryana Szarego.

4) Od nazwy słowiańskiej, np. Drużyna, Strzeniawa, Strzeń.

5) Od miejsca nadania, np. Prus, Pilawa, Gozdawa (wieś).

6) Od osób, którym zostały nadane; np. Ostoja, Kromer.

7) Na pamięć heroicznego czynu, np. Złotogoleńczyk, rycerzowi któremu ucięto nogę i t. p. Herby polskie, ciągnie dalej Chmielowski, są albo w kraju naszym nadane, albo z zagranicy przywieszone: *Stemmata*, *Primitiva*, *Derivativa* i t. d."

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie było u Słowian orderów; lecz że pewnie znali herby, przekonywają o tém zupełnie słowiańskie nazwiska wielu herbów. Bez użycia prawa lennego lub wyrozumowanej arystokratycznej organizacyi społeczeństwa, niezbędnymi były znaki rodzinne do dziś dnia w licznych pasiekach różnych właścicieli istniejące, zwane klejnami, z kąd nazwa klejnotu szlacheckiego pochodzić się zdaje. Litwa nawet jak przekonywają pozostałe pomniki, znała użycie znaków symbolicznych rodzin: i tak np. znamiona: Słupów, Pogoni, Centaura i t. d., o wiele dawnością swą przenoszą wprowadzenie herbów z zagranicy na ziemię słowiańską. Gallus na str. 173 nadmienia, iż znanym był w Polsce bardzo wczesnie zwyczaj pasowania na rycerzy; a najważniejsze zdanie o istnieniu herbów u Słowian przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, wyrzekł Zoryan Chodakowski, przytoczony przez W. A. Maciejowskiego w rozprawie pod napisem: *Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIII wieku.* (Panorama liter. kr. i zagr.) Naruszewicz w *Historji narodu Pols.* wyd. 1, tom VI, pag. 115 utrzymuje, że herbów polskich i herbowników początki, po większej części z zagranicy pochodzą; więcej jednak trafia do przekonania Bielski: *Kronika* str. 50, wyd. krak. 1597 r., mówiąc, że już przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa znane były w Polsce herby. Paprocki toż zdanie co i Bielski utrzymuje, powołując się na dawne przywileje. Godło rodzinne było zarazem znamieniem rycer-

skiem w czasie wojny. Paprocki w dziele: *Herby Rycerstwa Polskiego* na str. 811 wspomina, iż w długie czasy osady, przez znaczny przeciąg czasu zostające pod opieką rodziny Toporczyków, już nie wspólnego z tym rodem nie mając, ten zwyczaj zachowywały. Mówi on: „Najprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko Starza: to nam i proklamacye które dla przygody przy zakładaniu wsi i miasteczek zostawiły, opowiadają. A chociaż drugie od kilkuset lat opieki téj famillii wyszły, wtedy jednak tę pamiątkę gwałtów jakich okazują, gdy się zwołują do gromady Starza! Starza! albo Sarykoń! wołając, niektórzy opaci w drugich odmienili, obawiając się z potomstwem trudności jakich”. Wiedzieć albowiem należy, że starożytne siedlisko Toporczyków, dostało się później benedyktynom, którzy naturalnie pamięć poprzedników usunąć się starali.

W wspomnianej rozprawie mówi tenże szanowny W. A. Maciejowski, że najdawniejsze wspomnienie o herbach wyczytał w Długoszu (str. 171), gdzie wymieniony jest pewien rycerz herbu Zabawa i Sieciech z rodu Toporczyków. Wcześniejsze od Długosza kroniki, za świadectwem tegoż Maciejowskiego, wspominają pod r. 1072 o rodzie szlachebnym Jastrzębczyków; pod r. 1091 Lisów; r. 1120 Rozanów; 1143 Korabiów; 1146 Zarembów z kaliskiego; r. 1165 Gryffów; r. 1198 Prawdzców ze Szląska; r. 1267 Rogalów; r. 1292 Sulimów (Somersb. str. 180, 161, 162, 153. Długosz 865, 919). Niektóre z tych herbów, wywodzi Paprocki str. 437 z zagranicy; jakoto: Zarembów, Sulimów z Niemiec; Korabiów z Anglii. Nader obszerne poszczegółowe badanie nad początkiem każdego herbu, tym sposobem

skrócić można: że utworzenie się każdego znamienia herbowego lub jego sprowadzenie z zagranicy, wymieniając według podań autorów lub innych wskazówek, obznajmiemy czytelnika z utworzeniem takowych.

O herbach czeskich, bardzo wczesne podania w dziejach napotkać można. Starożytny herb Poraj, wyobrażający różę, zamię domu, z którego wychodził ś. Wojciech (Długosz str. 125); Ursyn czyli Rawicz (Dług. str. 136, 139) mający pannę siedzącą na niedźwiedziu, z Czech do Polski przyprowadzonemi zostały. Związki familijne Polaków z Czechami, stały się powodem liczących przeniesień do naszego kraju herbów tego szczepu Słowian, którzy z większą od Słowian wschódnych gorliwością zajmowali się układaniem herbarza krajowego; nawet Czesi wydali w skróconym sposobie herbarz naszego Paprockiego.

Książę Alexander Sapieha († 1812 roku) w dziele swém: *Podróże w krajach Słowiańskich* w r. 1802 i 1803 odbywane, 1811 w 8ce wydrukowaném (zobacz *Hist. Lit. Pol.* p. F. Bentkowskiego t. 2, str. 660) mówi: że w Kottaro u hrabiego Stratiw, męża uczonego, miał sobie pokazany między innemi ciekawościami, rękopism przekopiony z oryginału znajdującego się w pewnym klasztorze w Albanii; było zbiór wszystkich herbów, tak byłych, jak istniejących familij, które kwitnęły w czasie wejścia Turków i zajęcia przez nich większej części posiadłości słowiańskich. Ten rękopism mówi dalej A. S. jest mało późniejszym od tego smutnego zdarzenia, które nastąpiło w lat dziewięć po wzięciu Carogrodu i upadku państwa greckiego. Upatruje autor w tych herbach wielkie podobieństwo do używanych przez familie polskie, a w imionach zakończenie odmienne, bo wszystkie koń-

czą się na *jeż.* Antoni hr. Stadnicki w dziele swém: *Postrzeżenia nad wiekiem XIV*, w przypisach do przedmowy wspomina, że szlachta nasza bardzo była gorliwą w zachowaniu przywilejów korzyści zapewniających, bo kiedy za panowania Józefa II, odbierano na skarb prywatne dobra salinarne w Galicyi, kasztelan Młocki przekładał temu monarsze, że ma szlachta takowe nadane sobie jeszcze przez Kolomana; w istocie przekonał się panujący, że takowe dowody piśmienne z wieku XII w garnkach zalepione, u belki w mieszkaniu zamieszczone, posiadały niektóre rodziny. Z tego wniesć można, że nie same archiwa rządowe do nieskazitelnego przechowania pism posłużyć mogą.

Jeszcze w wieku XIV, tak w Polsce jak w innych narodach herby, nie były stałemi znamionami familij, lecz częstokroć zmieniano je dowolnie; ale już wówczas liczne polskie domy, mianowały się po swych herbach. R. 1412 miał miejsce sejm czyli zjazd w Horodle, na którym ściślejsze skojarzenie Litwy z Koroną nastąpiło, a na silniejsze zaś utwierdzenie tego związku, mnóstwo familij litewskich herby rodzin polskich przyjęło, i dlatego tak znakomita liczba godłów herbowych, wspólną jest Koronie i Litwie. W tymże czasie herby i nazwiska szlachty zaczęły się u nas ustalać; heraldyka przecież krajowa, bardzo jeszcze była niedokładną.

Polskie herby rodzinne to mają sobie właściwego, iż z rzędu wszystkich europejskich znamion familijnych, same tylko rozróżniają się rozlicznemi, sobie właściwemi mianami, któreto nazwiska poprzednio w znacznej części były rodzinnemi. Tych rodzin rozmaite dzielnice, gdy od majątności dziedzicznych nazywać się poczęły, pier-

wiastkowe nazwiska zostały przy herbach. Polscy panowie, jak mówi książę Jabłonowski w swój *Heraldyce*, oparty na podaniach wiarogodnych naszych kronikarzy, zabrawszy znajomość z Litwinami, do swoich herbów onych przypuszczali: i tak Monwid, starszy brat Jagiełły, rodzinną Pogoń zamienił na Leliwę; tenże herb przyjęli książęta Ostrogscy, którzy dawniej wyobrażeniem ś. Jerzego pieczętowali się; książęta Radziwiłłowie, herb Trąby zamiast Centaura poprzednio używanego przyjęli i t. d. Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego mówi: że są herby, które pierwiastkowo ród swój z Polski wiodą, i znikądinąd nie wychodzą; takimi być mnie ma: Starzę, Szreniawę, Jastrzębiec, Ładę, Odrowąż, Nałęcz i inne niektóre; prawdę tego twierdzenia, popierają dawne ruskie i polskie przywileje. Herby: Abdank, Jastrzębiec, Jelita, Dębno, Rawicz i wiele innych, od przygód w Polsce powstały, mówi dalej tenże. Niektóre wspomnienia o znakach symbolicznych dawnych rodzin słowiańskich, znaleźć można w uczoném dziele Benedykta Rakowieckiego, pod tytułem: *Prawda Ruska*. Zobacz téż sławne dzieło kanclerza Rumiancowa, mające tytuł *Gramoty*, dotyczące staro-ruskiej dyplomatyki.

Gorliwa a niezbyt dawno obudzona chęć śledzenia początków i wprowadzenia herbów do Polski, wielu uczonych zajęła. Znaleźli się pisarze, którzy ubitym przez Naruszewicza i Szleccera śladem, oparci na źródłach znajdujących się w pisarzach bizantyjskich, tudzież na ośnowie nielicznych kronik słowiańskich, wyjaśnili obszernie stosunki zewnętrzne tego obszernego plemienia, i zaspakajające w tym przedmiocie popisali dzieła. Wyłącznie temu przedmiotowi poświęcić się potrzeba i długo praco-

wać, aby dojść istotnej prawdy o pochodzeniu herbów krajowych: bo lubo Bartosz Paprocki, Długosz, Kromer, Bielski, Niesiecki, Okolski, oraz kilku innych najwyraźniej o przybyciu na ziemię naszą wielu herbów donoszą, nie można przecież zupełnie stanowczo wyrzec, jak to spodobało się szanownemu Adryanowi Krzyżanowskiemu w dziele „Dawna Polska”, że herby nie wiadomo z kąd i kiedy wkradły się do Polski. Nie można bezwarunkowo wyrzec, o zupełnie cudzoziemskim pochodzeniu wszystkich herbów familijnych polskich, tak, jak nie można zaprzeczyć, aby nie było pomiędzy nimi wielu takich, które służyły za cechę familiom, jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa; do rzędu tego należą herby bardzo liczne, mające za główny przedmiot podkowę, bardzo urozmaicone przez różne do téjże dodatki. Nazwy wielu herbów świadczą o ich słowiańskim pochodzeniu: i tak np. herb *Helissa*, wyobrażający jak wiadomo księżyc i gwiazdę, a będący od czasów niepamiętnych znamię wielu rodzin krajowych, bez wahania osądzić można za symbol bóstwa, zwanego *helum* czyli księżyc. Zważywszy że dawniejszemi czasy, mianowicie przed unią Litwy z Koroną, bardzo mało było znamion herbowych, familie używające odmiennych herbów tak były potężne, że stanowiąc pokolenia czyli części narodu, nawet zatargi wojenne między sobą były zdolne. Przypomnijmy sobie to, co piszą nasi dziejopisowie o wojnie Nałęczów z Grzymalczykami. Nie bez przyczyny też Paprocki w licznych miejscach swoich dzieł, przymioty używającym tego lub owego herbu, familiom przypisuje.

Zastanowiwszy się z uwagą nad wszystkimi herbami rodzinnymi polskimi, zebrawszy i oceniwszy bez-

stronnie, co o ich pochodzeniu najdawniejsi nasi dziejopisowie podają, ten będzie wypadek naszych badań: że przyznając chętnie pochodzenie znacznej liczby herbów z zagranicy, wyrzec stanowczo musimy, że wiele jest także pierwiastkowo własnych.

Na trzy więc oddziały, podzielałam wszystkie znamiona herbowe polskie. Pierwszy obejmuje typy przedchrześcijańskie Słowiańszczyzny i Litwy pogańskiej, z których znaczna część dodatkami i odmianami do niepoznania zmienioną została; do drugiego podciągam herby przez książąt i królów polskich nadane i nowo utworzone; nakoniec w trzecim mieszczę herby z obcych krajów przybyłe. Herby pierwszego rzędu, odznaczają się prostotą układu, mianem słowiańskiego pochodzenia, i znaczeniem symbolicznym mytów słowiańskich; te, które do drugiego rzędu należą, są albo zupełnie nowoutworzone i nazwane, albo przez dodanie, przemienienie, lub zmniejszenie jakich części zmienione; herby wreszcie osób zaszczytem indygenatu albo nobilitacyi w Polsce lub Litwie ozdobionych, stanowiąc oddział ostatni, na dwa podrzędne gatunki rozdzielałam: w pierwszym umieszczam znamiona herbowe zupełnie z cudzoziemskich zdjęte, w drugim te, które przez różne poczynione odmiany, mniej lub więcej zmienionemi zostały. Przez dodanie orła białego do herbu używanego poprzednio przez osobę lub rodzinę otrzymującą indygenat, cechowali zwykle ojcowie nasi herby w poczet krajowych przyjęte. Prostota w układzie, jest głównym znamieniem herbów staropolskich; złożonych używały rodziny albo z obcych stron przybyłe, mianowicie też niemieckie a ztąd inflanckie, kurlandzkie; albo też z chęci naśladowania obce familie możniejsze, lecz i to niezawsze. Widzi-

my albowiem, jak prostym jest układ herbów najdostojniejszych sławą i dobrem mieniem rodzin Lubomirskich, Potockich, Zamojskich, Mnisków i t. d.; później dopiero wiele z tych rodzin mając sobie nadane tytuły przez sąsiednich monarchów, przyjęły zmianę prostych herbów na złożone i ozdobniejsze.

Niedbalstwo wielu kanclerzy i ich podwładnych, a więc jeszcze przygody ognia i wojen, które tylekrotnie dotknęły zbiory naszych archiwów, pozbawiły nas możliwości ułożenia systematycznych, wspartych dowodami uwag, nad nadawaniami od dawnych czasów herbami. Wracając jeszcze do zamiarów udowodnienia, iż pochodzenie wielu herbów familijnych polskich zupełnie jest krajowe, wymienić należy liczną drużynę herbów tego gatunku, podkowę zawsze w polu niebieskiem za główne godło mających. Zdaje się, że podkowa pomieniona, jest symbolem jakiegoś bożka słowiańskiego; może opiekuna koni. Strzały i krzyże w rozlicznych kształtach dodawane, podobnie jak trąbki i inne narzędzia myśliwskie, oraz miecze i gwiazdy, towarzyszą często temu głównemu znamieniowi. Z samej oczywistości wynika, że herby mieszczące krzyże, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa używanymi być zaczęły. Herb Topor, dla dawności swój Starzą nazywany, jest także godłem jakiegoś bóstwa słowiańskiego. Dość znaczną jest liczba herbów, przez duchowieństwo za Mieczysława i nieco później do nas przyniesionych. Wiele czeskich, morawskich, nieco szkockich i irlandzkich; niemieckich bardzo wiele. Szkockie i irlandzkie sprowadziły rodziny, których członkowie często żołd wojenny u nas wiodły. Francuzkich także niemało; niebraknie węgierskich i siedmiogrodzkich, których typ znawcom heraldyki nie

jest obcy. Podobnież w herbarstwie niemieckiem wiele jest herbów z Polski przeprowadzonych; rosyjskie, jak wiadomo, sobie właściwej fizygnomii, mają w swęj drużynie dość polskich. Szląskie, jako kraju w znacznej części przez Słowian zasiedlonego, wspólny z naszymi mają początek.

W ogólności, dość rzadkie są herby familijne polskie tej własności, aby wyłącznie tylko jednej służyły rodzinie.

Pisarze nasi z umysłu lub nawiasem o herbach piszący, w liczbie nieliczni, z teorią heraldyki nieobznajmieni, trzy konieczne do dostatecznego opisania herbów warunki, tojest: blazonowanie, historyzowanie i krytyzowanie dość niedbale wykonali. Kolój czasów, zawracając umysły przesadzonemi wyobrażeniami, usunęła herbarstwo z rzędu umiejętności, któremiby się zajmowano; bez względu więc, że heraldyka jako nauka pomocnicza dziejopisarstwa, a nader często i prawnictwa na troskliwsze zasługiwała pielęgnowanie, prawie wszystko, co w tym względzie posiadamy, dość jest niedostateczne. Ojcowie naszych genealogistów i heraldyków: Paprocki, Okolski i Niesiecki, nawet Kojalowicz, dokładniejszymi są w opisach familii, aniżeli herbów, i dzieła ich za źródła genealogiczno-historycznych opisów rodzin bardziej, niż za właściwe stemmatografie uważać można.

Podając do użycia powszechnego w niniejszém piśmie bardzo znaczną liczbę szczegółów herbów polskich dotyczących, jakich nikt jeszcze podobno nie dotknął, przekonany o niedostateczności méj pracy, cieszę się przecieź nadzieją, że bieglejsi nademnie znawcy, będą jeszcze mieli coś dodać i sprostować. Zaniedbana u nas jest część rodopisarstwa, ta mianowicie, która mówi

o rozradzaniu się, o familii, o przydomkach przez różne rodziny używanych. Bo lubo bogatemi są nasze archiwa w wspomnienia różnych rodzin dotyczące, znakomite przecież i często niedopokonania przeszkody napotykaćby musiał każdy, chcący przedłużyć lub prostować prace naszych genealogistów i heraldyków. Prócz urońnienia znacznej liczby pomników piśmiennych, skutkiem wojen dość często w środku krainy naszej prowadzonych, niedbale utrzymywanie ksiąg metrycznych, oblat sądowych, do których podawano nietylko nobilitacye, rehubilitacye i indygenaty, ale wszystkie metryki urodzenia szlacheckie według postanowienia praw krajowych, stanowczo spowodowały braki, których teraz niczem już uzupełnić nie można, Paprocki, mąż niespracowany i genialny, którego miano słusznie Wachler obok najzwołańszych genealogistów cudzoziemskich położył, zakłada niejako kamień węgielny piśmiennictwa rodopisarского krajowego. Żyjący w wiekach zepsutego smaku Okolski i Potocki, jak pierwszy bardzo pięknie, tak wtóry śmiesznie i bez użytku prawie, pisma swe przed oblicze świata przedstawili. Następcą ich, ale nie naśladowcą, bo daleko od obu wyższym był Niesiecki; cały poczet późniejszych po nim w tym przedmiocie pisarzy, niewiele do postępu skojarzonych umiejętności heraldyki i rodopisarstwa przyłożył się. Warszzycki godną pochwały zadał sobie pracę, ułożenia spisu abecadłowego nazwisk szlacheckich z własnymi ich herbami. Spis przecież ten materyalnie i formalnie bardzo jest niedokładny; nie radził się wcale, jak się pokazuje, dzieła Duńczewskiego, który o tyle od niego wcześniej dopełniał Niesieckiego! Nieznajomość ta zaiste godna przygany. Opuścił dalej Warszzycki herby z odmianami, tak często bardzo ró-

żne od pierwiastkowych i zapomniał o przydomkach. Daleko dokładniejszy w pracy swój Małachowski, już dziś bardzo jest niedostatecznym; dostrzedz nawet można, że układając swą pracę, doznawał braku materyałów. Wielko pisał dla zysku, i ten tylko mając na celu, wił niezasługującą często na wiarę osnowę. Kuropatnicki złożywszy w jedno wypisy z Hylzena, Warszackiego, Jabłonowskiego i akt austriackich, zamknął poczet naszych rodopisarzy. Dzieła w tym przedmiocie ks. Jabłonowskiego, są głównotworami, i później obszerniej o takowych rozprawiać będziemy. Pisma opisujące pojedyncze rodziny, dość w naszym piśmiennictwie liczne, nie wywierają stanowczego wpływu na ogół; widzimy przeto, jak znakomity jest brak materyałów w téj gałęzi.

Należałoby jeszcze oczyścić z pyłu w istniejących dotąd po niektórych klasztorach bibliotekach, mogące się znaleźć pisma, jakoto: listy, dyplomata, nadania, przywileje i t. p.; należałoby przejrzeć tak bogate archiwum główne krajowe, z którego téż wiele szczegółów do téj pracy zgarnąłem, a w którym jeszcze obfitszych plonów spodziewać się można. Wypadałoby przejrzeć znakomitsze zbiory ksiąg i rękopismów, archiwa szwedzkie, pruskie, austriackie i rossyjskie; zajrzeć do herbarzy narodów szczepu słowiańskiego, przewertować rodopisarzy niemieckich, i inne równie mozolne poczynić poszukiwania, aby wystąpić z dojrzałym owocem téj trudnej pracy. Niektóre znakomite domy krajowe, mają bardzo interesujące familijne archiwa, które równie wiele ważnych z tego gatunku przedmiotów obejmować mogą. Numizmatyka krajowa, współczesnymi pismami uczonych mężów objawiona, nie jest téż obojętną dla herbarstwa, które wreszcie znajduje wiele dla siebie na pomnikach,

grobowcach, budynkach, mianowicie téż w tak licznych w dawnéj Polsce i Litwie świątyniach. Do błogich chwil życia policzam te, w których zwiedzając uroczę świątynie Krakowa, Lublina, Płocka, Kalisza, Warszawy i innych grodów, przebiegając schronienia klasztorne, odkrywałem zatarte często przeciągiem czasu znaki herbowe. Te przekazując kiedyś światu, dowiodą, że nie miałem innego zamiaru, jak ściśle oddać świadectwo prawdzie.

Życiorys Anny Roberta Jakóba Turgot, ministra Francyi za czasów Ludwika XVI, jako też przekład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę jego przez Henryka Baudrillard (*), uwieńczonej nagrodą przez Akademią Francuzką i czytanej na posiedzeniu téjże dnia 10 września 1846 r.

PRZEZ

J. A. Chobrzyńskiego.

Cheć udzielenia czytelnikom szczegółowych wiadomości o mężu, który będąc w XVIII stuleciu twórcą wielu nowych pomysłów, z uwielbieniem przez nasz wiek przyjętych, był zarazem pierwszym mężem stanu, silnie zbawienny system swobody handlowej popierającym; jako też pragnienie przedstawienia w naszej mowie pochwały jego przez pana Baudrillard, obejmującej wiele pięknych i całą ludzkość obchodzących myśli; spowodowały mnie do przedsięwzięcia obecnej pracy.

Anna Robert Jakób Turgot, urodził się w stolicy Francyi dnia 11 maja 1727 r. Był synem urzędnika

(*) Pochwała ta napisana została w skutku ogłoszonego we Francyi w tym przedmiocie konkursu, i zyskała autorowi przeznaczoną nagrodę.

przełożonego nad stanem kupieckim tego miasta, któremu ono zawdzięcza budowę fontanny de Grenelle i wiele innych pożytecznych zakładów.

Po ukończeniu nauk w szkołach publicznych, Turgot oddany został do jednego z seminaryj paryzkich. Zamiłowaniem pracy, żywością i głębokością umysłu odznaczał się Turgot. Powierzchnowość jego była nie tylko skromna, ale nawet bojaźliwa. Rysy twarzy spokojne, pełne szlachetności i cechujące rozum. Był mało mówiącym, miłym w obejściu, przyjacielskim, skromnym, litościwym i dobroczynnym; z uniesieniem powstawał przeciw zdaniom ze swemi sprzecznym, i dopiero po długim usiłowaniu i nawyknieniu, był w stanie w milczeniu takowe słuchać.

Lecz i wtedy, jak mówi przyjaciel i biograf Turgota p. Dupont de Nemour, twarz jego zdradzała wewnętrzne oburzenie. Zostając w seminaryum, obok nauk teologicznych, chciwie poświęcał się prawu, ekonomii politycznej i metafizyce. Nie było żadnego dzieła w tych przedmiotach napisanego, któregooby nie czytał, nie zgłębił i nie ocenił. Już wtedy wydał dzieł kilka, jakoto: artykuł o bycie, list do Konderseta potępiający ówczesną filozofią, pełny myśli głębokich, nowych i wprost przeciwnych wyobrażeniom zepsutego wieku, w którym żył Turgot. W 1750 roku, tojest mając lat 23, Turgot mianowany został przeorem Sorbony i miewał mowy przy rozpoczęciu i ukończeniu tamże, każdorocznego kursu nauk. Wreszcie później napisał listy o tolerancji, jako téż dzieło pod tytułem: *Conciliateur*, któreto wszystkie utwory pod względem ich genialności i wagi, w niżej położonym przekładzie szczegółowo są rozebrane.

Po ukończeniu teologicznych nauk, gdy przyszło do wyboru stanu, Turgot oświadczył ojcu, iż wyobrażenia jego nie zgadzają się z powołaniem księdza, i bez względu na widoki, jakie mu na téj drodze w przyszłości rokowano, zrzucił kapłańską suknię i poświęcił się służbie publicznej.

Biegłość jego w prawie i ekonomii politycznej, niezmiordowana praca i zdolność, zjednały mu taką sławę, iż wkrótce mianowany został radcą parlamentu, a po niejakiem czasie referendarzem stanu (*Maitre des requêtes*).

Lecz najważniejsza część życia Turgota, jako męża stanu, rozpoczyna się od czasu powołania go w 1761 roku do intendentury w Limoges; odtąd bowiem zupełnie poświęcił się dobru mieszkańców swój oddanych pieczy, a w téj trudnej pracy, nie zniechęcały go ani przesady podległych, ani trudności ze strony rządu stawiane. Przedsięwziął uwolnić włościan od robienia pańszczyzny, sprawiedliwie uważając w tém pierwszy krok do zapewnienia im lepszego bytu; ale gdy wieść o téj reformie rozeszła się pomiędzy ludźmi, zamiast wdzięczności, porozumiewano go o jakieś osobiste widoki: przypuszczano nawet, iż Turgot pragnie zebrane za okup pańszczyzny pieniądze sobie przywłaszczyć. Lecz uni niewdzięczność, ani nikczemne to porozumienie nie zmniejszyły jego przywiązania do ludu, owszem, przemyślał on ciągle nad środkami, przez któreby mógł trafić do przekonania i wpłynąć na jego pomyślność...

Uważając wolność handlu za najważniejszy między temi środkami, w 1770 roku, Turgot wystąpił w jej obronie. Dowodził, iż będąc koniecznym wpływem prawa własności, jest ona zarazem środkiem do rozszerzenia

lepszego bytu w narodzie. Dobry zaś byt uważał za podstawę ogólnego postępu, twierdząc, iż zapobieżenie pokusom, które niedostatek wyradza przez udelikatnienie gustu i swobodę umysłu, jaką człowiekowi przynosi, bezpośrednio wpływa na umysłowe i moralne wykształcenie się jego, a ztąd, że nie tylko jest pożytecznym, ale nawet koniecznym. Myśli swoje o swobodzie handlowej, rozwinął w listach pisanych do opata Teraj.

Tak więc Turgot przed 70 laty, mądrze i śmiało wystąpił przeciwko systematowi protekcyjnemu; a jakkolwiek nie on był twórcą pomysłu swobody handlowej, lecz nauczyciel jego Quesnay, jednak Turgot był najsilniejszym reprezentantem tej szkoły fizyokratycznej, co w XVIII wieku utworzyła się we Francji.

W przeciągu lat 13, wielkie zmiany zaprowadził Turgot w powierzonej zarządowi swemu prowincji. Rozdzielił z większą sprawiedliwością ciężary i podatki między mieszkańcami, zniósł pańszczyznę, ponaprawiał stare drogi i około 60 mil nowych urządził. Ustanowił domy dobroczynności, gdzie jałmużna przy pracy ubogim udzielana była.... Temi środkami, Turgot postawił rzeczoną prowincję na szczyblu wielkiej pomyślności. Stanowiła ona sprzeczny obraz z innemi prowincjami królestwa.

W tym czasie zbliżył się kres panowania Ludwika XV, pełnego zepsucia i egoizmu....

Nowy monarcha przeczuwał konieczność wyboru między zaprowadzeniem reform a burzą rewolucyi; lecz młodość, niedoświadczenie, trudności obecne, niebezpieczeństwo przyszłe, brak mocy charakteru a nawet i wewnętrzne przekonanie o prawdziwej pożyteczności reform, sprawiły, iż sam przez się nie śmiał przedsięwziąć. Powierzył tedy swą niespokojność o przyszłe lo-

sy Francyi a może i samego siebie, ówczesnemu faworytowi dworu panu Maurepas. Wtedy ten, czy to przez nieznajomość rzeczy obok dobrej wiary, czy téż przez samo nawyknienie do nadużyć obok przewidywania ich skutków, starał się uspokoić króla dowodzeniem, iż napotykanie przezeń trudności, towarzyszą początkom każdego panowania. A gdy król obstawał przy potrzebie reform i żądał od p. Maurepas, aby mu wskazał najzdolniejszego człowieka do zręcznego i stosownego zaprowadzenia onych, ten wymienił Turgota.

Turgot więc do udziału w rządach państwa wezwany został. Z początku był ministrem marynarki, lecz wkrótce potem został jeneralnym kontrolerem Francyi.

O ile żadnych nie robił zabiegów do otrzymania tak wysokiej godności, tak wielkiej władzy, o tyle raz u steru rządu, z największą gorliwością oddał się tym ważnym i trudnym przy ówczesnych okolicznościach obowiązkom, do których powołanym został. Wiedział, iż główném podówczas zadaniem rządu, było polepszenie stanu finansów i wprowadzenie reform.

Przewidywał, jakiego postrachu i nienawiści stanie się przedmiotem u dworzan, gdy zechce zmniejszyć ogromne i zbytkowne wydatki na utrzymanie królewskiego dworu; u magnatów, gdy wprowadzi reformy tamujące ich nadużycia. Wiedział, iż oni wszelkich sposobów i intryg używać będą, by go wytrącić z łaski i zaufania monarchy. Dla przygotowania więc i wczesnego przywiązania Ludwika do swych planów, napisał do niego list, w którym jasno i silnie wytknął drogę, jakiej dla ocalenia tronu koniecznie trzymać się należało.

Pokładał on nadzieje urzeczywistnienia swych mądrych planów w pojęciach młodego monarchy.

Gdyby ów nieszczęśliwy król przy dobrych swych chęciach, ukształconym umyśle i szlachetném sercu, miał silniejszą wolą i więcej niezmiennie postanowienie; przy pomocy Turgota zdołałby może odwrócić burzę, co dniom jego groziła. Lecz na tém mu zbywało, musiał więc zginąć!

Turgot zamyslał wprowadzić reformy, za pośrednictwem saméj władzy monarchicznój, wzmocnionej i szanowanej: dwór przeciwnie radził królowi, aby dla zrobienia sobie większej popularności zwołał parlament wygnany przez p. Maupeou. Turgot wiedząc, iż uskutecznienie tego, wywoła trudną do zwyciężenia przeszkodę w reorganizowaniu Francyi, był przeciwnego zdania; lecz na nieszczęście, dwór miał silnego stronnika w panu Maurepas. Temu nie potrafił król się oprzeć i powodowany jego namową, postanowił zwołanie parlamentu, a chcąc pocieszyć Turgota, rzekł do niego: „Nie obawiaj się niczego, bo ja cię zawsze wspierać będę”....

Oddany wyłącznie staraniom o dobro kraju, Turgot wcale o własném nie myślał, a lubo sam z siebie nie posiadał majątku, jednak nietylko nie korzystał z tysiącznych sposobów zrobienia onego, ale nawet poświęcał dochody oddawna do urzędu swego przywiązane, aby tylko ulżyć narodowi i powiększyć skarb państwa. I tak rzekł się dobrowolnie 300,000 liwrów, składanych poprzednio jeneralnym kontrolerom przez naddzierżawców dóbr skarbowych, przy odnawianiu dzierżaw.

Wiedziony uczuciem sprawiedliwości, zniósł w miastach Lyon i Rouen monopolia kupna i sprzedaży, jako też w całej Francyi obowiązek bezpłatnego przewożenia i żywienia wojskowych; skassował dziesięciny i na-

dał wielu portom przywilej prowadzenia handlu z koloniami francuzkiemi w Ameryce.

Powodowany zamięłowaniem porządku, uorganizował hypoteki, ulepszył wodną i lądową komunikacyą, i w miejsce dawnych ciężkich i kosztownych furgonów, zaprowadził lekkie i tanie, znane pod nazwą *turgotines*. Prócz tych, wiele jeszcze innych urządzeń poczynił, których wyliczanie byłoby zbytęcznem.

Wreszcie w 1775 roku w całej Francyi uwolnił włościan od pańszczyzny. Edykta wydane przez niego w tym przedmiocie, zaczynają się od słów: „Bóg przywiązując do natury ludzkiej różne potrzeby, a tém stawiając nas w konieczności pracy, zrobił z prawa pracowania niejako własność każdego człowieka, a ta własność jest najpiérwsza i najświętsza ze wszystkich.”

To targnienie się Turgota na wszelkie przywileje, oburzyło przeciw niemu wszystkich uprzywilejowanych, a najprzód księży, których już poprzednio rozgniewał na siebie o to, iż wspólnie z Malherbem prosił króla, aby przy odbieraniu sakry opuścił okrutne przyrzeczenie, wytępienia heretyków. Oburzył przeciwko sobie, jak to przewidział, parlament, przed którym w obronie praw magnatów wystąpił pan Hue de Miromesnil, a w obrobie systematu zakazowego jeneralny adwokat p. Segurier, dowodzący, iż system swobody handlowej, zagraża zupełnym upadkiem przemysłu i handlu Francyi.

Oburzył przeciwko sobie dwór cały a nawet lud, czyli raczój pospółstwo. Wtedy bowiem dla nieurodzaju zboża głód srożył się we Francyi, a nieprzyjaciele Turgota korzystając z tego, roznieśli wieść pomiędzy pospółstwem, że takowy wynikł z wolności wywożenia zboża za granicę; lubo rzeczywiście, pozwoloném było

bezpłatne krążenie onego, tylko po całym kraju. Ztąd potworzyły się bandy, które napadały na magazyny, topiły statki i rabowały transporta zboża, a nawet ośmieliły się wpaść do Wersalu, i wymóżyć gwałtem na królu znizenie cen takowego. Nadto władza municypalna celem położenia tamy zaburzeniu, kazała powiesić dwóch głównych podżegaczy, bez otrzymania na to polecenia od rządu, a nienawiść, winę tę włożyła na Turgota.

Brat króla, następnie Ludwik XVIII, napisał artykuł nader gwałtowny przeciwko Turgotowi, a p. Maurepas, który go powołał był do ministeryum, ogłosił się największym jego nieprzyjacielem. Poniżył się nawet dla wytrącenia go z łaski króla, do następnego niegodnego środka: zmyślono i puszczono w obieg korespondencją ministra z jednym ze swych przyjaciół, obrażającą króla i królową, a Maurepas potrafił podstępnie wmówić w monarchę, że Turgot był jej autorem.

Aby ostać przeciwko tym wszechstronnym ciosom, Turgot potrzebował ciągłej i silnej pomocy króla. Z początku nie odmawiał mu król takowej; owszem ufał zupełnie w jego rozum i serce, a nawet raz wyrzekł: „Ja tylko i Turgot prawdziwie kochamy naród.” Lecz ten pożądany stan rzeczy nie trwał długo. Król nie miał zasad gruntownych i niewzruszonych, pojęć pewnych i jasnych; ciągle się wahał między ostatecznościami, a o ile z jednej strony przywiązanie do ludu skłaniało go ku zbawiennym reformom, o tyle z drugiej nawyknięcie i przesady wiązały go z przeszłością. Dworzanie umieli korzystać na zgubę Turgota z tego wahania się monarchy: wmówili w niego, iż czyniąc zadość potrzebom czasu, sprzyjał nowej filozofii, obrażał religię i poniżał

koronę. To wzbudziło w słabym umyśle Ludwika walkę sprzecznych idei przeszłości z przyszłością, która się skończyła tryumfem dworzan a upadkiem Turgota: albowiem wkrótce potem gdy on czytał królowi pewne sprawozdanie, król okazywał niecierpliwość i znudzenie; wreszcie zapytał: czy prędko będzie koniec? a na odpowiedź Turgota: „zaraz najjaśniejszy panie” wyrzekł: tém lepiej. W parę godzin później Turgot otrzymał uwolnienie.

Wielki ten mąż zarówno spokojnie przyjął wiadomość o swym upadku, jaki o wyniesieniu; cierpiał tylko z powodu przewidywania okropnych nieszczęść grożących monarchii. W pisanym liście do króla, między innemi wyraził: „Nie więcéj nie pragnę, najjaśniejszy panie, jak żebyś mógł zawsze wierzyć, iż ja złe rzeczy widziałem, że urojone wskazywałem ci niebezpieczeństwa. Nie chcę aby mnie czas usprawiedliwił. Niech twe panowanie zawsze będzie tak szczęśliwe, tak spokojne dla ciebie i dla ludów, jak one z twéj sprawiedliwości i dobroci to sobie rokują.” A wynurzając się raz przed jednym ze swych znajomych, powiedział: że los Karola Igo jest losem monarchów rządzonych przez dworzan.

Dwór uroczyście obchodził upadek Turgota; reformy jego wkrótce znikły. Dawny bezład i nadużycia już w części przez niego wygnane, powróciły na swe miejsce.

Turgot uwolniony od obowiązków urzędu, poświęcił się w oddaleniu filozofii i doświadczeniom naukowym. Utrzymywał ciągle korespondencją w przedmiocie filozofii i ekonomii socyalnej z Franklinem i Adamem Smith. Wśród tych pożytecznych zatrudnień, sroga śmierć wyrwała Turgota z łona familii i ziomków, od których był kochany i poważany, zawczasie, bo w 54 roku życia d. 20 marca 1781 roku.

Turgot nie był tyle szczęśliwym w praktyce, ile w teorii; wszystkie bowiem prawie jego plany dotyczące się dobra narodu, dążące do wstrzymania upadku monarchicznej władzy i zapobieżenia rewolucyi, lubo pełne rozumu, doświadczenia i przezorności, speliły na niczém; reformy z taką trudnością przez niego wprowadzone, runęły wraz z jego upadkiem. Lecz czyż z tego powodu Turgot jako mąż stanu mniej zasługuje na chwałę? Zgłębił on dobrze stan i potrzeby kraju powierzonego swemu zarządowi, kochał go i pragnął jego szczęścia, poczynił plany mądre i niewątpliwie mogące przynieść pożądany skutek; słowem, zrobił wszystko co tylko rozum, serce i poświęcenie wielkiego człowieka dla ludzkości zrobić może: a jakkolwiek te zbawienne projekta zostały bez skutku, jednak to nie zmniejsza ich wartości a chwały Turgota. Nie jego w tém вина, że przesąd i zaślepienie pozbawiły go możności działania; lecz on sam jeden tylko pragnął i był w stanie, wstrzymać cios grożący ukoronowanej głowie, tudzież uprzywilejowanym. Kto z całą siłą gieniuszu i wytrwałości, wykona to co wykonać jest mocen, ten spełnił swe posłannictwo. Opatrzność przysłała Turgota Francyi, aby jęj dać ostatnią przestrogę, wskazać nieomyłne środki zapobieżenia okropnemu krwi rozlewowi, co miał wkrótce zwilżyć jęj ziemię: Turgot wykazał niebezpieczeństwo, wskazał środki, spełnił więc wielkie posłannictwo miłosierdzia. Francya zatwardziała, niepoprawna w złém, nie chciała słuchać tego boskiego głosu napomnień, wzgardziła sposobami wybawienia; sama więc stała się sprawczynią swych mąk okrutnych.

W końcu z zaszczytem dla Turgota wspomieć tu należy, że Wolter lubo przeciwnik na drodze filozofii, był największym jego wielbicielem jako męża stanu.

Gdy Turgot został rządcą prowincyi Limoges, pisał do niego Wolter: „Utrzymują powszechnie, że intendent jedynie tylko złe w powierzonych sobie prowincyi zrządzić może; jestem jednak pewny, iż pan przekonasz że i dobre zrobić jest w stanie.”

Kiedy Turgot był atakowany przez parlament z powodu czynionych reform, Wolter zgodnie z nim pisał za zniesieniem pańszczyzny i wolnością handlu; później całował on ze łzami rękę, co podpisała akt uwolnienia ludu, a powziąwszy wiadomość, iż Turgot utracił urząd, Wolter z uniesieniem pisze: „Jaką nowinę odbieram! byłaż Francya zanadto szczęśliwa! Cóż się z nami stanie? jestem przerażony! śmierć widzę przed oczami odtąd jak Turgota u steru rządu nie ma!” Wreszcie na pochwałę i obronę Turgota, napisał Wolter: *l'Épître à un homme*.

Przekład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę Turgota przez pana Henryka Baudrillard, uwieńczonej przez Akademią Francuzką.

.....Wszystko chwycie się w państwie: władza monarchiczna, szlachta, duchowieństwo, parlament, wszystko jest pastwą nieładu; pragnienie nieograniczonej władzy oparowało rządców a urok swobody ludy. Wtedy zjawia się Turgot, zda się być wiedziony szlachetną żądzą zapobieżenia walce, zniszczeniu jój powodu; zjawia się w imieniu rozumu i sprawiedliwych potrzeb wieku, żądając od przywilejowanych niezbędnych ofiar. Daremne usiłowania! Rzeczy iść muszą swym porządkiem. Siła wydrze to, czego nie otrzymała słuszość. Znika Turgot, Mirabeau się zjawia. Upada reforma, wybucha dawno tlejący wulkan.

Wiadomo z jaką odwagą rozum ludzki, pobudzony licznymi już zwycięstwami, jako też hardym jeszcze ponie-

kąd uporem, pokusił się w XVIIIym wieku o panowanie nad światem. Pyszny i nieznający innéj władzy prócz siebie, rzucił się do krytykowania wszystkiego, aby wszystko zburzyć; roztrząsał wszystko, aby wszystko przekształcić. Szlachetna dążność, bo pragnęła tylko szczęścia ludzkości: nieposzlakowana (by nie zamileźć), gdyby była więcej ostrożną w wyborze środków. Swobody, opłacił rozum ludzki swą niezależność własnymi nadużyciami. Może to wyznać bez wstydu teraz, gdy własne przebranie miary, nauczyło go lepiéj swym zapalem kierować. Ale wtedy rozwolnienie obyczajów i uczucie ludzkiej godności: sceptycyzm i niezachwiana wiara w świętość prawa; jedném słowem sprzeczności najdziwaczniejsze pojawiły się. Filozofia uczy zarazem materyalizmu i bezwzględnej sprawiedliwości: raz poniża i potępia umysł człowieka, tak, że aż go do rozpacz przywodzi, to go znowu aż do odurzenia własną wielkością podnosi. Ateusze głoszą z niesłychanym zapalem wiary postęp ludzkości, który domniemywać każe istnienie opatrności kierującej. Stronnicy egoizmu ujętego w system, obejmują w swych pragnieniach wszystkie klasy, wszystkie ludy a nawet czasy przyszłe. Niewiercy niesprawiedliwi względem ewangelii aż do jej shanbienia, głoszą się apostołami tych zasad miłości, braterstwa, równości, co były podstawą i siłą wzrastającego chrześcijaństwa.

W tym wieku wielkości a zarazem słabości, rozbioru i marzeń, zjawił się człowiek, nie najstawniejszy ze współczesnych, ale może sam jeden ciągle śmiały bez zarozumienia, umiarkowany bez pochlebstwa, używający logiki jedynie dla nadania więcej mocy naturalnemu rozu-

mowi, i który umiał zrozumieć swój wiek i przyszłość. Zgłębiwszy dosyć by nie zostać ani łatwowiernym ani sceptykiem; tyle wolny od zobowiązań, iż do żadnej sekty należeć nie potrzebował: z niezrównaną pewnością rozróżniał on w panujących opiniach prawdę od fałszu. Nieprzyjaciel nadużyć bez deklamacji, przyjaciel filozofii, lecz przyjaciel surowy a często nawet niedogodny; należał on do XVIII wieku bez zjednoczenia się z nim, porzucił go bez nienawiści. Jego wiek dał się uwieść zwodniczemu powabowi paradoksów; on zaś był ciągle bohaterem zdrowego rozsądku. Jego wiek niecierpliwie pragnął rzucić się na łono przyszłości, zniesławiał chrześcijaństwo i przeszłość: on zaś oddał sprawiedliwość przeszłości. Jego wiek sunął się rozkosznie po spadziści epikurejskiego życia: on stawiał mężką godność swego charakteru przeciw téj łatwój mądrości, co usiłuje brak cnót dopełnić rozumem, a poświęcenia grzecznością. Wreszcie jego wiek idąc cały pod jarzmem najdowcipniejszego z mistrzów, witał w Wolterze proroka nowych czasów: on zaś stały i spokojny, uczeń saméj prawdy, nie uległ Wolterowi. Roztrząsał poważnie to, z czego ów świetny gieniusz wymownie żartował; szukał prawdy tam, gdzie on z wykrycia fałszu słynął. Domagał się niezależności umysłowej, warując ją w praktyce dla praw religii; zmienił wreszcie pomieszane wyobrażenia w dokładną naukę, i zebrał niepewne chęci w całość reform. Obraz oczyszczony, obraz najprawdziwszy czasu, co pomieszał złe z dobrém, błąd z prawdą, aż do zlania ich w jedno. Takimto wśród dążeń wieku i w grodzie współczesnych, przedstawia się nam Turgot.

Nie otrzymał on w darze od Nieba ani téj błyszczącej fantazyi, co obfituje w śmieszność i wdzięki, ani téj

przejmującej mowy, co błyszczy i przenika jak miecz, ani tego zwodniczego wysłowienia, co lubo głosząc cnoty, w głębi serca namiętności obudza. Wystawiał prawdę w całej jój surowej nagości, wpośród czczej elegancyi nauk i zdobnej sofizmami wymowy. Kto chce niech to uważa za błąd téj skromnej chwały; ogłocona z wszelkiej obcej ozdoby, utworzona jest z samej prawdy: jój blaskiem jest jój czystość. Właśnie przez to samo była tylko jedną. Godne podziwienia umysły przez wiek XVIII czczone! jak ściśle wasza siła z waszemi błędami związana, i jak blisko wasza wymowa z waszemi namiętnościami się łączy! Niech tylko wam odejmą wasze nawiści, gnięwy, błędy, a ileż wasza sława ucierpi, ileż oczyszczając się wasz gieniusz nie traci?!

Pisma Turgota, jego czyny, projekta, jego myśl, jego życie, płyną z jednego źródła, a tém jest porządek; wyrażają się w jednym słowie, a tém jest rozum. Odejmijmy temu mędrcom porządek i rozum, a nic z niego nie zostanie; powróćmy mu one, występuje cały.

Turgot, gieniusz rozległy i pojednawczy, umysł którego nic nie przewyższa tak co do zakresu jak i pomysłów; o którym powiedzieć można, że czerpie swą pogodę w swój wielkości: oto znakomity człowiek, którego można kochać bez skrupułu, a chwalić bez ostrożności. Otóżto sława, co pociesza po owém podziwieniu pomieszaném z bojaźnią, w które nas wprowadzają gieniusze dumne i niezupełne zarazem!

Żadnego chwiania się między złém a dobrém. Nic ukryć, nie złagodzić, nie nawet bronić nie trzeba: żadnej zasady, coby nie miała ludzkiego rodu na celu; światło filozoficzne z miłością społeczną; cnoty domowe z poświęceniem obywatelskiém. Ztąd téż przypatrując się

téj twarzy umieszczonej ponad sferą namiętności i delikatnie oświeconej blaskiem nauki i cnoty, jakieś wewnętrzne i pełne zadowolenie rozlewa się w duszy; jakby na widok jednego z tych obrazów wykończonej sztuki, co w miarę zbliżania się do nich, coraz jaśniej spostrzedz się daje czystość szczegółów i harmonia całości.

Ten umysł oryginalny, ta dusza niezawisła, ukształciły się w jedném seminaryum. W témto cichém schronieniu, gdzie czuły szacunek religii i mężkie zamiłowanie reguły weń się wpajały, zastał go rozchodzący się wszędzie duch czasu. Młody teolog, czytał gorliwie pisma ekonomistów, dzieła Bufona o historii naturalnej i o filozofii człowieka, jako téż najwięcej wtedy upowszechnione o metafizyce. Tak więc skutkiem szczęśliwego przywileju, co mógł być zgubą dla mniej stałego i pewnego umysłu, Turgot otrzymał zarazem nauki seminaryum i XVIIIgo wieku. Tak ustaliły się na zawsze w téj młodej duszy, łącząc to co najlepszego miały i zamiast walczenia miarkując się wzajemnie, pojęcia chrześcijaństwa i nowego wieku.

Turgot nie miał jeszcze lat 23, a już ukształcony przez głębokie rozważania, był dojrzałym w nauce. W dzieciństwie dobroczynność i praca, stanowiły jego największą przyjemność; zaś poszukiwanie wszechstronne prawdy, miłość ludzkości ze źródła religii i filozofii, rozmyślanie i serca wyczerpnięte, oto były namiętności jego młodzieńczego wieku. Czas tego nie zmieni; zaledwie nawet przez postęp umiarkować zdoła.

Już Turgot dał rękojmią, której nie cofnie; zręczny ekonomista, oryginalny metafizyk, historyk, filozof, zasiadł na ławach Sorbony. W czasie, kiedy Kondyllak zmuszał do przyjęcia swego systemu samém prawem

nieugiętego umysłu, młody filozof ośmielił się nie być zdania Kondyllaka.

Powstająca idea Maupertiusa „*O Mowie*”, oburzył się na filozofią, która czyniąc z duszy ludzkiej pewny rodzaj sztucznego mechanizmu, usiłuje stworzyć myśl z samych słów i robi człowieka niewolnikiem swych znaków. Odróżnił ze ścisłą czystością istotę, która trwa od wypadków co się zmieniają, i od ich pozornej wielkości; tudzież wykazał swemu przeciwnikowi skłonność sceptycyzmu do przedmiotów zewnętrznego świata; następstwo dziwne, niedorzeczne, lubo niezbędne tak sensualizmu, jak i wyłącznego spirytualizmu.

Walczy on przeciwko temu systematowi w osobie Berkeleyja, który chcąc gwałtem okazać się logicznym i przenikliwym, aż do niedorzeczności posuwa zasady swego mistrza Lockego.

Lecz Turgot zjednał sobie jeszcze znakomitszą sławę jako metafizyk, napisaniem nieco później do encyklopedyi owego artykułu: *O Bycie*, pełnego mocy duchowych przeczuć, śmiałych rzutów i obfitych pomysłów; tu to szczególnie, rozwijając i wzmacniając pojęcia rzucone w dwóch pismach swjej młodości, swobodne jego rozmyślanie przechodzi sferę panującej filozofii. Uczeń jeszcze Lockego, lecz uczeń zrzucający w połowie jarzmo pod którem zgina się wiek cały, wierząc w to że wrażenie jest jedynem źródłem naszych wyobrażeń, ale i zarazem, że istnieje czynny pierwiastek w działaniach naszego rozumu: Turgot głosi, że w wyrazie *ja*, zawiera się pierwszy typ pojęcia bytu.

Tak rozpoczynając pół wieku wprzód reformę filozoficzną, ten energiczny umysł zapowiadał głęboką teo-

ryą Maine de Birana i Royer Collarda o pojęciu zewnętrznego świata. Tak więc Turgot powrócił godność umysłowi w systemacie filozofii, co uważała takowy za istotę tyle bierną, że wreszcie zniweczyła go jako niedogodną zbyterczność.

Takie przeznaczenie każdej wielkiej nauki, że biedza musi aż do kresu swych zasad. Fałszywa metafizyka została uwieńczoną przez godną jej moralność. Jednak nie wszystkie umysły uległy drażliwemu wpływowi systematów materialnych; podczas, kiedy pewny generalny dzierżawca ogłaszał pod tytułem: „Rozum” kodex filozoficzny obyczajów wieku Ludwika XV: dwaj ludzie, o których Helwecyusz podobno zamieślał, powstał silnie przeciw temu niedorzecznemu i hańbiącemu naturę ludzką zarzutowi. Jeden z nich, a tym był autor wyznania wiary Wikaryusza Sabaudzkiego, pisał dzieło zbijające powyższe; lecz następnie dowiedziawszy się, iż książka jego przeciwnika postanowieniem parlamentu zakazaną została, w szlachetnem uniesieniu zniszczył ją drugi zaś, a tym był Turgot, wyrażał swobodnie w liście do Kondorseta swe oburzenie i pogardę, tudzież potępiał tę filozofią bez logiki, literaturę bez smaku, i moralność bez uczciwości. Dowodził nadto, że nasze wyobrażenia i uczucia nie są wrodzone, ale naturalne; to jest oparte na układzie naszego rozumu i duszy, co jest wprost przeciwnem głównej zasadzie filozofii sensualnej. Bez wątpienia, nie należało aby Francya spadła na ten ostatni szczebel systematycznej demoralizacyi, bez usłyszenia głosu filozofa uczciwego człowieka, stawającego w obronie wiecznych zasad sprawiedliwości i cnoty.

Lecz wróćmy do początku tej młodości już tak obfitej. Było to w r. 1750, Turgot tylko co zanominowany,

został przeorem Sorbony i obowiązany był mieć mowy przy ukończeniu i rozpoczęciu każdorocznego kursu nauk. Opuszczając zwykle w podobnych okolicznościach formy mówienia, przystępuje od razu do najważniejszych, a tak mało zgłębionych kwestyj. Bierze za przedmiot stopniowy postęp rodu ludzkiego i zasługi, jakie chrześcijaństwo dla całego społeczeństwa położyło. Wszystko jest zupełnie nowe, wszystko zdaje się należeć do XIX wieku: myśli, język, wyrażenia nawet w pismach Turgota i w jego mowach o historii powszechnej, będące pierwszych rozwinięciem, same nawet problemata, są względnie do czasu i słuchaczy nowe jak i rozwiązania.

Jego myśli z tych czasów nie były pozostawione przypadkowi; pobudzane ciągle przez te same namietności, rządzone temi samemi głównemi zasadami, skazane na widok tego samego świata, one stanowią jedność historii jój żywego obrazu. Przyczyny ogólne, wpływy szczególne, to są zasady, które uważane względem rozumu ludzkiego, ich źródła łącząc się, stanowią życie ludzkości. Lecz i cel ma także swą jedność.... Twórca filozofii, historii, wtedy nam nieznany Vico, nie domyślał się celu tych poruszeń. Paskal porównywał rodzaj ludzki do człowieka ciągle się uczącego, lecz opanowany zwykłym porządkiem w swych pracach, odwiedziony od téj myśli ponurym smutkiem swego gieniuszu i wiary, Paskal nie posunął się za granicę rozwoju nauk metafizycznych i fizycznych. Inny filozof, co się zdaje rozległością umysłu wyrównywać wielkości stworzenia, Leibnitz, umieszczony przy początku wszystkich prawie wielkich terażniejszych myśli, jak Homer przy źródle całej starożytnej poezyi, wyrzekł o biegu ludzkiego rodu jedno z tych słów tak silnie wyniosłym rozumem napiętnowanych, co mu się wyrzywały

niekiedy, lecz to była przebiegająca tylko błyskawica i jakby prorocze widzenie. Montesquieu w owym wielkim i szacownym zbiorze narodów ziemi, ograniczył swój rzut oka do samych tylko instytucyj, a nawet i tam zdawał się mieć więcej na celu wskazać okoliczności co je modyfikują, aniżeli szukać ogólnego porządku, podług którego te się rozwijają. Czyż trzeba wreszcie przytoczyć Woltera? Dla tego umysłu wspaniałego lecz chwytającego się zarazem, czyż postęp był czém więcej jak nadzieją, zaćmioną zkądinąd w umyśle, z którego wyszedł Kandyd? Turgot to zamienił w pewność przeczucia swych poprzedników; on wyrwał nową naukę z wnętrzości swego czasu, by ją ukształcić według regularnego wzoru swój myśli, by ją zwrócić światu zachwycającą światłem i dowodami.

Był on więc już przezornym tłumaczem idei źle objaśnionej: najpierwszy nadał jój całą wielkość, całą rozciągłość. Od niego postęp obejmuje czas i przestrzeń, jest ciągłym i powszechnym. Od czasów jego, przestaje ograniczać się na kilku uprzywilejowanych narodach i na pewnym rodzaju arystokracji każdego kraju. Obejmuje lud, równo jak i całe ludy; od niego już nietylko ta lub owa część natury ludzkiej, lecz cała natura ulega prawom jego. Postęp ludzkości, to jest dusza co się wznosi, to jest umysł co się wykształca, to stan materyalny co się polepsza, to są massy ludzi zwolna przypuszczone do udziału wielkich myśli, co oświecają i zaszczycają człowieka; uczucia co uszlachetniają i rozwijają jego naturę, dobro potrzebne tak do rozwoju moralnego jak i fizycznego życia, to jest pod berłem miłości religijnej, *sprawiedliwości towarzyskiej i lepij* zrozumianego interesu; zgoda wstępująca w miejsce nienawiści między

indywiduami, pokój w miejsce wojny między narodami. Turgot spostrzega i naznacza tych wszystkich rzeczy, za ledwie dostrzeżony przedtém związek. Religia, filozofia, moralność, przemysł, handel, prawo narodów, polityka, ekonomia socyalna, te nauki obrabiane osobno jakby sprzeczne jedne drugim, jakby nieinteresujące chyba bezpośrednio, przypadkowo i ograniczenie, Turgot je obejmuje, jedném spojrzeniem wykazuje ich stosunek, ich wpływ na przyszłość towarzystwa, wyprowadza je z jednego źródła, a tém jest rozum ludzki, wykrywa ich wspólny cel, a tym jest postęp towarzystwa. Rzeczą jest każdego ludu, każdego wieku, przedstawiać, rozwijać tę lub owę część ogólnego postępu; a kiedy wiek ten już minął, kiedy ten lud zniknął już ze sceny świata, ludzkość wiekuście młoda, ludzkość co nie umiera, jest, przyjmuje i łączy razem wszystkie te części powszechnej dziedziny, udzielając je tak powiększone nowemu ludowi, nowemu wiekowi; odbierając one jak tylko przestają wydawać owoce w jego rękach, tworząc z tych wszystkich puścizn skarb wspólny, wznosząc z tych wszystkich ruin budowę co się powiększa ciągle.

Tedy myśl Paskala wpadając w ręce epoki śmiałej wszechstronnego gieniuszu, odnosi się do całego człowieka... Tak więc historia wznosi się do stopnia nauki, bierze udział w trwaniu, ogólności praw natury ludzkiej i przyjmuje za godło słowa, co się wyrwały z duszy pokańskiego poety: „Nic ludzkiego nie jest mi obcém”. Z wysokości téjto zasady, Turgot przebiega losy historyczne ludzkości, postępuje ślad w ślad za cywilizacją, sądzi czyny, miejsca, czasy, ludzi, religie; odrzucając tak w złém jak w dobrém wszystko co było chwilowém tylko, przywiązując się całkowicie do praw trwających, do przyczyn

ogólnych i do wpływów trwałych; wskazując w historii zachwycający majestatyczny dramat, niemniej rozmaity że ma więcej związku, niemniej zajmujący, że więcej uroczysty: jak armia nieznająca swych pochodów, ale wiedzona gieniuszem wodza, tak rodzaj ludzki postępuje w porządku ku nieznanym przeznaczeniom. Łany Azji nie mogą mu wystarczyć! Azja ze swemi barbarzyńskimi pokoleniami, ciągłemi rewolucjami, rozwiązłemi obyczajami i religiami niezmieniami; Azja jest zarazem zbyt ruchliwą i zbyt nieruchomą aby go utrzymać! Oto Tyr z hyżemi okrętami, co odkrywa narodom narody, oto nieodgadniony Egipt ze swą milczącą teokracją, co zdaje się ukrywać sekret cywilizacji. Grecya mu go wydrze i rozgłosi po świecie; ona ją rozwija, oddaje pod straż swych nieprzebytych wąwozów, odnosi dla niej swe pierwsze nieśmiertelne zwycięstwa Maratonu i Salaminy. Już cywilizacja nietylko broni, lecz napada. Kto jest ten człowiek tak namiętny i tak roztropany, będący jej głową, jej apostołem? oprowadza ją z tryumfem po całej Azji, wznosi dla niej Alexandryą, i idzie umierać do Babilonu? — Kolej przyszła Rzymu. Grecya oddając ducha, przekazała mu swe nauki, swe wiadomości, swoją filozofią. Rzym dorzuca do tego swe prawodawstwo, swój język, swój oręż. Za ich to pomocą wciąga on lub wtrąca do nieuniknionego koła Italią, Galią, Hiszpanią, Afrykę. Przyszedłszy do szczytu, obejmując część świata w swój potężnej jedności, ulega ogólnemu prawu. Barbarzyńcy dotąd odpiérani przybiegają na pierwszy błysk nadziei, gromadzą swe siły i rzucają się na cesarstwo. Runął Rzym — uległ świat.

Lecz w opustoszołym zakątku ziemi, urodziło się dziecko; urodziło się w narodzie, mającym wyraźne po-

słannictwo, pielęgnować dogmata boskiej jedności. Zanurzony w zmysłowych rozkoszach lud żydowski, nie był zdolny poznać Messyasza, którego oczekiwał. Skażał na śmierć boskiego posłańca; lecz nauka, którą tenże przyniósł, zginąć nie mogła, bo była prawdziwą, a więc potrzebną dla świata; zjawiała się nietylko aby upadłą ludzkość podnieść do nieba, lecz aby więcej i więcej ustalić panowanie Boga na ziemi. Pociągnięci jój wszechwładną siłą barbarzyńcy jak i zwyciężeni, biegną z kolei ku niej; a tak pierwsi prócz bogactw i ziemi, znajdują jeszcze cywilizacyą o której nie marzyli. Ileż potrzeba czasu do dokonania tego! Ciemność i światło walczą przez ciąg wieków; tajemnicze zarody przyszłości rozwijają się na łonie zepsucia: duch Grecyi, prawodawstwo Rzymu, religia Palestyny działają dla niej w cichości. W téj wspólnej pracy, religia ma najwięcej udziału.

Czy jest jakie jój dobrodziejstwo, ktoregoby Turgot nie wskazał? Uczucie ludzkiej godności, powrócone wyrodzonemu narodowi, dane nowoprzybyłym; równość pozorna, wyłączna w dawnych rzeczachpospolitych, ustępuje miejsca równości, której źródło wytryska z duszy; cnoty co się także zabłąkały, zajmują napowrót właściwe miejsce; kobieta powraca na stopień swój naturalnej godności, staje obok mężczyzny; życie dziecięcia jest napowrót nietykalnej świętości; niewola znika w części. Kto usiłował w barbarzyńskich czasach na miejsce karalności dzikiej, dać prawodawstwo zapobiegające złemu, lub téż winowajcy dozwalające pokuty? Kto wreszcie w ciągu średnich wieków, w których XVIIIste stulecie widzi same tylko nieszczęścia, ciemnotę i zbro-

dnie, przechował święte relikwie sztuk i nauk, przewodnicząc edukacji ludu? Na te zapytania nie przestaje odpowiadać Turgot, że chrześcijaństwo jest twórcą, jedynym twórcą tych wszystkich dobrodziejstw. Ducha terazniejszego wykształconego przez kościół, i kiedyś mającego przeciwko niemu walczyć, przedstawia Turgot wzrastającym pod cieniem jego świętości.

Dość silny by iść bez przewodnika, sam postępuje swobodnie drogą rozmyślenia i doświadczenia.

Wszystkie nauki z kolei powstają, wszystkie rodzaje postępu łączą się i nawzajem wspierają. Świat niebieski odkrywa człowiekowi swe cuda, niedostrzeżone dotąd okiem, niedościgane nawet wyobraźnią poetów: świat ziemski jest podwojony a człowiek bierze berło całej zamieszkałej planety. Podczas, kiedy żegluga jednoczy narody obce lub nieprzyjacielskie, patrzcie, niezrany sztukmistrz nadaje skrzydła myśli; na łonie różności narodów, różnitości języków i nienawiści pokoleń, myśl jakby gotując ich złączenie, tworzy ogromne i jedyne mocarstwo, którego wszystkie części odpowiadają sobie, którego prawa są prawami ludzkiego rozumu, którego wodzami są gieniusze, którego wszyscy obywatele według ewangelicznego słowa, uznają się braćmi w duchu i prawdzie.

Tak Turgot w seminaryum, otwierając nową erę, odłączał się od Bossueta i kościelnej historii. Takto w obliczu XVIII wieku, ośmielił się on zerwać z Wolterem. Od czasu jego, cała historia wypływa z zasad natury ludzkiej i tłumaczy się przez konieczne prawa, przewodniczące jej rozwojowi. Od niego, przestaje być wpływem wszechwładnej przyczyny, którą historyk

dobrowolnie rozrządza. O jakże daleko za sobą pozostawia on ścieśniony i jałowy system uwag nad obyczajami (*Essai sur les mœurs*)! Wolter, pędzony duchem rozbioru i szkoły sensualistów, zajęty najbardziej szczegółami, nie widzi na świecie jak tylko ruch i dziwactwa. Powodowany wpływem ducha systematu, wieziony tajemnym upodobaniem swego umysłu, lubi wszystko poddawać zależności od małych przyczyn. Po między dwiema ostatecznościami dwóch tak rozmaitych geniuszów, Turgot obiera drogę.

Nie najwyższa przyczyna a tém mniej jeszcze przypadek, jest główną sprężyną historii: sam człowiek jest jej bohaterem. Boska wszechwładza, nie jest z niej wcale wygnaną, lecz tak tu jak i w świecie, znajduje się ona ukrytą. Historia rozwija się w porządku, gdyż Bóg będący samym porządkiem, wyrzł niezatarte onego piętno w duszy istoty na swój obraz stworzonój, rozwija się z nieskończoną różnorością, gdyż człowiek jest swobodny.

Tak więc wszystko jest działaczem w tym nieustannym ruchu, co unosi rzeczy ludzkie do coraz lepszego stanu. Cierpienia wojny, plagi niewytłumaczone, niewynagrodzone w oczach autora Kandyda (*Candide*), to są narzędzia podług Turgota. Wyrzec, że Wolter zniestawia chrześcijaństwo, a Turgot, że tak powiem, robi go towarzyszem i historyczną apoteozą, byłoby za mało. Historia podług Woltera, jest satyrą Opatrzności; podług Turgota, jej najświetniejszą apologią. Dnia tego, w którym przed zebraniem kilku księży, wyrażając swe wielkie myśli w tak skromnej jak jego dusza mowie, ogłaszał Turgot ideę ogólnego postępu; zajął on miejsce mię-

dzy dobroczyńcami ludzkiego rodu. Wtedy o jeden krok naprzód postąpiły myśl, nauka i towarzystwo. Rodzaj ludzki dotąd szedł ślepo za swém przeznaczeniem, sprawdzając co do litery, słowa jednego wielkiego biskupa: „Człowiek się porusza, lecz Bóg go prowadzi”; ale w XVIIIém stuleciu sam już stanął na czele swych losów. Francya pierwsza ogłosiła nowy ten dogmat, pierwsza ubiegała się za jego tryumfem tak w własném łonie, jak i u innych narodów.

Już więcćj nad lat 50, jak Francya nie przestaje walczyć w teoryi i praktyce, wszystkimi środkami swego giętkiego i obfitego umysłu, drogą wojny i pokoju, orężem i piórem, zwycięztwami i przemysłem: lecz zbyt ona zapomniała o tym, co go zmienił w pewność i naukę; niewątpliwie dlatego, że w nim uznawała jakoby instynkt własnego gieniuszu. Było godném XIXgo wieku, godném znakomitego grona co reprezentuje jego filozoficzną i naukową chwałę, powrócić temu wielkiemu poprzednikowi współczesnych idei, najwyższą, najbardziej własną, najmniej ocenioną część jego sławy.

W obliczu nadużyć, które pod nazwą nieograniczonego kształcenia się wiek ten niepokoją i męczą, jest jeszcze jedna myśl, której zamilczć nie mogę.

Zadziwiająca mieszanina odwagi i skromności! Jednocześnie z tworzeniem tego szlachetnego systemu, Turgot przewidywał jego nadużycia i naznaczał mu nieprzebyte granice. Postęp nieograniczony, nie jest u niego tym niepodobnym postępem, co niszczy szranki w których wiekuista wola, powiedzmy raczćj wieczna mądrość, zamknęła naszą naturę: Turgot nie wyobrażał w przyszłości tych zdolności tajemniczych i nowych, nie

marzył dla ludzkiego rodu tego urojonego przywileju nieśmiertelności na ziemi.

Postępując aż do kresu prawdy i zdrowego rozumu, szedł dotąd tylko, dokąd filozofia iść może: sam tylko jego rozum był proroczym. Od samego postępu, nawet nieszczęście do natury ludzkiej przywiązanych nie rozłączał. Nie, dokąd będą śmiertelnicy na ziemi, dotąd i łzy. Niech co chce twierdzi zuchwała filozofia; ta walka a nawet do pewnego stopnia samo cierpienie, nie przestanie być warunkiem rozwoju ograniczonej naszej istoty: zatem cieszyć się niemi należy. Człowiek nie zostanie ponizonym aż do bezwładnego upojenia zmysłowemi rozkoszami, nie będzie zrzuconym przez nie ze szczytu tego przywileju, co go od innych różni istot, że sam jest twórcą swęj wielkości, że się kształci poświęceniem, że znajduje w łonie swych dobrowolnych cierpień niewysłowioną radość i niezrównaną nagrodę.

Co do nadużyć, co do nieprawości lepszego socyalnego stanu, Turgot przewidywał one. Przyszłość którą przyzywał, nie była z tego świata.

Czyż potrzeba objaśnić, że on nie wierzył aby wszystko kończyło się na tym mozolnym zakresie ludzkiego życia? Chce jednak o tém nadmienić, gdyż teoretycy nicości, pokrywając najgorsze zasady filozofii ostatniego wieku jakimś błędnym i zwodniczym polem religii, rozgłaszają wszędzie jako dobrą nowinę XIXgo wieku, że niebo jest na ziemi, że szczęście przyszłych pokoleń jest nagrodą, jest dostateczną pociechą dla tych, co się zasłużyli, co cierpieli. Niech zniweczą indywiduum w czczej abstrakcyi rodu, Turgot dawno już ich za to potępił!

Nie myślał on, by rozumnie i uczciwie było odrzucić w imię postępu największe tu na ziemi doskonałości:

— cnotę i poświęcenie. Nie sądził abyśmy rozszerzając panowanie ziemskich nadziei, mieli prawo targnąć się na najpiękniejszą z nich, na tę, co sama tylko przeżyje inne — na nieśmiertelność naszej duszy.

.....Gdy opowiada prawdę, zda się iż dusza wybiega z niego! Ztąd to te łatwe i obfite wystowienie się jego stylu, ten głos pewny i przeświadczony, te zarysy uderzające i energiczne; ztąd ta majestatyczna jasność cechująca jego mowy o historii. Szkoda jednak, że zostawił wiele niedokładności w układzie swoich utworów! Styl nie jest obojętną ozdobą prawdy, bo przyczynia się do jój tryumfu. Jakież wielki pomnik byłby wznosił Turgot ze swych szkiców, w których sama tylko myśl jest wykończoną! Jego wpływ na umysł ludzki byłby silniejszy, a on zająłby miejsce w podziwieniu ludzi obok Montesquieu.

CO TO JEST FILOZOFIA?

PRZEZ

W. Sukowicza.

Najwyższe i najwspanialsze przedmioty w rodzie naszym, są: świętość kościoła, piękność sztuk i prawda poznania. Piękno, prawda i dobro, sąto kwiaty drzewa ludzkości najczystsza wonność wydające.

„Całe życie niebieskie, mówi Bettine, jest tylko ducha życiem, i każdy błąd jest stratą nieba. Więc każda prawda jest pączkiem, który za pomocą niebieskich pierwiastków kwitnąć i owoce wydawać będzie. Dlatego prawdę powinniśmy przyjmować w sobie, jako ziemia nasienie.”

Roślina gdy kwiat rozwinęła, przywdziawszy na siebie różnobarwną szatę godową, obchodzi święto miłości: dochodząc wreszcie do stanu dojrzałości, schodzi do siebie saméj i zwiija się w owocu i nasieniu, okazującem niby znajmę swego pojęcia. Mieszkaniec i niewolnik ciemnéj ziemi, zostający pod rozkazami praw przyrodzenia, przebywa dopiero w świetle, piękne symboliczne obiecanie wiekuistego odnawiania się, i nieskończonego doskonalenia się. Podobnie duch ludzki, z za-

lązków i pierwiastków cielesnego życia, z rostków osobnych dążeń i kwiatostanu sztuki, zgromadza się praktycznie w religii, teoretycznie w filozofii. Pierwsza, jako posłannica nieskończoności i zrównanie rozwiązujące dwie potęgi świata zmysłowego i nadzmysłowego, ma uświęcić duszę, aby ją w stanie odrodzenia złożyć na łono odwiecznej istoty; druga zaś, ma odnowić duchowie cały byt człowieka, w celu dojścia do poglądu swego Boskiego pierwotnego wzoru. Albowiem rozum ludzki dążąc ze swęj istoty ku najwyższemu uzupełnieniu poznania, stara się wznieść do jasnego objęcia ostatecznych praw natury i jej różnych zjawisk. Duch człowieczy płonie niestłumioną nieczem chęcią, usiłującą wysledzić związek przyczyn i skutków aż do ostatniego ogniwa, wszystko w sobie zamykającego.

Charakterem starożytności jest prostota, wielkość i wzniosłość. Pierwotnie przebywało wszystko w nieoznaczonych zarysach, w jednej całości zawarte, co później nabrało oddzielnych kształtów i na mniejsze postaci wyrobiło się. Wówczas były jeszcze wszystkie gałęzie kultury w ziarnie wschodzącem ukryte, stopniowo wyrosły one na wielkie drzewo różnorodnej wiedzy, bo przy postępującem towarzyskiem ukształceniu, myśl człowieka poznawszy wyższość swojego jestestwa, oddziela przeciwległe pojęcia, jakimi są: idealność i realność, teoria i praktyka, spekulacja i doświadczenie. Po kolei poezya, filozofia, wymowa i dzieje, rozwijały się odmienną i sobie właściwą drogą.

Początkowo filozofia była zupełnie pomieszana z religią i poezją. Już w księgach SS. zwanych Genesis, znajdujemy roztrząsanie pytań: jakim sposobem człowiek

i ziemia która go nosi i żywi, przyszły do bytu? w jakim stanie byli oboje pierwotnie? i jaki był piérwszy czyn człowieka, przez który los jego na ziemi, został na zawsze postanowiony? Podobne poszukiwania, dają się dostrzedz prawie u wszystkich ukształconych ludów wschodnich, ale po większej części są odziane szatą poetycznego opowiadania.

Czy u starożytnych Indyan filozofia różniła się od religii, i czy otrzymała szczególne nazwanie, zdaje się nam być obojętne; zwłaszcza że historycznie żaden konieczny związek między indyjskimi naukami i początkami greckiej filozofii z pewnością wybadać się nie może, lecz tak jak ich sztuka, nakształt dzielnego rumaka Neptuna, z greckiej natury pierworodnie wynikła.

Naród indyjski, ze swego początkowego przeznaczenia w dziejach ludzkości, musiał oddawać się jedności religijnego widoku. Tento sam jest pogląd, o którym wyrzekł Weruna w księgach Weda zwanych: „Ducha, z którego wszystkie stworzenia pochodzą, przez którego będąc stworzone żyją, do którego zmierzają, i w którym nakoniec rozwiązane zostają, staraj się poznać; ten duch jest wielką jednością” (*the great One, Asiat. Researches. IV. p. 173*). Podobnie w księdze prawodawczej Menu: „Każdy bramin powinien dostrzegać z niewzruszoną bacznością, całe widzialne i niewidzialne przyrodzenie, jako będące w boskim duchu.” (XII, § 118). Nawet w późniejszym indyjskim poemacie, gdzie miejsce Bramy zajął Wisznu, wyrzeczono: „*in the, in me, in every other being, is Vishnu, — see every soul in thy own soul; in all places lay aside a notion of diversity.*” (*As. Res. 1, p. 40*).

Ten, wszystko do jedności odnoszący, wszystko skończone w wieczności rozwiązujący kierunek indyjskiego ducha, nie mógł sprowadzić odróżnienia religii i filozofii, jako dwóch sfer przeciwległych, ani dozwolić utrwalenia się indywiduom w dziejach.

Stawione przeszkody doskonalenia szlachetnych sił i zdolności, oraz ślepe trzymanie się odwiecznych form, odznaczających się jednem piętnem obyczajów, nie dozwoliły religijnemu i towarzyskiemu życiu ludów wschodnich, rozwinąć prawdziwą kulturę, która, jak w Chinach i Japonii, zamieniwszy się w zimną formę, zupełnie zdrewniała. Nawet Indye, Egipt i Iran, owe najdawniejsze państwa, trafnie porównał jeden ze znakomitych pisarzy, do wspaniałych kryształów, które w swém wnętrzu kroplę żywotnej, lecz nieożywiającej, zachowały wody.

Tylko Fenicya, Grecya i Indye rozpoczynają młodzińczy wiek ludzkości. Im winniśmy księgi SS., Homera, Platona i Arystotelesa, za pomocą których tenże wiek, nabrał dojrzałości. W Indyi rozwinęło się religijne życie; w Grecyi umiejętność i sztuka; Fenicya za pomocą handlu zbliżyła ludy do siebie. Nowa epoka zakwitła, gdy z Aten umiejętność, z Rzymu prawo, z Jerozalem słowo wiary, miłości i nadziei na świat zabrzmiało, i żelazne odstępstwa narodów przełamało.

Ponieważ filozofii głównem jest zadaniem rozmyślanie i urzeczywistnienie działalnością ideałów prawdy, piękna i dobra: nigdzie się ona bogacić, oryginalnie i świetnie nie okazała, jak u Greków, którzy dla odkrycia prawdy, odważyli się iść nieznana drogą ducha, i wydali w swém życiu wspaniałe i wielkie charaktery; przeto pomimo wszelkich obłąkań, wiecznym będą

przykładem doskonałości, do jakiej człowiek bez pomocy wyższego objawienia dojść może.

W początkach bytu greckiego narodu, prawda jak u ludów wschodnich była okryta szatą poetyczną, i później filozofowie, jak Empedokles i Parmenides, rytmem wykładali swe abstrakcyjne nauki; u Homera zaś, wyraz *Sofia* użyty jest w znaczeniu technicznej zręczności. (*Ilias* XV). Atoli dość wczesnie odróżniły się swobodne utwory ducha, od religijności zakątną udzieloną.

W ogólniejszym znaczeniu, niektórzy rozsądni prawodawcy, przenikliwi sędziowie i roztropni panujący (1), obdarzeni głębokością ducha, podali owoce własnych rozmyślań i badań, to jest praktyczne przepisy i zdania dla prawego postępowania w życiu, i ogólne ustawy dla społeczności cywilnej, a ztąd nazwani zostali mędrkami σοφοί (2).

„Ale gdy przyroda, jak mówi Kremer, na nas działać pocznie, gdy około nas swym żywotem zabrzmi, już arfa Eolska ducha naszego się przebudzi, a cichą pieśnią zawtoruje hymnem grzmiącym po wszech stworzeń rozłogu. Tém samém podobieństwem, jakim się rozwija przyrodzenie z siebie, rozłoży się téż nie myśli rozumowej.” Gdy duch greckiego narodu zaczął wyrabiać w sobie wiedzę i świadomość siebie samego, unosiła go ta własna do życia powołana swobodna czynność, do pełnego jej użycia, i tą dzielną podniętą zachwycony,

(1) Chilon był Eforem w Lacedemonie, Pittakus naczelnikiem w Lesbos, Periander panował w Koryncie i t. d.

(2) Hammer orientalista w nocie do *Hafis* (T. I, k. 173) słowo σοφος wywodzi od arabskiego *Sofi*, a prawdziwe znaczenie pierwotnego słowa utrzymało się we wschodniem *Safi*, co oznacza jasny, czysty. „Sofi oczyszczają swą duszę z ziemskich żądz, za pomocą wzniesienia się do wiecznej istoty i do nieba.”

wylał się na świat, lub raczej zstąpił do swój własnej głębi i utworzył począwszy od Talesa aż do Arystotelesa, w przeciągu niespełna dwóch stóleci, świat głębokich pomysłów, na których prawdziwe objęcie i przyswojenie, więcej 2000 lat pracowała ludzkość.

Starożytność jednoznacznie świadczy, że Pitagoras z Samos pierwszy użył słowa filozofii (1).

Względem powodu użycia tegoż słowa, nie są także podzieleni w swych zdaniach starożytni pisarze. Mianowicie Cycero i Jamblichus następnie to opowiadają:

Pitagoras podróżując przybył do Phlius, miasta leżącego w Elis. Wśród rozmowy gdy niejakiś książę Leon, podziwiając jego dowcip i wymowę, zapytał: „w jakiej sztuce mianowicie on celuje?” — „Żadnej sztuce nie oddawałem się, odpowiedział Pitagoras, jestem tylko filozofem.” „Jacyżto są ludzie i czém się różnią od innych?” zapytał Leon, a Pitagoras odpowiedział: „Życie ludzkie podobne jest do wielkiej wrzawy wśród igrzysk olimpij-

(1) *Cicero* Quaest. tusc. V. 3. 4. Nec vero Pythagoras nominis (philosophiae) solum inventor, sed rerum etiam ipsarum amplificator fuit. *Diog. Laert* 1, s. 12. Φιλοσοφίαν δὲ Πρῶτος ὑπομαρξὶς Πυθαγόρας, καὶ ἑαυτὸν φιλόσοφον. *Jamblichus* de vita Pythag. c. 29, p. 144, ed. Arcor. *Quintilian* l. XII, t. Nam et Pythagoras, non sapientem se, ut qui ante eum fuerunt, sed studiosum sapientiae vocari voluit.

Podobnież ojcowie kościoła S. np. *Clemens Alexand.* Stromat. lib. 1, cap. 14 (ed. Potter 1715) *Euseb.* praep. evang. lib. x, c. 4. (p. 470, ed. Colon. 1688) *Lactant.* instit. divin. III, 2. *Augustin.* de civ. dei VIII. c. 2, p. 431, (ed. Lud. de Vives 1555). Zaledwie zasługuje to na wzmiankę, że niektórzy (Meiners, Krug) chcieli wstrząsnąć to powszechne mniemanie dawnych pisarzy. Mianowicie zarzucali, że tak późne świadectwo nie zasługuje na wiarę. Jednak *Diogenes Laert.* i *Cycero* wyraźnie mówią, że *Heraklides Ponticus* (spółczesny Platona) przewodniczył ich zdaniu. Przytém *Diogenes* (vita Pythag. VIII, [s. 8] przywodzi *Sosikratesa* διαδοχὰς jako swe źródło.

skich panującej. Tam przybywają zapaśnicy i szermierze, sławy i wieńców pragnący, kupcy i przedawcy, nabytków i korzyści szukający. Lecz między nimi jest inny bardzo szlachetny rodzaj ludzi, nieżądających poklasków gminnych i korzyści, tylko pozierających i dostrzegających wszystkiego co się odbywa. Tak i w toku spraw ludzkich. Jeden dąży ku sławie i pochwałom, drugi goni za bogactwem i korzyściami. Wszystko jest w biegu i ruchu. W tym odurzającym zgiełku i wrzawie, mało jest przytomnych. Lecz ci usuwając wszystko na bok, dostrzegają przyrodzenie, zastanawiają się nad człowiekiem i miłują poznanie najbardziej; słowem, troskliwie badają istoty rzeczy. To są kochający mądrość, filozofowie."

Słowo *φολοσοφείν* znajdujemy i u Herodota (1, 30) w przemówieniu Kresusa do Solona, gdy go nazwał mędzem podróżującym w celu pomnożenia swych wiadomości.

Wspaniały Pitagoras, który swobodne badanie z religijną wiarą i teorią z praktyką chciał łączyć, tytuł mędrca (*σοφός*), dumnym dla człowieka być uznał, bo u niego mądrość jest wiadomością prawdy przebywającej w rzeczach, albo poznanie boskich i ludzkich rzeczy. Że zaś takową wiedzę bóstwu tylko przyznawał (Diog. Laert. Clemens Alex.), wnoszą, że skromność skłoniła go do mianowania się przyjacielem mądrości *φιλοσοφος*, a badanie prawdy w jej całym obwodzie, filozofią (*φιλοσοφία*) nazwał (Diog. Laert. 1, 12, VIII, 8). Zapewne chciał przez to okazać, że nie tylko filozofia jest zamiłowaniem mądrości; bo miłość w swém prawdziwém wziętym znaczeniu, każe domyślać się o świadomości ukochanego przedmiotu i połączenia się z nim; jak raczej, że ona tylko pożądaniem, usiłowaniem, przybliżaniem się do

niej być może. I Plato, chociaż pragnął postawić filozofią na stopniu rzeczywistej umiejętności (επιστημη), w duchu jednak, słusznie przez siebie czczonego Pitagorasa kładzie w usta Sokratesa (w rozmowie Phädrus ku końcowi) to wyrażenie się: że tylko Bóg jest mądry; przeto za przyzwoitszą człowiekowi rzecz poczytuje, nazywać się przyjacielem mądrości.

Nawet Arystoteles. wiara ludu lub własną głęboką przenikliwością kierowany, wiedzę w całym obwodzie i swój niewzruszoną pewność, Bogu tylko przypisywał. Nie można mu zarzucić, że zostaje w sprzeczności ze swym zdaniem, gdy w kilku miejscach swój metafizyki (1) wyrzekł następnie: „Duch zdaje się ze wszystkich zjawisk być rzeczą najbardziej boską”; a dalej, duch myśli o rzeczach szczególnie boskich i najznamienitszych (θεοτατου και Τουμω των) sam nie ulegając zmianom”; nakoniec: „duch myśli o sobie samym, gdy przebywa w najlepszym stanie, i tym sposobem staje się myślenie lub wiedza: myśleniem o myśleniu, lub wiedzą wiedzy; a mądrości i najznakomitszej umiejętności nicość jest przeciwną”; albowiem w części odnoszą się te zdania tylko do jakości i natury, nie zaś do obwodu i rozciągłości ducha ludzkiego, a nawet możnaby rzec, że Arystoteles oznaczając νοη jako pojavę (φαινουμενον), chciał uniknąć owej sprzeczności.

Nietatwo jest podać okróślenie filozofii. Już dziecię gdy zacznie w niómświtać myśl bóstwa, zwraca do wszystkich przedmiotów pytania: co to jest? zkąd pochodzi? do czego służy? słowem: chce sobie objaśnić naturę rzeczy. Proste pytania, a jednak ludzkość przez owe tysiące lat nie odpowiedziała na nie dostatecznie!

(1) Metaphys. To A to μευξον (EJ. Wecheli 1585) i To A Δ...

Każdy człowiek za wykształceniem swych usposobień, będący w stanie myślenia o wielkich przedmiotach rozumu ludzkiego, gdy ze wszystkich swych przekonań i działań, pragnie najbardziej zaspokajającą zdać sprawę, rozwija swą filozofią. To okazuje, że nie mamy dotąd prawdziwego jój systematu, bo jeśliby ta dusza wszechumiejętności została wyjawioną i ustaloną, byłaby jedną, powszechną i oczywistą wszystkim ludziom, jak nauki matematyczne. Każdy nowy systemat, podał stosowne do swych widoków objaśnienie filozofii, uznając wszystkie inne za fałszywe i pozbędne; mianowicie Kant i Hegel najuporczywiej obstawali za stałością i pewnością swych zasad. Że ten ostatni, który (jak mówią) filozofią w niedostępnym lodzie zamroził, poczytał swój systemat za najwyższy i ostateczny szczebel przy osiągnięciu samowiedzy, nad który żadnego prawdziwego zrobić nie można postępu, dopuścił się przez to błędu jak wszyscy jego poprzednicy. Naszém zdaniem systemat jego jak wszystkie poprzednie, jest tylko momentem, pojedynczym krokiem na dalekiej drodze postępnego ruchu. Czyż bowiem sama tylko filozofia, w rozległym świecie ciał i duchów, miałaby pozostać na jedném miejscu?

Sceptycy i przeciwnicy filozofii, widząc nieporozumienie się i ciągłą niestateczność zdań jój zwolenników względem okréślenia i definicyi, utrzymują, że i następne usiłowania nie zgłębią istoty filozofii, i że nigdy mieć nie będziemy powszechnie uznanego systematu filozoficznego. Atoli przedmioty wszelkich umiejętności bynajmniej nie zależą od ich okréślenia. Czy co do pojmowania znamion piękna i istoty sztuki, zgodzono się dotąd? a jednak sztuki piękne i czysty estetyczny smak

oddawna już istnieją, chociaż niéma dotąd ich orzeczenia powszechnie przyjętego. Aż do dni naszych toczy się spór względem najwyższej zasady moralności i treści religii; lecz ich praktyczne spełnianie, to jest cnota i pobożność, nie oczekiwały na porozumienie się, co do ich pojęcia: raczej wykonywano je nie mając naukowego upoważnienia.

Natura największej części innych nauk i umiejętności, dlatego daje się łatwo oznaczyć, że przedmioty któremi zatrudniają się, są pewnemi granicami określone. Czém są umiejętności przyrodzone i dzieje, czém teologia i prawoznawstwo, nie podlega wątpliwości; przynajmniej ze względu odróżnienia przedmiotów do ich sfery należących: lecz podług jakich znamion, mamy wyosobniać materiały do dziedziny filozofii należące? któreż z nich będą stanowić jęj istotę?

Filozofia przebywa we średzinie wszystkich duchowych dążeń i naukowych zagadnień. Przenika ona, jako tajemna siła, chociaż w nader różnie cieniowanych stopniach, wszystko, co w ludzkim życiu przedmiotem mniemania, przekonania i świadomego działania jest, lub być może. Powinna we wszystkich rzeczach, których poznanie i wiadomość mieć można, nie samo mniemanie i wiarę wspierać, lecz owszem ma je znosić i na dokładną wiedzę zamieniać. Chce ona wynaleźć jedność w różnaitości, prawa przyrodzenia i dziejów wysledzić. pragnie upatrzeć punkt styczności między swobodą i koniecznością: zamierza materją i ducha, rzecz i wyobrażenie zbadać w ich podobieństwie i odróżnieniu. Tak obszerny i prawie nieskończony zakres filozoficznej umiejętności, trudno jest wtłoczyć do jednego ogólnego pojęcia, co by zarazem jęj formę, cechę i treść zawierało.

Twierdzono tedy, że definicja filozofii, nie daje się z góry podać; a nawet Szeling wyrzekł niegdyś, że odpowiedź na pytanie: co jest filozofia? tylko wypadek filozofii samój być może, i że tylko po rozwiązaniu wszystkich do niej odnoszących się zagadnień, będzie się mogło wskazać jej istotę. Lecz jak człowiek nadając imiona własne jednostkom, przypomina, uobecnia, i przez to łatwiej oddzielić może przedmioty nawijające się zmysłom; tak filozofia, na wzór dokładnych umiejętności, podając na wstępie definicyą, ułatwia dalszy postęp umysłowy, zmierzający ku roztoczeniu całej budowy swęj nauki.

„Puścić cugle imaginacyi i pamięci, mówi Wiszniewski, i patrzeć tylko umysłem na przewijające się obrazy, które jak poruszone roisko, żadnego dobrze pojąć nie dają: to jest dumać, każdy może, a wielu lubi; lecz zwinąć się w siebie, i czytać we wnętrzu swęj duszy, to nader trudno; do tego trzeba aby żrenica umu wspak się obróciła i patrzyła w siebie.” Gdy na chwilę człowiek przytłumi gwar swych namiętności i przywoła nieskończoność tajemnie w nim przebywającą, śmiało zapuści wzrok swego ducha w ogrom wszechświata i otchłai swęj istoty, a wówczas rozmyślenia swoje sprowadzi do następnych pytań:

1) Gdy rozmyśla o świecie:

Zkąd pochodzą rzeczy mnie otaczające i ja z niemi? Czém jest pierwotny byt, z którego wszystko wynikło? Czém jest Bóg? W jakim stosunku zostaje do świata? Jak rzeczy powstały? Jak człowiek powstał? Za pomocą jakich praw utrzymuje się świat? Czém jest właściwie byt rzeczy? Czém początek, przemijanie i przeobrażenie?

Co to jest indywiduum czyli jednostka, a co gatunek? Co to jest skończoność? Czy może być ona? Jaki jój byt?

Przywiedzione zagadnienia podaliśmy najpierw z namysłu, bo dzieje ludzkiego ducha okazują, że filozofujący rozum pierwotnie zastanawiał się nad zewnętrznym światem, czyli przyrodzeniem w ściślejszym znaczeniu. Jak w dzieciennym wieku ludzkiego życia, zmysłowość panuje, tak i w dzieciństwie człowieczego rodu: główną jego pobudką jest wrażenie, będące skutkiem działania przedmiotów otaczających. Nawet wówczas, gdy stopniowe rozpostarcie władz naszego ducha, stanęło u kresu swych usiłowań, świat okrążający jest najbliższym celem jego zagłębiania się: bo na stałości i działaniu praw przyrodzenia, cały byt człowieka się wspiera, i jestestwo ludzkie we wszystkich swych stosunkach do niego przywiązane, we wszystkich pojawach życia od niego jest zależne. Początkowie jego zewnętrzne oko, spoczywa we śnie głębokim; tylko pojedyncze chwile zarania pozwalają mu bogaty świat umniactwa przeczuwać: stopniowo tylko, ocuca się do widzenia ducha.

„Człowiek”, mówi jeden z najcelniejszych badaczy natury człowieczej; „jest nierównie skłonniejszy do zajmowania się i poznawania świata zewnętrznego, który bardzo wczesnie uczy się poczytywać za źródło swych przyjemności i utrapień, swych radości i cierpień, niżeli dociekać praw swojego ducha. Miliony żyły, posiadając tylko słabą wiadomość działalności władz umysłowych, jeśli usuniemy z uwagi ich przyjemne lub nieprzyjemne uczucia.” (1).

(1) G. E. Schultze, *Psychische Anthropologie*. 3. Ausg. 1826. S. 5—6.

Dostrzeganie ciągłego przeobrażania się zjawisk przyrodzenia, nieograniczone urozmaicenie postaci przedmiotów tu niknących co chwila i odradzających się na nowo; słowem, życie powszechne rozlane, w którym bije takt harmonijnego urządzenia, obudziło w duchu człowieka właściwy popęd, do objaśnienia początku i przeznaczenia wszystkich tych zjawisk skierowany. Odpowiedź na wszczynające się w jego wnętrzu pytania: z kąd i do czego to wszystko? staje się jemu potrzebą. (*Arist. Metaph. lib. 1, c. 2*). Konieczność téj duchowój potrzeby i jój zadowolenia, okazują dzieje pojedynczego człowieka.

Każdy, przynajmniej w niektórych chwilach, doznaje wzruszeń tego popędu, usiłującego rozwiązać wyżej przytoczone pytania. To przekonywa, że one są czémś więcej, niż samą grą przypadkowie obudzonej ciekawości. Zapewne, wśród roztrzepania i przygód codziennego życia, jak wiele innych wspaniałych darów ludzkiej natury, tak i działalność rozumu zabijających, być może i ta właściwość ducha w swych pojawach przytłumioną, i do tego stopnia osłabioną, że wątpić należy czy się znajduje u niektórych ludzi; zupełnie jednak zniknąć i do dna zatartą nigdy być nie może.

Niemniej dzieje ludzkości, potwierdzają bytność takiego, do wybadania początku i przeznaczenia natury zmierzającego popędu; albowiem kiedy i gdzie przebywał naród, któryby, chociaż w małych zarysach i stosownie do czasowego ukształcenia swojego, nie zostawił po sobie śladu podobnych usiłowań? Czy żył w jakim czasie i miejscu lud, któregoby symboliczne, bajeczne, poetyczne lub historyczne podania, nie wskazywały pamiętek rozmyślenia o początku i celu zewnętrznego świata?

Mamyż jeszcze odwoływać się do świadectwa dziejów filozofii, dla stwierdzenia naszego założenia? W dawniej Grecyi, gdy nastąpiło swobodne badanie, usiłowania filozofującego ducha, zwracały się ku rozwiązaniu owego pytania: bo najdawniejsza filozofia, prawie wyłącznie zajmowała się roztrząsaniem zjawisk wszechświata. Ztąd Plato i Arystoteles utrzymują, że nieme podziwienie (*To θαυμάσιον*) zjawisk przyrodzenia i ztąd wynikające zastanowienie i rozmyślanie, dało początek filozofii.

2) Gdy człowiek bardziej do siebie samego się zwróci:

Co to jest, co we mnie myśli i chce, moja dusza lub duch? i czém jest moje ciało? Jak moja dusza lub duch przebywa w mém ciecie, i jak z niém jest połączony? Czy moja dusza istniała przed tém życiem? I czy będzie istnieć po śmierci? Zkąd pochodzi swoboda działania? Jak powinienem działać? Jak powinni ludzie swe postępowanie urządzać? Dlaczego jest tylu złych? Co to jest złe? I zkąd pochodzi? Zkąd tyle cierpień na świecie?

Za pośrednictwem badań nad prawami natury podejmowanemi, władza myślenia wzmacnia się, dojrzewa i staje się zdolną robić próbę rozwiązywania innych zadań, do uprzednich najbliżiej odnoszących się. Filozoficzne poszukiwania dotyczące się przyrodzenia, tém bardziej zwracają myślącego człowieka do przytoczonych pytań, im wyraźniej okazują, że on sam jest tylko pojedynczym ogniwem w nieskończonym szeregu jestestw, których ogólną całość rozumem objęta, wszechświatem zwykliśmy nazywać. W piersi ludzkiej porusza się właściwy, do głębi sięgający popęd porozumienia się z sobą samym, czyli potrzeba odpowiedzi na pytania wyżej wskazane. Ponieważ one najbliżiej odnoszą się do

człowieka, przeto poczytujemy je za najważniejsze w całej filozofii.

3). Gdy człowiek siebie dostrzega w stosunku do świata, a siebie i świat odnosi do Boga:

W jakim stosunku zostaje ród ludzki w powszechności i w jakim zostaje ja, pojedynek, do pierwotnej zasady wszelkiego bytu? Jak się moja wolność jednać daje działalnością Boskiej woli, wszystko przenikającą? i jak się zgadza ona z prawami przyrodzenia? Czem jest prawo natury? Czem jest przyrodzenie? Czem jest związek rzeczy? Co to jest wszechświat? Jak się łączy Boskie działanie w świecie z prawami przyrodzenia? Czem jest los? Czem Opatrzność? Czy znajduje się moralne wynagrodzenie? i jak się ono zgadza z koniecznością biegu przyrodzenia? W powszechności jak się jedna wolność z naturą? W jakim stosunku zostaje czasowość do wieczności? początek do bytu? zmienność do trwałości? byt do istoty?

Spekulacyjne badanie względem początku i przeznaczenia całej natury, a w szczególności ludzkiego bytu, jeśli nie ma być lekkomyślne, musi koniecznie do przytoczonych pytań doprowadzić. Rozwiązanie ich zawsze uznawano za najwznioślejszy cel filozofującego rozumu; bo cóż może być ważniejszego, jak poszukiwanie ostatecznej zasady wszelkiego bytu, czyli istoty pierwotnej, wiecznej i bezwarunkowej, która wszelki rzeczywisty i możliwy byt uprzedzić musiała, oraz wysledzenie, jak się ona w zmiennych pojawach przyrodzenia i działaniach ludzkich poznawać daje? Do pomysłu tej pierwotnej zasady, doprowadzać będzie już filozofia przyrodzenia, wśród swych badań odnoszących się do pytań pod nr. 1 wskazanych, już antropologia oddając się roz-

wiązaniu zadań pod nr. 2 przytoczonych, gdyż idea ta przebywa w prawidłowości ludzkiego ducha, która zmusza go, aby wszelką czasowość, warunkowość i zmienność, do Istoty przedwiecznej, samoistnej i niezmienniej sprowadzał i odnosił. Albowiem rozum ludzki ściśle trzyma się tego zdania: że nicość nie mogła wydać prawdziwego istnienia, czyli, że z niczego tylko nicość wynika. Ze wszystkich filozofów, pierwszy Plato (Timaens) dowiódł to twierdzenie: że wszystko co jest i odbywa się w skutkach, poprzedzone być musiało przez realność, jako najwyższą przyczynę. Arystoteles uznaje to za rzecz powszechnie przyjętą. (Phys. lib. 1. c. 4).

Usiłowania tedy filozofów ciągle zwracały się do rozwiązania tego zadania, lecz i tu wypadki bardzo różne otrzymano: bo już wyobrażali sobie najwyższą Istotę, jako wieczną, *pozbawioną ducha materją, (systemat ateizmu); już jako ducha nad materją unoszącego się (systemat teizmu); albo nakoniec jako połączonego ze zjawiskami materji i zostającego w stosunku ciągłej działalności i zależności od niej (systemat panteizmu).

4). Gdy nakoniec duch człowieka, takimi pytaniami i wątpliwościami obciążony, do siebie się zwróci:

Czy jest coś pewnego? Czy jest wiedza? Czy takimi są istotnie rzeczy, jakimi je wyobrażam być sobie? — Co jest wyobrażane, nosi tylko zewnętrznie formę i znamię; lecz co to jest, co formę i znamiona istotnie ma i jednoczy? Ażali nie są wszystkie pojęcia człowieka, tylko stosunkowymi pojęciami? Co to jest, co przestwór i czas wypełnia? Co jest przestwór i czas? Co jest materją? Co siła? Czy wszystko jest materją? Czy wszystko siłą? Czy prócz mego wyobrażenia jest w powszechności coś rzeczywistego? A jeśli jest, jakże zbliża się do mnie i ja do

niego? Jakim sposobem przychodzę do uznawania zobopólnego związku między rzeczami? Jak się robi doświadczanie? Ażali wszystko muszę poznawać za pośrednictwem zewnętrznych przedmiotów, albo za pomocą wrodzonych poznań? Co mogę pojmować? O czém być mogę przekonany?

Spekulacja ducha ludzkiego, musiała wznieść się do pewnego stopnia, i myślenie jego wielokrotném ćwiczeniem do głębszych badań usposobić się, zanim te pytania mogły się nastęczyć. Nawet dzieje filozofującego rozumu okazują, że on długo co do innych zagadnień filozoficznych rozumował, dopóki nie zwrócił swęj uwagi na przywiedzione wyżej.

Nietrudno jest, przynajmniej pewny domysł zrobić, jakim sposobem duch ludzki przyszedł do podania sobie tych pytań.

Filozofowanie co do początku i celu przyrodzenia ludzkiego bytu, jako téż ich stosunku do najwyższej Istoty, doprowadziło myśleńców do różnorodnych, a nawet bardzo sprzecznych wypadków. Duch ludzki roztrząsając je, musiał jedne odrzucić, drugie przyjąć. Na której stronie jest prawda, na której błąd? było jego najbliższe i naturalne zapytanie. W wielu przypadkach trudno mu przychodziło to wysledzić; bo często przezorność i dyalektyczna sztuka, umiały błąd pozorem prawdy w tak zwodniczym ozdobić sposobie, że rozsadek ludzki przeglądając jego subtelności, prawie koniecznie musiał wątpić o sobie i w otchłań sceptycyzmu być wtrącony (*Plato Phaedon*). Komuż tu nie przyjdą na myśl, podstępne i bardzo wyrachowane sztuki omamienia greckich sofistów za czasów Sokratesa, które nam *Plato* w niektórych dyalogach (*Protagoras* i *Gorgias*) dochował?

Musiał tedy duch ludzki posunąć się do robienia sobie pytań pod n. 4 wyszczególnionych. Jeśliby one zostały pomyślnie rozwiązane, wszelkie filozoficzne poszukiwania doszłyby swego celu. Przeciwnie, gdyby filozofia nie mogła zbić sceptycyzmu, musiałaby rzec się zupełnie tytułu umiejętności, i nie drogą wiedzy, lecz zupełnie inną postępować przy rozwiązywaniu swych najgłówniejszych problematów. Wówczas należałoby zaniechać wszelkich filozoficznych badań; bo nacóżby się przydało gonienie za obrazami jak cień znikającymi, i pukanie do bram, które nigdy nie otworzą się? Wszyscy myślicy, oddani ukształceniu filozofii na właściwą i samobytną umiejętność, dążyli do zgłębienia i ustalenia natury ludzkiej pojętności.

Filozofia w najogólniejszem wzięciu, jest nauką prawdy; lecz trudno jest okazać i dowieść, czém jest prawda w przybytku filozofii. Że ona jest pewną zgodnością, i że naszym poznaniom a następnie wyobrażeniom przypadać musi, każdy uzna to chętnie. Atoli jej zasadę i cel rozmaicie pojmują: u jednych ma być zgodą naszych wyobrażeń z boskimi ideami, czyli po myślami; u drugich zgodnością naszych wyobrażeń z ich przedmiotami; inni nareszcie sądzą, że prawda być powinna powszechną zgodnością naszych wyobrażeń między sobą, podług praw naszego własnego ducha. Należy tedy brać pod uwagę twierdzenia i początki, stanowiące pasmo oddzielnych systematów, a znajdziemy pewne zadania, formujące główną budowę i treść ich wszystkich. Przywiedliśmy je tylko co w całej rozciągłości. Mistrze w sztuce myślenia, pełni głębokiej nauki w różnych rodzajach umiejętności, poświęcali się nieraz z największą wytrwałością i usiłowaniem, ich rozwiązaniu.

Przeto wyobrażenie filozofii z jej dziejów wynikające, przedstawia nam ją, jako śledzenie zasady wszechrzeczy, oraz związku i stosunku ich ze zjawiskami. Gdy zaś powierzchowne nawet zastanowienie się wskazuje, że pierwotna zasada życia w nas i zewnątrz nas krążącego, nie może być czémś martwém, skończoném, lub ograniczoném, a raczej najgłębszém i najczystsze jest życiem, przez się będącém, nieskończoném i niezmienném; zupełnie jedno znaczyć będzie formuła: filozofia jest nauką o najwyższej Istocie i stosunku jej do zjawisk. Że nakoniec całość fenomenów w przestworze okazujących się, właściwemi prawami rządzonych, zowiemy przyrodzeniem: a gdy i ród ludzki do przedmiotów jego zamieścimy, zadziwiający ten ogrom, wszechświatem (*κοσμος, mundus*) nazwać będziemy mogli. Sądzimy także, że określenie filozofii zbliży się do prawdy, jeżeli nazwiemy ją: nauką o prawach wszechświata i jego odwiecznej przyczyny.

Jak duch dziejopisa, musi twórczo nad zamętem źródeł i zdarzeń w nich ukrytych, a ze sporności pochodzących z działalnością ludzką wynikających, unosić się, aby je w porządku, ruchu i życiu mógł na jaw podać; tak założeniem filozofii jest, ponurzać się i wnikać w głębokości przyrodzenia i świata duchowego, aby w obu niezmiennie prawa wysledzić i wizerunek nieskończoności przedstawić. Jedno boskie życie, jedno pierwotne prawo, jeden wzór krąży we wszystkiém: dojrzyć tego w ogólnej całości i okazać wyrażenia w jednostkach, oraz wszystkie siły ducha i przyrodzenia z sobą i między sobą w najdoskonalszej poznawac harmonii, jest najgłówniejszym zadaniem filozofii.

Atoli to wspaniałe usiłowanie, ma i praktyczną swą stronę. Nie samo udoskonalenie władz umysłowych i działalność rozumu, stanowią rzetelną zaletę i dostojność człowieka: owszem, postępowanie cnotliwe składa ważniejszą treść jego; bo w każdym działaniu chęć i myślenie są połączone. „Filozofia, mówi Mirbt, ma być nie tylko prawodawczynią form umiejętności, lecz i celów życia.” Więc szanowne imię filozofa i ten pozyska, kto nie postępuje za popędami, żądzami, wzruszeniami chwil pewnych, lecz panuje nad sobą i jednostajność umysłu zachowuje; szczególnie, jeśli to spełnia nie z wymuszeniem nad sobą, ale za podniętą z głębi ducha wynikającą.

Nakoniec i ten będzie filozofem, który nie mając na celu własnej korzyści, z chwałebną przytomnością, dla uszlachetnienia zobopólnego z ludźmi pożycia, stara się działać przez wprowadzenie najwyższych ideałów, jakimi są: Bóg, cnota, prawo, mądrość, rozsądek i rozum.

KRONIKA LITERACKA.

Kodex Handlowy, przekład z przypiskami przez Augusta Heylmana, sędziego appellacyjnego. W Warszawie, w drukarni Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. 1847.

Tak więc z zapowiedzianych w poszycie Biblioteki na miesiąc luty r. z. nowych tłumaczeń obowiązującego u nas prawa handlowego francuzkiego, wyszedł świeżo przekład z pod pióra Augusta Heylmana sędziego appellacyjnego.

Z życzliwém uczuciem witamy każdą podobną pracę w ubogiej literaturze naszej prawnej jawiącą się; tém chętniej przeto przystępujem do zdania sprawy o dziele, rzeczywistej dla nas potrzeby, wykonaném przez znakomicie zasłużonego w piśmiennictwie naszym męża.

Każdy z nas łatwo to pojąć może a znawcy dobrze to czują, ileto przekład z obcego języka, obowiązującego prawa, jest rzeczą trudną i nużącą, całej usilności i bacznej wymagającą rozwagi; praca przecież taka choćby też dokładnie wykonana, w oczach wielu wydaje się być mało-ważną: jest u nich zawsze tylko tłumaczeniem i nie więcej. Niewiele też do podobnych usiłowań w kraju naszym jest popędu, a nagroda i korzyści niezachęcające. Prawdziwą przeto wdzięczność winniśmy przedewszystkiém wynurzyć uczonemu mężowi, co oglądając się tylko wyłącznie na uzy-

tek ogółu, wśród prac swych swobodniejszych, zajął się i tą, za którą, jedynie wewnętrzne uczucie wyświadczonego drugim dobra i dogodności, wynagradza.

W przedmowie swój czyli rysie historycznym kodexu handlowego, tłumacz nadmieniwszy o istotnej potrzebie nowego przekładu prawa handlowego francuzkiego, zawiadamia czytelnika, jakich użył pomocy w swój pracy: rzuca kilka uwag trafnych które w zupełności podzielamy, o zasadach, jakich się trzymać należy w przekładach tego rodzaju: pokrótce wspomina o źródłach i tworzeniu się prawa handlowego francuzkiego, i zakończy ją nader ważną i prawdziwą myślą: iż ogół praw handlowych nie należy do szczerupłego zakresu prawa cywilnego (*jus civile*), w jednym państwie zamkniętego, lecz nosi na sobie cechę prawa wszystkim narodom wspólnego. Tak jest rzeczywiście. Tyle co do przedmowy.

O samej pracy w ogólności to sumiennie powiedzieć można i należy: iż jest pierwszym na podstawie krytycznej w literaturze prawnej naszej tłumaczeniem prawa handlowego francuzkiego. Księga 1sza Kodexu, jako subtelniejsza i trudniejsza, więcej jak inne pozostawia jeszcze do życzenia; lubo wyznać trzeba, że myśl prawodawcy tłumacz niedłwie zawsze pojął, lecz w jej oddaniu, mianowicie też co do ścisłości, bogactwa odcieni, szczególnież zaś jasności, niezawsze był szczęśliwy. Lecz kto zna trudność zadania, o czém obszerniej w inném miejscu Biblioteki mówiliśmy, łatwo niedostatecznościom wytkniętym wyrozumieć. Przy księdze tej zawdzięczyć powinniśmy tłumaczowi, zamieszczenie w całości postanowienia księcia Namiestnika Król. z dnia 12 kwietnia 1817 r.: którym ustanowienie w Warszawie giełdy i jej wewnętrzne urządzenie nastąpiło; dodatek nierozdzielna całość z prawem handlowym stanowiący, jest na swoim miejscu. Przypiski do niektórych artykułów lubo szczerupłe, lecz praktyczne i do miejscowych praw zastosowane: wszakże nie było zamiarem tłumacza pisać wyjaśnień nad tymże prawem.

Księga Ilga o handlu morskim z niemłą a widoczną usilnością przez tłumacza przełożoną została. Widać z niej i pracę łamiącą częste trudności, i chęć przyswojenia literaturze naszej niemałego zasobu techniki handlu morskiego.

W ogólności tłumacz, czego mu za złe tak dalece nie poczytujęm, używa wyrazów technicznych mianowicie téż w księdze lszėj tyle dla nas praktycznej, nie swojskich; utarty bowiem z znaczeniem pewnym i stałym obcy wyraz, wątpliwości lub ciemności nie zrodzi; wszakże miłoby nam było więcj widzić w jego tłumaczeniu wyrazów technicznych polskich, na naturze języka i rzeczy opartych: powodzi neologii nie chcemy, lecz pragniemy stopniowego postępu języka. Missya każdego tego rodzaju tłumacza, jest w téj mierze wybitna. Jeszcze jedna uwaga. Nic bardziej zdaniem naszym tak wielkiego wpływu nie wywierają na udoskonalenie języka, jak staranna redakcyja przepisów prawa. One urządzają stosunki prawie codzienne człowieka, wdrażają najłatwiej w umysł jego rodzime i wyrażenia i wyrazy; w młodém zaś pokoleniu sposobem nauki, najsna-dniej wzbogacają drogą puszczną.

Nowe wyrazy przez tłumacza użyte, oczekiwać muszą niemylnego wyroku ogółu.

Si volet usus

Quem penes arbitrium est, et jus et norma loquendi.

Hora. de A. P.

Wszakże uwagi nasze co do niektórych uczynimy.

Teraz przystąpię do szczegółowych uwag i spostrzeżeń nad szczegółowemi artykułami. Nie podajemy je za niemylne, lecz sądzim, iż miłosć nauki, szacunek dla pracy, którą chętnie widzieliśmy być może dokładną, ten na nas obowiązek wkładają. Sąd znawców i ogółu pośrednikiem będzie między nami. Wreszcie sam tłumacz, spodziewamy się tego, przyjmie tę różność zdania, tyle użyteczną i w sztuce i nauce, jako hołd należny swobodzie przekonania i prawdzie.

Art. I. Tłumacz użył wyrazu „czynności” na oddanie tekstu: „*Sont commerçants ceux qui exercent des actes de commerce.*”

Czynności handlowe a czyny handlowe nie są rzeczą jedną i tą samą. W handlu są czynności nierozdzielne z nim mające łączność, nie są przecież czynami handlowemi; prawo mówiąc o czynach handlowych używa wyrazów „*des actes de commerce*” albo „*fait de commerce*”; na czynności ma oddzielne wyrażenia. Ścisłość wymaga, iżby różność pojęcia i rzeczy, różnemi, raczej odmiennemi odznaczyć nazwiskami. I bogactwo języka tego się domaga i nauka zyskuje. Niema zaś tu potrzeby przypominać, ile ważnem jest w prawie handlowém udeterminowanie czynów handlowych; jestto źródło mnogich sporów i następstw.

Wyrażenie prawa: „*et en font leur profession habituelle*” nienależycie oddane przez „sposób zarobkowania.”

Zaprzeczyć nie można, iżby do widoku professyi nie wchodził i widok zysku, korzyści, lub zarobku: są to jój widocznie następstwa; lecz ileżto razy zamiast korzyści i zarobku spotykają nas szkody i straty! Czyż wszystkie czyny handlowe w widoku zarobku jedynie są przedsiębraniami? a nie mając téj cechy, przestają być dlatego czynami handlowemi? Gdyby wyraz „powołanie” nie miał jeszcze innego w języku naszym znaczenia, najlepšíby malował pojęcie professyi; jest on ogólnym a przeto zdolnym oddać wszystkie powyższe cechy. Stałe powołanie „*profession habituelle*” stały zawód i t. p. Zresztą pomyślećby nad doborem stosownego wyrazu należało; przyjęty przez tłumacza, ostać się nie może. Wypuszczenie wyrazu „*habituelle*”, jako obejmującego w sobie jedną z cech prawem oznaczoną, nie ma zasady.

Art. 4. „*La femme ne peut être marchande publique sans le consentement de son mari*” „Żona bez zezwolenia męża, publicznie kupiectwem trudnić się nie może.”

Trudnić się kupiectwem a być kupcem, jest zupełnie co innego.

Mąż handlujący, może być posiłkowanym współdziałaniem żony; zajmować się ona może czynnościami handlowemi i wykonywać za męża czynności i czyny handlowe; lecz nie jest to jeszcze być kupcem jawnie, i taka żona

nie nabędzie przez to przymiotu „*marchande publique*”, a wszakże bezspornie trudnić się będzie kupiectwem. Wyrażenie więc tłumacza „trudnić się kupiectwem” nie jest ścisłe. Można by takowe zastąpić np. „wykonywać powołanie kupca” lub tym podobnie.

Szkoda, iż w języku naszym nazwa „kupcowa” nie jest tak powszechnie w użyciu, oddawałaby ona najlepiej text oryginału „*marchande publique*.”

Art. 12. „*Les livres de commerce, régulièrement tenus, peuvent être admis par le juge pour faire preuve entre commerçants pour faits de commerce.*”

„Księgi handlowe porządnie prowadzone, mogą być użyte za dowód pomiędzy handlującymi względem czynności handlowych.”

Przekład wyrazu „*régulièrement*” porządnie, nietrafny. Księgi mogą być porządnie utrzymywane, nawet prowadzone, a przecież nicodpowiednio woli prawa. Tłumaczenie textu „*peuvent être admis*” nie jest ścisłe. Strona używa ksiąg za dowód, sąd przyjmuje je za takowy, lub nie.

W tytule IIIcim o spółkach, tłumacz nie trzyma się ściśle technicznych prawie już stałych wyrazów. Używa zarazem wyrazów: „spółka, stowarzyszeń, stowarzyszeni. Wyraz „stowarzyszeń, stowarzyszeni” bardzo dogodnie zastosować się daje do przedsięwzięć obszerniejszych i połączeń, jak np. stowarzyszenia na udział; spółka do pojęcia „*Societatis*”. Odcień w rzeczy niech ma odpowiedni i w języku.

Na wyraz „*la raison sociale*” nie mamy dotąd lepszego wyrazu i upowszechnionego jak „firma”; „imię zbiorowe, stowarzyszone” nie odpowiada ani textowi ani rzeczy. Cóż może znaczyć wyrażenie: „pod imieniem zbiorowém, stowarzyszoném”, kiedy w spółkach firmowych jedno nazwisko reprezentuje często całą spółkę firmową. Wreszcie wyrazy te w ciągu kilkudziesięcioletniej praktyki nie uzyskawszy upowszechnienia i przyjęcia, widocznie trafne nie są.

Dlaczego tłumacz ciągle mówi o imionach, kiedy imię w języku naszym, ma dla siebie już określone znaczenie; np. imię Jan, August, i t. d.

Art. 18. Krótki ten artykuł niedość szczęśliwie przetłumaczony: „Kontrakt spółki *podlega* przepisom prawa cywilnego, *szczególnych* praw handlowych i wzajemnym umowom stron.

Text opiewa: „*Le contrat de société se régle par le droit, par les lois particulivres au commerce et par les concèntions des parties.*”

Wyrazy w przekładzie: *podlega, szczególnych i wzajemnym*, nie na swoim miejscu. Przetłóżyć ten artykuł można: „Kontraktem spółki rządzą: kodex cywilny, prawa dla handlu wyłączne i umowy stron.”

Wszakże umowa każda obejmuje już w sobie wzajemne stron zobowiązania.

Art. 27. Wyrażenie textu: „*ne peut faire aucun acte de gestion*” oddaném zostało w przekładzie: „nie może się mieścić do żadnych czynności zarządu.”

W textcie tego niéma i być nie mogło. Wspólnikowi komandytowemu prawo nie zabrania należenia do narad; tym sposobem może wpływać on na zarząd spółki, jednakże nie wolno mu zarządzać. Dlaczego? Spółka komandytowa opiera się na tém pojęciu, że firmowi a tém samém solidarni wspólnicy są jawni, działają i odpowiadają za spółkę.

Komandytowi są niejawnemi, fundusz przez nich dostarczony jedynie figuruje, dlatego nie mogą należeć do zarządu; działając bowiem jawnie za spółkę, podnosiliby jej kredyt, ze szkodą może trzecich, nie będąc odpowiedzialnemi; czuwać, naradzać się nad interesami spółki mogą, lecz nie jawnie i nie poza obrębem spółki.

Dlatego należy przetłumaczyć: „Wspólnik komandytowy nie może wykonywać żadnego czynu zarządu.”

Art. 43. Tu się stosuje uwaga o imionach już wyżej zamieszczona.

Art. 47. Różnica wyżej wskazana o spółkach i słowarzyszeniach pod względem nazwy, literą prawa jest tu usprawiedliwioną i przez tłumacza w tym artykule uznaną. „*In-*

dépendement des trois espèces des sociétés ci-dessus, la loi reconnaît les associations commerciales en participation."

Wyrażenie: „stowarzyszenie na udział” krótkie i dobitne, już uzyskało w języku naszym i praktyce prawo obywatelstwa; opis więc ten „do uczestnictwa w zysku i stracie” już jest zbyteczny, jako w powyższém wyrażeniu domyślnie się mieszczący; coś podobnego mieści się w wyrażeniu „kapitał na upad.”

Przekład nadpisu tytułu Vgo t. x. należałoby w tłumaczeniu zmienić. Zamiast: „O giełdach kupieckich, agentach wexlarskich” O giełdach handlowych, agentach zmiany; lub jeśliby się podobało: O pośrednikach zmiany i t. d.

Prawo w texcie mówi „*des Bourses de commerce*” używa wyrażenia ogólnego nie ściśnionego. Wyrażenie proponowane „O agentach zmiany” jest rozciąglejszém i pełniejszém; odpowiada tak pojęciu wexli, jak i innych papierów obiegowych.

Tytuł VIII t. x. Ulegać nie może wątpliwości, iż wszelkie wexle są obiegowymi papierami; dzielą się wszakże na dwa rodzaje: na ciągnione i suche. Ciągnione dlatego, że przeprowadzają fundusze z miejsca na miejsce. Należałoby przeto tytuł ten inaczej przepolszczyć; np. o wexlach ciągnionych i nieciągnionych, lub jeszcze inaczej, byle nie obiegowych.

Artykuły 111, 112 potrzebują przerobienia; pierwszy niedość jasny, drugi dla wielu niezrozumiałym będzie. W pierwszym dobitniej oznaczyć trzeba, że wexel ciągniony na osobę wskazaną, może być płatnym w zamieszkaniu osoby trzeciej; w drugim usunąć należy ten wyraz „z podstawieniem”, który całą jasność psuje i pojęcie miesza. Wyraz ten w języku naszym prawnym ma już inne znaczenie, użyć go tutaj nie można: wiemy czego chciał prawodawca, należy więc jasno i bez wahania się wołać jego oddać.

Art. 115. Pomimo ogólności wyrażenia, wolelibyśmy w miejsce użytego przez tłumacza „o pokryciu wypłaty wexlu” czytać „o funduszu na wypłatę wexlu”; wyraz ten jasnym jest i pojęcie natychmiastowo ułatwia.

Nadpis przed artykułem 126 „o przyjęciu przez wyłączenie”, możeby lepiej było zamienić na „o przyjęciu przez trzeciego”.

Art. 129. Wyrażenie: „za jeden lub kilka dni”, należałoby przemienić: „za jeden lub więcej dni”. Wyraz użyty „kilka” nie odpowiada textowi, albowiem wexel może być płatny nie tylko za dni kilka; text mówi „*plusieurs*”. Zamiast nowego wyrazu „terminów używalnych” „terminów zwyczajowych”.

Zamiast „na dzień pewny, lub na jaki dzień szczególny, *à jour fixe ou à jour déterminé*” na dzień stały, albo na dzień oznaczony. Zamiast wreszcie „w czasie jarmarku” na jarmarku „*en foire*”.

Dlaczego nadpis przed art. 136 o indossowaniu, przetłumaczonym nie został „o przelewie”?

Art. 177. Artykuł ten jako najściślej techniczny, należało jak najwierniej przełożyć. Wszelkie rozjaśnienia dla znającego rzecz samą gruntownie, są zbytecznymi, dla nieznającego, zawsze niedostatecznymi będą.

Art. 191 z ks. II ustęp 2gi „opłaty rotmistrzstwa”, czy wyrażenie to jasno przedstawia opłatę za przeprowadzenie statków przez sterników miejscowych do przystani? nie wiemy.

Art. 390 wymaga przerobienia składni a jasnym będzie.

Art. 438. Wprowadzony przez tłumacza wyraz „podupadły, *commerçant failli*” ostać się pod żadnym względem nie może. Można podupaść, z ciężkością płacić, ale płacić; upadły znaczy niepłacącego w rozumieniu prawa.

Art. 445. Wyrażenie: „ulegają domniemaniu podstępstwa względem podupadłego” jest dwóznaczne i ciemne. Myśl prawodawcy rozjaśnić należy.

446. Zamiast „za długi handlowe nie przypadłe, *pour dettes commerciales non échus*” jaśniej będzie: „za długi handlowe, których terminu nie przypadły”.

Art. 449. Być może, iż wyrażenie „*la notoriété publique*” „pogłoska powszechna” jest za słabe; może powszechna wieść; wiadomość, byłoby odpowiedniejszém. Język nasz

bogaty jest w rozliczne stopniowania. Najprzód powstaje pogłoska, rozszerza się w wieść, tworzy wiadomość, wreszcie ustala się w przekonanie powszechne.

Inne drobniejsze spostrzeżenia, opuszczamy. Kończąc to sprawozdanie, winniśmy raz jeszcze oświadczyć szanownemu tłumaczowi w imieniu literatury naszej prawnej wdzięczność rzetelną za pracę, zbogacającą jej iściznę i przeprowadzającą ją do tego stanu postępu, jaki od wszystkich ją miłujących jest pożądanym.

Jan Chryzostom Sławianowski.

Zasady Algebry Mayera i Choqueta przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Rozdział IIIci.

W 54tym paragrafie, który ma być *prawie dosłownym* przekładem Nr. (87) oryginału, podając p. W. prawidła na rozwiązanie równań w trzech ustępach, w każdym używa wyrażenia „*pewną wiadomą ilość*” a w końcu paragrafu mówi: „Powiedzieliśmy, że przez *pewną wiadomą ilość*, mnożyć lub dzielić możemy obie strony równania; mnożąc bowiem lub dzieląc obie strony równania przez *ilość niewiadomą*, zero lub jakąbądź nieoznaczoną, zmieni się wartość niewiadomój.” i t. d.

Pytamy się tłumacza, jeżeli przez wyrażenie „*pewną wiadomą ilość*” chciał wyłączyć zero, wszelką niewiadomą i nieoznaczoną ilość, dlaczegóż użył tego wyrażenia w pierwszych dwóch ustępach, gdzie jest mowa o dodawaniu i odejmowaniu? Nie pojmujemy celu tłumacza. Co do mnożenia i dzielenia, autorowie oryginału nie dają ograniczenia na ilość, przez którą wykonywa się mnożenie lub dzielenie, lecz w uwadze do Nr. (87) mówią:

„To prawidło przestaje być dokładném, kiedy ilość przez którą mnożemy lub dzielimy obie strony równania zawiera w sobie niewiadomą. Niech będzie np. równanie $3x-2=7$, jeżeli mnożemy obie strony przez $x-1$ będzie $(x-1) \times (3x-2) = 7(x-1)$; ostatnie równanie ma rozwiązanie $x=1$, którego pierwotne równanie nie posiada.— Również i na to należy uważać, aby ilość przez którą mnożemy lub dzielimy obie strony, nie była ani zerem, ani nieskończoną... i t. d. .”

Tłumacz chcąc w krótkich wyrazach zawrzeć treść tego przypisku oryginału, podał w końcu Nr. 54 wyżej cytowane ograniczenie; oceńmy teraz czy ono odpowiada przypiskowi przez autorów podanemu, a przynajmniej czy zaleca się dokładnością.

Co do pierwszego: p. W. zamiast „*ilość zawierającą w sobie niewiadomą*” używa wprost „*niewiadomą*”. To wcale nie przedstawia myśli autorów; mnożąc bowiem obie strony równania przez ilość niewiadomą, nie wprowadzamy do równania nowego pierwiastku: ztąd wartość niewiadomej ilości wcale się nie zmienia. O tém przykład w uwadze do Nr. (87) przytoczony, najlepiej przekonywa. Tam widzimy że równanie $3x-2=7$ pomnożone przez x zamienia się na $x(3x-2)=7x$. To ostatnie równanie nie posiada odmiennego rozwiązania liczebnego od równania pierwotnego; wprowadzie przyhywa tu jeden pierwiastek, bo stopień równania podwyższonym został, lecz ten nowy pierwiastek jest $x=0$, zatem równanie pomnożone zostało przez zero, co stanowi właśnie drugie ograniczenie. To samo ma miejsce w dzieleniu; jeżeli równanie $(x-1)(3x-2)=7(x-1)$ ⁽¹⁾ podzielimy przez $(x-1)$, otrzymujemy równania $3x-2=7$ ⁽²⁾; pierwsze równanie ma rozwiązanie $x=1$, którego ostatnie nie posiada.

Weźmy jeszcze równanie $x^3+3x=4x^2...$ ⁽³⁾ i podzielimy obie strony przez x ; będzie: $x^2+3=4x...$ ⁽⁴⁾. Pierwiastki tego równania są 1, 3, t. j. to same, co równania ⁽³⁾, brak tylko pierwiastku $x=0$, ale w tém przypu-

szczeniu podzielilibyśmy obie strony równania ⁽³⁾ przez 0, czego czynić nie wolno.

Daléj w przytoczonej uwadze tłumacz ostrzega, aby nie mnożyć stron równania przez „*jakąbądź nieoznaczoną*,” co jednak przez ten wyraz „*nieoznaczoną*” chce p. W. rozumieć, tego nie wiemy, bo dotąd tłumacz wcale go nie objaśnił.

Lecz cokolwiekbyś, to się nie zgadza z tém, co p. W. pisze w nr. 75, gdzie opisując sposób rugowania p. Bezout mówi: „Pomnożywszy obie strony równania pierwszego przez *jakąbądź nieoznaczoną ilość*” i t. d. więc pokazuje się, że można mnożyć przez „*jakąbądź nieoznaczoną ilość*.” Inaczej nie możnaby było pisać $(am - a)x$ zamiast $amx - ax$.

Woryginalie o ilości nieoznaczonej wcale niéma mowy; może być, że zresztą tłumacz zamiast nieskończoną (infinie) wziął nieoznaczoną (indéterminé), chociaż te dwa wyrażenia woryginalie są bardzo jasno opisane.

Na stronnicy 85 przetożywszy jeden sposób rozwiązania zagadnienia IV, tłumacz tak daléj mówi: „To zagadnienie można innym sposobem rozwiązać: ponieważ kapitał posiadany przez te trzy osoby jest $3 \times 120 = 360$ złotych, więc mamy jedno równanie $x + y + z = 360$,” daléj wdając się w dość długie rozumowanie, czyni ten sposób rozwiązania trudniejszym od poprzedzającego. Woryginalie zaś (118) autorowie chcą pokazać, że przez sprowadzenie równania $x + y + z = 360$, można to zagadnienie rozwiązać bardzo prostym sposobem, za pomocą trzech równań, każde z jedną niewiadomą, a to przez uważanie każdego gracza przed i po przegranej party; i tak: piérwszy gracz miał z początku x , zatém dwaj inni mieli razem $360 - x$, po przegraniu miał $x - (360 - x) = 2x - 360$, po drugiej party piérwszy gracz miał 2 razy, a po trzeciej miał cztery razy tyle, czyli $4(2x - 360)$ to jest $8x - 1440$; a że podług warunku zagadnienia, opuszczając grę posiadał 120, przeto mamy równanie $8x - 1440 = 120$, ztąd $x = 195$.

Drugi gracz, którego kapitał był z początku gry y , miał przed drugą partyą $2y$; summa zaś posiadana przez innych

dwóch razem, będzie $360 - 2y$, po przegraniu pozostało mu się $2y - (360 - 2y) = 4y - 360$; ten kapitał został po trzeciej partyi podwojonym, zatem miał:

$2(4y - 360) = 8y - 720$; a że wówczas ten kapitał wynosił złp. 120, więc mamy równanie $8y - 720 = 120$, ztąd $y = 105$. Kapitał trzeciego gracza dwojakim sposobem można znaleźć: albo przez podobne powyższym rozumowanie, albo też od całej summy 360 odejmując $195 + 105$. Miał zatem z początku gry 60 złotych. Na podobny sposób rozwiązania zagadnień, trzeba było zwrócić uwagę początkujących dla pokazania im, że przez stosowne oznaczenie niewiadomych, można często uniknąć długiego rozwiązania równań, i że zagadnienie napozór zawikłane, staje się przez to łatwem. Tu wypada nam jeszcze dodać, że nie bez ważnego celu autorowie przytaczają ten drugi sposób rozwiązania; on bowiem, jest ogólnym na wszystkie zagadnienia tego rodzaju.

Przypuszczając np. że było n graczy, i każdy z nich przegrałszy jedną partyą w końcu posiadał s złotych; znajdziemy kapitał pierwszego przed rozpoczęciem gry:

$x = \frac{2^{n-1}n + 1}{2^n} s$, drugiego $y = \frac{2^{n-2}n + 1}{2^n} s$, i. t. d. przedosta-

tniego $w = \frac{2n + 1}{2^n} s$, kapitał ostatniego $z = \frac{n + 1}{2^n} s$; albo bio-

racząc $\frac{s}{2^n}$ za ogólny czynnik, będzie kapitał pierwszego:

$(2^{n-1}n + 1) \frac{s}{2^n}$, drugiego $(2^{n-2}n + 1) \frac{s}{2^n}$, i t. d. zaś ostatnie-

go $(n + 1) \frac{s}{2^n}$.

Tu widzimy, że ile razy s będzie podzielne przez 2^n , zagadnienie nasze będzie miało odpowiedź w liczbach całkowitych. W obecnym przykładzie jest $n = 3$, $s = 120$, zatem $\frac{s}{2^n} = \frac{120}{8} = 15$: kapitały zaś posiadane przez graczy przed rozpoczęciem gry są: 4×15 dla trzeciego, 7×15 dla drugiego, a 13×15 dla pierwszego.

Gdyby graczy było siedmiu i każdy przegrawszy swoją partya po skończeniu gry miał zł. 128, znaleźlibyśmy $\frac{s}{2^n} = 1$; kapitały zaś posiadane przed grą byłyby: 8, 15, 29, 57, 113, 225, 449 zaczawszy od ostatniego. którego kapitał był 8, do pierwszego, którego kapitał był 449.

Widzimy z tego, że dla rozwiązania tego rodzaju zagadnień, ułoży się szereg liczb, z którego pierwsza jest o jedność większą od liczby graczy; inne zaś otrzymują się mnożąc poprzednią przez 2, i odejmując 1. I tak:
 $2 \times 8 - 1 = 15$, $2 \times 15 - 1 = 29$ i t. d. te liczby pomnożone porządkiem przez $\frac{s}{2^n}$, wydadzą iloczyny oznaczające kapitały posiadane przez każdego gracza. Zastanowiliśmy się nieco obszerniej nad tym sposobem, dla pokazania, że przez zboczenie tłumacza od oryginału, to utraconém zostało w przekładzie, co najbardziej zająć może uczącego się algebry. Nauka bez takich uwag, staje się suchą i nudną dla początkującego.

Nr. 65 tak się zaczyna: „Skoro równania są na mocy warunków zagadnienia zawiązane, to wartość niewiadomych sprawdzające też równania są zarazem odpowiedzią na zagadnienie.” Z tego wynika, że jeżeli równania nie są zawiązane na mocy warunków zagadnienia, wtedy wartości niewiadomych sprawdzające równanie, nie są odpowiedzią na zagadnienie; to rozumić się samo przez się, lecz nie zgadza z drugą częścią tego paragrafu. W oryginale autorowie piszą: (109) *Quand les equations déterminées par l'enoncé d'un problème expriment toutes les conditions de ce problème, les valeurs d'inconnues qui verifient les equations, conviennent aussi au problème.* Tłumaczenie prawie dosłowne tego ustępu (jak p. W. obiecał nam dać całe dzieło) będzie: „Skoro równanie ułożone z wystowienia jakiego zagadnienia, zawiera w sobie wszystkie warunki tegoż zagadnienia, to wartość niewiadomych sprawdzające równania, są odpowiedzią na zagadnienie;” temu dopięro wystowieniu odpowiada druga część paragrafu.

Rozdział IV.

W nr. 77 tłumacz opisuje symbola $\frac{m}{0}$ i $\frac{0}{0}$. Określając znaczenie piórwszego, kończy temi wyrazami: „Zatém iloraz każdej ilości podzielonój przez zero, jest ilością nieskończenie wielką, której wyrażenie jest kształtu $\frac{m}{0}$ ”

Przez to opisanie, tłumacz wywołuje wszystkie rozprawy, które się toczyły między najslawniejszemi matematykami, od czasu wynalezienia rachunku dyfferencyonalnego i integralnego przez Leibnitza aż do Lagrange'a, któremu się udało wyrugować wyrażenia nieskończenie małe z analizy wyższej. O téj walce choć słabe można powziąć wyobrażenie z przedmowy Kaestnera do jego dzieła: *Analizy nieskończonych ilości* (*). Autorowie opisując wzmiankowany symbol w nr. (36), trzymali się ciągle przykładu rozbiéranego w poprzedzających numerach; pokazują oni, że spotkanie się dwóch ciał w miejscu $\frac{p}{0}$ to samo oznacza, jak gdyby ciała nigdy się z sobą nie spotkały. Dalej mówią: jeżeli p podzielimy przez liczby malejące $1 \frac{1}{10}$ $\frac{1}{100}$ $\frac{1}{1000}$ i t. d. otrzymamy ilorazy: p , $10p$, $100p$, $1000p$, i t. d. Te ilorazy stają się coraz większe i jakkolwiek będzie ilość p , można zawsze za dzielnik wziąć ilość tak małą, że iloraz stanie się tak wielkim jak tylko chcemy. Zatém symbol $\frac{p}{0}$ oznacza ostatni stan bezustannie wzrastającej wielkości „le symbol $\frac{p}{0}$ exprime le dernier état d'une grandeur qui croît indéfiniment.”

Co do $\frac{0}{0}$, tłumacz tak się wyśłowia: „ $\frac{0}{0}$ jest wyrażeniem nieoznaczonój ilości. Jakoż naznaczamy $\frac{0}{0} = a$, i jakokol-

(*) *Anfangsgründe der Analysis des unendlichen, abgefasst von A. G. Kaestner i t. d. Goettingen. 1770.*

wiek wartość nadajemy dla a , zawsze ona będzie warta $\frac{0}{0}$,
 bowiem w równości $\frac{0}{0}=a$ zniósłszy mianownik, otrzymamy
 $0=0 \times a$, i t. d. Tu tłumacz *zapomniał* że mianownik jest
 zero, a przez zero nie wolno mnożyć, bo to prowadziłoby do
 największych paradoxów. I tak: ponieważ $\frac{m}{0}=\infty$ bez
 względu na wartość m . więc tak dobrze mamy $\frac{7}{0}=\infty$ jak
 $\frac{12}{0}=\infty$; zatem $\frac{7}{0}=\frac{12}{0}$ zniósłszy mianowniki, będzie $7=12$
 i t. p. I tu tłumacz lepiejby zrobił, gdyby się ściśle trzymał
 oryginału (37).

Taki sam błąd popełnił tłumacz w następującym nume-
 rze, rozbiegając i równanie $Ax=B$.

W nr. 87 po wywiedzeniu z rozbioru równania
 $vx=v'(x+h)-a$ (3) pisze: „Równanie to pokazuje, że od-
 ległość punktu spotkania się od punktów A i B , byłyby prze-
 bieżone w godzinach x i $x+h$, i że pierwsza odległość była-
 by mniejszą od AB , a więc punkt spotkania przypaść musi
 z prawej (podług figury z lewej) strony punktu A i t. d.”

Nie rozumiemy jakim sposobem p. W. wyczytał z ró-
 wnanie (3), że pierwsza odległość mniejszą jest od AB , to-
 jest, że: $vx < a$; a nawet gdyby i tak rzeczywiście było, cóż
 to ma za wpływ na rozwiązanie?

Zdaje nam się, że tłumacz przez nieuwagę opuścił parę
 wyrazów; winien był przełożyć tak: pierwsza odległość
 mniejszą jest od drugiej o linię AB , ztąd istotnie wypada,
 że punkt spotkania przypada z lewej strony punktu A .

W uwadze do tegoż samego paragrafu, myli się tłumacz
 pisząc w końcu pierwszego ustępu: „byle wartość znale-
 zioną uważać za odjemną”; w tym bowiem razie, ponieważ
 wartością znaną jest wartość dla x , przeto wzór (2)
 zamieniłby się na $x = \frac{hv'-a}{v-v'}$, gdy tymczasem podług ory-
 ginału zgodnie z przypuszczeniem wypada tylko ilość h brać
 ze znakiem przeciwnym, to jest: $x = \frac{a+hv'}{v-v'}$.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Pokój w Tylży (Tilzit) ().*

Dnia 12 czerwca (24) 1807 r. podpisawszy zawieszenie broni, Napoleon rozkazał wielkiemu marszałkowi Duroc'owi powinszować cesarzowi Alexandrowi ukończenia wojennych działań i zaproponować widzenie się (1). Cesarz przyjął wezwanie, poczem ułożono zjechać się w dniu następnym 13 czerwca (25) na rzęce Niemnie. Tu, cokolwiek bliżej lewego brzegu rzeki, rozkazał Napoleon zbudować na tratwach dwa czworoboczne pawilony, powleczone białym płótnem. Jeden, przeznaczony dla cesarza Alexandra i Napoleona, był obszerniejszy i ozdobniejszy, drugi, dla ich świty, nieco mniejszy. Na frontonach wymalowano zieloną farbą z jednej strony ogromne A, z przeciwniej od Tylży takżeż N. Tysiące ciekawych tyłżańskich mieszkańców i żołnierzy pokrywali lewy brzeg Niemna. Tam stała także gwardya Napoleona, frontem do rzeki. Dwa plutony kawaler-

(*) Niedawno wyszło z druku w Petersburgu nowe dzieło znakomitego wojennego historyka ruskiego A. J. Michajłowskiego-Dauilewskiego pod tytułem: *Opisanie drugiej wojny cesarza Alexandra z Napoleonem w 1806 i 1807 roku*. „Pokój w Tylży” jest jednym z rozdziałów tego uwagi godnego dzieła.

(1) Duroc a été aujourd'hui chez l'Empereur, pour demander une entrevue avec Bonaparte. List hrabiego Liwen'a do hr. Tostoj, d. 12 czerwca (24go).

gardów i szwadron pruskiej gwardyi uszykowane były na naszym brzegu, obok zrujnowanej austeryi Ober-Mamelschen-Kreis, gdzie po przybyciu z swęj głównej kwatery Amt-Baublen'u, nasz monarcha chciał zatrzymać się, żeby później wsiąść w łódkę i przybyć na miejsce widzenia się, razem z Napoleonem.

Okolo jedenastej godziny z rana, w preobrażeńskim mundry, przy szarfie i we wstędze orderu św. Andrzeja, przybył cesarz Alexander do Ober-Mamelschen-Kreis z królem pruskim, w towarzystwie licznęj świty; wszedł do karczmy, usiadł przy oknie i położył na stole kapelusz i rękawiczki. Izba napelniła się generałami. Wszyscy milczeli. W kwadrans, stojący na brzegu fligel-adjutant nagle otworzył drzwi karczmy i rzekł: „jedzie najjaśniejszy panie.” Cesarz wziąwszy ze stołu kapelusz i rękawiczki, z wolna wyszedł z izby rozmawiając z królem pruskim. Oczy wszystkich zwróciły się za Niemen. Napoleon z pysznym konwojem, we wstędze legii honorowęj, pędził na koniu między dwoma rzędami gwardyi. Odgłos wykrzyków wybranych jego żołnierzy, dolatywał do naszego brzegu.

Alexander i Napoleon siedli w łodzi w jednę chwilę. Monarsze rossyjskiemu towarzyszyli: cesarzewicz Konstantyn, Bennigsen, minister spraw zewnętrznych baron Budberg i generałowie: hr. Liwen, hr. Uwarów, i książę Łobanow-Rostowski. Z Napoleonem byli: Murat, Berthier, Bessières, Duroc i Kolenkur (Caulaincourt). Gdy obiedwie łodzie odbiły od brzegu, wspaniałość widowiska, oczekiwanie ważnych zdarzeń pokoju, przytłumiły wszelkie inne uczucia. W czasie płynienia, Alexander i Napoleon zachowywali milczenie. Napoleon stał w łodzi z złożonemi na piersiach rękami. Kilku sekundami piérwéj od cesarza Alexandra przybiwszy do pomostu, szybko wszedł i pośpieszył na spotkanie. Kiedy monarcha rossyjski stąpił na pomost, potężni współzawodnicy podali sobie dłonie i nie rzekłszy ani słowa, weszli do pawilonu. W téjże chwili odbił od lewego brzegu Niemna większy statek z dwudziestu uzbrojonemi żołnierzami, i stanął między pomostem i naszym brzegiem. Wi-

dzenie się Alexandra z Napoleonem trwało godzinę i pięćdziesiąt minut (1), poczem przywołali osoby swęj świty i wzajemnie przedstawiali sobie. Napoleon szczególnie łaskawie przyjął Bennigsen'a i rozmawiając z nim rzekł: „Zawsze dziwiłem się roztropności WPana. Pan byłeś bardzo gniewny pod Eylau (2).” Przez cały czas widzenia się, król pruski stał na brzegu Niemna z księciem Wołkońskim, dzisiejszym ministrem cesarskiego dworu; mało z nim rozmawiał, lecz więcej milczał. W stanowczej godzinie kiedy rozstrzygał się los jego państwa, ciągle zwracał wzrok i słuch na pomost, jak gdyby pragnął przysłuchać się rozmowie obudwóch cesarzów! Raz wjechał był w rzekę, i zatrzymał się wtedy dopiero, kiedy woda była po brzuch koniowi (3). Powróciwszy z widzenia się, cesarz odjechał z królem pruskim do swęj głównej kwatery. O czém zaś rozmawiał z Napoleonem a potem z królem, nie wiadomo. Wiemy tylko, że z początku Napoleon nie miał zamiaru widzieć króla, postanowiwszy skasować byt polityczny Prus. Zmiękczony wstawieniem się cesarza Alexandra, zezwolił na przyjęcie nieszczęśliwego monarchy i miał nie wymagać od niego poddania Kolbergu, Piławy i Grudziądza (Graudenz). Nazajutrz cesarz z królem pojechał do Napoleona. Widzenie się podobnie jak piérwéj odbyło się na Niemnie. Poddawszy się losowi, król stanął przed zwycięzcą, nie zapominając wysokiego stanu swego. W rozmowie Napoleon powtórzył swój zamiar stały niedopuszczania Hardenberga do układów o pokój, naganiał pruskie wojska i rząd cywilny. Po powrocie z widzenia się, król był w bardzo posępnym humorze. Cesarz Alexander powiedział, że rozmowa Napoleona była bardzo nieprzyjemna królowi (4). Sławny pomost na

(1) Podług słów księcia Michała Symeonowicza Woroncowa, stojącego z zegarkiem na brzegu Niemna.

(2) *J'ai toujours admiré votre prudence; vous avez été bien méchant à Eylau.* Z własnoręcznych pamiętników Bennigsen'a.

(3) Ze słów księcia Piotra Michałowicza Wołkońskiego.

(4) Podług naocznego świadka, barona Schlöden'a: „Preussen in den Jahren 1806 und 1807” kar. 245.

Niemnie, gdzie w przyjaznych stosunkach zeszli się Alexander i Napoleon, został unieśmiertelniony rylcem, pędzlem i wierszami. Najwierniej oddał go w pięknym obrazie Horacy Vernet.

Napoleon zaproponował cesarzowi Alexandrowi ażeby przybył do Tylży, którą uznać mieli za miasto neutralne. Propozycja została przyjęta. Monarchowie umówili się rozdzielić Tylżę na dwie połowy: jedną dla Rossyan, a drugą dla Francuzów; wprowadzić do miasta po batalionie rosyjskiej i francuskiej gwardyi, i kilka dziesiątków kawalerii dla konwoju. Cesarz naznaczył komendantem naszej połowy miasta, naczelnika preobrażeńskiego pułku pułkownika Kozłowskiego, dziś radcę tajnego, i rozkazał ułożyć się z Durok'iem o rozdzielenie Tylży i o wartach. Przybywszy do Tylży, Kozłowski otrzymał od Duroka już utwierdzoną przez Napoleona na piśmie umowę stosownie do słownej wprzód z cesarzem Alexandrem ugody, z dodatkiem, że wojenne parole i hasła będą wspólne dla wojsk rosyjskich i francuskich (1). Komendantem swęj połowy miasta Napoleon naznaczył Bailly de Montion'a, pełniącego w armii francuskiej obowiązek odpowiedni naszemu dyżurnemu generałowi. Przeczytawszy umowę, cesarz kazał Kozłowskiemu przeprowadzić do Tylży pierwszy batalion preobrażeńskie-

(1) Oryginalna umowa pisana przez Duroka i znajdująca się u tajnego radcy Kozłowskiego, jest w tych słowach: „La ville de Tilsit sera neutralisée et partagée en deux parties pour les logements de LL. MM. l'Empereur Alexandre et l'Empereur Napoléon, et ceux des personnes de leur suite. La partie, où sera situé le palais de S. M. l'Empereur Alexandre, sera occupée par un bataillon de la garde impériale russe, et commandée par un officier supérieur. La partie, où sera situé le palais de S. M. l'Empereur Napoléon, sera occupée par un bataillon de la garde impériale française, et commandée par un officier supérieur. Les troupes de part et d'autre prendront poste demain à huit heures du matin. Le grand maréchal de la cour de S. M. l'Empereur de Russie fera dans la partie, qui lui est affectée, les logements des personnes de la suite de Sa Majesté. Le mot d'ordre sera le même pour les deux partis.

go pułku, kilku kawalergardów i lejeb-kozaków, z upomnieniem aby jak najtagodniej obchodzili się z Francuzami. Srogo zakazano nazywać Napoleona Bonapartem, a do téj pory u nas inaczej go nie zwano.

Nazajutrz, 15 czerwca (27), cesarz pojechał do Tylży. Napoleon spotkał go na brzegu Niemna, i obydwaj udali się do domu, przeznaczonego dla naszego monarchy. Za cesarzem udali się do Tylży: cesarzewicz Konstantyn, baron Budberg, wielki marszałek dworu hr. Tołstoj, tajny radca Popow, generał-adjutant hr. Liwen, książę Wołkoński, książę Trubecki, generał-lejtenant książę Łobanow, i generał-major Ful. Wkrótce potem odebrali rozkaz przybycia do Tylży: książę Kurakin, później poseł w Paryżu, były generał-prokurator Bekleszow, generał Suchtelen i Uwarow, tajny radca Łoszkarew, który wraz z księciem Bezhorodko podpisał Jasski pokój, szambelani Ribaupiere i hr. Nesselrode. W dzień przybycia cesarza do Tylży, były oddane przez Napoleona hasła: „Alexander, Rossya, Wielkość” (Alexandre, Russie, Grandeur), a nazajutrz przez cesarza Alexandra: „Napoleon, Francya, Waleczność” (Napoleon, France, Bravoure). Trzeciego dnia umówili się, żeby sam Napoleon oddawał parole, które później były przysyłane codziennie do naszego komendanta w opieczętowanych kopertach (1).

Napoleon nie chciał ażeby król pruski mieszkał w Tylży. Król codziennie z rana przyjeżdżał do cesarza Alexandra. Przy domie przeznaczonym dla niego stał francuzki sztyl-

(1) Następujące hasła, oddane przez Napoleona, znajdują się w oryginale u tajnego radcy Kozłowskiego:

Socrate,	Sion,	Silence.
Pompée,	Plaisance,	Patience.
Némours,	Nion,	Nation.
Titus,	Tarbes,	Terreur.
Rodrigue,	Rocheftort,	Richesse.
Marius,	Mons,	Magnanimité.
Luxembourg,	Lion,	Lumière.
Vandome,	Vitry,	Vigueur.

wach. Po pięciu dniach Napoleon uległ prośbie cesarza Alexandra i zezwolił na mieszkanie króla w Tylży, lecz z warunkiem, aby przy sobie nie miał wojska pruskiego, a war-tę mieli utrzymywać Francuzi. I w tém jednak Napole-on ustąpił naszemu cesarzowi, starającemu się w każdym względzie ułagodzić cierpki los swego przyjaciela, iż dozwo-lił wprowadzić do miasta niewielki, nieodbycie potrzebny, jedynie dla sztydwachów przy królu, oddział wojsk pru-skich, który został wybrany z pułku piechoty W. ks. Hen-ryka. Nikomu z Rossyan niewolno było przybywać do Tyl-ży, oprócz adjutantów służbowych przysyłanych, z armii do cesarskiej głównej kwatery. Ciekawość widzenia Napoleo-na przezwyciężoną zakaz: generałowie i oficerowie jeździli do Tylży we frakach.

Cesarze mieszkali o kroków pięćset jeden od drugiego. Poranek zaczynał się od tego, że wielcy marszałkowie hr. Tołstoj i Durok przychodzili dowiadywać się, piérwszy o zdrowiu Napoleona, a drugi o zdrowiu Alexandra. O go-dzinie piątój, cesarze czasem z królem pruskim jeździli na spacer, albo na przeglądy i musztry francuzkich wojsk, sto-jących niedaleko Tylży, w pięknie ozdobionym obozie. Napo-leon zwykle jeździł co koń może wyskoczyć, najkrótszą dro-gą, nie traktem, lecz polami i manowcami. Dlatego zamiast kawalergardów, dla ciężkości ich koni, cesarz Alexander na-znaczył do swego konwoju lejbu-huzarów. Po przeglądach, musztrach lub spacerze, zawsze obiadowali razem u Napoleo-na. Czasem bywali wzywani do stołu: król pruski, cesarze-wicz Konstantyn, i W. książę Bergu Murat. Do stołu sia-dali o godzinie ósmój. Potém monarchowie rozstawali się na czas krótki. O godzinie dziesiątój wieczornój, Napoleon przychodził do cesarza Alexandra piechotą, sam, bez świty i adjutantów, w swym historycznym kapeluszu i szarym surducie, na widok których drżała zachodnia Europa. Ce-sarze zostawali z sobą długo po północy.

Tymczasem układy o pokój wiedli z naszej strony: ksią-żęta Kurakin i Łobanow, a ze strony Francuzów, Talley-rand. Lecz ci dygnitarze byli tylko wykonawcami postano-

wień zadecydowanych przez Alexandra i Napoleona podczas rozmów wieczornych, pokrytych na wieki nieprzeniknącą tajemnicą. Zaledwie kilka rzutów oka na toczące się sprawy, kilka urywkowych myśli obudwóch wielkich mężów, są nam wiadome z listów pisanych porankami, przez nich do siebie w Tylży, dla dopełnienia wczorajszych narad wieczornych, albo dla rozstrzygnięcia nieporozumień wynikłych między umocowanemi. Drogie te listy dla historyi, chociaż nader krótkie, składają jednakże niemałe wyjaśnienie tego czasu, kiedy Alexander z Napoleonem rozstrzygali losy cywilizowanego świata.

W naszych archiwach państwa jest zachowanych pięć listów Napoleona pisanych do cesarza Alexandra w Tylży. Przy pierwszym z nich z dnia 21 czerwca (3 lipca) (1) w którym Napoleon mówi o swém staraniu pogodzenia polityki i korzyści podległych mu narodów z mocném życzeniem uczynienia zadosyć chęciom cesarza Alexandra, przesyła dla objaśnienia wczorajszej rozmowy, projekta traktatów pokoju i przymierza, i dwie zadyktowane przez niego noty (2). W jednej objawia swe myśli o wyspach Jońskich i stara się dowieść, że Rossya z powodu odległości od tych wysp, nie

(1) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté Impériale deux petites notes sur Corfou et la rive gauche de l'Elbe, afin de bien tirer au clair un mésentendu, qui paroît avoir eu lieu dans notre conversation. Je lui envoie également un projet de traité patent, et un traité d'alliance, qui restera secret pendant tout le tems que Votre Majesté et moi le jugeront convenable. Le traité d'alliance explique de quelle manière doivent être entendues la médiation de Votre Majesté que j'accepte pour l'Angleterre, et ma médiation que Votre Majesté accepte pour la Porte. Tout cela forme l'ensemble des dispositions que nous avons arrêtées. J'ai cherché à consilier la politique et l'intérêt de mes peuples avec l'extrême désir que j'ai d'être agréable à Votre Majesté. Je passerai chez Elle à cinq heures, avant d'aller à la promenade, pour causer sur ces différens sujets. Sur ce, je prie Dieu &c. Signé: Napoléon.

(2) Na czele każdej noty napisano: Note dictée par S. M. l'Empereur et Roi.

może bez szkody utrzymać je przy sobie, i że one powinny być pod opieką Francyi, dlatego, że państwo to, będąc sąsiedniem wysp Jońskich, posiada wszelkie środki niedopuszczenia do nich Turków, a szczególnie Anglików, starających się opanować wejścia do wszelkich mórz. „Dla Rossyi pożyteczniej daleko”, mówi Napoleon, „troszczyć się o prowincye, leżące nad morzem Czarném, niżeli utrzymywać zbrojne siły na brzegach Adryatyku, gdzie może nastąpić zetknięcie się Rossyan z Francuzami.” W drugiej nocy przydanęj do pierwszego listu Napoleona, rozszerza się w ogólnych wyrazach o pożytku naturalnych granic (1), i proponuje cesarzowi Alexandrowi ustanowienie granicy Rossyi z biegiem Niemna, aż do ujścia jego do morza Bałtyckiego.

W drugim liście z 22 czerwca (4 lipca), Napoleon zapewnia o swém życzeniu zachowywać przyjaźń i przymierze z Rossyą, i usuwać wszelkie przyczyny mogące spowodować niezgodę między temi państwami (2). W nocy przydanęj do listu mówi: „Położenie geograficzne Rossyi i Francyi tak jest dogodne, że nawet w zdarzeniu wojny, nie mogłyby znaleźć miejsca do walki, będąc przedzielone od siebie obcemi państwami. Spory o granice i komory celne, oraz mnóstwo drobnych nieporozumień poprzedzających wojnę, dla nas zupełnie są obce, i to do takiego stopnia, że oziębłość i niezgoda między nami mogą nastąpić nie inaczej, chyba zechcemy umyślnie wynajdywać przyczyny do zerwania. Przyjaźń i ufność nieograniczona, wzbudzone wy-

(1) Il est d'une politique éclairée dans les circonstances actuelles de fixer les limites de la Russie d'une manière définie et précise. Des territoires mal clos et mal déterminés donnent lieu à une foule de discussions, qui souvent dégénèrent en guerre ouverte.

(2) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté une note sur la discussion qui nous occupe. Votre Majesté y verra mon désir de me tenir constamment dans une position d'amitié et d'alliance avec la Russie, et d'écarter tout ce qui pourroit s'opposer directement ou indirectement à cette belle et grande pensée. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Napoleon.

sokiemi przymiotami cesarza Alexandra w cesarzu Napoleonie, wzmocniły serdeczném uczuciem związek przyjęty i utwierdzony przez rozsądek. Starajmy się unikać zdarzeń, mogących choćby w czém najmniejszym zmienić wspólne handlowe i geograficzne stosunki, zakreślone od przyrodzenia obudwu państwom. Wynieść księcia Hieronima na tron Saxonii i Warszawy, znaczyłoby w jednéj prawie chwili wzruszyć stosunki nasze. Każda wątpliwość między urzędnikami celnymi na brzegach Niemna, wszelki spór handlowy, nawet kłótnia policyjna, prędko i prosto razilyby serce cesarza Napoleona, i tém jedném uchybieniem polityczném rozerwaliłyby nasz traktat pokoju i przymierza, i daliłybyśmy powody do nieczgód silniejsze od tych, które dotychczas istniały. Polityka cesarza Napoleona zależy na życzeniu nierozszérania wpływu swego poza Elbę. Tę politykę poczytuje on za jedyny środek utrzymania szczeréj i prawdziwéj przyjaźni, jaką zawarł z wielkiém państwem Północy. Dlatego kraje położone między Njemnem i Elbą, stanowiąc będą granice obudwóch wielkich cesarstw i bronić od zajęć poprzedzających wystrzały działowe. W obecnéj wielkiéj epoce, najważniejszą jest rzeczą, oznaczyć stosunki i granice. Należy tu tylko wspomnieć o złém, wynikającém z przemieszania państw: dowodem jest przejście wojsk francuzkich przez Anspach (1).''

(1) Les relations géographiques de la Russie et de la France dans la situation actuelle des choses, sont tout aussi favorables que leurs relations de commerce, tellement que même en état de guerre, les deux puissances ne sauront où se rencontrer pour se battre. Discussions de limites, petite guerre de douanes, discussions pour les eaux, discussions pour les subsistances, et un mille et un petits sujets de querelles qui refroidissent, et précédent ordinairement les brouilleries ouvertes et sont les préludes des guerres que se font les nations, nous sont totalement étrangères de sorte, que pour chercher des raisons d'animosité et de refroidissement entre nous, il faut avoir recours aux choses les plus abstraites et les plus imaginaires. L'amitié et cette confiance sans bornes qu'ont inspiré à l'Empereur Napoleon les hautes qualités de l'Empereur Alexandre ont fait sceller par le

W końcu Napoleon powtórzył cesarzowi Alexandrowi propozycją rozszerzenia granic Rosyi do ujścia Niemna, wzięwszy Memel, w zamian czego Saxonia powinna była ustąpić Prusom prowincyą na prawym brzegu Elby również wartości z odstąpioną przez Prusy Rosyi.

Trzeci list z 24 czerwca (6 lipca), zamyka w sobie zdanie Napoleona o niezgadaniu się umocowanych względem wynagrodzeń Prus, i ustanowienia lądowej granicy Rosyi.

W czwartym liście z tegoż 24 czerwca, mówiąc o zerwaniu Rosyi z Anglią, Napoleon pisze: „Jeśli podoba się W. C. Mości objawić wojnę Anglii, to najkorzystniiej byłoby wydać manifest o zerwaniu w grudniu, albowiem wtedy pozostanie do czasu działania pięć miesięcy, w ciągu których ucichnie pierwszy zapal Anglików, a ochłonawszy przewidzą lepiej niezliczone złe skutki, jakie wynikną dla nich z tak nieroztropnej walki. Nadto, flota admirała Sieniawina, znajdująca się w Korfu, będzie mogła przed grudniem

coeur ce qu'avait déjà établi et approuvé la raison. Dans cette situation des choses, gardons nous de rien faire qui change les rapports généraux de commerce et de géographie que la nature a établis entre les deux états. Appeler le Prince Jérôme au trône de Saxe et de Varsovie, c'est presque dans un seul instant bouleverser tous nos rapports. Il n'y aura pas une querelle de douane sur le Niemen, une altercation de commerce, une discussion de police, qui n'aille sur le champ et directement au coeur de l'Empereur Napoléon, et par cette seule faute politique nous aurons déchiré notre traité d'alliance et d'amitié, et préparé des sujets plus réels de mésintelligence que ceux qui ont existés jusqu'ici. La politique de l'Empereur Napoléon est que son influence ne dépasse l'Elbe, et cette politique il l'a adoptée, parce que c'est la seule qui puisse se consilier avec le système d'amitié sincère et constante qu'il a contracté avec le grand empire du Nord. Aussi, les pays, situés entre le Niemen et l'Elbe, seront la barrière qui séparera les grands empires, amortira les coups d'épingles, qui entre les nations précèdent les coups de canon. Dans une époque aussi grande, ce qu'il importe surtout, c'est de bien fixer les rapports et les limites. Il faut se rappeler ce que produisent de maux les états entremelés, témoin le passage d'Anspach.

powrócić do Rosyi (1).” W piątym liście, Napoleon zwraca uwagę cesarza Alexandra na przyłączoną notę, zawierającą w sobie jego myśli o interesach z Anglią, Turcją i Dalmacją (2). Żałować należy, że niniejsza nota nie znajduje się w naszych archiwach.

Listów cesarza Alexandra, pisanych do Napoleona w Tyłży, zachowało się trzy. Wszystkie są własnoręczne. W pierwszym z dnia 22 czerwca, zwracając projekta traktatów pokoju i przynierza z swojemi uwagami, cesarz Alexander pisze: „Wymagania moje są skromne i bezinteresowne. Staję tylko w obronie nieszczęśliwego sprzymierzeńca. Bynajmniej nie umniejszą one potęgę W. C. Mości. Przeciwnie, pozyskasz nową sławę trwałem uspokojeniem Europy. Uczyniwszy zadosyć umawiającym się stronom, W. C. Mość pobudzisz je do zachowania zawierających się dzisiaj układów (3).”

W własnoręcznej nocie cesarza Alexandra przyłączonej do drugiego listu z dnia 24 czerwca (4), wyrażone jest

(1) S'il est nécessaire que Votre Majesté la déclare, le mois de Décembre paroît l'époque la plus avantageuse, parceque c'est celle qui donne cinq mois, pendant lesquels, la première chaleur s'amortira en Angleterre, et pendant lesquels cette puissance aura le temps de comprendre les immenses conséquences qui résulteront pour elle d'une lutte aussi imprudente.

(2) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté une idée sur la manière dont je conçois que doivent être commencées nos affaires actuelles avec l'Angleterre. Je lui envoie également un petit résumé de ce qu'il paroîtroit convenable de faire relativement à nos affaires de la Porte et de la Dalmatie. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Napoléon.

(3) Mes demandes sont modérées: elles sont désintéressées, puisque je ne plaide que la cause d'un allié malheureux. La puissance de Votre Majesté n'en souffrira pas la moindre atteinte. Vous acquererez au contraire une gloire nouvelle, celle de pacifier l'Europe d'une manière solide, contentant les désirs des partis intéressés, et les liant par la à la conservation de l'ordre des choses qui va s'établir.

(4) Monsieur mon Frère, la conférence que nos plenipotentiaires ont eue hier, motive de ma part la Note que je joins à cet-

zdanie naszego monarchy względem nieporozumień, wynikłych między pełnomocnikami przy ustanowieniu zachodnich granic Rosyi. Dalej, powtarza wstawienie się swoje za królem pruskim, a w końcu mówi: „Objawiłem cesarzowi Napoleonowi gotowość, stosownie do myśli jego, ustąpić mu Jewer i rzeczpospolitą Siedmiu-Wyp; lecz niech wspomni także o moich nieodstępnych życzeniach poprawienia temi ustępstwami losu nieszczęśliwego sprzymierzeńca. Z ufnością zwracam się do sprawiedliwości i przyjaźni okazywanych mi przez cesarza Napoleona. Uczucia te wzbudzają radosne nadzieje na przyszłość. Od niego zależy dowieść mi swój przyjaźni, spełniwszy moje nadzieje i wzmocniwszy na zawsze między Rosyą i Francją przymierze, które powinno sprawić szczęśliwość kuli ziemskiej. Co się tyczy Memla i jego obwodu, gotów jestem ustąpić go (1).

Trzeci list cesarza z dnia 25 czerwca, przy którym pisał Napoleonowi projekt traktatu przymierza, dotyczy podobnie sprzymierzeńca Rosyi, króla neapolitańskiego. Ponieważ o losie jego niejasno powiedziano w projekcie traktatu, cesarz Alexander pisał do Napoleona: „Gotów jestem zatwierdzić przysłany mi przez W. C. M. traktat przymierza, lecz przypominam o artykule, który W. C. Mość

te lettre. C'est mon désir sincère de former notre union sur de bases solides et inébranlables, qui me guide uniquement dans ma démarche. Elle est trop juste pour ne pas entrer dans mes raisons. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Alexandre.

(1) J'ai témoigné à l'Empereur Napoléon, que j'étais prêt pour acquiescer à ces plans de céder Jéver et les Sept-Iles, mais il se rappellera en même temps combien mes vœux étaient prononcés pour améliorer par ces cessions le sort d'un allié malheureux. C'est avec confiance que j'en appelle à sa justice, cette amitié qu'il me témoigne, et qui m'a fait concevoir un espoir si riant pour l'avenir. Il ne dépend que de l'Empereur Napoléon de me prouver cette amitié, de changer mon espoir en certitude et de cimenter à jamais cette union entre la Russie et la France qui doit faire le bonheur du globe entier. Quant à Mémel et à son territoire, je suis prêt à y renoncer.

miąłeś przydać, to jest, że przyznaję króla Józefa królem Sycylii nie pierwój, jak po zdobyciu téj wyspy orężem. Wzajemnie, W. C. Mość obiecałeś przeznaczyć królowi Ferdynandowi wyspy Balearskie, albo Rodus i Kandyą (1).”

Pokój tyłżański był podpisany dnia 25 czerwca (7 lipca) i ratyfikowany d. 27. Główne artykuły były następujące: 1) Z prowincyj polskich należących do Prus, utworzone Księstwo Warszawskie, oddano na własność zupełną królowi saskiemu. 2) Dla ustanowienia o ile można, naturalnych granic między Rossyą i Księstwem Warszawskiem, przyłączono do Rossyi obwód białostocki. 3) Gdańsk objawiony miastem wolnem pod opieką królów pruskiego i saskiego. 4) Książętom: Kobergskiemu, Oldenburgskiemu i Meklemburg-Szweryńskiemu powrócono ich posiadłości, z warunkiem, że porty dwóch ostatnich będą zajęte przez garnizony francuzkie aż do czasu pojednania Anglii z Francyą. 5) Cesarz Alexander przyjmował na siebie pośrednictwo w pojednaniu Anglii z Napoleonem pod warunkiem, że przyjęte będzie od Anglii w przeciągu miesiąca, licząc od dnia zamiany ratyfikacyi traktatu tyłżańskiego. 6) Cesarz Alexander przyznawał braci Napoleona królami: Józefa neapolitańskim, Ludwika holenderskim, i Hieronima westfalskim; przyznawał także związek reński, tytuły jego członków i charaktery nowych, którzy do związku się przyłączą. 7) Cesarz Alexander ustępował królowi holenderskiemu w zupełną własność i władanie księstwo Jewerskie w zachodniej Fryzyi. 8) Napoleon przyjmował na siebie pośrednictwo w pojednaniu Rossyi z Portą; wojska rossyjskie miały ustąpić z Mołdawii i Wołoszczyzny, a Turcy nie powinni zajmować tych prowincyj, aż do zawarcia pokoju między Rossyą i Portą. 9) Cesarz Alexander i Napoleon ręczyli wzajem za całość

(1) Prêt à conclure le traité d'alliance que Votre Majesté m'a envoyé, je lui rappelle l'article qu'elle étoit disposée à y ajouter sur ma reconnaissance du roi Joseph comme roi de Sicile, aussitôt que la conquête de cette île sera fait. En réciprocité Votre Majesté vouloit assigner au roi Ferdinand les îles Baléares, ou celles de Rhodes et Candie.

swych posiadłości i 10) ceremoniał dworów petersburskiego i tuilleryjskiego ustanowiony na prawidłach zupełnej równości.

Do tych artykułów, ogłoszonych do powszechnej wiadomości, dodane były następujące sekretne warunki. 1. Ruskie wojsko oczyści Bocca-di-Cattaro. 2. Rzeczpospolita Siedmiu-Wysp przechodzi w zupełne władanie Napoleona. 3. Napoleon obowiązuje się nie tknąć tych poddanych Porty szczególnie Czarnogorców, którzy uczestniczyli z Rossyanami w wojennych działaniach przeciw Francuzom, z tym warunkiem, żeby nadal żyli spokojnie. 4. Cesarz Alexander obiecuje przyznać króla neapolitańskiego Józefa królem Sycylii, jeżeli król Ferdynand zostanie wynagrodzony wyspami Balearskimi, Kandą albo drugimi posiadłościami podobnej wartości. 5. Jeśli przy pojednaniu z Anglią, Hanower będzie przyłączony do Westfalii, to będą wynagrodzone Prusy prowincją na lewym brzegu Elby, z ludnością od trzech do czterechset tysięcy dusz. 6. Następującym książętom, których Napoleon pozbawił posiadłości, wypłacać ma dożywotnie coroczne pensye, również ich żonom jeśli przeżyją swych mężów, a mianowicie: elektorowi hessen-kasselskiemu 200,000; księciu brunświckiemu 100,000 i księciu Oranii 60,000 holenderskich guldenów, i mają pobierać te pieniądze, pierwsi dwa od króla Westfalii Hieronima, a ostatni od W. księcia Bergu Miurata. 7. Owdowiałej księżnie Anhalt-Zerbstkiej, która z woli naszego gabinetu pobierała dochody księstwa jowerskiego, ustąpionego przez cesarza Alexandra Napoleonowi, wypłacać corocznie przez króla holenderskiego Ludwika po 60,000 holenderskich guldenów.

Wtenczas także był zawarty w Tylży przez cesarza Alexandra i Napoleona tajemny związkowy traktat, następującej treści: 1) Obadwa cesarze obowiązywali się walczyć zarówno na morzu i na lądzie, we wszelkich wojnach, jakie Rossya i Francya wieść będą z jakimkolwiek państwem europejskiem. 2) W przypadku takiej wojny, mają zawrzeć osobną ugodę o liczbie użyć się mającego przez nich wojska, i o miejscach działania, a w razie koniecznym, użyją wszy-

stkich sił swoich. 3) Wojenne działania odbywać za wspólną ugodą i oddzielnie nie zawierać pokoju. 4) Jeżeli Anglia nie przyjmie pośrednictwa Rossyi, albo przyjąwszy, nie podpisze do 1 listopada pokoju, z warunkiem przyznania dla wszystkich mocarstw równości flag na morzach, i powrócenia kolonij zabranych przez nią od 1805 roku od Francyi i jój sprzymierzeńców, wtedy cesarz Alexander rozkaże podać gabinetowi angielskiemu notę, z stanowczém objawieniem, że jeśli w ciągu miesiąca, to jest do 1 grudnia Anglia nie przyjmie powyższych warunków, Rossya złączy się przeciw niej z Francją. 5) Przy takowém odmówieniu Anglii, Rossya i Francya jednocześnie wezwą Danią, Szwecją i Portugalią do zamknięcia dla Anglików portów i odwołania z Londynu swych posłów, a jeśli które z tych trzech mocarstw nie zgodzi się na to wezwanie, Rossya i Francya objawią im wojnę, i w razie zerwania z Szwecją, zmuszą Danią do wojowania z nią. 6) Francya i Rossya wezwą stanowczo Austrią, aby przystąpiła do 1go punktu tego traktatu, i w oznaczoném w tym punkcie zdarzeniu, ażeby także wypowiedziała wojnę Anglii. 7) Gdy Anglia w oznaczonym terminie i pod wzmiankowanemi warunkami zawrze pokój, wtedy powrócić jój Hanower, w zamian ustąpionych przez nią francuzkich, hiszpańskich i holenderskich kolonij. 8) Jeżeli Porta nie przyjmie pośrednictwa Francyi w pogodzeniu się z Rossją, lub przyjąwszy nie zawrze pokoju w przeciągu trzech miesięcy, cesarz Alexander i Napoleon zabiorą całą Turcyą europejską, zostawując sułtanowi tylko Konstantynopol i Rumelią.

Oryginalne akta traktatu tyłżańskiego tém nadzwyczajnie są ciekawe, że na nich, czego dotąd nie widać na traktatach, gdyż monarchowie nigdy osobiście nie zawierali układów, znajdują się trzy własnoręczne dopisy cesarza Alexandra i Napoleona, i każdy dopisek podpisany jest przez obudwóch. Patrząc na podpisy wielkich imion, umieszczone obok siebie, mimowolnie przenosimy się myślą do ciasnej komnaty tego domu w Tyłży, gdzie mieszkał Alexander, i przedstawia się nam czas przepędzony przez nie-

go z Napoleonem. Lecz nie podobało się Opatrzności obdarzyć długoletniem trwaniem budowę polityczną, wzniesioną przez nich w Tylży. Nie przeminęło lat pięciu, i taż sama rzeka Niemen, na brzegach której w 1808 roku rozstrzygali zgodnie, podług wyrażenia Alexandra „los kuli ziemskiej”, ujrzała początek ich walki o życie lub śmierć.

W dzień ratyfikacyi tego potrójnego traktatu, cesarz Alexander i Napoleon zamienili ordery. Pierwszy ofiarował wstęgę śgo Andrzeja Miuradowi, Tallejrand'owi i marszałkowi Bertier, a Napoleon ozdobił orderem legii honorowej W. ks. Konstantego, książąt Kurakina, Łobanowa i barona Budberga. Potém cesarz Alexander w wstędze legii honorowej, a Napoleon w wstędze śgo Andrzeja pojechali do siebie konno i zjechali się na połowie drogi, na ulicy, po bokach której stały bataliony ich gwardyi twarzą ku sobie. Po wzajemném pozdrowieniu i powinszowaniach utwierdzenia traktatów, Napoleon zbliżył się do preobrazeńskiego batalionu i rzekł do cesarza Alexandra: „Pozwolisz mi W. C. Mość dać order legii honorowej najmężniejszemu z swych żołnierzy, który w teraźniejszej wojnie odznaczył się przed innemi” Alexander odpowiedział: „Proszę W. C. Mości o pozwolenie zasiągnięcia w tym względzie rady od komendanta pułku,” i zapytał Kozłowskiego: „komu dać?”—„Komu rozkażesz najjaśniejszy panie”—„Przecież trzeba mu odpowiedzieć” rzekł cesarz. Kozłowski wywołał pierwszego z porządku żołnierza Łazarewa. Napoleon zdjął z siebie order legii honorowej i włożył go na Łazarewa, rozkazawszy corocznie wypłacać mu po 1200 franków. Powróciwszy do siebie Alexander, posłał Napoleonowi order wojennej zastugi dla najmężniejszego z żołnierzy francuzkich. W późniejszym czasie, Caulaincourt będąc posłem w Petersburgu, zapraszał Łazarewa na swe bale i obiady, i obdarzał go często wstęgami do orderu legii honorowej (1).

Tegoż dnia, z rozkazu Napoleona, batalion jego gwardyi, dawał w polu obiad batalionowi preobrazeńskiego pułku.

(1) Z opowiadania radcy tajnego Kozłowskiego.

Koło każdego ruskiego żołnierza siedział francuzki gwardzista. Potrawy dawano dla wszystkich na srebro i uczta była najweselsza. Preobrażence wdziewali mundury francuzkie i niedźwiedzie czapki, a Francuzi mundury ruskie i kaski; potem niektórzy z nich zwalili się pod stół. Cesarz Alexander chciał uczestować batalion Napoleona, ale u nas nie było naczynia. Z nieukontentowaniem rzekł cesarz do hr. Tołstoj: „Weź choćby po 25 dukatów na żołnierza, a postaraj się żeby był obiad.”—To chyba rozkażesz najjaśniejszy panie położyć dukaty przed każdym żołnierzem? ze zwykłą otwartością swoją odpowiedział hr. Tołstoj, bo nakryć mamy tylko na dwanaście osób; więcęć W. C. Mość brać z sobą nie kazałeś (1).” W ogólności, przez cały czas bawienia w Tylży, Rossyanie byli gośćmi Francuzów; wojsko ruskie utrzymywane tam było ich kosztem. Codzień o pierwszej godzinie po południu, było dla naszych generałów i oficerów śniadanie u Berthie’go, który, podobnie jak Coulaincourt i Duroc, często zapraszał ich na obiady.

Pokój Napoleona z królem pruskim zawarty został we dwa dni po wymianie traktatów z Rossyą. Okoliczności poprzedzające ten pokój są następujące: pełnomocnikami ze strony Prus byli hrabiowie: Kalkreuth i Holtz, a ze strony Francyi Talleyrand. Najpierwszą myślą Prusaków było, żeby podzielić Turcyą między cesarza Alexandra i Napoleona i wynagrodziwszy Rossyą i Francyą prowincyami oderwanemi od sułtana tureckiego, zachować Prusy w tym stanie, w jakim były przed wojną 1806 roku. Ta propozycja nie wzięła skutku. Potem pełnomocnicy pruscy podawali Talleyrand’owi rozmaite, ma się rozumieć najkorzystniejsze dla ich ojczyzny warunki. Talleyrand odpowiadał im zawsze, że główném zajęciom Napoleona jest zawarcie pokoju z ce-

(1) Dla teraźniejszego pokolenia należy dodać, że hr. Tołstoj był wiele lat przy cesarzu Aleksandrze, towarzyszył mu we wszystkich jego wojnach i podróżach przed traktatem wiedeńskim, i szczycił się osobiłszymi względami tego monarchy.

sarzem Alexandrem, poczem interesa z Prusami łatwo się ułożą. Nakoniec dnia 22 czerwca, (4 lipca) Napoleon wezwał do siebie znajdującego się przy królu pruskim hrabiego Denhofs i objawił mu, że koniecznym i niezmiennym warunkiem pokoju jego z Prusami jest oddalenie ze służby Hardenberga, i rozkaz temuż wybrania sobie miejsca pobytu o 20 mil od stolicy pruskiej. Żądanie Napoleona zostało wypełnione, i na miejsce Hardenbergaznaczono ministrem zagranicznych interesów hr. Holca.

Chcąc zmiękczyć Napoleona w mających nastąpić układach, ministerstwo pruskie skłoniło króla na przyzwanie małżonki jego z Memla, gdzie znajdowała się we wsi Puktucenien, obok której rozpołożona była pruska armia. Dnia 23 czerwca, królowa przybyła do wzmiankowanej wsi. Naza jutrz Napoleon przysłał do niej Caulaincour'a z prośbą, aby zechciała zrobić mu honor, być u niego w Tylży na obiedzie, dodając, że za przybyciem jej do tego miasta, on sam pierwszy ją odwiedzi. Królowa udała się do Tylży, przyjęła odwiedziny Napoleona, była u niego na obiedzie i powróciła do Puktucenien, pełna ze słów Napoleona radosnej nadziei zawarcia nie nazbyt uciążliwego pokoju. Byłyto pierwsze szczęśliwe chwile dla pruskiej królowej od czasu rozbięcia Prusaków pod Jeną i Anersztaet. Radość była niedługą. W kilka godzin po powrocie króla z małżonką z Tylży do Puktucenien, stanął przed nimi hr. Holc z piorunową wieścią. Doniósł bowiem, że zaraz po ich odjeździe z Tylży, Napoleon wezwał go do siebie i przywitał następującymi, surowym tonem wyrzeczonymi wyrazami: „Wszystko, cokolwiek powiedziałem królowej, są słowa grzeczności; one bynajmniej nie obowiązują mnie do niczego. Postanowiłem nieodmiennie wytknąć granice Prus na brzegach Elby. Skończywszy interesa z cesarzem Alexandrem, nie mam nawet zamiaru wchodzić w umowę z Prusami. Wasz król wszystko jest winien rycerskiemu przywiązaniu do niego cesarza Alexandra: bez niego, dynastia króla utraciłaby koronę i oddałbym Prusy bratu memu Hieronimowi. W ta-

kim stanie rzeczy, monarcha wasz wdzięczny mi być powinien, jeżeli choć małą część kraju zostawię w jego mocy." Później, po kilku obraźliwych dla Prus wyrazach, Napoleon odesłał hr. Holca do Talleyranda. Tu czekało pruskiego ministra nowe poniżenie. Nie wchodząc z nim w żadne roztrząsania, Talleyrand wyjął ze swego kantorka kilka kartek papieru, na których były spisane wszystkie artykuły zadyktowanego przez Napoleona pokoju z Prusami, przeczytał hrabiemu Holcowi, nie dawszy mu nawet spojrzeć na te kartki, i po skończeniu czytania, rzekł: „Ze strony cesarza Napoleona nie będzie żadnych ustępstw. J. C. Mość pragnie jak najprędzej powrócić do Paryża, i traktat powinien być podpisany po jutrze (1).” Na terminie wskazanym przez Napoleona, traktat był zatwierdzony przez króla pruskiego. Główne artykuły traktatu zawierały co następuje: Prusy traciły więcej czterech milionów mieszkańców; płaciły Napoleonowi przeszło pięćset milionów franków kontrybucyi, do czasu wypłacenia których garnizony francuzkie miały zajmować fortece: Kistrzyn, Szczecin i Głogowę, i obowiązały się nie utrzymywać więcej wojska, nad 40 tysięcy. Pocieszając króla pruskiego, Napoleon mówił mu, że wypadki wojenne są zmienne. Król odpowiedział: „W. C. Mość nie może wiedzieć, jak jest boleśnie tracić dziedziczne prowincye.” Najlepszym pocieszeniem króla była wiara. Przyjął klęskę, jaka dotknęła jego państwo, za skutek woli Boskiej, poddał się jęj spokojnie i przez sześć lat znosił męźnie uciskające brzemie.

Uciążliwy ten pokój, był jednakże dla Prus dobrodziejstwem, zachowując ich byt, zostawiony im przez Napoleona jedynie tylko przez wzgląd na nalegania cesarza Alexandra. W czwartym artykule traktatu tylżańskiego powiedziano: „Cesarz Napoleon przez szacunek dla cesarza Rosyi i dla okazania szczerzej chęci swojej połączyć obydwie państwa związkami ufności i niezachwianój przyjaźni, zezwala na powrót królowi pruskiemu, sprzymierzeńcowi

(1) Frejheer von Schladen, Preussen in den Jahren 1806 und 1807 pag. 260.

cesarza Rossyjskiego, wszystkich tych podbitych krajów, miast i prowincyj, które są tu niżej wyrażone." Potém zamieszczono w traktacie wyliczenie zostawionych przez Napoleona Prusom prowincyj z pięciu-milionami mieszkańców. A więc Napoleon zwracał te prowincye nie swemu zwyciężonemu nieprzyjacielowi, królowi pruskiemu, lecz sprzymierzeńcowi cesarza Alexandra; nie od wspaniałości i politycznych widoków Napoleona odbierał król część swego podbitego państwa, lecz od wstawienia się Alexandra. Tak Opatrzność przeznaczyła temu monarsze aby nie dopuścił w Tylży upadku Prus, i aby po sześciu latach powrócił im znowu utraconą w 1807 roku potęgę. Lecz jeden z smutnych fenomenów cywilizowanego świata—nie wdzięczność narodów, była udziałem Alexandra. Nie upłynęło jeszcze jednej ćwierci wieku po dwukrotném wybawieniu Prus przez niego, a w sercach Prusaków znikła już wdzięczna pamięć dla wybawcy i wojska jego! M.

Wiadomość o klasztorze i kościółku świętej Katarzyny pod górą Łysicą. Z notat mojego dziada.

Droge przerwać nam wypadło. Pan podkomorzy ciężko zachorował, ba! nawet jednego dnia dwa razy posyłano do miasta Kielc po medyka, a jak zwieziono pana Eskulapa raz drugi, toć już i nie wracał do miasta bo prawił, że z téj choroby może być *kazus fatalis*. Otoż kiedy pan podkomorzy uznał że to będzie trzeba nie rozstać się z łóżem jaką niedzielę, toć i mówił do nas cośmy byli na respekcie: — „Niech waszmość panowie, któremu nie chce się mitrzyć darmo czasu, okoliczne miejsca przejrzą i zawždy choć małą nowinkę mnie przyniosą, a to będzie w pożytek waszmość panom a mnie ku rozrywce.” Racya była; pieniędzy dostatek: wnet też każdy, a było nas pięciu synów szlacheckich piśmiennych i na dworach przetartych, ruszyliśmy w inne strony. Muś dostała się

Łysa góra i Łysica z okolicznościami. Poczynając od Boga, to rzecz zacna i tak też zrobiłem. Udałem się do klasztoru i kościołka świętej Katarzyny, a ze starych szpargałów, z gawęd tamiecznych księży i słuźalców kościelnych, zrobiłem notacye, które odczytawszy panu podkomorzemu, ku wiecznej pamięci chciałbym podać i zostawić.

Około r. p. 1043 za panowania króla Kazimierza Mnicha, jako niesie podanie, był w nieprzejrzystych lasach pod Kielcami astrolog, człek wielce przebiegły a w niecnocie i szalbierstwie wyćwiczony. Napotkawszy tam wiele ludu co w wierze świętej chrześcijańskiej nie był mocno a dusznie ugruntowany, upatrzył sobie jawną i pewną korzyść ze swojej szarlataneryi, i jęł prostaczkom opowiadać różne dziwne rzeczy. Prawił o dzień wprzód co będzie: czy deszcz czy śnieg, zawieja albo pogoda; ono wszystko, co z woli Boga stać się może, a czego grzeszny człowiek wiedzieć ani sprowadzić nie może. Krom tego, jako prawia, w kałużach albo w studniach stwarzał ryby; a było zaś to jego filuterstwo, bo dobrawszy sobie niby Piotra, Pawła i Magdalę, kazał im wprzód gdzie zamyslił szukać nanieść ryb i wpuścić w one miejsce; a potem zapytawszy chłopka: a żaliby. rybinie miał, gdy mu od rzekł, że w takich miejscach nie bywają, toć i zaraz, niby cudownie, stwarzał i wyciągał takowe. Widząc, iż filuterstwo idzie mu pomyślnie i prostaczkom głowy zawraca, ogłosił się za Chrystusa z dwoma apostołami i pustelnicą. Wielka moc ludu uwierzyła baśniom; ba! nawet z wielkiej ku niemu wiary wystawili na górze Łysicy z drzewa modrzewiowego bałwochwalnicę, gdzie obstawwszy go w ołtarzu światłem, wraz z Piotrem, Pawłem i Magdalą, pokłon i ofiary mułnieśli. Aleć większa moc Boga jak złe ludzi! Niezadługo dowiedział się o tem starosta Borzęciński, i srodze zasmucony z prostoty i małoduszności ludu, umyślił przekonać ich (kto wie może i siebie) czy ono ten Chrystus nowy nie jest oszustem a szalbierzem. Ruszył więc ze swemi ludźmi ku Łysicy, i u spodu tej góry uciawszy dwa kije, naznaczył który z prawej a który z lewej strony drogi ucięty jest. Zdybał go siedzącego w ołtarzu i odbierającego cześć od ludu. Pan starosta Borzęciński śmia-

to choć swornie zapytał go: „jeśliś jest Chrystusem Bogiem, toć rzeknij: na której stronie drogi każdy z tych kijów ucięty?” Na co mu ów oszust odrzekł: „O złe i niecnotliwe stworzenie które prześladujesz Boga i stwórcę swojego!” Ale kiedy jeszcze zapytany: jako się rzecz ma z kijami? nic nie odrzekł, ba zmieształ się nieborak, toć niedługo myśląc, pan starosta kazał go z ołtarza zwlec i zabić kijami; zaś Paweł z Piotrem i Magdaleną nie czekając końca, zemknęli w gęste lasy. We trzysta lat potem, przez które owa bałwochwalnica stała, za biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego pierwszego kardynała w Polsce i księcia siewierskiego, około r. p. 1423 upodobał sobie to miejsce pan Wacław Nieborski, człek tegiej duszy i wiary, a sławny rycerz za Władysława II Jagiellona. Ten więc rycerz pan Nieborski, z osobliwszego ku męce Chrystusa pana nabożeństwa gdy zwiedzał wiele miejsc w Palestynie, postanowił sobie był wróciwszy do domu, wystawić kościółek na honor śtėj Katarzyny, któręjto świetęj panny z góry Synai przyniósł relikwię i cudowny olejek. Owoż i wymurował go z kamienia, a w wielkim ołtarzu stawił posąg cyprysowy tēj śtėj; lecz zkądby go sprowadził? nigdzie w archiwach wzmianki niema. Dla sprawowania nabożeństwa, zapraszał OO. Benedyktynów z Łysęj góry, a po jego chrześcijańskiej śmierci, długi czas zawżdy a ciągle przemieszkował tu jeden Benedyktyn, prowadząc życie bogobojne i pustelnicze, dlaczego tēj aż dotąd zwą to miejsce Mniszkiem, dla mnichów tu przemieszkujących. Po nich sprawowali z wielką świątobliwością nabożeństwa kapłani świeccy, a wielkie konkursa ludzi, ofiary i jałmużny, za poduszczeniem czarta przeklętego, podały kilkunastom rozbójnikom świątokradzką myśl złupienia kościołka i klasztoru; jakoż wymordowali okrutnie wszystkich księży o czém zawija się aż dotąd między ludem wiadomość. Potem zawiadywał tēm miejscem niejaki Paweł Krobiński pustelnik przez lat 40, co takóż wstąpił do zgrom. OO. Bernardynów i pochowany na Stradomiu w Krakowie.

Za panowania króla Kazimierza IV, około roku 1452, kiedy wprowadził do Polski Sty Kapistran konwent OO. Bernardynów, a cudem prawie poczęły się rozimnażać te zakony, Jan de Rze-

szów Rzeszowski herbu Półkozic, biskup krakowski, książę siewierski, przejeżdżając trafunkiem przez to miejsce i widząc wieżę z kościołkiem śtėj Katarzyny, przybudował klasztor ku sprawowaniu modłów, i konwent OO. Bernardynów, r. p. 1480, dnia 10 maja, uroczyście a solennie przy asystencyi 18 kanoników tu zaprowadził. Jest jeszcze tego możnego i bogobojnego pana dowód na potomstwie chłopka nazwiskiem Wzorek, którego dał do usług wiecznemi czasy od lat 300. Krom tego, bacząc potrzeby konwentu, kazał wybudować młynek, naznaczył ordynaryą z Kielc i Borzęcina, i zachęcił przykładem przewielebnego Bogusława Radoszowskiego opata święto-krzyzkiego, który takż szedł zakonowi w pomoc ku pożywieniu, ale ta tych czasów ustała. Po 54 latach, w Zielone Świątki r. p. 1534, z woli Boga straszliwy ogień klasztor wraz z kościołem w perzynę prawis obrócił. Jeden tylko posąg śtėj Katarzyny chociaż z cyprysowego drzewa, jednak mocą i wolą Najwyższego ochroniony, ba nawet nieokopcony, pozostał na wielkim ołtarzu murowanym, i dotychczas byłby jednaki, gdyby niecnotliwy człowiek, służący przy kuchni klasztornej nie urwał z szczerozłotym pierścieniem palca tėj śtėj panience, co się stało około roku 1633, kiedy złość ludzka zaczęła brać górę nad cnotą, i świątobliwością wszelaką.

Ono wracając do zniszczenia kościołka, rzec można, że Bóg nigdy nie opuści miejsca, w którym ma cześć i chwałę szczerą a serdeczną. Zaraz w kilka lat, bo w roku 1539 dnia 20 lipca był po owém nieszczęśliwém pogorzelisku już odnowiony potrochu, i na nowo przez JO. Jmć. ks. Piotra Gamrata biskupa krak. ks. siewierskiego potem arcybiskupa gnieźnieńskiego *Legatus natus* i prymasa poświęcony. Reperacye zaś odbywały się przez świątobliwe prywatne osoby i pany od czasu do czasu, jako je wymieniam:

Najpiérwsi tknięci duchem Boskim JO. Jmć. ks. Tomicki biskup krakowski, i szlachetnie urodzony Jmć. pan Andrzej Myśliszewski pisarz koronny krakowski, ten kościół poprawili. Potém roku pań. 1618 były zrobione organy za gwardyaństwa ojca Ambrożego Zagórowicza; onych magistrem był Jmć. ks. Ramusz z Opatowa mansyonarz sandomierski, a ks. Adam Mu-

siażek proboszcz borzęciński, pan zacny i cnotliwy, łożył drzewo i inne materyały.

Roku p. 1633 stanął ganek z facyatą w kwadrat murowany przed kościołem, kosztem i życzliwością Jm. ks. Słowika kanonika i poddzikaniego krakowskiego.

Roku p. 1639 brat Floryan laik, kosztem klasztorнын zrobił zégar na wieżę.

Roku p. 1645 stanął ołtarz stój Anny suto złocony, na który łożył Wojciech Strawca chłop ze wsi Krajna; tenże Wojciech Strawca do dwóch pobocznych ołtarzów, tojest: N. Panny i śgo Franciszka sprawił swym kosztem obrazy cudnej piękności, jako się i dziś jeszcze pokazuje nam panom na wstyd i poniżenie, wystawując tak wielką świątobliwość nieuczonego kmiecia.

R. p. 1674 za gwardyaństwa O. Franciszka Zegrzyńskiego, jako się zdaje kosztem klasztoru i dobrodusznych składek, wystawiono na wspomnionym ganku dwa groby Chrystusa pana i N. Panny, oraz ołtarzyk N. P. Bolesnej; opalać lampy blaszane przy grobach, obowiązało się było miasto Daleszyce i dostarczać łoju.

Roku p. 1688 stanął ołtarz śgo Antoniego, ku któremu to świętemu Jmć. pan Józef Mirowski z Krakowa, mając wielki afekt, darował solennie poświęcony obraz (*).

Krom tego wspomnę tu jeszcze o owęj bałwochwalnicy z modrzewia, i okoliczne miejsca niektóre.

Drugiego roku po sprowadzeniu OO. Bernardynów, ci zakonnicy żywo rozerwali bałwochwalnicę, i z jój drzewa blisko kościoła uczynili kaplicę, by w nią kazać głosić prawdę, i uczyć katechizmu; oraz dla pokazania, że Chrystusa pana naszego wiara zawsze i nad wszystkiém górę bierze. Ono dziś téj kaplicy niéma, bo przy straszliwym jako wyżej mówiłem ogniu i ona zgorzała.

Jest takóž pod samą górą Łysicą w lesie, kapliczka murowana, przy którój takie donośne źródło, że wody nietylko na

(*) Dziś jest jeszcze ganek drewniany o czterech słupach, wystawiony kosztem klasztorнын roku 1790.

wszelką klasztorną potrzebę, jakoto: do browaru i do kuchni pompami dodaje, ale téż i sadzawki klasztorne i stawek przy młynku dostatecznie napelnia. *In archivo Conventi* znalazłem, że na tém miejscu roku około 1641, bracia laicy wystawili krzyżowy kościółek na honor ęgo Franciszka, a przy nim dwie cele, w których za pozwoleniem starszych przemieszkowali i świątobliwe życie pędzili. JO. Jmé. ks. Andrzej Trzebiecki, biskup krakowski, ks. siewierski, często w tym kościółku celebrował; za czasem on niszczał, a teraz jak rzekłem stoi mała kapliczka.

Jest tu takż znak szpaleru ogrodowego z grabiny; miał on być przy dworku, który świątobliwa a pobożna pani Katarzyna z Brzezińskich Broniowska Jmé Pana Krzysztofa Broniowskiego żona wystawiła, by mogła corocznie po kilka tygodni przemieszkować blisko kościołka stęj Katarzyny, której łaski i cudu w dzieciństwie doznała, a po śmierci męża, ze służebnicami wcale tu zamieszkała i pobożnego żywota dokonała.

O wielu łaskach i cudach są tu pisma i świadectwa; jakoto: największy cud że statua stęj panienki w czasie owego ognia nie zgorzała, że syn króla Zygmunta III, Władysław mając lat 12, gdy przez Borzęcin do Warszawy przejeżdżał, srodze na gorączkę i malignę zachorował, a ofiarowany stęj Katarzynie, z wielkiém podziwieniem do pierwszego przyszedł zdrowia, chociaż uczeni doktorowie o życiu jego zwątpili. Sam to, już będąc potężnym królem i panem, wyznał, i skłonił tu majestat swój przed tą Katarzyną, dał srebrne wotum i antependium złotem tkane r. p. 1633. Takż jest w aktach, iż wielkiej łaski a cudu doznał Jm. ks. Krystyan Mirecki opat Benedyktyński, i wiele innych cudów, wiele, które opisać potrzebaby wielkiej księgi, a które w archiwum klasztorném są zapisane.

Za zacną i godną rzecz jeszcze zda mi się tu wspomnieć, że pierwszym gwardyanem konwentu stęj Katarzyny, był Jan Tarło, znacznych cnót i świątobliwości zakonnik. Ze starożytnego domu i familii Tarłów pochodząc, gdy był świeckim panem wyfundował klasztor w Opatowie, a potém sprzykrzywszy sobie światowość, do zakonu ęgo Franciszka wstąpił,

i czyniąc pielgrzymkę do ziemi świętej, potem do Arabii na górę Synai, tam zasnął w Bogu r. p. 1488.

Przywileje jakowe ten klasztor ma, są:

12 beczek soli corocznie z Wieliczki, nadane przez króla Zygmunta IIIgo, a przez syna jego Władysława IVgo potwierdzone 1633 r.

Grześć chłopki ze wsi Krajna od najdawniejszych czasów na tutejszym cmentarzu.

Ciż sami chłopki mają się tu chrzcić i inne akty robić.

Zresztą wszelkie dobrodziejstwa od panów pobożnych i dobrodziejów, przy kawałku ziemi, głównie służą na utrzymanie i salwowanie klasztoru.

Od dawnych czasów, jako mi prawili, zawija się tu pieśń o świętej Katarzynie, którą wypisuję jak niżej:

*Pieśń albo wiersz o świętej Katarzynie męczennicy
Alexandryjskiej.*

Witaj o panno i męczennico,
Wdzięczna Chrystusa oblubienico,
Przedziwna Katarzyno,
Nadziejo i sprawczynio,
Wszech pociech naszych!

Tyś nawróciła Porfiryusza,
Do katolickiej wiary Chrystusa,
Augustę cesarzową,
Cudowną swą namową,
I filozofów!

Zkąd rozgniewany złośnik wierutny,
Maxymin cesarz tyran okrutny,
Kazał twe purpurowe
Katować liliowe
Panieńskie ciało!

Potem za wiarę i honor Boski,
Skazał cię tyran pod miecz katowski,
Którym gdy głowa ścięta,
Natychmiast dusza święta
Do nieba wzięta!

Góra Synaj o jak szczęśliwa,
Gdzie ciało twoje święte spoczywa,
Biczami usieczone,
Okrutnie umęczone,
Od Maxymina!

Gdzie Pan Bóg prawo dał Mojżeszowi,
Tam ciału twemu ku spoczynkowi,
Grób święci aniołowie,
Niebiescy oni duchowie
Wygotowali.

Zkąd wielki zaszczyt dla Arabii,
Niemniejszy dla nas, gdy relikwii
Twój świętej, w twój świątyni,
Cześć dajem na pustyni,
Pod Borzęcinem.

Na której niegdyś pańską hojnością
Wystawił kościół swą nakładnością,
Z kamieni murowany,
W rycerstwie zawołany,
Żołnierz pan Wacław.

A potem klasztor z dormitarzani,
Chór, zakrystyą i z potrzebami,
Krakowski ze swęj łaski,
Fundował Jan Rzeszowski,
Biskup i książę.

Wkrótce ten klasztor ognia pożarem,
Przy dniach świątecznych oraz z kościołem,
W perzynę obrócony,
Sam obraz nieskażony,
Cnój Katarzyny.

Przy którym ludzie w tém korzystają,
Gdy tu łask Boskich wszelkich doznają.
Którzy się do przyczyny,
Udają Katarzyny,
Na téj pustyni.

Doznał tu łaski niezwyciężony,
Monarcha wielki który dwa trony,
Już szwedzki już i polski,
Posiadał z łaski Boskiej,
Władysław czwarty.

Nagrobków znajduje się w tym kościele kilka; jako idą: szlachetnego Macieja Radomskiego, który umarł roku p. 1625; wisi tu jego chorągiew z portretem na jednej stronie, jakoby klęczący przed krucyfiksem, a wiersze takie na drugiej stronie:

D. O. M.

O pociechy nietrwałe świata obłudnego!
O nadzieje omylne życia człowieczego!
A to Maciej Radomski młode pędził lata,
W bojaźni Bożej, w sławie i szczęściu u świata;
Który nie tylko z przodków, swego urodzenia
Szlacheckiego u wszystkich dość miał zalecenia,
Ale go też i cnota i sprawy uczciwe
Podawały do ludzi—a wtem nieszczęśliwe
Parki kłębek zwinęły. Zniknął nad mniemanie,
Zostawiwszy po sobie płacz i narzekanie
Smutnej nader małżonki; któraby go była,
By rzec można swą śmiercią rada zastąpiła.

Nagrobek Jmei Pana'Felix'a z Stanowa Dąbrowskiego, który umarł r. p. 1629.

Nagrobek Krzysztofa z Broniowic Broniowskiego i jego małżonki pani Katarzyny Broniowskiej z Pokrzywnice; takowe są wiersze na tym nagrobku:

Jam sobie podle ciebie swój pokój obrała
Mój małżonku! któremu wiarę była dała,
Żem cię nie miała do swej śmierci odstępować;
Lecz ci jej chce jak żywa tak martwa dochować.
Jakom ci tu doczesnym towarzyszem była,
Tak abym wiecznie z Tobą w łasce Bożej żyła.

Nie widno na nagrobku roku i dnia śmierci; ale jako się tu-tejsi domyślają, nastąpiła około r. p. 1639.

Nagrobek Krzysztofa z Żurawic Żurawskiego, podwojewody sandomierskiego, który poległ w wojnie szwedzkiej r. p. 1656.

Nagrobek urodzonego Andrzeja Laskowskiego sekretarza i pisarza Zygmunta IIIgo, pokojowego Jana Kazimierza królów polskich. Poległ od mieczów szwedzkich. Roku niema.

Owoż tedy opisawszy co było można wiernie a sprawiedliwie jako mi prawiono, wskazywano, dowodzono i przekonowano; ku większej chwale Boga, a na cześć śtój Katarzyny odczytawszy i opowiedziawszy wprzód panu podkomorze-

mu, *in saecula saeculorum* zostawiam i podaję, aby, jeżeli kiedy pozwoli mi Bóg potomstwa, widziało jako ono ich ojciec, dziad &c. nie marnotrawili czasu, a ochotnie pracowali. Amen.

Marcelli Rostkowski.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Nie dziwi mię bynajmniej, że poważna redakcyja Biblioteki Warszawskiej, przez właściwą sobie tolerancyą literacką, umieściła w Nrze 5tym swojego *pismozbioru* tak niezgodny ze swoim napisem artykuł redaktora *Przeglądu Naukowego: List o pedagogice i Odpowiedzi T. Sierocińskiego*. W tym artykule nie mającym nawet formy listu, mało co jest o pedagogice a nie prawie o odpowiedzi, która już była stanowcza i nie wywoływała żadnej repliki. Jeszcze po raz ostatni miłość prawdy i słuszności podaje mi pióro do ręki: wyświecę rzecz całą, a bezstronni czytelnicy osądzą, kto ma słuszność po sobie.

W nrze 16 *Magazynu Powszechnego* (z r. podobno 1835) na str. 127, redakcyja *Magazynu* umieściła artykułik kilkowerszowy, zarzucający mi, żeś sobie przywłaszczył i wydał pod swoim imieniem *Pamiętkę po dobrym Ojcu* przez kogo innego napisaną, o czém ja przez kilka lat ani wiedziałem, bom *Magazynu* nie czytał. Było to wielkie niedostrzeżenie ze strony redaktora *Magazynu*, że nie dojrzał umieszczonych przeze mnie na tytule *Pamiętki* wyrazów: *z rękopismu bezimiennego*, bo byłby mię zapewne od zarzutu przywłaszczenia uwolnił. Owoż znowu w roku 1840 ktoś bezimiennie, albo raczój ze zmyślonym podpisem *Werydyckiego*, tenże sam fałsz literacki powtórzył w *Gazecie porannej* czy w *Pismniennictwie krajowém*, przydając jeszcze przeciwko mnie ani cienia podobieństwa do prawdy nie mający zarzut, jakoby przywłaszczył sobie i przekład Sallustyusza wydany przeze mnie w *Probach wojny Katylinowskiej*. Za-

pytany ode mnie redaktor *Gazety porannej* H. S. kto był ów pseudonim ukrywający się pod nazwiskiem Werydyckiego, odpowiedział, że nie wie; ale artykuł nadesłany z Krakowa i pismo własnoręczne autora artykułu, a nawet i styl chociaż starannie udawane, wydają, iż jego autorem musi być p. Michał Wiszniewski. Chociaż nie wierzyłem temu, aby pod zmyśloném nazwiskiem ukrywał się znakomity autor *Metody Bakona*, z którym nawet zostawałem w bliższych stosunkach koleżeńskich i literackich; dla lepszego jednak dojścia i wyświecenia całego stanu rzeczy, napisałem niezwłocznie do p. Wiszniewskiego, aby dał świadectwo prawdzie, i ten mi odpowiedział z zupełną otwartością, że nie rości sobie żadnego prawa do autorstwa *Pamiętki po dobrym Ojcu*; że zwłaszcza w trzecim wydaniu *Pamiętki*, które całkiem jest odmienne od pierwszego wydania, mogłem być bezpiecznie opuścić umieszczone na tytule wyrazy: *z rękopismu bezimiennego*. List p. Wiszniewskiego pokazałem redaktorowi H. S., który uznawszy autentyczność listu, wydrukował z niego w piśmie swoim wyjątek usprawiedliwiający mię z zarzutu. Teraz zaś po siedmiu latach, kiedy ja o całej tej sprawie dawno już zapomniałem, redaktor H. S. wydobywa wszystko z niepamięci, obwija w bawelnę i na poparcie niby wiarogodności dawno już zbitego zarzutu, utrzymuje, że obrażony na niego za ogłoszenie moich przywłaszczeń. Prawda, że pierwiastkowy rękopism *Pamiętki po dobrym Ojcu* był dziełem p. Wiszniewskiego, z czém się wcale nie tałem, zwłaszcza gdy sam p. Wiszniewski wyjeżdżając na kilka lat za granicę zobowiązał mnie i nawet mogę powiedzieć uprosił, abym jego rękopism naprędce sporządzony poprawił i wydał pod własném imieniem. Możnaż to uważać za przywłaszczenie?

A co do przekładu Sallustyusza, który nie cały ale w drobnych ułamkach z nie miałym dla mnie żalem nie mógł się przeprawić przez rzekę Styxową, czy można wątpić, że jest mojem własném dziełem, kiedy się powołać mogę na żywe świadectwa pp. P. Ch. i E. G. zacnych i znakomych mieszkańców tutejszych, którzy w r. 1822 sami słuchali publi-

cznie mojego wykładu nietylko Sallustysza, ale Liwiusza i Tacyta? Wówczas właśnie przygotowywałem mój rękopism, i po trzech latach poprawy miałem całkowity podać do druku, na co już przyzwolenie cenzury wileńskiej uzyskałem. Nikt mi tedy nie może zarzucić, żem cudzą pracę sobie przywłaszczył, a mianowicie H. S., któremu autentyczny dowód przed siedmią laty składałem.

Na cały zaś artykuł o mojej pedagogice umieszczony w *Przeglądzie* odpowiedziałem kategorycznie, nie uwodząc się żadną osobistością ani urazą; nie potrzebuję tedy się powtarzać, zwłaszcza gdy już, jak święta sprawiedliwość kazała, dowiodłem, że w tym artykule grube są błędy przeciwko logice i stylowi, a nawet czasem redaktor wyraził się niezgodnie ze swoim własnem przekonaniem. Niepotrzebnie też redaktor H. S., rozwodzi się nad tém, jakoby nie wiedział, że *teorya* jest wyraz pochodzący z greczyzny a nie z łaciny; bo w przywiedzionych ode mnie wyrazach błędnie pisanych przez redakcyę *Przeglądu* obok *teoryi* była na myśli więcéj *Julia* Rzymianka z czasów Augustowych, a nasz język mianowicie od początku XVgo wieku kształcił się prawie wyłącznie na łacinie, w której imiona własne nigdzie się nie kończą na *ja*. Przyjawszy więc takie zakończenie w imionach własnych cudzoziemskich, pozostałoby jeszcze krok tylko jeden zrobić od wyrazów cudzoziemskich do swojskich, od rzeczowników do przymiotników, a podług tak zreformowanej pisowni wypadłoby pisać: *dobryj, złyj*, zamiast *dobry, zły*.

Nie mogę i tego pominąć: że nauki podanej w pedagogice o *władzach umysłowych* nie przejąłem wcale z logiki Kizewettera, bo na to nie było miejsca w logice, ani nawet nie wzięłem nic z przestarzałej już psychologii Kizewettera, którą miałem pod ręką; ale wzięłem to żywcem prawie z treściwej i wybornéj pedagogiki Fiszera, nie wahając się tłumaczyć wiernie całych kilku paragrafów, jak przystało na sumiennego eklektyka, który za takiego się podał i ogłosił w przedmowie, i takim się pokazał w całym ciągu swojego dzieła.

T. Sierociński.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

PRAWOZNAWSTWO NIEMIECKIE.

- I. *Entwurf einer Geschichte der Rechtsphilosophie, mit besonderer Rücksicht auf Socialismus, von Dr. Heinrich Lintz. 1846. 1 tom. Gdańsk (5 zł. polskich).*

Dzieło to, krótka lecz znakomita praca, ogranicza się jedynie w rozwinięciu właściwych teoryj prawnych; politycznych zaś systemów o tyle tylko dotyka, o ile konieczność tego wymagała. Autor jest pierwszym, który starał się przedmiot ten ściśle naukowo obrobić, t. j. pojmuje on systemata filozofii prawa bez uprzedzenia i nienawiści, jako konieczny owoc czasu, jako istotną całość, nowszój historii właściwą. Ze ścisłą krytyką występuje on przeciwko známym pracom Raumera i Stahla, a własne dzieło następującemi określa słowy:

„Hier soll versucht werden, die Gesamtheit der Rechtsphilosophieen in ihrer vernunftgemässen Einheit und Gliederung darzustellen; jeder einzelne Schriftsteller wird bei dieser Enthaltung der sich selbst abrollenden Wissenschaft in seiner Nothwendigkeit erscheinen, und also sein Recht erhalten.”

W całym dziele, filozofia prawa pojęta jest w ścisłym związku z historią powszechną. Systemata filozofii prawa dzieli autor na trzy szeregi. Pierwsze nazywa *empirycznemi*,

drugie *abstrakcyjnymi*, trzecie *spekulacyjnymi*. Systemata te odpowiadają, według p. Lintz, podziałowi filozofii nowszych czasów na *sceptycyzm*, *materyalizm* i *idealizm*, jako momentom, przez trzy reprezentowanym narody: Anglią, Francją i Niemcy. Pierwszy szereg obejmuje większą część dzieł filozofii prawa dotyczących. *Pufendorf* i *Grotius* są twórcami całej nauki, a zarazem i pierwszego szeregu. *Locke* rozpoczyna szereg drugi. Trzeci przez *Kanta* rozpoczęty ma znów trzy poddziały, a mianowicie: 1) *Kant* i *Fichte*; 2) *Szelling*; 3) *Hegel*. Wszystko co od czasu Hegla dla filozofii prawa uczyniono, nie przedstawia nic nowego. Zasada szkoły historycznej, mówi autor, nie różni się rzeczywiście od spekulacyjnego stanowiska. Szkoła historyczna bowiem jest tylko boczną ścieżką w tymże samym kierunku, a praktycznie do tego samego dochodzi wypadku co *Kant* i *Hegel* na drodze spekulacji. Tak nazwane zaś *chrześcijańskie* teorye prawa (*Stahl* i *Puchta*), uważa autor jedynie za reakcyę, nieprzekonane dotąd o swym upadku.

II. *Der ordentliche bürgerliche Process nach königlich-sächsischem Rechte, systematisch dargestellt, von Dr. Robert Osterloh. Sachwalter in Leipzig. 2 tomy. Lipsk, 1846. (26 złotych polskich).*

W dziele tém autor ujął w systematyczną całość *prawo powszechnie* (das gemeine Recht) o ile takowe ma w Saxonii zastosowanie, oraz *prawo saskie partykularne* (das sächsische Particular-Recht) i przedstawił je jako *jedno* prawo obecnie obowiązujące. Wykład ten zastosowanym jest w powyższém dziele do każdego rozdziału postępowania sądowego cywilnego; ogólne pojęcia i dokładny ich rozbiór stanowią wstęp do każdego rozdziału. Autor unikając wszelkich spekulacyjnych wywodów, i nie idąc w ślad za żadną szkołą, starał się jedynie wykład swój uczynić jasnym, zwięzłym, dokładnym, uzasadnionym na gruntownej znajomości teorii prawa, praw w kraju obowiązujących, a mianowicie praktyki, co też w zupełności p. Osterloh osiągnął.

Postępowego wykształcenia postępowania sądowego, autor w piśmie swoim nie zamierzył, i żadnych pod tym względem uwag w zastosowaniu do Saxonii nie uczynił. To jest główny zarzut, jaki panu Osterloh uczynić można. Brak historycznych objaśnień wytłumaczyć jedynie można kierunkiem, jaki autor piśmu swemu nadał. Ważniejszym jest zarzut niedokładnie a raczej niesystematycznie przywiezionej literatury obecnego przedmiotu, co tém bardziej na uwagę zasługuje, iż autor w samym rozkładzie swego dzieła, jasnego i właściwego trzyma się systematu. I tak: *we wstępie* rozbięra autor ogólne pojęcia prawa, o ile takowe do postępowania sądowego się stosują, rozróżnia procesa administracyjne od sądowych, mówi o jurysdykcyi gabinetowej, o zatrudnieniach właściwych władzom sądowym w Saxonii. Następnie przywiódłszy szczegółowe części procesu, przechodzi autor ich istotę, cel i warunki, i wyklada dość obszernie: przesłuchanie stron, równość w obliczu prawa, niezależność sądów, i postępowania piśmienne i tajemno. Źródła główne i prawniczo procesu cywilnego w Saxonii zakońcują wstęp powyższy.

Część ogólna zawiera 3 oddziały:

- 1) O osobach głównych w procesie;
- 2) O osobach pobocznych;
- 3) O kosztach procesu.

Część szczegółowa zawiera również 3 oddziały:

- 1) O czynnościach przygotowawczych;
- 2) O środkach prawnych;
- 3) O exekucyi.

Druk tego dzieła nie zostawia nic do życzenia.

III. *Neue Revision der Grundbegriffe des Criminalrechts von E. R. Köstlin. VIII, 935. Tübingen, 1846.* (28 1/2 złp.).

Obszernego dzieła tego wyszedł dopiero tom pierwszy, i zawiera część ogólną prawa kryminalnego.

Tomy następne obejmujące rozbiór pojedynczych przestępstw, wkrótce są spodziewane.

Pod względem treści, znakomity autor zastosował system filozofii Hegla do prawa kryminalnego. Z tego powodu i sam układ dzieła opartym jest na trychotomii Hegla.

Część I oznacza *prawo* w przedmiotowym względzie, jako przedmiot przestępstwa, przedmiot, który przez zbrodnią naruszonym bywa. Zaprzeczenie tego stanu ujemnego i zwrócenie *prawa* do właściwego stanu, nazywa autor: „*die Wiedervergeltung nach dem Prinzip des Werthes.*”

Część II mówi o *czynie zbrodniczym i o umorzeniu winy*. Część ta dzieli się na trzy oddziały:

Rozdział 1 wykazuje *Genesis woli zbrodniczej* (wola naturalna, wola świadoma siebie, sumienie).

Rozdział 2 mówi o *czynie spełnionym i o winie* (poczytanie *a*) pod względem formy, *b*) pod względem treści, *c*) po czytanie ogólne). Nie można p. Köstlin znakomitęj odmówić zasługi za rozwinięcie na postępowej drodze *fenomenologii czynu* w sposób, w jaki dotąd tylko o fenomenologii ducha zwykle rozprawiano. Autor bowiem nie idąc w ślad dotychczasowych kryminalistów, nie szuka jedynie w samém przestępstwie zasady na rozwinięcie pojęć o złym zamiarze, opuszczeniu, miłowaniu, dokonaniu, uczestnikach, współnikach, podżegaczach i t. d., nie wywodzi dotychczasowym zwyczajem definicyi powyższych pojęć z opisywania szczegółowych przypadków zbrodni, lecz wywodzi je, z samego pojęcia i istoty *czynu*.

Rozdział 3ci mówi o *zniesieniu przestępstwa przez umorzenie winy* (prowencya, poprawa, i t. d.).

Ukończywszy w ten sposób naukę o *przestępstwie*, zwraca się autor w *Części III* do nauki o *karze*.

Rozdział 1 tej części mówi o *prawie stanowioném i o czynie nieprawnym*. *Rozdział 2*, o *karze* która znosi przestępstwo w sposób przedmiotowy. W tym rozdziale autor różni występki od przewinienia *Verbrechen — Vergehen*), wychodząc zawsze z zasad teorii Hegla, która zasadę prze-

winienia policyjnego jedynie tylko w niebezpieczeństwie jakiego złąd wyniknąć może, uważa.

Rozdział ten o karze zawiera w sobie 3 momenta: a) pojęcie kary, b) cel jej, c) zasada.

Pod względem krytycznego stanowiska autora, rozdział ten za jeden z najlepiej obrobionych uważać należy.

Rozdział 3 obejmuje *zastosowanie kary do przestępstwa*, i znów dzieli się na 3 poddziały:

a, Stosunek kary do przestępstwa. W tém miejscu wyznać należy, iż autor dawnych jeszcze trzymał się zasad o okolicznościach łagodzących i obostrzających, i nie poszedł w ślad ducha nowszych prawodawstw, które do każdego wypadku odpowiednią miarę kary postanowić usiłują.

b, Śmierć i przedawnienie.

c, Ułaskawienie.

Z pierwszego tomu powyższego dzieła sądząc, z upragnieniem następnych oczekiwać należy.

IV. *Aerztlicher Beitrag zu dem Criminalprocesse des Mörders I. H. Ramecke aus Halstenbeck; von Julius Rüppell, Dr. zweitem Arzte an der Irrenanstalt bei Schleswig. VII 308 p. Schleswig. 1845. (6 1/2 złp.).*

Doktor Rüppell opisuje obszernie wypadek kryminalny, kiedy po ogłoszeniu obwinionemu o morderstwo wyroku śmierci, tenże dostał lub też tylko udawał pomieszanie zmysłów, i trzykrotnie z tego powodu opinia lekarzy była udzielaną.

Wreszcie pomimo przeciwnych zdań sądu appellacyjnego i ministerstwa, w Schleswig Holstein, w skutek szczególnej łaski monarszej, kara śmierci na dożywotnie więzienie zamienioną została.

Przypadek ten daje powód do nader ważnych uwag pod względem sposobu dozorowania w więzieniu umysłowo-

chorych, pod względem zastosowania kary, oraz o ile zdanie lekarzy w takim razie na decyzję sądu wpłynąć może lub powinno.

V. *Die Theilnahme an einem Verbrechen, nach P. G. O. art. 148. Eine criminalistische Abhandlung von Dr. Franz Victor Ziegler. VIII, 125, Marburg. 1845. (4 złp.).*

Przedmiot téj rozprawy z niezwyklei połączony jest trudnościami. Wykształcenie i zastosowanie jego naukowej pracy wyłącznym jest udziałem. Rzymskie albowiem prawo karne z powodu przedmiotowych swych zasad, na dzisiejsze prawodawstwo wpływu mieć nie może: nowo zaś prawa kryminalne, krótkie tylko zawierają przepisy.

W Iszym rozdziale powyższej rozprawy jest mowa o *spisku*; w 2gim o *nierozmyślném uczestnictwie*. Autor przedewszystkiém w Iszym rozdziale wykląda pojęcie spisku (*Complot*), jako połączenie się kilku do wspólnego spełnienia przestępstwa, będącego przedmiotem wzajemnego celu. Tym sposobem zbija zdanie wielu nowszych autorów i prawodawstw, które za szczególną oznakę do ustanowienia pojęcia spisku, wymagają spólności *interesu*. Następnie rozróżnia autor: *Ursacher, Thäter, Urheber, Anstifter, Gehülfe, Begünstiger* i *Miturheber*.

W rozdziale 2gim rozwija naprzód autor istotę przypadkowego połączenia się kilku do spełnienia przestępstwa (*concursum accidentalis*), następnie różnicę jego od spisku; w końcu umieszczonym jest wywód następnych pojęć: *dolus* i *culpa dolo determinata*, według prawa rzymskiego.

Oddając w ogólności słuszne zalety całemu pismu, nie możemy jedynie się zgodzić na wykładnię kilku pojedynczych miejsc, a mianowicie żałujemy, że autor na nowsze badania Mittermajera i Birnbauma w obecnym poczynione przedmiocie, zbyt małą zwrócił uwagę.

VI. *Die Lehre vom Einfluss des Processes auf das materielle Rechtsverhältniss, historisch und dogmatisch dargestellt von Dr. Hermann Buchka. Rostock (10 złp.).*

Pierwszy tom dotąd wydany powyższego dzieła, zawiera pierwszą z trzech części, na jakie autor przedmiot swjej pracy podzielił, a z których obecna *klassyczne* prawo rzymskie, *druga* prawo Justyniana, *trzecia* historią od czasu Justyniana aż do dzisiejszej praktyki sądowej obejmuje.

Pierwsza księga podzieloną jest również na trzy rozdziały. W 1szym jest mowa o *konsumcyi* w procesie, czyli o skutkach negacyjnych, jakie *litis contestatio* i wyrok wywiera; w 2gim o pozytywnych skutkach *litis contestatio*; w 3cim o pozytywnych skutkach wyroku. Część 1sza zatem zawiera przedmioty, które dopiero przez Gajasa zdolne do naukowego prawnego obrobienia się stały, i które od tego czasu wielokrotnie opracowane bywały.

Dlatego téż celem autora nietylko było systematyczne oryginalne przedstawienie całości i otrzymanych wypadków, jak raczej uproszczenie i uzupełnienie takowych. Z tego powodu rozwinął autor różnostronnie rozległą polemikę, która pod względem celu i formy nic do życzenia nie zostawia, w wypadkach swych wiele użytecznego przynieść powinna, a w mniej szczęśliwych wywodach, zapewne ważne odpowiedzi wywoła.

W ogólności przyznać należy: iż jakkolwiek w niektórych przedmiotach życzyłyby należało większej wykończoności i głębszego wypracowania, dzieło wszakże niniejsze korzystne podaje świadectwo o bystrości, działalności i zamiłowaniu pracy autora, jak również o obszernej znajomości źródeł i literatury.

Oprócz powyższych, następujące ważniejsze dzieła prawne, w roku 1846 prawoznawstwo niemieckie wzbogaciły:
Die Philosophie des Rechts von F. J. Stahl. 2 tomy (16 złp.).

H. A. Zachariae: Die Gebrechen und die Reform des deutschen Strafverfahrens. Göttinga. (10 złp.).

Dr. Kirsten: Abhandlungen aus dem Gebiete des Strafrechts. Lipsk. (6 złp.).

Dr. W. E. Wilda: Geschichte des deutschen Strafrechts. Halle. (27 złp.).

C. Müller: Ueber das Verbrechen gegen die materielle Integrität der Eisenbahnen. Lipsk. (6 złp.).

F. Walter: Geschichte des römischen Rechts bis auf Justinian. Bonn. (14 złp.).

H. Lintz: Entwurf einer Geschichte der Rechtsphilosophie. Gdańsk. (4 złp.).

C. F. Gerber: Das wissenschaftliche Princip des gemeinen deutschen Privatrechts. Jena. (10 złp.).

Von Vangerow: Lehrbuch der Pandekten. Marburg. (9 złp.).

C. F. Rosshirt: Geschichte des Rechts im Mittelalter. Moguncya. (21 złp.).

J. Weiske: Die Quellen des gemeinen sächsischen Rechts. Lipsk. (6 złp.).

F. A. Schilling: Lehrbuch für Institutionen und Geschichte des römischen Privatrechts. Lipsk. (29 złp.).

A. Freytag: Concessional-gerechtigkeits Theorie des Strafrechts. Gota. (7 złp.).

F. A. H. Schneider: Die eheliche Gütergemeinschaft nach französischem Rechte. Mannheim. (8 złp.).

G. Philipps: Kirchenrecht. Regensburg. (14 złp.).

T. Marezoll: Lehrbuch der Institutionen des römischen Rechts. Lipsk. (12 złp.).

G. Struppe: Das öffentliche Recht des deutschen Bundes. Mannheim. (12 złp.).

A. F. Berner: Die Lehre von der Theilnahme am Verbrechen. Berlin. (15 złp.).

C. J. U. Mittermajer: Grundsätze des gemeinen deutschen Privatrechts, 7ma edycya. Regensburg. (45 złp.).

PRAWOZNAWSTWO FRANCUZKIE.

Institutes coutumières d' Antoine Loysel, avec les notes d' Eusèbe de Laurière. Nouvelle édition, revue, corrigée et augmentée par M. Dupin et M. Edouard Labaulaye. 2 vol. Paris. 1846.

Dzieło powyższe należy do prac nowej historyczno-prawnej szkoły we Francyi, i charakterowi téjże zupełnie odpowiada. W ogólności można powiedzieć, iż wszelkie prace szkoły rzeczonej, są jedynie pracami przygotowawczemi do przyszłego historycznego wykształcenia prawa we Francyi. Torują drogę, niepotrzebne spychają zawady, podają źródła i środki, a tém samém przygotowują istotną organiczną naukę tego przedmiotu przyszłe właściwe jej stanowisko. Nowe wydanie dzieła p. Loysel zasługuje niezaprzeczenie na zupełne w tym duchu podziękowanie.

Antoni Loysel należy do najznakomitszych prawników francuzkich z ukończających wiek XVI a rozpoczynających XVII. Był to jedna z najważniejszych epok dla historyi prawa francuzkiego, ze szczególném mianowicie do prawa prywatnego zastosowaniem. W wieku XV, poczęto już w skutek ord. z r. 1453 spisywać prawa zwyczajowe, wprowadzić z rozmaitemi przerwami i bez żadnego systemu; prawa te jednak stanowiły już dla nauki rozległe do uprawienia pole. Następnie skoro prawo rzymskie i kanoniczne przez parlament paryzki jako najwyższą prawodawczą a przynajmniej sądową władzę, za zasadę do wyrokowania przyjętą zostało, prawo zwyczajowe miało jedynie znaczenie wyjątkowe. Pierwszy dopiero *Karol Dumoulin* wyrzekł zdanie: iż prawo zwyczajowe stanowi *jedną całość* zupełnie różną od prawa rzymskiego, i że w niem należy szukać istotnej zasady właściwego prawa francuzkiego. Dumoulin téż pierwszy starał się zebrać tak zwane *coutumes*, opatrzył je komentarzami, wykazał ich jednorodność i wewnętrzny związek pojedynczych prawideł. Droga została otwartą, i dwaj mę-

zowie *Guy Coquille* i *Antoni Loysel* pierwsze na niej po p. Dumoulin zajęli miejsce.

Loysel w dziele swém (r. 1607 2gie wydanie r. 1637), starał się utworzyć system prawa zwyczajowego, według najostatniejszej jego treści, i przepisy tego prawa w krótkich wyrażone prawidłach, i w tychże samych ile możności wyrażeniach, w jedną ująć całość. Następnie zajął się komentarem pierwszego swego dzieła.

Komentarz ten uzupełnił *Euzebiusz de Laurière*. Staraniem jego było, jak sam mówi: „de marquer avec exactitude la coutume, l'ordonnance, le praticien, d'où la règle a été prise.” Dzieło to, jest jednym z najważniejszych z całej dawniejszej literatury prawa francuzkiego. Nowo obudzona nauka dawnego prawa, musiała zatem koniecznie zająć się dziełem powyższém, a pp. *Dupin* i *Laboulaye* należy się zasługa, że opatrzywszy takowe ważnemi poprawkami i dodatkami, przystępném je dla całej publiczności uczynili.

Dzieło to zawiera naprzód *ustęp historyczny*; następnie: *Abrégé de la vie de M. Loysel* par *Eusèbe de Laurière*; dalej: *Eloge historique d'Eusèbe de Laurière* par *Secoussé*.

Same *institutes coutumières* rozpoczynają się przez: *Livre préliminaire*, w którym jest traktat o prawie publiczném.

Instytucye zawarte są w 6 księgach:

- 1) Des personnes;
- 2) De la qualité et conditions des choses;
- 3) Des obligations;
- 4) Des rentes, des cens, des champarts, des fiefs et des domaines;
- 5) Des actions;
- 6) Des crimes et gages de bataille, des peines et amendes, des jugemens, des appellations, des exécutions et décrets, des tailles et corvées.

Oprócz powyższych 6 ksiąg właściwych instytucyj prywatnych, dodali jeszcze wydawcy opatrzone notami: *Libertés de l'Eglise Gallicane*, rédigées en 80 articles par *Pierre Pithou* en 1594. Po tym dodatku, który właściwie można by nazwać: *Institutes du droit ecclésiastique français*, następuje spis przedmiotów, który pod względem dokładności nie do życzenia nie zostawia, oraz dość obszerny: *Glossaire du droit français*.

K. B.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Po odkryciu czterech planet teleskopowych na początku teraźniejszego wieku, sławny astronom Olbers dostrzegłszy podobieństwo między temi planetami, tak co do ich odległości od słońca, jako też i czasów peryodycznych, wniósł: że między Marsem i Jowiszem znajdować się musiała niegdyś jedna wielka planeta, która siłą wewnętrzną odśrodkową, całkiem nam nieznaną, rozdzieliła się na kilka a może i kilkanaście części, krążących prawie w tej samej odległości, w której bieg odbywała pierwotna planeta, i że cztery nowe planety są jej odłamkami. Mniemanie to Olbersa potwierdza się coraz bardziej, gdyż w r. 1845 przybyła do ich liczby piąta planeta *Astrea*, odkryta dnia 8 grudnia przez Henckego. W r. b. dnia 1 lipca, tenże Hencke odkrył szóstą małą planetę do tej gromady należącą. Być może, że jeszcze więcej znajduje się planet w tym pasie zodyaku. Położenie tej drugiej planety przez Henckego odkrytą d. 5 lipca o godz. 10 min. 14 sek. 28 czasu średniego berlińskiego było: w wznieszeniu prostym $256^{\circ} 51' 34''.5$; w zboczeniu południowym $4^{\circ} 8' 27''.8$. W pierwszych dniach planeta miała bieg pozorny wsteczny, od wschodu na zachód; zmiana jej dzienna w kierunku równika niebieskiego wynosiła 12 min. ut łuku; w kierunku południka 6 minut. Postać ma gwiazdy 9 wielkości, i tylko w mocnych lunetach widzianą być może. Z obliczenia

jéj drogi z jedenastu dostrzeżeń od d. 5 do 16 lipca r. b. w Berlinie wykonanych wypadła: średnia odległość planety od słońca równa jest 2,4 promieni drogi rocznej ziemi, czyli 50 milionów mil geogr. Jéj peryod czyli obieg około słońca, wynosi 3 lata i $8\frac{1}{2}$ miesięcy, i najwięcej zbliża się pod względem swojego peryodu do planety Westy. Jestto już czternaśta planeta z dotąd nam znanych. Starożytni znali tylko 7 planet, to jest te, które gołym okiem mogli postrzegać; dziś znamy ich dwa razy więcej i te są: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, (Nowo odkryta, Westa, Astrea, Juno, Ceres, Pallas), Jowisz, Saturn, Uran, Neptun.

* Jak wielka liczba komet krążyć musi naokoło słońca w przestrzeni, dowodzi to częste ich zjawianie się. Dawniej liczono średnio dwie komety na rok; w ostatnich latach liczba pokazujących się komet corocznie, znacznie się powiększyła: jakoż w roku przeszłym widziano ich sześć, w roku bieżącym cztery. Wszystkie są małe i gołym okiem niewidzialne. Cztery komety teleskopowe w r. b. postrzeżone są:

Pierwsza kometa odkryta d. 6 lutego r. b. przez astronoma Hind w Anglii. Przejście jéj przez punkt przysłoneczny miało miejsce d. 30 marca r. b., gdzie wśród dnia przy słońcu, za pomocą szkieł widziana była. Najkrótsza jéj odległość od słońca, wynosiła 0,0427 promieni drogi ziemskiej, czyli 895,860 mil geogr.

Druga kometa odkryta w konstelacyi Lwa Małego d. 27 maja r. b. przez Colla astronoma w Parmie. Przejście jéj przez punkt przysłoneczny nastąpiło d. 19 maja r. b. i wtedy oddalona była od słońca na 2,098 promieni drogi rocznej ziemi, czyli blisko na 42 miliony mil geogr.

Trzecia kometa odkryta d. 4 lipca r. b. przez Mauvais w Paryżu, między Cefeuszem a Niedźwiedziem Małym, miała postać obłoczku owalnego; przechodziła blisko bieguna północnego, co się rzadko zdarza.

Czwarta kometa odkryta w nocy d. 20 lipca r. b. pod konstelacyą Trójkątą przez p. Brorsen w Altonie, widzialna tylko w teleskopach.

J. B.

FIZYKA.

Jak wiadomo, trudno zamrozić wodę przez raptowne jęj samęj parowanie pod dzwonem maszyny pneumatycznej, i koniecznie w pomoc użyć należy kwasu siarczanego skoncentrowanego, lub innęj cieczy raptownie wysychającęj; w pierwszym bowiem razie naczynie w której mieści się woda, za wiele jęj oddaje ciepłika.

P. Smidt (Anglik) okazał, że zamrożenie wody jedynie za pomocą jęj własnej pary szybko powstającęj pod dzwonem maszyny pneumatycznej z łatwością wtedy dokonaniem być może, jeżeli naczynie do tego użyte, pokryte zostanie warstwą sadzy. W szkiełku od zegarka dobrze okopconém, parę kropeł wody w kilka minut za pomocą pompy pneumatycznej zamraża się; byle tylko okopcenie nad lampą olejną dobrze we wszystkich punktach było dokonaniem. Jeżeli woda choć w jednym punkcie szkła dotyka, doświadczenie się nie udaje.

Chcąc większą ilość wody zamrozić, należy naczynie porcelanowe nad lampą dobrze okopcić, następnie wlać weń terpentynowego oleju, dobrze po powierzchni rozprowadzić, zbývającą ilość wyparować, a po ostudzeniu wewnętrzną powierzchnię okopcić nad lampą. W miseczce poddanej potrójnej takiej manipulacyi, woda pod dzwonem w ciągu minuty tak mocno zamraża, że po 6 minutach powierzchnia jęj jeszcze lodem jest pokryta. (*Pogg. Annalen* Nr. 1. 1847).

* P. Silberman przedstawił towarzystwu philomatycznemu paryżkiemu opis aparatu przez niego użytego, do oznaczenia szybkości elektryczności. Treść tego opisu jest następująca:

Najdogodniejszym środkiem do poznania szybkości elektryczności, jest oznaczenie dokładne chwili wejścia i wyjścia iskry z konduktorów znacznej i znanęj długości. Z tych ilości znanych, łatwo oznaczyć bieg jęj w czasie sekundy.

Silberman chcąc to oznaczenie o ile można uczynić jak najdokładniejszem, użył za materiał konduktora, jednego ze złych przewodników, wodę dystylowaną. Czas oznaczał chronometrem, zdolnym wyraźnie wskazywać $\frac{1}{100000}$ sekundy. Zadzi-

wiający ten wypadek osiągnięty został przez utwierdzenie na cyferblacie znacznie dłużej skazówki na 4 decymetry (17 cali) i która w chorometrze robiła zamiast jednego, 20 obrotów na sekundę. W jednej sekundzie długość przebieżona przez koniec tej skazówki, wynosiła $20 \times 2\pi r = 20 \times 50265$ milimetrów. Oceniając więc okiem na obwodzie przebieganym przez koniec skazówki półmilimetra, można łatwo ocenić $\frac{1}{100000}$ część sekundy. Sztaba drewniana długa na 9 decymetrów (37 cali), obracająca się na żelaznej osi, wprawiana w ruch maszyną obracającą skazówkę chronometru, utrzymywała konduktor z wody dystylowanej poddany obserwacji. Przed doświadczeniem sztaba ustawia się poziomo. Kulka butelki lejdejskiej naładowanej, komunikuje się z drutem miedzianym odosobnionym, poziomo utwierdzonym naprzeciwko końca sztaby drewnianej. Na sztabie drewnianej w kierunku poprzedniego drutu, umieszczony jest inny drut miedziany wpuszczony w rurkę szklaną, szeroką na 1 milimetr a na 7 decymetrów (29 cali) długą, napełnioną wodą dystylowaną; drugi koniec tej rurki posiada także drut (trzeci z porządku) miedziany, który po zagięciu ciągnie się wzdłuż osi sztaby drewnianej aż do punktu odległego na 400 milimetrów, gdzie jest przerwany; na koniec czwarty drut będący jakby przedłużeniem poprzedniego, komunikując z podkładkami metalowymi, na których opiera się oś sztaby, prowadzi elektryczną iskrę do ziemi. Tym sposobem elektryczność z butelki wpłynąć może na sztabę drewnianą, a tém samém i do wody, przeskakując między 1 a 2 drutem; wychodząc zaś z rurki do ziemi, przeskoczyć musi po wtórnie między 3 i 4 drutami.

Pierwsze przeskoczenie iskry może wtedy nastąpić, gdy drugi drut z pierwszym znajduje się na jednym poziomie, czyli gdy sztaba poziomo stoi, i ta właśnie chwila oznacza początek doświadczenia; druga iskra w czasie przejścia elektryczności między 3 i 4 drutem objawia się po pewnym czasie gdy sztaba prędko obracając się, wyszła już z położenia poziomego.

Łuk o który sztaba się obróci między pierwszym a drugim pojawieniem iskry, wyraża czas potrzebny na przebycie kolumny wody na 7 decymetrów długości.

Wypadek z wielu doświadczeń okazał, że czas potrzebny do przejścia téj kolumny wody, czyli pauza między pojawem obudwu iskielek mniejszą jest od $\frac{1}{100000}$ sekundy, czyli że na 1 sekundę, elektryczność przebyć może konduktor tego rodzaju drugi na 70000 metrów.

Przyjmując za stwierdzoną tę zasadę (w rachunkach elektrycznych w milczeniu za taką jest uważaną), że stosunek przewodnictwa różnych ciał przedstawia zarazem stosunek prędkości rozchodzenia się po nich elektryczności, możemy z powyżej przywiedzionego wypadku wynaleźć szybkość elektryczności w drucie miedzianym. Używając w tym celu liczb przez Pouillet podanych, znajdujemy, że kolumna wody destylowanej długa na 1 metr w takim czasie przebywaną bywa przez iskrę, w jakim drut miedziany długi na 4575000000 metrów. A że w jednej sekundzie elektryczność przebiega słup wody długi na 70000 metrów, przeto w jednej sekundzie elektryczność przebiega drut miedziany długi na 32000000000000 metrów. Szybkość przeszło milion razy większa od prędkości światła (30000000 metrów). Wypadek ten, otrzymany dla prędkości za pomocą przewodnictwa metali, różni się od znanych wypadków Wheatstona i Pouillet; pierwszy podaje ją jako 1, 4 większą, drugi jako 200 razy większą od prędkości światła.

Taka nadzwyczajna szybkość i niezgodność z dawniejszymi wypadkami, rzuca powątpiewanie na metodę przez Silbermana użytą; zdaje się, że błędnie szukać wypadu w przyjętej zasadzie: jakoby przewodnictwa ciał oznaczały stosunek prędkości przebiegającej je elektryczności. Silberman ma zamiar powtórzyć na większą skalę powyżej opisane doświadczenie, a zarazem użyć je do rozwiązywania wielu ważnych pytań elektryczności. (*L'Institut* 692. 1847).

* Oddawna dostrzegano szczególny wpływ jaki piorun wywiera na osoby przez niego zabite lub znajdujące się w bliskości miejsca uderzenia. Franklin przytacza, że człowiek około 40 lat mający, stojąc w czasie gwałtownej burzy w drzwiach swego domu, widział piorun uderzający w drzewo naprzeciwko niego w niewielkiej odległości rosnące, i szczególnie-

szym wpływem, na piersiach jego ukazał się obraz krwawy zgruchotanego przez piorun drzewa.

W lipcu r. 1844, w departamencie Indre et Loire, pewna osoba uderzona piorunem, przez dość długi czas nie okazywała znaku życia, a stopiony łańcuszek od zegarka, wypalił na ciele piętno; lecz co ważniejsza, spostrzeżono na jej piersiach plamę z kształtu zupełnie podobną do liścia topolowego; plama powoli nikła w miarę powracającego obiegu krwi. Podobne plamy, znaleziono na piersiach młynarczyka tegoż dnia piorunem zabitego: u niego jednak plamy zmniejszyły się dopiero aż nazajutrz w skutek rozpoczętego gnicia. O nowych podobnych zjawiskach piorun, donosi p. Hombres Firnias. W r. 1825 w październiku uderzył piorun w maszt brygantyny il Buon Servo stojącej na kotwicy przy wejściu na morze Adryatyckie; zrazu nie znaleziono na nim żadnego uszkodzenia, lecz nazajutrz gdy puszczono się w drogę, powiew wiatru przełamał maszt rażony piorunem, i wtedy dopiero spostrzeżono przez całą jego długość w środku dziurę trójkątną, rozszerzającą się ku spodowi, tak, że w końcu grubszym, była cztery razy większą aniżeli przy wierzchołku. Na końcu masztu utkwiony był ostrz trójkątny. Trudno jednak z tego pojąć przyczynę podobnego kształtu kanału. Majtkowie jońscy mają zwyczaj, zapewne na zabobonie oparty, przywiązywania podkowy na szczycie mniejszego masztu (misaine); znajdowała się ona i na wspomnianej brygantynie. U spodu masztu na skrzyni siedział majtek latający swą koszulę; piorun który maszt w opisany sposób prześwidrował, zabił na miejscu majtkę, nie sprawiwszy na ciele żadnej spalenizny, nawet rozdarcia w odzieniu; igła tylko którą w rękę trzymał, konwulsyjnym zapewne ruchem ramienia, została wbita w nogę. Jednak po bliższem przypatrzeniu się trupowi, dostrzeżono na jego plecach żółto-czarną smugę, ciągnącą się od szyi aż do końca grzbietu pancerzowego; w tém zaś miejscu, ukazała się plama jak najdokładniej co do kształtu i wielkości przedstawiająca podkową na górze masztu przybitą.

Imię ciekawe zdarzenie, zaszło na brygantynie uderzonej piorunem w przystani Zante. Maszt (misaine) bardzo stary,

w który piorun uderzył, został roztrzaskany, a strumień elektryczny spuszczać się po nim, przebiegał wężykowato po jego powierzchni, odłupywał małe kawałki, które spadały paląc się na pomoście. Szczęściem mocny dėszech i ratunek ocaliły okręt. Pięciu majtków znajdowało się na przodzie okrętu pod pomostem, z których dwóch spało. Huk piorunu rozbudził jednego ze śpiących, który natychmiast z innemi wybiegł na pomost; dwóch z nich suknie, jeden zaś włosy na ciele (wyjawszy na głowie) mieli opalone. Pozostały majtek śpiący pod pomostem, na miejscu zabity został; znaleziono go leżącego na wznak, lecz nigdzie nie ranionego. Gdy przy pochowaniu zdjęto z niego ubranie, spostrzeżono z zadziwieniem na lewój piersi nr. 44, którego według zeznania towarzyszy, przedtém nigdy nie widziano. Obie cyfry były wielkie, kształtne, z punktem w środku; słowem, zupełnie podobne do takiegoż numeru metalowego, znajdującego się na linie okrętowej, leżącej między masztem i łózką nieszczęśliwego majtki. Elektryczność przechodząc z masztu drogą na której lina leżała, zatrzymała typ numeru i wybiła go na trupie. Wszystkie powyżej przytoczone znaki jako i inne znane (kwiat na pani Morosa, sztuki złota na Spirydonie Politi), przypisać należy nabiegowi raptownemu krwi do naczyń skórnych, w skutek czego rozgałęzienie tychże naczyń staje się zewnątrz widzialnemi i tworzą podobno plamy. Dlaczego jednak plamy przybierają kształt ciał w pewnej będących odległości? trudno wyjaśnić. (*L'Institut* nr. 696. 1847).

* Poszukiwania nad rdzewieniem relsów przedsięwzięte na 6 kolejach żelaznych przez p. Mallet, dotąd wykryły i stwierdziły te fakta:

1. Że w procesie rdzewienia rels na kolejach używanych i rels nieużywanych, istnieje rzeczywista różnica, i że ta różnica zdaje się zależeć od zmiany w układzie molekularnym cząstek żelaza:

2. Że badając pod względem magnetycznym stan relsów przez pewien czas w użyciu będących, spostrzegamy w nim magnetyzm stały i magnetyzm indukowany. Każda relsa po-

siada magnetyczną polarność, a nadto cztery do pięciu oddzielnych biegunów.

Ritter dawniej jeszcze okazał, że magnetyzm posiada własność ochraniać żelazo od zmiędkowania. Hunt stwierdzając doświadczenie Ritтера, utrzymuje, że właśnie tej przyczynie przypisać należy tak korzystny wpływ na relsy składające koleje w ciągłym użyciu zostające. S. P.

CHEMIA.

Nowy sposób oświecania wielkich odległości. Znane są zadziwiające doświadczenia Drummond'a, uskutecznione przez przepuszczanie zapalonego strumienia mieszaniny wodorodu z kwasorodem na wapno albo magnezję. Świóło p. Gaudin zmienił nieco i ułatwił postępowanie Drummond'a, przez zastąpienie wodorodu wysokiem albo etylem, i do tego celu zbudował właściwy przyrząd (aparat), za pośrednictwem którego statek w odległości kilometru rozpoznać można. Wynalazek ten, równie jak i poprzedni, nieskończenie jest ważny szczególnie dla morskiej żeglugi.

Do wydania światła gwiazdowo-okrętowego p. G. (Siderales Schiffslucht), potrzebny jest zbiornik z kwasorodem, z którego gaz pod ciśnieniem 3 do 4 milimetrów żywego srebra wypływa, i przez pionową rurkę przechodzącą przez oś knota jest prowadzony do środka płomienia wysokiego. Wychodzący pionowy płomień, rozżarza kuleczkę magnezjową przyrządzoną do drucika platynowego. Lampa ma paraboliczne zwierciadło, którego ognisko zajmuje kulka magnezjowa, i wstawiona jest w dobrze zamkniętą latarnię, z przodu gładkiem szkłem opatrzoną. Na jedno oświecenie 10 płomieniami, wychodzi w godzinie 17 kwart kwasorodu. P. Gaudin zaleca używać tego światła do oświetlania dróg żelaznych. (Treść pisma *Archiv. der Pharmacie. April 1847*).

* Na posiedzeniu akademii umiejętności paryzkiej w d. 14 czerwca r. b. doniósł pan Dumas, że p. Jacquellaine wystawiając dyament na bardzo wysoką temperaturę pomiędzy dwoma biegunami stosu Bunsena, zmienił go całkowicie w materią węglistą, z wejrzenia i cech powierzchniowych zupełnie podobną do koksu. (*L'Institut* 16 Juin 1847).

* P. Sace professor w wydziale umiejętności w Newszatel, podaje następne wiadomości dotyczące się żywienia kur:

1) Kury, którym do pokarmu przymieszowano krédę, niosły jaja z skorupą bardzo białą. Skoro w miejsce krédy dodano kamienia wapiennego żółtego, obficie zawierającego niedokwas żelaza, zaraz skorupa jaja przybrała kolor żółto-pomarańczowy; wracała zaś znowu do koloru białego, gdy na nowo zaczęto im dawać krédę.

2) Kury żywione przez całą zeszłą zimę jęczmieniem, trawiły bardzo dobrze. Uważano jednak, że na wiosnę skoro nieść się zaczynały, wyrywały sobie wzajemnie piérze, a oddzielone, wyskubywały je z własnego ciała. W skutek tego spostrzeżenia, zaczęto dodawać do jęczmienia służącego im za pożywienie, pióra w kawałki pokrajane i cokolwiek pogniecione; kawałki te zjedzone przez nie zostały, i nie znaleziono ich śladów w odchodach tych ptaków. Powyższe kury przestały wyrywać sobie pióra, gdy dodano młéka do ich zwyczajnego pokarmu. Ponieważ zaś w tym samym czasie koguty nie okazywały podobnej żądzy do pokarmów usaletrorodnionych; sądzi przeto p. Sace, że potrzeba ta wywiązała się u kur w skutku tworzenia się jaj, a ztąd wyprowadza, że ich niesienie zależy od stosunku obfitości saletrorodu w pokarmie. (*L'Institut* 30 Juin 1847).

J. B...a

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

WARSZAWA.

69. *Barbaryści, czyli dzień czwartego Grudnia*, powieść Eugenia Scribe. Przekład z francuzkiego Joanny W...ckiej. 12ka. Warszawa. 1847. Nakład Redakcyi Gaz. Codziennój. Druk Banku Polskiego. Napisów i rejestru kart 3 i str. 183. Złp. 4.

70. *Grammatyka Polska* wydana w skróceniu przez Teodozego Sierocińskiego. Professora języka polskiego i literatury w Instytucie Alexandryjskim. Część I ssa i II ga. Warszawa. 1847. Nakład Łukasza F. Szczecińskiego. Druk Tow. Missyonarzy Angielskich. Str. 76. Rejestru kart 2. Złp. 1 gr. 10.

71. O'Donnel, powieść Irlandzka, przez Lady Morgan, tłuma-
czył z angielskiego A. Koźmiński. Z godłem:

Art thou a gentleman! What is thy name? Dismiss!... Shakespeare.

12ka. 3 tomy. Warszawa. 1848 (?) Nakład i druk Orgelbranda.
Tom I, str. 207. II, 244. III, 263. W każdym kart 2. Złp. 15.

72. Pług Belgijski w zakładach Piotra Steinkeller w Warszawie na Solcu, wyrobiony podług modelu sprowadzonego z warsztatów Instytutu Agronomicznego w Hohenheimie Württembergskim, z wyszczególnieniem jego roboty i odznaczających korzyści z jego użycia osiągniętych. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Z tablicą litografowaną. Str. 12- Gr. 15.

73. *Przejażdżki po kraju. Powiastki i obrazki* Ad(ama) Am(ilka-ra) Kosińskiego. 12ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakładem Henryka Natansona, druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Tom I, str. 384, II, 372, III, 406. Rejestru karta 1. Złp. 20.

74. Powieści starszszlacheckie. Szkice przeszłości przez Ad. Am. Kosińskiego. 12ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakładem Merzbacha. Druk Strabskiego. Tom I, str. 268. II, 314. III, 329. Złp. 20.

75. Słowo w swoim czasie, czyli rzecz na uczczenie dnia, w którym założony został węgielny kamień nowej budowli rozprze-

strzeniającej dom przytułku siórot i ubogich wyznania mojżeszowego w Warszawie. Przez Jakóba Tugendholda. 12ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Str. VI i 89. Kart napis. 2. Złp. 2.

76. Sprawozdanie z eksploatacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za rok 1846. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Kart 2 i str. 45.

77. Zemsta Hiszpanki, romans z czasów Richelieu'go przez Eugeniusza Sue, przekład Sk(imborowiczowej). 4 tomy. 12ka. Warszawa. 1847. Nakład Merzbacha. Druk Ungra. Tom 1. str. 260. II, 305. III, 279. IV, 311. W każdym rejestrze karta 1. Złp. 18.

W I L N O.

78. Dzieła Jana-Chrzyciciela Pokelina Moliera w ośmiu tomach, tłumaczone wierszem przez Franciszka Kowalskiego. Tom pierwszy. 8ka. Wilno. 1847. Druk T. Glücksberga (kosztem księcia Romana Sanguszki). Kart 5. str. XIX i 275.

L I P S K.

79. Posłannictwo kobiety, przez panią F. Trębicką, autorkę Pamiętników Polki, Gibelinów i t. d. 16ka. Lwów. Stanisławów i Tarnów. 1847. Nakład Jana Millikowskiego, druk F. A. Brockhauza w Lipsku. Str. 190. Złp. 6 gr. 20.

80. Rękopis znaleziony w Saragossie, romans wydany pośmiertelnie z dzieł Hr. Jana Potockiego. 16ka. 6 tomów. Lipsk. 1847. Wydanie J. N. Bobrowicza. Nakładem księgarni Zagranicznej, druk F. A. Brockhauza. Tom I, str. 220. II, 232. III, 200. IV, 186. V, 232. VI, 164. W każdym napisów i rejestrze kart 3. Złp. 40.

81. Mszał wspól-kapłański świeckim osobom służący, czterdzieści modlitw podczas Mszy świętej pobożnych i skutecznych zamykający. A jako kapłan wedle różności tajemnic Boskich, różne Mszy święte czyta i ofiaruje, podobnież osoby świeckie Mszy świętej słuchające, aby oneż (swoim sposobem) czytały i ofiarowały, a tak podczas jednej Mszy, razem wszystkich w tej godzinę odprawujących się uczestnikami zostały. sposób najskuteczniejszy pokazujący. Pracą i staraniem ks. Marcina Kochemenna... na nowo przedrukowany. 16ka. Lipsk. 1847. Druk F. A. Brockhauza. Str. XXIV i 200. Złp. 4.

KRÓLEWIEC.

82. Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych. Spisał i objaśnił Xaw. F. A. E. Łukaszewski, publ. nauczyciel języka polskiego. 8ka. Królewiec, 1847. Nakładem braci Bornregerów. Druk E. J. Dalkowskiego. Str. 14 i 311. Złp. 10.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Dzieło Kazimierza Stronczyńskiego p. n. „Pięniądze Piastów” już ukończone i okaże się wkrótce w ozdobnym wydaniu.

W drukarni Henryka Hirszel, ukończono druk „Poczyj Seweryna Filleborna.”

W. A. Maciejowski w swój podróży naukowej w Poznańskiem, odgrzebał wiele starożytnych zabytków dotyczących się naszych dziejów i piśmiennictwa. Pomijamy te, o których już wspominaliśmy. Między innymi wynalazł ciekawe z XV i XVI wieku polskie rękopisma kronik (jedna z XIV, dwie z XV wieku w rękopiśmie czytane, poświadczają znowu, że Mieczysław I chrzcił się r. 916 po Chr.); mnóstwo pomników sztuki; np. ubiory polskie, budynki, kościoły, i t. d. pieczęci tak prywatnych ludzi, jak i książąt z rodu Piasta, nie mające herbów, lecz tylko znaki pewne. Dalej plikę satyrycznych wierszy z powodu rokoszu Zebrzydowskiego, za i przeciw rokoszowi; mowy polskie Jakóba Niemojewskiego, Herburta z Fulsztyna z r. 1582, 1617; listów polskich wiele i uniwersał czyli manifest rokosz ogłaszający z pieczęciami i własnoręcznemi podpisami znakomitszych rokoszan. Dykcyonaryk prawny polski z XV wieku, rękopis i t. d.

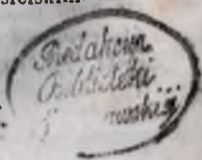
Ambroży Grabowski w Krakowie, przygotował do druku „Starożytności miasta stołecznego Krakowa” w dwóch tomach, z których ciekawe wyjątki redakcyja już z wdzięcznością ogłosiła lub w następnych zeszytach zamieszczać będzie.

Mikołaj Malinowski pracuje ciągle nad przekładem i wydaniem krytycznym kroniki Bernarda Wapowskiego. Nie zaniechał przystępem i „Źródeł historycznych”, których dwa tomy mamy, a trzeci już jest wykończony.

Professor Poliński w Wilnie, ukończył dzieło bibliograficznej treści p. n. „Spis książek drukowanych w Litwie.” Spis ten ułożony chronologicznie, zajmie uwagę badaczy opisem wielu dzieł nieznanych.

† Listopada 16, 1846 r. w Krakowie: Edmund Wasilewski.

† Grudnia 24, 1846 r. w Wietrznie, w obwodzie jasielskim: Walenty Chętdowski.



Czerwiec 1847.

Dostarczenia w Obserwatorium

Miejsce dostarczeń wzmienione jest 377 stopni paryskich nad poziom morza
cały w roku 1847 25.75 na wieści

Dzień	Godzina	Barometrum				Termometrum			
		0	10	20	30	0	10	20	30
1	14.50	29.80	29.85	29.90	29.95	10.0	10.5	11.0	11.5
2	14.50	29.85	29.90	29.95	30.00	10.5	11.0	11.5	12.0
3	14.50	29.90	29.95	30.00	30.05	11.0	11.5	12.0	12.5
4	14.50	29.95	30.00	30.05	30.10	11.5	12.0	12.5	13.0
5	14.50	30.00	30.05	30.10	30.15	12.0	12.5	13.0	13.5
6	14.50	30.05	30.10	30.15	30.20	12.5	13.0	13.5	14.0
7	14.50	30.10	30.15	30.20	30.25	13.0	13.5	14.0	14.5
8	14.50	30.15	30.20	30.25	30.30	13.5	14.0	14.5	15.0
9	14.50	30.20	30.25	30.30	30.35	14.0	14.5	15.0	15.5
10	14.50	30.25	30.30	30.35	30.40	14.5	15.0	15.5	16.0
11	14.50	30.30	30.35	30.40	30.45	15.0	15.5	16.0	16.5
12	14.50	30.35	30.40	30.45	30.50	15.5	16.0	16.5	17.0
13	14.50	30.40	30.45	30.50	30.55	16.0	16.5	17.0	17.5
14	14.50	30.45	30.50	30.55	31.00	16.5	17.0	17.5	18.0
15	14.50	30.50	30.55	31.00	31.05	17.0	17.5	18.0	18.5
16	14.50	30.55	31.00	31.05	31.10	17.5	18.0	18.5	19.0
17	14.50	31.00	31.05	31.10	31.15	18.0	18.5	19.0	19.5
18	14.50	31.05	31.10	31.15	31.20	18.5	19.0	19.5	20.0
19	14.50	31.10	31.15	31.20	31.25	19.0	19.5	20.0	20.5
20	14.50	31.15	31.20	31.25	31.30	19.5	20.0	20.5	21.0
21	14.50	31.20	31.25	31.30	31.35	20.0	20.5	21.0	21.5
22	14.50	31.25	31.30	31.35	31.40	20.5	21.0	21.5	22.0
23	14.50	31.30	31.35	31.40	31.45	21.0	21.5	22.0	22.5
24	14.50	31.35	31.40	31.45	31.50	21.5	22.0	22.5	23.0
25	14.50	31.40	31.45	31.50	31.55	22.0	22.5	23.0	23.5
26	14.50	31.45	31.50	31.55	32.00	22.5	23.0	23.5	24.0
27	14.50	31.50	31.55	32.00	32.05	23.0	23.5	24.0	24.5
28	14.50	31.55	32.00	32.05	32.10	23.5	24.0	24.5	25.0
29	14.50	32.00	32.05	32.10	32.15	24.0	24.5	25.0	25.5
30	14.50	32.05	32.10	32.15	32.20	24.5	25.0	25.5	26.0
31	14.50	32.10	32.15	32.20	32.25	25.0	25.5	26.0	26.5

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Czerwiec 1847.

Data	Odmiany Księżyca.	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o				TERMOMETR stus topniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dnienna
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiece.	10 god. wiece.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiece.	10 god. wiece.	
1		748.88	750.39	751.77	753.32	+ 7 ^o .5	+ 8 ^o .2	+ 16 ^o .0	+ 10 ^o .6	72.2
2		754.74	755.04	754.38	754.52	11.1	13.1	18.5	10.4	55.7
3		754.31	753.82	752.61	752.61	10.8	15.5	19.2	11.1	61.9
4		752.96	752.81	751.88	749.61	12.9	18.5	23.1	14.2	60.9
5		747.10	745.96	742.19	741.77	14.0	19.5	23.9	14.7	62.0
6		743.34	743.59	743.87	744.62	11.9	14.1	15.8	9.3	61.9
7		746.27	746.60	746.37	746.68	11.9	15.5	16.9	11.3	67.4
8		747.36	747.77	749.25	747.29	9.7	10.3	16.2	10.7	79.6
9		746.63	745.96	744.20	743.86	12.5	18.2	23.4	12.6	71.3
10		741.80	740.64	738.27	738.81	14.3	19.2	19.0	11.9	81.3
11		739.78	739.75	739.73	739.32	11.4	14.5	11.0	10.7	89.7
12		737.65	737.56	738.11	739.64	12.5	17.6	15.8	14.9	88.2
13		740.33	740.74	740.58	740.29	14.7	18.1	17.6	14.6	82.4
14		743.69	744.34	744.52	745.96	15.0	18.3	24.1	13.5	83.9
15		747.44	747.94	747.33	747.77	14.2	17.0	22.2	15.7	79.7
16		747.74	747.82	747.32	749.81	17.0	20.4	21.5	12.8	71.0
17		750.34	750.32	749.03	749.79	15.0	17.7	23.4	16.7	67.3
18		748.78	749.17	748.27	748.12	17.2	19.0	22.5	16.5	73.9
19		747.58	747.32	747.00	746.71	19.0	23.5	23.2	18.8	76.6
20		745.35	743.74	742.92	742.45	20.8	26.2	23.0	17.6	70.9
21		744.39	745.21	746.11	746.10	14.8	15.1	14.4	14.0	91.1
22		746.17	746.00	745.44	745.48	14.5	17.0	17.5	16.9	84.0
23		745.52	745.55	744.01	743.62	15.9	18.7	24.2	18.1	76.3
24		743.83	745.58	747.07	748.16	17.2	15.9	15.2	13.1	88.7
25		749.18	748.89	749.09	749.77	14.6	15.1	14.4	12.0	84.4
26		750.73	750.97	750.41	750.58	12.6	17.8	16.7	15.3	77.8
27		750.35	750.43	749.82	750.34	18.4	20.9	19.9	15.3	78.0
28		750.97	751.38	751.30	751.25	16.7	19.2	22.6	18.5	74.5
29		750.29	749.97	748.74	748.03	16.1	18.8	18.3	16.8	74.9
30		746.90	746.50	745.67	745.98	15.4	16.7	20.8	14.8	87.3
Sre.		747.01	747.06	746.57	746.74	+ 14 ^o .32	+ 17 ^o .65	+ 19 ^o .34	+ 14 ^o .11	75.8

jego szerokość geogr. $52^{\circ}13'5''$, długość w czasie $1^{\text{h}} 14^{\text{m}} 45^{\text{s}}.7$ względem południka paryzkiego.

[illegible]

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	746.847	27	7.08
Największa wysokość — d. 2 o g. 10 r.	755.04	27	10.71
Najmniejsza — — d. 12 o g. 10 r.	737.56	27	2.96
Średnia zmiana dzienna wysokości barom.	2.30		1.01
Największa zmiana dzienna d. 4—5 o g. 10 r.	9.69		4.29
Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 21 lat	2.037		0.90
poprzedzających	748.884	27	7.98
Średnia temperatura Czerwca wynosi:	+ 16.935 C.	+ 13.08	R.
i ta jest niższa o	1.21 „		0.97 „
od stanu normalnego tego mie- siąca z 21 lat poprzedzających	+ 17.56 „	+ 14.05	„
Największe ciepło dochodziło d. 20 o g. 2 popołudniu.	+ 26.4 „	+ 21.12	„
Najmniejsze ciepło d. 1 o g. 6 r.	+ 7.5 „	+ 6.0	„
(Termometraż wskazał)			
Maximum: + 22.94 R. d. 20 popołud.;			
Minimum: + 4.9 R. d. 3 r.).			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.58 „	2.06	„
Największa zmiana dzienna temperatury d. 20—21 o g. 10 r.	11.1 „	8.9	„

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 75.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 10.57 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 3; napót pogodnych 15; pochmurnych 12.

— deszczu 16 (d. 1, 5, 8, 10, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 25, 26, 29).

— gradu 1 (d. 14).

— grzmotów i błyskawic 6 (d. 12, 14, 19, 20, 26, 27).

Wody z deszczu spadło 65.4 millim. czyli 28.99 lin. par.; to jest o 3 lin. par. więcej jak zwykle.

Wiatry panujące były: Zachodnie i Północne.

Wicher był tylko 1 Pn.

Czerwiec r. b. był niepogodny, słotny, wilgotny, o jeden stopień zimniejszy jak zwykle; po częstych deszczach, wiatry Zachodnie, osobliwie Północne, znacznie oziębiały powietrze.

GRZEGÓRZ VII.

PODŁUG MONOGRAFII PROFESSORA FOGTA.

PRZEZ

Michała Głuszyńskiego.

Grzegorz VII należy do liczby tych wielkich i rzadkich w historii mężów, którzy unosili się siłą gieniuszu nad swoją epoką i przekształcali ducha ludzkości. Był on dla XI-go wieku tém, czém był Cezar w Rzymie, Karol W. na Zachodzie, Piotr W. w Rosyi, Napoleon we Francyi. Z małemi zasobami środków dobrał się do nadzwyczajnych rezultatów, i system nie przez niego zapewne pomyślany, ale przez niego w ruch i życie wprawiony, trwał po nim kilka wieków, rozszérzył się po całej Europie, i nakoniec przeszedł za krańce Europy.

Ten człowiek wart szczególnój i wytrwałój uwagi badaczów ludzkości i jój historii. Namiętności zachodniej Europy naprzemian wywyższały jego gieniusz i charakter, lub wystawiały go jako odrzutka i skazywały na pogardę potomstwu. Ten człowiek nigdy jeszcze nie był

wystawiony w tém świetle, w jakim wystąpił w swoim wieku. Sądził o nim zawsze podług pojęć i przesądów innych czasów; uważali go za polityka a bardzo niesłusznie, bo polityczne względy nigdy go nie zajmowały. Stan towarzystwa i zbieg okoliczności, nadawały rządowi Grzegorza potężny wpływ na społeczne wypadki; inaczej nie mogło być w jego czasie, kiedy religijne idee wchodziły we wszystko: w rządy, w prawa, w zwyczaje i obyczaje. Panującą ideą Grzegorza VII, ideą całego jego życia, jego wieku, było *chrześcijaństwo*. Był on w wyższym stopniu obrońcą kościoła, bo z przekonania, z sumienia. Miał on na względzie tylko korzyści swojej religii, której był najwyższym reprezentantem i więc jej nie; gromadził je wszelkimi sposobami, jakie tylko były w jego mocy, nie spuszczał nigdy z oka powinności swojego stanu. Można powiedzieć, że ze wszystkich papieży będących na tronie, żaden nie odznaczał się w takiej zupełności jak Grzegorz VII tém, co nazywają pojęciem ducha swojego powołania.

Grzegorz VII był w wysokim stopniu gieniuszem reformacyjnym; jestto najwybitniejsza strona jego charakteru, jego czynów i jego życia. Ale przekształcenie odbywać się winno podług idei przyjętej ogólném zdaniem: aby było zupełném i przeszło w przyszłość, powinno się opierać na idei, na prawidle, które głęboko rzuciły korzenie w rozumy. W czasach Grzegorza VII panowała podobna idea—idea zbawienia duszy. Polityczne systemata, formy, postępy nauk, narodowe bogactwo, wszystko ustępowało wtenczas przed żądzą zbawienia duszy. Grzegorz spostrzegł, jak ta idea była niewzruszoną i potężną, i zamienił ją z pełném przekonaniem w pierwiastek swych działań; a uzbrojony dogmatem, podparty pu-

bliczną opinią, bezwzględnie zaczął dźwigać na niej ogromną budowę reformacyi.

Z téj strony zapatruje się na Grzegorza VII uczony professor uniwersytetu w Halli pan Fogt (Voigt) w dziele, które w Niemczech, we Francyi, pozyskało ogromną sławę. Każdy bezstronny krytyk zgodzi się na główną myśl téj książki, chociaż niektóre szczegółowe rozumowania odrzuci. Jego historia papieża Grzegorza VII, nie bacząc na błędy właściwe każdej uczonéj niemieckiej książce, t. j. na oschłość wykładu i na zbytne ustępy, może być śmiało uznana za jedną z najlepszych historycznych monografij, jakie tylko wyszły w Niemczech za naszych czasów. Autor uniknął błędów uczonych przeszłego wieku, którzy okrzyczeli Grzegorza okrutnym i obłudnikiem, używającym religii tylko jako narzędzia swojego egoizmu i dumy. Sąd jego o człowieku jest bezstronny, a obejrzenie historyi epoki, odskakuje w wielu względach od pojęć przyjętych bez krytyki przez innych pisarzy. Protestanci i francuzcy deiści w czasie kłótni z władzą papieżką, nienawidzili Grzegorza, jako założyciela systemu, który z przemianą ducha czasu stał się uciążliwym dla zachodnich chrześcian. Zbytnią surowość pisarzy protestanckich, da się uniewinnić ich nieszczęściami.

Grzegórz VII (piérwéj Hildebrand), urodził się na wsi w Toskanii. Był synem płóciennika Bonnicone i rodzonej siostry opata kościoła Matki Boskiej, na górze Awentyńskiej niedaleko od Rzymu. Oto najpodobniejsze do prawdy i najpospolitsze zdanie o pochodzeniu Grzegorza. Inni utrzymują, że pochodzi ze szlacheckiej familii hr. Felitanów. Lecz po co kłócić się o pochodzenie człowieka, który tak mało potrzebuje sławy

przodków. Hildebrand w dzieciństwie oddany był pod opiekę wujowi po matce, którego biorą za jedno i to samo z Wawrzyńcem, który był potem arcybiskupem w Amalfii. Stosując się do jego życzeń, Hildebrand uczył się literatury i moralnej teologii, i tu to odebrał on te pierwsze wrażenia, które nakłoniły go tak wcześnie do klasztornej życia. Po niejakiem czasie, pojechał Hildebrand do Francji, aby ukończyć kurs nauk w opactwie Kluni; zebrał dosyć wiadomości w boskich naukach (tak nazywali wtenczas teologią), w prawach, w obyczajach i zwyczajach kościoła, i wcześnie już rozwinął zadziwiający usposobienie. Pierwszą znajomość w świecie wi-nien był kazaniom, które miewał przy dworze Henryka Czarne-go. Henryk mawiał, że nigdy nie zdarzyło mu się słyszeć tak silnych i wymownych kazań, a wszyscy prałaci dziwili się mowom młodego Hildebranda; na-koniec był postrzyżony na mnicha w klasztorze Kluni i posłany za interesami zakonu do Rzymu. Tam zaprzy-jaźnił się ze starym księdzem Gracyanem, który potem był papieżem pod imieniem Grzegorza VI i z Teofilem, później papieżem Benedyktem IX. Grzegorz VI poznał przymioty Hildebranda i powierzył mu ważne sprawy przy swojej osobie. Nie odstąpił on tego papieża, i w je-go nieszczęściu poszedł z nim na wygnanie; żył z nim w Germanii i dopiero po śmierci nieszczęśliwego star-ca wrócił do opactwa Kluni, gdzie został przeorem.

Żył tu lat kilka, poświęciwszy się zupełnie klasztor-nemu życiu, gdy wtém biskup tuluzki Bruno, wybrany na papieża jako Leon IX, zjechał do Kluni po drodze do Rzymu. Niepodległa i nabożna dusza Hildebranda już oddawna sarknęła na nieograniczoną władzę nie-mieckich cesarzów w wyborze naczelnika kościoła. Z ży-

wą boleścią spoglądał na nadużycia i nieład, które ztąd wynikały, na szkodę i hańbę rzymskiego tronu i całego chrześcijaństwa. Nieprzystojne zabiegi poprzedników Leona IX, były świeże w jego pamięci; będąc sam naoczny świadkiem kłótni przy wyborze każdego papieża, często rozmyślał o nich w swojej samotności, a klasztorna cisza czyniła te rozmyślenia jeszcze żywszemi, jeszcze dotkliwyszemi: te nadużycia o których tak długo myślał, zdawały mu się bardzo niebezpiecznemi. Do téj epoki życia, zdaje się można odnieść pierwszą myśl jego wykorzenienia złego wielkiem przekształceniem; przynajmniej w tym czasie umysł Hildebranda odebrał kierunek do przyszłych jego czynów.

Kiedy przybył Leon IX, wtedy zacność tego męża i niekłamliwy wstręt, z jakim on przyjmował tyarę papieżką, ośmieliły Hildebranda do odkrycia mu swoich planów. Leon IX był wybrany przez cesarza Henryka III, i mimowolnie musiał poddać się temu wyborowi. Hildebrand wystawił Leonowi niebezpieczeństwo i poniżenie w przyjmowaniu tyary z rąk świeckiego obcego mocarza; opisał bunt i rozterki, które często powstawały z tego nadużycia i przyciągały przekleństwo Boga na wybranego; wspominał, że podług dawnego zwyczaju, wybór papieża należy do duchowieństwa; że wstępować na tron będąc wybranym przez władzę świecką, jestto działać przeciwko prawom kościoła: że on nie może z spokojnem sumieniem przyjąć owczarni Chrystusowej, jeżeli nie będzie wybranym podług praw kanonicznych, i nalegał na niego aby złożył dostojność papieżką, wskazując mu zaraz środki do uskutecznienia tego trudnego dzieła, którego skutki miały spłynąć na całe duchowieństwo i chrześcijaństwo.

Leon IX pokonany nieodpartą wymową surowego zakonnika, złożył tyarę i w odzieniu prostego mnicha udał się do Rzymu z Hildebrandem, gdzie jednocześnie bez obcego wpływu wybranym był na papieża przez duchowieństwo. Od tego czasu Hildebrand nie opuszczał Rzymu i był duszą rządów Leona IX. Odtądto nabrał on silnego wpływu na sprawy kościoła, często spełniał najtrudniejsze poselstwa, wybierał podług woli papieża, a na koniec wpływ jego i potęga tak się wzniosły, że w 1061 r. przeciwko woli cesarza włożył na głowę Alexandra II papieżką tyarę, i bronił go ciągle przeciw napadom jego nieprzyjaciół.

Tym sposobem rządził wyborem papieża, aż na koniec sam został wyniesiony na stolicę apostolską. Wybór ten odbył się zupełnie w duchu jego. Alexander II umarł. W dzień jego śmierci w poniedziałek 22 kwietnia 1073 r., kardynałowie i biskupi zebrali się w kościele ś. Piotra. Hildebrand ogłosił, że trzeba pościć, modlić się, rozdawać jałmużny, aby przygotować się do wyboru nowego papieża. Wtém rozległ się nadzwyczajny okrzyk ludu będącego w kościele: „Hildebrand papież, ś. Piotr go wybrał” i natychmiast porwano go na ręce i posadzono na tronie papieżkim.

Uczucia Hildebranda przy tak nadzwyczajnym wyborze, zachowały się w jego liście który pisał do przyjaciela swego Didię, opata na górze Monte-Cassino: „Papież Alexander umarł, pisze on, a jego śmierć przyniosła mi nie szczęściem. Naród rzucił się na mnie jak szalony i mogę powiedzieć z prorokiem: wyszedłem na środek morza i burza mnie zgmiotła. Jestem chory, leżę w łóżku, cierpię. Polecć mi modlitwom braci twoich, aby Bóg miał opiekę nademną w niebezpiecznym kiero-

waniu jego owczarnią." Wybrany na papieża przyjął imię Grzegorza VII, i usilnie chciał wszystkich przeświadczyć o tém, że bronił tego rodzaju wyboru nie z nienawiści do świeckiej władzy, ani téż dlatego, żeby sobie niepodległy tron zapewnić, ale z religijnego przekonania i gorliwości o dobro kościoła. W tym celu wysłał posła do cesarza Henryka IV prosząc go, aby nie potwierdzał jego wyboru, bo jeśli on zostanie papieżem, wtenczas chcąc wytepić nadużycia w kościele, będzie działał przeciwko samemu Henrykowi. Zapewniał zarazem cesarza, że nigdy nie zacznie używać praw papieża, dopóki kto nie przybędzie i nie ogłosi publicznie jego potwierdzenia. Henryk nie przewidując jakiego przeciwnika los mu gotuje, posłał kanclerza swojego, aby był przytomnym przy namaszczaniu Hildebranda, które się odbyło 30 czerwca 1073 r.

Daléj charakter Grzegorza jako człowieka, zaczyna ni knąć w charakterze politycznym władzcy. Dla wystawienia jego myśli i trosków, przytoczymy parę wyjątków z jego listów pisanych do opata klasztoru Kluni, Hugona, sławnego w swoim czasie nauką i surowością życia: „Chociaż jestem osłabiony (pisze Grzegórz VII), chociaż wietkie są siły mojego ciała i ducha, sam dźwigam ciężar spraw duchownych i świeckich. Co dzień boję się upaść pod tém brzemieniem, nie znajdując nigdzie pomocy w tym przewrotnym świecie, gdzie niéma nikogo coby dobrze czynił, niéma aż do jednego. Módl się za mnie abym nie upadł.”

W drugim liście pisze: „Często proszę Boga, aby mnie wziął z tego świata, jeżeli nie będę pożytecznym kościołowi podług mojej myśli, bo widzę wszędzie biedę i dzikie namiętności. Niéma prawie biskupów wy-

branych podług praw, niemasz biskupów, coby żyli świętobliwie i rządzili owczarnią podług słów Chrystusa. Takie same i władze świeckie, a niemasz ani jednego króla, coby przekładał sprawę Bożą nad swoje, sprawiedliwość nad miłość zysku. Ciężko Bóg doświadcza sił moich i mogę zawołać do niego:" „Gdybyś Panie włożył taki ciężar na Mojżesza lub Piotra, czyliby oni wytrwali?"

Te szczegóły wykazują dosyć charakter i myśli Grzegorza, a wypadek następujący pokaże jego religijne uczucie.

Stefan Czenczi szlachcie rzymski, słynął w tym czasie z rozbojów i śmiałości. Alexander II rzucił na niego klątwę, a Czenczi udał się do cesarza i tam bawił; lecz skoro wystąpił na tron Grzegórz, Stefan otrzymał od niego rozgrzeszenie i przysiągł, że więcej rozbojem trudnić się nie będzie. Ale wkrótce złamał przysięgę: Grzegórz kazał go schwytać i do więzienia wsadzić. Byłto niesłychanie śmiały krok więzić rzymskiego patrycyusza; szlachta błagała za Stefanem, i Grzegórz uwolnił go, wzięwszy zakładników i rozkazawszy zburzyć jego zamek, w którym się z ludźmi ukrywał. Czenczi uwolniony, zemstą tylko oddychał; szukał pomocy Roberta Gwiskarda i Henryka IV. przyrzekając im zabić papieża albo go żywcem dostawić.

Podług zwyczaju, w wilią Bożego Narodzenia, Grzegórz udał się do kościoła P. Maryi Eskwilińskiej i odprawiał w przytomności kardynałów pasterkę. Noc była nadzwyczaj burzliwa i mało wiernych zgromadziło się do świątyni. Grzegórz przyjął już komunię z całym duchowieństwem, wtém rozległy się krzyki przeraźliwe i kościół napelnili rozbójnicy; mimo opór ludu por-

wali papieża zranionego mocno w głowę, i wpośród szyderstw i niesłychanych bluźnierstw, wyciągnęli z kościoła. Wieść o tém jak błyskawica przeleciała po Rzymie; lud kochający Grzegorza natychmiast się zgromadził i obległ wieżę, w której Czenczi zamknął się z niešťeśliwym starcem, gdzie okropnie groząc papieżowi, żądał zwrotu swych zamków i bogactw. Ale wkrótce poznał swój błąd; lud coraz bardziej naciskał, a co chwila trzeba się było spodziwać, że zdobędzie wieżę. Wtenczas przestraszony zbrodniarz rzucił się do nóg swojej ofiary, żebząc na kolanach przebaczenia i uspokojenia ludu. Grzegórz nie stracił przytomności umysłu w trwodze, i teraz z zgodnością odpowiedział: „Tyle rad dawałem ci abyś zmienił życie, nie chciałeś mnie słuchać; ale wrota żywota jeszcze nie zamknięte dla ciebie, jeśli pomyślisz o szczerój pokucie.” Uwolniony papież udał się prosto do kościoła p. Maryi, dokończył przerwanój ofiary, i po-tém nigdy nie obwiniął nikogo o udział w tym wypadku, chociaż wiedział że wiele osób, a nawet sam cesarz nie-zupełnie był niewinnym.

Zdarzenie to było jedném z tych, w których wychodzi na jaśnią charakter moralny człowieka: Grzegórz wyszedł z niego bez plamy. Niewiele można znaleźć przykładów podobnej wielkości duszy, wytrwałości, męztwa, charakteru i umiarkowania. Takim zawsze pokazywał się Grzegórz. Silna wiara, surowa cnota, nauka, dawały mu zawsze przewyżkę nad ludźmi jego wieku, i stawiały go na wysokim stopniu silnego, moralnego uznania siebie samego. Był on, pisze jego historyk, małego ciała ale wielkiej duszy i przenikliwego rozumu. Posiadał niewzruszone męztwo, a życie jego zawsze było czyste; sam wypełniał cnoty, których wymagał od innych, i gdyby siła

charakteru jaką posiadał, była częściej miarkowała jego religijny zapał, byłby może jedynym człowiekiem w historii.

W 60 roku życia wstąpiwszy na tron, spostrzegł jak wielka odpowiedzialność ciąży na nim, jako na świeckim władcy i naczelniku kościoła. Żeby dobrze pojąć historią jego rządów, nietrzeba nigdy spuszczać z uwagi, że on miał wysokie pojęcie o swoim położeniu duchowném, i że uzbroił się całym swoim rozumem, całą siłą czynnego swojego charakteru, aby dopiąć celu swego. Nie wiem kto powiedział: że papież to nie człowiek a uosobiony system; i żaden z papieży nie połączył tak ściśle osobistości z systemem, i żaden nie urzeczywistnił go tak żywo jak Grzegorz VII.

Wstąpiwszy na tron, obejrzał jednym rzutem oka stan całego chrześcijaństwa; nie nie ukryło się przed jego wzrokiem, i myśleć nad tém zaczął naprzód, jakby przywieść w ruch, w rzeczywistość myśl, która błysnęła w duszy Sylwestra II, t. j. uzbroić Zachód na pomoc uciśnionym chrześcianom na Wschodzie. W tym celu namawiał on Henryka cesarza listem pisanym 1079 r., a przytém także cesarza Wschodniego i hrabiego Burgundyi. Ztąd Grzegorzowi należy się chwała, że on pierwszy odezwał się z tym zamiarem po Europie, i że on dał życie temu popędowi, co w 20 lat po nim całą Europę poruszył. Nie tu miejsce rozumować o wojnach krzyżowych; ale zawsze trzeba przyznać, że myśl o takim nadzwyczajnym ruchu narodów, była myślą wielką, mogącą powstać tylko w głowie gienialnego człowieka.

Obok olbrzymiego zamiaru wojen krzyżowych, z równém zajęciem myślał Grzegorz o szczęściu kościoła. Ciągłe miał na oku ludzi wybieranych na biskupów, ka-

rał nieposłusznych, składał z godności nieodpowiadających swemu powołaniu, i żadna władza nie mogła zastąpić winnego przed jego kłatwą. Widział on rozdwojenie kościoła i miał zamiar połączyć Wschód i Zachód, co nie było jeszcze niepodobnem, ponieważ kościół Zachodni nie wiele się wtenczas różnił od kościoła Wschodniego. Był to pomysł równie wielki jak wojny krzyżowe.

Ale to wszystko stanowiło tylko poboczną część prac Grzegorza; teraz przystępujemy do najbardziej zajmującego okresu jego rządów, zobaczymy Grzegorza VII reformatorem, a to nadało mu znamienitość historyczną.

W kościele Zachodnim grasowały dwa główne występki: zepsucie obyczajów i symonia.

Rozpusta była powszechną; od najbiedniejszego zakonnika aż do bogatego prałata, rozszerzyło się to moralne morowe powietrze, i często sięgało aż na tron papieżki. Historia tamtych czasów pełna obmierzłych przykładów, i dlatego uwalniamy się od ich powtarzania.

Symonia tak była w modzie, że nie było może ani jednej wyższej godności kościoła niekupionej za pieniądze. Nic dziwnego, że te nadużycia obudzały w czystej duszy Grzegorza nieopisane uczucie wstrętu i boleści. W młodym to jeszcze wieku powstała w jego duszy myśl przekształcenia obyczajów duchowieństwa, i wrócenia kościołowi ewangelicznej czystości: i w tymto celu wyrozumował on sobie nowy system, którego trzymał się niewzruszenie i którego skutkiem miała być jedyna myśl całego jego życia—niepodległość kościoła.

Grzegórz chcąc poprawić obyczaje duchowieństwa, widział, że czas powolnego działania minął, i że trzeba odciąć zarażliwe członki aby ocalić ciało. Choroba było

niebezpieczna, trzeba było silnego lekarstwa; Grzegórz ani na chwilę nie wahał się go użyć.

Oddawna w Zachodnim kościele panowała ta myśl, że duchowni z powołania swojego w związku małżeńskie wstępować nie powinni. Grzegórz VII uchwycił się téj myśli i wydał postanowienie, że księżom żon mieć nie wolno. Uważał on, że to był jedyny środek, który mógł naprawić terazniejsze zło i na przyszłość błogie wydać skutki. Tym bowiem sposobem w księżach stworzy nowy stan z wybitnym i oddzielnym charakterem, stan dla którego będzie można postanowić oddzielny rodzaj wychowania, oddzielne zatrudnienia, oddzielny duch, kierunek, sposób życia, prawa i sąd.

W tym celu na soborze w Rzymie ogłosił, że odtąd każdy mający żonę mszy odprawiać nie może, a lud słuchać odprawiającego nie powinien. Duchowieństwo przerażone taką nowością, i w wielu miejscach, szczególnież w Niemczech, protestowało przeciwko temu prawu.

Grzegórz VII spodziewał się tego i odpowiedział jeszcze ostrzejszymi środkami, zalecając wszystkim biskupom, aby siłą postanowienie jego przywiedli do skutku a nieposłusznych bez żadnej bojaźni razili kłutwą. Szczęściem dla niego było to, że trafił na ogólne przekonanie u ludzi świeckich: że słudzy kościoła żon mieć nie powinni. Monarchowie, szlachta i lud zgadzali się na to, i to ocaliło Grzegorza, bo znalazł silne poparcie w opinii powszechnej. Dlatego szemranie duchowieństwa nie go nie obchodziło: spodziewał się wszystkiego od czasu, i nie zawiodł się. Powoli narzekania ucichły, umysły uspokoiły się, upór zwolnił i wszyscy przyjęli nowe prawo, które wytrzymało później najsilniejsze napady.

Takim sposobem dokonawszy jednego zamiaru, Grzegórz pomyślał teraz o wytępieniu symonii. Wiedział on, że ludzie nie mający zdolności do powołania duchownego, przez podstępny i pieniądze dosięgali wysokich stopni duchownych, a tym sposobem często najniegodniejsi, zasiadali na miejscach służbie Boga poświęconych; postanowił więc za jakąbądź cenę złe to wygubić.

W tym celu wydał postanowienie: że wszelki który bez potwierdzenia papieża lub za pieniądze posiada urząd duchowny, zostaje z niego złożony i pozbawiony zarządu kościoła i dochodów jego. Nowe to prawo tak zgodne z duchem ewangelii, narobiło tyle wzburzenia ile pierwsze; a później pokazało się nawet niebezpiecznym dla samego papieża. Prawo to naruszało wielkie korzyści świeckich władców, i ztąd zaczęła się krwawa walka korony z tyarą.

Może Grzegórz nie przewidywał jej, ale gdy wybuchła, nie okazał zadziwienia i śmiało spotkał przeciwności i napady. Z niepojętą siłą woli i niesłuchaną stałością charakteru trwał przy swoim, szedł zawsze naprzód prosto do celu, i każdy środek dla obrony praw kościoła i jego moralności, uważał za święty i godziwy.

W wiekach średnich, cesarze niemieccy przywłaszczyli sobie prawo naznaczania na godności duchowne ludzi podług swego upodobania, tak, że papieże musieli być przez nich potwierdzeni, a biskupi i opaci przysięgać im na wierność, jako świeccy ich poddani. Długo duchowieństwo walczyło przeciwko władzy świeckiej, i potajemnie wybierało osoby na godności kościoła, wręczając im pastorał i pierścień jako urzędowe znaki władzy duchownej. Spostrzegli się cesarze i odtąd rozkazano, aby po śmierci każdego biskupa, pastorał i pierścień na-

tychmiast im oddawano; tym sposobem biskupstwa dostały się pod ich wolne rozporządzenie. Spory te znane są w historyi pod nazwiskiem sporów o inwestyturę.

Naturalnym biegiem rzeczy musiało ztąd wypaść, że kiedy cesarze dobrowolnie rozdawali biskupstwa i opactwa, to najczęściej dostawały się te godności ludziom podstępny, rozwiozłym, hańbiącym stan swój i powołanie. I tak było w samej rzeczy. Historya tamtych czasów, przedstawia w życiu duchowieństwa odrażający widok niemoralności na wstyd całego chrześcijaństwa.

Grzegórz VII widział to, ale czuł zarazem, że aby zniszczyć symonię, trzeba walczyć naprzód z władzą świecką, jako źródłem symonii. Ale Grzegórz nie uląkł się i śmiało wyzwał na bój cesarzów wyrokiem wydanym na soborze w Rzymie „że dla dobra wiary i obyczajów, odejmuje władzcom świeckim prawo rozdawania godności duchownych, a każdy kto by przyjął godność z rąk świeckich, będzie wyklęty.”

Ten środek był niebezpieczny nie dlatego, że znajdzie silne odparcie od władzy świeckiej, ale że w tém ukrywało się ważniejsze pytanie: kto ma przewagę we wszystkim, czy władza świecka, czy władza duchowna? Szło więc o byt jednej i drugiej; szło o to, czy korony mają podlegać tyarze?

Grzegórz VII miał silne przekonanie, że mocarze świeccy, jako świeccy, powinni byli podlegać papieżom, jako wyobrazicielom władzy Boga na ziemi, i używał całej potęgi swego gieniuszu, całej siły charakteru, aby zmusić wszystkich tak myśleć jak on. Tym sposobem zaczawszy od wytępienia nadużyć między duchowieństwem, Grzegórz VII doszedł do tego, że odjął monarchom przyswojone prawa kościelne i ich samych

zrobił podległemi władzy duchownej. Odtąd na nich równie działała klątwa; ale co gorsza, za klątwą szło pozbawienie tronu!

Chociaż taki porządek rzeczy zupełnie jest przeciwny pojęciu o stosunkach władzy świeckiej i duchownej, nikt jednak nie posądzi Grzegorza o widoki dumy i żądzę panowania. Wykorzenienie złego było jedynym celem, a wyniesienie ducha nad ciało, jedyną dążnością w jego życiu. Wielu historyków nie wyjaśniło tego szlachetnego popędu; ale można śmiało powiedzieć, że nigdy nie myślał o własnych korzyściach. Prawda, że działając na obszerną skalę, za daleko się zapuścił. Z wielu jego listów i czynności wybija ta główna myśl, że on chciał religią widomą w papieżu, uczynić podstawą i głową ludzkości. Chciał, żeby wszystko urządziło się na ideach religijnych, żeby wszystkie gałęzie rządu przesiąkły religią; chciał, żeby ona była duszą dla polityki, zasadą dla sądu, obroną dla słabych, opiekunką obyczajów i szczęściem rodu ludzkiego; chciał on w wyższem znaczeniu urzeczywistnić słowa Chrystusa: „Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.”

Oto jest ogólny rys rządów Grzegorza VII, teoria jego gieniuszu. Przypatrzmy się teraz wypadkom, które z takiego pojęcia rzeczy musiały wyniknąć.

Jeżeli kiedy, to w czasach Grzegorza VII mogła powstać myśl o utworzeniu władzy, któraby nad monarchiami się unosiła. Siła stanowiła wszystko; kto mocniejszy, to panował: ztąd zamieszania, wojny i dalsze kłęski. Niedziw więc, że chciano aby ktoś, mając za sobą opinią powszechną, wystąpił jako sędzia samych nawet świeckich mocarzy; przeto myśl Grzegorza VII znalazła wiarę. Oprócz tego, monarchowie w tamtym cza-

sie, jakby naumyślnie dla szczęścia i rozwinięcia idei Grzegorza, byli ludzie występni, a przez to ułatwiali środki poddania ich pod władzę Rzymu.

Robert Gwiskard władca sycylijski, było poprostu rozbójnik na wyższą skalę. Historia ze strachem opowiada czyny jego we Włoszech. Wilhelm Zaborca, sławny był z okrucieństwa i wiarołomstwa; wszyscy uważali go na wszystko gotowego. Aby dopiąć celu swego, używał miecza, trucizny i zdrady. Filip król francuzki, słaby, oddany tylko rozkoszom, ciągle potrzebujący piénędzy, prowadził istotny handel biskupstwami i sprzedawał je przez licytacyą. Henryk IV cesarz niemiecki miał te same występki, ale zarazem miał charakter więcej ognisty i namiętności gwałtowniejsze. Dalsze szczegóły ich życia i rządów, są bardzo znajome z historyi.

Ale pomimo tych okoliczności nie trzeba zapominać, że czas tamten był czasem, gdzie siła materyalna wszystko działała, i chociaż Grzegórz miał za sobą opinią powszechną, byłato jednak broń czysto moralna, i nie mogła jeszcze potężnego wywierać wpływu. Grzegórz miał tylko za sobą jedną broń ale straszną: odłączenie od kościoła. Wtedyto zaczęła się cudowna trzywiekowa walka; z jednéj strony była siła fizyczna, z drugieј duchowa; z jednéj miecz, z drugieј słowo; z jednéj wojsko, z drugieј klątwa.

Wielki plan Grzegorza VII przyjęli monarchowie na Zachodzie z większą lub mniejszą pokorą, stosownie do tego, jakie kto miał środki sprzeciwić mu się, ile on pozbawiał ich korzyści, i jak daleko państwo którego było odległe od Rzymu. Norwegia i Szwecya poddały się naprzód: Dania, Hiszpania, Węgry i Polska niedługo się opierały; ale straszniejsi byli czwórzej przeciwnicy,

o których wspomnieliśmy. Robert Guiskard długo się opierał; rażony klątwą prosił przebaczenia i poddał się. Wilhelm Zaborca ani się wyłamywał od władzy papieżkiej, ani się jęj zupełnie nie poddawał. Przebiegłością potrafił i swoją niepodległość zachować, i nie narażać się Grzegorzowi. Z Filipem szło trudniej: gdyby chciał wypełnić rozkazy papieża, pozbawiłby się najpewniejszych dochodów z dóbr kościelnych i beneficyj; dlatego przyrzekał odmianę, ale nigdy nie dotrzymywał. Postępowanie to zmusiło Grzegorza, iż rozkazał biskupom francuzkim publicznie napomnieć króla, a gdyby się nie poprawił, w całym państwie zakazać odprawiania mszy ś. Filip potrafił znowu uspokoić Grzegorza, który właśnie był w krytycznym położeniu z cesarzem, i rzeczy tak pozostały we Francyi wpół ukończone. Kłótnie Grzegorza z Henrykiem IV, przedstawiają zadziwiający przykład wzajemnego uporu. Zapaliła się między cesarstwem i duchowieństwem nieukrócona wojna, w której zobaczymy dziwny widok: jak moralna siła szła w zapasy z materyalną i nieraz zwyciężała.

Wiemy, że Grzegórz VII jeszcze jako mało znaczący Hildebrand, powstawał przeciwko nadużyciom cesarzów w wyborze papieży. Miał on zawsze silne przekonanie, że papież jako władzca ducha, nie może i nie powinien zależeć od władzy świeckiej: wstępując na tron przyniósł z sobą tę ideę i postanowił przywieść ją w rzeczywistość.

Jak tylko wydał dekret na rzymskim soborze przeciwko symonii, zaraz zażądał od cesarza, aby on sam starał się jak najprędzej dekret powyższy przywieść do skutku. Cesarz z początku okazał się gotowym na rozkazy papieża, a nawet posłał list do Rzymu, w którym jako obwiniony

o symonią, oświadczał swój żal głęboki i poprawę na przyszłość. Grzegórz odpowiedział mu w najpochlebniejszych wyrazach. Ale zamiary władcy Rzymu pozbawiały Henryka najpewniejszego źródła pieniędzy, których zawsze potrzebował; dlatego pochlebiał Grzegorzowi, oświadczał swoją podległość, a tymczasem śmielej jeszcze handlował duchownemi godnościami i tak daleko posunął śmiałość, że na najważniejsze miejsce arcybiskupa medyolańskiego, naznaczył prałata wyklętego przez papieża. Grzegórz myśląc, że można jeszcze łagodnemi środkami ukrócić zuchwałość Henryka, napisał do niego list z pasterskimi napomnieniami, ale list ten nie miał żadnego skutku. Poznał wtedy papież, że trzeba, jak mówił, wydobyć miecz ś. Piotra. Zwołał sobór, wydał dekret przeciwko inwestyturom i zarazem wysłał posłów do Henryka, będącego ze wszystkimi stanami cesarstwa na sejmie w Goślarzu. W przytomności wszystkich magnatów, legat papieżki obwinił Henryka o liczne występki i nadużycia, i zapozwał go przed sąd stolicy apostolskiej, na który jeżeliby się nie stawił, będzie wyklętym przez papieża. Było to r. 1076.

Zdawało się, że wypadek ten przestraszy Henryka; ale właśnie wtedy okoliczności były za nim. Sasów pokonał, buntujących się wazalów poskromił; nie bał się więc papieża. Rozdrażniony śmiałością posłów rzymskich, wypędził ich haniebnie i bez odpowiedzi odesłał do Grzegorza. Zwołał potem do Worms książąt i biskupów, i odważył się na niesłychany w tamte czasy postępek: na rzucenie z tronu Grzegorza.

Zjechało się mnóstwo panów, biskupów, opatów, którym postanowienia papieża nie podobały się. Na ich czele stanął arcybiskup Hugo, osobisty nieprzyjaciół Grze-

gorza, i wyklęty od niego za rozwiozłość i symonią. Cesarz wszedł do sali, zaczęto rozbiierać postęпки papieża; namietności rozkiełznały się, umiarkowanie znikło i nie było zbrodni, którejby nie przypisywali Grzegorzowi. Następnie postanowili, że człowiek tak niegodziwy jak Hildebrand, nie może mieć prawa wiązania i rozwiązywania: złożyli go z tronu, aby jak mówili: „wilk nie rządził owczarnią pańską.”

Rozesłali po całych Niemczech i Włoszech to postanowienie, a cesarz sam napisał do rzymskiego duchowieństwa, uwiadamiając je o złożeniu papieża i nakazując wygnać go i czekać dopóki on sam nowego nie naznaczy. Z tym listem posłał jakiegoś Rolanda. Ten przybył do Rzymu w wilią soboru, zwoływanego zwykle w poście. Nazajutrz, kiedy wszyscy prałaci zgromadzili się, Roland ukazał się między niemi, przystąpił do papieża i oddając mu pismo cesarskie, dumnie odezwał się: „Mój władzca i pan, cesarz Niemiec i wszyscy biskupi włoscy i niemieccy, rozkazują ci natychmiast opuścić przywłaszczony tron papieżki, a wam braciom, mówił obracając się do prałatów, niech będzie wiadomo, że w święto Zesłania Ducha Ś. cesarz przybędzie do Rzymu i da wam innego papieża, bo ten, jestto żarłoczny wilk a nie pasterz owczarni.” Prefekt Rzymu chciał na miejscu zamordować Rolanda, ale Grzegórz który zachował zupełną spokojność, zastonił go przed żołnierzami i kiedy przywrócił spokojność w zgromadzeniu, zasiadłszy na tronie papieżkim rzekł: „Bracia! nie naruszajcie pokoju w kościele bożym; nastały przepowiedziane w piśmie ś. czasy: ludzie porobili się samolubnemi, dzikimi, dumnymi i niepodległemi ojcu swemu, ale Bóg rzekł: „Poślę was jako niewinne owce między żarło-

czne wilki." Bądźmyż łagodni jak gołębie, a mądrzy jak węże. Do nikogo nie mamy nienawiści, długo żyliśmy w pokoju, teraz podobają się Bogu przełąć krew świętych i dlatego gotowi jesteśmy na męki, jeżeli Bóg tego koniecznie od nas żąda: niech miłosierdzie Jezusa Chrystusa będzie zawsze z nami. Ale czas wydobyć miecz słowa aby zgnieść węża; dosyć już byliśmy cierpliwi." Wszyscy prałaci z uniesieniem przyjęli mowę Grzegorza i postanowiono wykląć Henryka. Nazajutrz spełnił się ten przerażający obrząd. Wszyscy prałaci w pontyfikalnych ubiorach zgromadzili się do kościoła, gdzie już mnóstwo ludu czekało na ten nadzwyczajny wypadek. Przybył i Grzegórz, a zasiadłszy na tronie, kazał przeczytać listy cesarza przywiezione przez Rolanda. Twarz jego była smutna i surowa. Po odczytaniu powstał z tronu, za nim wszyscy biskupi z zapalonemi świecami przystąpili do wielkiego ołtarza. Wtenczas Grzegórz wznosiłszy ręce, rzekł: „Wzywam na świadectwo ciebie ś. Piotrze, Pawle, wzywam i ciebie Najświętsza Bogarodzico, żem nigdy nie myślał o przywłaszczeniu sobie tronu papieżkiego, ale żem na niego dobrowolnie był wyniesiony; że wszystkie moje postęпки zmierzały jedynie do dobra kościoła. Dlatego teraz w imieniu Wszechmogącego Boga Ojca, Synu i Ducha ś. ja papież Grzegorz VII, zabraniam Henrykowi IV cesarzowi, synowi Henryka III, który ośmielił się powstać przeciwko kościołowi, zabraniam rządu państwami: niemieckiem i włoskiem. Uwalniam wszystkich chrześcian od przysięgi jemu uczynionój i zakazuję każdemu służyć mu; a że Henryk jako chrześcianin, zapomniał o winném posłuszeństwie Panu nieba i ziemi, a łączy się z wyklętami i nie przestaje grzeszyć, dlatego ja papież Grzegórz VII, na-

stępca ś. Piotra, w imieniu jego rzucam klątwę na Henryka, i niechaj wiedzą narody, że on Piotr ś. jest opoką, na téj opoce Syn Boga żywego zbuduje kościół i bramy piekielne nie przemogą naprzeciwko niego." Zamilkł: wszyscy biskupi rzucili świece na ziemię i zagasili je nogami: naród oddalił się w milczeniu i trwodze. Przekleństwo rzucone na Henryka rozległo się po całym chrześcijaństwie i przstraszyło wszystkich. Sam nawet Henryk zdrzął. Ten postępek Grzegorza nie mógł nie wzruszyć umysłów w tym czasie, kiedy naród ubóstwiał prawie papieża. Trzeba przenieść się w tamte wieki, aby pojąć uczucie i stanowisko historyczne działających osób.

Wszyscy prałaci włoscy trzymali stronę Grzegorza: jeden tylko arcy-biskup raweński Gebert, który sam chciał osiąść na tronie ś. Piotra, zebrał kilku stronników w Lombardyi, złożył sobór w Pawii i ogłosił Grzegorza za pozbawionego tronu i wyklętego od kościoła.

Tymczasem papież ze zwykłą odwagą i stałością rozwijał dalej swe plany. Bez względu na przeciwności które przewidział, rozkazał ogłosić w formie urzędowej po całym chrześcijaństwie wyklęcie Henryka: przytém rozesał wiele pism do książąt i biskupów niemieckich, w których uwiadomił ich, że po kilkakroć razy napominał Henryka, aby odmienił sposób życia, ale gdy ten zamiast poprawy coraz dalej posuwał obrzydliwe swoje postęпки, a nawet duchowieństwo niemieckie burzył przeciwko władzy papieża; to on, Grzegórz VII, przymuszony był razić go klątwą. Radził i nakazywał zarazem panom świeckim i prałatom, żeby namawiali Henryka do pokuty, a on gotów jest pod najłagodniejszymi warunkami przywrócić go kościołowi i cesarskiemu tronowi

Jeźliby zaś Henryk nie uczuł skruchy, nakazuje tymże panom i prałatom wybrać nowego cesarza.

Religijne pojęcia w tamtym czasie były w takiej sile, że podobne odezwy i klątwa nie mogły być bez skutku. Wszyscy panowie i prałaci przytomni na soborze w Worms, rzucili się do nóg papieża błagając przebaczenia; wielu z nich pieszo, boso nawet przybywało do Rzymu po rozgrzeszenie, a tak Henryk został bez stronników, bez podpory. Oprócz tego nowe wypadki nie mało go zmartwiły. Sasi rozjątrzeni niedotrzymaniem warunków pokoju, znowu chwycili za broń; z drugiej strony magnaci świeccy i duchowni, widząc okropne skutki i nieład jaki klątwa papieża sprawiła w narodzie, zebrali się do Tiburu niedaleko od Moguncyi, i osądzili, że jedynym sposobem aby uratować cesarstwo jest to, żeby wybrać nowego cesarza.

Henryk będący wtenczas w Oppenheim, gdy się dowiedział o tym sejmie i jego przeznaczeniu, próbował czy nie potrafi przeciągnąć członków na swą stronę obietnicą, zostawienia im wolności rządzenia państwem, aby mu tylko tytuł i godności cesarskie zostawili. Sejm odrzucił warunki, nie ufając przewrotnemu sercu Henryka i nie chcąc, jak mówili, obcować z człowiekiem wyklętym. Dodali zarazem, że jeżeli Henryk szczerze chce się poprawić, niech powróci do Szpeier, gdzie mu wyznaczono żyć jako prywatnemu człowiekowi, niech oddali od siebie wszystkich prałatów wyklętych, i niech w ciągu roku wyjedna sobie przebaczenie papieża; w przeciwnym razie, będzie zrzucony z tronu i na zawsze do niego prawo utraci.

Henryk wypełnił wszystkie warunki, a Grzegorz VII uwiadomiony o tém, przyrzekł, że przyjedzie do Augsburga, aby sprawę tę ułożyć.

Otóż tym sposobem gwiazda rzymskiego dworu dosięgła swojego zenitu. Najsilniejszy władzca w Europie, któremu całe Niemcy, część dzisiejszej Francyi, północne Włochy hołdowały, poniżony aż do takiego stopnia, że nie ma ani świty, ani dworu, ani kassy, ani wojska; porzucony od wszystkich, a to wszystko było skutkiem klątwy. Klątwa jak morowe powietrze odepchnęła od niego przyjaciół, otoczyła go zaklętym kołem, w które nikt nie śmiał wstąpić. Zapewne i postęпки Henryka wiele przyczyniły się do tego, że go wszyscy porzucili; ale główna przyczyna tego wypadku była w panującej wtedy religijnj gorliwości, którj nie mogli nie podzielać nawet najzawziętsi przeciwnicy Grzegorza, i która położyła piętno odrzucenia na czole cesarza.

Henryk tymczasem ani myślał poprawić swoich obyczajów. Kiedy mu szczęście sprzyjało, był dumnym; teraz, kiedy go gniotło nieszczęście, szukał ocalenia w chytrłości, podejściu. Wiedział on dobrze, że jeżeli tylko wpuści Grzegorza do Niemiec, sprawa jego najgorszy weźmie obrót: dlatego postanowił uprzedzić Grzegorza i udać się do Włoch. Sam jeden, tylko z żoną, z synem, i z jednym służącym, z trudnością dostawszy pieniędzy na drogę, wyjechał do Włoch. Ale obawiając się książąt niemieckich, którzy dowiedziawszy się o jego wyjeździe, chcieli go schwycić i nie pozwolić się widzieć z Grzegorzem, musiał jechać skrytymi drogami przez Sabaudyą. Wśród zimy, wpośród lodów i śniegów, za każdym krokiem zagrożony utratą życia, przedziérał się Henryk z żoną i z maleńkim synem przez Alpy. Przy końcu roku przybył do Lombardyi. Mieszkańcy i duchowieństwo téj prowincyi przeszli na jego stronę, myśląc, że on przybywa mścić się na Grzegorzu i złożyć go

z tronu: ale przekonali się wkrótce, jak się bardzo mylili.

Tymczasem Grzegorz wyprawił się w drogę do Augsburga, bez względu na rady, aby nie wystawiał się na jawne niebezpieczeństwo. Tylko hr. Matylda towarzyszyła mu.

Nie od rzeczy będzie nadmienić cokolwiek o téj kobiecie: Matylda była córką Beatryki, siostry cesarzowej Agnięszki, wdową po Godfredzie księciu Lotaryngii. Po śmierci męża udała się do Włoch. Nabożna Matylda pokładała zupełną ufność w Grzegorzu, wszędzie mu towarzyszyła, i zawsze z jednakową gorliwością mu służyła. Będąc najpotężniejszą monarchinią we Włoszech, zrzekła się tego świetnego tytułu za skromny i cichy służebnicy i córki papieża. Zostało kilka listów Grzegorza pisanych do niej, w których widać nie władzcę najwyższego rozumu, ale pokornego sługę ołtarza, albo surowego i spokojnego klunijskiego zakonnika.

Kiedy papież wybierał się do Augsburga, właśnie była wtenczas w Rzymie i postanowiła towarzyszyć mu w podróży. Kiedy przybyli do Toskanii, dowiedzieli się o przyjeździe Henryka do Włoch, a nie wiedząc co miał na celu, zemstę czy pokutę, zatrzymali się w zamku obronnym Matyldy Kanuzium czyli Kanosso.

Henryk dowiedziawszy się że papież przebywa w tym zamku, zobaczył się z Matyldą i prosił aby wstawiła się za nim do Grzegorza. Matylda przyrzekła mu to, a do niej przyłączył się margrabia d'Este i opat klunijski Hugon, który, jak wiadomo, silny wpływ miał na umysł Grzegorza VII. Wszystkie te osoby z usilnością nalegały na papieża, aby zdjął klątwę z cesarza, bo czas przeznaczony do pokuty, niedługo się skończy i na zawszeby Henryk

stracił koronę. Grzegórz odpowiedział, że gotów jest to uczynić, byleby cesarz na dowód żalu, przysłał mu swoje koronę i berło, i przyznał publicznie, że po wypadkach wydarzonych w Worms, nie był godzien być cesarzem. Obroncy Henryka wzdrygnęli się na te warunki, rzucili się do nóg Grzegorza błagając o łżejsze: Grzegórz dał się ubłagać i rzekł: „Niech przyjdzie, i niech zagładzi sposobem jakim mu przepiszę, zniewagę uczy-nioną stolicy apostolskiej.”

Prawda, że w uporze Grzegorza względem pokuty Henryka, przebija się coś miłości własnej; ale w tym jego postępku widzieć samą tylko obrażoną dumę, jestto nie umieć pojąć téj nadzwyczajnej walki, jestto pokazać, że się nie zna ani ducha wieku, ani historycznego charakteru Grzegorza. Grzegórz nie miał nigdy na celu widoków osobistych: człowiek ginął w papieżu. Działał on ciągle w ogólnych widokach: widział przed sobą zawsze wyniesienie ducha nad ciało, a zatém wyniesienie stolicy apostolskiej nad potęgi świeckie. Chciał on jakim rozgłośnym czynem pokazać tę jój wyższość, okoliczność przyjazna podała się, Henryk błaga rozgrzeszenia, i postępowanie Grzegorza wychodzi na jaśnią. Zrobiwszy kilka uwag które koniecznemi były, powróćmy do samych faktów.

Henryk przybył do Kanosso. U bramy zewnętrznej, orszak towarzyszący mu był oddalonym. Sam jeden wprowadzony był wewnątrz zamku i zostawiony na dworze. Zdjął z siebie oznaki cesarskie, odzież i obuwie. Ciało jego pokryli grubą włosiennicą, dali mu w ręce dyscyplinę i nożyce, jako znak postrzyżenia i biczowania. W tém odzieniu przepędził on cały dzień pod odkrytém niebem, bez pokarmu i napoju, klęcząc i żebrząc miło-

sierdzia boskiego i rozgrzeszenia papieża. Na drugi dzień, Henryka wyprowadzili na dwór i zaczęła się znowu ta sama pokuta. Osoby będące przy papieżu (jak on sam pisze) wzruszone łzami, pokorą i nędzą Henryka, usilnie błagały za nim Grzegorza i dziwili się jego nadzwyczajnej srogości: ale Grzegorz był niewzruszony. Na trzeci dzień znowu tak samo Henryk klęczał i błagał odpuszczenia grzechów. Nakoniec czwartego dnia, Grzegorz postanowił przyjąć Henryka, i zdjąć z niego klątwę pod następującymi warunkami: 1) aby Henryk udał się na sejm do Augsburga i oczyścił się z zarzutów, które mu uczyniono; 2) aby ułatwił papieżowi przejazd do Niemiec; 3) aby zawsze, powróciwszy na tron, słuchał papieża i starał się wytepić złe w kościele; 4) że jeżeli naruszy który z tych warunków, będzie już na zawsze odsunięty od tronu i od kościoła. Henryk przyjął te warunki i stwierdził uroczystą przysięgą. Wtenczas Grzegorz w obecności duchowieństwa, książąt i ludu, zdjął z cesarza klątwę i doniósł o tém wszystkiemu panującym w Europie. Było to dnia 25 i 28 stycznia 1077 r.

Lombardowie dowiedziawszy się o tym wypadku, porzucili stronę Henryka i postanowili wybrać nowego cesarza i nowego papieża: ale Henryk wmówił w nich, że jego pokuta była przymuszoną, i swoją chytrością tyle dokażał, że się znów do niego przyłączyli. Takto cesarz przysięgłszy poprawę, ledwie wyjechał z Rzymu a już powrócił do dawnych występków; otoczył się znowu prałatami i panami wyklętymi przez papieża, i zebrawszy wojsko, postanowił przeciąć Grzegorzowi przejazd do Niemiec.

Tymczasem zamieszki w Niemczech nie ustawały. Książęta niemieccy zapraszali papieża na sejm do Forheimu,

a Henryka urzędownie wezwali, aby się stawił i uniewinnił z zarzutów. Grzegórz otoczony w Alpach przez wojsko cesarza, nie mógł tam osobiście zjechać i wyprawił tylko swoich legatów. Henryk z obawy zwlekał także przyjazd; wtenczas stany niemieckie oburzone wiarołomstwem i krzywoprzysięztwem Henryka, jednozgodnie ogłosiły go za pozbawionego tronu i wybrały na cesarza Rudolfa Szwabskiego 1077 r. 15 marca. Grzegórz z litości nad Henrykiem nie potwierdził tego aktu, ale nie mieszał się wcale do walki, która między nim a Rudolfem zapaliła się. Wiadomo, że Rudolf zginął w bitwie r. 1080.

Uwolniony tym sposobem Henryk od niebezpiecznego przeciwnika, postanowił orężem obalić potęgę duchowną Grzegorza, i 1081 r. stanął z wojskiem pod Rzymem, na błoniach Nerona, mając z sobą Geberta, którego ogłosił papieżem pod imieniem Klemensa IV. Rzymianie nie chcieli przyjąć antypapieża, a Henryk zrażony długim oblężeniem, powrócił do Lombardyi. Następnego roku cesarz znów obległ Rzym i chciał, przekupwszy jakiegoś człowieka, zapalić kościół ś. Piotra, aby przestraszony tym wypadkiem Rzym, łatwiej mógł zdobyć. Zamiar ten nie udał się, i Henryk znów odstąpił od oblężenia. Nareszcie chęć zemsty przewyższyła w nim niestałość charakteru: po trzeci raz stanął pod Rzymem i tym razem obietnicami i złotem tyle dokazał, że zdobył Rzym i 1 maja 1084 wszedł do niego. Grzegórz zamknął się w twierdzy ś. Anioła; otoczony zewsząd, smutnego czekał losu. Opatrzność wybawiła go. Robert Guiskard dowiedziawszy się w Grecyi, gdzie poszedł na wyprawę, o smutnem położeniu papieża, z rycerską pocziwością chciał dotrzymać danego słowa papieżowi, że go zawsze bro-

nić będzie; wrócił z wojskiem do Włoch, napadł na Rzym, wygnał z niego Henryka i Klemensa, i uwolnił Grzegorza. Klemens udał się do Lombardyi, a cesarz widząc zawsze bezskuteczność swoich zamiarów, powrócił do Niemiec.

Wtenczas papież zwołał ostatni sobór i rzucił na nowo klątwę na Henryka i Geberta. Tymczasem siły jego wyniszczone do wiary niepodobnemi wypadkami, ciągłym czuwaniem, słabnąć poczęły. Uczuł on potrzebę odpoczynku i 72 letni starzec porzuciwszy wszystkie polityczne myśli, zamknął się w Salerno i tam pędził ciche życie rozmyślając o religii, duszy i drugim świecie. W styczniu 1085 r. tak osłabł, że położył się w łóżko, a w maju choroba okazała się śmiertelną. Przyjawszy ostatnie namazanie, modlił się ciągle i spokojnie czekał końca żywota swojego. Czując wreszcie że ostatnia godzina nadeszła, nagle wyszedł z ciągłego zamyślenia i jasnym, uroczystym głosem wyrzekł: „Lubiłem prawdę a nie cierpiełem niesprawiedliwości, i dlatego umieram na wygnaniu.” Z ostatnim wyrazem duch jego uleciał 25 maja 1085 roku. Pochowany w Salerno w kościele ś. Mateusza. Panował lat 12.

Takim był Grzegorz VII. Nie był on ani dumnym, ani obłudnym; dostała mu się w udziale walka z zepsutym wiekiem, i nikt nie starał się z taką siłą woli, stałością i cierpliwością zaprowadzić w nowe jeszcze towarzystwo europejskie czystej moralności i możebnego porządku: to dało mu tak wyniosłe miejsce w historii.

PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Am. Kosiniński.

(Dalszy ciąg).

III.

Wizya. Kasztelan i jego satelita. Jeszcze kasztelanka. Nazajutrz.

Rzadko kiedy sen nie powtarza wrażeń, gdy one krótko przed jego nadejściem uderzały wyobraźnią. Doświadczyłem téj prawdy teraz na sobie; zaledwie usnąłem, senne moje marzenia, zaczęły uzupełniać niejako marzenia czuwania: wszystkie wypadki żywićj dotyczące, równie jak i osoby które kiedyś znałem lub poznałem świeżo: ojciec, matka, ponury kasztelan i piękna jego córka, *Pater Josephus* i szlachcic z lasu, stawali przed okiem, plątali się dziwnie, gorączkowo w tym chaotycznym nieładzie, jaki sen tylko umie nastreć. Nie chcę i nie potrafiłbym powtórzyć owych fantastycznych widziadeł; ostatnie jednak nazbyt silnie uderzyło i jest zbyt w związku z na-

stępnymi wypadkami, abym nie miał o niém wspomnieć. Zgon ojca we wszystkich swoich okropnych szczegółach nasunął się pamięci: szedłem rzewnie łkając za trumną; *Pater Josephus* już miał ją, udzieliwszy zwykle błogosławieństwo kapłańskie, ziemi powierzyć, gdy nagle wieko głucho zaszukotało, odpadło, i obwinięty śmiertelnym całunem, zbroczony krwią, powstał mój rodzic.

— Synu! rzekł ponurym głosem — chcesz pomścić niewinnie rozlaną moje krew?

— Rozkaż ojcie, zabójcę wskaż! odparłem, a zobaczysz.

— Zabójcę, odparł umarły, masz przed sobą.

Spojrzałem jak wskazywał: kasztelan przedemną stał. Twarz jego blada, lecz w oczach wyraz szatańskięj radości; na ręku mordercze żelazo, a na nim świeża krew.

— To on mnie zabił, podle, zdradziecko zamordował — wykrzykiwał mój ojciec — on ci wydarł majątek, przez niego ty biednym, sierotą, tułaczem!....

Dziwny mię szal opanował; krew szybko krążyła w żyłach; dzika chęć zemsty owładła: rzuciłem się na złoczynię.

— Zbrodniarzu! zginąć musisz!

— Litości! litości! wołał on upadłszy do mych nóg, przebacz!....

— Nie! nie! wyrzekłem, zabiłeś go, zginąć musisz! Nie miałeś litości i ja mieć jej nie będę....

Wydobyłem szablę z pochwy, wzniosłem ją nad głowę zbrodniarza; morderczy cios wstrzymanym przecież został. Między mną a występny, nowa postać stanęła: byłato kasztelanka. Rozpacz w jej oku, włos rozwiany po białych ramionach. Załamię ręce, a wykrzyknie:

— Zmiłuj się! miłosierdzie miej, on mój ojciec!

Żelazo wysunęło się z ręki, niewysłowny przejął mię żal: ona prosiła, nie mogłem go zabić. Mój ojciec szydersko rozśmiał się.

— Człowieku słabój woli! — ponuro wyrzekł — także szanujesz rozkaz twego rodzica? także mścisz ciężkie zadane mu krzywdy? Ach ty nie mój syn! słuszne miałem podejrzenie. Przed ludźmi i Bogiem wyprę się ciebie....

Straszne wyrzuty dziko brzmiały w mém uchu; ująłem znowu za szablę, lecz znowu byłem wstrzymany.

— Ty go nie zabijesz, nie możesz zabić! wykrzyknęło piękne dziewczę — bo on twym ojcem równie jak moim, bo ja cię kocham i ty mój mąż. — Zastąpiło występnego nadobnym swém ciałem i dodało: — A przód nim go zabijesz, mnie zabijesz!

— I zabić musisz obydwój! — groźnie wyrzekło widmo — cały nienawistny ród zginąć musi! Zbrodnie ojców spadają na dzieci, a on zbrodniarz!

I uchwyciwszy moję rękę uzbrojoną żelazem, wznosił ją nad nieszczęśliwemi. Daremnie opierać się chciałem, nie mogłem wydobyć ramienia z żelaznych uścisków widma. Żelazo groźnie zabłysło i zaświsnęło w powietrzu, morderczy cios upadł, krew popłynęła strumieniem, śmiertelny jęk z dwóch zarazem wydobył się piersi, z jednej i wyrazi: — Ty mój mąż, a zabiłeś mnie! ja ciebie kocham, a zabiłeś! ach ty zbrodniarz, morderca! — Okropne było to obwinienie; krew ścięta się w żyłach, niewypowiedziany ogarnął żal, wstręt, rozpacz: wzruszenie umysłu nazbyt było silne, abym się nie miał obudzić.

Obudziwszy się, równemi nogami pōskoczyłem z łóżka; zimny pot oblewał czoło, włos się jeżył na głowie,

zęby szczekotały, niby ciężka owładła febra. Przedemną na dwa kroki od łóżka, stało owe mściwe, zabójcze nocne widmo. Tak, wątpić nie mogłem, widziałem je jasno, oczywiście; malowało się wśród cieni nocy wyraźnie. Twarzy jego wprawdzie rozeznaczyć nie mogłem; mrok i wzruszenie przeszkadzało, jednak zdawało mi się, że rozeznaję coś z surowych zarysów lic mego ojca, coś z szorstkiej poczciwości szlachcica z lasu.....

Powiedziałem już jaki mię przestрах ogarnął. W jednej chwili wszystkie bałamutne powieści dotyczące widmów i duchów, jakie kiedykolwiek w życiu słyszałem, nasunęły się pamięci; co zaś nadewszystko, wieczorne objasnienie dworzana.

— „Wszelki duch pana Boga chwali”, drżącemi wykrzyknąłem ustami. Widmo na ten krzyk wstrząsnęło się, i wolnym, miarowym, cichym krokiem ku poblizkiej postąpiło ścianie. Wtedy..... nie było to przywidzenie wzburzonej wyobraźni, czyżby utwór; ta ściana zachręściła, zaszukotała i roztworzyła się nagle czarném czeluściem; chłód niewypowiedzianie przykry, wilgotny, zaduchliwy, rozszedł się po izbie, owionął mnie całego. Odskokczyłem na parę kroków, przestrach na kilka chwil odjął władzę wzroku i słuchu, a gdy przyszedł nieco do siebie, blade promienie wschodzącego właśnie w tej chwili księżyca, przedarłszy się przez brudne szyby, oświeciły izbę. Stałem na jej środku, oko było w napięciu, widma już przecie nie było. Spojrzałem na ścianę, w niej ani śladu otworu: mur wszędzie gruby, i obicie smętne, ciemne, zbutwiałe.

Kilka minut z uczuć swoich nie mogąc sobie zdać sprawy, stałem na jednem miejscu, gdy nowy szmer o dreszcz przywiódł: było łoskot zęgarowego młotka,

bijącego godzinę. Machinalnie liczyłem, i doliczyłem dwanaście uderzeń; strach mój zwiększył się jeszcze: ulegając mu, ubrałem się czémprędzej i wybiegłem z izby. Biegłem parę minut, potrącając się co chwila, korytarzem długim, ciemnym i krętym; dowiódł on do ogrodu. Ten ogród był dość rozległy; z jednej strony budowle zamkowe, z drugiej mokradła o których wspomniałem, i mur dość wysoki i gruby, zamykały go. Chłód nocy, bezpieczeństwo, a co nadewszystko czas, uspokoiły po godzinie obiegu i rozmysłu, jak to zwykle czynią trwożliwi gdy przejdzie wzruszenie bojaźni, śmiałem się sam z siebie. Moje widmo, również jak i usunięcie się ściany, nie mogło być częściej tylko wyobraźni utworem? przedłużeniem niejako na jawie snu, który przed chwilą udręczał? Tego zaś snu, nie nastroczyłaż wyobraźnia, wzburzona smętnymi wieczornymi wspominkami? Rozsądek téż przyszedł na pomoc, wreszcie obawa naigrzania dworzana. Zaiste, szeptałem, nieosobliwe dam wyobrażenie o swój odwadze mieszkańcom zamku; dowie się niezawodnie o dziwacznym popłochu i kasztelanka, nie zechceź drwić z trwożliwca? za tchórza nie poczyta?

Ważnyto był dla mnie argument; ulegając mu, resztę trwogi jak mogłem stłumiłem, a wszedłem na korytarz, aby wrócić do méj kwatery. Prędko jednak poznałem, że jój wynalezienie łatwą rzeczą nie będzie; w pośpiechu ucieczki nie zważałem na drogę, a korytarz był, jak wspomniałem, długi i ciemny, z obu stron drzwi mnóstwo, któreż obrać? Zrażony daremném szukaniem, już chciałem do ogrodu powrócić, aby w nim resztę nocy przepędzić, gdy na skřęcie, wybijające się światło na murze, zwróciło moje uwagę. Poszedłem

ku niemu, spodziewając się, że ktoś czuwa jeszcze a drogę zbłąkanemu wskaże. Światło wych odziło z za niedomkniętych drzwi, które otworzywszy, ujrzałem się w izbie pustej, małej, a przedpokój do następnych stanowiącej. Do jednej z tych komnat, wiodły drzwi na w pół rozwarłe; szmer rozmowy rozlegał się ztamtąd. Nie lubię, i nie lubiłem podsłuchiwać: mimo woli jednak uczyniłem to teraz, zrazu, że nie chciałem przerywać rozmowy, potem, że ona wzięła szczególniejszy, i żywo mnie obchodzący, jak się zaraz przeświadczycie obrot. Wiedli zaś ją, dziedzic miejsca kasztelan, i szlachcic z lasu, łowczy Michał, jak się kazał nazywać.

Komnata była obszerna, rześisto oświecona dwoma jarzącymi świecami i lampą zawieszoną przed cudownej Częstochowskiej Bożej Matki obrazem; mogłem więc wszystko widzieć i słyszeć, sam nie będąc widzianym: ciemność przedpokoju i żywe zajęcie się rozmawiających, przeszkadzało. Kasztelan podparłszy się łokciem o gzyms murowanego kominka, stał wprost mnie; czoło jego było zrysowane głębokimi zmarszczkami, twarz więcéj jeszcze niż wczoraj ponura i blada, zapewne skutkiem niedawnej choroby. Zielone oko, gęstemi zaciemnione brwiami, złowieszcze, ponure miotало spojrzenia; jakiś niepokój, trwogę, żywe wstrząśnienie umysłu znać było z całej postawy. Niemniej wzruszonym zdawał się być i szlachcic: oko niespokojne miotало spojrzenia, brwi łączyły się z sobą. Szorstką dłonią, to brzęczał po rękojeści szabli, muskał długi i siwy swój wąs, to wreszcie gładził wysoko podgoloną czuprynę.

— Lecz może Wmość się mylisz? Owszem, śmiało rzec mogę mylisz się, rzekł niby odpowiadając na dawniejszą pryncypała przemowę. — Jakżeby to być mogło?

Zkądby się wziął? zkąd wreszcie wnioskujesz że to jego syn?

— Nie, nie, wierzaj — żywo przerwał kasztelan — nie myślę się wcale, nie wątpię, a i ty wątpić nie będziesz gdy go zobaczysz. Ach gdybyś go widział wczoraj, gdybyś go ujrzał tak nagle, tak niespodziewanie jak ja! Jeszcze ten nieznosny wojewoda swoim gadaniem przygotował umysł. Wyobraź sobie ten sam gość, wzrok, ten sam dźwięk mowy; owszem, i wiek równy: trzeba nadludzkie mieć było siły, aby nie uleść. Co się też ze mną działo, wyrazić trudno! wszystką krew w zbiegła do głowy, potem do serca; wnętrzości darły się, w kęsy rwały; upadłem zemdlony, a ile cierpiałem, widziałeś przybywszy.

— Zkądże przecie wnioskujesz WM. że to jego syn?

— Możeż być równe podobieństwo między obcemi sobie osobami? Zresztą powiedział nazwisko, powiedział je wyraźnie, na głos, dumnie. Choćbym mógł wątpić, nie mogę. To on! On sam!

Odszedł od kominka, przeszedł się parę razy po izbie; fałdowało się więcej jeszcze czoło, gryzł wargi i usta, a wstrzymując się nagle na krok przed szlachcicem, przemówił:

— A tak nie może być, nie może pozostać; jego widok piekłem dla mnie, jego życie niewolą: i więcej, hańbą mi, potępieniem, mieczem kary, rusztowaniem! Bo wierzaj, domyślałem się po co przyszedł: wie kim jest, dom ten poznał, mnie, całą przeszłość, wszystkie jej wypadki zna. Przyszedł zatem aby upomnieć się o swe prawa, o krew ojca. Zemstę straszną, okropną, chce mi ponieść!

Jaskrawo, dziko, jego oko błyszczało przy tych wyrazach; głos był drżący lecz silny, pierś gwałtownie dyssała. Dołożył:

— Powtarzam ci, tak nie może pozostać. Nim zabije mnie, nim zamorduje, uprzedzić go winienem; tego chce własne bezpieczeństwo, rozsądek, rozum.

Szlachcie wyraźnie wzdrygnął się, rękę z umysłu czy machinalnie ku rękojeści szabli posunął, wąż się nastrozył, podchwytliwe mówiącemu zwrócił spojrzenie, i rzekł głuchym szeptem:

— Tak tedy, postanowienie WMości wzięte i chcesz...

Zapał kasztelana przeszedł już; iskrzyste pochmurzyło się oko, jak gdyby upadła energia silnej duszy.

— Ach ja sam nie wiem czego chcę! — ponurym, zwątpionym głosem przerwał — myśli moje w nieładzie, głowa w obłąkaniu; ni jednego zamiaru wysnuć, ni jednej chęci ułożyć nie mogę. — Przyłożył rękę do czoła: — Ono tak piecze, pali. — Dotknął się piersi: — A tam znowu ogień, pożar, cierpienie!.....

— Przecież, jeśli się nie mylę, WMość do zrozumienia dałeś, że... wtrącił szlachcie.

— Nie, nie! a raczej tak! przerwał znowu magnat. — Pojmujesz rzecz całą; gdy się dowię, gdy pozna kim jest, nie zechceż wyrzucić mi majątku? Nie zażądaż zemsty, a z nią krwi mojej? Mniejsza wreszcie o mnie, lecz o moje dzieci! Biedne dzieci! Nie przyniesieś im hańby, niesławy? Nie skażeś na nędzę, sieroctwo, tułactwo?

Zwiesił głowę na pierś, opuścił ręce i szeptał: — Ach gdyby tylko krwi mojej żądał, mojej hańby, podziękowałbym, wdzięcznym byłbym; lecz ich nieszczęśliwych, niewinnych!

Cierpiał widocznie, twarz się mieniła ponuro, oko i czoło chmurzyły się co chwila. Szlachcic niespokojne zwracał mu spojrzenia, niby rad przejrzyć stanowczo uczucia w sercu burzące, i po kilku chwilach tego poglądu, przemówił głosem powolnym ucinkowym:

— Stosunki tedy, jak uważam, takie, że się wahać nie możesz WMość, i dla ocalenia siebie i dzieci, dla uniknienia hańby i straty majątku, jego krew jak niegdyś krew ojca....

Gwałtownie wstrząsnął się magnat; w oku dziki był przestrah: nie dał dokończyć starcowi, przerwał jego słowa wykrzykiem:

— Dlaboga! co mówisz? co radzisz?

— Umarli nie szkodzą, ponuro odparł szlachcic.

Wstrząśnienie magnata powtórzyło się teraz, a jeszcze silniej niż poprzednio; uchwycił dłoń powiernika zmiął ją gwałtownie.

— Na szatana człowieka, ni słowa więcej!...

— Sądziłem przecież, że to jedyny środek ratunku, że owszem WMość pierwszy poznałeś go i przyjąłeś.

— Ja? nie, nie! — Pokrył dłonią oko, niby się obawiał przykrego jakiego widoku. — Nie chcę, nie, dość już było krwi, dosyć i nazbyt! Ach raczój na rusztowanie pójsć, szyję oddać toporowi katal....

Szlachcic odsunął rękę od szabli, rozjaśniło się nieco czoło. Spokojniej i głośniej niż poprzednio wyrzekł:

— Kiedyś jednak nie wahałeś się WMość.

— Ach kiedyś! ponuro odrzekł kasztelan — niegdyś! masz słusność; lecz teraz....

Podparł się znowu na marmurze kominka, utopił w szorstkiej dłoni czoło, kilka chwil dumał; wreszcie szepnął:

— Tak, masz słuszność; niegdyś jak się nie wahałem, tak nie byłbym się wahał; lecz teraz, inna rzecz; wzdrygam się na sam wspominek, na samą myśl. Teraz ja dziecko bezsilne, nieudolne, garstka gruzu, którą każdy deptać może bezkarnie; liść opadły z drzewa, którym lada wietrzyk do woli pomiata. Teraz ja nie człek woli i siły, lecz trup, automat. Bóg karze, szatan opuścił, i cierpię. Ach ile cierpię, gdybyś znał, gdybyś wiedział!.

— WMość cierpisz? pomruknął szlachcic głosem, w którym przy zdziwieniu wybijał pewny odcień szyderstwa i urągowiska. Magnat wyraźnie na ton głosu nie zważał, wyrazy tylko słyszał i odparł na nie:

— Nie widziszże, nie pojmujesz stanu méj duszy, niepokoju, który udręcza, krwi która się wiecznie snuje przed memi oczyma? Nie uważaszże, iż spoczynku ni w dzień ni w nocy nie mam? że ja nędzarz, zbrodniarz potępiony wyrokiem ludzi i Boga, drugi Kain morderca własnego brata, że za życia już szatan zagarnął w swoje władanie duszę i wszystkimi katuszami piekła udręcza!

— Masz jednak WMość, czego tak gorąco niegdyś łaknąłeś: fortunę, dostojność, miałeś i zemstę.

— Zemstę! przeklęta ona! gorzko odrzekł magnat, — ona mnie to popchnęła w otchłań zbrodni, duszę zaprzedała czartu, zgubiła, zabiła! Co do majątku, godności, szyderezo roześmiał się — mój kochany, czy mniemasz że w nich, szczęście, rozkosz? Ha! klęę ci się na me imię, na wszystkie świętości, jakże chętnie oddałbym je! dawne życie biedy, nędzy, upodlenia przyjął! wyparł się wszystkich owych błyskotek, odrzucił od siebie precz, za jeden dzień wytchu, godzinę spokojnego snu, za kilka chwil zapomnienia przeszłości!...

— Nie miałem nigdy, abyś WMość kiedybądź mógł tworzyć podobne życzenia, wyrzekł szlachcic wido-
cznie zdziwiony i z zletajoną ciekawością dodał:— A od-
kądżeto podobne skrupuły przychodzą, odkąd smutek
i cierpienie, o których wspominasz, napada?

Magnat odjął rękę od czoła, i bezmyślnie satelitowi
poglądając w oczy, mówił głosem żalejącym, bolesnym:
niby człowiek, który w wynurzeniach, ulgi szuka stra-
pieniu.

— Oddawna już mój kochany, oddawna! Dni rachun-
ku straciłem, lata długie ubiegły od czasu, gdy ukorono-
wałem me zbrodnie jego zgonem; i dawniej, dawniej,
gdy jeszcze zemstą żyłem, istniałem dumą, były wy-
rzuty sumienia!... Ach przeklęte ono, w niém piekło,
w niém potępienie człowieka!

— Czemuż przecie nie szukasz WMość zarady?

— Alboż jój nie szukam? była żywa odpowiedź— naj-
przód hojne klasztorom i kościołom czyniłem ofiary, dzie-
sięcinę i więcej oddawałem dochodów; księża błogosła-
wili, nuncyusz w imieniu papieża rozgrzeszenie dał; lecz
co znaczą słowa człowieka, gdy Bóg nie chce przeba-
czyć? Jego zmiłowania nie okupisz złotem, łzą i modlitwą
nie wyprosisz. Porzuciłem też modły i prośby. Zajęcie
się rozerwie, myślałem: rzuciłem się w intrygi partyi; pra-
cowałem pilnie, gorąco; oddałem się cały dobru ogółu,
wspieraniu cierpiącej ludzkości. Moje usiłowania opie-
wali poeci; w którą stronę zwróciłem się, słyszałem
poklaski, danki i życzenia szczęścia. Szczęścia życzo-
no, lecz Bóg nie dawał! W każdej pochwalę która dochodzi-
ła ucha, w każdej nowój nagrodzie majestatu, był nowy
cierń, nowy miecz dla mnie; chwałą cię, a jesteś zbro-

dnierzem; nagradzają, a jesteś mordercą, wykrzykiwało sumienie. Porzuciłem też sprawy krajowe, wyrzekłem się żądz znaczenia i blasku, osiadłem w tym domu. Spokój okrążający da spokój umysłowi, sądziłem: próżna nadzieja, żywięj niż kiedy udreślały wspominki. Wtedy tyś się nastęczył, przyjąłem chętnie; dawny jego sługa, mniemałem, oswoisz z cierpieniem lub jaką radę dasz; poradziłeś hulatyki, pijaństwo, wiernie za radą poszedłem, lecz gdy trunek innych rozkoszuje, usypia, zabija, dla mnie on to, co woda: zimny, chłodny. Ocean tokaju sądzę mógłbym wypić, a głowa zostałaby pełną swych okropnychwspomnień, a pamięć ni na chwilę nie zdrzém nie się. Jedna tylko chwila złudy, jedna minuta pokoju, gdy Elżbiętka, drogie dziecię, przy mnie: jój obraz, wiesz o kim chcę mówić, obraz anioła ziemskiego, więc istoty, która tam już przy tronie wiecznego prosi, błaga za mną zbrodniarzem, jaki taki wypoczynek daje, jakotako myśl od krwawych obrazów usuwa. Bez niej dawno już byłbym koniec utrapliwym męczarniom położył, wyrzekł się życia, które tyle boli; jednak..... zabłysło ponuro jego oko—ta myśl... wyznam ci, nieraz żywo, jasno, szatan czychający na mą duszę podaje... i na jego imię, wczoraj, gdy po ujrzeniu go przyszedł nieco do zmysłów, uspokoił się napozór a cierpiał, jak tylko człowiek cierpieć może, ta myśl bystrzej, silniej niż kiedy przyszła. Zaiste, kara Boga! Piekło z wszystkimi męczarniami jego milszemi będą od życia, jakie obecnie wieść muszę!

Skończył mówić, a cierpiał srodze, strasznie. Słownie to pojąłem; pot grubemi kroplami wystąpił na czoło, całe ciało dreszcz przeciągły, sebryczny obiegał; usta poblady, twarz żółkła, zzieleniała niejako: najzaciętszy

wróg, nie wątpię, zlitowałby się nad tém cierpieniem. Szlachcic jednak, zdawało się, nie dawał na niego baczności; owszem, miłe mu ono wyraźnie było. W spojrzeniu dojrzał bowiem jakąś radość, rozkosz złego serca, zaspokojonej zemsty; po kilku minutach dopiero, gdy kasztelan swoim cierpkim wspominkom oddany, skrzyżowawszy ręce na piersiach, podparłszy się grzbietem o ścianę, dumął, przerwał milczenie.

— Zostawiając przecie na później frasunki, wartoby teraz zająć się rzeczą, która żywiej od wszystkiego innego zająć WMość powinna: i cóż postanowisz względem tego chłopca?

Ocuciły magnata niejako te wyrazy, przetarł czoło, wstrząsnął i wyprostował się jak człowiek świeżo ze snu obudzony; prędko jednak zapadając w dawne zadumy, odpowiedział:

— Czy ja wiem? powiedziałem ci już, głowa niewstanie zająć się czembądź, myśli nazbyt rozpiezchnione.

— Przebaczysz jednak WMość, tu niema czasu do zwłoki; dziś jeszcze silną jaką a ostateczną rezolucyą wziąć trzeba.

— Masz słuszość: tak, dzisiaj: mogeż bowiem długo w nieznośnej niepewności zostawać? mogeż dobrowolnie dodawać nowe do tych mąk, które znoszę? Tak, koniecznie dzisiaj zaradę wziąć trzeba.— Wydobył zegarek z zanadru:— Druga dochodzi... dwie już tedy godziny straciliśmy. Aszeci zapewne sen napada?

— Mogę jednak jakiś czas na radę poświęcić.

— Dziękuję ci. Dobrym sługą, wiernym przyjacielem jesteś; niechaj ci Bóg nagrodzi!— i dodał: Tak, naradzić się trzeba. Weź tedy świecę, jestem znużony... położe się nieco, przejdźmy do sypialni.

— Lecz przecież, marszcząc nieco brwi wtrącił niecierpliwie szlachcic, — lepiój będzie, gdy za jednym razem tutaj skończemy rzecz całą; w łóżku sen przyjdzie, interes nierozstrzygniętym zostawi.

— Sen? gorzko uśmiechnął się kasztelan. Oddawna, od mnogich lat nie zna go moja żrenica!... Dnie, miesiące całe mógłbym nie spać, a żyłbym zdrowy napozór; nie bój się tedy.

Poruszył się z miejsca, toż samo uczynił i stary szlachcic i wzięwszy świecę, przeszli do następnej komnaty.

* * *

Snadno każdy zrozumieć, ile mnie zajmowała cała owa rozmowa. Nie miałem przecie czasu do zastanowienia się nad nią, zaledwie bowiem oddalił się z swym powiernikiem kasztelan, boczne drzwi przedpokoju zaskrzypnęły i nowa w nich ukazała się postać: byłato kasztelanka. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jaki jej widok wywarł wtedy na mnie; nie była to już owa miła, uprzejma, wesola dziewczica, którą w lesie poznałem, lecz gniewna, do dawania rozkazów i namiętych wzruszeń stworzona niewiasta. Z pięknych lic zeszedł rumieniec, jedwabne brwi ściągnęły się, różowe usta były ściśnięte, w oku dojrzałeś różnorodne uczucia: żal, gniów, oburzenie. Ujrzawszy mnie, naprzód lekko się wzdrygnęła, jakby niespodziewanym a niemiłym uderzona widokiem, potem wstrzymała się.

— Co tu robisz, po coś Aszmość tu przyszedł? zagadnęła szybko i cierpko.

Zarumieniłem się, niby na gorącym schwytany uczynku.

— Przypadek sprawił, odpowiedziałem; zbłąkałem się na korytarzu, mimo woli zaszedłem.

— Słyszałeś tedy co mówiono, wiesz wszystko?

— Nie, odparłem, przyszedłem na koniec rozmowy, mało więc co z niej mogłem zrozumieć.

Bystrém, ognistém oblała mnie spojrzeniem, jakby rada prawdę z twarzy i oczu wyczytać.

— Nie oszukujesz mnie? nie dorożumiałeś się niczego?

— Cóż miałbym zrozumieć? zagadnąłem poskramiając ile możności mój podziw i ciekawość.

— Co? wiele przecież i strasznych rzeczy dowiedzieć się mógłbyś, o wiele! — Przyłożyła rękę do czoła — Boże mój! Boże! i to on mówił, i tego inusiałam się dowiedzieć ja, córka... szeptała... Odwróciła się odemnie ku ścianie, oparła o nią głowę, i po kilku sekundach dosłyszałem silny jęk jęk, z płaczliwém łkaniem zmieszany.

— Dlaboga! co to znaczy? zagadnąłem zdziwiony. Co Aszmości jest?

Nie zważała wcale na me słowa, jęk i płacz zwiększył się; potem przyszedł szept: — Boże mój! to strasznie! okropnie! On mógł to mówić! jakaż straszliwa tajemnica jest w tém wszystkiém, a musi być... niezawodnie jest... i ten nienawistny szlachcic jego doradcą, powiernikiem, i układają bezbożne, okropne plany!.. lecz to być nie może... tak być nie powinno — dodała żywo wstrząsnąwszy się — muszę dowiedzieć się o wszystkiém, poznać prawdę, musi mi wyznać, powiedzieć.... Otarła szybko łzy, wyprostowała się dumnie, i zapomniawszy o mnie, zwróciła się ku drzwiom sypialni ojca; szelest przecie jaki uczyniłem poruszeniem, zatrzymał ją. Przystąpiła znowu do mnie, twarz jęk była rozplamienioną; namiętne uczucia burzące w sercu, znać w niej widocznie. — Na Boga proszę, powróć Aszmość do siebie! wyrzekła żywo, lepiej byłoby, gdybyś téj izby, a może i tego domu nigdy nie przestąpił progów. — Zdziwił wykrzyk; zapytałem o przy-

czynę: w wyraźnym niepokoju była, a gdym powtórzył pytanie: — Ach daj pokój, rzekła, czemu mam ci rozpowiadać... zwłaszcza... albo wiem dokładnie co sama: kilka ustępów przypadkiem podsłuchanej rozmowy; kilka wyrazów tylko: podejrzenie, nie więcej. — Zwróciłem się aby wyjść, ona podbiegła ku izbie kasztelana, prędko jednak wróciła, jakby uderzona silnie jakim wspominkiem.

— Gdzież kwatera Aszmości? zagadnęła żywo.

Odpowiedziałem: pochmurzyła czoło.

— Lecz to tak blisko jego mieszkania; tam nie możesz pozostać.

— Lecz gdzież się w nieznajomym mi domu obrócić...

Pomyślała chwilę, wreszcie ujęła za rękę — „Chodź za mną.” — Machinalnie uczyniłem co zaleciła; powiodła do ogrodu, kilka ścieżek przebiegła i na małą altankę wskazując: — „Tu przenocuj”, wyrzekła.

Nie mogłem zrozumieć jej postępków, dziwnemi się wydawały.

— Chciej mi wytłumaczyć Waszmość, rzekłem, co znaczy to wszystko? ktoby myślał, że się obawiasz o me życie, przynajmniej wolność....

— I czemużby tak nie miało być — głucho, a z wzdręgnięciem się odpowiedziała — żyjemy w strasznych, okropnych czasach!.... za nikogo i za nic ręczyć nie można; czemu nie masz mieć nieprzyjaciół,

— Jeżeli ich mam, odparłem mniej z namysłu, jak aby coś odpowiedzieć, — znajdą mnie oni równie snadno tu, jak w mojej kwaterze.

Wyraźnie uderzyła ją bezmyślna uwaga.

— To prawda, masz słuszość; lecz Boże mój! co czynić, gdzie cię ukryć? mówiła z przestрахem.

— Najlepij będzie, jeźli powierzysz WMość Bogu, szabli i gościnności swojego ojca....

Zadrzała przy ostatnich moich wyrazach, zbladła.... W téj chwili, od strony zamku którą dopięro co opuściliśmy, lekki szmer niby kroków i brzęczącój po kamieniu szabli rozległ się; przestрах pięknej dziewicy wzmógł się, zlekka popchnęła mnie ku altance.

— Na wszystko co ci miłe, błagam! rzekła składając ręce—ukryj się tam, a czempredź. Ach gdyby oni nadesłli!...

— Powtarzam przecię—wyrzekłem—gdyby mi istotne niebezpieczeństwo zagrażało, czy moje schronienie dostateczném będzie?

— Altanka mojem mieszkaniem; nikt nie śmie przestępywać bez mego pozwolenia jěj progu; nadto, z dumnym dodała zapalem—ja czuwać będę....

— Przecież, jeźli się WMość oddalisz....

Zamyśliła się nieco.

— A oddalić się muszę. Do ojca winnam pójść; kto wie jakie jego zamiary.... Ten stary szlachcic taki niegodziwiec; nie lubię go, wzdrygam się na sam jego widok. Oddawna prawie byłam pewną, że mi jakieś strapienie przyniesie; instynkt nie omylił, jak nie myli mnie nigdy. A ojciec, Boże mój!....

Zadumała się znowu smętnie, ja rzekłem badając:

— Lecz czegoż od ojca WMści nieznajomy mu mam się obawiać?

— Czy ja wiem? powtarzam ci, przejrzyć całej tajemnicy nie mogę... Jednak—dodała szybko—jego nie lękać się! słyszałam co mówił; lecz ten drugi, stary łowczy, Michał, on twój wróg zacięty, śmiertelny; na wszystko

odważyć się może... Ach gdybym tylko mogła uprzedzić straszne, jeżeli są, zamiary! Widzieć na godzinę, na kilka minut kasztelana!

Szmer o którym wspomniałem, a który, aby nie wracać więcej do tego przedmiotu, wcale był niewinnym, bo sprawionym od kilku opóźnionych szlachty, gości szukających gospody, lecz brany od nas wcale winnym znaczeniu, powtórzył się wyraźniej teraz. Dziewczę drząc wsunęło mnie do altany, i szeptało:— Milczenie i ostrożność zachowaj, a ufaj pomocy Boga i mojej straży!

* * *

Pojąć nie mogę jak się to stało, ale wszystkie dziwne wypadki miotające mną od przybycia do zamku, nie wywarły na umysł takiego wrażenia, jakby się należało spodziewać. Prawda téż, że czém inném głowa a nawet już i serce zaprzątnięte były. Czuła opieka kasztelanki, jój piękność i zajęcie się mym losem, i wszystkie postęпки młodego, bystrzej krwi, niepospolicie powinny były uderzyć. Miało téż to miejsce. Przestrogi szlachcica z lasu, widmo, a nawet niedawno podsłyszana rozmowa, wybiegły z pamięci, podrzędną rzeczą wydawały się. Nie rozważałem ich, puściłem mimo uwagi, a myśl moja i marzenia, zajmowały się wyłącznie nadobną orędowniczką. Wszystko zaś przypominało mi ją w miejscu, w którym obecnie znajdowałem się. Ulubione jój letnie mieszkanie napelnione przedmiotami należącemi do niej, dawało pojęcie upodobań a w części charakteru młodej dziewicy. Zaiste, dziwna to była mieszanina dwóch duchów, dwóch różnorodnych istot! tak np. poglądając na narzędzia rycerskie i myśliwskie rozrzucone po izbie, na sajdaki pełne strzał, lekkie francuzkie flinty, trąbki, kordelasy i jatagany, sądziłeś, że się znajdujesz w mie-

szkaniu rycerza; gdy znowu, krosienka świeżą robotą napięte, kądziel założona na wrzecionku, klęcznik z otwartą książką do modlitwy, i obrazki święte rozwieszone po ścianach, dowodziły o mieszkaniu istoty pracowitej, potulnej, pobożnej, prawdziwej chrześcijańskiej dziewczycy.

Przedewszystkiém uderzały uwagę portrety zawieszone na głównej ścianie. Trzy ich było: jeden przedstawiał kasztelana, drugi niewiastę dość młodą i urodną; podobieństwo rysów twarzy, dało mi do zrozumienia, że to była matka pięknej dziewczycy. Przekonywało nadto o tém staranie, z jakiém portret był utrzymywany i ozdobiony; tak ni pyłu, ni kurzu nie dojrzałeś na nim, a bukiety nieśmiertelników i niezabudek zatknięte za złoczone ramki, świadczyły o hołdzie, jaki miłość córki składała pamięci dobrej rodzicielki. Trzeci przecież wizerunek zajął mię najwięcej; wyobrażał on kasztelanę. Biegły włoski malarz cudownym pędzlem, cudowne oddał wdzięki, schwycił jak nie można wyborniej podobieństwo. Poglądając na koralowe śmiejące się usta, na twarz niezrównanego powabu i w oczy żywe ogniste, wyobrażenia moja fantazyować zaczęła: marzenia jedno za drugimi snuły zarazem głowa i serce... Dziwu w tém niéma; przypomnijcie sobie, że byłem młody i że krew nie woda płynęła w żyłach; że przyszedł wiek, w którym serce upomina się o swe prawa; co zaś nadewszystko, iż dotąd z żadną niewiastą w związku nie byłem. Piérwsza zatem co podpadła pod oko, zwłaszcza że piękna, silne, drzemiące w piersi uczucia obudzić musiała.....

Marzeń moich przecież nie śmiem wam odkręślać. Na coby się to zdało? Uczucia i myśli bujnej młodości, zgadzają się z posępnym, chłodnym sądem dojrzałego

wieku? Na poniewierkę poszłyby tylko i wyśmianie; zresztą snadno dorozumięcie się treści owych marzydeł, dość wspomnieć, że zajmowały długo, że z oczami wlepionemi w portret, gorącą głową i żywo bijącym sercem, siedząc w wygodnym krześle, strawiłem blisko godzinę. W końcu znużenie całodziennie i niewyweis, zmorzyły; zapomniawszy o radzie pięknej orędowniczki, z myślą o niej, z westchnieniem dla niej, wsparłszy się na wierną szablę, zasnąłem.

Gdym się obudził, słońce było już wysoko na niebie; złociste jego promienie, świetnym blaskiem zarzucały altankę. Z zewnątrz, a od strony zamku, dochodził szum, jaki zwykle pochodzi z domu napelnionego mnogim ludem. Ten gwar powiększał szczeł psów, brzęk szabel, kiedy niekiedy nawet odległy wystrzał rusznicy: widać któryś z więcej zapalonych łowców, nie mając dość na wczorajszym polowaniu, dziś jeszcze próbował szczęścia.

Poświęciwszy kilka minut modlitwie, naturalnie zadałem sobie pytanie: co by uczynić? Wtedy dopiero zrozumiałem, całe dziwactwo i szczególność mojego położenia. W całym obszernym grodzie byłem sam, bez znajomych, przyjaciół; owszem, gdy pamięci nasunęły się nocne wypadki, gdy z świeżym umysłem a chłodną wyobraźnią rozważać je zacząłem, zadrżałem. Rozmowa kasztelana z powiernikiem, rozmowa tyle okropna, tak nadz wyczujna, nie dotyczyłaż się mnie?.. Wątpić prawie nie mogłem; wszystkie pozory były za tém mniemaniem; każdy szczegół zgadzał się z mojem położeniem: utwierdzały też w domysle dziwny postępek kasztelanki, jej przestach i wyrazy... Nie mogłem wprawdzie zrozumieć, jakiby związek ze mną mogli mieć ludzie zupełnie

obcy, dalecy; bogaci z biédnym, możni z sierotą; lecz gdy rozważył szczegóły życia, przypomniał rady ojca, *Patra Józefa* i niedawne szlachcica z lasu, przestрах się wzmagał, rozum nakazywał ostrożność, wzgląd na swe bezpieczeństwo a może i życie. Nie mogę, nie powinienem tu pozostać, wykrzyknąłem, zakończając moje rozmysły: rozśadek nakazuje opuścić dom, w którym tyle szczególnych uderzyło wypadków. Nadto, powinność czy nie skłania do podróży do Kamieńca? los mój tam nie maź być rozstrzygnięty? tajemnica życia odkryta? Wahać się nie powinienem i kto wie, może lepiej byłoby, jak to dzisiejszój nocy kasztelanka mówiła, gdybym był progów tego domu wcale nie przestępował.

Wspominek pięknego dziecięctwa żywo wstrząsnął, głuche westchnienie wyrwał z piersi; w sercu było jakoś cierpko, że się z nią trzeba rozłączyć; lecz mógłżem co innego uczynić? Biédny tułacz i sierota, mógłżem dla pięknych oczu bogatėj pani, córki magnata, zostawać w miejscu, w którém groziło niebezpieczeństwo? Miałżem dla niej opierać się wyrokowi przeznaczenia, tracić jedyną nadzieję pomyślniejszego losu? Byłoby to szaleństwem! choć młody i nierozważny, pojmo wałem dobrze. Z postanowieniem o którém mówiłem, wyszedłem z altanki.

Kilkonaście za ledwie uczyniwszy kroków, wstrzymałem się, serce żywo zakolało, czapka w ukłonie zsunęła się z głowy. Przedemną wsparta o drzewo, w miejscu takiém, z którego snadno i na drzwi wiodące na korytarz zamkowy i na altankę mogła bez przeszkody poglądać, stała kasztelanka. Gdy pierwsze wzruszenie, które jēj widok pobudził, przeszło, zdziwienie moje granic nie

miało. Naprzód choć dzień był wielki, nie zmieniła ubioru, w jakim widziałem ją w nocy; potem była blada, niaby skutkiem długiego czuwania, oczy czerwone i znużone, świadczyły wyraźnie i o hojnie wylanych łzach, i o bezsenności. Zanim jednak zdołałem podziw mój wyrazić słowami, uprzedziła wykrzykiem:

— Ach tak długo spałeś!

— Przebac WMość, odrzekłem, znużenie wczorajsze, nierozwaga, sprawiły...

— Nie łaję cię téż wcale... czemuż nie miałbyś oddać się snowi? Miałeś jakie powody obawy? Co innego ja.

— WMość czuwałaś dotąd, jak uważam.

— Tak, winnam to była uczynić; wszakżem ci obiecała wierną straż: sen mnie wcale nie morzył.

Chciałem dziękować, zacząłem to nawet; lekko ściągnęła brwi i przerwawszy mówiła:

— Ach daj temu pokój! Com uczyniła, stało się, a rzecz wcale prosta. Więcej może dla siebie ofiary niż dla WMości było: inna rzecz zajmować nas powinna. Co myślisz uczynić?

— Czy ja wiem, odparłem smutno, a raczej mamże prawo wyboru? Udam się gdzie los nakazuje, gdzie szedłem wczoraj, zanim WMość zwróciłaś.

Pełne politowania zwróciła mi spojrzenie.

— Tak, po tém co zaszło, nie radzę sama abyś pozostał. Przecież nie opuścisz tego domu, zanim nie obaczysz się jeszcze ze mną, a za kilka minut powrócę, dodała.

— Jakież powód tego żądania WMości? spytałem.

Zarumieniła się lekko, w wyraźnym była kłopotcie.

— Mam me powody, szepnie — zresztą, czemuż choć jednego nie wyznać: muszę widzieć się z ojcem, koniecznie to uczynić winnam, zdaje mi się bowiem, rozwa-

żałam to całą noc, że we wszystkiém jak jest tajemnica, tak i niezrozumienie z naszej strony. O! tak — dołożyła z zapalem wznosząc swe piękne oczy ku niebu — inaczej być nie może, inaczej byłoby strasznie! Ach rozum, życie straciłabym chyba!

Odeszła, wymógłszy na wahającym się, czego sobie życzyła. Oczekując na jej powrót, machinalnie przechodziłem się po ogrodzie, gdy znagła w kwadrans mniej więcej, zaszedł mi drogę szlachcic z lasu. Czoło jego było pochmurne, niepokój w oku, wąs nastroszony; wyrzekł cierpko i żywo:

— Ha! przecież napotykam WMości! Gdzieżeś u karta był? daremnie cały ranek, ba i noc szukałem. Czemużeś nie nocował w kwaterze jaką ciznaczono?

Po tém co słyszałem z jego nocnej rozmowy, spotkanie miłém mi nie było; złożyłem dłoń na rękojeści szabli, gotów do obrony, jeśliby zaczepka miała nastąpić, a odpowiedziałem sucho i krótko pytaniem:

— I czemużto Aszmość tak skwapliwie żądałeś widzieć się ze mną?

Bystro spojrział mi w oczy, sucha odpowiedź zdziwiła wyraźnie.

— *Per Deum immortalem* Mosanie! nie mówiłemże ci abys tu nie zachodził, abys poprzednio widział się ze mną?

— Za żart biorąc oświadczenia Aszmości, działałem jak sądziłem że mogłem i powinienem uczynić.

— Za żart Mosanie? ja żartować nie lubię, żywo i gniewnie odparł. Jeśli sobie przypominasz, mówiłem przecież, ostrzegałem, że dom ten niebezpieczny dla ciebie, że możnych i licznych nieprzyjaciół tu znajdziesz.

Ironicznie odpowiedziałem:

— Czuje całą wagę przestrogi Waszmości, przekonałem się o jej prawdzie.

Nie szyderstwo, ale rzecz odpowiedzi, uderzyła go wyraźnie.

— Przekonałeś się? lecz jak to być może, czém? Miałeś jaką zaczépkę, kto ją poniósł? Na Boga mów Asze! Nie uwierzysz ile mnie to obchodzi!

I nie czekając na mą odpowiedź, szybko, zanim usunąć się mogłem, ujął pod ramię, i powiódł a raczej pociągnął w głąbię ogrodu, między gęste zarośle. Tam powtórzył pytanie. Odparłem chłodno i trochę gniewnie:

— Przebaczysz Aszmość, lecz nim dam stosowną odpowiedź, zechciej mi dać swoje na parę zapytań.

Brzęknął niezadowolniony w swą szablę.

— *Per Deum immortalem*, zabijasz mnie czczą swoją gadaniną! Czegóż tedy chcesz? mów aby szybko.

— Naprzód nie wiem, z kim mam honor rozmowy.

— Nie mówiłem ci wczoraj jeszcze—przerwał—jestem rezydentem kasztelana, szlachcic *bene natus* i *possessionatus*; mam własną dziedziczną chudobę w okolicy. Ojca Waszmości, byłem pierwszym domownikiem i przyjacielem.

— Lecz jestżeś nim i syna?

Pytanie to rozogniło go więcj jeszcze.

— Na Boga, na Matkę Boską Sokalską, człowieku, przywozisz mnie o szaleństwo! Czy jestem twoim przyjacielem? Ha! możesz, powinienesz wątpić?

— Po raz drugi dopiero mam honor rozmowy z Aszmością.

— Po raz drugi czy setny, wszystko to jedno; nie należy to ni do rzeczy, ni do sentymentów. Teraz, gdy ci

dał objaśnienia, na hiesa, mów, zkądże wiész, że masz nieprzyjaciół, jakim sposobem przekonałeś się o tém?

— Gorzko roześmiałem się.

— Przyjdzie kolój i na dowód; lecz jeszcze jedno pytanie: znając, musisz wiedzieć kto był mój ojciec, i czemu dawałeś tak dziwne rady wczoraj w lesie?

— W tém jest coś, twoje dziwaczne indagacye nie są bez kozery — po chwili uważnego poglądu w me oczy przemówił. Uderzył się w czoło — zaiste powtarzam, w tém coś jest; nie noclegowałeś w kwaterze, nikt nie wie gdzieś się podziéwał, o dowodach na nieprzyjaciół mówisz... Chłopcze!.. na Boga w niebiosach, na pamięć nieszczęsnego twojego ojca błagam cię, opowiedz mi wszystko co się stało, opowiedz niby kapłanowi przy świętój spowiedzi. Nie pojmujesz, nie rozumiesz, ile twoje objaśnienia są ważne: mniejsza dla mnie, lecz dla ciebie samego. Nie pojmujesz, że od nich, być może, nietylko los twój, cała przyszłość, ale i życie zależy.

Mówił z zapalem, z szczerością, w której prawdę wątpić nie mogłem; zanim jednak zdołałem dać jaką odpowiedź, szmer, niby kroków szybko biegnącej osoby, doszedł mego ucha, a wkrótce rozległ się i wykrzyk, powtarzający moje nazwisko. Kasztelanka to wzywała. Wzdrygnąłem się zdziwiony i ucieszony zarazem, a zwróciłem się w stronę, z której wykrzyk rozległ się. Starzec zatrzymał. Niepokój, zdziwienie, trwogę nawet znać było z jego oka.

— Dlaboga! Aszmość ją znasz, znasz kasztelankę? zapytał.

— Tak, odparłem, przekonać się możesz.

I nie zważając na jego wstrzymywanie i chęć wyraźną nowych zapytań, poszedłem ku nadbiegającej właśnie w tę stronę dziewczicy. Żywą radość znać było na jój pię-

knój twarzy, wybijała się ona i w jój oku i w całej postawie. Ujrawszy mnie, klasnęła w dłonie.

— A bywajcie miły krewniaku! — wykrzyknęła wesoło i dodała gdym drzystąpił bliżej: — A spiesz się, spiesz! Musimy czémprędzej pójść do ojca. Dobry ojciec oczekuje cię z niecierpliwością, rad powitać najbliższego krewniaka jakiego mamy. — Ujęła za rękę, uściśnęła ją — Bóg cię przywiódł w te strony, Bóg obrońca sierot. O nie będziesz już biédnym tułaczem! Nieprawdaż? Rad jesteś z téj zmiany, a mnie dank cały przynależy, ja cię to wynalazłam, sprowadziłam.

Nie mogłem zrozumieć ni słowa, ze wszystkich owych radosnych wykrzyków.

— Bądźże Aszmość łaskawa, objaśnij co to znaczy? wyrzekłem.

— Co? ach nie w stanie jestem powiedzieć ci; nazbytby to czasu zabrało.... Dość gdy wiesz nateraz, że jesteś moim kuzynem, długo a daremnie szukany, że w tym domu zostaniesz na zawsze. Ach będzie to radość! Zobaczysz jak wesoło żyć będziesz; zajmę się twojém wykształceniem; jezuicki kleryk, musisz zmienić się w mężczyznę, w dobrego szlachcica! Nieprawdaż, przyjmiesz mnie za nauczyciela, za mentora?...

Stary szlachcie nadszedł w tę chwilę. Ujrawszy go, z niezadowoluieniem ściągnęła jedwabne swe brwi.

— Cóż tu Asze porabiasz? żywo a nawet gniewnie zagadnęła.

— Rozmawiałem właśnie z tym jegomością, gdy WMość nadeszła.

— Ten jegomość jest moim krewnym, synowcem kasztelana, należy się więc dawać mu stosowniejszy, odpowiedni jego godności tytuł, z lekką dumą wyrzekła.

Powtórzył ukłon szlachcic i odparł:

— Niewiedomość grzechu nie czyni. Nie wiedziałem nic o powinowactwie tak blizkim; owszem, przebaczysz WMość, ale pojąć nie mogę...

— Pojmuj lub nie, mało mnie to obchodzi, dość wiedzieć Asendziemu — z znaczącem to dodała spojrzeniem — że wiem wszystko; kasztelan opowiedział mi przed chwilą...

— Pan kasztelan? — powtórzył szlachcic z trwożną ciekawością, której pomimo wszystkich usiłowań, nie mógł całkowicie ukryć — jakto być mogło? rzecz nadzwyczajna!

Szyderskie i gniewne zarazem spojrzenie zwróciło mu dziewczę.

— Mój panie, sądzę, że ni z moich słów, ni z postępów pana kasztelana nie mam powodu zdawania rachunku. Bądź więc zdrow. — Ujęła mnie znowu za rękę i pociągając ku zamkowi, mówiła: — Chodźmy, chodź już, i tak dosyć czasu na niepotrzebną a nieznośną mi gadaninę straciliśmy. Nieprawdaż? Dziwisz się, radbyś czémprędzej tajemnicę poznać.

— Ma się rozumieć i jeśli Waszmość raczysz...

— A naprzód proszę, jeśli chcesz zemną w zgodzie żyć—z miłym, wabnym przerwała uśmiechem—nie nazywaj Waszmością, nie tytułuj tym lub owym sposobem. Między krewniakami ceremonii być nie powinno, nazywaj ty, a najmiliej mi będzie; powtóre: wspominałam ci, kasztelan, wuj twój, da stosowne objaśnienia: odemnie nie dowiesz się już ni słowa.... Nie naglij zaś, trzeba ci bowiem wiedzieć, że niewypowiedzianie kapryśnym jestem dzieckiem, upartym jak żadne drugie: jak rzeknę musi być, co postanowię, dokonam.—Gdyśmy przecie szli do

zamku, szczebiotała po drodze: — Dobry ojciec! nie pojmiesz ile się ucieszył, gdy mu opowiedziała wszystko co zaszło między nami: żeś mnie od śmierci wybawił, żeś cię tu przywiodła. Zrazu prawda, nie mógł pojąć o co rzecz idzie... byłam też szalona; gadałam pod wrażeniem okropnej owój nocnej rozmowy. Bóg wie co i jak; niezawodnie sądził żeś głowę straciła; cóż dopiero gdy uderzyła w łzy, w modły. Przeląkł się i mało braknęło, że w zwykłą straszliwą swoją niemoc nie popadł. Szczęściem, Bóg strzegł, ja też zaczęłam rozsądniej mówić: zrozumiał wtedy czego chcę, opowiedział mi kim jesteś, zalecił abym cię przyprowadziła, wytłumaczył też nocną rozmowę... Zaśmiała się. — Wyobraź sobie, wcale nie o tobie mówiono, a raczej biedny rodzic, zwykle jakiś czas, nawet po przejściu choroby, gorączką bywa trapiiony. Stary Michał wie o tém, i aby niemocy nie zwiększyć, stosownie do zalecenia doktora, potakuje wszystkim, choćby najdziwniejszym wyskokom. Tak więc wszystko da się wytłumaczyć, a przecież ja szalona, śmiałam posądzać, za prawdę brać, czeze, gorączkowe widziadła. Zaiście zła córka ze mnie, występna!.. Nie grzechżeto bowiem śmieć kalać choćby też podejrzeniem, człowieka tyle pocziwego? człowieka, którego za wyrocznię ma cały kraj, za wzór cnoty daje? Córka aby miała posądzać najlepszego z ojców!

IV.

Kasztelan. Wypadki czterech miesięcy. Dnie szczęścia.

Kasztelan rzeczywiście oczekiwał nas w swojej komnacie. Ta komnata była właśnie owa, w której widziałem go ostatniej nocy. Siedział zaś w obszerném krze-

śle, wsparty łokciem na przyległym stole, głęboko zadumany; z oka i z miny, poznałeś człowieka zostającego pod wpływem różnorodnych a niebardzo przyjemnych uczuć, walczącego z troską, obawą, a może i sumieniem. Ujrawszy mnie powstał z siedzenia, a choć wzruszenie siłą ducha chciał pokryć i pohamować, dojrzałem konwulsyjne drżenie ust, i ponury błysk oka, które się nagle objawiły. To wstrząśnienie chwilę tylko przecieć trwało; przemógłszy je, postąpił ku mnie a przemówił:

— Bywajże mi WMość miłym gościem! Moja dziewczeczka — wskazał na córkę — opowiedziała mi przed kwadrans, ile ci winien jestem wdzięczności: ocaliłeś jój życie.— Skłoniłem się nisko, i jako młodszy starszego, bićdak dygnitarza i senatora, chciałem za kolana uściśnąć. Nie dał tego uczynić, wstrzymał za rękę, podprowadził do krzesła i posadził na niém. — Prócz wdzięczności, przemówił, inne jeszcze węzły jednoczą nas. Moja córka, mówiłaż ci o tém?—Tak, trochę — wtrąciło pośpiesznie dziewczę—jednak resztę, zostawiłam ci drogi ojcze. Objaśnienia dokładniejsze związków gdy wyjdą z twoich ust, większą wagę mieć będą. — Te węzły rzeczywiście są, pokrewieństwo blizkie — przemówił po kilku sekundach magnat i baczne spojrzenie mi zwrócił; —lecz poprzednio chciój mi WMość dać kilka objaśnień; a naprzód wszak jesteś K? — Tak, odpowiedziałem, to moje nazwisko: dodałem com wiedział o herbie i przydomku. Przerwał: —Dość mi na tém, choćbym nawet nie znał tych szczegółów, wątpić nie mógłbym; dość jest widzieć cię: uderzające, niewysłowione podobieństwo. Zamilkł po tych wyrazach, lekko, uważałem, ściągnęły się brwi. Ja rzekłem:

— Mojego nieszczęśliwego ojca znałeś zatem WMość?
Silnie wzdrygnął się tym nerwowym dreszczem, o którym wspomniałem, że mu był zwykły.

— Tak, odparł, znałem kiedyś, dawno..... wiele już lat temu. A WMość pamiętać go musisz?

— Bardzo mało, smutnie odparłem; owszem, tak mało, że drogie mi rysy wcale nie zatrzymały się w pamięci.

— Nie byłeś tedy przy nim?

— Obliczywszy cały czas, nie wiem czy kilkanaście dni mógłbym wspólnie przepędzonych narachować. Wychowywali obcy, w dalekich stronach.

— Nie znasz zatem szczegółów dotyczących jego życia i wypadków, jakie nim wstrząsały?

— Bardzo mało, a raczej wcale nic. Jak już wspomniałem, rzadko z nim byłem: obcy traktowali zaś jak obcego.

Swobodniej wyraźnie odetchnął, posłyszawszy te słowa; owszem snadno widziałem, że się rozpogodziło nieco oko i czoło. Przysunął swoje krzesło bliżej do mego, a mówił uprzejmym, pieszczotliwym mógłbym rzec głosem:

— A nie mógłbyś opowiedzieć mi co wiiesz z twojego życia? Proszę zaś nie taj niczego. Nie uwierzysz bowiem, ile każdy szczegół ma dla mnie wagi; owszem i dla ciebie samego. Powiedziałem ci, jesteśmy krewnymi; tajemnicę zatem nie powinno być między nami żadnych.

Zastosowałem się do życzenia magnata; opowiedziałem wszystko com wiedział z mego życia, com już skreślił poprzednio. Słuchał z nietajoną uwagą, zajęciem się; nieraz jednak spostrzegałem, jak żywe wrażenie sprawiała na nim moja opowieść: szczególnież téż, gdy rzecz była o biédnej mojej matce.

Tak opowiadając, doszedłem do śmierci rodzica. Był to wspominek, który zawsze silny wpływ wywierał na umysł, smutkiem przejmował: teraz zaś więcej niż kiedy to było. Ledwie jednak zaczępiłem owę okropną katastrofę, gwałtownie podniósł się z krzesła. — Dość, dość! wykrzyknął — daj Aśce pokój; resztę znam, wiem, domyślam się. — O tak, daj pokój! dodało dziewczę, które całej mojej opowieści z równym jak ojciec słuchało zajęciem, a nieraz nawet łzy współczucia, po nadobnych popłynęły licach — daj pokój, na co się to zda, tyle okropne przypominać rzeczy. Lecz na wielkiego Boga w niebie, podobna zbrodnia nie może ująć bez kary: nieprawdaż drogi ojcze, ty ją pomścisz, postarasz się aby wyszukano morderców, krew za krew oddasz.....

Niesposób abym zdołał wyrazić uczucia, jakie po tej przemowie niewinnego dziewczęcia, wypiętnowały się na obliczu magnata. Przybrało ono jakąś dziwną zieloną barwę, włosy jeżyły się na głowie, ciało drżało niby gwałtowną wstrząśnione febrą. — Dlaboga, dziewczyno! co mówisz, czego chcesz? wykrzyknął gwałtownie powstając z krzesła. — Rzecz prosta jednak, odpowiedziało ono — możesz nie pomścić zdradzieckiej śmierci krewniaka i przyjaciela? możesz nie puścić płazem zbrodnię bez miary, bez przykładu?... Ach ja cię znam, tego nie będzie! Prędzej czy później odkryjesz zabójcę, a wtedy, ach wtedy biada jemu! biada pokoleniu całemu! Hańba! katowski miecz! mówiła z zapalem pięknej duszy i żywego oburzenia.

Wstrząśnienie umysłu magnata podwoiło się jeszcze; upadł bez sił na krzesło, pierś gwałtownie dyszała, głuchy, okropny wychodził z niej jęk; jednym słowem, było to w części powtórzenie wczorajszej choroby.

Z trwożnym krzykiem, z płaczem, piękne dziewczę podbiegło ku cierpiącemu; co do mnie, w chęci ratunku, dojrawszy na stole karafkę wody, skropiłem nią jego czoło i twarz. Czy ten środek, czy też przesilenie choroby sprawiło, że przyszedł nieco do siebie, uspokoił się trochę, powstał nawet choć drżący z krzesła i rzekł zwracając się do nas:—To było strasznie, okropnie! Ciężka niemoc przyszła znowu, szczęściem że dotąd byłem naczecz; mogła zabić.—Pójdę po doktora, przywołam—wyrzekło strwożone dziewczę.—Nie, nie, wstrzymując ją przerwał; daj pokój, to przejdzie samo..... czuję nawet że mi już lepićj..... jednak zostawcie na chwilę samego, niech się całkowicie uspokoję, odetchnę. — Wskazał przyległą izbę, weszliśmy do niej. Dziewczę mówiło mi: —Widzisz, że nie kłamałam; spostrzegasz jak żywo twój los obchodzi go. Ach niezawodnie i to wkrótce zajmie się wyszukaniem podłego mordercy! będziesz miał zemstę krwawą, sprawiedliwą.

Niedługo jednak zostawaliśmy sami, w pięć już minut nadszedł magnat. Reszty dotkliwej choroby znać jeszcze było na twarzy, ale spokojność już prawie całkiem wróciła. Uścisnął mą rękę, i mówił głosem łagodnym: —

— Przestraszyłem cię niezawodnie moje dziecię, a jak sobie przypominam, już to po raz drugi ma miejsce; wczoraj było podobnie. Straszna choroba, trzeba ci wiedzieć dręczy.... istna Boża kara, i nadaremno wszystkich środków używam, zwołuję lekarzy; nie pomaga nic. Każde żywsze wstrząśnienie umysłu szkodzi, dlatego błagam cię, nie wspominaj mi nic więcej o twój przeszłości. Co do przyszłości, winniśmy pomówić z sobą. — Wskazał mi krzesło, usiadł sam także i mówił dalej. — O tak! twoją przyszłością winienem się zająć. Masz podwójne

prawo do opieki: naprzód zbawiłeś życie memu dziećciu, potem powinowatym mi jesteś, a co Elżbiécie, to i krewnym. Nie wspominając innych dalszych związków, dość ci rzec, iż wasze matki były rodzonemi siostrami. — Wujecznego tedy brata mam zaszczyt powitać? przerwało z wesołym uśmiechem dziewczę, kłaniając mi się figlarnie — Panie bracie! nie rachuj jednak na to pokrewieństwo; więcej jeszcze niż obcemu, surową nauczycielką i mentorem będę. — Żywo mówiącej spojrzał w oczy kasztelan, uśmiechnął się nawet, a zwracając się do mnie mówił: — Tak zaś jak żartem powiada Elżbiętka, czemuż niema być w istocie?... Zanim obmyślę ci własny dom i pomyślną przyszłość, dlaczegoż nie masz w tym zamku pozostać? znajdziesz w nim rodzicielską opiekę i przyjacielskie zaufanie.

Zaprosiny były grzeczne, uprzejme; przecież gdy się zostało coś z rańszych skrupułów, lekko zacząłem się wymawiać, wspominałem nawet obszerniej o związkach i zobowiązaniach, jakie z *Patrem Josephum* łączyły. Nie do smaku zdawało się była magnatowi odmowa: i czoło i brwi ściągały się, przecież poskromił niezadowolnienie, a powtórzył wezwanie. Przyłączyła do jego prośb i swoje piękna dziewczica, mógłżem tedy wahać się? Gdy zaś przyzwolenie miał, mówił znowu kasztelan:

— Zaiste, kiedy rozważam całe zdarzenie, dziwny zrząd losu, wolą Boga, jego palec oczywiście w niem widzę! Nieprosty przypadek tylko przywiódł cię w te strony, nie przypadek zawiódł do lasu, kazał zejść się z Elżbiętką, wyświadczyć jéj usługę, która skłoniwszy do wdzięczności, ze mną dała poznać! — Zamyślił się, przeszedł po izbie. — Oby ten trąf, ten zrząd Boga, stał się pomyślnym dla ciebie i dla mnie! Ja przynajmniej będę

się starał o to; i może Najwyższy pozwoli, będzie to ofiarą poniesioną smętną przeszłości, pokutą za me ciężkie winy... Głucho westchnął, wzruszony był wyraźnie; powstał z krzesła, przeszedł się kilka razy po izbie. Uspokoiwszy się zaś nieco, znów przystąpił do mnie i rzekł: — Dwa przecież śmiem ci podać warunki a raczej życzenia moje: naprzód będziesz mię uważał za ojca, przyjaciela, brata... nie będziesz niczego ukrywał przedemną, jak w każdej potrzebie, tak i w innych wypadkach śmiało udawać się będziesz; ja zaś, na zbawienie mój duszy, na szczęście mojej Elżbiётki przysięgam ci, a to najważniejsza dla mnie przysięga, będę się starał godnie odpowiedzieć zaufaniu twojemu: dobrym opiekunem, powiernikiem, starszym bratem, szczerym przyjacielem ci będę. — Wzruszyła serce, wyznać muszę, ofiara; szczerze, serdecznie, podziękowałam za nią. On mówił dalej, a nieco drżącym głosem: — Drugie życzenie dziwném może ci się wyda, jednak mam moje powody: zresztą niczego nadzwyczajnego nie będę żądał.... Rzecz na tém zależy, abyś ile możliwości unikał ścisłych związków z kimbądz, czyto w zamku, czy w jego okolicach; nadewszystko jeślibyś przypadkiem posłyszał jaką uwagę, jakie słowo dotyczące naszych związków, obrażające mój honor, nie wierz im, poczytaj za obmowę, za plotkę. Ufając przyszłości, przeszłość do szczeru staraj się wyrwać z pamięci.... Smętna ona bowiem, przykra, bolesna; pomnij na zdanie jednego z historyków łacińskich: „Mądry korzysta z szczęścia jakie się nasuwa, głupiec lub szaleniec odpycha je, a goni za troską dawno minioną”. — Zdziwiło nieco życzenie i wyrazy w jakich pomienione było; jednak gdy przyszła uwaga, że może być kasztelan lęka się, jako magnat i arystokrata, aby jego krewny nie skalał się nieestosownemi

dla siebie związkami, zgodziłem się na warunek. Uradowało go to niepospolicie, przycisnął do serca, uścisnął za rękę i mówił: — Bogu dzięki! rzecz tedy skończona; jedno dziecko więcej od dzisiaj mieć będę; nowy tryb życia rozpościęra się przedemną. Ohy Najwyższy dobrym chęciom raczył pobłogosławić! Ohy wykonane, jako moje orędowniki przed jego tronem stanęły! — Zwrócić się do mnie i dziewicy: — Nie chcę was dłużej zatrzymywać moje dzieci. Elżbiętka panie Jerzy, jak obiecała, przewodniczką ci będzie, wskaże plenipotentą i marszałka, rozgospodarzy cię jak w własnym domu. Nie oszczędzaj szatni ni skarbcu, wybierz mieszkanie jakie ci się w zamku podoba, również jak i służbę; wolno ci wszystko: dworskim zaś stosowne w tym względzie wydam rozkazy.

* * *

Cztery miesiące ubiegły. W tym czasie, równo dzień w dzień od wypadków które dopiero wspomniałem, w niezwykłym znajdowałem się wstrząśnieniu umysłu: wszystka krew burzyła się w żyłach; w sercu i głowie był nawał różnorodnych uczuć; zawiść, rozpacz, ból, żal, dręczyły naprzemiany. Niedziw zaś! kochałem, a przedmiot mych uczuć, istotę w której spojrzeniu, jednym wyrazie zakładałem me szczęście, miałem wkrótce i na zawsze utracić!

Sama myśl o tem, dręczyła, wydawała się piekłem.

Cierpiący, stroskany, wziąłem postanowienie, jakie tylko rozpacz mogła poddać, i z nićm szedłem do kasztelana. Napotkałem go w izbie gościnnej, siedział przy stole: na twarzy rumieniec, puhar w ręku, napełniał go właśnie stoletnim tokajem, i zwracając się do wojewody:

— Nasza przyjaźń panie bracie! wykrzyknął, kochajmy się!

— A kochajmy się zawsze, powtórzył ten i dodał: — nietylko zaś my, lecz i nasze dzieci. Nieprawdaż mości dobrodzieju! nie jesteś od tego? Wiwat! zgoda, przyjaźń i związki braterskie!

Właśnie miał odpowiedzieć na wyzyw kasztelan, gdy mnie ujrzał. Chmura czoła, smutek malujący się w całej postawie, nieład nawet odzieży, zapewne jego oka nie uszły.

— *Per Baccho* kochanku! byłto jego zwykły wykrzyk, gdy się w dobrym znajdował humorze — co to jest? Czy Aszeć widmo ujrzałeś, czy z Tatarem się zszedłeś, lub na Krym ciągniony w jasyr od niego idziesz, żeś tak blady, zmieniony?

— Panie kasztelanie! odparłem rumieniąc się nieco, bo oczy wszystkich gości a było ich niemało, z podziwem były na mnie zwrócone — panie kasztelanie, o chwilę osobnej rozmowy upraszam WMości.

— Nie chwilę, lecz całą godzinę mieć będziesz, i więcej: dzień, dwa, gdy żądasz; lecz naprzód chciej mi powiedzieć, gdzieś był cały poranek i dopołudnie? czemuś nie przyszedł na obiad? Szukałem sam, kazałem dowiadywać się w zamku; zimną zupę, a wiesz że jej nie lubię, zmuszony byłem zjeść z twego powodu. Co się z tobą dzieje, co było?...

— Wyszedłem na polowanie, odrzekłem, zaszedłem daleko w las, ztąd powód nieobecności; nadto lekka słabość....

— I zaiste, musi być ona.... przerwał niespokojnie, — spojrz tylko Waszmość panie wojewodo, jak twarz

blada, a oko w ogniu.—Skinął na jednego z dworzan:—
Mości Skibicki, zechciej przywołać doktora.

—Doktór niepotrzebny mi wcale, słabość całkiem
minęła, mam tylko jak już wspomniałem małą do pana
kasztelana prośbę, rzekłem wstrzymując dworzana.

—Prośbę? *per Baccho* chłopcze! z góry przecież po-
winienesz wiedzieć, że czego życzysz sobie możesz uczy-
nić; nie przeszkadzam wcale, rób i teraz jak sądzisz, bez
pytania się mnie o zdanie: wiem że nie popełnisz żadne-
go głupstwa. Nim zaś weźmiesz się do roboty — usunął
się na ławce, jakby wolne chciał zrobić miejsce—siadaj
z nami, jedz co zostało; nadewszystko zaś,—nalał puhar,
podał go—wypij, trunek dobry, stary, stoletni, pokrzepi
siły, przywróci zdrowie, i da o chorobie zapomnieć.

—Przebac WMość, pić dzisiaj nie mogę—odrzekłem
odsuwając napój—powtarzam zaś moje prośbę; mój inte-
res nie cierpi zwłoki, a tyle ważny i mnie dotyczący, że
o parę minut osobnej rozmowy śmiem błagać.

Bystro spojrzał mi w oczy, w jego zaś spojrzeniu
znać było podziw, niepokój, a nawet trwogę. Szepnął:

—Zaprawdę w tém jest coś.—Na głos zaś zwracając
się do przytomnych, a w szczególności do wojewody
wyrzekł:—Przebaczcie WMość, lecz widzicie co jest;
oddalić się muszę, pomówić z tym chłopcem: trwoży
mnie, kłopotce.

Wziął mnie żywo pod rękę, powiodł do przyległej
izby, zamknął drzwi na klucz, a pytał:

—Otóż jesteśmy sami, mów co się stało, co ci jest,
a śpiesz się; nie pojmujesz ile każdą chwilą oczekiwa-
nia przykrą mi.

Zanim jednak moję odpowiedź i następną rozmowę
powtórzę, winienem choć w krótkości określić poprzednie

dzieje czteromiesięcznego mojego pobytu w hodelskim zamku.

Miły to był czas, jedyny szczęścia w życiu, jedyny! a przecież gdy to piszę, siwizna pobiela me włosy, i szósty krzyżyk wieku dobiega: co więcćj, w ciągu długiej ziemskiej podróży, były dni, w których los zdawało się chciał pieścić, faworami swojemi obsypywał, głowę ozdabiał wawrzynami zwycięzcy, dawał honor, znaczenie, a nawet i przed ołtarz ślubny powiódł i liczną obdarzył rodziną...

Jednak owe dni o których mówię, były jedynie tylko pomyślnemi dla mnie; pobyt mój w Hodlu, był to rzeczywisty czas szczęścia, czas, za którym do grobowej deski goni pamięć, który trapienemu nieszczęściem, w ciągu całego życia błyszczy pięknie, niby gwiazda nadziei żeglarzowi: czas wabny dla serca, dla wyobraźni, który zegnałeś gorzkimi łzami smutku i którego wspominek żywisz w twój pamięci, tak pilnie i wiernie, jak Gwebr ogień powierzony swój straży, zakład swojego szczęścia!

Kasztelan wiernie słowa dotrzymał. Rzeczywiście, nie tylko opiekunem, ale przyjacielem i więcćj był mi. Każde życzenie moje było prawem dla niego; jego dom i skarbiec własnemi mojemi. Bron Boże abym jaki niedostatek cierpiał, kłopot znosić miał; z rodzicielską troskliwością zaopatrywał wszystkie potrzeby, z religijną prawdziwie gorliwością czuwał nademną.... Rodzony ojciec, matka, nie mogliby pilniej zajmować się swém dzieckiem, jak on mną się zajmował. Służba, dworzenie i sąsiedzi, gawieź zwykle stosująca swoje postęпки do pańskich, stosowała je i względnie do mnie; niewolnicy równieby uległemi nie byli, jak oni. W zamku, po kasztelanie i jego córce,

pięrszą byłem osobą: względy, uszanowanie, piękne słowa, usługi, otaczały bez przerwy.

Nie te mamidła jednak pobyt mój w Hodlu powabnym czyniły; znalazły się ważniejsze powody. Od dziecka, z wyjątkiem kilku piérwszych lat życia, pozbawiony byłem pieszczot rodziny. Niech zaś co chce kto mówi, potrzebnemi niezbędnie są one człowiekowi; odejmiesz je życiu, zniszczysz jedną z najpiękniejszych jego ozdób: serce i dusza są za niemi, bo w nich jeźli nie kwiat żywota, to jego zarodek spoczywa; dlatego téż, jeźliś się-rotą, a znajdziesz zastępczą rodzicielskiej opiekę i miłość, Igniesz do niój, dla nich porzucasz najwięcej ludzające związki dumy, blasku, przyjaźni nawet. Tak było teraz ze mną. Po długich latach utrapienia, po dniach czczych, pustych, strawionych między obcemi, między istotami chłodnemi w troskach wszelkiego rodzaju, ujrzałem się nagle w zbytku wszystkich światowych dóstatków: mroczna przeszłość zmieniła się w terażniejszość świetną, powabną; gdym nawet przed siebie spoj- rzał, widziałem blask, złoto, jedwab: nadzieja nie była już marzydłem, szczęście prostą marą dla mnie!

Teraźniejszość znowu była tak ułudną! Mniejsza część jój materyalna, lecz moralna, zaspokojone żądania duszy i serca!.. Nie widziałem koło siebie istot, które łaknęły mojego kochania i zasługiwały na nie? przyjaźń rodzicielska, miłość, nie okrażałyż szczęśliwego swym wiankiem? mógłbym być nieszczęśliwy? Nadto kochałem... kochałem i miałem lat dwadzieścia dwa. W tym wieku, miłość choćby najwięcej ognista, burzliwa, a nawet niewzajemna lub zawichrzona przeciwnościami innemi, możeż sercu nie przynosić szczęścia? Potrzeba młodocianego serca, w niém źródło swoje mająca, pieszczona od bujnej wyobra-

żni, oddechem świata i chuci niepokalana, w sobie samą już, w swoich cierpieniach nawet, znajduje rozkosze. Dojrzałego wieku kochanie, odarte w większej części z pojęć złudy, wiedzione, choćby najżywsze, rozsądkiem i doświadczeniem, naturalnym wpływem przeżytych lat, jest tylko odbiciem, echem niejako uczuć młodości, w połowie tylko rozkoszą napawa. Kto nie kochał za młodu, nie znał rzeczywiście miłości; kto z jej powodu wtedy nie cierpiał, rzec nie może aby znał wszystkie odcienia szczęścia. Co do mnie, poznałem je. Przedmiotem zaś moich uczuć, każdy się już dorozumiał zapewne, była kasztelanka: nie mogło zaś być inaczej.

Poprzednio już dałem niejaki wyobrażenie charakteru pięknej dziewczycy; sami też z przytoczonych faktów, jego obraz mogliście uformować sobie: kilka więc tylko, aby go uzupełnić, dodam szczegółów. Pozbawiona od dzieciństwa opieki i porad matki, wychowana więcej w towarzystwie mężkiem niżli niewieściem, ulubione dziecię ojca, pieszczona od domowników, mogąc zaspokajać wszystkie swoje życzenia a nawet kaprysy, nabrała tej żywości i upodobań, które mnie już za pierwszym jej widokiem uderzyły. Konia dosiąść, na łowy wyprawiać się, w rycerskich ćwiczeniach do pierścienia pogonić, owszem dank odnieść, było dla niej rzeczą zwyczajną. Z zatrudnieniami znalazł się i duch męzki: nie lubiła sprzeciwieństw, uczuć nie umiała okrywać, przekonana o swęj wyższości, nieraz ją może i zbyt widocznie w stosunkach z otaczającymi niewiastami okazywała.... Przecież niedługo z nią żyć było potrzeba, aby poznać, że zwykłe jej upodobania i błędy dopiero co przytoczone, wrodzonemi nie były, i mimo swoich męzkich zatrudnień, była więcej może niż tysiące na pozór potulnych, obowiązkom swęj płci wier-

nie oddanym kobietom, niewiastą. Dobroć, pobożność, pracowitość, uległość nawet, składały rzeczywiście grunt jęj charakteru; od łuku przejść do kądzieli, gwarną zabawę łowów porzuciwszy, wziąć się do szydelka, krosienek lub gospodarstwa, było dla nięj pospolitą rzeczą. Cóż dopiero inne cnoty, właściwe dobrej chrześciance! Szczerść, dla której wszelka obłuda ciężkim występkiem, zbrodnią wydawała się; serce sympatyzujące ze wszystkiem co piękne i szczytne; niezłomna siła duszy, dla cnoty życie nawet poświęcić gotowa; zdolna wyprzeć się siebie dla dobra kochających istot, i moc umysłu, którą świat podziwiał, połączonemi były w tęj pięknej, uroczej, niepospolitej istocie.... Powtarzam, mogłemże jęj, młody, bystręj krwi, do namiętnych uczuć od natury przeznaczon, nie pokochać?... Mógłsem, co dzień, co chwila prawie, tyle wdzięków duszy i ciała mając przed oczyma, nie uludzić się niemi, nie uledz? Dzięwcę bowiem równie jak ojciec, dotrzymało słowa: opiekunką, mentorem mi było.

Jeżli wychowanie moje umysłowe było dosyć staranne, za to światowe, całkiem zaniedbane: uważać to mogliście z poprzedniego opowiadania. Onato zajęła się niem: jęj radami i doświadczeniem wiedziony, gdy chęć podobania się nauczycielce dodawała pilności, wkrótce potrafiłem czego niedostawało nabyć, tak, że bez chwalby rzec mogę, po upływie już trzech miesięcy, z nieokrzesanego, niepozornego, obcego ćwiczeniom rycerskim, stałem się kawalerem jak nazywano wówczas kompletnym; i rumaka choćby dzikiego dosiąść, i w harcach, na łowach danki odnosić, trudną rzeczą nie było. Obeznałem się też z towarzyskiem obejściem, i z wszystkiemi owemi manierami, które chociaż drobne i czcze na po-

zór, tyle są ważne rzeczywiście, dając znaczenie, renomę i uwagę w świecie. Otóż owa nauka, więcej niż kogo zbliżyła do dziewczęcia; rzadki dzień był, abym go choć w połowie z nią nie strawił. Nie dziwiło zaś to, bo kasztelan już w pierwszym dniu ogłosił, że był jego blizkim krewnym; a postęпки pięknej dziewicy, któreby w inną niewieście uderzały, w niej, gdy tyle innych nie-zwykłych było, nie dziwiły wcale.

Róża bez koleców, miłość bez utrapień, nie mogą się obejść, słusznie mówi stare przysłowie: i moja miłość bez troski nie była. Byłem młody, znalazły się zatem wady zwykłe temu wiekowi: nieuwaga, roztrzepanie, lekkomyślność. Przecież w wychowanym w szkole cierpienia mniejsze one były, niż w kim innym, w szczególności od kolebki, głaskanym od losu. Zastanowienie i rozsądek, owe zacięte wrogi szczęścia, choć jego podstawy, silnie były we mnie rozwiniętymi; rozsądek tedy, niejedną cierpką chwilę w owych błogich dniach nastreścił.

Kasztelan lubił, zajmował się niby własnem dziećciem, ona niby rodzonemu bratu niosła swoje przywiązanie, obdarzała względami; lecz obydwójce mogliż co więcej nad te uczucia przynieść? Naprzód snadno pojąłem charakter magnata. Ambitnym on był, chciwym blasku, dumnym; dziedzic obszerniej fortuny, niedość miał na nią: jeśli nie zwiększenia dóbr, to rozszerzenia swych związków łaknął. Kochając jedynaczkę, książęcy zebrawszy dla niej posag, nie miałże myśleć o odpowiednim zięciu? Ileż razy mi mówił: — O! moja Elżbiętka musi być szczęśliwą, tak jak zasługuje na to! Jój przysły mąż, będzie posiadał wszystkie zalety jakie tylko w mężczyźnie znaleźć można. Najznakomitsza dzie-

dziczka i pierwsza piękność w koronie, żoną lada kogo nie może być. — Ja zaś, lada kim, aby szczerze wyznać, czyż nie byłem?... Może ród niepośledni znalazł się, lecz ród bez blasku fortuny czémże jest? zrdzewiała zbroja, która ni obrony, ni piękności nie daje. Mogłem wprawdzie rachować na pomyślniejszą przyszłość, lecz ta przyszłość nie zależała od losu, od opieki kasztelana? Jako krewny, nim tylko znaczyłem coś; gdyby usunął swoje protekcyą, nie zostałabym jak byłem przed kilku miesiącami jeszcze, biednym sierotą, tułaczem, żebrakiem? Nadto ambitny umysł magnata, w postanowieniu córki bez wątpienia szukał i zysku dla siebie. W kraju, w którym honory zależały od więcej lub mniej rozszerzonych związków, rozszerzenia tych związków nie miałże pragnąć? a w tém, jego dumie czy mogłem dogodzić?

Los mój tedy zdawał się być nieodzownie rozstrzygniętym. Ilem cierpiał tą myślą, snadno pojmiecie, a na domiar utrapień, nowe przyszło, i dniom szczęścia prędki miał być koniec. Kochając, istotę ukochaną wkrótce i bez nadziei miałem utracić! znalazł się bowiem konkurent do jój ręki, był nim zaś wojewodzie.

Wspomniałem już coś o nim na wstępie mojej opowieści. Wcale pospolity byłto człowiek: uroda nieosobliwa, głowa ledwie dla kształtu, lecz magnat, pan z panów. Majątki choć odłożone, ogromne; nadto nadzieja sukcesyi po mnóstwie starych ciotek, stryjów i wujek, ród zaś jeden z najznakomitszych w kraju, jeden z tych uprzywilejowanych, w których godności i honory spadały dziedzicznie z ojca na syna, mniejsza czy była lub nie zasługa.

Podobny konkurent nie był do odrzucenia, przyjmował go też mile kasztelan, odszczególniał przed innemi, i nie

tał wcale, że rad zięciem swym nazwie. Co do kasztelaneki, ta ni lepiej ni gorzej traktowała zalotnika, jak inną okoliczną młodzież; głosząc niekiedy, częściej dokuczała to żarcikiem, to innym jakim sposobem. Młodzian np., panicz z puchu i łacinnik, nie był wcale do rycerskiego rzemiosła pochoptym: prześladowała go więc w tym względzie, każąc dosiadać to dzikiego rumaka, to mierzyć się na szable z zawołanemi rębaczami, o których nietrudno było w zamku, między szlachtą dworzanami. Niezręczność panicza, pobudzała zwykle na śmieszki; nieraz nawet one dokuczliwe były. Gniwał się kasztelan, biędny konkurent rumienił, jego ojciec wojewoda brwi marszczył, lecz wesołe dziewczę, nie zmieniło wcale swojego trybu.

Tym sposobem czas biegł. Nie odmieniło się nic, wyjąwszy, że od miesiąca zalotnik podwoił swoje starania, prawie codziennym był gościem, a w zamku i w okolicy jednomyślnie mówiono, że się wkrótce oświadczy, i przyjęty, kasztelanekę żoną swą nazwie. Podobne wieści o szaleństwo mię prawie przywodziły; rozsądek na ciężką narażonym był próbę, i gdy żadna pociecha ni postronna rada nie hamowały, wybuchłem nareszcie. Jak się to stało, opowiem.

Pewnego dnia rankiem, wyprawilem się konno, z piękną moją krewniaczką, aby obejrzeć miejsce, w którym niezadługo mieliśmy urządzić polowanie. Harcując dzielnie i rzeźwo na swym rumaku, weselszą była niż kiedy, a w moich oczach, jeśli być może, i piękniejszą. Jój dowcipne uwagi, żarty i wesołość, nie mogły przecież spędzić chmury z mojego czoła, rozerwać, pocieszyć; smutny byłem, zadumany, w piersi cierpko, w sercu troska, głowa pełna bolesnych myśli. Były zaś tego powodem

wieści, o których wspomniałem wyżej, a które coraz żywszemi stawały się; owszem, w wilią tego dnia, mówił mi w poufnej rozmowie opatrując świeżym ubiorem kasztelan:—Przyda ci się on mój chłopcze, bo zaiste wkrótce świetnie przyjdzie wystąpić, a to przy akcji wielce uroczystym i miłym; tać bowiem nie będę, zdaje się że niezadługo mieć go będziemy w zamku. Wojewodzie targu dobija, jego ojciec nalega, przyjdzie ci zatem jako najbliższemu krewnemu być družbą Elżbięcie.—Przeklinałem w duchu ubiór, honor i nowinę.

Otóż jak wspomniałem, na przechadzce ona była rzeźwą, wesołą; błyszczała zarówno dowcipem i pięknoscą: ja zadumany, posępny. To wreszcie zwróciło jęj uwagę.

— Na Boga miły krewniacu!—zatrzymując konia wy rzekła—co ci jest? a toś zaiste dzisiaj ni do tańca, ni do różańca. Milczący, niby język przylgnął do podniebienia, na czole marszczki, ba, i wzdychasz z goryczą panny młodej, którą mimo jęj woli przed ołtarzem postawiono! Daremnie jak umiem i mogę rozrywam, nie nie pomaga. *Per Baccho*, jak mówi ojciec, miły kuzynie, otrząśnijże się z twoich ponurych zadum, rozpogódź czoło, bądź wesoły, wiesz że smutku nie lubię.

— Nie na rozkazy nam wesołość, krewniaczko!—odparłem—a ja mam moje powody troski.

— Powody troski? i jakież one być mogą, nie pojmuję?—zagadnęła.

— Należą one wyłącznie do mnie, osobiście dotykają; choćbym ci i wyznał, niewiele mogłabyś pomódz.

— A to szczególna rzecz podobna troska!—odparła wesoło—powody tedy bardzo ważne być muszą. Ejże! ja sądzę, że to tylko przywidzenie WMOści, kaprys, wyobraźnia, nie więcęj.

— Mylisz się kuzynko, przerwałem. Znając mnie wiész o tém, że nie snadno poddaje się fantazyi; biédny, kaprysów nie powinienem mieć. Moje cierpienia są rzeczywiste, mimowoli ulega im serce, poddaje się umysł. Ach gdybyś je choć w części znała, niezawodnie naśmieszek nie czyniłabyś! owszem, poczuliłabyś nieszczęśliwego

Wymówiłem uroczystym głosem te słowa, westchnienie téż wstrząsnęło silnie piersią: bacznie popatrzyła w me oczy i rzekła:

— Zaprawdę mój kuzynie, tobie istotnie coś jest, bo nietylko humor, lecz i zdrowie szwankuje. Jakoż błady jesteś, zmieniony, a to wszystko — dodała po niejakiem namysle — nie po raz piérwszy widzę, ale od kilku tygodni. Dziwny jakiś smutek, tęsknotę, żalobę umysłu spostrzegam; już nie jesteś ten, co byłeś kiedy: rzeźwy, wesoly!

Przysunęła konia bliżej, lekko złożyła swą rękę na mém ramieniu, i z współczuciem poglądając w oczy mówiła dalej:

— Tak przecie dłużej zostać nie może. Powinieneś wyznać co przyciąża sercu i duszy. Nie jestemże ci przyjaciółką i siostrą? nie obiecałamże nią być? twój smutek nie jestże moim? Twoje tajne cierpienie, pojąć nie możesz, ile boli, trapi, a dziwne domysły pobudza. Miałabyś nudzić się w domu kasztelana? nie maszże tych wygód, których pożądasz? Może zdrowia szwank widzisz? może kto obraził? Powiedz, wyznaj, mów; przyjaciółka da radę, dobra siostra pozali, i jeźli będzie mogła, dopomoże.

Mówiła czule, serdecznie, istotnie z siostrzańską przychylnością, z szczérością prawdziwój przyjaźni. Wielki téż wpływ jéj wyrazy miały na umysł; serce ści

nęło się a żywo kołatało w piersi. Myśl przyszła: rzeczywiście, dlaczegoż mam jęj skrywać moje kłopoty? wyznanie da ulgę; jeżeli nie dopomoże, pożali, a już to dla strapionego będzie wiele. Nieśmiałość jednak zwykła młodości i prawdziwemu uczuciu, wstrzymała; rozsądek też poszepnął: kto wieć jak przyjmie twoje wyznanie? może się niēm obrazi, ojcu opowie, niezawodnie zaś wyśmieję, szaleńcem nazwie. Opiérałem się zatém czułym prośbom, a moje zadumy i smutek, wymawiałem jak mogłem, kładąc na karb lekkiej słabości i melancholii bez istotnego powodu.

Tak gwarząc dojechaliśmy szczytu dosyć wysokiego wzgórza. Widok był ztamtąd daleki, obszerny na całą okolicę, a szczególnie na trakt od dóbr sąsiednich wojewody do zamku wiodący. Spojrzawszy na niego dziewczę, przerwało rozmowę, uśmiech usta obleciał, zabłyszczało radośnie oko, klasnęła w dłonie wykrzykując wesoło:

— Chodźno, chodź, spojrzj!

Spojrzałem jak wskazywała: brwi się ściągnęły. Na trakcie w odległości ćwierci mili, wznosił się tuman gestej kurzawy, pomimo tego snadno dojrzałem karoce wojewody, przez sześciu bułanych rumaków tryumfalnie po piasku ciągnioną; liczny orszak dworzan i rezydentów kolasami i konno postępował za nią, a dwóch laufrów, według ówczesnej mody przez królowę Maryą Kazimiérę wprowadzonej, biegło w przodzie. Wojewodzie konno był także, a tak on jak i wszystka służba, ubrani butnie, strojnie, świętecznie.

— Ach! mówiło wesoło dziewczę, w sam czas przybывая. Czegoś ty nie chciał, wojewodzie dokazać musi: rozweselić mnie, zabawić. Jestem w dobrym jak nigdy

humorze, zobaczysz co będę z nim dokazywała. Mam nawet projekt: z ukraińskiego mego ojca majątku, przeprowadzono jak wiesz wczoraj kilku nieujędzonych stepowców; na jednego z nich wsadzę go, będziemy mieli przepyszny widok. Już zawczasu wyobrażam sobie przestrach panicza, jego miny, a co nadewszystko, upadek. — Zwróciła się — nieprawda? dopomożesz w figlach, wezmiesz udział w zabawie? rozweseli cię ona, ożywi.

Nie spodziewałem się tego. Niezwykła uroczystość z jaką jechał na zamek wojewoda, żywo wstrząsnęła; przypomniały się wieści oświadczyn, słowa kasztelana przyszły też na pamięć. Niezawodnie wojewodzie dzisiaj formalną deklaracyą złoży; nasunąłem tę myśl dzień-wieczęciu.

— To być może — odpowiedziała wesoło — ojciec wspominał coś o tém. Tém lepiej zaś że dzisiaj to nastąpi, doda powabu naszej zabawie. Zobaczysz jak go przetrzymam! godzinę przynajmniej u mych nóg klęczeć i słuchać będzie musiał. Ukryj się gdzie, a będziesz miał widowisko, jak o drugie podobne trudno: niełatwo się zdecyduje. Och panicz na gorzką próbę narażony będzie!

— Mówisz o tém tak spokojnie, tak wesoło, moja kuzynko!

— I czemuż mam mówić inaczej? Mamże jak każda z naszych sąsiadek, udawać kłopot, rumienić się, niewiniątka grać rolę? U mnie wiesz o tém, co w sercu to i na języku. Gniewają się o to niektórzy, ja sama spostrzegam że źle robię; w świecie nie zaszkodzi niekiedy udawać, maskę pozoru przywdziawać; lecz cóż, nie przemożesz natury!

— Kochasz tedy wojewodzica? przerwałem stłumionym głosem.

Rzeźwym śmiechem parsknęła.

— Ach kochać! za kogóż mnie bierzesz? Zartuje z niezgrabnego, wyśmiewam panicza z puchu, w nudach daję rozrywkę, nic więcej.

— Przyjmujesz przecie jego zaloty.

— To znowu inna rzecz: naprzód ojciec sobie tego życzy, potem, czemużbym miała oddać? nie znasz widzę niewieściego serca. Konkurent może nie podobać się, nudzić nawet, jednak głaszcze to własną miłość gdy jest; a jeszcze konkurent podobny wojewodzie, dla swego urodzenia i majątku znakomity, a zakochany jak to snadno mogłeś uważać na śmierć...

— Oddałabyś mu więc, oddasz twą rękę?

Lekko zasepiło się czoło, zamyśliła się nieco: prędko jednak dawna swoboda wróciła.

— Czemużby nie? odrzekła wesoło.

Wzdrygnąłem się cały.

— Przed chwilą jednak mówiłaś... nie kochasz...

— Prawda. i Bóg wie czy kiedy pokocham. Nasze natury tak sprzeczne, nadto wdzięków mało, głowa ot dla dopełnienia kształtu człowieka: ale... możeż uczynić inaczej? Ojciec widocznie pragnie, moje szczęście w tym związku widzi, możeż się opierać jego życzeniom? z własnych uczuć dla jego szczęścia ofiary nie przynieść? — Potem zastanowiwszy się uważnie — i cóż mogę mieć przeciw chłopcu? Jeżeli rozum mały, poczciwość wielka; jeżeli kurza odwaga w sercu, za to ono całe mnie oddane; dobry też, potulny. Ot Bogiem a prawdą mąż dla mnie! Moja wola będzie prawem dla niego; dziwnym na niewiastę upodobaniem, a które weszły w naturę, zapewne sprzeciwiać się nie będzie. Ważna to

rzecz dla rozpieszczonej, kapryśnej dziewczyny, przyznać musisz kuzynie.

Zwróciła się ku mnie; przestрах był w oku, podziw.

— Dlaboga! co ci jest? wykrzyknęła pośpiesznie.

Wykrzyk zaś jej bardzo był naturalnym. Każde z poprzednich wyznań i słów, jak się snadno dorozumięcie, żywo uderzały, raniły, krwawiły biędne moje serce. Ból, żal, rozpacz, owładnęły całego; hamować ich nie mogłem, więc zapewne piętnowały się na twarzy: co więcej, bolesne wstrząśnienie przywiodło o żaloszny jęk: łzy się wily w oku, głuche słochanie wydobywało się z piersi. Com zaś odpowiedział i na poprzednie i na następne jakie zadawała pytania, przypomnieć sobie nie mogę. Przecież w zburzeniu umysłu w jakim zostawałem, chociaż starannie chciałem to ukryć, niesposób aby prawdy choć w części nie miałem odkryć, aby namiętność wrząca w mém sercu, niebaczném jakim słowem nie zdradziła się: dość, że po jakimś czasie badań, zawiesiła je, znikła dawna wesolość, jakąś głęboką zadumę znać było z oka i czoła... W poważném milczeniu, którego nie przerywałem, powróciliśmy na zamek. W ciągu drogi przecież, uważałem to, od czasu do czasu, śledzące jej spojrzenie zatopiło się w moich oczach, po każdym zaś, większa jeszcze przychodziła zaduma; owszem, i głuche westchnienia dobywały się z piersi.

* * *

W zamku gwarno było, ludno. Przed bramą głównęj budowli przyjął nas wojewoda z synem, kasztelan, i mnóstwo gości.

— Bywajże miłe dziecię! — mówił wesóło zbliżający się kasztelan — w sam czas przybywasz, właśnie chcia-

łem posłać szukać cię. Szanowni przyjaciele i sąsiedzi — wskazał na gości — radzi byli czémprędzej cię ujrzyć.

Wojewodzie niezgrabnie i kłopotliwie, jego ojciec dwornie i grzecznie zbliżywszy się, witali szumną przemową dziewicę. Przerwała ją prędko:

— Przebaczcie panowie, nateraz nie mogę wam służyć. Jestem słaba, cierpiąca... głowa dolega, długa przejażdżka utrudziła, odpocząć muszę.

I nie zważając na pytania i dowody zajęcia, jakie te słowa obudziły, skłoniwszy się lekko, chciała się oddalić do części zamku swego mieszkania. Zwróciła się przecie zaraz, przystąpiła żywo do mnie, pod ramię wzięła i odwiodła na kilkanaście kroków.

— Mój kuzynie! pomówić z sobą musimy — wyrzekła i gdy skłoniwszy się milczałem, dodała: — o tak! koniecznie, niezbędnie pomówić nam wypada, ważny bowiem mam powód; teraz jednak niesposób. — Przeciągnęła piękną dłońią po czole — zbyt ni tam nieład, lecz wieczorem uspokoję się może nieco... zbiorę myśli; dlatego błagam cię, o szóstej lub siódmej bądź u mnie, znajdziesz samą, do gości bowiem nie wyjdę. Niech się gniewają lub nie, mało mnie to obchodzi.

— Lecz kuzynko, wolnoż zapytać, zkąd ta chęć rozmowy? jakąjąc się zagadnąłem.

Chciała coś odpowiedzieć, wstrzymała się jednak, lecz oblała tyle znaczącem spojrzeniem, że mimowoli wzdrygnąłem się, krew zaszumiała w żyłach, a nim uspokoiłem się nieco, odeszła.

Mój domysł nie był czczym: rzeczywiście z oświadczeniami syna przyjeżdżał wojewoda. Nie będę skręślał burzy uczuć obudzonej tém przekonaniem; snadno ją pojmiecie. Tysiąc myśli, tysiąc projektów jednych nad

drugie szaleńszych, plątało się w głowie. Zamknąwszy się w kwaterze, przepędziłem kilka godzin samotnie, nie chcąc choć usilnie wzywano, wziąć udziału w świetnym bankiecie, którym kasztelan przyhycie wojewody, a szczególnie jego deklaracją, pragnął obchodzić. Wreszcie z chaosu marzeń i projektów, wypłatał się jeden, bardzo rozumny ile mniemałem, i mający stanowczo zakończyć me troski. Wybuchła właśnie w tym czasie wojna z odwiecznymi wrogami kraju i chrystyanizmu, z Turkami: chciałem się na nią wyprowadzić. Silne zajęcie się, niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju w jakich się ujrzę, dadzą roztargnienie, przygłuszą strapienia serca, myślałem; śmierć nawet nie straszyla, owszem, łakomo wzdychałem za nią, wszak ona jedna koniec trosce położyć mogła. Nierozważna młodość tak snadno poddaje się rozpaczyle...

Otóż z tym projektem zaszedłem do kasztelana. Wezwanie dziewicy na rozmowę, nie wstrzymało.... Łatwo domyśleć się mogę, co mi powie, szeptałem do siebie: niezawodnie pięknie będzie radzić, rozumna, rozumem dowodzić, że jestem szalony, nierozważny; że moja miłość marzydło niedoświadczonyle głowy, że ją trzeba porzucić. Wiem sam o tlem; jyle dowody i rady nie pocieszyle, a tlem mniel nie uspokoyle....

Gdym opowiedział kasztelanowi myle zamiar, naprzód baczenie popatrzył w me oczy, potel roześmiał się i wykrzyknyle:

— Zaiste chłopcze głowę straciłeś!

— Moje postanowienie silnel i niecofnionel jest przecie.

— Silnel i niecofnionel? *per Baccho!* lecz czy mniemasz że zezwolę? Nie mówile późniel, lecz w twym wie-

ku, niedoświadczonemu.... bez potrzeby istotnej! A toż byłoby rzeczywiście na jatki cię wydać, zabić, zamordować. Nie mój kochany, to być nigdy nie może.

Na ten sposób zawiązana rozmowa, ciągnęła się czas jakiś; on odradzał i nie pozwalał, ja nalegałem: chcąc wreszcie zakończyć rozprawę, która coraz żywszą i drażliwszą stawała się, dałem do zrozumienia stanowczo choć niegrzecznie, że jako pan mój woli, skutecznie com zamierzył, a żadna siła ludzka, nie odwiedzie od tego.

Rozgniewało go do ostatka moje oświadczenie; kilka chwil szamotał się, niewdzięczność zarzucał, wreszcie wzięwszy za rękę, powiódł przez kilka komnat i korytarz do mieszkania Elżbiutki.

Znaleźliśmy ją samą, klęczała przed obrazem Boga Rodzicy; oczy były pełne łez, a ich niepokój i bladość twarzy, świadczyły wyraźnie o niepokoju w jakim były serce i umysł.

Magnat nie zważał na to, własnymi uczuciami miotany.

— Moja Elżbiutko, moje dziewczę! przemówił — obrażę sobie co się dzieje. Ot chłopiec dotąd tyle roztropny, tak łatwo powodować się dający; człowiek dla którego tyle pięknych miałem intencyj, którego kocham nihy rodzone dziecię i za dziecię w ofierze ciężkim mym grzechom przyjąłem; ten chłopiec teraz odsuwa moje opiekę, pogardza prośbą i radą, dom ten opuścić chce. — Opowiedział mój zamiar i dodał: — Dlaboga moje dziewczę, błagam cię!.. gdy moje rady nie mogą nic, może ty co wskórasz! jesteś mu siostrą, przyjaciółką, przemówże do niego, na drogę rozsądku wróć. Powtarzam ci bowiem, opuścić nas nie może. Ważne mam przyczyny... wi-

nieniem czuwać nad jego życiem, ono zakładem mojego szczęścia. — Gwałtownie, niby jakiś straszny przypomeńk wstrząsnął, wzdrygnął się. — W nim jednym, tak, w nim tylko, mam rękojmią spokojności umysłu, życia, i więcój jeszcze — zbawienia! Proś go tedy, błagaj, niech się zmiłuje, gdy nie nad sobą, to nad nami, nademną!

Mówił żywo, gwałtownie, a z czuciem, jakby istotnie odemnie zależał cały jego byt. Dziewczę słuchało zrazu z uwagą, niby chciało objąć rzecz; gdy zaś ją zrozumiało, już słowa ojca czeczym tylko dźwiękiem dla niej były: zadumała się, zamyśliła, potem przeszła się po izbie tam i napowrót, dalej przed modlnikiem klęknęła, wreszcie, gdy ojciec jęj milczeniem widocznie niepokoił się i obrażał, powstawszy zbliżyła się do niego i rzuciwszy mi bystre, przenikliwe spojrzenie, wyrzekła głosem drżącym nieco lecz mocnym:

— Mój ojczel! wojewodzie oświadczyłże się o moje rękę?

Ściągnął brwi magnat.

— Na biesa moje dziewczę! nateraz nie o tém mowa, nie po to przychodzę; słyszałaś przecie czego żądam, o co cię proszę...

— Chciój jednak odpowiedzieć na me pytanie; więcój to może niż mniemasz, w związku z twojém życzeniem.

Gniwnie wstrząsnął się.

— W związku? i ona głowę straciła! pomruknął. Głośno rzekł jednak: — A kiedy koniecznie chcesz wiedzieć, tak, oświadczył się przed godziną, przyjąłem wiedząc, że się zgodzisz: mówiłaś sama wczoraj...

— Mylisz się przecie ojczel! nie zezwolę nigdy! — mocnym głosem wyrzekła — raczój śmierć niż związek z nim lub z kim bądź innym, dodała ciszej.

Kasztelan wstrząsnął się, wzdrygnął, niby kto dobódt ostrém żelazem. Co do mnie, w szale uczuć w jakim byłem nie mogąc się hamować, upadłem do nóg dziewczęcia. Płakałem i cieszyłem się naprzemiennie.

— Na wielkiego Boga w niebie, na biesa, na moje imię! co znaczy to wszystko? wołał magnat, nie mogąc przyjść z podziwu do siebie.—Ty go nie chcesz dziewczyno? nikogo nie chcesz? Zaprawdę, szaleństwo przyszło!

— Mówię jednak prawdę, jak serce, rozum i sumienie nakazują.

— Och dziękuję ci, dziękuję kuzynko! wykrzyknąłem okrywając śnieżną rękę dziewczicy pocałunkami—wracasz życie, powracasz szczęście!

Uderzył magnata ten wykrzyk; bez wątpienia pojął jego znaczenie, a zarazem i rzecz całą: oko groźnie zabłyśło, zarumieniły się żywo policzki.

— Ależ wy szaleńcy, nierozważne dzieci! wykrzyknął: wam się kochać, wam myśleć o sobie? ja miałbym oddać mą córkę, ukochane dziecię, milionową dziedziczkę, człowiekowi bez fortuny, bez znaczenia i przyszłości? Miałbym więc odrzucić propozycję wojewody, które uroczyste przyjąłem? Nie, nigdy! Na biesa, na mój herb dziewczyno, musisz być żoną jego syna! Tak chcę, tak być powinno, inaczej... dobrym ojcem byłem ci dotąd, lecz i groźnym potrafię być. — Gniów się wzmógł — potrafię uporną przymusić! — Zwrócił się do mnie. — A waść? waść, natychmiast precz z mégo domu!

Brzęcząc w szablę, ciężko dysząc i miotając przekleństwa i groźby, przebiegał gwałtownie po izbie. Co do mnie, miłość śmiałości dodała; zbliżyłem się do niego.

— Panie kasztelanie, przebacź!

Zaśmiał się rozgłośnie, szydersko.

— Przebaczyc? Mości panie! porzuć proszę czeze słowa... nie wiedz do grzechu, nie gniewaj. Powiedziałem ci już, precz z moich oczu! Zrób to, albo... Groźnie z pod czoła srogie zwrócił spojrzenie, zadzwonił w karabele— albo ciężki rachunek zdać przyjdzie.

Nie zważałem na pogrózkę.

— Na pamięć mego ojca, na przyjaźń, na niewinne wylaną krew jego, błagam cię panie! wyrzekłem, składając ręce.

Niesposób opisać, jakie te niewinne a tylko rozpaczą pobudzone wyrazy wpływ na rozgniewanego wywarły. Odskoczył na parę kroków, opadły bezwładnie ręce, oko jakieś nieokręśłone białko powlekło, wargi drgały febrycznie, całe ciało drżało.

— Co ty gadasz człowieku? wykrzyknął.

— Tak! na niewinnie rozlaną krew mego ojca błagam cię, przebac, zlituj się! O tak! zlitować się winieś, a Bóg ci wynagrodzi, a duch przyjaciela orędownikiem przed jego tronem ci będzie!

Wzdrygnął się znów, lecz już mniej gwałtownie.

— On orędownikiem mi będzie? powtórzył. — Żywo przystąpił do mnie; ująłem za rękę, siłnie nią wstrząsnął.

— Oby twe słowa prorocze były! poszeptał—oby dał mi to zmiłowanie, którego tak łaknę, tak pragnę!

Odszedł na kilka kroków, a upadł na przyległe krzesło, i parę minut przykrywszy szeroką dłonią czoło i oko, przedumał; pierś zaś jego silnie wznosiła się i opadała; głuchy szept, lecz którego zrozumieć nie mogłem, wychodził z ust. Po kilku minutach nagle powstał, przystąpił do nas. Już ani śladu na jego twarzy nie było owego gniewu, który przed kilką chwilami tak gwałtownie nim miotał; owszem, czoło mniej niż kiedy ryły

marszczki, a oko błyszczało radosném jakiémś postanowieniem. Zwrócił się do mnie i rzekł:

— A więc ty ją kochasz? moję Elżbiótkę kochasz chłopcze?

— Bóg sam tylko zna ile, odparłem z uczuciem.

— Lecz Elżbiętka? jój uczuć nie znam.

W miejsce odpowiedzi, piękne dziewczę wzięwszy moję rękę, upadło do jego nóg.

— No, no! widzę że sentymenta wasze zobopólne.— Podnosząc klęczącą, mówił całkiem wesoło i przyciskając do serca oboje nas, dodał:— Na upartych niéma sposobu, trudna rada. Tyranem nie jestem, ni mogę być; niech wojewoda się gniewa, świat dziwi, niech za jednym razem runą wszystkie moje marzenia, sprzeciwiać się waszemu szczęściu nie chcę. Błogosławię was dzieci!

Nie będę, nie śmiem skręślać mojej radości; łatwą do pojęcia ona. Gdy piérwszy szął nieco przeszedł, mówił mi:

— Największy skarb jaki mam, powierzam ci mój synu! Że go będziesz godnym, nie wątpię. Co do mnie, oby poprzednio wyrzeczone twe słowa były prawdziwe! Oby krew twojego ojca, ofiarą jaką ci niosę, zaspokojoną być mogła! Tego sobie jedynie życzę... nie więcéj nie pragnę. Nie dziękuj mi więcéj, ja to owszem dzięki ci składać winienem. Dajesz nadzieję, a to jest dla nieszczęśliwego wiele!.. szczęście, jakiego nie kosztował oddawna!..

Nie pojmo wałem tych jego wyrazów i przyznam téż, niewiele zważając na nie, pojąć nie starałem się: tyle byłem szczęśliwy!.. Lecz że wielkie było me szczęście, a więcéj i ciąglém być miało, pozazdrościł je zawistny los.

(Dokończenie nastąpi).



RYŚ HISTORYCZNO-KRYTYCZNY

PIŚMIENNICTWA HERALDYCZNEGO POLSKIEGO.

PRZEZ

Herberta J. Malinowskiego.

Dzieła do krajowego heraldycznego piśmiennictwa należące, dwojakiego są gatunku; mianowicie: poświęcone wykładowi teoryi herbarstwa, i obejmujące wiadomości o herbach prowincyj, rodzin i miast polskich. Niebogatą jest literatura krajowa w opisy bibliograficzne i krytyczne dzieł do herbarstwa i rodopisarstwa krajowego należących; Starowolski i Załuski z dawniejszych, Janowski, Braun, Bentkowski, Jocher i Wiszniewski do nowszych w tym względzie należą. Lecz jeżeli niezawsze dostateczne wiadomości o herbach miast, korporacyj i prowincyj krajowych, z pracą dopełnione, dać mogą słuszną miarę o znakomitęj ilości tego gatunku herbów, nieopisanych w żadném dziele drukowaném, tak również, jak to już powyżej wspomniałem, znakomita liczba rodzin i ich herbów, zamieszczoną została w ogłoszonych do tej pory drukiem pismach heraldyce krajowej poświęconych. Nie mamy także ani urzędowego herbarza, ani zupełnie

zaspakajających wiadomości o zaprzeczanych, a przecież używanych u nas tytułach honorowych.

Najstarożytniejszym autorem heraldyczno-genealogicznym polskim jest bez wątpienia *Bartosz Paprocki* z Głogół, herbu Jastrzębiec, podczaszy dobrzyński, który żył za panowania Stefana Batorego. Pisarz ten zajmuje niepoślednie miejsce pomiędzy kronikarzami polskimi, i jako celny w swym przedmiocie mistrz sztuki, którą kilkoma zbogacił dziełami, w kraju i za granicą uważanym i podziwianym bywa.

Ze szczegółów życia Paprockiego przytoczyć tu można, że urodził się w Woli Paprockiej, wiosce położonej w Mazowszu, że następnie uczęszczał do akademii krakowskiej, z której wyszedłszy, ożenił się z majątną lecz wiele od siebie starszą wdową, która cierpkością swego charakteru, życie jego goryczą zatrula. Później przeniósł się do Czech i umarł r. 1614 we Lwowie, mając lat 64 (*).

Prócz dzieł, nad któremi zastanowienie się nie tu należy, wydał Bartosz Paprocki następujące pisma heraldyczno-genealogiczne: *Gniazdo Cnoty zkąd Herby sławnego Rycerstwa Król. Polskiego W. X. Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Żmudzkiego, Mazowieckiego i innych Państw do tego kraju należących, Xiążąt, Panów początek swój mają. Kraków. 1578, folio*. Dzieło to dedykowane jest królowi Stefanowi; znajduje się w niem znakomita liczba wizerunków na drzewie rytych, bardzo starannie wyobrażających nietylko herby, ale i bitwy

(*) O Paprockim piszą: Starowolski *Hecatont*. N. LXXXIX; Pruszczy w *Fortecy duchownej* kart. 201. Braun w *Judic. de Scriptor*. str. 49; Niesiecki *Korona* t. III, fol. 538; Zaluski w *Bibliotece poetów polskich*; ks. Jabłonowski w *Museo Polon.*; Krasicki w *Zbiorze Wiad. potrzeb.* Ostatni dość mylnie o tym pisarzu napisał.

tudzież popiersia. Dzieło to bardzo szacowne, nielada gdzie i niełatwo widzieć w obecnym czasie. Piękny egzemplarz posiada Biblioteka Rządowa w Warszawie, Archiwum Główne krajowe, i kilku miłośników rzeczy krajowych.

Drugie dzieło Paprockiego treści tu należącej jest: *Herby Rycerstwa Polskiego na pięć xiąg rozdzielone. Kraków, u M. Garwolczyka. 1584, folio. 723 str.* Jestto dalszy ciąg, czyli przedłużenie poprzedniego dzieła. Załuski w Bibl. Poet. str. 67 mówi: że powodem do częstego napotykania egzemplarzy pomienionego dzieła z powyrzynanemi kartami, są rodziny mieszczańskiego pochodzenia, które tym sposobem chciały zakryć stan swego pochodzenia; z rzędu tych, wymieniają Morsztynów. To dzieło Paprockiego rzadsze jest i poszukiwane od poprzedzającego. Piękny egzemplarz posiada Biblioteka Rządowa w Warszawie.

Panosza to jest herby znakomitych familii Wojew. Ruckiego i Podolskiego z załączeniem wierszy na każdy herb. Kraków u Wierzbity. 1575. 251 str. Dzieło bardzo rzadkie. Paginacya w niém, według słusznej uwagi naszych bibliografów, zupełnie mylna.

Napisał prócz tego Paprocki herbarze czeski i morawskiego margrabstwa; drugi mianowicie pod napisem: „*Zwierciadło*” bardzo ma być poszukiwanym, lecz wiadomość o takowych nie tu należy.

Paprocki sprawiedliwie nazwanym być może ojcem naszych rodopisarzy. Dzieła jego są nieocenionym skarbem dla badaczów w téj gałęzi nauk historycznych pracujących; cenić je umieją uczeni wszystkich krajów. Język jego jedrny i czysty, podania jasne i na jasnych oparte źródłach, wiadomości niezwykłej obszerności. Ciężko

a może niepodobnie byłoby następującym po nim pisarzom puścić się w ten zawód, gdyby on takowego nie otworzył i nie utorował przestronnej dla nich drogi (1).

Ksiądz *Szymon Okolski*, zakonu kaznodziejskiego, św. teologii bakałarz, przeor prowincyi ruskiej, autorem jest obszernego dzieła heraldyczno-genealogicznego, którego bardzo obszerny tytuł jest: *Orbis Polonus &c. Cracoviae in officina Franc. Caesaris*. 1641, folio, trzy grube tomy, często w jeden oprowiane. Surowy Braun w *Judic.* str. 168, według swego zwyczaju pochwalił. Sprawiedliwie sądząc, ma dzieło Okolskiego następujące zalety: jest pisane językiem przystępniejszym dla uczonych europejskich; mieści nader ważne dopełnienia do pism Paprockiego; zachowuje pamięć wielu godnych tego osób i czynów, i jest ogniwem łączącym wiadomości podane przez Paprockiego z szacownym dziełem Niesieckiego, Mnóstwo mniej dorzeczných baśni i panegiryków szumanych, zwiększa bez żadnej potrzeby to dzieło. Nie byłoby zbyt cennym drugie wydanie Świata Polskiego, w którym wszystkie te gadaniny zupełnie opuścićby można. Na uwagę mieć należy, że tom trzeci dzieła Okolskiego, skutkiem pożaru wydarzonego w drukarni Cezarego, rzadszym jest od dwóch pierwszych. Widzieć też można egzemplarze na piękniejszym papierze lub z kolorowymi wyobrażeniami herbów (2).

(1) Antoni hr. Stadnicki w dziele swém: *Postrzeżenia nad wiekiem XIV*. Kraków. 1837 str. XXVIII mówi, że Hieronim Radziejowski podkanclerzy kor. mocną miał urazę do B. Paprockiego, że familią jego w swym herbarzu opuścił, i że takowe dzieło przedrukować kazał: zkąd w bibl. b. uniw. war. dwojaki egzemplarze znajdować się miały.

(2) Braun w swoim: *Judic. de Scr. Polon.* przygryza Okolskiemu, przytaczając Jana Markiewicza kanonika krakowskiego in *Carcere Romano*, który mówi, że herbarz ten potępionym był wyrokiem tryb. lubelskiego.

Książd *Kasper Niesiecki*, *Soc. Jesu*, na nieśmiertelną u rodaków zasłużył sobie wdzięczność, przez napisanie najdokładniejszego herbarza polskiego, który ma znany tytuł: *Korona Polska i t. d. czyli herby i familie rycerskie*. 4 tomy. Lwów. 1728 i 1743. Sława i wdzięczność rodaków temu niespracowanemu człowiekowi, jest zarazem udziałem z Potockich Tarłowej, wojewodziny lubelskiej, która potrzebnego kosztu na ogłoszenie drukiem tak rozległego dzieła nie szczędziła, z warunkiem, aby takowe było w języku polskim. Mimo tak chwalebного przedsięwzięcia z niesłychaną wytrwałością i pracą do skutku przywiedzionego, mimo nadludzkich sił, jakimi religijne tylko poświęcenie natchnąć mogło wykonywacza tak olbrzymiego przedsięwzięcia, dziś już bardzo wiele do życzenia praca ta pozostawia. Przeciężona pamięć autora mija się niekiedy z prawdą; ale nikt tego za złe mu nie weźmie, kto rozważy wielkość przeszkód, jakie przełamywał, oraz rozmaitość zamkniętych tu przedmiotów. Ktokolwiek i w jakiegokolwiek gałęzi piśmiennictwa polskiego pracować zamysła, nie obędzie się bez dzieła Niesieckiego, któreto dzieło w części Polski do Austrii odpadłój, co do wywodów genealogicznych, ma sobie przyznaną moc prawną.

W dziele Jerzego Samuela Bandkiego: *Historia Biblioteki Uniw. Jagiellońskiego*, znajduje się wzmianka, że jest w téjże bibliotece egzemplarz herbarza Niesieckiego z obszernymi przypisami ręką Krasickiego (1). Wiadomo, że ten mąż dwa razy wzmiankę o Niesieckim

(1) Właśnie gdy zajęty byłem wykończeniem niniejszego piśma, doniosły gazety, że zmarły przed niedawnym czasem w majątności swój w Wiszniowcu na Wołyniu hr. Karol Mniszek, zostawił obszerne wrękopiśmne przypisy do Korony Niesieckiego.

w dziełach swych uczynił, podziwiając ogrom i doskonałość téj pracy. Tom Vty Korony przez autora zaczęty a przez Czaplińskiego dokonczony, znajdować się ma w rękopiśmie w bibl. imienia Ossolińskich we Lwowie.

Mamże co powiedzieć o nowém wydaniu Niesieckiego w Lipsku obecnie dokonaném? Nie zaprzeczam, że z wdzięcznością przyjętemi być powinny wszelkie podobnego rodzaju usiłowania; lecz robiąc co, czemu nie robić jak należy? Niezawodną jest rzeczą, że nie powiększyłoby to bynajmniej kosztów wydania, gdyby wyobrażenia herbów tu należących, były należycie według prawideł heraldycznych wykonane, gdyby więcej dołożono uwagi w rozróżnieniu herbów z odmianami, pilniej się radzono dziełka Piotra Małachowskiego, uważniej postąpiono w opisywaniu rodzin zaszczyconych tytułami honorowemi i ich herbów, i wiele jeszcze nieprzeminięto artystycznych a bardzo ważnych względów. Zresztą dodatki zamieszczone na końcu dzieła, mimo że niektóre z nich nie są bez interesu, w ogóle są daleko mniej ważne, aniżeli być powinny, aniżeli się spodziéwać było można; niższe nawet od przyzwoitej całej téj pracy powagi! Tym sposobem wykonane, zdradzają myśl wydawcy, o zysku tylko przemysłającego. Mimo dość sporéj liczby egzemplarzy tego wydania w kraju naszym znajdującéj się, wydanie dawniejsze zawsze jest poszukiwane i dobrze przez znawców płacone.

Znany kalendarzodziéj *Duńczewski*, wydał dzieło heraldyczno-genealogiczne, mające się uważać za dalszy ciąg Korony Niesieckiego. Ma ono napis: *Herbarz wielu Domów Korony Polskiej i W. X. Litewskiego i t. d. przez Stanisława Józefa a Duneburg Duńczewskiego i t. d. 1757 r. folio. 2 tomy.*

Słuszną jest uwaga uczonego F. Bentkowskiego, że tytuł téj książki za wiele obiecuje. Ciężko jest zrównać autorowi w nieczystości języka, kłamstwie udzielonych przez niego wiadomości, mianowicie hojnie szafowanych pochwał tym, którzy najmniej na takowe zasłużyli; nie-rzetelność przytém wywodów bardzo daleko posunięta, jakiej przykład z genealogii Brühlów, czynią to dzieło bardzo zdradliwém w użyciu. Wady osobiste autora i wady wieku w którym żył tenże, nader się tu przebijają. Nie są przecież bardzo pospolitemi egzemplarze tego herbarza: kilka zaledwie znajduje się w Warszawie (*).

Warszycy i Kuropatnicki, nawet Piotr Małachowski, poopuszczali niektóre herby i rodziny, w tém jedynie dziele opisane. Pilnie uważać należy na paginacyą odmienną w niektórych egzemplarzach tego herbarza; trudno jest albowiem widzieć dwa zupełnie zgodne egzemplarze. Pewno przedrukowywano i wprawiano później kartki, z pochlebniejszymi jeszcze wyrazami: jedném słowem, niewiele warte dzieło, nie mające rękojmi krytyki i pewności.

Wacław Potocki, herbu Szreniawa, podczaszy krakowski, autorem jest ogromnego co do objętości, a czczego co do istoty dzieła, noszącego następujący tytuł: *Poczet Herbów czyli Wiérse i Epigrammata na Herby znakomitszych familij Polskich i Litewskich porządkiem alfabetu herbów. Z figurami. Kraków u Mikołaja Szedla. 1696 r. folio. 741 stron.*

Dzieło to w duchu czasu w którym żył jego autor napisane, nie mieści prawie nic, coby na większą zasłu-

(*) Za kompletny egzemplarz Herbarza Duńczewskiego, zł. 100 ofiarować można.

giwało uwagę, a przez wyjście dzieła Niesieckiego, stało się prawie zupełnie bezużyteczne.

Zbiór krótki herbów Polskich oraz wstawionych cnotą i naukami Polaków, przez X. Benedykta Chmielowskiego, Kanonika Kijowskiego. Warszawa, 1763, w 8ce. Bezużyteczne dzieło, jak słusznie wyrzekł F. Bentkowski: jestto albowiem niedostateczny wyciąg z dzieła Niesieckiego.

Wacław Warszycki, ziemianin województwa łęczyckiego, autorem jest dzieła mającego napis: *Imion Herbowych z urodzenia szlacheznego, uroczystością wyrachowanych Summaryusz i t. d.*, p. W. W. Z. W. Ł. do druku podany. 1782, w Gdańsku w drukarni uprzywilejowanej Stanów Miasta. 8ka. T. I. str. 262. T. II. 111. Tom 1 obejmuje spis nazwisk szlachty z wymienieniem herbów, tom 2 opisuje herbów.

Napuszonym stylem i z niewielką znajomością rzeczy napisana przedmowa, poprzedza to dzieło; lecz sprawiedliwie sądząc, na wielką pochwałę zasłużył sobie autor, który pierwszy wpadł na myśl, ułożenia takiego podręcznego herbarza. Dziwić się przecie wypada, że tak znakomite w wykonaniu onego popełnił błędy, a na-przód: w wielu miejscach przeminął dodatek przestrzegający, że ta lub owa rodzina, używa herbu takiego z odmianą, co jak wiadomo, bardzo jest rzeczą ważną; zamili-czał znakomitą część tytułów honorowych, służących rodzinom; nie znał zupełnie herbarza Duńczewskiego, za-tém nie znajdują się u niego familie i herby, przez tegoż opisane.

Hr. Antoni Stadnicki w przedmowie do dzieła: *Postrzeżenia nad wiekiem XIV* mówi, że Warszycki z powodu zagrażającego mu niebezpieczeństwa od szlachty, że w dziele swém rodziny z neofitów pochodzące i za

tajnymi dyplomami *Scar. i praec. Scartabell.* tym zaszczytem udarowane zamieścił, ścigany, schronił się do Gdańska, z kąd więcej nie wrócił. Druk i papier w dziele Warszkiego dość nikczemne, a egzemplarze już w handlu księgarskim rzadkie.

Najdokładniejszy herbarz polski podręczny ma tytuł: *Zbiór nazwisk Szlachty z opisem herbów własnych familiom zostającym w Król. Polskiem i W. X. Lit. p. Ur. Piotra Nałęcz Małachowskiego ziemianina Województwa Czerwiechowskiego.* Są dwa wydania: 1sze w Łucku u Dominikanów 1790, 2gie w Lublinie 1805 r. 8. str. 817. Pierwsze tak przepełnione błędami, że tylko istnienie onego dla uchronienia się wiadomém być powinno. Przy niektórych egzemplarzach tego wydania, znajduje się spis nazwisk familij na sejmie r. 1790 do indygenatu i nobilitacyi przypuszczonych, a po wydrukowaniu zbioru Małachowskiego dodany: zawiera str. 16. Lecz i w drugim wydaniu, mówi F. Bentkowski, za świadectwem ks. Zdanowicza kanonika metropol. lwowskiego i dziekana, jest przeszło 400 omyłek, które zostały niepoprawione, mimo domagania się autora, dobro publiczne na celu mającego, od drukarni, przy której nie był obecnym w czasie druku.

Lubo myśl do układu tego dzieła jest własnością Warszkiego, wykonanie przecież wzorowe wielką chlubą okrywa Małachowskiego, o którym bliższe szczegóły życia nie są mi zupełnie znane. Przysługa jaką wyświadczył powszechności tak jest znakomitą, że wielką mu oddać należy pochwałę. Pracowicie i gorliwie zebrane są w tém dziele przydomki wielu domów szlacheckich, i dobrze opisane liczne odmiany herbowe. Druk wyraźny, wszędzie jasność i zwięzłość. Objął on z głęboką znajomo-

ścią rzeczy przedmiot, i pracą swą wielce użyteczną, bardzo się krajowemu piśmiennictwu zasłużył. Herbarz Małachowskiego należy do nader małej liczby dobrze zamierzonemu celowi odpowiadających ksiązek; egzemplarze onego dziś już dość są rzadkie.

Andrzej Ewaryst hrabia *Kuropatnicki*, najprzód buski a potem bełzki starosta, kawaler orderów polskich, autorem jest dzieła heraldycznego, mającego następujący tytuł: *Wiadomość o klejnocie szlacheckim przez An. Ew. hr. Kuropatnickiego B. K. Warszawa. 1789 r. w 4ce.* Dzieło to dedykowane Stanisławowi Augustowi królowi, składa się z kilku niebardzo kształtnie połączonych z sobą części, a mianowicie: ze wstępu dosłownie wyjętego z heraldyki ks. Jabłonowskiego; ze spisu nazwisk i herbów szlacheckich, przepisanego, czego się autor bynajmniej nie zapiera, z dzieła Warszyckiego; z wiadomości o szlachcie inflanckiej, wyjętej z dzieła Hylzena; ze spisu nazwisk magnatów i szlachty królestw Galicyi i Lodomerji, z urzędowych matrykuł wypisanego; w końcu z spisu chronologicznego historyi polskiej, dość nikczemnego. Wielce szanowny mąż, autor tego dzieła, jak się pokazuje z przedmowy chciał wygodzić publiczności nie pomnąc na sławę autorską; lecz nie okazał się nietylko erudytem, ale rzetelnie troskliwym o korzyść używających jego pracy. Pod względem ograniczonych wiadomości o szlachcie galicyjskiej, jest dzieło to ważnem. W spisie nazwisk i zbiorze opisów herbów, zawarł autor nieco więcej od Warszyckiego; mianowicie dołączył do familij tytułowanych wymienienie tychże.

Książd *Demetry Koll*, ze zgromadzenia księży Pijarów, wydał: *Traktat krótki o heraldyce. 1747, w 4ce.* Pismo to słusznie pochwalone przez F. Bentkowskiego, obejmuje

treściwy wykład teorii heraldyki z autorów francuzkich, mianowicie z Wallemonta wybrany, zasługujący na prawdziwą zaletę.

Wspomniony już wyżej książdz *Benedykt Chmielowski*, autorem jest obszernego dzieła: *Atheny, czyli Akademia wszelkiej scyencji pełna na różne tytuły jak na classes podzielona*, w 4ce, tomów IV. W tomie I na str. 267 pod napisem: „Znaki szlachectwa starożytne, szlachecka krew *distinguitur* klejnotami herbowemi u wszystkich politycznych narodów”, dobrze o heraldyce w ogólności, a bardzo interesownie o herbarstwie polskiem, rozprawia. W tymże tomie na str. 818, tytuł 23ciej książki o hieroglifach, bardzo zajmująco rozpisał się. W całym albowiem tém dziele, widać tak ogromny zbiór wiadomości, jakim rzadko kto poszczycić się może; brak tylko krytyki i porządku, czyni je śmieszném, często nawet bezużyteczném.

Wslawiony wielce na świat wydanemi dziełami książę *Józef Alexander Jabłonowski*, wojewoda nowogrodzki, kawaler wielu orderów, członek towarzystw uczonych, autorem jest dwóch tu należących dzieł, mianowicie: *Heraldyka* i t. d. Drugie jego dzieło w kształcie ogromnego formatu: *Tablice genealogiczne*, których liczba 100 dochodzi, było dwa razy drukowane.

Nieugięta cnota, znakomita nauka i niespracowanosc, były przymiotami tego magnata, którego wszystkie niemal prace literackie są rzadkie i poszukiwane, bo rzetelnie na to zasługują. Wielkiej potrzeba było nauki i cierpliwości, aby pozbiierać to, co w tych szacownych pismach jest zawarte. I choć istotnym zamiarem autora było pisać tylko o domu książąt Jabłonowskich, pokwapił się przecież z wykładem całej teorii heraldyki, podał bardzo ważne

wiadomości o przydomkach rodzin szlacheckich i tytułów zaszczytnych używających: jest więc mąż ten istotnym założycielem teorii naszej heraldyki. Język jego jędrny i czysty, widać nawet staranność. Tablice genealogiczne księcia Jabłonowskiego w małej bardzo liczbie egzemplarzy bite tak są rare, że wielce bogate w dzieła krajowe biblioteki, takowych nie posiadają (*).

Bardzo mało komu znaném, bo dość rzadkiém jest dzieło mające tytuł: *Herby Królestwa Polskiego przez Jana Alexandra Gorczyńskiego*, w Krakowie. 1653, w 8ce. Obejmuje ono opisanie wielu herbów rodzinnych polskich. Paweł Zaorski w piśmie peryodyczném: *Gazeta Literacka*, przez W. Chłędowskiego wydawaném, opisał i ocenił takowe.

Swach Antoni, zakonnik braci mniejszych, rodem Czech, który będąc tylko braciszkiem, lubił się zajmować sztycharstwem, autorem jest bardzo mało znanego zbioru herbów familijnych polskich, rytych na blasze. Egzemplarz tego bardzo rzadkiego zbioru, posiada Konstanty Swidiński, Leon hr. Łubieński i Huber b. archiwista. Swach umarł r. 1705 mając lat 55, z tych 34 przepędził w zakonie. Herbarzyk jego wytłoczono w Poznaniu, a wzmianka o nim znajduje się także w *Opisie Krakowa* p. Ambrożego Grabowskiego, wyd. drugie.

Ambroski Marek, wielkopolanin, rodem z Ostroga, miasteczka w wojew. poznańskim położonego, który w młodości swę ćwiczył się w naukach w Paryżu, i wydał tam książkę pod tytułem: *Arma sive Insignia Regni Poloniae*

(*) Katalog duplikat biblioteki puławskiej i ustne podania p. na P. Zaorskiego przekonywają, że na licytacji tychże duplikatów, jeden egzemplarz kompletny a drugi defektowy tych tablic, na sprzedaż wystawione były.

ejusque precipuarum familiarum. 8vo maj., którą przypisał wybranemu wówczas na tron polski Henrykowi Walezemu. Obejmuje ta książka wyobrażenia herbów prowincyj, województw, ziem, oraz przedniejszych rodzin, dość niebiegle sztychowane bez żadnych objaśnień. Książka ta bardzo jest rzadka; po 30 latach usilnego szukania, udało się na koniec Józ. Załuskiemu nabyć takową w bibl. Oratorianów w Paryżu, nawet ten sam egzemplarz, który był ofiarowany królowi Henrykowi. Tomasz Hyde w kat. bibl. bodlejańskiej na str. 25 mówi, że ta książka znajduje się w bibl. Oxfor.

Ambroski Maciej, krewny poprzedzającego, miał zostawić rękopis opisujący domy i herby szlacheckie polskie. Zresztą wiadomość o Ambroskich znajduje się w Encykl. Pow. wydawaną w Warszawie przez L. Rogalskiego. Sami też wydawcy tej Encyklopedyi obiecywali w końcu swego dzieła zamieścić zbiór herbów rodzinnych polskich, czego przecież nie dotrzymani.

Wojciech Wincenty na *Wielądkach Wielądek*, za naszych czasów w wieku podeszłym zmarły, autorem jest herbarza w V tomach w 8ce. zawartego; tom przecież I ma cokolwiek odmienny tytuł. Teorya heraldyki na czele tego herbarza umieszczona, lubo nieobszerna, godną jest przecież uwagi i pochwały; potem następują opisy herbów prowincyj, kapituł, a dalej opisy herbów i rodzin, w każdym tomie od A do Z zamknięte. Dzieło *Wielądka* wychodziło z druku w latach 1792 — 1795. (Zob. Hist. Lit. Pol. p. F. Bentkowskiego t. II, str. 673). Okoliczności domowe i słabość charakteru, głównemi były powodami, dla których pisarz ten mnóstwo niezgodnych z prawdą w dziele swém zamieścił wiadomości; z tej przyczyny stał się przykładem nierzetelności podań

przez siebie przytoczonych, i z tego powodu Gorczyzewski w tłumaczeniu satyr Boala napisał:

„A choćby przodków swych w żadnym nie znalazł pisarzu,
„Wielądek da mu ich tysiąc w swym herbarzu.”

Pragnąc dogodzić powszechnym życzeniom czytelników, zamierzał Wielądko wydać na nowo z swemi dodatkami dzieło Niesieckiego, czego przecież nie dotrzymał. Wiele materyałów przysposobionych przez Wielądkę, stało się własnością W. Kaczanowskiego, magistra obojga prawa w Warszawie, a z niektórych także korzystał wydawca lipski herbarza Niesieckiego.

Zanim przystąpimy do wymienienia wielu pism obejmujących genealogie pojedynczych familij, zajmiemy się opisaniem kilku nader ważnych rękopismów, treści heraldyczno-genealogicznój.

W bibliotece rządowej w Warszawie, znajduje się księga in folio majori, w pięknej skórzanej staroświeckiej oprawie, mająca następujący drukowany tytuł: *Herby Królestwa Polskiego któremi się rycerstwo tak w Koronie jak W. Ks. Lit. pieczętuje, do których przydane są miast wielkich i małych od królów polskich panów swych nadane klejnoty i znaki, różnych przytém klasztorów, opactw, zamków tytuły i fundacye oraz erekcyje, przez Mikołaja Grodzieńskiego z domu Kuszaba, spisane i do druku podane roku pańskiego MDCXXI* (na tytule dopisano drobném pismem: umarł w Krakowie w szpitalu ś. Urszuli na ulicy ś. Jana die 22 Januar, 1643; dalej orzeł polski z snopkiem na piersiach; potém jest drugi także drukowany tytuł taki: *Stemmata in Regno Poloniae Pars Secunda in qua continentur Insignia Nobilitatis Polonae per ordin. alph. digesta. Magnus hic virtute seges &c.* Potém następują na każdej niemal karcie w sztychowanych

ozdobnych puklerzach rysowane piórem herby, a pod każdym drukowane wiersze allegoryczne i panegiryki łacińskie. Widać, że autor dla ułatwienia sobie pracy, kazał takowe odbić sztychem, a resztę miał wpisywać; dokonać jednak tego zamiaru śmierć nie dozwoliła. Rękopism ten przywiezionym został z jakiegoś klasztornego suprymowanego zbioru, przez S. B. de Linde. Następujące herby porządkiem tu zachowanym, znajdują się rysowane w rękopisie Grodzieńskiego:

Ascia Topor Starza. Topor z krzyżem. Herb Tęczyńskich. Jastrzębiec Boleszczyc. H. Myszkowskich. Alemani. Alba Luna. Amadej. Ajchinger. Baran Junosza. Korczak. Kmita. Mogiła. Brog Leszczyc. Budzisz Gęś wyobrażona na poduszce po rogach mającej kutasy. Arcus Tenuis Łuk napięty. Rola. Swinka. Slepowron. Wezele Szachownica. Przyjaciół. Belina. Białynia. Berszten. Bibersztejn. Bogorya. Boduła. Brochwicz. Ibyda Bonarowa odmienna h. r. Boguszowie. Brodzie. Bończa. Cielątkowa. Cholewa. Klamry. Krzyż. Groty. Łabędź. Kolumna v. Roch Stemma Comitum de Obori. Prowana. Prowana od Z. Aug. przyczyniona. Chodkiewicz. Korwin. Kot. Kromer. Caper Kozieł. Chrynicki. Charyantowicz. Półkozie. Rogala. Warnia. Dąbrowa. Dębicz. Dęborog. Kroje. Luziański Luzianus. Despoth. Niezgoda. Dołęga. Doliwa. Dulicz. Działosza. Józ. Nałęcz. Dąbrowski. Gryf Swoboda. Gryf z odmianą. Hełm. Kur. Geometer nadany Petro Franco geometrze J. K. M. Glau-bicz. Godziemba. Gozdawa. Habdank. Habdank z odm. Hołubek. Pawęza. Hippocentaur. Pokora. Rogala Zawackich. Berła Sceptra h. akad. krak. Hybrida Mieszaniec. Hołowiński. Hejdensztejn. Leliwa. Jasienczyk. Pole w Polu v. Tarcza na Tarczy. Jezierza. Jelita Kozła

rogi. Jasieniecki. Wręby. Junczykowie Juńczyk. Kopuszyna. Kietlicz Kietliczowi Leonardowi dany. Kizynek. Kornicz. Kościesz v. Strzegonia. Taż od Stef. B. przyczyniona. Krzywda. Kuszaba autora ojczysty. Jałowieccy. Kurcz R. Wołyńców. Kłodziemscy. Krzyżyc v. Krucin. Kosińskich h. litewski. Kałuszowski. Korsak. Łada. Gryzima. Łzawa, Łzawie. Lubicz. Lilie Wierzbna. Larissa. Lewart. Łociatyński. Łopotów. Zając. Lew. Makarowiczowie. Jelita Łapczyńskich. Massalski. Mądrostki. Wilcze kosy Prus 2. Pomian. Prawdzic. Prawdzic odm. Paprona (sic). Postolski. Sroka. Panthera (n. r.). Piast (n. r.). Pierzchała. Radwan. Radzic. Rożaniec Betman. Radomski. Ramułt Ruwult. Ratult. Orla Szaszor. Wężyk. Swierczek. Sulima. Strzemie. Siekienowie. Swiszczewski na Wołyniu używany. Makaros. Murdelio. Mniszek. Złotogoleńczyk. Złotogoleńczyk z odmianą. Krzywosad. Napiwon. Waldorff. Nowosielski. Łodzia. Osmorog. Ostoja. Oliwa. Odrowąż. O. Pieniążków. Osorya. Oksza. Ostowskich. Odyniec. Pobóg. Pskowczyk. Pelikan. Piatyrog. Piclesz. Pielgrzymowskich. Połota albo Rozice. Pogonia. Poronia. Puchała. Pazoma. Przegonia. Pilawa. Pniejnia. Prus. Poraj. Bradacice. Kossy. Janina. Zgraja. Trzy Korony. Korsak. Herb Hippolita A. B. G. odmieniny. Ilgowski. Drąg u Szachownicy. Owada. Wierzyńska Łagoda. Bożezdarz. Bekiesz. Zienowicz. Leski. Nieczuja v. Pień. Wejcher. Władysławski. Nałęcz Czarnkowskich. Klamry. Mortangen. Jelita Saryuszów. Herb hrabiów Konopot. Stankaryn. Czapla Kochcickich. Serdecznik. Zerwikaptur. Szyling. Krupek. Łukocz. Niemczyk. Szable. Sapieżyński. Słouce. Strzała. Szreniawa h. krz. Drużyna. Szren. z krzyżem. Belty. Tar-

nawa. Trąby. Taczała. Topacz. Wieże. Lis Buera. Bonar. Bożawola. Ciotek. Ulanicki. Wietoch od Stefana B. nadany b. r. Waskiewicz. Wieniawa. Wesiling. Wadwicz. Wieruszowa. Włoszek. Żelezce. Zabuwa. Zadora. Zagłoba. Zaręba. Zdan. Złotowiernu. Twardost. Stumberk.

Nakonec znajdują się tu odciski, jakby drukiem, wyobrażenia kilku herbów zupełnie zkadınad nieznanym, bez wymienienia komu służą. Nazwiska: Bogunowre Polu w polu, Kłodyjemscy, Krzyżyc, Łzawie, Pante-ra, Rózaniec, Betmun, Ostowskich, Pielgrzymowskich, Rosciec Sapieżyński i kilka innych, zbogacają terminologią, a cała praca lubo tak daleka od końca swego, godnym widzenia jest pomnikiem.

Jednym z najznakomitszych materyałów, jakich używał Niesiecki do ułożenia swego nieśmiertelnego dzieła, był tak zwany przez niego manuskrypt o familiach pruskich, przez Posseliusa. Według Załuskiego spisany, rękopism ten w kopii czy w autografie mam pod ręką: jestto obszerny rękopis in folio, z wielu rysunkami kolorowanymi herbów miast, familij, tudzież ubiorów, bitw i okolic. Dokładność i autentyczność opisanych tu przedmiotów wielką być musi, kiedy go Niesiecki tak pilnie używał. Dostrzegłem przecież, że znajdują się tu szczegóły niezawarte w Koronie Polskiej; są też niektóre herby i ich waryanty przez Niesieckiego nie wspomniane.

Spis herbów przez żadnego pisarza nie opisanych, w rękopiśmie Posseliusa znajdujących się:

- | | |
|-----------------|----------------------|
| 1. Vigillis. | 5. Trzebski. |
| 2. Luskowskich. | 6. Krękowski. |
| 3. Buksler. | 7. Pawłowskich z Pa- |
| 4. Buncr. | włowic. |

- | | |
|------------------------------------|--|
| 8. Sonneberg. | 22. von Humdorff. |
| 9. Szonberg. | 23. Venediger. |
| 10. Truchzer. | 24. Leys v. Loitz. |
| 11. Mellenhei. | 25. Lode. |
| 12. Straszynski. | 26. Kliver die Holtbutelen. |
| 13. Rachmel. | 27. Von Kropkie. |
| 14. Kleist. | 28. von Massewen. |
| 15. Wobzer. | 29. Princ. |
| 16. Frakta rota Koleczyk. | } Te kilka herbów zdają się
także nieznanymi. |
| 17. Koniecki v. Ende, odm.
Lwa. | |
| 18. von Dargitz. | 30. Włodawski. |
| 19. Luntof. | 31. Lisman. |
| 20. Lebiński. | 32. Cielepele Pień Trą-
ckich. |
| 21. Strobant. | |

Waryanty znanych herbów w rękopisie tym opisane:

- | | |
|------------------------------------|--|
| 1. Karęga Hackberg. | 7. Grzymała Estlichów. |
| 2. Sartawski. | 8. Ostoja De Langów. |
| 3. Langsdorf. | 9. Kotwic odm. |
| 4. Topacz Zegartowskich. | 10. Chomąto odm. |
| 5. Sulima odmienna. | 11. Harde odm. Brochwicza |
| 6. Die von Meeren odm.
Abdanka. | 12. Hagdeck także podobno odm. Kotwicza. |

Sławny wydaną na świat Historią Litwy i tłumaczeniem Tacyta jezuita *Kojałowicz*, autorem jest rękopismu o rodzinach i herbach litewskich, często przez Niesieckiego przytaczanego, który w kopii przez J. U. N. darowany, znajduje się w bibliotece rządowej w Warszawie. Zawiera on niezmiernie ważne wiadomości, zapewne niezupełnie wyczerpane, a mogące jeszcze rozjaśnić herbarstwo krajowe. Uważałem nawet, że zarysy niektórych herbów, są w tym rękopiśmie odmienne od podanych przez

innych znanych pisarzy; znaleźć tu także można kilka nazwisk przez autorów przemiętych, co wszystko poniżej załączony spis objaśnia. Załuski w Bibliotece Historyków, w rękopiśmie znajdującym się w bibl. rządowej w Warszawie mówi, że tego dzieła Kojalowicza już 10 kart wydrukowano, ale zupełne wydanie na żądanie pewnych znakomitych osób przytłumiono. Szkoda że tak ważne dzieło, obejmujące nietylko wiadomości o licznych rodzinach szlachty litewskiej i ruskiej, ale dzieje i genealogie władców dawniejszych Litwy, nie znalazło takiego, któryby je drukiem ogłosił. Jezuita zwany Kacper Szkita, jest kopistą rękopismu w bibl. rządowej zachowanego.

Następujące herby godne uwagi w tym rękopisie znalazłem:

Abszlang v. Łopotów.	Kościesz Swiatła.
Belina Telatyckich.	— Tępa.
— Żeligowskich.	Kurzeniec Kurzeniecki.
Bawola głowa Siesicki.	Łowików Łowiejków odm.
Charyton v. Charytonowicz.	Kotwicy.
Denis.	Natarcz.
Dąbrowa Majorkiewiczów.	Odrawąż 2.
Hliński v. Gliński.	Pawłowicz Łukiański odm.
Hurko.	Jasińczyka.
Jakimowicz.	Serokomla odmienna.
Jawnucia.	Szreniawa Rachoczow.
Jastrzębiec Lissowskich.	Tomków Tomkowicz.
—	Domaradzkich. Wanko Wankiewicz.

Stanisław z Rzeplina Baranowski, jest autorem rękopismu obejmującego opisy familij i herbów polskich, który ma tytuł: *Herby Rycerstwa Polskiego* i t. d. Około r. 1635 pomieniony rękopism ukończonym został i posłużył w znacznej części Niesieckiemu do ułożenia jego Korony.

Według wiadomości o Baranowskim zawartój w Encyk. Lex. T. IV. B. Bar. str. 301, ma on obejmować dalszy ciąg herbarza Paprockiego od r. 1584 do 1635. Tamże dowiadujemy się, że wspomniony rękopism, zawierający 1776 stronic oprócz wstępu, znajduje się obecnie jak i cała biblioteka Załuskich w Petersburgu, w bibliotece cesarskiej.

W piśmie czasowém mianowaném: *Sandomierzanin*, przez Tomasza Ujazdowskiego w Warszawie wydawaném, w poszycie III, (r. 1829) str. 239, znajduje się wiadomość o niejakim Franciszku Jabłońskim r. 1699 we Lwowie zmarłym, który zostawił między innemi rękopism o herbach polskich w 4ce z 170 str. złożony, z nadpisem: *Franciscus non sibi soli vivus sed et aliis proficere studeat ala divina ductus* &c. Opisał on tam wiele herbów porządkiem różnym od zachowanego przez Bielskiego. Godne uwagi nazwy herbów w piśmie Jabłońskiego zawarte są: Prowana, Pnowana, Waxman Moxman, z Wielkich Kończyc Mniszek, Ośmiorog Gerard, Dębno, Sądowojna, Crucymus, Junczyk, Tonczyk Potronia Poronia, Przeradł, Wojnia, Złotogoleńczyk, Kulasów Katupowskich i t. d.

Dość obfitém jest krajowe piśmiennictwo w dzieła poświęcone opisom szczegółowych rodzin, ich dziejów i herbów: przedniejsze tego rodzaju płody, wyliczymy z kolei, pomówiwszy jeszcze nieco o dziełach, których użycie pośrednio do objaśnienia herbarstwa krajowego posłużyć bardzo może. Prócz porozrzucanych wiadomości tego rodzaju w dziełach historycznych, panegirykach, posilnemi są nader kalendarze, mianowicie Duńczewskiego, mnóstwo dedykacyj przed różnemi dziełami,

pochwały weselne i pogrzebowe tak często ozdobione herbami i zawierające wiadomości historyczne i genealogiczne i t. p.

Załuski, Braun, Janocki, Starowolski, z dawniejszych, Bentkowski, Jocher, Wiszniewski, Ossoliński, z nowszych, w pismach swych ocenili dzieła do piśmiennictwa herbarstwa krajowego ściągające się. Herbarze narodów sąsiednich tak pochodzenia słowiańskiego jak germańskiego, mieszczą wiadomości o rodzinach, które w tym lub owym kraju prawo szlacheństwa uzyskały; szczególnież ważnym jest pod tym względem wielki herbarz monarchii pruskiej Siebenmachera.

Z pomiędzy źródeł piśmiennych, najważniejszymi są dyplomata szlacheckie przez monarchów polskich w różnych epokach istnienia królestwa polskiego wydawane, których kopije we właściwe księgi archiwalne zapisywano. Oblata nazywało się zaopatrzenie podpisem urzędników sądowych wszelkich akt w grodzie; dla téj więc przyczyny, księgi wspomnionych oblat sądów starościńskich, to jest grodzkich, ważne wiadomości dotyczące indygenatów i nobilitacyi zawierają. Przez nieudolność której ulegają ludzie, przez którą Niesiecki wiele rodzin i herbów w dziele swém przeminął, stało się, że pisząc we Lwowie, nie mógł mieć pod ręką akt kancelarskich w stolicy zachowanych, dokładniejsze wiadomości, bo wszystkie dyplomy nobilitacyj i indygenatów obejmujące. Niedbalstwo wielu kanclerzy i podkanclerzy oraz ich kancelaryą składających urzędników powodem jest, że wciągając do akt protokoły nobilitacyi, opuszczali opisy herbów i ich rysunki. Lubo więc przeglądając z łaskawej uprzejmości Felixa Bentkowskiego złożone w główném archiwum krajowém księgi kancelarskie, metry-

czne i oblaty, oraz księgi *quartionów* galicyjskich, dość znaczną liczbę nieopisanych przez autorów znamion herbowych zebrać zdołałem, lubo wiele takichże dostarczyły akta heroldyi królestwa, wiele jednak jeszcze pominąć musiałem.

Podobnież bardzo mozolną była praca zebrania herbów rodzin tytułowanych, gdyż mała tylko z nich liczba starszą jest nad wszystkie u nas wyszłe pisma heraldyczne. W tym przedmiocie najwięcej dostarczyły pisma historyczne i pomniki familijne, np. pieczęcie.

Następujące jeszcze rękopisy, znakomitą grają rolę w herbarstwie polskiem:

Rękopism księdza *Rutki*, bardzo często od Niesieckiego przytaczany. Tenże Niesiecki w przedmowie mówi, że Łukasz Paprocki synowiec Bartłomieja, wydawszy książkę o początku herbu Grzymała, wyraził tam, że więcej nad herbarstwem krajowem pracował; rychła jego śmierć, mówi Niesiecki, przerwała te zamiary. Załuski w Bibliotece Historyków w rękopiśmie znajdującym się w bibl. rządowej w Warszawie pisze: Schultz Jerzy Piotr, professor toruński, wypracował herbarz, w którym było 2000 herbów wyrysowanych.

„Ze dwoma tysiącami rysunków jak polskich

Tak litewskich familij klejnoty herbowe

Tylko projekt jest w druku; pytaćby się trzeba

Jak się też rękopism obrócił po śmierci?”

Do liczby pisarzy bardzo ważnych tu należących, lubo nie z umysłu o herbach piszących, należy Bielski. Marcin Bielski, autor kroniki wielokrotnie wydawanéj († r. 1576 mając lat 80), w téjże bardzo ważne o pochodzeniu herbów i rodzin podał wiadomości; zamieścił też rysy herbów przez siebie wspomnianych. Wydanie kra-

kowskie u Jakóba Sibeneychera 1597 r. in folio, ma przed innemi pierwszeństwo. Bochomolec w wydaniu Historyków Polskich 1761 in fol. opuścił wyobrażenia herbów, przez co wartość dzieła umniejszył. Gałęzowski, który w Zbiorze pisarzy polskich i tę kronikę przedrukował, na osobnych tablicach litografowane wizerunki herbów zamieścił, lecz wyobrażenia te nie są podług ścisłości heraldycznej dokonane (*).

(*) Wyjątek z przygotowanej do druku Heraldyki Polskiej.

Przyp. Red.

O PRZESILENIU HANDLOWÉM I FINANSOWÉM

W ROKU 1847.

WYDAWCA

H. L. Wolicki.

(Dokończenie).

Stan handlu Francyi i Anglii, oraz wpływ wywierany przezeń na ogólne sprawy Europy, nader zajmują obecnie ludzi myślących. Dziennik angielski *Ekonomista*, ogłosił w tym względzie dokładne teoretyczne wyjaśnienie: co składa kapitał kraju, i jaką odbywa on czynność w wielkiem dziele produkcji narodowej? *Ekonomista* wskazał dobitnie różnicę zachodzącą między kapitałem istotnym a monetalnym, oraz między monetą brzęczącą a papierową.

Podług niego, jedną z głównych przyczyn zawikłań i trudności objawiających się w obu krajach, wypływa z pogwałcenia praw niezmiennych, które winny przewo-
dniczyć trafnemu użyciu kapitału.

Rozumowanie *Ekonomisty*, już udzieliliśmy czytelnikom w jednym z poprzednich poszytów naszego pisma. Zdawało nam się nie od rzeczy, zastosować te zasady do przesilenia handlowego i przemysłowego, które właśnie

Francya przebywa z taką trudnością. Wyłożyliśmy już, tłumacząc artykuł Ekonomisty, że kapitał narodu składa się z części bogactwa narodowego, przeznaczonéj do utrzymania i podnoszenia reprodukcji. Wskazaliśmy: że istnieją dwa rodzaje kapitału, różne co do swéj natury i przeznaczenia: kapitał stały, i obrotowy.

Tak więc ogół bogactwa kraju dzieli się na trzy części:

1) Spożycie (consommation) roczne.

2) Kapitał stały, który stanowią: maszyny, budowle, ulepszenia w ziemi i t. d.

3) Kapitał obrotowy, który składają przedmioty pożywne, ubiorcze, oraz sprzęty robotników i część płodów ubieranych, w składach czekających na odbyty.

Kapitał stały, proste narzędzie produkcji, pracą się nie odnawia, a swemu posiadaczowi przynosi tylko dochód roczny lub procent. Przeciwnie, kapitał obrotowy reprodukuje się całkowicie z rezultatów pracy, którą podsyca i ożywia. Produkcujący powinien z otrzymanych płodów, odzyskać kapitał włożony i zysk przyzwoity, jakiego się ma prawo spodziewać.

Pieniądze brzęczące nie są kapitałem, lecz tylko jego wyobraźnią i służą do ułatwienia szybkiego obiegu kapitału. Gotowizna wykonywa ważną posługę towarzyską, ale sama przez się nie jest produkującą. Bilety bankowe ani masy kapitału nie zwiększają, ani téż działaczy obiegu; zastępują one tylko gotowiznę która z obiegu wychodzi w tym zupełnie stosunku, w jakim bilety w obieg wstępują.

Podział pracy, czyni kapitał nieodzownym dla produkcji. Człowiek dziki, który sam pracą swoją potrzeby życia zaspakaja, nie potrzebuje kapitału; dzień bowiem każdy sam sobie wystarcza. W miarę jak różne rzemiosła

powstają i odosobniają się, człowiek skupiający swe zdolności do jedynego obranego płodu, potrzebuje kapitału, któryby mu nastreczył możność życia aż do chwili, w której wyrób ten znajdzie nabywcę. Tkacz płótno tylko wyrabiający, potrzebuje dwóch rzeczy: naprzód warsztatu ułatwiającego mu pracę, i ten stanowi kapitał stały; następnie pewnej ilości lnu i konopi, oraz pokarmu, którymby mógł żyć aż do sprzedaży płótna urobionego; te ostatnie przedmioty stanowią jego kapitał obrotowy.

Im więcéj podział pracy wzmacnia się, tém większa potrzeba kapitału czuć się daje.

Podział pracy upraszczając każde działanie przemysłowe, szerzy tém samém użycie siły mechanicznej: im czynność jest prostsza, tém łatwiej jest wykonać ją maszyną. Zwiększenie sił mechanicznych nie może inaczej nastąpić, tylko za użyciem wielkiego kapitału. Nadto, im więcéj rozdziela się praca, tém bardziej robotnik oddala się od chwili, w której wyrób jego odbyty znajduje; wtedy musi więcéj nagromadzić rzeczy do życia potrzebnych, któreby mu mogły wystarczyć aż do owéj chwili odbytu płodów jego. Rozwinięcie handlu, wymaga także zwiększenia kapitału obiegowego. Fabrykant wysyłający wyroby swoje do Indyów i Chin, za które ledwie za lat dwa wartość odbierze, potrzebuje nierównie większego kapitału, aniżeli rękodzielnik skromny, pracujący dla swych znajomych sąsiadów, i który może co trzy miesiące wrócić do swego kapitału. Ztąd wypływa, iż w naszych terażniejszych czasach, gdzie maszyny tak wielki udział mają w produkcji, gdzie handel rozsiewa wyroby w tak dalekie odległości, możność produkowania narodu nie zależy od zwiększenia

ludności, od zręczności rzemieślników, ale od wielkości jego kapitału.

Z powodu niedokładnego ocenienia tego ważnego faktu, nie przestają powtarzać stronnicy systematu protekcyjnego, że Anglia jest gotowa zalać świat swemi płodami, skoro tylko wolność handlu przyjmą inne narody.

Ażeby świat zalać swemi płodami, potrzeba na to, aby Anglia zdwoiła swoją terażniejszą produkcją: albowiem wszystko co wyrabia teraz, pochłania obecna potrzeba. Ażeby jej produkcya mogła się zdwoić, na to potrzebne jest także zdwojenie kapitału Anglii, co jest rzeczą niepodobną.

Żaden naród nie może tak odrazu i nagle stworzyć kapitału. Tworzenie nowego kapitału, jest skutkiem wolno postępującej oszczędności. Składa on się z nadrostu dochodu nad wydatek roczny. Tworzenie takie wymagające czasu, cierpliwości i oszczędności, powinno zaspokoić narody wchodzące śmiało na drogę wolnego handlu, powinno uśmierzyć obawę zalania świata wyrobami angielskimi, któremi ich straszą.

Do rozwinięcia produkcji w kraju, niedosyć jest mieć kapitał, trzeba nadto umieć go stosownie użyć. Harmonia między kapitałem stałym a obiegowym, jest niezbędna.

Przypuśćmy kapitał obiegowy mały w stosunku do stałego; w tym razie część siły kapitału stałego, pozostanie odłogiem tak właśnie, jak zakład opatrzonej za pomocą wszelkimi potrzebnymi machinami, który stanął dla niedostatku wody ruch mu nadającej. Tkacz nabywa za cały swój kapitał warsztat; tém samém postawił się w niemożności produkowania, bo nie ma za co nabyć surowych materiałów do jego wyrobów potrzebnych, ani też za co żyć aż do chwili sprzedaży jego płó-

tna. Rolnik wydaje cały swój kapitał na kupno majątku: wkrótce on zacznie niknąć w jego ręku, skoro dla braku funduszu, nie będzie go mógł zasilać. Błąd ten popełnia większa część rolników francuzkich, błąd podobny popełniają często narody źle rządzone. Stały ich kapitał składają: drogi bite, kanały, koleje żelazne, porty, owo zgoła wszystkie wielkie sposoby obiegu, które niosą produkcji tak obszerne ułatwienia. Zapewne drogi bite, koleje żelazne, kanały, są przedmioty nader użyteczne; lecz gdy na rozwinięcie nad miarę tych zakładów, naród wkłada wielką część swego kapitału obiegowego: gdy za pomocą nagród i sposobów sztucznych do zachęty, odwraca kapitał od zajęć przemysłowych i rolniczych zamiast ułatwiać i rozwijać produkcję, wtedy tamuje go w swém źródle. Mićć będzie piękne drogi, wspaniałe koleje żelazne, lecz nie będzie miał dosyć wyrobów do przewożenia ich niemi.

Kapitał stały zasycza i utrzymuje się kapitałem obiegowym. Mechanik za pomocą swego kapitału obiegowego, wystawia maszynę; fabrykant materji lub przadek bawełny kupujący ową maszynę, zwraca mechanikowi kapitał obiegowy przez niego na wystawienie jej wyłożony, z własnego funduszu: kupujący w ten sposób maszynę, wchodzi w miejsce tego, który ją wystawił, a zamiana kapitału obiegowego na stały, już jest nieodwołalną. Nadto, wszelkie maszyny w użyciu, podlegają i wymagają na utrzymanie ich w dobrym stanie nakładu rocznego, który także obiegowy kapitał dostarcza. Kapitał obiegowy przeznaczony na zasilenie kapitału stałego, wkrótceby się wyczerpnął, gdyby się znów sam nie odnawiał z oszczędności. Oszczędność jest tą częścią dochodu narodowego, który pozostaje od wydatku ro-

cznego, a którego przeznaczeniem jest zasilać reprodukcją. Bez téj oszczędności, naród wyczerpnąłby wkrótce swój kapitał obiegowy, i zatamowałaby się jego reprodukcya. Przypuśćmy, że fabrykant wszelkie swe zarobki sam zużywa; w ten sposób ulegnie niechybnej zgubie, bo kapitał jego obiegowy będąc w obowiązku utrzymania w należytych stanie maszyny i ich odnawiania, nie otrzymując żadnego wsparcia z oszczędności, co rok maleć będzie, aż nareszcie wyczerpnie się zupełnie. Naród, który z dochodu swego rocznego nie oszczędzi części pewnej, aby nią zasilać kapitał obiegowy, temu samemu skutkowi ulegnie.

Tak więc produkcją roczną narodu rządzi, tak jak układem świata, wielkie prawo rotacyi, którego zwrot jednostajny i stały, utrzymuje ruch i życie w całym świecie.

Oszczędność zasila kapitał obrotowy, ten znów kapitał stały, który rozwija i ułatwia produkcją; ta zaś im jest większą, tém czyni oszczędność łatwiejszą i szybszą, i zwraca jéj to, co kapitałowi obrotowemu dała. Z tego wypływa, iż celem utrzymania kapitału obrotowego w jednostajnej równowadze, naród z niego taką tylko część może zamieniać na kapitał stały, jaką oszczędność roczna dochodu zwrócić mu jest w stanie.

Z tego wszystkiego wynika ten wniosek, iż naród przedewszystkiem usiłować winien zwiększać swój kapitał obrotowy z oszczędności, czyli inaczej: powinien rozwijać swą produkcją nad roczne swe spożycie, następnie starać mu się wypada ograniczać przedsięwzięcia dzieł publicznych mniej pewnego użytku, które pochłaniając znamienitą część kapitału obiegowego, tamują tém samém źródła produkcji. We Francyi dążność jest

przeciwna téj zasadzie i za wiele kapitału obiegowego wkładają w przedsięwzięcia stałe, nieprodukujące.

Ta jest ciągła przyczyna złego położenia i ubożenia, ta przywiodła nieznacznie Francją na tę spadzistość niepohamowaną, iż bez wydatków nadzwyczajnych, bez wojny i wzburzeń, doszła do ogromnego deficytu, mimo dochodu rocznego, sięgającego tysiąca pięciuset milionów franków! Przesilenie handlowe i finansowe ciężące nad krajem obecnie, jest symptomatem téj niebezpiecznej dążności.

Drogość żywności i niedostateczne żniwo, chwilowo pogorszyło położenie. Przyczyny obecnego przesilenia są więc dwojakiéj natury: jedne ciągłe i te są najniebezpieczniejsze, lubo mniej wydatne i widoczne, drugie czasowe i raptowne, które tém samém są bardziej uderzające.

Ważném jest oddzielne oznaczenie stopnia ich wpływu.

Wszyscy robotnicy dzielą się na dwa rodzaje: na tych którzy tworzą płody, i na takich, którzy usługi czynią.

Tworzący płody, jak tkacze, mechanicy, prządkowie, farbiarze, mydlarze, rafinery i t. d. są bezpośredniemi działaczami bogactwa; ich rękoma odradza się kapitał obiegowy, zwiększa się i gromadzi. Czyniący usługi, jak służący w ogólności, nie tworzą; bez wątpienia prace ich są użyteczne i niezbędne w obrocie towarzyskim, lecz kapitał łożony na ich utrzymanie, nie odradza się ich czynnościami i zużywa się nieodwołalnie.

Fabrykant zmniejszający liczbę swych robotników, aby zwiększyć szereg swych służących, bieglby do niechybnej zguby.

Adam Smith uważał słusznie, że główną przyczyną wstrzymującą postęp bogactwa w średnim wieku była

mnogość służących, paziów, koniuszych, utrzymywanych przez panów w ich zamkach, którzy pochłaniając bezużytecznie produkcję kraju, tém samém czynili niepodobnem zbieranie kapitału. Założenie to równie się stosuje do narodów, jak do osób pojedynczych.

W każdym narodzie jest część ludności tworzącej, jak: rolnicy, rękodzielnicy, kupcy, i część druga ludności, czyniącej usługi, jak: zarządcy, żołnierze i urzędnicy. Przeczyć nie można, iżby ci nie mieli być użytecznemi krajowi: bez nich bowiem, towarzystwo nie mogłoby istnieć. Wykonywają oni w niem ważne czynności. Dobra jednak administracya dążyć powinna do tego, aby mnożyć liczbę ludzi produkujących o ile można, a ograniczać li tylko usługi czyniących.

We Francyi niedość mamy ludzi pracujących, za wiele zaś spożywających a nie tworzących. Kilka liczb udowodni każdemu rozciągłość złego.

Wydział sprawiedliwości zajmuje we Francyi 10881 urzędników płatnych, a mianowicie:

W zarządzie głów. (Adminis. Centrale).	151	osób.
— radzie stanu.	111	—
— sądzie kassacyjnym.	85	—
— sądach królewskich (Royales)	1081	—
— trybunałach 1szej instancyi	3333	—
Pisarzy w sądach handlowych	220	—
Pisarzy policyjnych.	105	—
W sądach pokoju.	2847	—
Pisarzy sądów pokoju	2847	—
Sekretarzy.	101	—

Razem 10881 osób.

Do których doliczając pisarzy, adwokatów, notaryuszów, woźnych, a ogół wyniesie w wydziale sprawiedliwości około 40,000 osób; w Anglii 12 sędziów wystarczą do załatwiania sprawiedliwości.

Zarząd wyznań we Francyi składa się:

W wyznaniu katolickiem z.	40102	osób.
„ protestanckiem	731	—
„ izraelickiem.	112	—
Razem	40945	osób.

a mianowicie:

W zarządzie głównym osób.	65	—
Arcybiskupów i biskupów.	80	—
Wikarych generalnych.	175	—
Kanoników	661	—
Proboszczów.	3350	—
Wikaryuszów	6686	—
Księży mszalnych i usługujących w ko- ściołach (Desservant)	29052	—
Kapituła w St. Denis	33	—

Razem 40102 osób.

Nie mieszczą się w téj liczbie księża nie pensyonowa-
ni, missye zagraniczne i t. d.

Wydział spraw zagranicznych zajmuje urzędników ró-
żnych stopni 381, a mianowicie:

Zarząd główny,	100	osób.
Ambassadorów	10	—
Ministrów pełnomocnych	21	—
Sprawujących interesa.	2	—
Sekretarzy ambasad.	33	—
Przydanych ministrom	15	—
Konsulów generalnych.	25	—
Konsulów	88	—
Kancelarzystów i tłumaczy.	76	—
Gonców	11	—

Razem 381 osób.

Wydział oświecenia liczy płatnych urzędników 1,683,
a po szczególe:

Zarząd główny	152	osób.
Rada uniwersytetu.	26	—
Księgozbiór Sorbony	10	—

Zarząd akademicki.	142 osób.
Wydział teologii katolickiej.	48 —
„ „ protestanckiej.	15 —
Wydział prawa.	125 —
„ nauk.	100 —
„ literatury.	90 —
Szkoła aptekarska.	40 —
Inspektorów szkół normalnych.	230 —
Instytut.	231 —
Kolegium francuzkie.	35 —
Muzeum historyi naturalnej.	125 —
Biuro długości (des Longitudes).	30 —
Księgozbiory paryzkie.	110 —
Szkoła lekarska.	8 —
Szkoła (des Chartres) (czyli to nie będzie szkoła nadań i przywilejów?)	23 —
Szkoła języków wschodnich.	15 —
Różne zakłady.	2 —

Razem 1683 osób.

W téj liczbie nie mieszczą się osoby wchodzące do składu kolegiów królewskich w liczbie 52, do instytutów prywatnych, i jeszcze liczniejsi nauczyciele szkół normalnych, około 32808 osób.

Wydział spraw wewnętrznych ma 3977 urzędników płatnych różnych stopni, a mianowicie:

Zarząd główny.	272 osób.
Telegrafy.	1280 —
Nadzorców księgarskich.	9 —
Zakład sztuk pięknych.	80 —
Inspektorów pomników historycznych i innych.	8 —
Komisarzy przy teatrach król.	12 —
Prefektów.	86 —
Podprefektów.	365 —
Sekretarzy generalnych.	8 —
Urzędników w prefekturach.	860 —

Radzców prefekturalnych 258 osób.

Urzędników w podprefekturach 730 —

Razem 3977 osób.

Wydział rolnictwa i handlu liczy urzędników płatnych 505; po szczególe:

Zarząd główny 181 osób.

Szkoła weterynaryi 16 —

Owczarnie 2 —

Stada 73 —

Konserwatorium sztuk i rzemiosł 155 —

Zakłady termalne 10 —

Zakłady zdrowia 68 —

Razem 505 osób.

Wydział prac publicznych ma 2253 urzędników płatnych, a mianowicie:

Zarząd główny 144 osób.

Rada ogólna dróg i mostów 23 —

Skład planów 10 —

Szkoła dróg i mostów 18 —

Inżynierów różnych stopni 702 —

Żegluga 191 —

Konduktorów w brygadach 1000 —

Miny 150 —

Rada budowli cywilnych 15 —

Razem 2253 osób.

Wydział wojny składa się z 340,838 osób; po szczególe:

Zarząd główny liczy osób. 681.

Ludzi pod bronią 336535.

Gwardya municypalna paryzka 1800.

Wyroby prochu i saletry 150.

Szkoły wojskowe (około) 150.

Dom inwalidów w Paryżu 204.

„ „ w Awinionie 43.

Wojsko afrykańskie z krajowców 8275.

Zarząd w Algeryi około 2000.

Razem osób 349838.

Wydział marynarki liczy 64098 osób; a mianowicie:	
Zarząd główny	osób. 226.
Rada admiralicyi	4.
Prefektury morskie	5.
Oficerów marynarki	1872.
Rezerwa	19.
Artylerya, sztab główny	65.
Piechota sztab główny	112.
Komisaryat	600.
Kontrola	66.
Rachunkowość	1168.
Żywności oddział	108.
Inżynierowie dróg i mostów	90.
Rada prac	3.
Kapelanów	13.
Lekarzy	446.
Fabryka w Idrat nad Loirą machin i sta- tków parowych	25.
Fabryka podobna w Lachaussaire	25.
Zakłady artyleryi	33.
Przewodnicy robót, stali	269.
Płatni w miarę potrzeby	17.
Agenci różni	197.
Gabiery (rodzaj kapralów nad majtkami)	315.
Nadzorcy okrętów	420.
<i>Rondiers et Cantiers</i>	864.
Pompierzy	348.
Ekwipaże lądowe	2632.
„ morskie	29330.
Piechota marynarki	15918.
Artylerya marynarki	4834.
Żandarmerya marynarki	317.
Dozorcy szyurmowie (*)	1070.
Kompania dyscyplinarna	216.
Szpitala	562.
Wydział żywności	09.

(*) Pilnujący skazanych na galery.

Sądownictwo marynarki	osób. 10.
Umiejętności i sztuki marynarskie	40.
Egzaminatorowie	49.
Szkoły przewodników ekwipaży	9.
Bibliotekarzy	7.
Służba osadnicza	1685.

Razem osób 64098.

Wydział skarbu i finansów liczy urzędników płatnych 51727, a mianowicie:

Zarząd główny	705.
Menniczna kommissya	54.
Monety i medale	139.
Służba skarbców	361.
Płatnicy departamentów	85.

Podatki stałe.

Zarząd główny	38.
Zarządy departamentowe	1030.

Dobra narodowe.

Zarząd główny	137.
Zarządy departamentowe	2700.
Stempel	319.

Lasy.

Zarząd główny	68.
Zarządy departamentów	3592.

Cła.

Zarząd główny	131.
Służba czynna	26966.

Podatki niestałe.

Zarząd główny	192
Służba czynna	8125.
Poborcy	676.
Exekutorowie	195.
Prochy ogniowe	8.

Tytuń i Tabaka.

Zarząd główny	48.
Służba czynna	163.

Poczty.

Zarząd główny	228.
Służba czynna dystrybucyi	4058.
Gońce i pakeboty	1491.

Służby różne.

Mennice departamentowe	17.
Inspektorowie	54.
Posługacze	150.

Razem 51727.

To rozwinięcie nad miarę professyi nieprodukujących, jest skutkiem niezbędnym układu towarzyskiego i przywarą charakteru francuzkiego. Zaprzeczyć nie można, iż namiętność równości we Francyi jest wielka. Równość z przyrodzenia swego jest zawistną, drobiazgową, krótko widzącą, skrzętnie rachującą, odpychającą wszelkie wyższości towarzyskie a ubiegającą się zapamiętałe za małemi odznaczeniami i za drobnemi sprzyjaniami. Takim jest charakter francuzki.

Wszyscy oburzają się na wspominek swobód dawnój francuzkiej szlachty, a każdy pragnie być merem swój gminy, poborcą sprzedającym tytuń i tabakę, a nawet czym mniejszym jeszcze.

Podział majątków, skutek praw francuzkich, przyczynia się do tego usposobienia. Rozdział ojczystego majątku między dzieci, najczęściej daje im kapitalik niedostateczny aby się mogli zająć przemysłowemi pracami. Jakikolwiek więc urząd staje się dla nich konieczną potrzebą, aby mieć jakie takie utrzymanie. Wybierający deputowanych rzadko dają się ująć gotowizną, ale że każdy

pragnie urzędu, oddaje się duszą i ciałem. Wybrany, aby obietnicom danym uczynić zadosyć, ublega ministra ciągłemi prośbami, który celem zadowolenia ich, zmuszony jest do tworzenia coraz nowych posad, opłacanych z budżetu krajowego. Niedosć na tém: ponieważ urzędnik wyższy, zdaje się mieć więcej od innych wpływu, t. j. téj monety elektoralnój, z tego powodu izba coraz więcej przepelnia się urzędnikami, a złe następności ztąd każdy łatwo ocenić może. Tak tedy wyborcy, ministrowie, izby prawodawcze, wszyscy dążą do mnożenia professyj nieprodukujących i do zmniejszenia bogactwa kraju, stawiając w miejsce produkcji spożywanie. Systemat handlowy i przemysłowy u innych narodów, takiéjże ulega dążności.

Oszczędność składa się, jakśmy to już okazali, z téj części produkcji kraju, która przewyższa spożycie; ztąd wypływa, iż aby oszczędność była możliwą, trzeba na to tworzenia obfitego a ograniczonego spożywania. Układ polityczny we Francyi paraliżuje tworzenie, zaś układ handlowy, dąży do nadania spożyciu ogromnego pochłaniania, podnosząc ceny wszystkiego. Układ przemysłowy urządzony jest w ten sposób: że wszystkie znaczniejsze przedmioty do życia, jakoto: zboże, mięso, żelazo, odzienia, są obłożone clami zakazom równemi. Przy takiéj dążności, wszelka oszczędność staje się niepodobną, każde ubieranie kapitału przywidzeniem, za którym się próżno ubiegamy. Oszczędność tam tylko nastąpić może, gdzie życie tanio przychodzi. Tanie życie, oto jest zadanie największe naszych czasów, ku którego szczęśliwemu rozwiązaniu, ministrowie i ludzie stanu swe myśli i usiłowania zwracać powinni. Z tego co się wyżej po-

wiedziało zdaje się, iż Francya dotąd mało jest usposobioną wejść w taki zawód.

Te to dwie wielkie przyczyny, które z jednej strony hamując produkcyą, z drugiej zwiększają nad miarę spożycie, przywiodły Francyą nieznacznie bez łoskotu i wybuchu, ale przez ciągle niszczące działanie do stanu, w jakim się znajduje; oneto po trzydziestu latach głębokiego pokoju, bez wstrząśnienia, bez wielkiej wojny, bez żadnej wielkiej klęski, przywiodły Francyą do deficytu sięgającego miliarda, obok rocznego budżetu tysiąca pięćset milionów franków!! Dwie przypadkowe przyczyny, które pogorszyły obecne położenie kraju, jakimi są: niedostateczne żniwa i wykonania nad miarę prac publicznych, niewątpliwie zwiększyły szereg trudności, ale one raczej je oświełiły aniżeli stworzyły; fakta te są ważne jako symptomata, ale nie jako działacze proste i bezpośrednie.

Niedostateczne żniwo jest wypadkiem widoczniejszym, uderzającym dostrzegacza powierzchownego: jemu to lud prosty przypisuje swe cierpienia, ale on myli się. Bez wątpienia niedostateczne żniwo ma swój udział w przesileniu obecném, ale ten jest ze wszystkich najmniejszy. Niedostateczne żniwo nie jest wypadkiem zupełnie nieprzewidzianym; zdarza on się prawie peryodycznie w przeciągu pewnej liczby lat.

Przywóz z zagranicy do Francyi zboża od żniw roku 1846 aż dotąd, nie przeszedł 6 milionów hektolitrow; licząc że hektolitr kupca francuzkiego kosztował w przecięciu 20 franków, w razie tym, miała Francya do zapłacenia za zboże obce 120 milionów franków.

Niepodobna przypuszczać, iżby całą tę kwotę zapłaciła w gotowiznie i żeby w zamian kraje które nam zbyły

zboże, od nas także czegoś nie kupiły: ale przypuszczając nawet, że uiściła wszystko gotowizną zagranicznym, cóż znaczą 120 milionów franków dla Francyi, która podług najumiarkowańszych obliczeń, posiada więcćj jak 2 miliardy brzęczącej monety (*).

Kupno zboża samo z siebie było okolicznością nieprzyjazną, ale ono nie stworzyło trudności naszego położenia; nadmiar robót publicznych wywarł na to położenie wpływ nierównie większy i bardziej stanowczy.

Powiedzieliśmy wyżćj, iż pierwszym warunkiem dobrego układu ekonomiki kraju, jest urządzić stosunek przyzwoity między kapitałem stałym a obiegowym. Rozwinięcie robót publicznych nad miarę, miesza harmonią niezbędną między temi dwoma pierwiastkami bogactwa krajowego. Zwykle przytaczają dwa powody aby usprawiedliwić takie rozwinięcie robót publicznych: naprzód, iż trzeba nastreczyć zatrudnienie robotnikom, powtóre, iż pieniądze tak wydane, nie wychodzą z kraju.

Twierdzenie iż trzeba nastreczyć zatrudnienie robotnikom, jest we Francyi słowem magiczném, którego błędność należy wykazać. Powiedział ktoś nader trafnie: robota nie jest celem, lecz sposobem; pracujemy aby tworzyć, a tego celu dopinamy tylko zwiększeniem środków do życia. Założeniem do tego rozwiązania jest nie zwiększać pracę, lecz mnożyć środki do utrzymania.

Człowiek używający stu robotników do przelewania wody w swym ogrodzie, nastreczyłby im zatrudnienie,

(*) Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 13 kwietnia r. b. pp. Bennoit, Fould i Poissat przedstawili z dokładną znajomością rzeczy rachuby, podług których można ocenić ogół gotowizny będącej obecnie we Francyi; szczegóły dostarczone przez ministra finansów w następném posiedzeniu, uzupełniły te wyjaśnienia.

i płaciłby im za to wynagrodzenie; ale człowiek ten popełniłby czyn niepożyteczny, bo skutkiem téj pracy, nie otrzymałby żadnej korzyści i wkrótce wyczerpałby możliwość płacenia wynagrodzenia owym robotnikom.

Drugi powód przytaczany: jakoby pieniądze łożone w roboty publiczne pozostawały w kraju, nie jest więcéj uzasadniony.

Tu znowu spotykamy wieczne mieszanie kapitału rzeczywistego, składającego się z żywności i odzieży przeznaczonych do utrzymania robotników płodzących, z pieniędzmi, które tylko są znakiem obiegu.

Gotowizna ułatwiająca obieg płodów, chociaż napózór nie wychodzi z kraju, ale żywność i odzież przeznaczona na utrzymywanie robotników ciż spożywają i nie odnawiają; a że ich nie produkują, więc je dokupić trzeba za granicą i pieniądze za nie wydać. Taki stan rzeczy właśnie się teraz objawił.

Anglia dwa razy tyle co my kupiła zboża za granicą, bo przeszło 12 milionów hektolitrow, a jednak przesilenie jéj monetarne było mniejsze od naszego, z powodu, że kraj ten posiada zawsze większe zapasy płodów swego przemysłu do dania w zamian za zboże. Przeciwnie, Francya mała tylko ilość przedmiotów może dostarczyć zagranicznym; cały jéj układ przemysłowy tak jest urządzony, że Francya jest jakby zamurowana w sobie, i dlatego téż widziała się zniewoloną, po większój części zapłacić gotowizną zboże kupione za granicą. I tu jeszcze wykrywa się mylność układu (*système*) ochronnego (*protecteur*). Utrzymują zwolennicy jego, że targ wewnętrzny jest najlepszy: trzeba nam go dla nas zastrzedz a wyłączyć z niego obcych. Ale wyłączając z niego zagranicznych, jestto tamować sobie możliwość prze-

darcia się do nich; nie chcąc nic od nich kupować, jestto niezawodny sposób, aby im nic nie sprzedawać. Kiedy więc nadejdzie chwila braku żywności i konieczność żądania od nich zboża, nie mając im nic do sprzedania, trzeba im płacić gotowizną i narażać się w ten sposób za każdym nieurodzajem na straszne przesilenie.

Jest kraj nieprodukujący zboża, a który przecież nigdy nie doznał niedostatku ani przesilenia monetarnego: takim jest Holandya; przyczyną tego jest, że ona posiada zawsze w swych składach towary (*), któremi płaci za zboże zagraniczne.

Jeżeli zbyt nagle zmiana kapitału obiegowego na kapitał stały skutkiem rozwinięcia nad miarę robót publicznych jest błędem; tém on się staje uciążliwszym, jeżeli prace te są źle pojęte, nieoszczędnie wykonane, i jeżeli przynoszą rzeczy publicznej korzyści wątpliwe i ścieśnione. Wszelkie przedsięwzięcia użytku publicznego, nieprzynoszące korzyści w stosunku do pracy około nich użytej, już nie jest przemianą kapitału, ale jego zniszczeniem całkowitem lub częściowym. Można to zastosować do większej części robót publicznych wykonanych od lat 30 we Francji. Restauracya wydała 315 milionów franków na budowę kanałów; 60 milionów obrócono na tenże przedmiot od lipca r. 1830. Ka-

(*) Słyszałem czyniących zarzut: Rossya spożywa nader mało naszych wyrobów; i cóż z tego, skoro w jej miejscu inne kraje potrzebują ich. Nie jest rzeczą konieczną za zboże brane od jakiego narodu, posyłać mu bezpośrednio wino, sukna, płótna i t. d., dosyć jest wynaleźć w świecie jakiegobądź spożywacza tych przedmiotów. Przypuszczając, iż względem nas jest takim Anglia, i że za dostarczone jej nasze płody jest nam dłużną: w razie tym, zamiast płacić zboże rossyjskie gotowizną, uiszczamy należność w wexlach na Londyn, i wtedy nie ulegniemy żadnemu przesileniu monetalnemu.

nały te nie przynoszą nawet potrzebnego na nie nakładu: jestto zupełnie zniszczony kapitał narodowy; kilka kolei żelaznych nowo wykonanych, w tymże są prawie stanie, a kraj zubożał o tyle, o ile te przedmioty wymagały nakładu.

Rozwinięcie nad miarę robót publicznych wykonanych z nierozwagą, było główną przyczyną przesilenia w Ameryce północnej w r. 1836. Condę Ruquet który je jasno opisał, rozbięra ważny ten przedmiot z wielką zręcznością.

Mówi on: „Zachodzi kwestya ściśle połączona z obiegim. Utrzymują, iż kraj nie ponosi żadnej szkody, przez wykonanie robót publicznych i ulepszeń, chociażby te okazały się nieprodukcyjnymi, a to dlatego, iż prace te nastęrczają zatrudnienie wielkiej liczbie robotników bez spowodzenia utraty kapitału, gdyż pieniądze nie są spożyte, ale tylko przeszły z rąk do rąk. To jest błąd wielki, albowiem złoto i srebro, nie tworzy kapitału: działanie ich możnaby porównać do wozów i okrętów, które przewożą towary wszystkim potrzebne od jednego ich właściciela do drugiego. Prawdziwym kapitałem jest ogół pierwszych materyałów, użytych do wykonania jakiegobądź dzieła i przedmiotów służących do utrzymywania robotników. Droga zbudowana, przedstawia pewną ilość chleba, mięsa, piwa i odzieży spostrzebowanych przez robotników w czasie téj budowy; jeżeli droga ta wykaże się bezużyteczną, przedmioty te, które z początku miały walor, przedstawia nam droga ta, która niema żadnego.

Może kto powieć, że budowa ta nastęrczyła możność zajęcia rąk licznych? zgoda, ale ręce użyte do utworzenia przedmiotu bez wartości, nie zrzędziły krajowi

większej korzyści, jak gdyby obracały kamienie żarn bez wsypania pod nie zboża do mielenia. Naprózno utrzymywanoby, iż bez takich przedsięwzięć, robotnicy nie byłiby zajęci; ten wypadek byłby niepodobny, gdyż ten sam kapitał zużyty w czynności bez korzyści, byłby zajął robotników do innego zatrudnienia produkcyjnego. Położenie ich byłoby to samo, z tą różnicą, iż byłiby wykonali rzecz korzystną, a kraj zamiast zubożać, byłby się wzbogacił.

Wielu utrzymuje, iż korzyści społeczeństwa, nie mierzą się dochodem otrzymanym przez uczestników dzieła publicznego, ale dogodnością wypływającą z niego dla publiczności. To byłoby tylko o tyle prawdą, o ile taryfa opłat udzielona uczestnikom tym, byłaby nader niską: taki wypadek rzadko się zdarza. Jeżeli taryfa jest umiarkowaną, jedyną zasadą do ocenienia użyteczności wykonanego kanału lub drogi dla publiczności, polegałaby w kwocie, jaką publiczność byłaby skłonna płacić za ich użycie.

Twierdzą jeszcze inni, że drogi i kanały zwiększają wartość posiadłości blizkich owych dróg i kanałów. Temu przeczyć nie można: lecz za to zmniejszają one cenę innych posiadłości, których nie przecinają, odbierając im część ludności i przewozy, które się dawnym trybem tam odbywały.

Naostatek kraj w ogóle kanałami i drogami uposażony ten im tylko istotny walor przyznaje, jaki wypływa z łatwości podróżowania osób pojedynczych, z umniejszenia nakładu na przewóz przedmiotów wysyłanych na targ przez producentów, i tych, które spożywający z dalekich stron sprowadzają.

Uwagi te stosują się wręcz do obecnego naszego położenia. Rozwinięcie nad miarę prac publicznych i nie-
trafny ich wybór, jest jedną z głównych przyczyn naszych
kłopotów obecnych.

Że prace publiczne od czasu pewnego były nad miarę
przedsiębrane, temu nikt nie zaprzeczy (*).

Od roku 1840 wydano kwoty następujące na budo-
wy publiczne:

Przez ministerstwo robót publicznych	1,000,000,000.
Przez ministra wojny na obwarowanie	
Paryża	140,000,000
Na wzmocnienie innych	
warowni	40,000,000
Na gmachy wojskowe . .	54,000,000
Na przedmioty artylerji .	5,000,000
Na robienie prochu i sa-	
letry	3,000,000
Na umocnienie Hawru. .	4,000,000
Na prace nadzwyczajne. .	8,000,000
Na prace koło granic. . .	6,000,000
Na drogi boczne przez lat	
7 wydawano rocznie po	30,000,000.
Razem 210,000,000.	

(*) Wszyscy ludzie rozsądni i pojętni przewidzieli zguhne sku-
tki, jakie za sobą pociągnie zbyt wielkie i gwałtowne rozwinięcie
kolei żelaznych. Posłuchajmy co hrabia Daru powiedział w od-
znaczającej się mowie na posiedzeniu izby parów dnia 11 li-
pca 1845 r.

„Panowie! bez wątpienia Francya obfituje w gotowiznę, ale gdy
ta usunie się z obiegu w przekopy i nasypy, czy nie okaże się przez
to próżnia w massie tej gotowizny? Pieniądze stając się rzadkie-
mi, czy nie podskoczą eskompta? Utkwienie kapitału w przedsię-
wzięcie które czas jakiś produkować nie będzie, nie pociągnie
za sobą przesilenia, na którym cierpieć będą nietylko koleje że-
lazne ale i wszelkie odnogi przemysłu? Trzeba się nad tém zasta-
nowić i rzecz tę rozważyć.”

Drogi żelazne pochłonęły na ukończone i w zu- pełném użyciu.	180,000,000	} 419,000,000.
Na wykończone w części .	50,000,000	
Na te które wejdą wkrót- ce w użycie.	81,000,000	
Na drogi budujące się . .	108,000,090	

Razem franków 1,889,000,000.

Czyli w przecięciu wydano rocznie w 7 upłynionych latach po fr. 270,000,000!! W tej ogromnej kwocie wydano tylko 180 milionów na koleje otworzone w części, które dochód przynoszą: reszta nie jest nieużyteczną, ale nie prawie nie przynoszącą. Jestto odwrócenie nad miarę kapitału obiegowego kraju, które głównie spowodowało kłopoty i trudności ciężące na obecnem położeniu (*).

Tak więc okoliczności, które wręcz lub pośrednio spowodowały przesilenie na kraju ciężące, są czworakie:

1) Za wielka rozciągłość naszego administracyjnego układu.

2) Przesadzenie naszego systematu protekcyjnego.

3) Przedsiębranie nad miarę robót publicznych.

(*) Ekonomista przypisuje tej samej przyczynie zawikłania, w których się teraz Anglia znajduje. Dziennik ten w num. swym z dnia 24 października 1845 r. wykazał, iż z końcem roku 1844 ogół kolei żelaznych, wystawionych w świecie, wynosił 8560 mil, z których 2069 w Anglii samęj: że nakład na nie wynosił 113,589,160 funtów, z których 74,407,000 przypadają na koleje w budowie będące na mocy nadań parlamentu z r. 1844 i 1845, nie licząc jeszcze 110,000,000 funtów potrzebnych na bezliczne tego rodzaju przedsięwzięcia, zatwierdzone billami parlamentu w r. 1846. Szczęściem, dodaje Ekonomista, iż te ostatnie pozostają jeszcze w projekcie, i tylko mała tychże liczba rozpoczęta została. Okoliczność ta mniej dolegliwszemu uczyni przesilenie, któremu by wcale zaradzić nie było można, gdyby wszystkie zatwierdzone linie były rozpoczęte.

4) Złe i niedostateczne zbiory.

Znając przyczynę złego, łatwo jest wskazać środki zaradcze.

Za wielką rozciągłość układu administracyjnego wymaga głębokiej zmiany. Byłoby godnym ambicji ministra, przedsięwziąć uproszczenie ruchu naszej administracji; lecz dotąd nie dał się jeszcze żaden zwabić do dzieła tego.

Niedorzeczność naszego systematu protekcyjnego uderza każdego: nikt go pochwalić szczerze nie może. Systemat ten wkłada na kraj ogromne ciężary, skutkiem wygórowanych zysków następczanych przezeń pewnym gałęziom przemysłu. Zakaz wprowadzania obcego żelaza, obciąża kraj 40stu milionami wydatku: jestto podatek opłacany przez naród właścicielom zakładów żelaznych, których rząd za to wynagradza, iż potrzebującym, żelazo dwa razy drożej sprzedają, jakby go od sąsiadów naszych kupować można. Któż zdoła obrachować, ile naród kosztuje cło protekcyjne od mięsa, zboża i wszelkich przedmiotów pożywienia? Przy systemacie takim, wszelkie zbieranie kapitału jest niepodobnem, gdyż produkcyja nie zna popędu, ani spożywanie (consomation) chwili zastanowienia.

Żywa walka rozpoczęła się między monopolem a wolnością handlu. Zapewne wolność handlu zwycięży, ale aż

Wydane już 75.000.000 funtów na budowę kolei, jest zamiana nad miarę kapitału obiegowego na stały. Wydatek ten spowodził zaraz podwyższenie płacy robotnikom. To podwyższenie sprawia z jednej strony zwiększenie potrzeb, nadewszystko przedmiotów do życia, a z drugiej ich tworzenie zmniejsza, odrywając ludzi od rolnictwa do dróg żelaznych. Wyptywem tych dwóch skutków jest potrzeba wielkiego przywozu z zagranicy płodów tych, a że kraj nie wyrabia tych towarów aby niemi mógł obcych płacić, wynika stąd zwiechnięcie wagi handlowej, która za sobą ciągnie przesilenie.

do chwili tego tryumfu, ileżto jeszcze ujrzymy nędzy, strat i opóźnień na téj drodze postępu bogactw! Nie jest w mocy ludzkiej usunąć żniwa nieobfite, ale od człowieka zależy przewidzieć je i złagodzić ich skutek (*).

Prawodawstwo nasze co do zboża, wymaga podług zdania ludzi światłych i znajomych rzeczy, zupełnej zmiany. System cła ruchomego już jest osądzony; był on najdowcipniejszą brednią, której kraje padły ofiarą. Anglia i Holandia uznały jego niedogodności i pośpieszyły też zaniechać jego.

Najcelniejszą potrzebą handlu jest stałość (fixité). Pewność przyszłości jest zasadą wszelkiej spekulacji. Cło

(*) Ekonomista tak rozumuje z punktu widzenia angielskiego o przedmiotach pożywienia: „Szkoda zrządzona krajowi niepomysłnem żniwem, wynosi około 20,000,000 funtów. Mamy jeszcze do wydania dla Irlandyi 8,000,000 funt. na zakup żywności, które dalszą czystą stratę narodu stanowić będą. Wiadomości zebrane każą nam się domniemywać, iż wysokie ceny zboża utrzymają się i w roku przyszłym. Co więcej, zasoby wszelkich pierwszych materjałów, jako: bawełny, lnu, konopi, są w téj chwili mniejsze, aniżeli w latach poprzednich. Jakoż mimo przesilenia monetalnego, żaden z tych przedmiotów nie zniżył się znacznie w cenie, a nie-które nawet podskoczyły. Cena żelaza w upłynionych miesiącach, jest przyczyną zmniejszenia naszych zasobów, i tak: wełny od 1 stycznia do 1 kwietnia 1847 r. jest mniej o 18,553 wańtuchów w stosunku do roku zeszłego w tymże zakresie czasu. Małego zasobu bawełny, jest przyczyną jej nieurodzaj. Od dwóch lat ilości wprowadzone od stycznia do kwietnia zmniejszyły się jak następuje: w r. 1845 weszło 438,624 bal, w r. 1846 tylko 296,160, a w r. 1847 259,450. Obecny zasób bawełny jest 522,000 bal, a w roku upłynionym wynosił 895,000 bal w tymże czasie. A więc nasze zasoby towarów są w tym roku mniejsze jak w latach poprzednich: będziemy więc zniewoleni użyć większego nierównie kapitału obiegowego jak zwykle, aby tę próżnię zapełnić. Brak bawełny wymagać będzie nakładu 15,000,000 funtów szter. gdyż cena jej o 5% jest wyższa jak w roku zeszłym. Z drugiej strony, nasze wielkie targi spożywające, jak Francya, Niemcy, Holandia, Belgia, Hiszpania, Portugalia i państwa nadbrzeżne morza Śród-

ruchoine przedstawiało li wątpliwość i zmiany ciągłe, paraliżowało handel zbożem wewnątrz i za granicą, wywoływało wybiegi administracyjne i kłamliwe przedsięwzięcia, tworzyło współubieganie się między różnemi targami, że tak powiem regulatorami: stratą jednych panoszyło drugich. Było ono prostym zakazem, otoczonym orszakiem wszystkiego co go tylko obmierzał czynić mogło; to jest: oszukanstwem, kłamstwem, spekulacją bezwstydną na pożywienie ludu.

Tylko na systemat robót publicznych, jedną z przyczyn naszych kłopotów, moglibyśmy wyrzucić wpływ bezpośredni i stanowczy.

ziemnego, ograniczą spożycie naszych płodów. Może ich Stany Zjednoczone, Indye, Ameryka Południowa i Wschód więcej potrzebować będą; lecz to zwiększenie odbytu, dalekiem będzie od zrównoważenia zmniejszenia, które się da uczuć na targach uciśnionych niedostatkiem zboża. Dodajmy jeszcze tę okoliczność, iż podług nawyknienia handlu naszego, towar wprowadzony płacimy zaraz wexłami ciągnionemi i akceptowanemi za prostą odsyłką konnoissemantów, kiedy wywozy nasze idą prawie całkowicie na nasz rachunek, a walutę za nie odbieramy dopiero w długi czas po ich wyprawieniu; nie możemy się więc spodziewać, ażeby nasze stosunki handlowe szybko zwróciły nam kapitał obrotowy.

Nigdy nasz handel nie był mniej czynny; sprowadził tylko znacznie zboża i bawełny, a i te obroty po większej części już są załatwione. Zmniejszenie wszelkiego rodzaju zapasów, spowodowało mniejsze zaciągnięcie obowiązków kupieckich. Niezmierne spożycie wszelkich przedmiotów do życia potrzebnych, skutkiem budowy kolei żelaznych, nastęrczyło wszelkim posiadaczom towarów sposoby do uiszczenia ich zobowiązań, a handlujący nigdy mniej kredytu nie używali, jak w ostatnich dwóch latach. Jestto konieczny skutek położenia kraju, który zużył nietylko swe dochody, lecz nadto i część kapitału. Niemasz więc obawy wielkiego przesilenia handlowego. Strat najdotkliwszych, doznają uczestnicy kolei żelaznych w budowie będących: nie wątpimy, iż za ich ukończeniem, przyniosą dobry dochód; ale nim to nastąpi, towarzystwa kolei żelaznych, mieć będą ogromne trudności do zwalczenia.

Prace nadzwyczajne zatwierdzone przez izbę na rok 1847 wynoszą 152,000,000.

Pozostałość z roku 1846. 48,000,000.

Razem 200,000,000. fr.

Potrzeby kolei w roku 1847 wyniosą 131,000,000. fr. chociażby nawet odłożono wykonanie kolei idącej z Bordeaux do Cette a z Paryża do Caen.

Tak ogromny wydatek, przechodzi źródła kraju, trzeba go więc ograniczyć; stan rzeczy i brak w skarbie, zmniejszą dostatecznie część wydatku, mającego rząd obciążyć. Stowarzyszeniom nawzajem trzeba wszystko ułatwić, aby tém i ich wydatki umniejszyć.

Miedzy nadaniami na koleje żelazne, znajdują się niezaprzeczonego użytku publicznego, i które obiecują korzyści: innych znowu użyteczności przeczą, a spodziewane z nich dochody, zdają się wątpliwe. Najlepiej więc będzie dozwolić zwinięcie linii wątpliwych lub złych, a wspierać dobre całą siłą kapitału narodowego.

Poczytują kolęj z Bordeaux do Cette za wątpliwą, również jak łączyć mającą Paryż z Caen; za także mają wszelkie odnogi głównych linii: nie należy się wahać z ich zwinięciem.

Uważają za nader użyteczną dla publiczności i mogącą nastreczyć przyzwoity dochód towarzystwu, kolęj z Paryża do morza Śródziemnego: trzeba więc wszelkiemi środkami zachęcać wykonanie téj drogi.

Ażebym przyspieszyć zwinięcie kolei wątpliwych, najskuteczniejszy do tego sposób będzie, zwrócić całkowicie kaucye tym towarzystwom, które się w pewnym oznaczonym czasie zwiną; zawsze z wyjątkiem linii z Paryża do morza Śródziemnego. Sprzeciwiają się temu towarzystwa, które pragną uzyskać od rządu zape-

wnienie minimum procentu od kapitału, mającego się włożyć w budowę kolei; są temu przeciwni i niektórzy członkowie izby deputowanych, którzy obawiają się uświęcić zasadę gwałcenia umów publicznych. I pierwsze i drugie jest niedorzeczne: uczestnicy kolei wątpliwych mylą się w ocenieniu rezultatów, jakieby na ich korzyść przynieść mogło zapewnienie im przez rząd minimum procentu. Zkądże wypływa trudność wykonania ogółu naszych kolei? Oto z braku kapitału, do wykonania wszystkich jednocześnie; zaręczone minimum procentu, nie zaradzi temu złemu, upewnienie procentu kapitału nie stworzy. Gdyby procent ten był wysoki, wtedy mógłby odwrócić kapitały od ich zajęcia naturalnego, a przyciągnąć do przedsięwzięcia uprzywilejowanego; lecz dążyć sposobami sztucznymi do odwracania kapitału od zatrudnienia użytecznego, do innego mniej korzystnego, jestto szkodzić rozwijaniu się bogactwa publicznego, i byłoby spełnieniem podwójnego błędu: raz szkodzić czynnościom korzystnym, a powtórze zachęcać do złych.

Poręczenie minimum procentu może być użyteczne, jeżeli po prostu zdarzy się brak kredytu chwilowego, jeżeli idzie o wpojenie zaufania gotowiznie kryjącej się: ale gdy zajdzie istotny niedostatek kapitału, w razie tym poręczenie minimum procentu, jest krokiem bezowocnym.

Upiéranie się tych, którzy się obawiają osłabienia wiary należnej umowom zawartym, również jest bezzasadne.

Nie idzie wcale o to, aby zaprzeczyć prawa jakie kraj mieć może: nikt o tém przeczeniu nie myśli nawet; idzie raczej o to, czyli jest interesem kraju, postępować ostro według swego prawa?

Obstając ostro przy swém prawie, cóż na tém kraj zyska? Zabierze kaucyą kilku towarzystwom, wpłynie do skrzyni skarbu 20 milionów, lecz za to krok taki rozszerzyłby nieufność ku wszystkim pracom publicznym, której byłoby niepodobna zaradzić. Krok ten zadałby cios na długo wszelkim stowarzyszeniom, odłożonoby wykonanie wszystkich linii długich, przez to nastąpiłoby zamieszanie gwałtowne w układzie robót, a mnóstwo drobnych uczestników, zostałoby zniszczonych. Rzecz więc zasługuje by ją rozważyć gruntownie.

Aby zabranie takowe kaucyi usprawiedliwić w mniemaniu publiczności, na to trzeba, aby miano do zarzucenia winę ciężką tym, którym zagrożono tak ostrą karą. Jakież błąd towarzystwa popełniły? oto dały się zbytęcznie unieść popędowi. Czyż nie ulegli jemu prawie wszyscy? Rząd, izby, ministrowie, wszystko poszło za tą illuzją: mająż stowarzyszenia same za to być karane? Zresztą, czyliż stan obecny i okoliczności są te same, jakimi były przy udzieleniu nadań? Mogłyż towarzystwa przewidzieć zawikłania, które się wysnuły w Europie? Mogłyż przewidzieć głód, przesilenie monetarne i finansowe? Mogłyż się domyśleć, że plany i wyrachowania nakładów, skreślone za staraniem rządu, pełne okazy się błędów? W tém wszystkiém nie objawiał się siła wyższa, niweczająca wszelkie zastrzeżenia umów?

W końcu jakież jest przeznaczenie kaucyj złożonych przez towarzystwa? oto zabezpieczyć kraj od strat z winy towarzystw dla niego wyniknąć mogących. Lecz jeżeli zwinięcie części kolei nierozważnie głosowanych, dalekie jest od szkodenia krajowi, owszem dopomoże mu, jeżeli to jest jedyny sposób złagodzenia przesilenia ogół-

nego i obudzenia zaufania publiczności, byłoby sprawiedliwością brać wynagrodzenia, kiedy szkody niemasz? Montesquieu powiedział słusznie: „Nie można sądzić o rzeczach, które zależą od prawa publicznego, podług prawa cywilnego.”

O ile wypada ułatwić zwinięcie kolei mniej użytku obiecujących, o tyle wszelkimi sposobami trzeba pomagać wykonaniu linii między Paryżem a Śródziemnym morzem, jako największej dla kraju wagi.

Zwinięcie kolei wątpliwych, uwolni część kapitału narodowego włożoną w te przedsięwzięcia. To jeszcze nie-dosyć; starać się trzeba przeciągnąć kapitał ten do budowy kolei, uznanych za korzystne.

Ażeby dojść celu tego, wszystkich trzeba dołożyć usiłowań, iżby powrócić kolejom tym kredyt, który osłabł. Wracając im zaufanie, znajdą kapitał na wykonanie ich potrzebny. Koncessye przez rząd im dane, sowiec wynagrodzą kraj popędem, jaki mu nadadzą odżywione prace.

Przywrócone zaufanie, sprzyjać będzie dobremu mieszczeniu akcji, które przejdą z rąk osób nie będących w stanie płacenia, do innych które takowe zapłacą.

Znaczna ilość kapitałów obcych, jest umieszczona w kolei z Paryża do morza Śródziemnego; zwinięciem jej kapitały te uwolnione, wyszłyby za granicę nie bez wielkiej szkody dla nas. Ożywiona wiara i zaufanie, zatrzyma te kapitały w kraju, a może nawet zwabi ich więcej.

Wiele mówiono o agiotarstwie, o premiach akcji, o kombinacjach giełdowych. Utrzymywano, iż stowarzyszenia mając widoki zysku, również i stratę ponosić winny; że izby prawodawcze nie są na to ustano-

wione, aby służyć za narzędzie graczom na podwyżkę; że wielcy bankierowie dosyć już nazarabiali, aby nie mogli ponieść niejake straty.

Zdanie podobne może tylko natchnąć nikczemna zazdrość, ale nie uczucie prawdziwe, światłe i sprawiedliwe ocenienie spraw publicznych, oraz konieczności obecnego położenia.

Wystawiać na stratę tych co się za zyskiem ubiegali, byłoby nader naturalną rzeczą, gdyby strata owa nie wywarła swego wpływu na kraj cały, gdyby przez to roboty wielkie na przerwę nie były wystawione, i gdyby przerwa ta chwilowo nie pozostawiała mnóstwa ludzi bez pracy i chleba.

Możnaby się cieszyć dowolnie stratami doznanemi przez kilku bankierów, gdyby straty te nie spadły na mnóstwo małych uczestników towarzystw, raczej nieszczęśliwych, aniżeli winnych.

Bezcenność akcji na giełdzie, byłaby rzecz obojętną samą z siebie, gdyby nie działała szkodliwie na całość walorów składających część wielką majątku narodowego, gdyby przez to papiery publiczne nie spadały, kiedy rządu interesem jest, takowe podtrzymywać; i nareszcie, gdyby ta niepewność nie dążyła do przedłużenia przesilenia kraju, którego teraz smutnych skutków doznajemy.

Lecz jeżeli upadek towarzystw kolei żelaznych, ma skutkować na odłożenie ich budowy; jeżeli ma zabić we Francji duch stowarzyszeń, zniechęcić ludność, przedłużyć obecne przesilenie, przygotować na rok przyszły zimę jeszcze dokuczliwszą dla ubóstwa i robotników, rozproszyć zgromadzone z takim mazołem kapitały; jeżeli ma ciążyć odpowiedzialność szkodliwa na wszystkie walory publiczne, nieść w łono licznych rodzin postrach

i zniszczenie; wtedy nie bacząc na wiarę umów, której nikt nie zaprzecza, ani na niebezpieczeństwo przykładu (précédent), usprawiedliwionego okolicznościami i niejako wyjątkowego; nie poświęcając wszystkiego zadowoleniu z wypróżnienia skrzyń kilku bankierów, którzy oddawna zastanili się od straty, bo ją przewidywali lepiej niż ktokolwiek inny, wypada rozważyć wypadki na które patrzemy i obmyśleć środki zaradcze (*).

(*) Ekonomista zrobił sobie zapytanie: jak długo potrwa to przesilenie? Aby go rozwiązać, wypada przesilenie obecne porównać z owemi w latach 1814, 1825, 1830 i 1836, i oznaczyć różnicę tych epok. W roku 1824, dwie okoliczności obudziły namiętne spekulacje: naprzód podskoczenie wszystkich papierów publicznych i kilka przedsięwzięć szczęśliwych w kopalniach, nadały wiele uroku mieszczenia w ten sposób kapitału; powtóre, zmniejszenie przywozów w roku 1824, podwyższyło cenę wszelkich towarów i wznieciło, że tak powiem, febrę spekulacji kupieckich w pierwszych miesiącach roku 1825. Spekulacje te można na pięć klasz podzielić: 1) kupno papierów publicz.; 2) akcje przedsięwzięć w minach zagranicznych; 3) kupno gruntów; 4) akcje w przedsięwzięciach różnorodnych; 5) spekulacje wszelkiego rodzaju towarami. Kupno papierów przychodziło łatwo, również jak ich zbywanie, przedsięwzięcia przemysłowe nie wymagały natychmiastowego wkładu kapitału, najważniejszą rzeczą było kupno ogromne towarów, które spowodowało sprowadzenie wielu płodów z zagranicy, a tém samém wywóz nagły gotowizny w końcu r. 1825 i na początku 1826. Wywóz pieniędzy zniżył znów cenę towarów, a wypadek ten nastąpił właśnie w chwili wyplat wexli wystawionych przez nabywców owych towarów, i wyprawił ich w okropne kłopoty, które wpływ swój wywarły na bankierów, posiadających masę wexli niezapłaconych; powszechny dyskredyt wywołał postrach paniczny, który dotąd tkwi jeszcze w pamięci. Przesilenie ówczesne było czysto handlowe: zdawało się napozór groźniejsze aniżeli niém było w istocie. Wyplaty które stan kupiecki miał do uiszczenia w r. 1825, były stosunkowe do ilości towarów w składach, które nim zostały spożyte, mogły jeszcze nastreczyć sposób do wykonania zobowiązań przyjętych, i zrównoważyć kursa na korzyść kraju. Szło tylko o poczekanie. Zniżenie ceny towarów, jakkolwiek przynoszące zgubę wielu kupcom, wywarło przecież skutek podwójny na kursa zagraniczne,

A jeżeli zarządzenie jest potrzebne, lepiej że się stanie prędzej jak później; inaczej wszystko może być stracone. Zwlekać, jestto odkładać chwilę, w której publiczność mogłaby używać korzyści kolei, jestto zostawić bezużytecznie kapitały złożone. Wrócone obiegowi, ożywiłyby pracę; nagromadzone zaś u bankiera, nie przynoszą, gdyż ten zagrożony potrzebą zwrotu co chwila nastąpić mo-

które mogły złagodzić niekorzystne wypadki: najprzód wstrzymało dalszy przywóz towarów, a z drugiej strony spowodowało wywóz znaczny naszych płodów, przez co polepszyły się nasze kursa, spowodowało napowrót do nas gotowiznę, i zagoiły się wszelkie rany.

Przesilenie obecne, przedstawia cechę zupełnie odmienną: w obec ogromnych zobowiązań przez kraj przyjętych, nie widzimy masy towarów, któremi moglibyśmy zobowiązania te zapłacić. Obok tego pochłoniętego kapitału, nie mamy wielkich zasobów przeznaczonych do odrodzenia się, składy nasze są puste, a wszelkie przedmioty spożycia są po miernych cenach. W żadnym czasie wexle handlowe nie były rzadsze, nigdy nie istniało mniej przyczyn do dyskredytu.

Okoliczność ta, która że tak powiem wyłączyła handel od przesilenia teraźniejszego, tém samém przedłuży jego trwanie, i długo jeszcze czekać będziemy na przyjazne nam kursa. Im mniej mamy zasoby naszych płodów, tém mniej możemy wywozić a tém więcej musimy wprowadzać. Trzeba nam kupić wiele zboża i pokryć niedobór na wielu towarach, niechybnie więc gotowizna stanie się rzadką i drogą. Te trudności ustaną dopiero za znaczném podniesieniem się procentu od pieniędzy, które zwabi kapitały do Anglii. Kapitały te umieszczają się w naszych publicznych papierach, które w cenie spadną w stosunku do wyższości procentu od gotowizny.

Tak, niemasz obawy teraz przesilenia handlowego. Stanowi kupieckiemu zagrażają tylko kłopoty i trudności koleje żelazne spotkać mogące, a i wtedy nawet stan rzeczy złagodzi się potrzebą nieuchronną, w której się towarzystwa kolei znajdują—odroczenia swych prac. To sprawi niżenie cen wszelkich towarów, ale nie zrządzi przesilenia gwałtownego i nieprzewidzianego. Każdy kupiec światły, z największą ostrożnością powinien wchodzić w zobowiązania na czas długi, i wstrzymywać się od znacznych wprowadzeń zagranicznych płodów.

gągo za zwinięciem towarzystw kolci, zniewolony jest raczej ich pilnować, aniżeli do czegoś użyć. Zresztą. największą chorobą obecnj chwili jest upadek kredytu; im dłużej on trwa, tém się złe pogorsza i coraz trudniejszym staje się do wyleczenia.

O CHOROBIE KARTOFLI

OBECNIE W KRAJU NASZYM OBJAWIONEJ.

PRZEZ

Henryha Rothe.

Choroba kartofli od lat kilku w Europie zjawiona, ogarnąwszy nagle całą jej zachodnią stronę, dotkliwe skutki na plon téj rośliny wywarła. U nas choroba ta w roku zeszłym miejscami się objawiła, lubo zmniejszający się od kilku lat plon téj rośliny, pomimo dogodnej i wzrostowi sprzyjającej pory i uprawy gruntu, pierwsze jej zapowiadał początki.

Symptomata téj przypadłości, w roku obecnym z niezwykłym rozwijającą się pośpiechem, porównane z oznakami jakie się w latach zeszłych na polach kartoflami zasadzonych postrzegać dawały, doprowadzają do wniosku: iż pierwsze zarody téj choroby, już dawniej w naszym kraju istniały, lecz ten jej powolny a tajemny wpływ, dopiero w roku bieżącym z widoczną wybuchnął siłą. Choroba przybrała charakter epidemiczny, i już nie wyjątkowo, ale powszechnie się rozciągnęła.

Wpływem téj choroby w zeszłorocznym dotknięty plonie, już przy wschodzeniu kartofli niezawodne przecz-

wałem jój nadejście. Wschodzenie téj rośliny, które zaraz z początku przyszy jój wzrost rokuje, anormalném mi się być zdawało. Łodygi były cienkie i wąte, a liście pospolicie spore i ciemne, tą razą były drobne, i słabym odznaczały się kolorem, co szczególnież uważałem w Płockiem, przez które przy końcu czerwca przejeżdżałem.

W tak usposobionój roślinie, niezbadany dotąd, lecz skutkami o swém istnieniu przekonywający wpływ atmosferyczny, nagle przed kilku tygodniami rozwinął tę chorobę. Łodyga i liście dotąd żywo wegietujące, nagle czernieć i schnąć zaczynają. Raptowna ta, krótką 24godzinną epoką odznaczająca się zmiana, w zatamowanój soków cyrkulacji bliższą zdaje się mieć przyczynę. Że zaś to wstrzymanie krążenia soków w roślinie i następne jój niszczenie, pochodzi od wpływu powietrza atmosferycznego, popieram spostrzeżeniami, jakie na innych równie liściastych roślinach uczyniłem, jakimi są: chmiel, tatarka, na których skutki téj choroby jasnie się okazują. I buraki nie uszły wolne od téj klęski; od tygodnia widocznie zatamowany mają postęp wzrostu, a prócz tego wiele liści uschniętych, dowodzą niezaprzeczenie doznanego wpływu. Burakowi jednak, obdarzonemu tą szczególną własnością, iż uschłe swe liście nowemi wyngrodzić może, przypadłość ta nietylko będzie szkodliwą, i sądzę, że wegietacya buraka, chwilowym wpływem powietrza wstrzymana, po zniknięciu powodu na nowo odżyć będzie mogła. Nawet i drzewa liściowe, jakie np. są olchy, wpływowi temu uległy.

Bez wątpienia choroba ta i na zbiór kartofli nie miała wpływ wywrze; od czasu bowiem uschnięcia łodygi, kartofel dalej nie rośnie.

Zachodzi teraz pytanie, jak postąpić sobie, by stratę spowodowaną przez tę klęskę o ile można zmniejszyć, to jest: jak je zużytkować, i jak je zachować, by zupełnemu nie uległy zepsuciu?

Własne doświadczenie przekonało mię, że przechowanie chorych kartosli mimo rozmaitych na to podawanych środków, nigdy z korzyścią uskutecznić się nie da. W krótkim czasie po objawieniu się zarazy, na próbę z gruntu wydobyte, na suchém, chłodném miejscu cienko rozpostarte, nader prędko zupełnemu zgniciu uległy. Wprawdzie chemicy podają sposoby do dłuższego téj rośliny zachowania; wszystkie te jednak sposoby, w zwyczajnych stosunkach gospodarstwa dla zbyt wielkich kosztów, i przy tak znacznej massie kartosli jaką produkujemy, nie są do wykonania.

Praktyczniejsze nawet napozór przerobienie ich na krochmal, przy tak znacznej massie i w tak krótkim czasie, przedstawia nieprzełamane trudności w uskutecznieniu téj fabrykacyi. Potrzeba do tego oddzielnéj fabryki, wielu rąk, obszernego miejsca do suszenia otrzymanego krochmalu, i mnóstwa innych potrzeb, i czasu i wielkiego nakładu wymagających.

Zdaniem mojem, najstosowniejsze ich użycie jest wypędzenie na wódkę. Z tą fabrykacją jesteśmy już obeznani, mamy gotowe budowle, aparata, ludzi wyuczonych, kiedy fabrykacja krochmalu, zupełnie nam jest obcą. Wcześniejsze pozwolenie rozpoczęcia fabrykacyi wódki, może jedynie spowodować prędsze zużytkowanie chorych kartosli, i zaślونیć w części rolników od strat, na jakie przez tę klęskę narażeni zostali.

Co się zaś tyczy przechowania kartosli, czyli zachowania tych które zniszczeniu uszły, przez pewien prze-

ciąg czasu bez zepsucia, przeciwnego zupełnie jestem zdania, niż autor pisemka: „O nowo pojawionej chorobie kartofli.” Radzi on, by kartofle zarazie jeszcze nie uległy, przed zachowaniem ich, na miejscu działaniu słońca wystawioném i przewiewném rozpościierać. Postępowanie to, jest trwałemu zachowaniu kartofli zupełnie przeciwném i mogłoby poczęści stać się przyczyną zniszczenia zdrowego nawet owocu. Kartofle bowiem również jak buraki, marchew, pietruszka i inne korzeniaste rośliny, wystawione na zbytne działanie powietrza, a szczególnie słońca, tracą jędrność, a więdnąc, tracą usposobienie do trwałego i zdrowego ich zachowania.

Sposób suszenia i zachowania kartofli na mojem doświadczeniu oparty, jest ten: najprzód staranne odłączenie zdrowych kartofli od chorych, i to zaraz przy ich wykopaniu; następnie przykrycie ich słomą, które dostarczy potrzebnego umiarkowanego chłodu, nie wystawiając je na zbytne działanie upału, i przyłoży się wiele do uwolnienia ich ze zbytnej w ziemi nabytłej wilgoci. Ponieważ jednak operacya ta w piwnicach, przy znacznej uprawie kartofli, połączoną jest z wielu trudnościami, najlepiej zatem sypać wydobyte kartofle w wązkie i długie kopce pokryte słomą i ziemią, zostawiając wierzchołek samą słomą zakryty, dla ułatwienia wyparowania wilgoci. Kopce takie winny być często przeglądane, kartofle chore odrzucane, zdrowe zaś w świeży kopiec przesypywane. Przesypywanie to, które w samém przeglądaniu kopców i odłączaniu zdrowych od chorych znajdzie wielkie ułatwienie, ma jeszcze tę korzyść, że przy takowém przerobieniu kopców, górna warstwa już przesuszona, dostanie się na dół, dolna zaś

przesuszenia potrzebująca, na wierzch się wydobędzie. Tym więc sposobem nie wystawiając kartolli na zbytne działanie ciepła, uwolnimy je z niepotrzebnej wilgoci, i z wielką korzyścią a niewielkim nakładem najstosowniej przechować je zdołamy.

Zagłębiając się w pierwotną klęskę téj przyczynę, zasięgając nawet zdania włościan, których spostrzeżenia czasem wielką odznaczają się trafnością, dowiedziałem się o zjawisku przez nich uważaném, które ścisłemu badaczowi przyrody, obszerne pole domysłów, chorobę kartolli wyświecić mogących, otworzyć może. Przed dwoma, jak mówią, tygodniami, spadł wieczorem nader mocny i rześisty dąszcz, a po nastąpieném wypogodzeniu się nieba, okazał się pewien rodzaj mgły, pozbawionéj zupełnie wilgoci, która w postaci dymu spadając, wydawała fosforyczne światelka, mające wielkie do iskier podobieństwo. Iskry te jednak nie miały własności parzących, a na sierci bydłecój osiadłe, nazajutrz w postaci rdzy się przedstawiały. Okoliczność ta, wedle ich zdania, spowodować miała zarazę kartolli. Ja zjawiska tego nie postrzegłem; wiem tylko, że zaraz po dąszczu choroba kartolli rozwijać się poczęła.

Są, którzy zjawisko to przypisują elektryczności; do głębszego jednak badacza przyrody należy ocenienie téj przyczyny, którą rolnik tylko opisać może, i w skutkach dotkliwie czuje.

Jakkolwiek dotkliwą jest dla nas ta klęska, nie powinna nas jednak zrażać do tego stopnia, byśmy z opuszczonemi rękami jej końca czekać mieli. Zważając na smutny pozór, jaki nam pola kartollami obsiane obecnie przedstawiają, sądząc po zczerniałości łodyg i liści i powierzchownie obumarłém roślinném życiu, zda-

wałoby się, że kartofle już na zupełną zatrutę są skazane. Jednakże zachowały one tyle jeszcze siły reprodukcyjnej, iż nowe listki wypuszczają. Zresztą śledząc bacznie psujące się kartofle nie napotykamy jeszcze takich, któreby dla zbytniego owrzodzenia całkiem do spożycia niezdatnymi były. Obok psujących się są takie, na których brodawka o pojawieniu się zarazy świadcząca, zaschła, i dalej się nie szerzy. Te więc uwagi przekonywają, iż można mieć nadzieję, iż znaczną ich część na żywność, również jak na nasienie zachować będzie można.

Że zaś chorobę tę wpływowi powietrza głównie przypisać należy, który długotrwałym być nie może, i że ona głównie działa na kolorowe gatunki kartofli, bardzo zaś rzadko dotyka białe, wszystko to powinno mieć naszą obawę o ich przyszłość zmniejszyć.

Nader trafnym jest zdanie, które już za granicą objawione zostało, że kartofle będąc ciągle rozmnażane z korzeni, a zatem nie tą drogą, jaką natura przez udzielenie im nasienia wskazała; uległy nareszcie fizycznej niemocy, która na zmniejszający się ich stopniowo plon, i na skłonność ich do choroby, niemały wpływ wywiera. Kartofle przeżyły się niejako w swój teraźniejszy postaci i potrzebują odrodzenia. Odrodzenie to odbyć się musi przez nasienie (*). Należy zatem wcześniej o tém pomyśleć, a utworzeniem sobie nowego ważnej tej rośliny pokolenia, przysłać obawę zarazy usunąć, i przyszłe plony pomnożyć.

(*) Temu wnioskowi przeciwne są dowody. W roku bowiem obecnym, we wsi Tarnawa w powiecie telowskim, we wsi Burza w powiecie łukowskim i we wsi Szymanów w powiecie sochaczewskim, zasadzone z nasienia kartofle podobniejsze co i inne uległy zarazie.

Przyp. Red.

Prędzej i korzystniej byłoby, postarać się o nabycie kartolli z krajów, w których ta choroba jeszcze nie jest znaną, lub z których przez rozmnażanie z nasienia usuniętą została. Ameryka, szacowna matka téj błogosławionéj rośliny, mogłaby chylące się do upadku kartofle od zupełnéj uratować zagłady. Piężne jednak środki zwyczajnych obywateli są zaszczupłe, by mogli o sprowadzeniu pomyśleć; potrzebaby w tym celu uformować towarzystwo, lub odwołać się do opiekuńczyj pomocy rządu (*).

(*) O ile wiadomo redakcyi, sprowadzonemi zostały w roku bieżącym kartolle z Ameryki, z Chili, przez jednego z zamożnych obywateli gubernii ptockiej; oczekujemy jednak doniesienia, czyli te od obecnie pojawionéj choroby wolnemi pozostały.

Przyp. Red.

KILKA SŁÓW O CHOROBY KARTOFLI

W ROKU BIEŻĄCYM U NAS SIĘ OKAZUJĄCEJ (*).

Od lat kilku a w szczególności w roku 1845 objawiona choroba kartofli najprzód w Belgii, następnie w Holandyi, Anglii i wielu okolicach Niemiec, a w części i w naszym kraju, przeraziła postrachem wszystkich, którzy kartosfle uważają za najważniejszy artykuł wyżywienia się najliczniejszej klasy mieszkańców każdego kraju. Naturalnym skutkiem zjawienia się tak napozór grożącej klęski dla ludzkości, było troskliwe zajęcie się zbadań przyczyny zaraźliwej choroby nie tylko pojedynczych osób ale i rządów, które z swój strony wyznaczały komitety z ludzi uczonych, celem wykrycia istotnej przyczyny téj zarazy, a następnie obmyślenia środków zapobiegających jój rozszerzeniu.

Wypadki spostrzeżeń czynionych nad kartollami chorobliwemi w innych krajach, przypisują przyczynę zara-

(*) Redakcyja B. W. pragnąc w kwestyi tak żywotnej dla ludności krajowej i dla wiejskich gospodarzy, jak jest choroba kartofli, podać jakie wiadomości i środki zaradcze, wezwwała miejscowych uczonych o spisanie w téj mierze zdań i postrzeżeń: jakie od nich otrzymała objaśnienia, przedstawia swym czytelnikom.

zy tworzeniu się w tkance komórkowatęj kartofli grzybka pasożytnego z rzędu *pleśni* (*mucedinae*), w miejscu drobnych kulek krochmalu, które poprzednio wypełniały przestrzeń tychże komórek. I u nas robione spostrzeżenia nad kartoflami w r. 1845 psującemi się, potwierdzają przytoczone powyżej mniemanie: jeszcze bowiem w roku wspomnionym, Pr. Alexandrowicz robił mikroskopowe postrzeżenia nad chorobliwemi kartoflami z różnych okolic kraju naszego nadesłanemi, z których otrzymał następne wypadki: W części brunatnej, która się zwykle na powierzchni kartofla najprzód objawia, tkanka była zbitą i nierównie twardszą, aniżeli w części zdrowej. Komórki w niej były otoczone materią rdzawo-brunatną i zdawały się być mocno sklezione, tak że je z wielką trudnością można było rozdzielić. Ziarnka krochmalu były w nich w nieco mniejszej ilości, jak w zdrowych. Pozwalając następnie psuć się niektórym z tych kartofli w przystępie wilgoci, dostrzedz było można, że brunatna warstwa zwiększała się i postępowała dosyć szybko od powierzchni ku środkowi. Skoro już niemal cała massa kartofla tą brunatną materią przejętą została, począł się rozkład tkanki komórkowatęj, i postępował w tymże porządku, tojest od powierzchni. Pierwszym fenomenem łatwym do uważania, było oddzielanie się czyli rozklejanie komórek. Wówczas tu i owdzie w przestworach międzykomórkowych objawiać się zaczęła nowa istota organiczna, w kształcie delikatnych paciorkowatych niteczek. W miarę postępu rozkładu tkanki, komórki znikaly, a natomiast owa istota widocznie jej kosztem wzrastała, przybierając kolor coraz brunatny. Nowy ten organiczny utwor jest grzybkiem z rzędu *pleśni* (*mucedinae*), które jak w ogólności wszystkie grzy-

by, z wielką szybkością w przyjaznych okolicznościach się rozwijają (*).

Przy ostatecznym rozkładzie, cała massa zamieniła się w materią czarną, a grzybek zdawał się posiadać doskonale wykształcone *zarodniki* (spora). Co do ziarenek krochmalu, te lubo dłużej zdawały się opierać rozkładowi aniżeli tkanka komórkowata, w samymże wszakże początku, t. j. będąc jeszcze w komórkach zawarte, widocznie się zmniejszały. Ścisła analiza chemiczna, powinnaby ten fakt potwierdzić, tém bardziej, że czynione podobnego rodzaju badania Dra Chałubińskiego nad kartoflami chorobliwymi z roku terażniejszego, do tegoż doprowadzają wypadku. Tyle o zaraźliwej chorobie, która objawiła się na bulwach kartolowych w roku 1845.

W roku terażniejszym choroba nieco w odmiennym okazała się kształcie i nie w tak zjadliwym sposobie jak przed laty dwoma. O ile mogliśmy się dowiedzieć o stanie chorobliwym kartofli w różnych okolicach kraju naszego, tudzież z własnego przekonania się na kartollach w różnych okolicach Warszawy, wszędzie choroba objawia się w sposób jednakowy: tojest na liściach łodygowych tworzą się plamy brunatne, wkrótce po całym liściu się rozszerzające, a ztąd przechodzące na łodygę wierzchnią, wreszcie na łodygę podziemną czyli na bulwy. Wspomniane plamy na liściach i łodydze pokrywają się również pleśniowatemi grzybkami, które co do formy, o ileśmy uważali, są nieco odmienne od rozwijających się na samych kartollach.

(*) Tegoż samego kształtu grzybek, przedstawiony jest w *Illustration, Journal universel* n. 205. Vol. VIII p. 348 za styczeń 1847 r. na fig. 6, dostrzeżony w bulwach przez badacza angielskiego Alfreda Smée.

Jakkolwiek tworzące się na liściach i bulwach kartofli pasożytne grzybki, są uważane przez wielu poważnych badaczy za istotną i jedyną przyczynę objawiającej się choroby na téj roślinie, nie dzielimy jednak tego zdania i owszem twierdzymy, że owe powstające pasożyty są następstwem psucia się czyli rozkładu kartofli, którego przyczyny szukać należy w naturze gruntu, nawozów, w działaniu zmian atmosferycznych i t. p. okolicznościach.

Do tego twierdzenia upoważniają nas niejako spostrzeżenia robione przy wykopywaniu kartofli w niektórych miejscach pod Warszawą, gdzieśmy mogli zauważyć, iż prawie na wszystkich krzakach kartoflanych liście i łodygi były w stanie chorobliwym, a jednakże wydobyte kartofle zupełnie były zdrowe.

W końcu zapewnić możemy szanownych posiadaczy ziemskich, iż obawa ich ogólna z przyczyny chorobliwego stanu kartofli w tym roku jest zbyt czuła; choroba bowiem sama nie jest ogólną, miejscami tylko dotknęła tę ważną dla pożywienia roślinę, a i tam gdzie się ukazała, nie jest wielką klęską, bo zaledwie 20% wynosi.

Dodać tu jeszcze musimy, że jeżeli usunąć choroby nie można skoro nie znamy jej przyczyny, powinniśmy się przynajmniej starać o zachowanie części zdrowych w kartoflach chorobą dotkniętych, co najlepiej da się uskutecznić, gdy zamiast różnych środków w tym celu podawanych, a w zastosowaniu niepraktycznych, oddzielone chorobliwe kartofle w beczkach do płukania kartofli w gorzelniach urządzonych, będą pozbawione przez obracanie i wzajemne tarcie miazgi schorzałej jako łatwo oddzielającej się, a reszta zdrowa do prędkiego zużycia po wysuszeniu przechowaną zostanie.

Do wyrzeczenia ostatecznego zdania względem przyczyny choroby kartofli, dotąd zbyt mało posiadamy faktów, z powodu, że w naszym kraju dopiero w roku bieżącym owa choroba na większą objawiać się poczęła skalę. Życzyćby wszakże należało, aby posiadacze gruntów trudniący się uprawianiem kartofli, baczniejszą odtąd zwrócili uwagę na tę roślinę, a szczególnie pod względem natury i położenia gruntu, nawozów, czasu sadzenia, zmiany powietrza, a z zebranych w tym względzie postrzeżeń, prędzej wyświecić się może przyczyna zarazy, coraz więcej zatrwajającej dziś ubogą a najliczniejszą klasę mieszkańców kraju naszego.

KOŁACZ.

LEGENDA Z PISM Ks. PIOTRA SKARGI.

PRZEZ

J. Kaszubskiego.

I spieszą ludzie w świątynię tłumami,
Po słowo Boże; boć starzec z natchnienia,
Pisał w ich sercach żywemi głoskami,
I tę im powieść dał do zrozumienia:

Był w jedném mieście bogaty człek,
Złota miał pełne szkatuły;
Ale co w duszy występków stek,
Na krzywdę bliźnich nieczuły.
Żył on na świecie jak roślina dzika,
Co iżby sama ugasić pragnienie,
Dla drugih rosę zesłaną połyka,
Tłumi ich podrost i głuszy korzenie.

On gdy się ciałem wyrwał od snu,
To zamiast Bogu dziękować,
Bez znaku krzyża leciał co tchu,
Na cudze dobro polować.
A choćto grzeszném złotem napchał trzosa,
Choćby miał siła na lat Bóg wie wiele,
Próżno don jęczał odarty i bosa,
Próżno marł z głodu żebrak przy kościele.

Raz tedy poszedł kupować chleb,
I gdy kołacze ogląda,
Biędny w łachmanach poszedł pod sklep,
I cicho grosza zażąda.
A bogacz gniewny twarz odeń odwrócił,
Upór nędzarza sroższą złość w nim nieci,
Toż naraz kołacz z wściekłością nań rzucił...
Porwał go nędzarz i poniósł dla dzieci.

Upływa rok, bogacz takiż był,
Zbiérał tysiące i krocie,
Ze środka ziemi dobywał żył,
Płużył w klejnotach i złocie.
W wypłacie lichwy gdy doznał zawodu,
To jak on w Piśmie sługa z nad Jordanu,
Ciągnął dłużnika przed sędzie do grodu,
Nie bacząc, wiele sam dłużny był Panu.

Raz gdy do spania złożył się już,
I kiedy ciało sen trzyma,
Rafał archanioł zjawił się tuż,
Przed ducha jego oczyma.
I zawisł nad nim okrążon obłokiem,
W blask tęczowemi potyskał skrzydłami,
A spuścił szalę przed grzesznego wzrokiem,
I rzecze: „Czas już, czas, rachunku z nami.”

Na lewą szalę jał grzechy kłaść,
Jeden po drugim a siła,
Że szala na dół musiała spaść,
A prawa w górę się wzbiła.
„Cóż teraz pocznem? rzecze do grzesznego,
„Spojrzyjno w górę, co tam włożyć trzeba,
„Ażeby szalę ściągnąć do równego,
„A nie mam—chyba ten ot kołacz chleba.
„Ila włożę ja go, zobaczym téż,
„O! widzisz, szala zadrżała,
„Ale do równi daleko!.... Gdzież....
„Dań twa nieszczera a mała.
„A choćbym włożył i świętych zastugi,
„Modły twój matki i stróża anioła,
„I to nienada, boć cięższe twe długi.
„Cóż będzie, na sąd kiedy Pan zawoła?”

Znikło, a bogacz zbudził się, wstał,
Pamięta co Bóg objawił;
Natychmiast sługi ku sobie zwał,
I na raz wszystkie odprawił.
A wiódł on odtąd żywot z Boską chwałą,
Sprzedał dla bliźnich domy, sady, pole,
I gdy mu skarbów dla jałmużn nie stało,
Sam się dla biednych zaprzedał w niewolę.

KRONIKA LITERACKA.

Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowym wychowaniu panien, przez Żmichowską. Część przedwstępna. Tom 1. Warszawa. 1847.

Paulum severae Musa tragoediae
Desit theatris, mox.....
Grande munus, Cecropio repetes cothurno.
Hor.

Znakomita autorka, co nas już kilkakrotnie obdarowała poetyczną prozą i poetyczniejszemi jeszcze wierszami, przechodząc teraz w zakres stosunkowo szczupły i ograniczony zajęć pedagogicznych i nauczycielskich, rzuca na czas jakiś niezmierną przestrzeń wyższych genialnych uniesień: rzuca poezią dla prozy, marzenia i myśli górnoletne dla poziomój rzeczywistości: rzuca krainę uludy, podziwu, zachwytu, dla towarzystwa z dziećmi zwykle następczącego nauczycielom domowym, zwłaszcza miernym i niepowołanym albo nieusposobionym do nauczycielstwa, tylko daremny mozoł i nudę: chce być pomocą i w niektórych względach ledwo nie wyręceniem dla nieudolnych a mogących się coraz wyżej doskonalić w trudnej umiejętności uczenia: chce i usiłuje bezpośrednio być użyteczną.

Nim przystąpię do ocenienia tak ważnego ze wszech miar dzieła, którego dopiero tom 1szy obejmujący *Część przedwstępną* mamy w ręku, winienem przedewszystkiém wskazać wzniosłe stanowisko naszej autorki, zważając co

zastała i jaką znalazła pomoc w swojej rodowej i obcych literaturach, a mianowicie francuzkiej i niemieckiej.

U nas, w dzisiejszych i blizkich nas czasach, najwięcej wyszło i nieustannie dotąd wychodzi urywkowych dzieł i dziełek, nie przychodzących skutecznie w pomoc domowemu wychowaniu dzieci, a mianowicie wychowaniu małych panienek i dorastających już panien. *Rozmowy Mamy z Józią*, dawno już wydane przez S. J. są zamądre i abstrakcyjne, a zatem zatrudne i prawie niepojęte dla dzieci, a z ostatnich dzieł tegoż samego autora: *Pamiętka dla Eryczka* jeszcze nieudatniejsza; bo w niej dobre i na niektórych stronicach do pojęcia dzieci niżone nauki, toną w mnóstwie niedorzecznych i niesformie z sobą powiązanych drobnotkach. *Młoda pszczółka* zakrawała albo raczej zdawała się zakrawać na coś lepszego, ale wykonanie jęj liche i coraz gorsze; nareszcie w środkowych i przedkońcowych powieściach i rozmowach rażące przykłady, co grożą ledwo nie zgórszeniem dzieci, całą nadzieję dobrego zepsuły i zniwoczyły. A rozmaite różnemi czasy u nas wydane rozmowy i rozmówki babuni, dziadunia, tudzież listy w *Pierścionkach Babuni*, cóż dopiero Magazyny bez żadnej rozważi wydawane dla dzieci, bajki i bajeczki kilkotomowe, po większej części mdłe, cikliwe, a niewielkiej wartości, jakże teraz maleją w porównaniu z *Wykładem nauk*, dziełem wielkiego rozmiaru, co widać już z Igo tomu; dziełem oblitęj treści, ujętém w dobrze obmyślany system własny, samorodny. O *Wychowaniu Macierzyńskiem* w 14stych tomach zaledwo wspomnieć sobie pozwalam. Nawet *Rozrywki dla dzieci*, niegdyś tak miłe i upowszechnione, zdawniały i można powiedzieć, wśród zagęszczonych u nas dzieł francuzkich wyszły niejako z mody, albo raczej te niegdyś czerstwe i barwiste kwiaty gruntowe, w zaniedbaniu powiędły, gdy nikt prawie z nich nie zbierał nasion, nie zasiewał na nowo; największą ich poniewierkę pokazuje sama druga a może i ostatnia edycja.

We Francji, a nawet w Niemczech więcej zrobiono dla pedagogiki ogólnej niż dla stosowanej; więcej dla autor-

stwa w przedmiotach podagogicznych, niż dla nauczycielstwa. Jest wprawdzie niezliczone mnóstwo dzieł naukowych francuzkich elementarnemi zwanych, lub wydanych dla dzieci: ale im zwykle brakuje wątku czyli treści, bo więcej tam idzie o pozór, wystawę, kształtność i udatność, niż o obfitość, treściwość i gruntowność. U Niemców znowu, gdzie naukowość i różne sposoby uczenia, mnogiemu rozlały się strumieniami; dzieła naukowe, nawet dla początkowych uczniów, przepełnione są często wyszukanemi drobiazgami: tak, iż w tém morzu obfitości giną skarby dla wieku dziecinnego, zwłaszcza, że tam autorowie dzieł nauczycielskich wielotomowych, nie umieją zwykle stawiać się na miejscu uczniów, zapominają w swoich autorskich zaciętkach, jak sami byli niegdyś uczniami, a nawet przeszli przez nauczycielstwo. Dość tu wspomnieć liczne dzieła i dziełka niemieckie dla elementarnych szkół przeznaczone, pod napisem: *Denkübungen*, w których i Francuz miałby się czego jeszcze nauczyć, bo tam niemal zawsze gruntowność w myślach osobliwszym sposobem połączoną bywa z gadulstwem, niby mającém służyć za wywód i objaśnienie rzeczy trudniejszych.

Nasza tedy autorka na bezdrożach pedagogicznych i nauczycielskich, otoczona zewsząd tysiącznemi błędnikami i manowcami, sama sobie ledwo nie wszędzie drogę torować musiała; a w tém ma największą zasługę, że prawie zawsze umie się stawić na miejscu dzieci, a co trudniejsza, na miejscu osób uczących. Najlepiej ją poznamy w jój własnym dziele, gdzie zamierzyła sobie, dać w ręce nauczycielk narzędzie tak dzielne i do właściwego celu tak zastosowane, iżby nióm jak laską proroka cuda działać mogły: do czego trzeba wszakże im koniecznie nauki, talentu i gorliwości; wtedy bowiem dopiero w wielu razach znajdą tu dla siebie skazówkę, radę i pomoc, a w wielu już gotową lekeyą, którą dość będzie powtórzyć.

Otwórzmy tę pierwszą i jedyną w swoim rodzaju książkę, a zaraz na wstępie doczytamy się: że w niej najważniejsze pewniki ludzkiej wiedzy, składać mają ciągłą stopniami

rozwijającą się całość: że główném zadaniem udzielanej nauki powinno być zawsze, aby sama przez się jako pewna całość zaspokoiła *umysłu ludzkiego potrzeby, i aby w miarę zdolności, uczyniła mu przystępném wszelkie dalsze rozwijanie, a łatwiejszemi wszelkie późniejsze nabytki.* Dalej znowu na stronnicy 8miej wyliczone są *pięć przedmiotów, jako pięć głównych działów wiedzy ludzkiej: Jeografia, Nauki przyrodzone, Arytmetyka, Historia, a naostatek nauka mowy ustnej i pisaniej.* Dobrze i należycie umieszczona aż na końcu nauka mowy, od której powszechnie u nas zaczynają z dziećmi, dając im do rąk już w 5ym lub 6ym roku elementarz, a w 7ym lub 8mym roku grammatykę, często nawet obcego języka, po odbytej kilkoletniej gadaninie z boną francuzką lub niemką. W tym właśnie duchu sprawiedliwą czyni uwagę autorka, mówiąc o władzach umysłowych, że to są w człowieku *środkami tworzenia dobrego, ale nie samém już dobrém; przez uprawę zaś tych władz, jakimi są: uwaga, pamięć, wyobraźnia, i t. p. rozumiemy ich wzmocnienie, zahartowanie, a nie kierunek; bo kierunek od wpływów moralnych, od nauk żywych zależy.*"

Następuje *Część wstępna czyli Elementarz.* Tu zaraz na początku umieszczona bardzo sprawiedliwie uwaga, na którą jednak wiele rodziców nie ma żadnego względu, luho za nią tak głośno przemawia rozum i doświadczenie. „Póki dziecko nie nauczy się czysto i dobrze wymawiać, póty z niém nauki czytania rozpoczynać nie warto. Przez zbyt ni w téj mierze pośpiech, przeciąga się tylko na dwa lub trzy lata praca, dla której właściwie dwa lub trzy miesiące wystarczyć powinny.” Można było jeszcze przydać, że niejednemu dziecku odstręczy się od nauki, nim się czytać nauczy. Dalej na stronnicy 12tej idą właściwym ciągiem gruntowne uwagi o potrzebie nauki ustnie dawaney dzieciom, nim pierwszą książkę *przed niemi roztworzymy: o wprawianiu ich w dobro wymawianie, przyczém unikać trzeba zbyt częstego poprawiania, tudzież o krótkich wiérzyskach najodpowiedniejszych temu celowi.* Jedną z tych uwag, jasno, zwięźle i treściwie wydaną, winienem przywieść wła-

snemi słowy autorki: „Nauka w ścisłym znaczeniu tego słowa, nauka, wzięta jako materiał do zbogacenia wiedzy i narzędzie do rozwinięcia władz umysłowych, nierównie wcześnieź zacząć się może i powinna.”

Dalej czytamy o stopniowym rozwinięciu planu przyjętego w *Wykładzie nauk*, a mianowicie w *Części przedwstępnej*: „Obok bajeczek, mówi autorka, zamieściliśmy ogólne zarysy, mających się rozwijać nauk i wszystkie do nich przygotowane objaśnienia. Trzymając się w tej mierze najnaturalniejszego porządku, zaczęliśmy od wyróżnienia osobistości dziecięcej, z nieskończonego mnóstwa otaczających ją przedmiotów.” W dalszym ciągu myśl wszędzie jest panującą, a wyrażenie idzie za myślą, lubo nie zawsze dość staranne i dokładne.

Nie mogę się odjąć przyjemności przywiedzenia tu następującego wypisu: „W dziecięciu pamięć jest próżną, uwaga przyspioną, wyobraźnia bezcelną (albo może lepiej bezcelową); trzeba więc pamięć napełniać, uwagę rozbudzać, wyobraźnię kierować. Tymi trzem warunkom jak najusilniej staraliśmy się zadość uczynić. Dla zapełnienia (napełnienia) pamięci, dostarczyliśmy różnych w życiu potocznym niezbędnych szczegółów: dla zbudzenia (rozbudzenia) uwagi, braliśmy przedmioty najbliższej otaczające dziecko, i stawiliśmy je przed oczyma jego w całej powadze nauki, upięknione, uszlachetnione ludzkim zastanowieniem i rozpoznaniem. Dla skierowania wyobraźni, nie czerpaliśmy źródeł ani w powieściach ani w rojeniach żadnych, i owszem, te najpierwsze, najświeższe, najsilniejsze budząc się duszy wrażenia, zwróciliśmy ku cudom natury i cudom pięknych dzieł ludzkich; daliśmy im za żywioł prawdę rzeczywistości pierwiej, niż prawdę ideału.”

Jeszcze jeden skrócony wypis: „A teraz niech wyrazom naszym (moim) usta matki lub kobiety kochającej małe dziecię głosy swojego użyczą (w tym pięknym zwrocie, wyraz *naszym* zamiast *moim* jest zapowaźny dla młodej panny autorki, chociaż wydaje się skromniejszym). Rozmowa

jest w początkach najlepszym, jest nawet jedynym sposobem udzielania nauki. Rozmowom podobnym tła (wątku) zaledwo dostarczyć można. My podajemy tylko treść wiadomości, o których chcemy, żeby z dziećmi rozmawiano. Później gdy dzieci przyjdą (przejdą) w drugą chwilę ukształcenia swego, gdy już same nas prosić będą o te opowiadania, do których my (do którychśmy) je piérwój prośbami nęcili (zachęcać i namawiać musieli): wtedy dopiero mogą się zacząć nauki słuchane, tojest takie, które im z książki czytać będziemy. Poprowadzą one prostym spadkiem do takich, które samo czytać zaczną wreszcie."

Wyborne stopniowanie! Najlepsze chęci, chwalebne usiłowania! Ale czy genialna pani pióra i dzieła swego odpowiedziała w zupełności zamiarowi, albo raczej planowi tak po mistrzowsku skręślonemu? Na to odpowiem, gdy obok krótkiego i najsumienniejszego zdania sprawy z przeczytanój *Części przedwstępowej* tego dzieła, rzecz już przeczytaną sprawiedliwie osądzę, pokazując jój całą wartość i użytek, oraz nieliczne skazy i niedogodności.

A najprzód co do bajek i bajeczek, albo raczej powiastek i rozmówek dzieciom służyć mających do wyuczania się na pamięć, w tych nie zawsze szczęśliwy wybór. Pomiedzy bajeczkami wziętymi z najoblitszego prawdziwie *dziecinnego* bajkopisa, są niektóre prześliczne i bardzo stosowne dla dzieci, jakoto: *Andzia*, *Justynka*, *Józia*, *Deszczyk*, *Moje*, *Troje*, *Dąb umierający*, *Słońce*. Ale téż za to wszystkie inne słodziuchne, wierszokleckie, nieudatne, chociaż i dobre co do treści; bez sensu, nie warte druku, czytania, a tém bardziej uczenia się na pamięć. Do najslodziuchniejszych i wierszokleckich należy *Antosia*, która ma jeszcze dwa zdrobniałe imiona *Antotka*, *Anteczka* dla rymowania z wyrazem *woreczka*, a zaczyna się dziwnie:

Przyszedł dziadek do Antosi (jakby w odwiedziny)

I o grosz panienki prosi,

Antosia mała

Pieniążków nie miała i t. d.

Najnieudatniejsza pieśń w bajeczce: *Matka i dziecię*, a bez sensu *Krople rosy* i *Tyniek*. Bo czy podobna, aby *krople*

rosy wzniesione w górne niebiosy, jaśniały na tęczy; cała więc ta istna bajka, jako niezgodna z podobieństwem do prawdy, uklecona jest dla dwóch ładnych wierszyków, umieszczonych na końcu.

Lepszy już nierównie wybór zrobiony z Bajek Krasickiego, oprócz *Osiół i wół* (bo na cóż tak wczesnie mają dzieci poznawać najgorszą stronę człowieka?). Dla téjże przyczyny niestosowna dla dzieci bajka: *Wilk i owce, Dewotka, Przyjaciele*; a w ostatniej z tych bajek, dziwnie śmieszna wymówka wołu, i dziwne odsyłania biédnego zająca; ta tedy bajka, chociaż dość udatnie jest napisana, ale w niej prawda naruszona, a raczój nie masz prawdy, bo co tylko bajkopis kładzie w usta swoim osobom allegorycznym, nie zgadza się z ich charakterem i stanem, zaczawszy od lękliwego zająca, który u innych zwierząt, a nie w swoich rącznych nogach szuka dla siebie ocalenia. I *Czapla* a bardziej jeszcze *rak*, co czaplę udusił, nie jest bez zarzutu.

Jeszcze lepszy i nawet zupełnie dobry, przynajmniej co do treści uczyniony wybór z *bajek i przypowieści różnych autorów*; tylko w nich tu i owdzie wyrażenie chybione, na co także mieć wzgląd należało.

Po bajkach, bajeczkach, powiastkach i przypowieściach, następują *rozmowy* albo raczój *obfite materyały do rozmów*, ułożone w pewny porządek, mogące dzieci zająć nietylko przyjemnie ale i pożytecznie.

W rozmowie 1szej zbyt ogólnie a przeto mylnie powiedziano: *jakim mówisz językiem, z tego jesteś kraju* (*). W 2giej rozmowie jeszcze dalsza ciągnie się mowa o *człowieku, o jego budowie zewnętrznej i przymiotach wewnętrznych*. W 3ciej i następujących rozmowach nabiorą dzieci wyobrażenia o zwierzętach, roślinach i minerałach, a w rozmowie 5tej i 6tej jest przejście do rozmaitych *wyrobów zwierzęcych, roślinnych i mineralnych*. W dalszych znowu rozmowach, bierze się pod uwagę woda i różne jej

(*) U nas po niektórych domach, dzieci piérwój umieją mówić po francuzku niżeli po polsku.

gatunki, ogień, ciała palne i wulkany, powietrze, wiatr, błękit nieba, cała ziemia i jój kształt, tudzież słońce, księżyc, planety ze swojemi księżycami, komety.

Od ogromu czyli ogromnej wielkości i niezliczonej ilości gwiazd, planet, komet, wyborne przejście do piérwszej nauki rachunków. Dalej idzie zastosowanie liczb do podziału czasu, a potem mowa jest o dwoistym biegu ziemi, o porach roku dzielonych na miesiące. Od podziału czasu przejście do wyobrażeń chronologicznych, do rachuby lat, a ztąd znowu przejście do jeografii z oznaczeniem 4ch głównych stron nieba. Potém idzie zastosowanie liczb do wymiaru długości w przestrzeni, oznaczenie morza, stawu, jeziora, sadzawki, studni, strumienia, rzeki, odnogi; potém idzie różnica między łaką a rolą, odłogiem a ugorem, bagnem a trzęsawiskiem; tudzież oznaczenie miasta, wsi, kraju, części ziemi z ich wyszczególnieniem. Dalej podział znaczniejszych krajów Europy na skandynawskie, słowiańskie, greckie, łacińskie, niemieckie, ze wskazaniem ich położenia.

W rozmowie 30tej jest mowa o narodach i państwach w innych częściach świata, oraz wyszczególnienie znaczniejszych krajów azyatyckich, z uwagą, że w Azji więcej jest państw niż narodów. Szkoda tylko, że podział wielkich społeczeństw ludzkich na narody i państwa, chociaż bardzo zręcznie wprowadzony, nie jest jednak ściśle logicznym, bo i państwo ma cechy znamienne narodu. Następnie w Afryce uważane kraje, do których liczy się i pustynia Sahara, a między państwa niewłaściwie policzony jest Algier, będący już stałą i zapewne wieczystą posiadłością Francuzów. Dalej znowu w podobny sposób jest mowa o Ameryce, i posiadłości tamiczne, które są tylko częściami państw, nazwane niewłaściwie państwami. „Oceania po większej części bezludna, niezamieszкана, jednak jój krajów bezludnych nie można nazwać pustyniami, ani stepami, bo są urodzajne. Europejczycy więc nie krajom, lecz ziemiom samym różne ponadawali nazwiska.” Kraje Malajów i Papuanów nie mają jeszcze zaszczytu być policzonemi po-

między narody: tu znowu posiadłości cudze państwami nazwane. Lecz chociaż w takiem podaniu wiadomości jeograficznych wszystko się uważa ogólnie i przelotnie: chociaż, jakśmy już powiedzieli, niemasz logicznej ścisłości w podziale krajów; jednakże nauka jeografii tak połączona z rozmaitemi postrzeżeniami i uwagami tém się szczególniej zaleca, że jest zajmującym sposobem udzielaną, nie zalecąc, jak to widzimy niemal we wszystkich naszych jeografiach, na samém wyliczeniu nazwisk.

Daléj następuje oznaczenie rozmaitych klimatów, i uważa się położenie Europy ze względem na niziny, góry, rzeki, jeziora; podobnież uważana jest potém Azja, Afryka, Ameryka i Oceania. Od klimatu naturalne było przejście do uważania *tworów* czyli *plodów ziemi*. Niewłaściwie w rozmowie XLI piasek i glina nazwane są *plodami*, bo żadnych minerałów nawet zwierzęcych i roślinnych, właściwie nazwać nie można *plodami*, a tém bardziej różnych gatunków ziemi. W tém znowu wyrażeniu: „z gruntu są po większej części wszystkie wysokie skały” wyraźny jest błąd druku (zamiast z *granitu*). W rozmowie XLII wyliczone są minerały *właściwe każdej części ziemi*. Daléj jest mowa o drzewach, kwiatach ogrodowych i polnych, ziołach *używanych na lekarstwa* i trujących; potém o zwierzętach domowych i dzikich, o ptakach, gadach, owadach, muszlach, gąbkach, koralach, i znowu daléj nieco rozwinięte opowiadanie o zwierzętach, ptakach i rybach właściwych różnym częściom ziemi.

Od rozmowy LII zaczyna się opowiadanie o ludziach i ich podziale na pięć pokoleń według koloru skóry, potém o różnicy pomiędzy niemi według zwyczajów i zatrudnień, a zład powstaje drugi podział ludzi na ucywilizowanych i dzikich. Tu pełno postrzeżeń i uwag trafnych i nauczających. Na str. 103iej w górze, dobra przepowiednia o Murzynach i Europejczykach zaczęła się już spełniać.

W rozmowie LVtój wywiedzione przejście od życia myśliwskiego do pasterskiego, nareszcie do rolniczego, z włą-

czeniu historycznych podań i wiadomości o Nemrodzie, Abrahamie i mędrach chaldejskich, *Magami* zwanych.

W rozmowie LVI mowa jest o Egipcyanach, i ztąd o obeliskach, piramidach i hieroglifach, a w następnej o zamianie towarów i wprowadzeniu pieniędzy ułatwiających handel; o Fenicyanach, oraz miastach i osadach fenickich.

W rozmowie LVIII i następnych, czytamy o wojnie trojańskiej, przyczém o Iliadzie i Odyssei bardzo przelotna wzmianka, którą lepiej było opuścić; następnie o igrzyskach olimpijskich w Grecyi, gdzie kobiety występowały także jako poetki, i niektóre z nich uwieńczone zostały (tu zapewne było na myśli bezdowodne podanie o Korynnie, co w walce poetyckiej kilkakrotnie podobno zwyciężyła Pindara). Daléj o Herodocie co czytał swoje, 9ciu muz imionami późnierz oznaczone dzieło na igrzyskach olimpijskich; o Spartanach i Ateńczykach, o Sokratesie i Platonie, nareszcie o Rzymianach i zaborach rzymskich tak dorywczo i podjazdowo wspomniano, że lepiej może było i nie wspominać.

Na str. 121 jest sprzecznomowność, bo powiedziano, że „kiedy ludzie nie to, co jest najlepszym w ich przekonaniu nazywają Bogiem swoim, ale co ich zadziwia lub przestrasza, tedy nie mają żadnej religii i są poganami”, a potem zaraz jest mowa o religii pogańskiej. Prędzójby można powiedzieć o *indifferentystach*, że nie mają żadnej religii, niż o poganach. Od wielobóstwa czyli bałwochwalstwa zręczne jest przejście do jedynobóstwa, a od religii ludu Izraelskiego do religii objawionej przez Jezusa Chrystusa. Trzeba tu było wskazać związek *Starego testamentu* z *Nowym*.

W rozmowie LXIV wzmianka jest o wydoskonaleniu użycia igły magnesowej, o odkryciach Portugalczyków, o Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki. Daléj o wynalazku prochu strzelniczego, papieru, druku, nareszcie o maszynie parowej i kolejach żelaznych; wszystko znowu przelotnie; ale inaczej być nie mogło na taką obfitość treści, ograniczającej się samemi wzmiankami; wypadało raczój objąć unniej rzeczy a więcój o nich podać szczegółów.

Od rozmowy LXVI zaczyna się *ogólny rys* albo raczej szereg wspomnień z historyi starożytnej i nowoczesnej, umieszczony na kilku stronicach, jakoto: o Egipcie, Assyryi, Babilonii, Medyi, Persyi, Grecyi, Rzymie; dalej o Arabach, Turkach i o wzięciu Konstantynopola, o Cesarstwie Niemieckiem i o Lidze Hanzeatyckiej, o Włoszech, o Karolu V, o Piotrze I, o Napoleonie i jego upadku, a do tych wiadomości załączona charakterystyka celniejszych państw europejskich. Zdanie też o Francyi jest bardzo powierzchowne jakby umyślnie wydane dla dzieci: „Francya najwięcej bywa w pomysłach i zwyczajach swoich przez drugie *narody* naśladowana.”

Po ogólnym rysie dziejów państw starożytnych i nowoczesnych, następuje chronologiczne oznaczenie ich bytu i najwyższego wzniesienia się politycznej potęgi. Tu moralna potęga narodów pewnie na pierwszy wzgląd zasługiwała; nienależycie tedy starodawna Grecya pominięta, Rzymu największa potęga podana zapewne za Augusta, ale to przez tak ogólne wyrażenie: *w Iszym wieku po Chrystusie*. Należało ściślej to oznaczyć, np. w pierwszych ośmiu latach *Ery chrześcijańskiej*, bo 9go już roku klęską Warusa spadła znacznie potęga państwa rzymskiego.

Dobrze oznaczony początek Państwa Mahometańskiego w VII wieku, a w VIII najwyższa potęga Arabów, lecz zarazem i pierwsze ich poskromienie w Europie zachodniej: tudzież ogromne państwo Franków pod Karolem W., lubo Karol koronował się dopiero aż przy końcu roku 800go, a zatem w pierwszym roku IXgo wieku.

„Turcy zdobywają Konstantynopol i całe Państwo Greckie z końcem XV wieku.” Należało ściślej to oznaczyć, aby nie przyszło potem prostować niedokładności czyli oduczać, bo pierwsze lata drugiej połowy wieku XV, nie mogą się uważać za koniec tegoż wieku.

Nie mogę i tego pominąć, iż kiedy jest mowa o zwycięstwie Witolda nad Tatarami, czemu niema o jego klęsce nad Worską?

„Nauki zaczęły także kwitnąć: mieliśmy Mikołaja Kopernika, który pierwszy doszedł tego, że ziemia około słońca, się obraca (trzeba było jeszcze o kim i o czém wspomnieć).

„Najprzód ustanowiono, aby król przysiągł (zamiast zaprzysiągł *pacta conventa*)”, któreto wyrażenie podane bez żadnych objaśnień.

Pod głównym napisem: *Czytania z Historji Naturalnej* dany jest nielogicznie podrzędny napis:

Wszechświat, Natura, Podziały, Historia naturalna.

Natury 2gie znaczenie wzięto jest za 1sze, dla odróżnienia jej od *Wszechświata*.

Tu wskażą się jeszcze niektóre niedokładności: „Każdą istność osobno wziętą w ogromie wszechświata nazywamy ciałem” (na co ten wyraz w ogromie? bo trudno by wy mówić *w wszechświecie*). Chybiony podział wszystkich ciał na *niebieskie* i *ziemskie*, a ztąd i podział nauk natury na *astronomię* i *nauki przyrodzone*. Według tego bowiem podziału, ściśle rzecz biorąc, chmury zwłaszcza jałowe, chociaż poniżej wysokich gór się unoszą, ale że są tylko dostępne zmysłowi wzroku, do ciał niebieskich należą; toż elektryczność w chmurach. Astronomia nawet popularna, do *nauk natury* czyli do nauk przyrodzonych nie należy; a nie tylko inne planety i ich księżyce, tudzież komety, gwiazdy, ale i samaż ziemia należy jako planeta, do ciał niebieskich. „Nauka o ciałach *bezkształtnych* nazywa się *Fizyką*, nauka o ciałach *zeksztaltowanych* nazywa się *właściwą nauką przyrodzenia*, a *Chemia* *jednoczy w sobie właściwą naukę przyrodzenia z Fizyką*, gdyż mówi o pierwiastkach i własnościach wewnętrznych, które są zarówno wspólne (spólne) ciałom mającym kształt i nie mającym kształtu”. Takie odcieniowania nauk, nie są dla początkowych uczniów, przystępujących dopiero do słuchania nauki książkowej.

„Pomiędzy ciałami bezkształtnymi najznajomsze są: woda, powietrze i ogień.” Jak można ciałem nazwać *ogień*, który jest tylko fenomenem; więc i pocałowanie i uderzenie, które na dotknięciu ust, ręki lub kija do innego ciała zależy, jest także ciałem.

Na str. 177 czytamy: „*Cieplik*, tak nazwane w naukach fizycznych *ciepło*, ani w otwartém ani w zamkniętém naczyniu przechować się nie da; zawsze póty się będzie palił, póki mu podsycających rzeczy do palenia wystarczy i t. d.” *Cieplik* się nie pali, ale się tylko wydobywa z ciał palnych przez łączenie się ich z gazem kwasorodnym; jest on pierwiastkiem, a uderzenie, tarcie i t. p. są przyczynami ciepła. Mylnie więc na téjże stronnicy powiedziano: „zład widzimy, że światło i ciepło są dwa różne od siebie ciała”, a na tuż następującej stronnicy: „że *cieplik* i z niego powstające ciepło jest także płynem.” Tu widać, jaki u nas brak fizyki i chemii a nawet historyi naturalnej dla żeńskiej młodzieży, która w tych umiejętnościach rzeczy tylko główne i zasadowe, ale gruntownie znać powinna. Resztę pomijam o nielogicznym podziale *ciał, roślin, zwierząt, ludzi*.

Daléj jeszcze następują dość trafnie ale jeszcze niedokładnie wyrobione opisy znajomszych zwierząt, jakoto: *wołu, konia, osła, owcy, kozy, świni, psa*, gdzie drobne uchybienia nikną w szczegółach ciekawych i dobrze wydanych.

Daléj idą ciekawe i zajmujące opisy niektórych zjawisk natury, tylko trzeba było przestać na samym opisie i przedstawieniu tych zjawisk, a nie wdawać się w ich tłumaczenie nie zawsze dokładne a najczęściej niepojęte dla dzieci.

Od str. 230 idą *Czytania z Jeografii*.

Tu na 1szej stronnicy i dalszych są powtarzania tego, co już dawniej było o *strefach*, ale to ujdzie, bo pisało się dla użytku dzieci; wreszcie i co nowego wszędzie przydano.

Na str. 231szej gdzie mowa jest o *zorzy północnej*, czytamy: „Bez tego zjawiska natury, podbiegunowe noce (zamiast *nocy*) okropne i jednostajneby się wydawały”; a potem taka zamieszczona uwaga: „Ludzie, przywykli codziennie powrót słońca oglądać, nie pojmują nawet, z jaką tęsknotą w Syberyi po kilkomiesięcznej ciemności na brzask *jego* się czeka”. Nie można mówić *brzask słońca*, prędzejby można powiedzieć mrok *słońca* zakrytego chmurami, idąc w ślad J. B. Zaleskiego: *piękne oczy łzami mroczy* (jak dwie

gwiazdy). Pomijam jeografią bardzo ciekawym i zajmującym sposobem podaną, w czóm autorka umiała korzystać z dzieł wydanych przez podróżników i wielą osobliwościami ożywiła swoje opisy.

Następuje osobny dział *Części Przedwstępnej*, oznaczony głównym napisem: *Nauka czytania*.

W 1szym z porządku *nauce czytania*, bardzo trafnie autorka chce obeznac dzieci najpiérwój z samogłoskami i wprowadzić je do rozpoznawania w wyrazach brzmień samogłoskowych, a zatém i samogłosek: ale należało nie opuszczać ó, é, które różnią się od innych samogłosek nawet najbardziej do siebie zbliżonych brzmieniem; bo ó wymawia się krótko, u zaś cokolwiek przeciągle, np. *Pan Bóg za Bug*; podobnież é zbliża się wprawdzie brzmieniem do przeciągłych samogłosek y, i, ale zawsze się krótko wymawia, np. *séry, świeca; synu, świszaj*. Należało także ułożyć systematyczniej samogłoski, oddzielając nienosową od nosowych, które aż na samym końcu osobno powinny być podane. Najwłaściwój jest podzielić wszystkie samogłoski w naszym języku na 3 szeregi, z których w 1szym mają być a, o, ó, u; w 2gim e, é, y, i; a w 3cim nosowe ą, ę. Winienem tu usprawiedliwić następstwo samogłosek w szeregu 1szym, bo a niższe czyli ściśnione przechodzi w o, a ó niższe w u; jak tego mamy dowód w piśmie naszym na literze wyrażającej samogłoskę ą, która z a została uformowana, w mowie zaś ustnej to za dowód ostateczny posłuży, iż Mazurowie i Wielkopolanie jeszcze nieoduczeni podziśdzień wymawiają *pon* a nawet *pun* zamiast *pan*.

W *nauce* 2iej czytamy: „Litera i do innych dźwięków dodana, tworzy jak gdyby nowe właściwe sobie dźwięki.” Jak można literę będącą znakiem *brzmienia* czyli *dźwięku* dodawać do innych dźwięków, zwłaszcza gdy znak jest dla oka, a dźwięk dla ucha. Widzimy tu brak logicznój ściśłości wyrażenia, ale w wyrażeniu jest jeszcze i uchybienie co do myśli. Litera bowiem albo raczój samogłoska i do innych dźwięków dodana, tak samogłoskowych jako i spółgłoskowych, nie tworzy wcale nowych właściwych sobie dźwię-

ków, lecz ma zawsze jedno swoje brzmienie cienkie i przeciągłe, a równie jak inne samogłoski służy szczególnie do łączenia lub rozdziału spółgłosek, których wciąż po sobie następujących, niepodobna byłoby nawet wymówić; nadto jeszcze ma też samogłoska i jeden właściwy sobie dar zmiękczenia spółgłosek twardych, i nawet miejsce znaku miękczonego zastępuje, nie mając już wtedy żadnego brzmienia.

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć, jak trafnie K. Brodziński w rozprawie o *łagodzeniu języka* przyrównywa spółgłoski do mężczyzn, a samogłoski do płci żeńskich; jak jedno drugiemu potrzebne są w mowie ludzkiej; jak wreszcie w naszym języku oprócz w wyrazach cudzoziemskich, nader rzadko i to szczególnie w wyrazach złożonych następuje samogłoska jedna po drugiej, a wszystkie one przydają wdzięku i umilenia spółgłoskom, od których same biorą większą moc i znaczenie. Najwięcej zaś poświęcają się dla naszej mowy pisanej i razem powiedzieć można, najnieśczęśliwsza samogłoska i długo w zgłoskach *ja, jo, ju, ję, je, ję*, zastępowała miejsce największej spółgłoski *j*, a teraz na miejsce *j* narzucają gwałtem spółgłoskę *j*, np. *Anglja, Emilja, Danja, Hiszpanja*, zamiast *Anglia, Emilia, Dania* i t. d. Tak więc mieszają to *j* nienależycie użyte i można powiedzieć narzucone wyrazom cudzoziemskim, z zajmującym właściwie sobie miejsce w wyrazach swojskich, np. *moja nadzieja w maju*. Niedziw, że i nasza autorka tu pobłądziła, wśród tylu zbłąkanych, udając się za nimi ubitym przez nich manowcem. Wszak w tym właśnie razie największy błąd albo raczej grzech przeciwko logice i grammatyce popełnił Deszkiewicz głośny swoim występowaniem z erudycją wielojęzykową, a głośniejszy jeszcze wydaną przez siebie osobliwszą Grammatyką i ściągniętymi na swoje dzieło krytykami recenzentów. Chciał on wskrzesić na zawsze już zakopane w grobie niepamięci *dystongi* i *trystongi* czyli *dwugłoski* i *trójgłoski*. Lecz i nasza autorka litery *j* nie umieściła ani między samogłoskami ani między spółgłoskami, uważając ją tylko za literę i przedłużoną, jak to czytamy nawet na str. 329 u góry; a na téj samej stronnicy

u dołu odróżnia brzmienie *ai* od *aj*, mówiąc, że w *aj* wymawia się zawsze razem i sposobem odciętym. Przy tém odróżnieniu *ai* od *aj* jakże łatwo było poznać, że *j* nie jest wcale samogłoską ale spółgłoską, bo samogłoski nigdy się nie wymawiają *sposobem odciętym*. W téjże nauce 2ięd nie należyte jest zakończenie wyrazów: *Emilję, historję* a na stronnicy 331 *Danję*, bo rzeczowniki nasze swojskie zakończone na *i*, a cudzoziemskie na *ia* lub *ya* zawsze mają przypadek 4ty na *a*, nie zaś na *ę*; np. widzę *Emilią*, czytam *historią* zwiedziłem *Danią*. Nawet niektóre rzeczowniki swojskie zakończone na *la*, *ni* mają przypadek 4ty na *a*, a przeto z przymiotnikami jednakowo się kończą, np. mam *wołą nieprzymuszoną*, mam *dobrą kuchnię*, a nawet dawniej mówiono i pisano mam *piękną różą*. Na cóż tak ujednastajniać zakończenia i przez to odejmować językowi przyjemne dla ucha brzmienie różności? Nie mogę pominąć błędów pisowni na str. 330 *ukoj, zetrzyj, wyjmij* zamiast *ukój, zetrzěj, wyjmiej*, z których pierwszy wyraz ma wspólne zakończenie z wyrazem *pokój*, a dwa ostatnie formują się od *zetnie, wyjmie*, przez przybranie w trybie rozkazującym znaku ściśnienia nad *e* i przybranie końcowego *j*.

W nauce 3cięd przywiedzione są zgłoski niesłychane w naszym języku i niezgodne z jego naturą, jakoto: *bja bje bję, bje, bjo, byj, jęb, jib, jub, yjb, cja, cję, cju, cij, cyj, jęc, jęc, juc, yjc, di, dia, dio, diu, dja, dję, dję, yjd, sja, sję, gy, gja, gej, jg, jog, hij, hję, ijh yih*, a następnie dziwolężne składaniny osobliwszych zgłosek: *Hokigofj jękojhakie, fakiohęg*, i t. p. brzmienia jakieś dzikie i najniewłaściwiej zesforowane, bo u nas *b* ani żadna inna spółgłoska nie łączy się z *j* w jedną zgłoskę, zwłaszcza w wyrazach niezłożonych, a wyraz *objazd* rozdziela się na zgłoski *ob-jazd* nie zaś *o-bjazd*. Dalej znowu idą osobliwsze brzmienia w formie zgłoskowej *lja, lję, ljo, mja, jum, nja, nyj, njo, pja, tję, wję*. Jestto błąd spólny z wielą elementarzami, które mióściłyby w sobie wszystkie powinny same tylko brzmienie już używane w naszym języku, albo przynajmniej mogące się weń

kiedys wprowadzić, które zatém nie przeciwiają się jego naturze.

W nauce 5tej przy końcu są bezsensowe przykłady, zapewne umyślnie na to umieszczone, aby dzieci uczące się czytać nie zaniedbywały uwagi i dopatrywania oczyma, nie nadrabiając nigdy pamięcią; co może poniekąd służyć za usprawiedliwienie, przytoczonych powyżej tak dziwacznych składanin, jakie w żadnym języku pewnie się nie znajdują. Lecz pilna i cierpliwa nauczycielka starać się o to powinna, aby dzieciom uczącym się czytać, pamięć nie przeszkadzała do uwagi, owszem dopomagała; i dlatego dobrze byłoby dawać na przemiany im do czytania to, czego jeszcze nie umieją i co już umieją na pamięć; np. po jakiej nowej i nieznannej im powiastce, niech czytają *Ojciec nasz* albo może nawet lepiej byłoby przechodzić od rzeczy umianej do nieumianej.

W nauce 6tej dobra jest pisownia w wyrazach *Emilia*, *familia*, *lilia*, zachodzi zaś błąd w wyrazie *fiolek*; bo tu jest niepotrzebnie wtrącone środkowe *j* jak przedkońcowe dawniej w wyrazach *Julja*, *Zofja*, *Emilja*. Osobliwszy tu jeszcze znalazł się wyraz *tyranja* czyli *ja tyran*, zamiast *tyrania* albo *tyranstwo*.

W nauce 7mej mowa jest o znaczkach nad literami, a mianowicie o znamieniu prawém nad spółgłoskami, tudzież nad *ó é i o* kropce nad spółgłoską *z* z opuszczeniem spółgłoski *dz*; ale czemuż tu nie było wspomnieć o literze *z* zastępującej znamię miękką, *i o z* zastępującém miejscu kropki w spółgłoskach *sz, cz, rz*, o którychto 3ch spółgłoskach przyciskowych, dopiero będzie mowa w nauce 8mej razem przy spółgłoskach *ch, dz*, również pojedynczych dla ucha a podwójnych dla oka. Nie mogę i tego pominąć, że nienależycie w nauce 2giej podane są przykłady na literę *z* zastępującą miejsce znamienia miękkącego w wyrazach *wziął, ściął, Antosia, Zosia* i t. d., które przykłady tu właściwie przywieść należało.

W nauce 8mej jest niewłaściwie podana uwaga, że nigdy w polskiej mowie taka litera *h* nie wymawia się *dobitnie* zamiast *wybitnie*; bo dobitność ściąga się do wyrażenia,

a wybitność do wymawiania. Nawet i litera *h*, jak wszystkie inne spółgłoski, wymawia się u nas wybitnie w wyrazach z cudzoziemskiego języka przybranych: *hart*, *hak*, tudzież w polskich *ohyda*, *hej*, *hulaj* i t. d. Nienależycie też w tej nauce podane jest *szcz* za literę złożoną z 4ch liter i jednobrzmienną, bo tu wyraźnie są dwa brzmienia spółgłoskowe *sz* i *cz* połączone.

W nauce 9tej nie jest wskazana różnica w wymawianiu wyrazów *drzenie*, *wrzęca*, i w pierwszym z tych wyrazów opuszczona kropka nad *ż*; nie wskazana też różnica brzmienia *rz* w wyrazach *trzcina*, *grzmoty*, z których w pierwszym *rz* następuje po spółgłosce mocnej *t* a w drugim po słabej *g*. W tejże nauce przy końcu dobra jest uwaga, że *x* używa się tylko w cudzoziemskich nazwiskach, np. *Xantypa*.

W nauce dziesiątej niemasz wprowadzonego podziału znaków czyli znamion pisarskich na przestankowe i tonowe, z których pierwsze są: przecinek, średnik, dwukropek i kropka, a drugie: znak zapytania, znak wykrzyknienia, cudzysłów i nawias.

Po 10ciu naukach, na dalsze przykłady do czytania bardzo dobrze po większej części dobrane są przysłowia polskie; szkoda tylko, że w niektórych przysłowiaach znajdujemy błędy przeciwko pisowni, a nawet niektóre są poprzerabiane. „*Bez pracy, nie będzie kolacy*” zamiast po staropolsku *bez prace nie będą kolace*. „*Choć ubogo ale*” zamiast *byle chędogo*. „*Kamień na miejscu porasta*” zamiast *na miejscu kamień porasta* (tu niepotrzebnie i nienależycie przełożone wyrazy). „*Kogo gryzie mól skryty, nie smak mu obiad obfity*,” zamiast *nie w smak* albo *nie smakuje*; „*kurowi dano grzędę* i t. d. zamiast *pozwól kurze grzędę, a ona chce wszędy*. „*Kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpada*” (tu niepotrzebnie przydany jest wyraz *ten*). „*Kto spi nie grzeszy*”: to przysłowie lepiej było opuścić; bo grzeszy, kto zasypia dobrą porę, dobrą sprawę albo powinność. „*Mądrzej głowie dość na słowie*”, zamiast po staropolsku: *dość dwie słowie*: „*Po nici kłębka dochodzą*” zamiast *dojdziesz*. „*Przez posty wilk nie syty*” zamiast *nie tyje*. „*Wodę do mo-*

rza wozić" zamiast drwa do lasu wozić. „Zęby na kogo ostrzyć" tak się nie godzi, to nawet nie przysłowie, ale tylko wyrażenie polskie nienależycie umieszczone między przysłowiami. „Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie" zamiast: Zaraz znać z mowy jakiej kto głowy.

Po przysłowiach idą wiérszyki i wiérsze rozmaitej formy i treści: szkoda tylko, że pomiędzy wierszykami wiele jest znowu słodziuchnych i nieudatnych bajeczek zbyt nasadzonych zdrobniałemi wyrazami, któreto bajeczki łaskawa pani raczyła uznać za mogące się przynajmniej jakkolwiek przydać do wprawy w początkowe czytanie. W tych bajeczkach najwięcej rażą następujące miejsca:

Już *sloneczko* wstało
Kwiatki powitało
A *dziecinka* spi w łódeczku
I nie nie wie o *sloneczku*.

Uczuł ten zbytek zdrobniałości sam szanowny bajkopis, i dlatego w 2ch następnych wiérszach tak się już wyraził:

Bije ósma godzina (nie *godzinka*)
I przebudza się *dziecina* (nie *dziecinka*).

Na co było tak zdrobniałać wielkie i jasne słońce? nawet łóżko dziecinne nie dla lalki zrobione, tylko w porównaniu z łóżem osób dorosłych, może się nazwać łóżeckiem, ale nie osobno bez żadnego porównania uważane.

Niech mi wolno będzie jeszcze kilka podobnych zrobić przytoczeń:

Mrużyć *oczki* zaczyna
I *dzioneczek* upłynął
A więc z każdej *chwileczki*
Korzystajcie *dziateczki*!

Niech wiedzą o tém dzieci, że nie mają *oczek*, *uszek*, *rączek*, *nózek*, *serduszek*, *główek*, ale mają oczy, uszy, ręce, nogi, serca, głowy. Wszakże nawet w oczach ślepą miłością kochającej matki, 20letnia panna Zofia nie wydaje się małą Zosią, a tak bywa wołaną i nazywaną. Nie jestże to istny mistycyzm macierzyński? Nie jestże to fałszować w pieśzotliwej mowie najbliżej nas obchodzące przedmioty, a nareszcie fałszować i własne uczucie?

Jeszcze próbka tych osobliwości:

A z czego ta koszulka?

Uszyła ją matulka.

.....
Z téj kruchéj skóreczki,

Będą paździoreczki.

Jeszcze ostatnia i najlepsza próbka:

Siedział siwy dziadek i śpiewał godzniki,

Aż tu sobie idą z *mateczką* *dziecinki*;

Nadstawił *miseczkę*, *dziatki* *grosik* dały,

Potém się ciekawie *mateczki* pytały:

O Boże! *dziateczki* mówiły ze łzami,

To, luba *mateczko*, niech on pójdzie z nami.

Niech Bóg broni, żeby nasze dzieci, chociaż i drobne, takim językiem się tłumaczyły; wszak chyba ten tylko nie uczuje ekliwkości na podobne często zwłaszcza powtarzające się wyrazy, kto ma już gust znarowiony pieśczętą doznawaną od kogo, albo ustawiczném rozpuszczaniem dzieci.

Daléj idą: *Przykłady do czytania w prozie*. Szkoda, że między temi przykładami niéma żadnego ładu. Zaczyna się od anegdotycznych powiastek o Sokratesie i piernikach (gdzie skromnemu Sokratesowi włożone są w usta słowa próżnego Demonaxa); daléj anegdotki o jakimés Spartanie, i jakimés królu Pontu i Spartańczyku, o Dyogenesie i Filipie macedońskim; i znowu drobniejszém pismem o Sokratesie, o Zeuxisie i Parchasiuszu, o Ezopie i Xantusie. Potém jeszcze drobniejszém pismem o Alcybiadesie i Sokratesie, o Alexandrze i domie Pindara, o Alexandrze i Dyogenie, nareszcie najdrobniejszém już pismem o Krezusie, o Bitonie, Kleobisie i znowu o Krezusie w rozmowie z Solonem. Daléj znowu większém pismem o Alexandrze i Daryuszu, o Parmenionie, o Klitusie, o Akulisie, o wyprawie Alexandra na Porusa i o śmierci Alexandra.

Potém wciąż takiémże pismem bez żadnego oddziału zaczynają się opowiadania historyczne o starodawnych Rzymianach w porównaniu z Grekami. Potém następują znowu anegdoty o Cezarze i historyczne wiadomości o Cezarze i Pompejuszu, o Katonie Utyceńskim i kończy się wszystko

na słowach Cezara po dokonaniem samobójstwie przez Katona.

Na str. 391szej podane jest abecadło *w zwyczajnym porządku ułożone*, w którym brakuje spółgłosek złożonych *cz, dz, ch, rz, sz*, tudzież spółgłosek miękkich, przynajmniej częściej używanych *ń ś*. Pod abecadłem umieszczona uwaga: „Teraz można już pokazując dziecku te litery, nazwać je właściwóm każdej nazwiskiem; piérwój unikalismy tego, aby dodawane dźwięki samogłosek do brzmienia wszystkich *współgłosek* (zamiast *spółgłosek*) nie utrudniały składania ich w zgłoski i wyrazy, lecz przy zbliżającej się nauce pisania, potrzeba już znakom ich oddzielnego głosu”. Bardzo dobry plan i słuszna uwaga, tylko brak tu nieco staranniejszego wykładu. Nie można jednak pojąć, dlaczego do powyższej uwagi, przydana jest następująca: „Piérwój tylko jeszcze niech dziecko znaki liczb pozna.” Nienależycie téż wyrażone są następujące podania z arytmetyki początkowej:

„Do 10ciu, wszystkie liczby piszą się znakiem *pojedynczym*, od dziesięciu *do stu*, (zamiast *do sta*), *podwójnym*, od sta do tysiąca *potrójnym*, od 1000 do 10000 *poczwońnym*; bo co innego jest *podwójne* np. łóżko, a co innego dwa łóżka obok siebie postawione, które mogą być równe lub nierówne sobie, jak to widzimy i na liczbach 11, 22, 33, 44, albo 12, 23, 34. Również co innego jest np. widelec *podwójny*, *potrójny*, *poczwońny*, a co innego dwa, trzy, cztery widelce obok siebie położone. Rzadko się téż używają wyrazy pięcioma, sześcioma, siedmioma: bo krócej i lepiej się mówi *pięcią*, *sześcią*, *siedmią* znakami”.

Na str. 394tej uwagę zaczynającą się od *zapewne*, można było i należało lepiej wyłożyć, i w téj uwadze nienależycie wprowadzony wyraz *wielości* zamiast powszechnie przyjętego *ilości*, *którem* zamiast *którym* w przypadku 3cim.

Nienależycie téż podana liczba 000,000,2, w której co trzy znaki liczebne położony niepotrzebnie przecinek, a w uwadze osobliwsze jest wyrażenie: „zero czyta się *miłczeniem*, a nie ma żadnej wartości, jest jak nic.” Mówiąc

w następnym zapewne tomie o ułamkach dziesiętnych trzeba będzie to odwoływać, bo tam zera po lewej stronie umieszczone, mają swoje znaczenie, jak w liczbach całkowitych umieszczone po prawej, a kto zastępuje czyje miejsce, nie można powiedzieć, że nie nie znaczy; tu więc i wyrażenie chybione i nawet prawda arytmetyczna jest nadwerżona.

Nie mogę się nareszcie zgodzić na to wyrażenia: liczby *setne*, *tysięczne*, *dziesięcio* lub *stotysięczne*, *milionowe*, chociaż mówi się: *żyj setne lata* (matuzalowe), *tysięczne mi robił przykrości*, *milionowy majątek*, albo *chłop milionowy*, ale w arytmetyce nawet początkowej, jak najściślejsza dokładność jest potrzebna, tak w rzeczy samej jako i w jej wykładzie; a nawet umieszczona przy końcu książki uwaga, że tu dopiero idzie o czytanie i pisanie liczb, nie zaś o naukę rachunków, nie może zupełnie posłużyć za usprawiedliwienie.

Przy końcu książki załączone są wzory pisania. W tych wzorach nienależycie dane pierwszeństwo pismu angielskiemu, w którym tak chude, a razem zawysokie i zadługie litery; litera *p* wcale nie polska zamiast przyokrąglonego *p*, a w wyrazie szczéropolskim *Brześć*, widzimy wciśnięte *r* francuzkie nie dające się dobrze skojarzyć z literą *z*, z którą tu nierozdzielnie pisać się powinno, bo te dwie litery razem połączone stanowią jedną spółgłoskę jak *ch*, *sz*, *cz*, *dz*.

Nie mogę pominąć jeszcze niektórych przynajmniej błędów grammatycznych, które są tu i owdzie zasiane w książce dla nauczycielek i uczennic przeznaczonój: *najpiérw*, zamiast *piérwój* albo *najpiérwój*, samemi *rzządzącymi*; zamiast *rzządzćemi*; *tamtejsze* książęta, zamiast *tamtejsi* albo *tameczni*; *wspomnie.ny*, zamiast *wspomniny*, jak dobrze jest *mówimy* a nie *mówiemy* uformowane przez dodane *my* do wyrazów *wspomni*, *mówi*; *Aleksander* i *Alexander*; niechże mi będzie wolno ostatni raz jeszcze wymienić najgrubszy błąd przeciwko pisowni w wyrazach: *Hiszpanja*, *Historja*, *Julja*, bo imiona własne rodzaju żeńskiego przeniesione do naszego języka z łaciny, nigdy się kończyć nie mogą na

ja, ale tylko na *a*, przed którym jest *i* w wyrazach: *Julia*, *Dania* a *y* w wyrazach *Historja*, *Grecya*, *Rossya*, lubo tu *y* wymawia się prawie jak *i*.

Cóż mam powiedzieć o książce, którą całą z najmilszém upodobaniem, a może z miłszą jeszcze nadzieją doczekania się dalszych tomów przeczytałem? Książka ta jest już i będzie zawsze niezmiernie użyteczna, zwłaszcza w ręku tych, co potrafią cicho i skromnie błędy w niej dopuszczone ustnie przy wykładzie nauk sprostować, a niektóre miejsca pomijać, jakich wszakże miejsc bardzo mało się znajdzie. Tu wszędzie myśl ożywia przedmiot, chociaż nie wszędzie nad nim panuje; tak wielka jest moc przesądu i nawyknięcia, które nie dają miejsca czystemu przekonaniu. Tu plan wyborny i nawet sposób wykonania, ale nie samo wykonanie uważane w szczegółach. Są tu i owdzie niedostrzeżenia, są i znaczne pomyłki lub błędy, ale tych więcej przejętych niż swoich. Używajmy więc z lubém a nie ślepém zaufaniem książki tak przydatnej i dotychczas jedyniej; a przed rokiem jeszcze doczekamy się pewnie drugiego zupełnie poprawnego wydania, i dalsze tomy prędko jedne za drugimi przyjdą z kolei.

Teodozy Sierociński.

ROZMAITOŚCI.

Słowniczek numizmatyczny, obejmujący wiadomości o monetach różnego nazwiska, które w dawnych wiekach miały w Krakowie obieg, tudzież ewaluacyą tychże.

(Wyjątek z rękopismu Ambrożego Grabowskiego, pod napisem: *Starożytności miasta stołecznego Krakowa t. d.*).

W pisemku pod powyższym tytułem, złożyłem drobne, małego znaczenia ziarnka, które na polu numizmatyki krajowej porzucone leżały, a nikt po takowe schylić się nie chciał. Same, nic one nie znaczą, lecz dołączone do tych okwitych zbiorów wiadomości, któremi nas znakomici dzieł numizmatyki naszej pisarze obdarzyli, mogą do ich uzupełnienia przysłużyć się.

Obok mało już teraz znanój nomenklatury tych dawnych pieniędzy, zamieszczam niekiedy ich ewaluacyą, z której widzieć, jak się wartość niektórych z biegiem czasu zwiększała. W zastarzałych sporach prawnych, sądy nieraz były w kłopotcie, jak stanowić mają o wartości pieniędzy, których nazwisko dawno z użycia wyszło; jak np. o złotych węgierskich, także o dukatach, talerach: i w takichto zdarzeniach, tablice ewaluacyi z oznaczeniem epoki czasu, rzecz tę niezmiernie ułatwiają.

Następująca wiadomość, prawnie w całości wyczerpnięta jest z ksiąg dawnego archiwum miasta Krakowa czyli z aktów radzieckich, tudzież z rejestrów przychodu i wydatków miejskich, ksiąg poborowych i t. p. a czasem dodane są wyjątki z dawnych druków, lecz tych liczba niewielka.

* * *

Babka. Nazwisko dawne, oznaczające pieniążek bardzo małej wartości, nadawane pieniążkom więcej znanym pod inną nazwą. Imię to przetrwało dotąd jeszcze w przysłowiu ludu, który chcąc oznaczyć rzecz jaką żadnej nie mającą wartości, mówi: „nie warte i złamanej babki.” Knapski: *Thesaurus pol. lat.* kładzie ją na równi z kwartnikiem, jakoto: Babka moneta v. kwartnik. W księdze obejmującej sprawy karne przez rajców krak. sądzone, pod r. 1613 zapisane jest: „Zeznał złodziej: wyłupałem skrzynkę w kościele, było w niej *babek* samych za kopę albo więcej”. Dalej znowu mówi tenże: „W Olkuszu w kościele wyłupiłem skrzynkę, było w niej *babek* i szelągów za złot. 5.”

Boratynki.—, R. 1666 d. 25 8bris znajdowało się w komorze potrzebnych (Banku pobożnym) w gotowych pieniądzech, tak w złotowych *Boratynkach* jako i wołoskich flor. 2428.”— O tych wołoskich jest jeszcze wzmianka pod r. 1669 (1).

Crakische Werung. W wieku XV, kiedy akta miejskie krak. w języku niem. spisywane były, znaczyło to tak samo, jakby było pisane *Polnische Währung*, czyli *polskiej liczby*. — R.

(1) Byłyto drobne, za Jana Kazimierza w nagłej potrzebie kraju, przez Tytusa Liwiusza Boratyniego w latach 1659, 60, 61, 63, 64 i 65 w Krakowie, Wilnie i na zamku Ujazdowskim pod Warszawą z szczerzej miedzi bite szelągi. Miliony ich zalały kraj cały, przyniosły klęskę kilku następnyim pokoleniom, i dotąd jeszcze w każdym zakątku ziemi obficie są znajdowane. (Ob. o nich i ich typach w dziele: O Monetach dawniej Polski, stron. 54). Zwane były szelągami wołoskiemi, bo nastąpiły po tych w kraju naszym zageszczonych przybyszach, przez które również znaczne szkody zrządzone zostały. Wzmiankowane zaś tu spółczesne złotowe sztuki, nie przez Boratyniego, ale przez Tynfa były bite.

Przyp. Red.

1424 i następnych, pisano: *Crakische Werung, geneyne polensche montze* (1).

Czerwone złote. „Nietylko u nas, ale i w innych krajach złotą monetę zwano czerwoną” (2). (*Czacki O Lit. praw. I, p. 165*). Czerwony złoty, i złoty węgierski, brane były za jedno i toż samo. Knapski także je w tym sposobie uważa: złoty czerwony abo węgierski &c. Uczony Czacki zamieścił w dziele swém tablicę ewaluacyi monet, którą ja następnie uzupełniam co do kursu czerw. złotych, który się z każdym rokiem podnosił.

R. 1504. Rachowano *czu fir und dreysigk groschen vor einen gulden geczelet*. Rozumié się że za dukat.

R. 1512. *Czu 35 gro. polnisch vor eyn Gulden.*

R. 1516. Już liczą złoty (czerw.) na gr. 36.

R. 1588. Kurs dukatów był po groszy 56. W tym czasie czyniono składki na założenie szpitala bractwa N. Panny Maryi. „Królowa Jęjmć dała 100. czerw. zł., które czynią zł. 186 gro. 20. JP. Lubomirski żupnik krak. dał czerw. zł. 10., czynią zł. 18, gro. 20. X^{dz} Scherín dał *in auro* dukatów 3., czynią zł. 5, gro. 18. Krawiec dał dukat jeden, czyni zł. 1. gr. 26.”

R. 1595. Rachowano za dukat gr. 57.

R. 1598. „JP. Józef Latosiński Podstarości Krak. gdy mu się syn Adam Olbriecht urodził dał *indifferenter ad pia opera* trzy czerw. zł., co uczyni flor. 5, gro. 24” (wychodzą na 58 gr.)

R. 1603. „P. Abraham Ronenberg Rayca Krak. dał *legatam* ś. p. Anny Bonenbergowny siostry swój do Komory potrzebnych czerw. zł. 50., które na ten czas po kopie i po jednemu groszu rachując, czynią zł. 101 gro. 20”.

R. 1610. „JP. Ciepeliowskiemu wrócono czerw. zł. 20, których był pożyczyl na potrzebę Rzpłtey (miasta Krakowa) *juxta recognitionem*, które czynią grzywien 29, grob. 8”.

(1) Najdawniejsze akta miejskie krak. pisane są w języku niemieckim, potem pisano je po łacinie, a po polsku bardzo już późno pisać je zaczęto.

(2) W aktach krak. często spotykać można w języku niem. nazwę czerwonego złotego; jak np. r. 1450: „*Rey cyner Busse thausint rote gulden.*”

R. 1620. „Za 20 czerw. złot. danych *more solito* P. Melcherowi Michałowskiemu Podstaroście Krak., rachując po gro. 100 jak teraz płacą, wynosi flor. 66, gro. 20”.

R. 1624. „JP. Wojewodzie Krak. czerw. zł. 40 a flor. 4. Dano za nie flor. 160”.

R. 1627. „JP. Wojewodzie Krak. za 130 czerw. zło. które dla kupiono a flor. 5 gro. 5 za elekcją PP. Radziec, dano flor. 671 gr. 20”.

R. 1636. Dwa czerw. złote czyniły zł. 11. gro. 15.

R. 1640. „Prowizorom Szpitala Ś. Ducha tygodniowo *Aureo*. 2. po flor. 5 gro. 22 $\frac{1}{2}$ zł. p. 11 gr. 15”.

R. 1671. Dukatów 84 a flor. 12 i pół — czynią flor. 1050.

R. 1673. Kurs dukatów był po zł. 12 gro. 20.

„R. 1726 d. 7. Aug. Żołnierze miejscy uskarżali się na to, że w czasie należytych nie dochodzi ich płaca lenunów tygodniowych, i że szkodę ponoszą na pieniądzach, gdyż dają im czerw. złote po zł. 18, a tymfy po zł. 1. gro. 9. A zmieniając takowe pieniądze tracić muszą, bo za dukaty ledwo przy zmianie zł. 17 i groszy kilka odebrać mogą.” Rajcy polecieli, aby exaktor serwisgeldu nie przyjmował dukatów, lecz aby wszyscy podatek ten szelągami płacili.

Jeszcze o kursie czerw. złotych z innych źródeł:

a) W kalendarzyku małym na r. 1563, wydanym w Wrocławiu w drukarni Kryspinusa Sharffenberga przez Caspra Goskiego, w lekarstwiech Doctora jest tabliczka ewaluacyjna, „Lacne nalezienie rachunku, czo uczinią złote (nie położono czerwone) we złocie moneti:

Nayprzod, jeden złoty czyni gro. 52.

Dwa złote we złocie, czynią zł. 3 gro. 14.

Trzy złote, uczinią zł. 5 gro. 6 i t. d.”

b) W takimże kalendarzyku in 16^{mo} na r. 1576 przez tegoż Caspra Goskiego, w tabliczce redukcji już stoi: „Lacne nalezienie rachunku co uczinią czerw. złote we złocie, po 54. groszy monety rachuiąc.”

c) W kalendarzyku tegoż jak wyżej formatu na r. 1592, przez M. Jana Tenacyusza nauk wyzw. i filoz. D^{ra}, w tabliczce ewal. podany jest czerw. złoty na gro 56.

d) W kalendarzyku na r. 1599 przez Jana Latosa Doctora w Lekarstwiech, już oceniony jest czerw. złoty na gro. 58.

e) Cena różnych monet, z d. 14 września r. 1623. — Z regestrów bractwa miłosierdzia w Krakowie:

Czerw. zł. 8 po flor. 5 flor. 40.

Talerów 26, rachowanych po flor. 3 78.

Urtow niemieckich, rachując 4 na pół-

trzecia złotego jest za 60.

Czeskich z urtami śląskimi, jest za 36. gr. 28. d. 9.

Urtow gdańskich po gr. 18., za 9. — 2.

flor. 224.

f) R. 1631. W skrzyni Banku pobożnego były także te pieniądze: czerw. zł. 7, ortalow gdańskich nowych 3, i monetą gr. 12. — To wszystko w suminę złożywszy, uczyni flor. 40 et gr. 18, ortalow rachując po gr. 17.

Dlaczego w r. 1623 cena dukata podniesiona do zł. 5 i jaka mogłaby być chwilowa przyczyna tej wysokości kursu? nie wiadomo. Takież chwilowe podniesienie się ceny dukata, miało miejsce i w r. 1592. — „Ksiądz Seb. Brzeziński kanonik krak. exekutor testamentu ś. p. księdza Marcina Pilzna kan. krak., przez ks. Piotra Skargę dał *ad Montem pietatis* dziesięć czerw. złotych, co ks. Pilzna testamentem naznaczył *facit in moneta flor. 18, gr. 20* (dukat wypada po zł. 2).

Czeski. Tym wyrazem zwano jeszcze niedawno w pobliżu Krakowa zbiór groszy pol. sześciu, a jeszcze i teraz miano to w użyciu napotkać można. — „R. 1622. Za ośm czeskich groszów, co posłano na zamek na próbę do JP. Starosty, które tam zostały, dano gr. 12.”

Czwartak, Kwartnik, Ferton, Wiardunek, Vierdunk, część czwarta grzywny liczałnej, ćwierć grzywny czyli groszy pol. 12. — R. 1576 złodziej w sądzie radzieckim zeznał: „Ukradłem z mieszkaniem *czwartakami* zł. ośm.” Knapski *Thesaurus* pisze: Czwartaki poczworny grosz polski (1).

(1) Czwartaki, czyli czterogroszówki za Zygmunta Augusta 1565, 66, 67, 68 i 69 r. w mennicy wileńskiej bite pieniądze, nie są jednoznaczne z wiardunkami, czyli ćwierciami grzywny, bo te ostatnie nie były bitą, lecz rachunkową czyli idealną monetą,

Dudek. Tyleż miał znaczenia co i czeski, t. j. gr. pol. 6.— Mieszkańcy gór Karpackich jeszcze za mojej z dziecinnych lat pamięci, liczyli pieniądze na dudki, orty, złote górskie, a w taki złoty górski wliczali gr. pol. 36. Rachuba na dudki długo była i dotąd jest w używaniu około Lwowa.

Dukat. Wyżej, czerwony złoty.

Dziąg. Moneta zdawkowa rossyjska, która tu po bytności wojsk ross. w czasie wojny z Karolem XII pozostała. R. 1706 d. 5 lipca, magistrat krak. polecając exaktorom wybranie uchwalonych sympel na wykupno zastawionego *Kurka*, nakazuje wybrać takowe w dobrej monecie, nie szelągami ani *dzięgami*, gdyż wygadający potrzebie miasta, dali dobrą monetę i takię żądają.

Grosze draporate. O tym gatunku groszów nigdzie wzmianki nie napadłem, oprócz w dziełku Wojciecha Gortkowskiego: *Sposób, jakim góry złote, srebrne, w przeznaczym Królestwie Polskim zepsowane naprawić &c.* R. P. 1622 w 4cc; gdzie o tych groszach tak mówi: „Na początku szczęśliwego panowania Króla Imci dzisiejszego, w tej Rzplitey Królestwa Polskiego naywięcey czerw. złotemi po 56 groszy, a Talarami staremi twardemi Imperyalney ligi po 35 groszy zapłatę odprawowano, a dobrej monety drobney dla wzdawania bardzo nie wiele bywało, o czem świadczą one praskie grosze, półgroszki, piorupki, grosze krzyżackie, grosze Xiążęcia pruskiego Albertusa, czwartaki Augusta k. litewskie. stare grosze krakowskie *draporate* z literami (1), szelągi Zy-

a tём samém w mieszkzu złodzieja znajdować się nie mogły. Przekonywa o tём uczyniona o powyższych czworakach w niniejszém piśmie pod groszami draporatami wzmianka. *Przyp. Red.*

(1) Nie może tu być mowa o innych starych groszach krakowskich, jak o tych, które za Zygmunta I w latach 1526, 27, 28, 29, 45, 46, 47 i 48 wyszły z mennicy tego miasta, i na których znajdują się wzmiankowane litery początkowe, mianowicie nazwiska podskarbieh (ob. n. 10, 11, 12 i 13 w dziele O Monetach daw. Polski), od czasu bowiem Kazimierza W. (1333—70) aż dotąd, nie było w Krakowie żadnych innych całkowitych groszy; dlatego jednak grosze te zwane są draporatami, trudno odgadnąć.

Przyp. Red.

gimunta Starego króla I., grosze jego Głogowskie, pieniądze Poznańskie, Wschowskie, Lobżańskie &c. Gdyż natenczas nie psowano, ani pieniędzy na pieniądze, ani talerów Imperialnych ani Realów hiszpańskich na złą monetę, tylko ze srebra Olkuskiego albo z inąd zaciągniętego, i tylko robiono monety dla wzdawania pieniędzy z tych grubych, kupującym &c.”

Grzywna. W dawnych czasach grzywna była dwojaka: grzywna liczalna, i różna od téj grzywna srebra. Pierwsza była moneta idealna, jak funt sterling, i składał ją zbiór 48 gr. pol., grzywnę zaś srebra oznaczono wyrazami: *Marca usualis argenti, marca argenti puri vel ponderati*. Na grzywnę liczalną, prawie wyłącznie rachowano przychody i wydatki miasta Krakowa.

Halerz. Wyraz pochodzący z niemieckiego.

„Było w groszu ośmnaście halerzy przed laty.

I te swoy koniec wzięły.”

Zpisemka: Supplikacya do króla Zygm. III., w rękopiśmie.

Klepacze. Nazwa jakiejś podtój monety drobnej. Roku 1687 za flor. 112 *Klepaczow*, wzięto drobnemi szelągami flor. 26. gro. 15.

Kopijki. Te równie jak *Dzięgi* długo w Krakowie były w obiegu. R. 1710 d. 23. stycznia, *Hon. Communitas* uchwała Sympel 12., jednak *currenti moneta* żeby były wybrane, t. j. szelągami, a kto da *Kopijki*, dwie za gro. 5., kto da tymfy, po gro. 37 i pół.

Orliki. R. 1627, znajdowało się w Banku pobożnym półtoraczków ślązkich *alias orlików*, zł. 27. Ortów ślązkich starych zł. 67. gro. 15. — Przytém pokazali pisarze Komory fantowej, jako na orlikach i ortach ślązkich zginęło zł. 23, gro. 1.

Orty. Urty (1). Były orte złotowe *alias Tymphy*. Były orte gdańskie, których kurs był już wyżej, lecz w tym samym czasie była i różnica ich obiegu. „R. 1623, kozakowi Kró-

(1) Ort w dawnéj niemieckiej mowie znaczył w ogólności czwartą część, złąd więc powstały nazwy rozmaitych monet, i tak ćwierci talara zwane były ortami.

la Jmci na owies ort gdański, gro. 16". Były orty śląskie, o których było już wyżej, które przetapiano: „R. 1627, chłopu co machlował (rozżarzał ogień) kiedy srebro z ortow śląskich zlewali, gro. 5.—R. 1633 d. 12. Jan. Na czytanie mszy Ś., kiedy JP. Wojewoda obierał Pany Prezydenty, dano 5 ortow, po gro. 16 rachując, czynią flor. 2 gro. 20.”

Oświęcimskie i Zatorskie pieniądze. Rzecz wiadoma, kiedy te dwa księstwa do Polski wcielone i od niej odłączone zostały. Pieniądze takowe były puszczone w obieg po pierwszym podziale kraju, i należąc wyraźnie do numizmatyki naszej, nigdzie nie są wspomniane. Są sztuki dwuzłotowe i złotych, których ten się daje opis. Co do pierwszych:

Strona główna. Popiersie cesarzowej, w otoku napis: *M. Theresia D. G. R. I. Hu. Bo. Ga. Lo. Reg.*—W odcinku: *XXXVIII ex Marca pura Vien.*

Strona odwr. Tarcza ukoronowana z herbem Austr. którą dwa gryfy skrzydlate utrzymują. W otoku napis: *Archid. Aus. Dux. Osw. Zat. 1775.* U dołu pod herbem: 30. Kr.

Co do złotych:

Str. gł. Popiersie cesarzowej, z takimże samym jak wyżej w otoku napisem. W odcinku: *XCVI ex Marca pura Vien.*

Str. odwr. Tarcza jak wyżej z herbem, lecz już bez gryfów. W otoku napis: *Archid. Aus. Dux. Osw. Zat. 1776,* u spodu pod tarczą. 15. Kr.—Pieniądze te nie są zbyt upowszechnione (1).

Pieniędzyki. Wyraz ten używany bywał na oznaczenie denarów.

Pieniędzyki Ś. Jana. Tak nazywał lud monety, pieniądze rzymskie, uiekiedy znajdowane w Polsce.—„R. 1560 zeznał w sądzie radzieckim złodziej, i że był urzwał wacek niewieście w Kazimierzu, w którym było gro. 15. i też pieniądz Ś. Jana.”

Rydziki. „R. 1649, Szelągów *alias Ridzikow* tak miedzianich yako y żelaznych fałszywich, łotow 28 iest do przedania.”

(1) Bite były w małej ilości na mocy najwyższego nadwornego patentu austriackiego z dnia 25 lipca 1775, którego osnowa znajduje się w dziele: *Das österreichische Münzwesen. II Band.* S. 317.

Skojec. Był to 24^{ta} część grzywny liczałnej czyli gro pol. dwa. R. 1514 d. 5. 9^{bris}, Zygmunt I w liście do Andr. Kościeleckiego podskarbiego i żupnika z Wilna pisanym, poleca wypłacić Pucznowskiemu *centum et quatuor florenos, per scotos quatuordecem computatos grossis* 27 (1).

Stenzel: *Urkunden zur Gesch. des Bisth. Breslau* p. 47. mówi, że 8. scot czyniły gro. pol. 16.

Szelągi wołoskie (2). Te zapewne pozostały w Polsce od czasów wtargnięcia Rakoczego r. 1657. Z lichego kruszcu bite, wielkiej w kursie doznawały straty. R. 1658 rajca krak. Sztamet, poborca dochodów miejskich, w rachunku swym podaje: „Na szelągach wołoskich z targowych pieniędzy, sprawiedliwie mam szkody zł. 600.

W czasie ogólnego niedostatku, dosyć długo szelągi te zastępywały kursującą monetę. W dziesięć lat później, kiedy bieg ich trudności doznawał, ludzie nie mogąc takowych użyć, obficie kładli je jakby jałmużnę do skarbony szpitala Ś. Sebastjana, która stała w kościele Panny Maryi.—R. 1668 zamieścili zawiadowcy tegoż szpitala w rachunku swoim: „Za same stare wołoskie szelągi, których było flor. 65 w skrzyni żelaznej na środku kościoła Panny Maryi, wzięliśmy flor. 26.” W tymże r. 1668, za zł. 24 w dobrej monecie, dano temi szelągami zł. 36.

Talary. Talery.—W dawnych czasach rachuba na talary była upowszechnioną, i tę nazwę pieniędzy często w dawnych widzieć zapisach, lecz nigdy o tém niema wzmian-

(1) Rachuba na złote po 14 skojców (*flor. per 14 scoth.*), czyli po gr. 28 napotyka się często w rejestrach wydatków skarbowych za Jana Olbrycha, Alexandra i Zygmunta I prowadzonych, w których złote takie zwane są *floreni breves*. Wypłaty na nie czynione były, jak się okazuje, w skutku zapisów i umów rok 1496 poprzedzających, przed którym czerwone złote bite (*aurei nummi*) utrzymując się długi czas w cenie groszy 28miu, w roku tym nagle podniosły się do wysokości groszy 30tu. (Vol. L. I, fol. 266).

Przyp. Red.

(2) Wizerunek ich widzieć można w dziele: *Appel's Repertorium zur Münzkunde*. III Band. S. 1196.

Przyp. Red.

ki, jakiegoby one były stępla lub pochodzenia. Kurs talarów podlegał częstej zmianie, jak się to niżej okaże.

R. 1566, dwa talary czyniły grzywnę 1 i gr. 18; zatem łączono za talar zł. pol. 1 gr. 3.

R. 1568. Andrzej Trzeciecki (znany mąż 'w dziejach nauk) przed aktami radzieckimi zeznał, iż poddaje się prawom miejskim co do tego aktu, a mianowicie, iż od Jana Wunsana ławnika wyższego prawa zamku krak., dziedzica wioski Koćmierzów, zaciągnął długiem prostym talarów sto, każdy rachując po gr. 33, a na zabezpieczenie tej kwoty oddał temuż w zastaw swoje bibliotekę.

R. 1573 Stefan Haller rajca krak., sprzedał Erazmowi Tanigelowi (Danigel) jedną trzecią część wioski Prądnika, zwanego Langowski (od imienia właściciela Lang), a to za sumę talarów 3000, każdy po gr. 33.

R. 1592 p. Daniel Zaydlicz oddał *ad Montem pietatis* talarów starych 40., *facit in moneta* flor. 46 gr. 20. Talar wychodzi na zł. 1 gr. 7 i pół.

R. 1598—99. W wydatkach miejskich często zapisywane są: jeden talar, dwa talary, n. p. *Taleri duo*, które na pieniądze czynią grzywnę 1 gr. 24., a talar wychodzi tylko na zł. 1. gr. 6, a zatem kurs niższy jak poprzedni, jeżeli tylko talary także same były.

R. 1620. „Porucznikowi, czo piechotę Królowi Jmci zbiera, dano z kassy mieyskiéy kontentacyi talarów 10 po gr. 37, które czynią flor. 12 gr. 10.”

R. 1628. „Na expeditią do Warszawy *causi* z p. Bąkowskim, daliśmy talarów *celnich* 8 po flor. 3. P. Borkowskiemu od spisania *compromissu* z Xdzem Proboszczem kościoła ś. Jadwigi, daliśmy talar.... flor. 3.”

R. 1638. W rachunku wydatków położono: „Dałem talarów starych N. 3., czynią flor. 9.

R. 1642. Dałem talery dwa złotowe po gr. 54,—czyni flor. 3 gr. 18.—*Item* dałem od minuty na zamku strony Gieraltowic, talarowy złoty, flor. 1 gr. 24.

Talary lewkowe. — To była obca moneta (1).

(1) Talary lewkowe przy końcu panowania Zygmunta III i przez cały ciąg panowania Władysława IV, jako też Jana Kazi-

R. 1598 exekutorowie testamentu ś. p. księdza Stan. Krasieńskiego archidiacona, oddali do komory potrzebnych miasto starych talerów, 151 talerów lewkowych, które oni po gr. 36. jako stare talery oddawali: a wszakże takowe talery lewkowe jako podle, żadnym sposobem za stare udane być nie mogły, za które do komory potrzeb, urzędnicy komorni ledwo wzięli monetą flor. 169 gr. 24.

R. 1633. „Odźwiernym Króla Jmci, kolendy do rąk Dra Pi pana na ten czas p. Burmistrza, cztery lewkowe talary, flor. 10 gr. 20.”

R. 1641. Talary lewkowe szły po gr. 80, i za trzy talary porachowane jest zł. 8 i dołożono przytém: tak na ten czas szły.

Były także jakieś *Kolpowe talary*, lecz o tych wiadomości nie mam prócz tego zapisu: „R. 1650. Straty na kolpowych talerach od P. Oczkowicza wziętych, po gr. 15.”

Póttalara. To była moneta idealna (2), w każdy takowego nazwania pieniądz liczono gr. 45. Pospólstwo krak. dotąd jeszcze używa tego wyrazu na oznaczenie ilości zł. 1 gr. 15. Jest nawet w ustach jego przysłowie: „Nie chciała baba póttalara, potem łap za cały złoty”, czyli że nie chcąc więcej, wzięła potem mniej.

miérza, tak dalece upowszechniony u nas bieg miały, że za monetę krajową uważane być mogą. Wybijane były od roku 1576 w prowincjach zjednoczonych Niderlandów (Holandyi). Od lwa z pękiem strzał, główną na nich tarczę zajmującego, odniosły nazwę lewkowych. Trzymały czystości srebra 11 łutów . 16 granów, szło ich zaś $8\frac{1}{2}$ sztuk na mieszaną, a $11\frac{1}{10}$ sztuk na czystą grzywnę kolońską. Szczególnie upodobane były w tureckich krajach. (Ob. ich wyobrażenie w *Hoffmanns Münzschlüssel* tab. 32 i 33).

Przyp. Red.

(2) Od czasu, jak talary biły u nas zaczęły być monetą, były nią i póttalary. Pierwsza ordynacya menniczna, bicie jednych i drugich na pewną oznaczoną stopę stanowiącą, wydaną była przez króla Stefana dnia 24 kwietnia 1578 roku. (Ob. dzieło O Mon. daw. Pols. stron. 128). Odtąd talary i półówki ich, pod każdym prawie panowaniem wychodziły z mennic krajowych, aż do ostatnich czasów. Nie można więc póttalarów uważać za idealną monetę. Liczenie ich zaś w Krakowie po groszy 45 i początek przytoczonego tu przysłowia, ztąd zdaje się pochodzić, że

Złoty węgierski. Obaczyć wyżej czerw. złoty. — R. 1517 rajcy krak. spłacili księdzu Stanisł. Turek altaryście kościoła Panny Maryi złotych węgierskich 514 w złocie dobrej wagi, któremu je miasto dłużne było z opłatą czynszu rocznego grzyw. 14. A że nie mieli złota, więc mu dali monetą grzyw. 406 groszy 44, za każdy złoty węgierski licząc gr. 38.

R. 1569, za każdy złoty węg. rachowano monetą gro. 54.

R. 1579. X^{dz} Stanisław, proboszcz kościoła Ś. Jadwigi na Stradomiu (przełożony Kanoników Strożów grobu Chrystusowego) będąc blizkim ostatniej onęj godziny, a pamiętając na swoją krew, wezwał szlachetnego P. Folbina złotnika krak., i dał mu do wiernych rąk złotych węgier. 30., po groszy 56 licząc każdy, które zlecił oddać niejakiemu Stanisławowi krawcowi, krewnemu swemu.

R. 1610. Jan Morignych bibliopola, zostając mieszczańskim dał za prawo miejskie do kassy *Ungar.* 10., które czyły grzyw. 14 gro. 28.

* * *

Niektóre druki i pisma do rzeczy numizmatycznej polskiej, które do spisów ogłoszonych przy dziełach Bandkiego i Zagórskiego nie weszły.

1) *Vilis. Moneta, Reipublicae pestis.* — Arkusz jeden in folio bez roku i miejsca druku. Autorem Hieronim Pinocci.

2) *Taryfły rozmaite względem monety polskiej i litewskiej według teraźniejszej kurrency &c.* — Jest to wyraźny przedruk dziełka z tymże samym tytułem wydanego w Lubli-

przez długi czas, bo od roku 1627 aż do końca prawie panowania Jana III, talary krajowe i obce utrzymywały się u nas w niezmienniej cenie po 90 gr., t. j. po 3 złote; tém samém więc półtalarki szły po gr. 45, czyli półtora złotego. Czas więc i nawykniecie do takiej ich rachuby, utworzyły z nich niejako stałą rachunkową monetę, niezawisłą od zmian wartości tegoż samego nazwiska bitęj monety, jak to dziś jeszcze z czerwonymi złotem i licznymi i rzeczywiście bitymi ma miejsce. Wzmiankowane tu talary *kolpowe* ani w kraju, ani za granicą nie istniały; być więc może, iż przez pomyłkę piszącego, lub złe wyczytanie oryginału, znane u nas *talary kopowe* za *kolpowe* wzięte zostały.

Przyp. Red.

nie w druk. Colleg. Soc. Jesu r. 1755. Ten zaś przedruk wyszedł w Poznaniu w druk. Colleg. Soc. Jesu r. 1758, w 12ce, lecz znacznie powiększony, gdyż ma kartek 66.

3) *Traktat Rycerstwu Koronnemu, z której przyczyny tak się menice namnożyło, i czemu towary wszelkie codzień w większą drogosc przychodzą?...* Na uwazenie i przestroge, przez słalcica polskiego de armis Roża wydany r. 1611, w 4ce.—Wprawdzie nie mogę oznaczyć czy to było drukowane, gdyż ten tytuł tylko z rękopismu wynotowałem.

4) Wierny, a nie praeiudycialny postępek, jakoby w Państwach J. K. Mci z pożytkiem Rzpltey moneta zgodna robiona być mogła. *In folio, arkusz jeden, gockim drukiem.*

Przy tych notatkach, zasługuje na wspomnienie wielki numizmat złoty Zygmunta III, z tegoż samego stępla bity jak numizmat u Raczyńskiego pod N. 78, takieżże jak tamten miary, w przecięciu cali $2\frac{1}{2}$, lecz tylko ważący dukatów 70 i ćwierć. Na głównej stronie pod naramiennikiem, znajduje się wybity r. 1621 tak małemi liczbami, że zaledwo przez lupę dojrzanym być może.

List Tadeusza Czackiego do szlchetnego Magistratu miasta Krakowa.

Od czasu, kiedy pieniądze zaczęły być środkiem wzajemnej produktów zamiany, władza krajowa ostrzegała, ażeby ta oznaka reprezentacyi bogactw w takim była szacunku, w jakim ją składający społeczeństwo narodu, ugruntowani na wierze publicznej poczytywać zwykli.

Nie zapomniiała Komissya Rzpltej Skarbu Kor. używać środków, to do wzbronienia wchodu zdawkowej monecie, to ostrzegania powszechności Narodowej przez ponawiane uniwersały, o wewnętrznej wartości zagranicznej monety, to nakoniec przez ściąganie ostrości na tych, co albo monetę fałszują, albo przez wprowadzenie billonowych pieniędzy, idealnego bogactwa wyobrażenie powiększają: lecz najlepsze urządzenia bez czynnego dozoru, nie dadzą ludowi zbierać te pomyślności owoce, które opieka rządowa zaręcza. Przeko-

nywa ciągle w przeszłym, a osobliwie terażniejszym roku doświadczenie, że w Wdztwie Krakowskiem, a szczególnie w stołecznem mieście Krakowie, moneta pruska dawniej nie znana, prawie zupełnie miejsce monety polskiej i austriackiej zastąpiła, że widzieć się dają powleczone srebrem, lub prosto z innego metalu, wylane pieniądze; a tak szkoda publiczna obok szkody prywatnej, smutną klęsk dalszych w handlu i w całym objęciu wziętej zamiany potrzebnych pracy, przemysłu lub przyrodzenia płodów, przepowiada przyszłość.

Niżej podpisany, delegowany do prowincyi krak. z posród prześw. Komissyi Skarbu Kor. Komissarz, nie potrzebuje obszernie wywodzić ani skutki okropne, które napływ złej a dobrej monety wykupienie sprawuje, ani te obowiązki, które szlach. Magistrat dawnemi prawami ma w tej mierze sobie powierzone; bo wie że skład światłych kupców o tej prawdzie się przekonywa, a w księdze prawa znajduje obywatelskiej gorliwości swojej upoważnienie: żąda tylko, ażeby szlach. Magistrat raczył:

1. W dniu dzisiejszym a następnie co dwie niedziele przy ogłosie trąby ogłosić szacunek monety zagranicznej, końcem ostrzeżenia o jej wewnętrznym szacunku.

2. Że ktokolwiek fałszerza monety dostawi, ten znaczną od Skarbu odbierze nagrodę, od której z darowaniem kary i ten wyjętym nie będzie, ktoby sam był współnikiem winy a sprawcę lub pomocników wydał.

3. Że stosownie do uniwersału prześw. Komissyi Skarbu, moneta billonowa wchodząca do kraju gdziekolwiek dostrzeżona, konfiskowaną będzie.

Nadto prześw. Magistrat zechce tajemne zlecić badania, kto i w jakim sposobie do rozszerzenia obiegu monety pruskiej, a tém więcej fałszywej przykłada się? Żąda nakoniec niżej podpisany, od prześw. Magistratu m. Krakowa, aby względem środków zabezpieczenia w części doświadczonym i spodziewanym klęskom, dał swoje zdanie. — Dan w Krakowie d. 5 Aprilis 1791.

Tadeusz Czacki.

Pieśni ludu weselne.

Z muzyką.

(Dalszy ciąg)

III.

Z powiatu kaliskiego z nad rzeki Warty. Wsie: Cielce, Socha, Witowo, Góra, Ustków, Poniatów, Goszczonów, Klonowo, Miłkowice, Skęczniew, Piekary, Boleszyn, Smolsk, Psary, i t. d. Miasta: Warta, Dobra, Uniejów, Turek, Brudzew i okolice.

Śpiewy i ceremonie weselne tych stron poniżej opisane, wyjąwszy kilku odmian, bardzo są podobne do poprzedzających; główną tu różnicę stanowią melodey, załączające się do niniejszego.

Pan-młody i druźbowie w modrych sukmanach, nasunawszy na ucho siwe czapeczki z czarnym barankiem opasane wieniec ziół naokoło, przystrojeni we wstążki białe i czerwone spływające z ramion, konno objeżdżają wieś zapraszając gości na wesele. Starszy družba przy tej sposobności ma mowę, mało co różną, od poprzednio przytoczonej (patrz Wojcieckiego Zbiór pieśni Białochrobatów i t. p. Tom II. str. 109.).

50. Niech będzie błogosławiony ten dom

Dnia dzisiejszego,

Wieczora czwartkowego.

Winszuje pan-młody i panna-młoda,

Dobry wieczór powiada.

Cóż tam powiada ten acht święty

Od Boga i Matki Najświętszój?

Nie przyszliśmy tu z umysłu swego,

Tyko z imienia pana młodego,

A ten pan młody z imienia Jadama świętego.

Widział-ci to sam Bóg z nieba,

Że Jadamowi przyjaciela było trzeba:

Wyjął żebro z boczku jego

Postawił je wedle niego,

I stała się żona jego;

Wziął ich do raju wiecznego.

A on wąż nieszcześny stał im na zdradzie,

Urwał jabłko z drzewa zakazanego,

Warkocz mój sluga twój a rozczesaj a roz bieraj po-woli pomoli po-wo-li pomoli po-wo-li Rozczesaj roz-bie-rzaj a je-że-li pani matka

Do N^o 52.

po-zwo-li pozwo-li po-zwo-li pozwo-li

U-sia-dła Mary-sia na białym ka-mieniu roz-puści-ta

Do N^o 54. f. 120.
Vivace

złote ło-to-sy po prawem ramieniu

Zie łona ru-ta ja-to-wiec zie łona ru-ta ja-to-wiec dy-lu dy-lu dy-lu

ja-to-wiec dy-lu dy-lu dy-lu ja-to-wiec Le pszy młodzieniec niż wdo-wiec Le pszy młodzieniec niż wdo-wiec dy-lu dy-lu dy-lu niż wdo-wiec

Do. № 55.

dylu dylu dylu niż wdowiec

Przyleciał ci so - hół oj przede mną kół piórka na nim zadziały zadziały zadziały.

Do. № 56.

Dziękuję wam stoły ławy i ty piecu malowa - ny ktoś cię teraz pomaluje nie dy dwumie odstę - pu - je od stę - pu - je.

A jest ci ta młodsza siostra a le jeszcze nie do ro - sta toć o - na go pomaluje toć o - na go pomaluje po ma lu - je

Do. № 57.

$\text{♩} = 90$

O dla Bo - ga co ta kie - go co po - chmurny dzień. Nie widziałam Ja - sia smę - go ca - łut - ki ty - - dzień

Głównem so bie skłopo-ta-ła oczkim so-bie wypłaka-ła wszystko dla nie-go Głównem so-bie skłopo-ta-ła oczkim so-bie wypłaka-ła

Do. N° 58.

wszystko dla nie-go

Oj się-daj się-daj kochanie moje nie me po-mo-że płakanie twoje nie niema da nie pomo-że już honi-ki

Do. N° 59

stoją wiośnie porażę ją = nie.

Pod borem so snia podnięto-po-ła O znie się mojasienku kiejci niemoła Niemoła tyła

za potrzebę to-bu ci się mojasienku do zabaw chleba

Do. N° 60. p. 120.
A moko-to moja żaba wopake pice nie umiała kochanec-ku chleba pice

Do N° 61.

Niechajta niechajta romianeczku

Do 62.

cho dzie ha za - la hu - za - la cze pe - cze ki ro - bie

Oj chmiedu chmiedu

ty rozboj ni - ku rozbi - teszcie wzyne na pastewni - ku oj chmiedu oj nie - bo ze to na dol to ku go rze chmiedu nie - bo ze

Do N° 63.

Jaworowe kotku dębowa rozwórka spodobała mi się liarbomego córka a te mi ją nie chcą dać.

I podał Jewie.

Jewa skosztowała,

I Jadamowi podała.

A Bóg rzekł: Jadamie! fora z raję mego

Nie słuchałeś słowa bożego.

Dał im rydel i inotykę,

Kazał im iść na twardą opokę,

Dorabiać się kawałka chleba,

Co go nam wszystkim potrzeba.

Tak i nam dziś, tak i potem,

Zalejma się krwawym potem,

Jak się Trójca święta zalewała

Kiej Jewę z Jadamem łączyć miała.

Także i teraz młody pan przez nas sługi swoje prosi,

Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,

Do Domu Bożego doprowadzeni

A z domu Bożego,

Do weselnego.

Tam-ci będziewa pospółecznie, pożywać

Co nam Bóg raczy dać.

Teraz prosi na sądek wódeczki,

I na piwa dwie beczki;

Na kaczora warzonego,

Na jendora pieczonego,

Na dwa pieczywa chleba

Co go nam wszystkim potrzeba;

Na strucel i kołaczę

Co nam gęba na nie skacze;

Na séra i gomulek pół kopy,

A jeść będziewa jak proste chłopcy.

Będzie tam i co więcéj,

Bo i wolisko na różnie jęczy,

A drugi w oborze,

Ten nam téż dopomoże!

Najlepić to tam družbie

Bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urznie;

Do komory doskoczy

Piwa sobie utoczy.

Będąc téż tam skrzypki—

Kto młody, do taneczka chybki.

Będzie tam i bas—

Kto się naje, napije— pójdzie do dom wczas.

Będzie tam i parę kokoszy

Jeśli ich nam co nie rozpłoszy:

Boć to płochę zwierzęta,
Jak młode przepiórczeta.

Przybywajcie tedy na te gody!—

Kiedy w sobotę przystępują do rozplecin, a starszy družba zabiera się do czesania warkocza, druchny naówczas śpiewają:

51. Warkocz mój—sługa twój
A rozczesuj, rozbiéráj powoli—powoli
Rozczesuj rozbiéráj.
A jeżeli pani matka pozwoli—pozwoli,
Warkocz mój—sługa twój,
A rozczesuj, rozbiéráj powoli—powoli,
Rozczesuj—rozbiéráj.
A jeżeli pan ojciec pozwoli—pozwoli
Warkocz mój—sługa twój,
A rozczesuj rozbiéráj powoli—powoli
Rozczesuj—rozbiéráj.
A jeżeli kochaneczek pozwoli—pozwoli,
Pozwolę—pozwolę,
Bo się ojca ni matusi nie boję—nie boję.

Po rozplecieniu i uczesaniu warkocza, družby śpiewają stojąc myśl do dnia jutrzejszego w którym się ma odbyć ślub:

52. Usiadła Marysia na białym kamieniu,
Rozpuściła złote włosy po prawém ramieniu:
A leżcie mi leżcie, moje złote włosy,
Nie otrzásajcie mi po Ustkowie rosy.
Nie będę was pletła ani układała,
Co spojrzę na Jasia to będę płakała.
A będę płakała i w kościele przy mszy,
Zebyś ręce nogi złamał jak pójdiesz do inszój.
Nie płakać to by mi, ale się zabijać:
Wczoraj bytam we wianeczku dziś się trza zawijać.
To z nią do pszenicy—to z nią do żyta,
Wczoraj była wiejska panna a dzisiaj kobiéta.

Kładąc pannie młodej wianek, druchny:

53. 1. Oj wianeczku lewandowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy;
Bom cię prawą rączką wiła,
Pókim jeszcze panną była.
3. Już cię teraz wić nie będę
Bo już teraz za mąż idę;
Mój wianeczku z białej róży,
Niejeden mi dla cię służy.

4. Służą panny—służą wdowy,
 Mój wianeczek lewandowy—
 Mój wianeczek, mój zielony,
 Dokolutka opleciony—
 Talarami obsypany,
 Od matuli—od kochanój.

Nazajutrz ubierając pannę młodą do ślubu:

54. Zielona ruta—jałowiec—
 Lepszy kawaler—niż wdowiec;
 Zielona ruta—piękny kwiat—
 Wędruj Marysiu ze mną w świat.
 A jakże ja mam wędrować,
 Będą się ludzie dziwować. —
 Kiedy się szczerze kochamy
 O ludzi wcale nie dbamy;
 Niechaj się ludzie dziwią
 Że Maryś z Jasiem wędrują.

Przed wyjazdem do kościoła:

55. Przeleciał-ci sokół—oj przede dwór na kół,
 Piórka na nim zadrzały.
 Rozmyślać to było—nadobna Marysiu,
 Miałas-ci czas niemały.
 A rozmyślałam-ci a płakałam-ci,
 A ludzie mnie nie dali.

Po wzięciu błogosławieństwa od rodziców, żegnając się
 z całym domem dodają:

56. Dziękuję wam stoły, ławy,
 I ty piecu malowany:
 Któż cię teraz pomaluje,
 Kiedy dziewczę odstępuje.
 A jest-ci tu młodsza siostra,
 Jeszcze ludziom niedorośta:
 Toć ona go pomaluje,
 Kiedy starsza ustępuje.

*

57. O! dla boga co takiego, co pochmurny dzień,
 Nie widziałam swego Jasia całutki tydzień;
 Główkę-m sobie skłopotala,
 Oczki-m sobie zapłakała,
 Matulu nasza.
 Dziękuję ci matulenku za wychowanie,
 I tobie też panie ojcie za wykaranie;
 Nie karateś bez przyczyny,
 Mój tatulu, mój jedyny.
 Matulu nasza.

Wyjeżdżamy matuleńku z domu twojego,
 Maryś leje łzy ostatnie z serca prawego.
 Daj-że jej błogosławieństwo,
 I nad pokusą zwycięstwo,
 Matulu nasza.

Poczém, gdy wozy zajechały, druźbowie przerywając tę
 czułą scenę, w głos:

58. Oj siadaj, siadaj kochanie moje,
 Nic nie pomoże płakanie twoje;
 Nic ci nie nada, nie pomoże,
 Już koniki stoją w wozie
 pozaprzęcane.

Oj nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom ja się z matką nie pożegnała:
 Już cię żegnam luba matko,
 Chowalaś mnie zawsze gładko
 a już nie będziesz.

Oj siadaj siadaj i t. d.
 Już cię żegnam luby ojcie,
 Chowalaś mnie czasem zdraycę
 a już nie będziesz.

Oj siadaj i t. d.
 Już cię żegnam miły bracie,
 Chowalaś mnie czasem w złocie
 a już nie będziesz.

Przybywszy przed kościół, przed wnijsięciem:

59. Pod borem sośnia—pod nią topola,
 Ożeńże się mój Jasieńku—boć to niewola.

Po powrocie, i po skonsumowaniu obiadu złożonego
 z poprzednio już wymienionych potraw, starsza druchna
 wnosi i dzieli chleb lub kołacz przez pannę młodą pieczony,
 do czego družba przyspiewuje:

60. A wokoło moja izba—w opak piec,
 Nie umiała kochaneczka chleba piec;
 Jenó jednę kukieteczkę upiekła,
 A jeszcze z nią do komory uciekła.
 A trzeba dać konikowi siemienia,
 Ażeby mnie kochaneczka przyjęła.
 Da żal będzie kochaneczko—żał będzie,
 A jeno mnie tu przy tobie nio będzie.
 A będzie cię stary kaduk żałował,
 Jenó będziesz z tych Miłkowie wędrował.

Nazajutrz, przed oczepieniem, gdy swachna zbiera u przytomnych tam gości podarunki dla panny młodej, druchny nuczają:

61. Nie chciała — nie chciała
 We wianeczku chodzić,
 Kazała — kazała
 Czepczek robić.
 Zróbcie jój — zróbcie jój
 Czepczek ze sieci,
 Niech jój się — niech jój się
 Wianeczek nie świeci.
 Zróbcie jój — zróbcie jój
 Czepczek pilno,
 Oj ho jój — oj bo jój
 W tę główkę zimno.

Przy oczepinach zaś družba i druchny chórem:

62. Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
 Rozbiłeś dziewczkę na pastewniku i t. d.

Potém zabierają się zwykle do jadła, napoju i tańca. Wśród powszechnej uciechy, družba z panem młodym wykrzykuje wreszcie:

63. Jaworowe kółka — dębowa rozwórka,
 Spodobała mi się gościnnego córka,
 Ale mi ją nie chcą dać.
 Dadzą mi ją dadzą, sami odprowadzą,
 Ale każą poczekać.
 Straciłem tam woły — co chodziły w roli
 Ale mi ją nie chcą dać.
 Straciłem tam konie — co robiły w bronie i t. d.
 Straciłem tam owcę — co po polu drepce i t. d.
 Straciłem tam świnię — co po polu ryje i t. d.
 Straciłem tam radło — i to mi przepadło i t. d.
 A na święty Marek — w Piotrkowie jarmarek
 Tam ją będą przedawać;
 Prowadzi ją matka — na nowym łyżaku,
 A naści ją naści — tutejszy byczaku.
 A już ją jój nie chcą — wedle innój drepce,
 A już ją jój nie chcą brać.

Pieśń tę, jakem to wprzód wykazał, śpiewają najczęściej przed weselem, tu zaś przeciwnie. Niekiedy dodają jeszcze w nadmiarze wesołości:

64. Oj nagabał komar muchę — nagabał,
 Kiedy na nią złoty łańcuch zakładał.

Oj nie chciała marna dziewczka moją być,
 Póki była cieniusieńka jako nie,
 Dopiero marna dziewczka znać daje,
 Kiedy jej już sznuróweczki nie staje.

Gdy już cokolwiek wyszumiało, o północy druchny intonują śpiew następujący:

65. Przy dole wiśnia—przy dole,
 Przy tej Jasiowej stodole,
 Gdzie tam Marysia legała,
 A rosa na nią padała!
 Przyszedł Jasieniek, ujrzał ją,
 Zewłókł sukmanę — odział ją,
 Zewłókł sukmanę ciemniuską,
 Odział Marysię ładniuską.

Uprowadziwszy pannę młodą do komory, przy rozbióraniu jej nuca:

66. A wiernie ja panu Bogu służyła,
 Kiedy ja tę jabłoneczkę sadziła.
 A nie wyszła jabłoneczce minuta,
 Już-ci moja jabłoneczka jak ruta.
 A nie wyszło jabłoneczce pół roka,
 Już-ci moja jabłoneczka urosta;
 A nie wyszło jabłoneczce trzy latka,
 Już-ci moja jabłoneczka ma jabłka;
 Czerwone mi jabłuszczenka rodziła,
 Zielonemi listeczkami okryła.
 Wyszła Maryś i zerwała dwanaście,
 I wyniosła na półmisku staroście.
 Pan starosta na koniku wywija,
 Jabłuszczenka szabeleczką rozcina;
 Obciął-ci jej obie ręce i nogę,
 Położył ją na góreczce przy drodze.
 Przykrył-ci ją choineczką—paprocią,
 A niechże tam glapy (*) wrony nie kraczą
 A jak będą glapy, wrony krakały,
 Będą-ci mnie wszystkie panny płakały.

Prócz tego używają tu jeszcze tych samych pieśni, jakie w poprzedzającym opisie zamieszczono.

IV.

Z powiatu wieluńskiego. Okolice miast Wielunia, Boleśławca, Buczyny, Wieruszowa i Złoczewa. W szczególności

(*) Glapy czyli gapy gatunek wrony.

wsi: Rudlice, Wola Rudlicka, Skrzynno, Okalew, Uników, Świątkowice, Choiny, Naramice, Łagiewniki, Łyskornice, Walichnowy, Czastary, Parcice, Mieleszyn, Gołkowice i t. d.

Waryant ten, acz bardzo do poprzedzającego zbliżony, ma jednak kilka odmiennych pieśni, które poniżej przytaczam.

Młody parobek starając się o względy swojej lubej, odwiedza ją często w domu jej rodziców, w towarzystwie kumów i swatów; wieczory schodzą im mile na pogadance i żartach; niejedna piosnka da się tam słyszeć z ust towarzyszek panny-młoděj, jak np.:

67. Jak pojedziesz na zaloty oblecz-że dwie suknie,
Bo się to ty nie obejrzysz, kto cię kijem huknie.
I zajechał do nięj—i uwiązał konia,
I pyta się pani matki: czy jest córuś doma?
Wyszła z komóreczki—siadła na kominie:
A mój mocny Boże!—coś przyjechał do mnie.
Zwinęła chusteczkę—żgła mu między oczy:
Jedźże Jasiu do dom—nie czekaj tu noy.
I wsiadł se na konia—i jedzie do domu:
A mój mocny Boże!—namówiłem komu!
A ty Jasineczku, namów sobie inszą,
Ochotniejszą, robotniejszą—gospodynię lepszą.
Moje rączki młodzusiennie nie umieją robić,
A mógłbyś mię Jasiu łąać albo przytém obić.
A jest-ci tam brzezineczka przed mojemi wroty,
Nauczy cię ona Maryś wszelakięj roboty (*).

*

68. W polu ogródeczek—ogrodzony cisem,
Opatrz-że mnie Boże—dobrym towarzyszem;
Żeby mnie nie biła—gorzałki nie pijał,
Fajeczki nie kurzył—w karczmie się nie dłużył.

W dzień ślubu przed wyjazdem do kościoła, śpiewają ubierając i strojąc pannę młodą, między innemi i te pieśni:

69. A na onęj górze—na jedwabnym sznurze,
dwoje drzewa stańto;
Jedno jaworowe—drugie kalinowe,
a oboje zielone.

(*) Niekiedy pieśń tę śpiewają wracając z kościoła od ślubu.

Pod tém jaworowém—nadobny kochanek
szabeleczką wywija,

Pod tém kalinowém—nadobna kochanka
złotem chustkę wyszywa.

Przyszła do niéj pani—siadaj Maryś z nami
pojedziemy do wojny.

A na onym moście—gdzie było poście,
tam koniki stanęły.

A zlął-ci woźniczka—z karego koniczka:
już nam Maryś umiera.

Weź ty piszczałeczki—a ja magiereczki
będziemy jój dzwonili—
we dwa kije trąbili—
a w kieliszki dzwonili.

A nie chowajcie jój—w kościele przy murze,

Ale ją schowajcie—pod pierzyną w komorze.

Ale ją schowajcie przy sławnym gościńcu
kaj panowie wjeżdżają,
a bo ją wychwalają.

Komu wiernie służyła—na wianek się dłużyła:

Każdą niedziółeczkę—białą koszuleczkę—
i chusteczkę jedwabną—
złotem wyszywaną—
pięknie go se nosiła!

Druchny teraz przerywając żywiéj nieco śpiewają:

70. Oj cieszy mi się cieszy—oj da moja rodzineczka,
Że ja donosiła na głowie wianeczka.

Oj cieszy mi się cieszy—oj da moja rodzineczka,
Bo ja se odeszła—w kościele wianeczka.

Nie odeszłam go w karczmie—ani na ulicy

Jenom go odeszła—w kościele przy świecy.

Odeszłam wianeczka—przed Najświętszą Panną,

Byli tam i chłopcy—będą świadczyć za mną.

Pocóżes mnie brał da i brał—kiedyś mnie nie znał
da nie znał,

Patrzałeś mi na urodę—samoś jój nie miał da nie miał.

Pocóżes mnie pani matko—za mąż dawała, dawała,

Kiedy ja się w gospodarstwie—da i nie nie rozumiała.

*

71. Wiedziałaś ty pani matko—co za przyczyna,

Nie użyje nic dobrego za mężem żona;

Jeno smutku i niewoli—ręka boli, głowa boli
matulu moja.

Zakładajcie, zaprzęgajcie konie w karoce,
 Niechaj jadę, niech zobaczę jego pałace;
 Zaprzęgajcie a czémprędzej—już nie róbcie sercu
 ciężej—

matulu moja.

Już wyjeżdżam pani matko z podwórza twego,
 Ściskam pięknie i całuję z serca prawego—
 Ściskam pięknie i całuję—za wesele już dziękuję—
 matulu moja.

Któremu ja przy ołtarzu rączkę podała
 I kochać go i szacować przyobiecła—
 Obrat mi się kochaneczek — najdroższy mój mężu-
 leczek—
 przyjaciel wieczny.

Drużba się wtedy donośnym odzywa głosem:
 (72)

1. A siadajże maszli siadać,
 Było dawniej opowiadać;
 A siadajże maszli woła,
 Cztery konie w wozie stoją.
 Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z matką nie pożegnała:
 Bóg ci zapłać moja matko,
 Chowałaś mnie przedtém gładko
 teraz nie będziesz.

2. A siadajże maszli siadać,
 Było dawniej opowiadać,
 A siadajże maszli woła,
 Cztery konie w wozie stoją.
 Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z bratem nie pożegnała:
 Bóg ci zapłać miły bracie,
 Chowałeś mnie kiedy w złocie
 teraz nie będziesz.

3. A siadajże i t. d.
 Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z ławą nie pożegnała:
 Bóg wam zapłać stoły, ławy,
 I ty piecu polewany—
 będzie tu siostra.

4. Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się jeszcze nie pożegnała:
 Bóg wam zapłać łyżki, miski,
 Bywały tu za mnie śmiészki,
 teraz nie będą.

Bóg wam zapłać ścieszki, progi,
Chodziły tu moje nogi,
teraz nie będą.

Przed samém wejściem do kościoła, panna młoda wstrzymuje się, a druchny w jój imieniu śpiwają:

73. Nie pójdę za cię—robić nie mogę,
A bobys mi rozkazywał z konwią po wodę.
Jest na boru wieć—co uczy robić,
Na podwórzu miotełeczka—co rano budzić.
Nie masz do mnie nic—a już mnie chcesz bić,
A dajże mi panie Boże za inszego isć.
Adyc i z inszym—robić potrzeba,
Da jeśli się chcesz dorobić kawałka chleba.

*

74. Powiedz-że mi raz—powiedz drugi raz,
Komu Maryś najmilejsza—swój wianeczek dasz?
A mój Jasieńku—a mój ty najmilszy,
Tobieć to, tobie klejnocie—klekniemy przy mszy.
Już ja zgubiła—już go straciła,
Już nie będę we wianeczku długo chodziła.
Jakem ci go wziął—tak ci go oddam,
Długoż będzie twego chodu z kościoła do dom?

Dalsze ceremonie i śpiewy są téj samej natury co w poprzedzającym opisie. Nazajutrz po uczcie weselnój, kiedy się zabierają do oczepin, panna młoda chowa się lub wychodzi, a drużba śpiwa:

75. A ty panno swojska—poburzyłaś wojska,
Poburzyłaś wszędzie—teraz wojna będzie.
A wy wszystkie swachy za stołem siedzicie,
Za stołem siedzicie—młodemu radzicie,
Ona wam się skryje, wy jój nie ujrzycie.
A weźta ją sobie do nowój komory,
Boć ona tu z wami świat jest nie wesoły.
Posadźta ją sobie na nowym kołyszku,
A dajta jój każda po nowym czepyszku.
A ty młody panie, weźże srogiój flachy,
To ci zaśpiwają wszystkie razem swachy.
A ty młody panie, sprzedajże ty żrebea,
Kupże swojej żonie siateczkę do czepca.
A ty młody panie, sprzedajże ty kurę,
Kupże swojej żonie batożek na skórę.

Wyszukawszy pannę młodą, sadzają ją na stołku i czepią przyspiwując:

76. Wyje gołąbek na onęj górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—matula woła,
 Nie widzę, nie słyszę—nie moja wola.
 Wyje gołąbek na onęj górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—łatulo woła;
 Nie widzę, nie słyszę—nie moja wola.
 Wyje gołąbek na onęj górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—kochanek woła;
 To słyszę, to widzę—to moja wola.

Starsza swachna obchodząc śpiewa, a druchny jój wtórzają:

77. Młoda pani na czepyszek prosi,
 Bo go rada na swęj głowie nosi.
 Dajcie jój—dajcież jój—na czépek pilno,
 Bo jój to—w tę główkę—tak bardzo zimno.
 Zrobili jój czepyszek na urząd,
 Bo wianeczek na głowie jój uwiądł.
 Nie chciała—nie chciała—we wianku chodzić,
 Kazała—kazała—czepyszek robić.
 Zrobili jój czepyszek na układ,
 Bo wianek pod nogi jój upadł.
 Już nie rok—już nie dwa—jak się urodziła,
 Ciężył jój wianek — radaby go zbyła.

*

Nie frasuj się o czépek ruciany,
 Bo ja ci kupię złotem nakrapiany.
 A choćby był ze samego złota,
 Już nie będzie jako moja cnota;
 Bo ten czépek prędko zapleśnieje,
 A moja cnota każdy dzień się śmieje.

Zaraz po oczepieniu lub nazajutrz śpiewają jeszcze:

78. Czego płaczesz, czego krzyczysz—ty niezbędnico?
 Wyptakałaś czarne oczki—a nie wiesz o co.
 Nie mam płakać, nie mam krzyczeć—swojęj urody,
 Miałem dwa wianki ze złota—spadły do wody.
 Nie płacz, nie krzycz niezbędnico—nie frasuj się, nie—
 Mam parę białych łabędzi—popłyną po nie.
 Jeden mówi: nie popłynę—nie umiem płynąć,
 Drugi mówi: ja popłynę—choćby mi ginąć.
 Łabędź płynie, wianek tonie—do samego dna,
 Jużes jużes ty bladuniu—wianka niegodna.

Potém następują tańce, żarty, figle; panna młoda mając tańczyć ze swoim małżonkiem udaje kulawą i t. d. Pieśń o jabłoneczce tutaj śpiewana nazajutrz po czepinach, tak brzmi:

79. Wsadziła ja jabłoneczkę z wieczora,
Już się moja jabłoneczka przyjęła.
Już-ci mojej jabłoneczce dwa lata,
Już-ci moja jabłoneczka ma jabłko.
A urwała ich Marysia dwanaście,
Tulała ich do Jasienka po moście.
A Jasinek na koniku wywija,
A Marysia małe dziecię powija.
A Jasinek za jabłuszką dziękuje,
A Marysia małe dziecię piastuje.

Kończą zaś wszystko napomnieniem:

80. Szanujże mnie, szanuj,
Za wianeczek—za mój.
I ja cię też będę,
Jak chleba nabędę.

W okolicach Kłobucka, Krzepic i Lublińca, mianowicie we wsiach i osadach: Panki, Truskolasy, Piła, Bór Zapilski, Połomaniec, Zborówki, Sieraków i t. d. następujące sły-
szałem odmiany. Przy zaręczynach zamiast nr. 63 tu śpiewają:

81. A ja przepił radło—chodziło rok darmo,
i tak mi ją nie chcą dać.
Dadzą ci ją dadzą—pięknie wyposadzą,
trzeba jeszcze poczekać.
A ja przepił słomę—mam kata nie żonę,
i tak mi ją nie chcą dać.
Dadzą ci ją i t. d.
A ja przepił zasiów—i jeszcze się prosit,
i tak mi ją nie chcą dać.
A na święty Jacek—w Kłobucku jarmaczek,
sama mi ją mać wiedzie,
A naże ją zięciu—po pierwszym dziecięciu,
a szanujże ją dobrze.
A ja wyrwę luśnę—a babę w łeb chluśnę,
mogłaś mi ją dawno dać.

Przed wyjazdem do kościoła, zamiast nr. 69, tu daje się słyszeć:

82. W Kluczborku na bronie—na jedwabnej stronie,
dwoje drzewa stanęło:

Jedno kalinowe—drugie jaworowe,
 oba kwitną czerwono.
 A pod kalinowóm—siedzi Kasineczka,
 czerwony kwiat wyszywa,
 A pod jaworowóm—leży tam Jasinek,
 a już leży umiera.
 A nie chowajcież mnie—w kościele przy bramie,
 bo tam wiatry wiewają,
 Ale mnie schowajcie—na tych wielkich drogach,
 bo tam panny biegają.
 A powieścież mi tam—jedwabną chusteczkę,
 oj i wieniec i wieniec,
 Będą ludzie mówić—leży tam młodzieniec,
 oj młodzieniec, młodzieniec.

Zamiast nr. 73 śpiewają:

83. Wyjechał-ci w pole orać, jeszcze nie był dzień,
 I napotkał kochaneczkę co tam plewła len.
 Szczęść ci Boże kochaneczko co tu plewiesz len, —
 Ledwieć mnie tu pani matka wniewoliła weń.
 A jest-ci tam brzezineczka przed memi wroty,
 Toć ona ciebie nauczy wszystkiój roboty.
 Jedź-że dalej, a nie szalój—nie masz do mnie nic,
 Boć mnie nie masz, a już pedasz (*powiadasz*) brze-
 zineczką bić.

Zamiast nr. 76 śpiewają w okolicy Krzepic:

84. Oj jabłoneczka w sadku wiśniowym,
 Siedzi Brygisia, płacze za stołem,
 O wyńdzi, wyńdzi Brygiś z za stoła,
 Bo cię Brygisiu tatulo woła.
 A wyjść wyjdę, siedzieć nie będę,
 Tobie tatulu robić nie będę.

(W ten sposób przechodzą matule, wujaszka, braciszka—
 nareszcie):

Oj jabłoneczka w sadku wiśniowym,
 Siedzi Brygisia, płacze za stołem,
 Oj wyńdzi wyńdzi Brygiś z za stoła,
 Bo cię Brygisiu kochanie woła.
 A wyjść wyjdę, siedzieć nie będę,
 Tobie Jasienku już robić będę.

Oskar Kolberg.

(d. c. n.)

*Jan Kasiński malarz portretowy domu Zamojskich,
w pierwszej połowie XVIIgo wieku.*

Wpśród licznych materyałów, jakie do zamierzonego dzieła „O Malarzach Polskich” z uprzejmości wielu łaskawych osób otrzymałem, udzielony mi został list oryginalny krajowego malarza, który tu w całości wypisuję:

Jasnie Wielmożny a mnie Mściwy Panie,
a Dobrodzieiu moy.

Tak iakoś WM moy Mści Pan rozkazał, dać znać przez pisanie, com wymalował, podmalowałem dwa Konterfety, ktore poczynam wyprawiać, Dziadka Jey Mści, y Pana Oyca, X. Konstantego ieszczem nie począł, ale wszystkie spodziewam się nie długo odprawić. A potem WM. moy Mśe Pan rozkazesz co inszego. Stym się łasce WM. memu Mściwemu Panu y Dobrodziciowi oddaę.

W Zamosciu d. 3 Novemb.

Wm m^o Mściwe^o Pana

naynizszy sługa

Jan Kasiński

Malarz.

Jasnie Wielmożnemu a mnie wielce

Mściwemu Panu y Dobrodziciowi, Je^o

Mści P. Woiewodzie Kiiowskiemu

Staroście Knyszynskiemu, Goniądzkiemu &c.

List ten pisany był do Tomasza Zamojskiego, Jana i Zofii z Tarnowskich syna, urodzonego roku 1595, zmarłego r. 1638, który był naprzód r. 1617 wojewodą podlaskim, a r. 1618 kijowskim, r. 1629 podkanclerzym kor., a r. 1633 kanclerzem W. kor. Pojął w małżeństwo Katarzynę księżniczkę Ostrogską, córkę Aleksandra wojewody wołyńskiego, zmarłego r. 1606; ten zaś był synem księcia Konstantyna Bazylego wojewody kijowskiego z Tarnowskiej kasztelanki krakowskiej. Zamojski Tomasz, mąż wielkich zasług w życiu publiczném, otrzymał był w młodości nader stosowne wychowanie, był téż wyższego światła człowiekiem, nauki wiel-

ce miłującym i na szerzenie światła w kraju znaczne nakłady czyniącym. Starał się on dobiierać najzdadniejszych nauczycieli do akademii Zamojskiej, a jak widać i o sztukach pięknych nie zapominał. List powyżej przytoczony okazuje, że malarz *Jan Kasiński* wykonywał dla niego w Zamościu portrety rodzinne, między rokiem 1618 a 1633. Wspomniane w liście owym trzy wizerunki, są ojca pani Zamojskiej *Aleksandra księcia Ostrońskiego*, jej dziadka *księcia Konstantyna Bazylego* i stryja *księcia Konstantego* krajczego lit. Po wykończeniu owych, powiada malarz, iż się zajmie innemi, które mu polecone będą. Tak więc Kasińskiego pędzla są ówczesne portrety rodu ordynackiego Zamojskich i znakomitych panów z domem tym spokrewnionych. Być może, iż dotąd prace owe przechowane znajdują się w majątnościach i główniejszych zamieszkaniach możnej rodziny; a może też niektóre z dawnych portretów w pałacu warszawskim Zamojskich dziś zgromadzonych, robotą są właśnie przytoczonego malarza. Życzyć należy, ażeby przejrzenie pod tym względem inwentarzy i bogatego archiwum rodzinnego, dostarczyło wiadomości bliższej o sztuce krajowej owych czasów, do czego traf szczęśliwy wskazówkę podać nam dozwala.

Pałac ordynacki w Warszawie, prócz mnogich wizerunków rodzinnych, przyozdobiony jest znaczną ilością portretów wielu z dawniejszych czasów znakomitych w kraju osób. Portrety te ciekawe są zarówno pod względem zarysów osób które przedstawiają, jak dla zalet malarskich w większej onych części. Jeden z dostojnych właścicieli tego gmachu, wypisał troskliwie własną ręką z tyłu portretów nazwiska i godności osób na nich wyobrażonych. Byłoby rzeczą nader dla sztuki pożądaną, gdyby dojsć można przez których artystów były one malowane; zwłaszcza, że wątpić nie można, iż prawie wszystkie wykonane były przez malarzy miejscowych.

Pisałem w lipcu 1847.

E. Rastawiecki.

*Najdoskonalsza rasa jedwabników, otrzymana przez pana
Brońskiego, we Francyi.*

Gazeta *La Presse* z d. 10 sierpnia r. b., zawiera artykuł p. Elizeusza Lefevre, w którym on zdaje sprawę z ostatnich usiłowań około polepszenia jedwabników we Francyi, i między innemi mówi: „Nad prawdziwem polepszeniem jedwabników pracował p. Broński, Polak, i uposażył nasz kraj nową tych owadów rasą, która z powodu doskonałości, bez wątpienia szacowaną i poszukiwaną będzie. Wiadomo, że jedwabniki robią już białe, już mniej więcej żółtawe lub zielonawe oprzędy; lecz niektóre tkanki delikatne, jakoto tiule i blondyny, robią się tylko z jedwabiu najczystszej białości, i takim jedynie sztuka farbierska zdolna jest nadawać tony jasne. Długo musieliśmy się uciekać do hodowników chińskich, dla zasilenia fabryk naszych tym koniecznym materiałem. Pod Ludwikiem XVI wprowadzono rasę nową, zwaną *chińską* (*Sina*), nie zostawiającą wprawdzie nic do życzenia ze względu na białosć, lecz skąpo dostarczającą jedwabiu, a przeto niezawsze wynadgradzającą starania hodownika. Nadto jedwab' téj rasy, lubo delikatny i bardzo biały, nie ma jednak wiele świetności i jest słaby. Pragniono zatem wynaleźć sposób zastąpienia go w jedwabniczarniach gatunkiem nowym, któryby wydawał nie razem białą, mocną i obfitą.

Zadanie to postanowił rozwiązać p. Broński od r. 1836, i w tym celu wymyślił zlać w jedną rasę odmienne przymioty trzech ras oddzielnych, znanych pod nazwiskami *Nowijskiej* (*de Novi*), *Chińskiej* i *Syryjskiej*. W tém potrójnem skrzyżowaniu, rasa chińska miała dać białosć, syryjska obfitosć przędzy, nowijska kształt i moc utkania. Na piérwsze pomyślenie zdawałoby się że to nie łatwiejszego jak sparzyć trzy rasy motylów dla otrzymania ztąd mieszańca, któryby łączył przymioty każdego z jej twórców, ale ci którzy są wywęczeni w sztuce udoskonalania zwierząt, znają wszystkie trudności podobnego przedsięwzięcia, szczególnie gdy

idzie o potrójne mieszanie. Tacy nie zadziwią się, że potrzeba było dziesięciu lat usilnych starań dla osiągnięcia wypadku, jaki założył sobie p. Broński. Musiał on najprzód utworzyć pierwszą stałą odmianę przez skrzyżowanie syryjskiej z nowijską rasy; potem przez stopniowe odłączania, wybrać w chińskiej doskonałe typy odmian robaka czarnego i robaka białego, połączyć te dwie odmiany i uczynić z tego typ wzorowy za pomocą skrzyżowania. Te wstępne prace wykonywane były w ciągu czterech lat następujących po sobie, i dopiero wtedy p. Broński pierwszy raz sparzył motyle samce rasy chińskiej z motylami samicami pomieszczenia syryjsko-nowijskiego. Ta ostatnia próba dokonana była w r. 1841.

W r. 1844 p. Broński okazał na wystawie płodów narodowego przemysłu próby jedwabiu wydanego przez swoje nową rasę: zwrócili na nią uwagę wszyscy pielęgnujący i fabrykanci, a komitet biegłych przysądził jej medal i w następujących oceniał ją wyrazach: „Jedwab’ ten jest tak rzadkiej czystości, tak świetnej białości, tak dobrego gatunku, że nie lękamy się uznać go jako próbę najdoskonalszą ze wszystkich, które nam podano. Zalecamy ziarno jedwabników p. André-Jean i p. Brońskiego jako przewyższające i kolorem i dobrocią wszystkie gatunki dotąd znane.”

P. Broński nie przestaje pracować nad ustaleniem, uśładzaniem i uczynieniem niezmienną rasy, która jego nazwisko otrzymała. Tego roku Towarzystwo królewskie i centralne rolnicze wynagrodziło prace jego medalem złotym. Nagroda Towarzystwa rolniczego jest najpiękniejszem świadectwem, które p. Broński mógł otrzymać, bo przyznana mu została na doniesienie jednego ze współzawodników, p. Robinet, który sam jest twórcą znakomitą rasy znaną pod nazwiskiem *Koryjskiej* (*de Cora*). Dowiódłszy, że oprędy Brońskie co do mocy i bogactwa przędy, wyższemi są nad chińskie, p. Robinet dodaje:

„Pozostawało nam dojść, czy jedwab’ p. Brońskiego białkiem białości celuje rzeczywiście nad jedwabiami białymi znanymi dotąd. Za pomocą mojego zbioru mogłem uskutecz-

cznić to porównanie, bo mogłem od razu widzieć oprędy rozmaitego pochodzenia. Mam przeszło trzydzieści próbek delikatnego jedwabiu, wzięte ze wszystkich części Francyi, od departamentu Północnego do Wschodnio-Pirenejskiego. Wybrałem najpiękniejsze dla zbliżenia ich do jedwabiu p. Brońskiego, i winienem wyznać, że żaden nie mógł mu wyrównać w białości."

Towarzystwo Zachęcenia, po ścisłym roztrząśnieniu płodów p. Brońskiego, uznało powinność przyłożenia się do jego usiłowań i napisania listu do ministra rolnictwa z prośbą, ażeby wszelkimi w mocy jego będącemi sposobami dopomódz raczył do rozmnożenia téj pięknej jedwabników rasy.

Spodziewamy się, dodaje na końcu p. Lefèvre, że wszyscy hodownicy francuzcy będą się koleją starali o przyzwoite odptacenie trudów p. Brońskiego.

WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Liczba planet do układu słonecznego należących, w dwóch ostatnich latach znacznie się powiększyła; przy końcu roku 1845 znanych było 11 planet głównych, teraz liczymy ich już 15 (1). Dnia 13 sierpnia r. b., astronom Hind w Londynie (Bishop's obserwatory Regent's 'Park) odkrył nową planetę między konstellacją Strzelca a Koziorozca i tę podług życzenia Herszla nazwał *Iris*. Dnia 21 sierpnia r. b. o godzinie 10 wieczorem, nowa ta gwiazda uważana była w obserwatoryum berlińskiem. Położenie jej na niebie było: w wznoszeniu prostém $297^{\circ} 47' 4''$, w zбочeniu południowém $13^{\circ} 42' 4''$; bieg pozorny ma teraz wsteczny od wschodu na zachód, przy zmianie dziennój wynoszącój w kierunku równika 11 minut łuku; w kierunku południka 2 minuty, ku południowi; gołym okiem jej nie widać, w lunecie wydaje się jak gwiazda 8—9 wielkości. Z biegu jej znacznego można wnosić, że należy do liczby planet małych teleskopowych. Przedział nieba między Marsem a Jowiszem jest najbogatszy w małe planety; w tym bowiem pasie odkryto już 7 planet, które podług przypuszczenia Olbersa miały powstać z rozdzielenia się jednej wielkiej planety. Aby pokazać wielkie zbliżenie między te-

(1) Merkury, Wenus, Ziemia, (*Iris*, Hebe, Westa, Astrea, Juno, Ceres, Pallas), Jowisz, Saturn, Uran, Neptun.

mi planetami, które według wszelkiego prawdopodobieństwa mają wspólny początek, podajemy tu niektóre wymiary ich dróg eliptycznych, pomijając ich średnice pozorne, które jako bardzo małe, trudne są do ścisłego oznaczenia; nadto dla planety Iris nie podajemy wymiarów, gdyż te nie są jeszcze znane.

	Średnia odległość od słońca wyrażona		Peryod czyli obieg około słońca.	Pochyłość drogi planety względem ekliptyki.	Prędkość dzienna biegu planety około słońca.
	w promieniach dróg rocznej ziemi.	w milio nach mil geograf.			
1. Iris			3 lat 210 d.	13° 43'	16' 32" (*)
2. Hebe	2,34	48	3 229	7 8	16 17
3. Westa	2,36	49	4 40	5 19	14 19
4. Astrea	2,57	53	4 132	13 3	13 33
5. Juno	2,67	55	4 223	10 37	12 52
6. Ceres	2,77	57	4 225	34 37	12 49
7. Pallas	2,77	57			

Widzimy, iż średnie odległości tych planet od słońca, oraz ich peryody niewiele się różnią od siebie w porównaniu innych planet głównych, co zdaje się potwierdzać wspólność ich początku; pochyłości zaś ich dróg względem płaszczyzny ekliptyki, są znacznie większe niż w dawnych planetach. Największe odstępianie pokazuje Pallas, jej bowiem droga nachylona jest pod kątem przeszło 34 stopni; co tylko w kometach postrzegać można. Jeżeli przyjmiemy z Olbersem, że małe planety powstały z pęknięcia jednej wielkiej, przynależą, że siła wewnątrz działająca, która sprawiła rozdział planety, najmocniej działała na tę część, z której się utworzyła Pallada.

* W miesiącu czerwcu r. b. odbył się zjazd uczonych angielskich w Oxfordzie, dokąd przybyło kilku uczonych z zagranicy, między temi sławny astronom Struwe z Pułko-

(*) Odkryta d. 1 lipca r. b. przez Henckiego, a nazwana *Hebe* przez astronoma Gaussa.

wa. Na posiedzeniu oddziału matematyczno-fizycznego, Airy, dyrektor obserwatorium z Greenwich oznajmił, że głównym celem podróży do Anglii jednego z znakomitych gości p. Struwego, jest wykonanie porównań długości miar normalnych (etalonów) angielskich, z etalonami rosyjskimi. P. Struwe oświadczył, że w skutek wyższego rozkazu, ma sobie polecone uskutecznienie porównań miar zasadniczych z największą ścisłością. Dokładna znajomość etalonów angielskich jest nader ważną dla Rosyi, gdyż sążeń rosyjski, jest zupełnie równy siedmiu stopom angielskim. Astronom Herszel zrobił uwagę, że lubo Anglia teraz nie posiada jeszcze ściśle oznaczonego etalonu urzędowego, wszelako ustalenie miary zasadniczej, będzie wkrótce wykonaném przez kommissyą wyłącznie do tego wyznaczoną; obecna zaś pora stosowną jest do porównań, których uskutecznienie p. Struwe ma sobie poleconém. Airy oznajmił, że miara normalna którą kończą pod nadzorem kommissyi, ustalona będzie z taką ścisłością, iż nie będzie się różnić od wymaganej, więcéj nad jedną stutysięczną część cala; prosi tylko aby pan Struwe przy porównaniach wyraził, czy stosunek oznaczony między sążniem rosyjskim a stopą angielską, jest zupełnie ścisłym, lub tylko przybliżonym? Struwe odpowiedział, że tę okoliczność rozstrzygło już prawo, gdyż sążeń rosyjski, ma się zupełnie stosować do zmiany stopy angielskiej. Następnie porównanie miar wykonaném zostało z wielką ścisłością, gdy jeden z członków kommissyi kapitan Kater, znany z dokładności działań praktycznych, przedstawił wypadki swéj pracy. (*L'Institut* z r. 1847 Nr. 707).

* Na témże posiedzeniu, prezes zgromadzenia, przedstawił dzieło złożone w darze przez p. Struwego pod tytułem: *Expédition chronométrique entre Altona et Greenwich pour déterminer la longitude géographique de l'Observatoire centrale de Russie par M.M.F.G. Struve et Otto Struve. St Pétersbourg. 1846.* Przy téj okoliczności Struwe zrobił uwagę, że nader ważną rzeczą było połączenie ściśle obserwatoryów rosyjskich z obserwatorium angielskiém Greenwich, gdyż bez takiego połączenia, rozległe działania trygonome-

tryczne i geograficzne, które się teraz odbywają w cesarstwie, nie byłyby zupełnemi. Każdy mający udział w tych działaniach, widział potrzebę obrania jednego głównego punktu, od którego możnaby rachować długości; niektórzy podawali myśl obrania takiego punktu w samej Rossyi, nie odnosząc się do innych krajów, lecz Struwe słusznie uważał, że w czynnościach mających związek z całą Europą, wzgląd narodowy miejsca mieć nie powinien, i uznał za rzecz potrzebną oznaczenie położenia geograficznego Pulkowa względem Paryża lub Greenwich: wiele jednak powodów przeważało za obraniem tego ostatniego obserwatorium, tém więcej, że przez poprzednie oznaczenia chronometryczne w r. 1843, otrzymano różnicę długości geograficznój między Altoną a Pulkowem $1^{\circ} 21^m 32^s,523$. Przedsięwzięto zatem połączyć te dwa ostatnie punkta z Greenwich za pomocą chronometrów przewożonych na statkach parowych 10 razy w tydzień między Hamburgiem a Londynem bieg odbywających. Astronomowie Airy i Schumacher do których się poprzednio udano, zapewnili swój spółudział w tój czynności; wybrano do tego 44 chronometrów dokładnych. Wdostrzeżeniach mających na celu ścisłe oznaczenie czasu, konieczną rzeczą jest, mieć wzgląd na zmianę biegu chronometru, pochodzącą z nierównego wpływu temperatury powietrza. Chcąc ten wpływ usunąć za pomocą zwyczajnych termometrów, należałoby odbywać trudne i niepewne rachunki; zaradzono zaś temu bardzo prostym sposobem: wpływ temperatury usunięty został za pomocą jednego chronometru bez ciepłochronu (kompensacyi), którego bieg zmieniał się z odmianą ciepła, i ten umieszczono przy innych chronometrach. Różnica w biegu wskazana między tym chronometrem a innemi, dała poznać przy pomocy łatwego rachunku średnią zmianę ciepła dla pewnego przedziału czasu. Po dwumiesięcznych postrzeżeniach i podróżach, otrzymano różnicę długości geograficznój między Greenwich a Altoną: $0^{\circ} 39^m 46^s,151$; a następnie z wiadomój poprzednio różnicy między Altoną a Pulkowem $1^{\circ} 21^m 32^s,523$ znaleziono różnicę szukaną między Pulkowem a Greenwich równą

28. 1^m 18,⁶74. Wypadek ten jest ścisłym na jedną pięćdziesiątą część sekundy. Przy powyższych oznaczeniach miano wzgląd na wszystkie okoliczności, któreby mogły wpływać na wypadek ostateczny. (*L'Institut*, n. 707). J. B.

FIZYKA.

Gdy elektryczność przechodzi przez drut metalowy jednorodny, natychmiast we wszystkich punktach temperatura jego się zwiększa i to proporcjonalnie do kwadratu z ilości przepływającej elektryczności. Jeżeli drut jest wszędzie jednorodny, ogrzewanie we wszystkich punktach jest jednakowe; skoro zaś opór dla przepływu w pewnym miejscu zostanie zwiększonym lub zmniejszonym, wówczas i temperatura wzrasta lub znika się. O tém przekonać się można łatwo, stykając z sobą dwa końce drutu jednakowej średnicy; wtedy w punkcie zetknięcia objawia się wyższa temperatura aniżeli w innych miejscach; zlutowawszy zaś te druty lub silnie przycisnąwszy (aby zetknięcie w wielu zachodziło punktach), przyrost temperatury niknie i drut wszędzie jednakowo się ogrzewa. Jeżeli druty są różnorodne, powyższe zjawisko podlega wielu odmianom, zależącym od rozmaitej łatwości przechodzenia elektryczności z jednego metalu w drugi. Peltier, który jeszcze dawniej badał ten przedmiot, doszedł do następujących wypadków: 1) że wzrost temperatury w punkcie zetknięcia dwóch drutów metalowych (przy tychże samych warunkach), zmienia się stosownie do kierunku płynącego strumienia. 2) że biorąc dwa metale, np. antymon i bizmut i spajając je, otrzymany w punkcie złączenia podwyższenie temperatury, jeżeli elektryczność dodatnia płynąć będzie z bizmutu na antymon; przy kierunku przeciwnym strumienia dodatniego, w punkcie spojenia objawi się temperatura niższa aniżeli w miej-

scach przyległych. Ostatni fenomen szczególnie się objawia manipulując ze słabemi strumieniami.

Edmund Bequerel powtórzył doświadczenia Peltier, pomnożywszy i urozmaiciwszy ich liczbę, ułożył wypadki w tabelę następującą:

Największe зниżenie temperatury ma miejsce skoro strumień płynie:

- { z bizmutu do miedzi,
- { z miedzi do antymonu,
- { z bizmutu do antymonu;

słabe gdy { z miedzi do żelaza
 { z platyny do żelaza.

Znaczne zaś podwyższenie temperatury w punkcie spojenia zachodzi, gdy strumień przechodzi:

- { z platyny do miedzi,
- { z ołowiu do miedzi,
- { z cyny do miedzi;

słabe gdy { z cynku do miedzi,
 { z miedzi do srebra.

Ta tablica naucza także, że metale w drugiej kolumnie stojące, spajane w stos termoelektryczny z odpowiedniami metalami pierwszej kolumny (po ogrzaniu ich spojeń), wydają strumienie w których zawsze elektryczność dodatnia zbiera się na metalach drugiej kolumny; to jest, że metale te ogrzewane w miejscu spojenia rozwijają strumień, którego kierunek jest taki, jaki posiada strumień wzbudzający зниżenie temperatury w miejscu spojenia. Tak więc powyższe wypadki otrzymane przez p. Bequerel można zawrzeć w tej formule: , Skoro strumień elektryczny krążąc po obwodzie złożonym z metalów różnorodnych, przybywa do miejsca ich spojenia, wtedy zmiana temperatury w tém miejscu zależy od kierunku bieżącego strumienia. a to w następny sposób: że jeżeli kierunek strumienia jest taki, jaki posiada strumień termoelektryczny przez ogrzanie spojenia wywołany, wtedy temperatura w punkcie złączenia metali różnorodnych zniża się; przeciwnie, następuje podwyższenie temperatury w tém miejscu, gdy kierunek strumienia ter-

moelektrycznego jest przeciwny względem kierunku strumienia sprawionego ogrzewaniem. (*Annal. de Phy. Gay Lussac* 1847).

* Henry (z Philadelfii) ogłosił pamiętnik, w którym bada wpływ przez elektryczność atmosfery wywierany na druty telegrafów elektrycznych. Poszukiwania nad działaniem, jakiego doznają druty telegrafów w powietrzu zawieszono, tak ze względu czysto-naukowego jako téż ważności ich praktycznej, stały się przedmiotem pracy wielu uczonych. Henry wypadki niżej przywiedzione zebrał z obserwacyj własnych w r. 1846 w czasie burzy w Philadelfii czynionych i innych osób użytych przy telegrafach.

Druty telegrafów na słupach w powietrzu rozciągnięte, mogą naprzód doznawać bezpośredniego uderzenia piorunu, jak to stwierdza wiele przypadków w r. 1846 przytrafionych, przyczem towarzyszą szczególne okoliczności. W dniu 20 maja t. r. piorun oderzył w część drutu osadzoną na wysokości masztu w miejscu gdzie telegraf przechodzi rzekę Hackensack. Płyn elektryczny spływając po drucie z punktu rażonego na obiedwie strony masztu w długości kilkunastu mil powywracał słupy drut utrzymujące (nie w jednakowych odstępach), a w czasie wywrotu każdego słupa słyszany był szereg detonacyj zupełnie podobnych do pojedynczych wystrzałów palnej broni. W skutek uderzenia piorunu w drut idący wzdłuż drogi między Philadelfią a New-York, słupy także zostały powywracane; lecz w tym razie między obalonemi słupami dała się spostrzedz pewna kolój, każdy bowiem drugi słup był tylko obalony. Niekiedy widziano piorun płynący po drucie telegrafu w kształcie ognistego strumienia, a czasem przechodzący po drucie wyskakiwał na zewnątrz, chociaż w bliskości nie istniały przedmioty zdolne go ku sobie przyciągnąć.

Przywiedzone fakta, Henry tłumaczy wychodząc z hipotezy Franklina, według której jak wiadomo ma istnieć tylko jeden rodzaj płynu elektrycznego. Powodem, zdaje się, wskrzeszania teorii Franklina, jest to napozór trudne do pojęcia zjawisko, jakim sposobem z tak małej ilości mate-

ry (z której długi drut jest wyrobiony), może powstać ilość płynu elektrycznego zubożająca nagromadzoną ogromną jej ilość w atmosferze; a nadto przypuszczając, że potrzebną ilość elektryczności do uderzenia piorunu, oprócz drutu dostarcza jeszcze inne znacznej objętości ciało dobrze ten płyn przewodzące, wypadłoby tym samym przypuścić, że małej objętości drut, nie powinienby być zdolnym zboczyć iskrę piorunową i ku sobie ją ściągnąć. Następnie wyjaśniając obalenie słupów, Henry odwołuje się do swych dawniejszych poszukiwań, w których dowiódł, że elektryczność przepływająca nawet po dobrym przewodniku, usiłuje zawsze w kierunku poprzecznym przebiegać, na przyległe przedmioty rzucając choć małe iskierki. Podobnież w celu wyjaśnienia tego szczególnego zjawiska, że słupy obalone bywają w pewnych odstępach, Henry przytacza dawniejszą swą pracę przekonywającą, że powierzchnia pręta, wzdłuż którego bieży elektryczność, zdaje się jakby naładowaną przez falę tego płynu. Tak więc w tych miejscach przewodnika w których przeciwne fale elektryczne a ztąd interferujące się nie zostaną zubożnione, lecz przeciwnie wzajemnie się wzmoenia, elektryczność usiłuje gwałtowniej wyjść z konduktora w kształcie iskier ku zewnętrznym przedmiotom wyrzucanych.

Nadto przypuszcza, że wystrzał elektryczności z chmur pochodzący (według teoryi Franklina), nie składa się z jednej fali elektrycznej, lecz z pewnej ich liczby szybko po sobie następujących, albo co na jedno wyjdzie, z jednego ciągłego, przez pewien czas trwającego wyładowywania. Opiórając się na tych przypuszczeniach, w ten sposób tłumaczy regularne obalanie słupów telegrafu.

W chwili uderzenia piorunu, a raczej przed uderzeniem fala elektryczności naturalnej drutu metalowego, jest odepchniętą w dwóch przeciwnych kierunkach rozciągających się od punktu rażonego piorunem do końców drutu; następnie fala ta odbiwszy się wraca, i w swym powrocie natrafia różne pojedyncze fale pochodzące z elektryczności chmur. Te fale w pewnych punktach długości drutu mogą się in-

referować, tworząc przez to chwilowo w tych miejscach fałte podwójnego natężenia, a ztąd gwałtowniej usiłujące działać na przedmioty blizkie drutu, np. słupy.

Oprócz bezpośredniego uderzenia piorunu, druty telegrafu w powietrzu rozciągnięte, mogą jeszcze zmieniać swój stan elektryczny przez samo zetknięcie z chmurą naładowaną elektrycznością. Wiemy że miejsca w różnych będące wysokościach nad ziemią, posiadają i różny stan elektryczny. Drut za pomocą latawca podniesiony w dzień zupełnie pogodny objawia dodatnią elektryczność, więc dla téj przyczyny z drutu telegrafu idącego przez grzbiet wysokiej góry, ciągle w dzień pogodny spływać będzie ku niższym miejscom strumień dodatniej elektryczności. Podobny strumień w telegrafach wyniknąć może, w skutek zamiany pary w chmurę na jednym końcu telegrafu wtedy, gdy powietrze na drucie jest zupełnie pogodne, przez burzę śnieg spadły w pewnym środkowym punkcie linii elektrograficznej, i t. p. O tych faktach przekonywają bardzo często maszyny na stacjach telegrafów używane.

Nakoniec stan elektryczny drutu telegrafu zależy od wpływu, jaki chmura w pewnej tylko zostająca odległości na drut wywiera. Przypuśćmy, że chmura pędzona wiatrem bieży w kierunku przecinającym jeden koniec linii telegraficznej umieszczonej na wzniesieniu. W czasie zbliżania się chmury, w najbliższym punkcie telegrafu, nastąpi odpychanie elektryczności naturalnej drutu, przez zbyt wielką elektryczność chmurowej a ztąd wyniknie spływanie jej na obiedwie strony. Gdy chmura stanie w położeniu najbliższém drutu, powyższy strumień chwilowo się zatrzyma, powstanie jednak powtórnie skoro chmura oddalać się pocznie, lecz już kierunek strumienia w tym ostatnim przypadku będzie przeciwny pierwszemu. Jeżeli wiatr pędzi chmurę równoległą od linii telegraficznej, po drucie ciągle spływać będą strumienie elektryczne, zmieniające się w swém natężeniu i kierunku, stosownie do rozmaitego położenia chmury.

Nakoniec Henry zastanawia się nad wpływem, jaki galwaniczne telegrafy doświadczają od uderzenia piorunu, przy

trafionego nawet w odległości wielkiej liczby mil, czyli innemi słowy, nad działaniem wywieraném przez elektryczność indukowaną. O tym wpływie świadczą następné fakta: Drut miedziany obwity jedwabiem w kształcie równoległoboku długiego na 20 a szerokiego na 30 stóp, zawieszonym został pod sufitem pokoju znajdującego się na pierwszém piętrze, w piwnicy zaś domu bezpośrednio pod tymże pokojem, umieszczono równoległobok zupełnie równy pierwszemu.

Puszczając iskry z maszyny po górnym drucie, dolny w piwnicy zawieszony okazywał strumień dostateczny do namagnesowania igielki, jakkolwiek oba te druty przedzielone były dwoma sufitami i odległością 30 stóp. Zjawisko powyższe było jedynie skutkiem wpływu a raczój działania odpychającego, wywieranego przez elektryczność dynamiczną górnego, na elektryczność naturalną dolnego równoległoboku.

W inném doświadczeniu (równie jak powyższe w r. 1843 wykonaném) dwa druty długie na 400 stóp, wyciągnięte równolegle od siebie między dwoma budynkami, podobne zupełnie objawiały działania a nadto przekonały, że odstęp drutów może być nieograniczenie zwiększonym, byle zarazem długość drutów stosownie się powiększała. Podobne zupełnie zjawisko napotykamy w naturze. Henry obserwował, że pioruny bijące w obwodzie 20 mil około Princeton, wzbudziły w drucie przeprowadzonym z jego gabinetu do blizkiej studni strumienie zdolne magnetyzować igielki stalowe. Toż samo obserwować można na drucie uciepionym jednym końcem na dachu a drugim w studni zanurzonym. Ztąd naturalny wniosek, że podobne zjawiska zachodzić winny i w drucie telegrafu przy każdym wyładowaniu chmur, o czém przekonano się w Philadellii w biurze telegrafu łączącego Wasington z New-York. Moc indukowanego strumienia tak była wielką, że igła na galwanometrze zbaczała o kilka stopni, a w ręce wstrząśnienia czuć się dawały aż po ramie.

Następnie Henry jako środek ostrożności przeciw wystrzałom z drutów telegrafu w czasie burzy, proponuje

w pewnych odstępach wzdłuż linii telegraficznej, umieszczać druty komunikujące z jednej strony z ziemią a kończące się w górze w odległości $\frac{1}{2}$ cala od drutu telegrafu. Takie urządzenie nie niszcząc odosobnienia drutu telegrafu, posłuży do ściągnięcia znacznej ilości płynu elektrycznego do ziemi. Szczególniej wypadałoby używać tego środka w bliskości stacyj telegrafów, a to dla uniknienia przypadków, podobnych do znanej śmierci prof. Riechman w Petersburgu. W każdym razie podczas burzy nie należy zbliżać się do drutów telegrafu. Henry jako przykład siły strumieni po drutach telegrafu płynących przywodzi fakt ciekawy, że widziano wielką liczbę małych ptaszków zawieszonych za pazurki na drutach telegrafu, zapewne podczas ich spoczynku przez strumień elektryczny spływający po telegrafie zabitych w jednej chwili.

Nakoniec w celu uniknienia na stacyach telegraficznych ruchów na machinach, wynikających z postronnych powyżej przytoczonych słabych strumieni po drutach prawie ciągle spływających, Henry radzi zwiększać wymiary bateryi elektrycznej a natomiast zmniejszać czułość magnesu, przeznaczonego na stacyi do robienia znaków; tym sposobem przynajmniej mniejszego natężenia strumienie indukowane w drutach telegrafu, nie będą w stanie sprawić ruchów na machinie znajdując się w stacyi telegraficznej.

Faraday w liście do p. Boutigny (w Bibl. War. 1846 tom II) opisuje następujący sposób zamrażania merkuryusza w ciągu trzech sekund w naczyniu rozpaloném. W platynowy tygielek rozpalony do czerwoności i w téj temperaturze przez pewien przeciąg czasu utrzymywany, wprowadza się eter, potem kwas węglowy stały, a w końcu w tę mieszaninę znajdującą się w tyglu w stanie sferycznym wstawia małe naczynko metalowe zawierające 31 gramów merkuryusza; ten w ciągu dwóch do trzech sekund ścina się zupełnie. Kończy temi wyrazami: „Zdaje się bardzo dziwném, że merkuryusz zanurzony w tygielek rozpalony do czerwoności, może z niego wyjść zamrożonym.” (*Annal. Phy. Gay Lussac. 1847*). S. P.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847. WARSZAWA.

83. Jego Świątobliwości Piusa IX z Opatrzności Boskiej Papieża List Apostolski, którym ogłasza Jubileusz powszechny na uproszenie pomocy Boskiej, wydany w Rzymie 1846 roku, na język polski przetłómaczony i wydrukowany. 8ka. Warszawa. 1847. Druk XX. Missyonarzy u Ś. Krzyża. Str. 15. Gr. 15.

84. Jubileuszka czyli zbiorek nauk i modlitw ku wygodzie wiernych i kapłanów na obchód Jubileuszu trzytygodniowego od Ojca Ś. Piusa IX, z powodu wstąpienia swego na stolicę apostolską ku zjednaniu sobie i kościołowi pomocy Boskiej; przez Brewe: Niezbadanej Opatrzności Boskiej wyrokiem, dnia 20 listopada 1846 nadanego. 12ka. Warszawa. 1847. Druk XX. Missyonarzy u Ś. Krzyża. Str. 108. Gr. 25.

85. Katechizm mniejszy D. M. Lutra na język polski przetłóżony i uzupełniony dodatkami o spowiedzi i konfirmacyi. 16ka. Warszawa. 1847. Druk Ungra. Str. 55.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Druk Statutów Wiślickich, z rękopismu Archiwum metryk kołonnych już skończony i wkrótce będzie w obiegu księgarskim.

Przekład dzieła Humboldta *Kosmos* na język polski, już rozpoczęto; wyjdzie w ozdobnej edycyi nakładem jednego z księgarzy warszawskich.

P. Józef Łukaszewicz, znany literat, pracuje obecnie nad wykończeniem dzieła: *Historia Szkół w Polsce po rok 1790 r.*

Powieść Józefa Dzierzkowskiego „Salon i Ulica” wydana w edycyi niesłychanie dotąd w księgarstwie taniej, opuściła prasę drukarską. Powieść ta obejmująca do 15 arkuszy druku, kosztuje we Lwowie ztp. jeden, na lepszym papierze ztp. jeden groszy 16. Te goż pisarza powieść p. n. „Mecenas” (opiekunowie sztuk pięknych i literatury) wkrótce wyjdzie na widok publiczny.

Wincenty Pol od Nowego Roku objął redakcyą pisma: *Biblioteka imienia Ossolińskich*: wiele ważnych i ciekawych artykułów podniosło o wiele to pismo.

Nakładem S. H. Merzbacha, drukiem St. Strąbskiego wyjdzie wkrótce z druku: *Ojcowska Rada dla mojej Córk. Väterlicher Rath für meine Tochter. Dzieło młodzieży żeńskiej poświęcone przez J. H. Campe, przekład polski T. Sierocińskiego, professora Inst. Alex. z tekstem niemieckim obok.* Ta książka, lubo nie we wszystkiem zgodna z panującymi dziś wyobrażeniami, zawiera w sobie najzbawienniejsze rady dla dorastających już panien, mianowicie średniego stanu, i w Niemczech najlepszym prawem doczekała się już 10go wydania; nie może być tedy dla nas obojętną w wiernym przekładzie polskim, z którego następujący z tekstem niemieckim obok umieszczamy:

Piękność, jest dwojaka: jedna, będąca zupełnie dziełem i dowolnym darem natury; druga zaś, której nabycie jedynie od nas zależy. Jest tedy rzeczą niezaprzeczoną, że ciało, tak ogólnie w całym swoim zwierchnim kształcie, jako też szczególnie co do rysów i wyrazów twarzy i oczu, układa się podług stanu duszy, która je ożywia. Jeżeli dusza się kształci, wypogadza, upiększa, tedy również i ciało; skoro zaś z jakiegokolwiek bądź przyczyny zniża się dusza do zwierzęcego lub całę występnego i haniebnego istnienia, przyczem już nie zachodzi ani ćwiczenie jej szlachetniejszych władz, ani czyste używanie moralnych przyjemności: tedy też niewątpliwie w całej budowie ciała mającego tu udział, w jego postawie, rysach, ruchach, a szczególnie w oczach, wyraża się albo gruba dzikość, nieokrzesanie, zwierzęcość, albo zboczność, szkarada moralna i lichota zdziętałego lub zupełnie zaniedbanego ducha.

Es gibt, eine zweifache Schönheit; eine, welche ganz das Werk und ein freiwilliges Geschenk der Natur ist; aber auch eine andere, deren Erwerbung lediglich von uns abhängt. Es ist nämlich eine ausgemachte Sache, daß der Leib sich sowohl in seiner ganzen äußeren Form überhaupt, als auch in Ansehung der Züge und des Ausdrucks des Gesichts und der Augen insbesondere, nach der Beschaffenheit der Seele richtet, die ihn belebt. Wird diese ausgebildet: erheitert und verschönert: so wird es jener auch; sinkt diese, es sei aus welcher Ursache es wolle, zu einem bloß thierischen oder gar lasterhaften und schändlichen Dasein hinab, wobei weder eine Übung ihrer edleren Kräfte, noch ein reiner Genuß sittlicher Freuden mehr Statt findet; so drückt sich entweder das Grobe, Ungebildete, Thierische, oder das Unregelmäßige, sittlich Häßliche und Böse des verwilderten oder verwahrloseten Geistes auch zuverlässig in dem ganzen Bau des daran theilnehmenden Körpers, in seiner Haltung, in seinen Zügen, in seinen Mienen und vornehmlich in seinen Blicken aus.

Tym sposobem powstaje piękność ludzka, którą ja zwykle nazywam *pięknością mądrych, oświeconych i dobrych ludzi*. Nie zależy wcale ona ani na gładkości lub śnieżnej białości i rumieńcu twarzy, ani też na niepospolicie pięknej talii, o nie! Może się owszem znaleźć w twarzy poźłobionej od ospy, na żółtawej cerze, a nawet w zupełnie pokrzywioném ciecie. Jest ona wyrazem czystego i dobrze ukształconego rozumu, oraz szlachetnego, życzliwego, we wszystkich swoich skłonnościach i wstrętach dobrze urządnego serca: co się pokazuje w spojrze niach, minach, postawie, głosie i ułożeniu. Pytasz mnie, na czém ten wyraz właściwie zależy? otóż muszę ci otwarcie wyznać, że go lepiej czuć niżeli opisać mogę. Jest to jakaś łagodność bez słabości, skromność bez głupiej lekliwości, spokojność bez gnuśności, uprzejmość bez nudzącej słodkości, wesołość bez lekkomyślności, roztropność i rozum bez uszczypliwości i uroszczeń: wszystko w jakimś lubém połączeniu. Na tę wyższą piękność mają zmysł wszyscy dobrzy ludzie, sami ją oni posiadają i czują się oraz mocno zniewolonemi ku tym, w których ją postrzegają. A chcesz wiedzieć przepis na tę piękność? Oto masz żądany przepis, wprowadź taki ogólny i razem niezawodny, jaki kiedy z pióra doktora mógł wypty-

Auf diese Weise entsteht eine menschliche Schönheit, die ich die Schönheit der weisen, aufgeklärten und guten Leute zu nennen pflege. Diese besteht mit nichts in einer glatten Haut von Milch- und Rosenfarbe, auch nicht eben in einem ungewöhnlich schönen Busche: o nein! Sie kann viel mehr in einem Gesichte voller Pockengruben, auf einer gelblichen Haut, ja sogar bei einem ganz verwachsenen Körper Statt finden. Sie ist der Ausdruck eines hellen, wohlgebildeten Verstandes, und eines edlen, wohlwollenden, in allen seinen Neigungen und Abneigungen wohlgeordneten Gemüths, welcher sich in Mitten, Mienen, Stellung, Stimme und Geberde äußert. Fragst, du mich worin dieser Ausdruck eigentlich bestehe? so muß ich freilich bekennen, daß ich ihn besser fühlen, als beschreiben kann. Es ist etwas Sanftes ohne Schwäche, etwas Bescheidenes ohne dumme Schüchternheit, etwas Ruhiges ohne Trägheit, etwas Freundliches ohne Süßlichkeit, etwas Heiteres ohne Leichtsin, etwas Kluges und Verständiges ohne Bosartigkeit und ohne Ansprüche. — Alles in einer lieblichen Vermischung. Für diese höhere Schönheit haben alle gute Menschen Sinn; alle gute Menschen besitzen sie selbst, und fühlen sich zugleich stark zu Denen hingezogen, an welchen sie dieselbe wahrnehmen. Und willst du die Vorschrift zu dieser Schönheit wissen? Hier ist sie, und

nać: „Przyzdób twój rozum, każdą piękną a razem pożyteczną wiadomością, która by ci mogła ułatwić spełnienie twego przeznaczenia, jako człowiekowi i kobiecie; trzymaj daleko od siebie wszystkie zgubne skłonności, jakimi są: zazdrość, gniew, samolubność, próżność, upór i zło chęci, a wznimaj w sobie codziennie myśli i uczucia miłości bliźniego, umiarkowania i cnoty”. To cały sekret.

Ta piękność oświeconych i dobrych ludzi jest więc dla każdego, również dla kobiety i dla niej osobliwie, czernsiś bardzo dostojnem i chwalebny, i niewątpliwie należy do środków, przez jakie ona nietylko może sobie zjednać ale i utrwalić miłość i przyjaźń swojego męża. Inaczej wcale rzecz się ma z drugim rodzajem piękności, zależącej na wdziękach, które jedynie ciału właściwe, jedynie natury są darem, i których, skoro nam odmówione zostały, nigdy już nabyć nie możemy. Te mogą wprowadzić do tego posłużyć, aby młodego człowieka na jakiś czas zachwycać, ale nie zdołają w nim wzbudzić trwałego przywiązania przyjaźni. Objawiają one owszem nieraz, i jeżeli mogę w tém mojemu długoletniemu doświadczeniu zaufać, objawiają najczęściej całkiem przeciwny sku-

zwar eine so allgemeine und untriegliche, als aus der Feder eines Arztes je eine geflossen sein mag: „Schmücke deinen Verstand mit jeder schönen, nützlichen Kenntniß aus, welche die Erfüllung deiner Bestimmung als Mensch und Weib befördern kann: halte alle böseartigen Triebe, als da sind: Neid, Zorn, Selbstsucht, Eitelkeit, Eigensinn und böse Lüste, weit von dir ab, und übe dich vielmehr täglich in menschenfreundlichen, enthaltsamen und tugendhaften Gesinnungen.“ Das ist das ganze Geheimniß.

Diese Schönheit der aufgeklärten und guten Leute ist also für Jedermann, auch für das Weib, und für diese ganz besonders, etwas sehr Wünschenswürdiges, etwas sehr Verdienstliches, und gehört allerdings zu denjenigen Mitteln, wodurch sie die Liebe und Freundschaft ihres Gatten nicht nur gewinnen, sondern auch dauerhaft machen kann. Ganz anders aber verhält es sich mit der zweiten Art von Schönheit, die in Reizen besteht, welche bloß körperlich, bloß ein Geschenk der Natur sind, und die, wenn sie uns einmahl versagt waren, nie von uns erworben werden können. Diese können zwar wol dazu dienen, einen jungen Mann auf eine Zeitlang zu bezaubern: aber ihm eine fort dauernde Zuneigung und Freundschaft einflößen, das können sie nicht. Sie äußern vielmehr oft, und wenn ich meinen Beobachtungen hierüber trauen darf, in den

tek. Znałem wiele kobiet, które, bez piękności ciała były szczęśliwe, były kochane od swoich mężów i nawzajem ich uszczęśliwiały; ale zaledwo umiem sobie jeden lub dwa rzadkie przykłady prawdziwie zadowolnionego małżeństwa w takich razach przypomnieć, w których natura udarowała kobietę szczególną pięknoscią.

Wydaje się to rzeczą wcale niepodobną do wiary każdemu, kto się nad tém nie zastanowił i nie czynił żadnych postrzeżeń, wydaje się zupełną sprzecznością; a jednak dzieje się tak naturalnie i daje się razem tak łatwo pojąć, iżbym się dziwił, gdyby inaczej było. Posłuchaj, jakie są tego przyczyny, abyś się przekonała, że posiadanie *takiej* piękności za szczególne szczęście a brak jej za żadne szczególne nie-szczęście uważać się nie powinno.

Pierwsze wrażenie, jakie osoba zachwycająca swoją pięknoscią czyni na sercu mężczyzny, jest tak żywe, tak mocne i tak zmysłowe, że w téj żywości trwać dalej czyli pozostać nie może. Wszystko co przetężone w naszych skłonnościach, równie jak wszystko zmysłowo-namiętne w ogóle, z natury swój może tylko trwać krótko, musi przechodzić w zwolniałość, odprężenie, przesyt i ekliwosć. Taką zaś właśnie bywać zwykła miłość mło-

meisten Fällen, eine ganz entgegengesetzte Wirkung. Glückliche, von ihren Gatten geliebte und ihre Gatten beglückende Weiber, ohne körperliche Schönheit, habe ich viele gekannt: aber ich weiß mich um eines und des andern seltenen Beispiels einer recht zufriedenen Ehe in solchen Fällen zu erinnern, wo die Natur das Weib mit ganz vorzüglicher Körperschönheit begabt hatte.

Das klingt für Den, der hier über weder nachgedacht, noch Beobachtungen angestellt hat, ganz ungläublich; scheint etwas ganz Widersprechendes zu sein; und doch geht es so natürlich zu, und ist zugleich so begreiflich, daß ich mich wundern würde, wenn die Sache nicht so wäre. Vernimm die Gründe davon, um überzeugt zu werden, daß der Besitz einer solchen Schönheit für kein besonderes Glück, und der Mangel daran für kein besonderes Unglück zu halten ist.

Der erste Eindruck, den eine Person von blendender Schönheit auf das Herz des Mannes macht, ist zu lebhaft, zu stark und zu sinnlich, als daß er in dieser Lebhaftigkeit fortdauern oder gar bleibend sein könnte. Alles Ueberspannte in unsern Neigungen, so wie alles sinnlich Leidenschaftliche überhaupt, kann seiner Natur nach, nur von kurzer Dauer sein, muß in Erschlaffung, Abspannung, Sättigung und Ekel übergehn. Von dieser Beschaffenheit pflegt nun aber die Liebe eines jungen

dzienca do panny mającej piękność powierzchowną. Im tedy mocniejszą i gorętszą jest ta miłość, tém prędzej musi nastąpić przysycenie. Taka jest własność przyrodzona człowiekowi, a wszystkie zapewnienia wiecznej, zawsze sobie równej czułości, które taki kochanek daje, wszystkie zareki i przysięgi, jakimi te zapewnienia po głupiemu wzmacnia, nie zdofają zmienić natury rzeczy, znaczą więc tyle co *nie*; dowodzą tylko, że młody człowiek anisiebie samego ani natury ludzkiej jeszcze nie zna. Gdy dowody tego postrzeżenia, które nauka o duszy, *Psychologią* zwana, rozwija, tu nie należą; przestane na przekonaniu cię o ich rzetelności przez porównanie. Jakieżto potrawy na codzienny pokarm używane najprędzej nam się obrzydają? Czy proste, mało apetyczne i nie bardzo nam będące do smaku, czy też raczej takie, które przez swoje słodczy i smakowną zaprawę korzenną, zaraz jak najmocniej apetyt nasz pobudzają, nasze podniebienie zaraz jak najprzyjemniej łechcą! Wiadomo, że te drugie, a przysłowie: *zawszeż kuropaty*? jest w ustach każdego. Zastosuj to do rzeczy o której mowa, a moje powyższe twierdzenie już ci się dziwném nie wyda.

Oto jeszcze druga przyczyna, dla której miłość do oso-

Mannes zu einem körperlich schönen Frauenzimmer gewöhnlich zu sein. Je stärker und feuriger diese Liebe daher ist, desto schneller muß die Sättigung erfolgen. So ist der Mensch nun einmahl gemacht, und alle Versicherungen einer ewigen, sich immer gleichen Zärtlichkeit, die ein solcher Liebhaber gibt, alle Bethürungen und Schwüre, womit er diese Versicherungen thörichter Weise bekräftiget, können die Natur der Dinge nicht umändern; bedeuten also so viel als — nichts; beweisen nur, daß der junge Mann sich selbst und die menschliche Natur noch nicht kennt. Da die Gründe dieser Wahrnehmung, welche die Seelenlehre (*Psychologie*) entwickelt, hier nicht hergehören, so begnüge ich mich, dich von der Wichtigkeit derselben durch ein Gleichniß zu überzeugen. Welches sind die Speisen, die uns, zur täglichen Kost gemacht, am geschwindesten zuwider werden? Sind es die einfachen, wenig reizenden und nicht sehr lieblichen, oder sind es nicht vielmehr diejenigen, die durch ihre Süßigkeit und liebliche Würze unsere Begierde anfangs am stärksten reizen, unsern Gaumen anfangs am angenehmsten kitzelten? Bekanntlich die letzten, und das Sprichwort: Immer Rebhühner? ist in Aller Munde. Mache die Anwendung hievon auf unsern Fall; und meine obige Behauptung wird dir weiter nicht befremdlich scheinen.

Ein zweiter Grund, warum die Liebe zu einer körperlich

by powierzchownie pięknej, pospolicie nie zostaje na równym jak w początkach stopniu; ale wkrótce, jeżeli nie zupełnemu zwolnieniu, tedy przynajmniej częstym przerywaniem podlega i do rzeczywiście szczęśliwego małżeństwa nader rzadko prowadzi. Jako słońce, gdy najjaśniej i najmiliej świeci, najwięcej obudza owadów, tak też i powierzchowna piękność kobieca, im jest ponętniejszą i bardziej zachwycającą, nęci do siebie najwięcej natrętnych człowieczych owadów, rozumieć tu pochlebców i zachanych trzpiotów. Gdziekolwiek taka piękność publicznie lub w gromadnych towarzystwach się pokaże, zaraz widzi się otoczoną rojem latających naokoło niej *takich* owadów, które wyscigając się do wysysania miodu z jej pięknych oczu i różanych ust, zadają śmiertelne ukłucia jej dobrej sławie kobiecej, a razem i jej szczęśliwości małżeńskiej. Mąż, którego cześć i godność na nienaruszonej sławie żony zależy, jak tylko spostrzeże powstające niebezpieczeństwo jej naruszenia, zaraz czułość swą dla żony zmienia w zazdrość, przywiązanie w niechęć, gniew, nienawisć, i mściwość. W takim tedy razie z dwójga złego, co oboje równie jest straszne, jedno złe nieuchronnie wynika: albo rozwiązuje się na koniec ta jego niechęć w obojętność i pogardę, a wtedy

reizenden Person, in der Regel, sich nicht gleich zu bleiben, sondern bald, wo nicht einer gänzlichen Erschlaffung, doch wenigstens häufigen Unterbrechungen ausgesetzt zu sein, und zu einer wirklich glücklichen Ehe selten zu führen pflegt, ist dieser. Wie die Sonne, wenn sie am hellsten und lieblichsten scheint, das meiste Ungeziefer weckt, so lockt auch weibliche Körperschönheit, je reizender und blendender sie ist, die meisten menschlichen Schmeißfliegen — ich meine Schmeichler und verliebte Hecken — herbei. Wo eine solche Person sich nur öffentlich oder in zahlreichen Gesellschaften blicken läßt, da sieht sie sich auch alsobald von einem Schwarme solcher Ungeziefer umflattert, die, indem sie aus ihren schönen Augen und von ihren Rosenlippen Honig zu saugen sich beeifern, der zarten Blüte ihres weiblichen guten Namens und zugleich ihrer ehelichen Glückseligkeit tödliche Stiche versetzen. Der Watte, dessen Ehre und Würde an dem unbescholtenen Rufe seiner Gattin hängt, sieht die Gefahr einer Verletzung desselben nicht sobald entstehen, als seine Zärtlichkeit sich in Eifersucht, seine Liebe in Unwillen, Zorn, Haß, und Rachbegierde verwandelt. Und nunmehr ist von zweien Uebeln, welche beide gleich furchterlich sind, das eine ganz unvermeidlich: entweder löset dieser sein Unwille sich endlich in Gleichgültigkeit und Verachtung auf — und dann gute Nacht, eheliches Wohlergehn! gute

już po szczęściu małżeńskiem! już po niem na zawsze! albo ogień jego zazdrości żarzy się nieugaszony pod popiołem, i często poddymany od każdego nowego zawiewu, sprawia różnemi czasy nowy straszliwy pożar w budowie ich małżeńskiego i domowego szczęścia. Nareszcie cała piękna budowa upada w popiół i gruzy!

A przy tém wszystkiem jeszcze ta piękna pani może być całkiem niewinną; lecz czegoż dopiero nie ma się obawiać, i na jaki los rzeczywiście zejdzie, skoro lubi słuchać pochlebstw prawionych sobie od zakochanych trzpiotów, skoro ich natręctwom ulega, daje się niemi odurzać, a przeto w samęj istocie winną się staje? Wstrzymuję się od przedstawienia ci, moje dziecię, obrazu nędzy, na którą się nieuchronnie naraża taka osoba, zhańbiona w oczach wszystkich zacnych i uczciwych ludzi, wzgardzona od każdego dobrze myślącego, i obmierzła swojemu mężowi—bo wtenczas dopiero zwątpiłbym o ludzkości, czego jestem niezdolny, gdyhym po wychowaniu, jakie staraliśmy się dać tobie, jeszcze mógł uważać za potrzebną dla ciebie taką przestrożę. Ale nie mogę tu pominąć i téj uwagi, że niebezpieczeństwo skażenia swojego serca oraz zostania uwiedzioną, a przeto i najnieszczęśliwszą, dla młodej panny w tym samym stosunku wznaga się

Nacht für immer! — oder das Feuer seiner Eifersucht lodert unter der Asche unauslöschlich fort, und verursacht, von jedem neuen Lüftchen wieder angefacht in dem Gebäude ihrer ehelichen und häuslichen Glückseligkeit von Zeit zu Zeit eine neue schreckliche Feuersbrunst. Endlich sinkt das ganze schöne Gebäude in Asche und Ruinen hin!

Und dabei kann die schöne Frau, was die Keinigkeit ihres Herzens betrifft, noch immer ganz unschuldig sein: was wird sie aber nicht erst zu besorgen und wirklich zu erleben haben, wenn sie die Schmeicheleien der verliebten Geden gern hört, ihren Zubringlichkeiten nachgibt sich davon bethören läßt, und also wirklich schuldig wird? Ich enthalte mich, mein Kind, dir ein Bild des Elendes, dem eine solche, in den Augen aller gesitteten und rechtschaffenen Menschen entehrte von jedem Gutgefinnten verachtete, und von ihrem Gatten verabscheuete Person, unaufhaltbar entgegengeht, hier aufzustellen, weil ich, wo zu ich unfähig bin, erst an der Menschheit verzweifeln müßte, wenn ich, nach der Erziehung, die wir dir zu geben uns bemühten, eine solche Warnung für dich noch für nöthig halten könnte. Aber das kann ich hier nicht unbemerkt lassen, das die Gefahr, an Herzen verderbt, verführt und dadurch unbeschreiblich elend zu werden, für ein junges Frauenzimmer in eben dem Maße bedeutender und größer wird, in welchem die

i rośnie, w jakim przyrodzenie obdarzyło ją wdziękami ciała; że więc i dla tej przychyny posiadanie tego nie-szczęsnego daru przyrodzenia, nie powinno być celem twoich życzeń. Zabójcza trucizna pochlebstwa jest, niestety! tak słodka! Weiska się tak nieznacznie i tak głęboko do serca przez oczy i uszy! A do pięknej panny zalatuje ona nieuchronnie nawet z niemych spojrzeń tych, co się na nią zagapiają, nawet z wydręczonych zazdrością twarzy jej mniej pięknych sióstr! O moja córko! trzeba na to prawdziwie rzadkiej mocy duszy, niepospolitego rozsądku, oraz już dojrzałej i wyćwiczonej cnoty, aby po dziewięćdziesięciu dziewięciu szczęśliwych walkach, w setnej walce jeszcze nie uleść niebezpieczeństwu skażenia i zbłąkania się na manowce niemoralności. Jeszcze więc raz ci powiadam, nie życz sobie tak niebezpiecznego daru przyrodzenia i nie zazdrość nigdy tym, które go więcej dostały w udziale od ciebie; mocno przeświadczona, że ten dar mógłby ci zaiste przeszkadzać do osiągnięcia swego przeznaczenia, ale trudno, żeby kiedy był do tego pomocą i ułatwieniem.

Natur ihr körperliche Reize beigelegt hat: und das also auch aus diesem Grunde der Besitz dieses mißlichen Naturgeschenks kein Gegenstand deiner Wünsche zu sein braucht. Das verderbliche Gift der Schmeichelei ist ach! so süß! Es dringt so unmerklich durch Augen und Ohren, und so tief in zarte Seelen ein! Und dem schönen Frauenzimmer fliegt es überall, selbst aus den stummen Blicken ihrer Angaffer, selbst aus den von Leid verzerrten Gesichtern ihrer minder hübschen Schwestern, so unvermeidlich entgegen! O meine Tochter! Es gehört wahrlich eine seltene Stärke der Seele, ein ungemeiner Verstand, und eine schon gereifte und vollendete Tugend dazu, um der Gefahr, dadurch verderbt und auf unsittliche Abwege geleitet zu werden, nach neun und neunzig glücklichen Kämpfen, nicht beim hundertsten dennoch zu unterliegen. Also noch einmahl, wünsche ein so gefährliches Geschenk der Natur dir nicht, und beneide niemals Diejenigen, welchen es in größerem Maße zugetheilt wurde, als dir; fest überzeugt, daß es dich an der Erreichung deiner ganzen Bestimmung zwar wol hindern, aber schwerlich je mahlß dir dazu behülflich und förderlich sein könnte.



[illegible]

Lipiec 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Astronomiczném Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku $18^{\circ}41'25,5''$ na wschód

jego szerokość geogr. $52^{\circ}13'5''$, długość w czasie $1^{\text{h}}\ 14^{\text{m}}\ 45^{\text{s}}.7$ względem południka paryzkiego.

Data	Odmiany Księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średn. dzienne	STAN NIEBA	KIERUNEK WIATRU				wysokość wody spadłej w milim. z			
		6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	6 god. rano	10 god. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.			6 god. r.	10 god. r.	4 god. w.	10 god. w.	dé- seccu	śnie- gu		
1		740.48	746.35	745.42	746.32	+11°0	+16°4	+20°0	+14°2	63.4	pochmurny	śłońce chm.	napót pog.	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	Pn.	2.4
2		747.17	747.43	747.04	746.93	11.0	16.5	15.2	11.8	79.1	pochmurny	napót pog.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.	3.7
3		746.88	747.76	747.27	747.03	10.8	11.0	17.5	11.2	77.2	pochmurny	dészcz drob.	pochmurny	pogodny	PnZ.	PnZ.	Pn.	Z.	3.0
4		746.24	746.22	745.20	745.59	13.9	19.0	18.1	14.4	75.6	pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.	2.0
5	☾	747.17	749.32	749.36	749.96	11.4	16.6	15.8	15.2	69.3	pogodny	pogodny	poch. desz.	pogodny	PdZ.	PdZ.	Pn.	Z.	
6		750.06	750.72	750.44	752.10	13.8	18.1	21.6	15.2	58.6	pochmurny	napót pog.	napót pog.	napót. pog.	Z.	Pn.	Pn.	Pn.	
7		752.97	752.81	751.88	751.99	15.6	20.2	23.2	16.8	62.0	napót pog.	napót pog.	napót pog.	pogodny	W.	PdW.	Pd.	PdW.	
8		752.32	753.14	752.81	752.71	16.8	23.4	28.0	20.4	61.8	śmugi chm.	napót pog.	napót pog.	pogodny	PdW.	W.	W.	W.	
9		752.44	751.88	747.57	750.70	20.2	26.6	30.8	17.1	66.3	napót pog.	pr. pogodny	pr. pogodny	napót. pog.	PdW.	PdW.	PdZ.	Z.	3.8
10		751.50	751.43	750.88	748.26	18.1	18.5	18.2	14.4	80.6	pr. pochm.	pochmurny	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	3.3
11		748.29	751.21	750.88	751.51	12.8	17.1	21.8	15.6	66.2	dészcz	pogodny	napót pog.	napót. pog.	PnZ.	Pn.	PdZ.	PdZ.	5.2
12	☉	749.93	748.96	747.39	749.28	10.6	19.4	19.2	13.7	82.2	napót pog.	pochmurny	pochmurny	napót. pog.	Z.	Z.	Z.	Pn.	2.8
13		750.36	749.99	747.76	746.33	11.6	15.5	19.4	14.1	73.6	pochmurny	pochmurny	pr. pochm.	dészcz	PnZ.	PdZ.	Z.	Pn.	3.8
14		747.02	749.72	748.38	749.37	12.0	16.0	17.7	13.7	68.5	pochmurny	napót pog.	napót pog.	pochmurny	PnZ.	PnZ.	Pn.	Pn.	3.0
15		749.56	749.56	749.04	749.19	12.5	17.7	16.9	13.3	75.8	pochmurny	pochmurny	dészcz	napót. pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Pn.	2.0
16		748.28	748.66	748.54	748.93	12.7	16.1	15.9	14.0	92.4	dészcz	pochmurny	dészcz	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	6.4
17		749.15	749.81	749.42	749.48	13.5	14.8	20.0	16.6	86.9	pochmurny	pochmurny	napót. pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	2.5
18		749.38	749.16	747.99	746.98	14.6	21.0	25.2	18.9	68.6	pogodny	pogodny	napót. pod.	napót. pog.	PnZ.	Z.	Z.	PdZ.	
19		746.86	747.97	747.51	748.32	16.5	18.7	22.0	16.4	68.2	napót pog.	napót. pog.	napót. pog.	napót. pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	2.6
20	☾	748.23	748.14	746.26	749.86	15.0	21.6	22.0	18.3	71.4	pogodny	napót pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	W.	PdW.	
21		745.82	746.91	748.84	750.38	16.5	18.5	18.5	16.6	76.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	PnZ.	
22		750.82	751.59	752.03	751.99	14.6	16.1	17.5	16.0	88.9	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PdZ.	1.0
23		750.94	748.98	748.71	747.94	13.0	19.9	20.1	15.2	75.4	napót pog.	napót. pog.	pochmurny	napót. pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Z.	
24		741.03	746.07	747.33	747.37	15.4	16.0	17.1	15.0	89.6	pochmurny	dészcz	pochmurny	pochmurny	Z.	PnZ.	Pn.	Z.	9.5
25		747.84	748.31	747.44	747.12	13.9	16.2	20.6	14.6	79.6	napót pog.	dészcz drob.	napót. pog.	pogodny	Z.	PnZ.	PnZ.	Z.	0.7
26		746.95	747.05	745.99	746.76	16.0	20.0	24.5	18.1	61.8	pogodny	pr. pogodny	napót. pog.	napót. pog.	Z.	PnZ.	Z.	PnW.	
27	☉	746.77	747.11	746.48	746.58	15.2	21.0	26.8	19.3	65.7	pochmurny	napót pog.	napót. pog.	pochmurny	PnW.	PnW.	W.	PnW.	0.1
28		746.48	747.09	746.59	745.45	18.6	24.2	28.6	19.2	68.9	pogodny	napót pog.	napót. pog.	napót. pog.	PnW.	PdW.	Pd.	Z.	
29		745.19	744.80	742.03	743.24	17.3	19.2	15.4	12.7	85.4	pr. pochm.	pochmurny	dészcz	pochmurny	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.	8.4
30		742.27	743.11	745.36	747.49	12.9	16.6	17.3	13.9	77.1	pochmurny	pochmurny	pochmurny	napót. pog.	W.	W.	PnW.	Pn.	4.8
31		748.86	749.25	748.86	749.74	14.4	19.0	23.0	19.2	80.0	napót pog.	pochmurny	napót. pog.	napót. pog.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	2.4
Sre.		748.17	748.72	748.09	748.47	+14°46	+18°41	+20°58	+15°65	74.1									73.4

	mm.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	748.389	27	7.758
Najwyżej dochodził — d. 8 o g. 10 r.	753.14	27	9.864
Najniżej — — d. 24 o g. 6 r.	741.03	27	4.495
Średnia zmiana dzienna wysokości barom.	1.83		0.81
Największa zmiana dzienna			
d. 23—24 o g. 6 r.	9.91		4.39
Średnia wysokość barometru jest niższa o	0.362		0.159
od stanu normalnego z 21 lat			
poprzedzających	748.751	27	7.917
Średnia temperatura Lipca wynosi:	+17°.30 C.		+13°.84 R.
i ta jest niższa o	1.51 „		1.21 „
od stanu normalnego tego mie-			
siąca z 21 lat poprzedzających	+18.81 „		+15.05 „
Największe ciepło dochodziło d. 9			
o g. 4 wieczór.	+30.8 „		+24.6 „
Najmniejsze ciepło d. 3 o g. 6 r.	+10.8 „		+8.6 „
(Termometrogram wskazał			
Maximum: +24°.8 R. d. 9 po połud.;			
Minimum: +6°.5 R. d. 4 r.).			
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.49 „		1.99 „
Największa zmiana dzienna temperatury			
d. 28—29 o g. 4 w.	13.2 „		10.6 „

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 74.1 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 10.02 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było — napót pogodnych 19; pochmurnych 12.

— deszczu 21 (d. 1, 3, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 19, 22, 24, 25, 27, 29, 30, 31).

— gradu 3 (d. 4, 13, 16).

— grzmotów i błyskawic 3 (d. 9, 19, 29).

Wody z deszczu spadło 73.4 millim. czyli 32.54 lin. par.; co wynosi o $\frac{1}{6}$ mniej jak w stanie normalnym.

Wiatr panujący: Północno-Zachodni i Zachodni.

Wichrów nie było.

Lipiec r. b. był niepogodny, wilgotny i słotny, o 1.21 stop. R. zimniejszy jak zwykle, a o 2.23 stopnie chłodniejszy jak w r. 1834; dni słotnych było 21; a tylko 10 było wolnych od deszczu. Stan niepogodny nieba tego miesiąca, podobny był do stanu lipca 1844 r.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1847.

Filozofia.

Stron.

Co to jest Filozofia? przez *W. Jakowicza*..... 297

Historya.

Niektóre wiadomości o mieście okręgowém Kraśniku, przez
ks. *T. T.*..... 1

Pokój w Tylży, przez *M.*..... 332

Materyały historyczne.

Wstęp do wiadomości bibliograficznój o rękopismach za-
wierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po
niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych,
a zwłaszcza rzymskich, w latach 1846 i 1847, przez
Alexandra Przędzieckiego 96

Teatr w Krakowie, przez *Ambr. Grabowskiego*..... 176

Rzut oka na dzieje i piśmiennictwo herbarstwa polskiego,
przez *Norberta J. Malinowskiego*..... 254

Biografia.

Życiorys śp. *Kazimierza Lux*, i list do redakcyi Biblioteki
Warszawskiej p. *W. K.*..... 173

	Stron.
Życiorys Anny Roberta Jakóba Turgot, ministra Francyi za czasów Ludwika XVI, jako téż przekład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę jego przez H. Baudrillard, uwiecznionej nagrodą przez Akademią Francuską. Przez <i>J. A. Chobrzyńskiego</i>	270
Grzegorz VII. Podług monografii professora Fogta, przez <i>Michała Gliszczyńskiego</i>	389
Jan Kasiński, malarz portretowy domu Zamojskich, w pierwszej połowie XVII wieku, przez <i>Edwarda barona Rastawieckiego</i>	596

Numizmatyka.

Miscellanea numizmatyczne. Medale za rządów Stanisława Augusta. Przez <i>Tymoteusza Lipińskiego</i> . (Z tablicą medalów)	197
Słowniczek numizmatyczny, obejmujący wiadomości o monetach różnego nazwiska, które w dawnych wiekach w Krakowie obieg miały, tudzież ewaluacją tychże, przez <i>Ambrożego Grabowskiego</i>	568

Nauki ekonomiczne.

O przesileniu handlowém i finansowém w roku 1847. Tłumaczył <i>K. L. Wolicki</i> (dokończenie).....	497
---	-----

Literatura.

Pieśni ludu weselne, przez <i>Oskara Kolberga</i> (ciąg dalszy). Z muzyką.....	582
Rys historyczno-krytyczny piśmiennictwa heraldycznego polskiego, przez <i>Norberta J. Malinowskiego</i>	474

Powieści.

Palec Boży, z familijnego podania powieść, przez <i>Ad. Am. Kosińskiego</i>	38, 417
Wiadomość o klasztorze i kościółku śtej Katarzyny pod górą Łysicą. Z notat mojego dziada. Przez <i>Marcellego Rostkowskiego</i>	351

Poezye.

Kołacz, legenda z pism ks. Piotra Skargi, p. <i>J. Kaszubskiego</i>	543
---	-----

Sztuki piękne.

Mozart i jego Don Juan, przez <i>J. Sikorskiego</i>	143
---	-----

Rozbiory dzieł.

	Stron.
Historya, literatura i krytyka, pisma Jana Majorkiewicza. Warszawa. 1847, przez <i>T.</i>	106
Zasady Algebry Mayera i Choqueta przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego. Warszawa....	133, 325
Upominek rolniczo-przemysłowy, obejmujący wiadomości technologiczne o wełnie, o jej myciu, odtłuszczaniu, bieleniu i t. d. przez Teofila Rybickiego. Warsz. 1847, przez <i>J. B.</i>	141
Kodex Handlowy, przekład z przypiskami przez Augusta Heylmana. Przez <i>Jana Chryz. Sławianowskiego</i>	317
List do redakcyi Biblioteki Warszawskiej przez <i>T. Siero-</i> <i>cińskiego</i>	360
Prawoznawstwo niemieckie i francuzkie, przez <i>K. B.</i>	363
Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowym wy- chowaniu panien, przez Żmichowską. Część przed- wstępna. Tom 1. Warszawa. Przez <i>Teodozego Siero-</i> <i>cińskiego</i>	545

Gospodarstwo.

Uwagi nad rachunkowością gospodarstw wiejskich, przez <i>Wilhelma Kolberga</i>	235
O chorobie kartosli obecnie w kraju naszym objawionój, przez <i>Henryka Rothe</i>	531
Kilka słów o chorobie kartosli w roku bieżącym u nas się okazującej	538
Najdoskonalsza rasa jedwabników otrzymana przez p. Brońskiego we Francyi	598

Nauki przyrodzone.

Dostrzeżenia planety Neptuna, wykonane w obserwatorium warszawskiem w roku 1846, przez <i>Jana Baranow-</i> <i>skiego</i>	88
Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych:	
Astronomia, przez <i>J. B.</i>	373, 601
Fizyka, p. <i>S. P.</i>	181, 375, 605
Chemia, p. <i>J. B.</i>	185, 380
<i>Kronika bibliograficzna</i>	190, 382, 612
<i>Doniesienia literackie</i>	191, 384, 612
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatorium astronomiczném warszawskiem:	
za miesiąc maj r. b.	193
— — — czerwiec	385
— — — lipiec	621

